

LUD

ORGAN

1
1903

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

~~~~~  
*TOM IX. — Zeszyt 1.*  
~~~~~

(Z nutami w tekście).

WE LWOWIE 1903.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

Z drukarni W. A. Szykowskiego, Kopernika 5.

~~~~~  
Skład główny w Warszawie: E. Wende i Sp. Krakowskie Przedmieście 9.

*Adres Redakcyi: Lwów, ul. ś. Mikołaja 1. 23.*



## Treść zeszytu 1-go.

|                                                                                                                        | Str. |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| 1. Wincenty Badura: Husów. Wieś powiatu łańcuckiego . . .                                                              | 1    |
| 2. Szymon Gonet: Widowiska w czasie świąt Bożego Narodzenia                                                            | 19   |
| 3. Stanisława Królikowska: Opis wesela serbskiego . . .                                                                | 31   |
| 4. H. Goldstein: Przyczynki do „Księgi przysłów, przypowieści<br>i wyrażeń przysłowiowych polskich“ S. Adalberga . . . | 47   |
| 5. W. Kosiński: Szewc-Krawiec w ustach ludu . . . . .                                                                  | 59   |
| 6. St. Hradecka: Przyczynki do wierzeń ludu w Wierzbanowy<br>pow. Wieliczka . . . . .                                  | 64   |
| 7. A. Siewiński: Bajki, legendy i opowiadania ludowe, zebrane<br>w powiecie sokalskim . . . . .                        | 68   |

### Rozmaiwości:

E. Świeżawski: Ślady historyczne świekrośwa na Litwie i t. d. str. 80; M. Zborowski: Dwie małoruskie wersje lenorowe, str. 87; J. Bojko: Nie zginęło „czędo“, str. 88; Tenże: Starodawna modlitwa wieczorna, str. 88; L. Magierowski: O gradzie, str. 89; W. Badura: Życzenie zdrowia przy napoju, str. 89; Tenże: Dni feralne, str. 89; Tenże: Łamanie się opłatkiem, str. 89; Tenże: Błogosławienie wina w dzień św. Jana Ewang., str. 90; Tenże: „Czterdzieści i cztery“, str. 90.

### Rozbiory i sprawozdania:

Nitsch K.: Studya kaszubskie (*Dr. J. Leciejewski*), str. 91. J. Kośtał: Lidowa mluwa na Bydżowsku (*Dr. J. Leciejewski*), str. 92. W. E. Badura: Chów drobiu i bydła (*S. Udziela*), str. 93. Materiały do ukraińsko-ruskoj etnologji, tom III. (*Al. Medyński*), str. 94. R. J. Wjela: Přisłowa a přisłowne hrončka a wusłowa hornjołužiskich Serbow (*St. Zdziarski*), str. 96. H. Windakiewiczowa: Ballady Mickiewicza wśród ludu (*L. Młynek*), str. 97.

### Sprawy Towarzystwa:

|                                                   |     |
|---------------------------------------------------|-----|
| Posiedzenia Zarządu centralnego . . . . .         | 100 |
| Sprawozdanie z IX. Walnego zgromadzenia . . . . . | 101 |

### Sprawozdania Oddziałów:

|                                                            |     |
|------------------------------------------------------------|-----|
| Oddział w Chrzanowie . . . . .                             | 103 |
| Bilans kasowy . . . . .                                    | 104 |
| Bilans majątkowy . . . . .                                 | 106 |
| Preliminarz na rok 1903 . . . . .                          | 108 |
| Stosunki Towarzystwa z innemi towarzyst. i redakcyami pism | 110 |
| Dary . . . . .                                             | 110 |
| Spis nowych członków . . . . .                             | 112 |



# LUD

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

Rocznik IX.

WE LWOWIE 1903.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Kopernika 5.

Skład główny w Warszawie: E. Wende i Sp. Krakowskie Przedmieście 9.



# Spis rzeczy zawartych w IX. roczniku „Łudu“.

## I. Rozprawy i zbiory materyałów.

|                                                                                                                                                 | str              |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------|
| <i>Badura Wincenty.</i> Husów, wieś powiatu łańcuckiego, zarys etnograficzny. . . . .                                                           | 1, 113, 268, 360 |
| <i>Czyżewicz Stanisław.</i> Do wierzeń ludowych . . . . .                                                                                       | 184              |
| <i>Goldstein Henryk.</i> Przyczynki do „Księgi przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich“ S. Adalberga . . . . .                 | 47, 368          |
| <i>Gonet Szymon.</i> Szczegóły z gwary ludowej z okolicy Andrychowa . . . . .                                                                   | 287              |
| — Widowiska w czasie świąt Bożego Narodzenia (Sucha, pow. żywiecki) . . . . .                                                                   | 19               |
| — Zagadki ludowe z okolicy Andrychowa . . . . .                                                                                                 | 406              |
| <i>Grochowska Helena.</i> Podania, wierzenia i zwyczaje we wsi Trościańcu, w pow. śniatyńskim . . . . .                                         | 381              |
| <i>Grochowski Mieczysław Dr.</i> O naśladowaniu śpiewu słowika . . . . .                                                                        | 289              |
| <i>Hradecka Stanisława.</i> Przyczynki do wierzeń ludu w Wierzbanowy pow. Wieliczka . . . . .                                                   | 64               |
| <i>Kietlicz M.</i> List niebieski . . . . .                                                                                                     | 170              |
| <i>Kosiński Władysław Dr.</i> Szewc-krawiec w ustach ludu . . . . .                                                                             | 59               |
| <i>Krček Fr. Dr.</i> Przyczynki do drugiego wydania „Księgi przysłów S. Adalberga . . . . .                                                     | 149, 240         |
| <i>Królikowska Stanisława.</i> Opis wesela serbskiego . . . . .                                                                                 | 31               |
| <i>Lilientalowa Regina.</i> Legendy żydowskie o wyjściu Żydów z Egiptu . . . . .                                                                | 160              |
| <i>Mátyis Karol Dr.</i> Ludowe nazwy miejscowe w pow. brzeskim w Galicyi (c. d.) . . . . .                                                      | 123, 263, 350    |
| <i>Młynek Ludwik.</i> Do pisanek w zachodniej Galicyi . . . . .                                                                                 | 168              |
| — W sprawie „Lachów“ . . . . .                                                                                                                  | 253              |
| — Kilkanaście pieśni z Wadowickiego . . . . .                                                                                                   | 391              |
| <i>Polaczek Stanisław.</i> Zwyczaje, zabobony, przesady i wierzenia ludów słowiańskich przy budowlach . . . . .                                 | 280              |
| <i>Siewiński Antoni.</i> Bajki, legendy i opowiadania ludowe, zebrane w pow. sokalskim . . . . .                                                | 68               |
| <i>Śliwiński Józef.</i> Przygoda Szymka z dyablem. . . . .                                                                                      | 175              |
| <i>Świeżawski Ernest</i> Z przeszłości ludoznawstwa polskiego. Dyalog pogrzebowy u t. zw. Kadłubka na cześć Kazimierza Sprawiedliwego . . . . . | 129, 209, 321    |
| <i>Udziela Seweryn.</i> Dwie bajki ze Sławkowa w Królestwie Polskiem . . . . .                                                                  | 178              |
| <i>Wewiórski Jan</i> Pieśń lirnika o Kamieńcu podolskim . . . . .                                                                               | 177              |
| <i>Witort Jan.</i> Opowiadanie z Poniewieża . . . . .                                                                                           | 172              |

## II. Rozmaitości.

|                                                                                         |     |
|-----------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <i>Badura Wincenty.</i> Błogosławienie owsa w święto św. Szczepana Męczennika . . . . . | 294 |
| — Błogosławienie wina w dzień św. Jana Ewang. . . . .                                   | 90  |
| — Błogosławienie ziół w dzień Wniebowzięcia N. M. P. . . . .                            | 295 |
| — Celibat księży . . . . .                                                              | 190 |
| — Chleb św. Agaty . . . . .                                                             | 410 |
| — „Czterdzieści i cztery“ . . . . .                                                     | 90  |
| — Dni feralne . . . . .                                                                 | 89  |



Cr. 2117/1203



|                                                                                                        | str.     |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------|
| <i>Badura Wincenty.</i> Dyngus . . . . .                                                               | 189      |
| — Jaselka . . . . .                                                                                    | 189      |
| — Kolacya . . . . .                                                                                    | 296      |
| — Leczenie wścieklizny . . . . .                                                                       | 296, 409 |
| — Łamanie się opłatkiem . . . . .                                                                      | 89       |
| — Obchody i strojenie grobów wielkopiątkowych . . . . .                                                | 410      |
| — Pisanki . . . . .                                                                                    | 189      |
| — Potrójna procesya w czasie rezurekcyi . . . . .                                                      | 295      |
| — W Środoposćcie . . . . .                                                                             | 410      |
| — Świtez . . . . .                                                                                     | 295      |
| — Wiejscy lekarze . . . . .                                                                            | 296      |
| — Życzenie zdrowia przy napoju . . . . .                                                               | 89       |
| <i>Bojko J.</i> Nie zginęło „czędo“ . . . . .                                                          | 88       |
| — Starodawna modlitwa wieczorna . . . . .                                                              | 88       |
| <i>Goldstein H.</i> Szewc-krawiec w ustach ludu . . . . .                                              | 186      |
| <i>Gonet Szymon.</i> Herb szewski . . . . .                                                            | 293      |
| — Wstępy do listów wiejskich . . . . .                                                                 | 188      |
| — Wybór burmistrza . . . . .                                                                           | 293      |
| <i>Grochowski Mieczysław Dr.</i> Przyczynek do znajomości wyrobów<br>garncearskich krajowych . . . . . | 185      |
| <i>Krček Fr. Dr.</i> Pieśń ku poświęcaniu organ nowych w Ustroniu 1842 . . . . .                       | 410      |
| <i>Leciejewski J. Dr.</i> Chrzest „Żyda“ . . . . .                                                     | 408      |
| <i>Magierowski Leon.</i> O gradzie . . . . .                                                           | 89       |
| <i>Mazur Józef.</i> „Posła baba do farosa“ . . . . .                                                   | 187      |
| <i>Świeżawski E.</i> Ślady historyczne świekrostwa na Litwie i t. d. . . . .                           | 86       |
| <i>Witanowski Rawicz Michał.</i> Podania o śpiącym wojsku . . . . .                                    | 293      |
| <i>Zborowski M.</i> Dwie małopolskie wersye lenorowe . . . . .                                         | 87       |

### III. Rozbiory i sprawozdania.

|                                                                                                                                            |     |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <i>Badura W. E.</i> Chów drobiu i bydła oraz weterynaryja ludowa w wio-<br>skach parafii Pobiedz i Krzęcin ( <i>S. Udziela</i> ) . . . . . | 93  |
| <i>Baruch M.</i> Pabianice, Rzgów i wsie okoliczne ( <i>W. Badura</i> ) . . . . .                                                          | 419 |
| <i>Brückner A.</i> Literatura religijna w Polsce średniowiecznej, tom I.<br>( <i>Dr. St. Zdziarski</i> ) . . . . .                         | 413 |
| — Z dziejów języka polskiego ( <i>Dr. St. Zdziarski</i> ) . . . . .                                                                        | 197 |
| <i>Czerkawski Wł. Dr.</i> Ludność Galicyi wschodniej według wyznania<br>i narodowości. 1900 r. (autoreferat) . . . . .                     | 190 |
| <i>Farnik E. Dr.</i> O poezyi ludowej na Śląsku cieszyńskim ( <i>Dr. J. Le-<br/>ciejewski</i> ) . . . . .                                  | 423 |
| <i>Kawczyński M.</i> Folklor a historia literatury ( <i>Dr. St. Zdziarski</i> ) . . . . .                                                  | 300 |
| <i>Košťal J.</i> Lidova mluva na Bydžovsku ( <i>Dr. J. Leciejewski</i> ) . . . . .                                                         | 92  |
| <i>Koudelka F.</i> Lidove lečení dobytku ( <i>W. Badura</i> ) . . . . .                                                                    | 418 |
| <i>Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, tom VI.</i><br>( <i>Dr. A. Kalina</i> ) . . . . .                             | 300 |
| — do ukraińsko-ruskoj etnologii, tom III. ( <i>A. Medyński</i> ) . . . . .                                                                 | 94  |
| <i>Materyały i prace komisji językowej Akad. Umiej, tom. I. (Dr. A.<br/>Kalina)</i> . . . . .                                              | 302 |
| <i>Młynek L.</i> „Konik“, „Turoń“, „Miś“, „Koza“, „Bokkus“. ( <i>W. Badura</i> ) . . . . .                                                 | 423 |
| <i>Nitsch K. Dr.</i> Studya kaszubskie ( <i>Dr. J. Leciejewski</i> ) . . . . .                                                             | 91  |





|                                                                                                                             |          |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----------|
| Polemika Dra K. Nitscha z Dr-em J. Leciejewskim . . . . .                                                                   | str. 202 |
| — A. Salonięgo z W. Badura . . . . .                                                                                        | 306      |
| Polivka G. Slavische Sagen vom Wechselbalg ( <i>Dr. St. Zdziarski</i> ) . . . . .                                           | 417      |
| Saloni A. Lud łańcucki. ( <i>W. Badura</i> ) . . . . .                                                                      | 200      |
| Schreiber W. Małżeństwo i jego dzieje. ( <i>Dr. St. Zdziarski</i> ) . . . . .                                               | 303      |
| Szuchiewicz Wł. Huculszczyzna, tom I—II. ( <i>Dr. St. Zdziarski</i> ) . . . . .                                             | 415      |
| Sławianowiedzenie w 1901 roku. ( <i>Dr. St. Zdziarski</i> ) . . . . .                                                       | 421      |
| Światowit, tom IV. ( <i>H. Ułaszyn</i> ) . . . . .                                                                          | 195      |
| Udziela M. Z ludowej weterynaryi w Bośni. ( <i>W. Badura</i> ) . . . . .                                                    | 417      |
| Udziela S. Topograficzno-etnograficzny opis wsi polskich w Galicyi. ( <i>W. Badura</i> ) . . . . .                          | 197      |
| Věstnik slovanské filologie a starožitnosti, tom II. ( <i>Dr. St. Zdziarski</i> ) . . . . .                                 | 198      |
| Windakiewiczowa H. Ballady Mickiewicza wśród ludu ( <i>L. Młynek</i> ) . . . . .                                            | 97       |
| Wiśła, tom XVI. 1902. ( <i>Dr. St. Zdziarski</i> ) . . . . .                                                                | 297      |
| Wjela Radyserb J. Přislova a přislovne hrončka a wuslova hornjo-<br>hužskich Serbow. ( <i>Dr. St. Zdziarski</i> ) . . . . . | 96       |
| Żmigrodzki M. Przegląd archeologii do historii pierwotnej religii. ( <i>Dr. A. Kalina</i> ) . . . . .                       | 420      |

#### IV. Sprawy Towarzystwa.

|                                                                         |                    |
|-------------------------------------------------------------------------|--------------------|
| Bilans kasowy . . . . .                                                 | 104                |
| — majątkowy . . . . .                                                   | 106                |
| Dary do biblioteki . . . . .                                            | 110, 310, 427      |
| Kalina Antoni Dr. Ś. p. Jan Karłowicz . . . . .                         | 312                |
| Posiedzenia naukowe . . . . .                                           | 206, 308, 425      |
| — Zarządu centralnego . . . . .                                         | 100, 425           |
| Preliminarz na rok 1903 . . . . .                                       | 108                |
| Spis nowych członków . . . . .                                          | 112, 208, 310, 426 |
| Sprawozdania oddziałów . . . . .                                        | 103, 207, 308      |
| Sprawozdanie z IX. Walnego Zgromadzenia . . . . .                       | 101                |
| Stosunki Towarzystwa z innemi Towarzystwami i redakcyami pism . . . . . | 110                |

#### V. Spis współpracowników, których prace zostały zamieszczone w IX. roczniku „Ludu“.

|                                    |                                 |                                             |
|------------------------------------|---------------------------------|---------------------------------------------|
| Badura Winc. (Lwów).               | Kietlicz M. (pseudonim).        | Polaczek St (Krzeszowice)                   |
| Bojko Jakób (Gręboszow).           | Kosiński Władysław Dr.          | Saloni Al. (Stanisławów).                   |
| Czerkawski Włodz. Dr. (Kraków).    | (Kraków).                       | Siewiński Antoni (Bełz).                    |
| Czyżewicz Stanisław (Sterkowice).  | Kossowski St. (Lwów).           | Świeżawski Ernest (Warszawa).               |
| Goldstein Henryk (Warszawa).       | Krček Fr. Dr. (Zakopane).       | Udziela S. (Podgórze).                      |
| Gonet Szymon (Sucha).              | Królikowski Stanisł. śp.        | Ułaszyn Henryk (Lipsk).                     |
| Grochowska Helena (Trościaniec).   | Leciejewski J. Dr. (Lwów).      | Wewiórski Jan (Lwów).                       |
| Grochowski Mieczysł. Dr. (Lwów).   | Lilientalowa Regina (Warszawa). | Witanowski Rawicz M. (Kłodawa, Król. Pol.). |
| Hradecka Stanisława (Wierzbanowa). | Magierowski L. (Jaćmierz).      | Witort Jan ś p. (Poniewież, Litwa).         |
| Kalina A. Dr. (Lwów).              | Mátyás K. Dr. (Limanowa).       | Zborowski M. (Krynicy, gub. podolska).      |
|                                    | Mazur Józef (Buczacz).          | Zdziarski St. Dr. (Lwów).                   |
|                                    | Medyński Aleksander (Tarnopol). |                                             |
|                                    | Młynek Ludwik (Tarnów).         |                                             |
|                                    | Nitsch Kaz. Dr. (Kraków).       |                                             |



# HUSÓW,

## WIEŚ POWIATU ŁAŃCUCKIEGO.

ZARYS ETNOGRAFICZNY.

### WSTĘP.

Nie ma może smutniejszego widoku, jak wioski nasze, mimo pięknego ich położenia, a może właśnie dlatego. Nic bowiem tak boleśnie nie odbija nędzy i ubóstwa ich mieszkańców, jak wdzięk położenia i bogactwo ziemi, w które je uposażyła natura. Nikogo nie zadziwi brudna i wałaca się chata Poleszuka wśród wydmy piaszczystych i niepłodnych borów, ale przenieść tę nieszczęśliwą budę w żyzną okolicę, jakież to smutny obraz! A jednak to ogólna postać większej części wsi galicyjskich! Jeszcze w niektórych powiatach zachodnich, zwłaszcza koło Krakowa, stan ten ma się ku lepszemu, ale im dalej na wschód rzecz ma się przeciwnie, chociaż stosunek warunków bywa odwrotny. Przywykli do tego stanu rzeczy, mało na to nawet zwracamy uwagi, przeciwnie nowością bywa ta zgodność żyzności ziemi ze schludnością mieszkań i dostatkiem ludzi w nich mieszkających.

Tego rodzaju przyjemnego zdziwienia dozna każdy, kto — przeszedłszy wioski powiatu łańcuckiego — chciałby w końcu zajrzeć do Husowa, i bliżej mu się przypatrzeć. Nie, żeby się czemś szczególniejszem odznaczał, ale właśnie to jego niejako zmartwychwstanie czyni go interesującym.

Jak większa część okolicznych wsi, tak i Husów, to pierwotna kolonia niemiecka. Zniszczenie i wyludnienie przez napady tatarskie były powodem otwarcia wstępu cudzoziemcom, ale dalsze najazdy rozbójniczych wojsk rozproszyły i tych a krajowi zadały takie rany, że setki lat nie zdołały ich zbliżnić. Na miejsce



bowiem dawnych mieszkańców gromadzili się ludzie skąd inąd wygnani lub zbiegli, głównie o niskim stopniu moralności, przywykli do próżniactwa; ci na miejscu oddali się jeszcze pijaństwu, które już za sobą pociągnęło zupełną nędzę.

Tak było w Husowie, nie dawno, bo to jeszcze 30-letni ludzie pamiętają. Ziemia, rodząca dziś wszystkie gatunki zboża, źle uprawiana zaledwie wydawała owies. Ludzie żywili się plackiem owsianym, na wpół z ości, podobnym więcej do zgrzebla; mieszkali razem z bydłem w jednej izdebce, oświetlonej małym okienkiem, z trudnością przepuszczającym światło. Ale też za to karczmy pełne były nie tylko w święta, co było regułą, ale i w dnie powszednie. Wiele gospodarstw przeszło w ręce żydowskie a ich właściciele poszli z torbami. Oczywiście na porządku dziennym były kradzieże, spory, bójkі, morderstwa.

A dzisiaj, kiedy czwarty z rzędu proboszcz<sup>1)</sup> wziął się gorliwie do reformy obyczajów, jakże inaczej przedstawia się Husów?! Na gruncie, który dawniej z trudnością mógł wyżywić jednego właściciela, dziś jest pięciu i sześciu, i mają się nieźle. Ale też z kilku karczem została jedna, a książka „Bractwa wstrzemięzliwości“ jaśnieje imionami większej połowy mieszkańców. Ludność nadzwyczaj zdolna garnie się do nauki i rzemiosła.

Praca to jeszcze nieskończona, w każdym razie zaczęta.

Wioski tutejsze, każda prawie dla siebie stanowi całość folklorystyczną. Wybraliśmy do opisu Husów z obawy, by „cywilizacja“, która ku niemu zwróciła swe kroki, pięknymi stopami nie przydeptała — jak to ma we zwyczaju — jakich szczegółów, ciekawych dla ludoznawstwa.

### *Część pierwsza.*

## TOPOGRAFIA.

Środkowa część Karpat, o ile straciła co do wysokości, o tyle zyskała co do rozmiarów poziomych. Wznosi się bowiem na bardzo szerokim i obszernym trzonie, powstałym z połączenia się linii, wskazującej podnóża pasm zachodnich, ciągnących się w kierunku zachodnio-wschodnim, a stokami podgórza Karpat wschodnich, mających kierunek południowo-wschodni. W miejscu, w którym

---

<sup>1)</sup> Ks. M. Strusiński † 1865., ks. A. Maciągowski † 1889., ks. M. Piela † 1893.  
i obecny ks. kan. P. Wenc.



się obie te linie spotykają, gdzie Podkarpacie jest najszerszem, a stosunkowo także najwyższem, leży wieś Husów, położona na rozgraniczu trzech powiatów: rzeszowskiego, przeworskiego i łańcuckiego, a do ostatniego z nich przynależna. Od Łańcuta dzieli go przestrzeń 150-kilometrowa w kierunku południowym; od północy graniczy ze wsią Tarnawką, grecko-katolicką parafią, której mieszkańcy łańcuckiego obrządku przynależą do tutejszej parafii; od zachodu z Handzlówką i Zabratówką<sup>1)</sup>; od północy z Albigową i Markową<sup>2)</sup>, od zachodu z Chodakówką<sup>3)</sup>. Największe wyniosłości są: „Patryj” (426<sup>m</sup> n. p. m.) na północnym-zachodzie wsi; nieco dalej w kierunku wschodnim „Gliwik” (371<sup>m</sup> n. p. m.); na północnym-wschodzie góra „Daroch” (400<sup>m</sup> n. p. m.); na południowym wschodzie Strasznik czyli Strażnik (259<sup>m</sup> n. p. m.); na południu wzgórza lesiste (373, 385, 382 i 412<sup>m</sup> n. p. m.). Na szczególną wzmiankę zasługuje miejsce, leżące wśród tych wzgórz, w którem echo odbija się 7 razy.

Ze wschodniego stoku Patryi wypływa potok, przez lud szumnie rzeką nazwany, który płynie kręto w kierunku południowo-zachodnim i już za granicami Husowa łączy się z potokiem monasterzowskim i razem wpadają do Mleczy uchodzącej do Wisłoka. Źródła jego biją na wierzcholinie, porosłej krzakami, a głęboki jar (średni bieg 293<sup>m</sup> n. p. m.), w którym się sący, wysłany wypływającym ryniem, tworzy z poprzecznymi dolinami jakoby wielkie rozłożyste drzewo, okryte, niby owocem, gęsto rozsianymi chatami. Rzeźba poziomu, czyli plastyka ma wszelkie cechy wsi tyrolskich.

Powietrze czyste, napełnione balsamiczną wonią lasów mile nastraja każdego. Ziemia obfita w wodę zaskórna, a woda czysta jak kryształ i nieporównanego smaku, tak że hr. Potocki stąd ją wodociągami do Łańcuta sprowadza. Jest tu sławne na okolicę źródło „Marusza”<sup>3)</sup>, któremu przypisują różne cudowne własności. Ciężota źródeł +10°C przy +25°C powietrza.

Przestrzeń Husowa wraz z obszarem dworskim wynosi blisko 4000 mórg. Grunta wcale dobre, dyluwialnej natury, przeważnie glina i szczerk.

Prawie czwartą część powierzchni zajmują lasy będące w większej części własnością obszaru dworskiego. Drzewa w nich mie-

---

<sup>1)</sup> Powiat rzeszowski.

<sup>2)</sup> Powiat przeworski.

<sup>3)</sup> Nazwa ta ma pochodzić od imienia Rusinki (Marysi), dziewczyny służącej ówczesnych właścicieli Husowa, która pierwsza wykryła skuteczność jego wody, lecząc nią oczy swej chlebobawczyni.



szane; przeważają szpilkowe: świerk (*Pinus picea*) zwany „sme-  
rekiem“, jodła (*Abies alba*), rzadsza sosna (*Pinus silvestris*) zwana  
„świerkiem“; z liściastych brzoza (*Betula alba*), osika (*Populus  
tremula*), w końcu, jako rzadsze: dąb, buk, grab, jawor i topola.  
Tych ostatnich było tu dawniej tak wiele, że ich do budowy uży-  
wano. Z krzewów pospolity jałowiec (*Juniperus communis*); na  
ścianie jednego wąwozu rośnie cis (*Taxus baccata*).

Bujną trawę przeplatają kępiny lub znaczne płaty kwiecistej  
roślinności. Pstre storczyki (*Orchideae*), białe i błękitne dzwonki  
(*Campanula latifolia*), różnobarwne złożone (*Compositae*), z wiosną,  
w lecie i w jesieni kwitnące biało, błękitno lub fioletowo, z tych  
charakterystyczne: suchołuska dwupienna (*Gnaphalium dioicum*),  
przez lud zwana „kocimi pazórami“ i „ciemieżyca“, zimo-  
wit jesienny (*colchicum autumnale*) są przeważnie ozdobą polanek.

Liczne grzyby, mchy, porosty, między ostatnimi płucnik (*Li-  
chen islandicum*), dopełniają tutejszej flory.

Faunę Husowa cechuje zupełny brak gęsi domowych i bocia-  
nów, które tutaj widać tylko w przelocie. W większej ilości znaj-  
dują się jastrzębie, sowy, kuropatwy, kraski; jarząbek (*Tetrax bo-  
nasia*) wylągłszy się w gąszczu, rozlatuje się w licznych stadkach.  
Z łóz w ciszy wiosennej rozlega się głośny śpiew słowików, przy  
akompaniamencie rzechoczących żab, wylęgających się na mokrza-  
dliskach. W zimie gromadami ściągają jemioluszki, kwiczoły, zimo-  
rodki, gile, szczygły.

Liczne dziki, sarny, lisy, zające są stałymi mieszkańcami  
husowskich lasów; chwilowo przebywa także zimą wilk. Nie rzadką  
jest czarna odmiana wiewiórki.

Między owadami występują już górskie gatunki, oznaczone  
przez lud ogólną nazwą „chrobaków, motyli“. W cieniu gajów  
kryją się chrząszcze i chróściki (*Phryganeidae*). Między sieciarkami  
(*Pseudoneuroptera*) i sieciówkami (*Neuroptera*) występują liczne  
odmiany: widelnice (*Perlidae*), otworki (*Rhyacophilidae*).

Brzęczą do słońca muchy (*Diptera*), i buja rój motyli, miano-  
wie: mnemozyna (*Parnassius Mnemosyne*), zorzynek rzeżuchowiec  
(*Anthocharis cardamines*), mieniaki (*Apatura Iris*) i inne, modraszki  
(*Lycæna*), wielena (*Nemobius Lucina*) i w. i. Rusalki (*Venessa urti-  
cae*, *polychloros*, *Atalanta*), liczne dostojniki (*Argynnis*). Pszczółowate  
błonkówki (*Hymenoptera*) snują się obładowane żółtym pyłkiem na  
nózkach; w pagórkach, mchem porośłych, zakłada roje trzmieł  
ziemny (*Bombus terrestris*). Na polankach świerszczą i furkocą sza-  
rańczaki (*Orthoptera*) i podlatują ważki (*Diplax*), szlarki (*Cordulidae*),  
gadziogłówki (*Gomphus*). Pod krzakami miękkiej ziemi grzebie



sobie lejkowate rowki gąsienica mrówkolewa (*Myrmoleon formicarius*). W lasach wyrządzają niemało szkody w drzewach szpilkowych korniki (*Bostrychus*), drukarze (*typographus*) i sześćciozęby (*chalcographus*).

Z kopalin widać całe skały piaskowca i pokłady łożupka, zabarwionego hemotytem na czerwono.

Husów należy do większych wsi; liczy przeszło 400 domów, czyli — jak mówią — „numerów“ (= numerów domowych), rozrzuconych wzdłuż biegu strumyka na przestrzeni 8io-kilometrowej.

Jakie przechodził koleje, trudno się czegoś więcej dowiedzieć ponad to, że był pierwotnie osadą kolonistów niemieckich, założoną na prawie magdeburskiem; że w r. 1624 napadli Tatarzy, spalili wieś i kościół, zamordowali ówczesnego proboszcza, a ludność uprowadzili w jasyr. Są także ślady napadu szwedzkiego; kilka kul armatnich, znalezionych między innymi przedmiotami w gruzach ogrodu plebańskiego, to widocznie po nim pamiątka. Pokazują też wzgórze, gdzie ma być pochowany zabity wówczas Husowianin, który po odcięciu głowy odmówił „Ojcze nasz“ i „Zdrowas“ i upadł po wymówieniu słówka „amen“.

W początkach wieś nosiła nazwę: Hussav, Hussau, Husschau, Huszowa (a. 1450 occurit Nicolaus, rector eccl. par. de Huszowa<sup>1</sup>). O tych nazwach trudno także coś na pewno wnioskować. Dzisiaj H. nie nazywają inaczej jak „Usów“, ale etymologia tej nazwy nie ma nic wspólnego z „uchem“, od którego jeden z gospodarzy chce ją wyprowadzać. Prędzej od jakiego Hussa, czy Huscha, pierwszego lub najznaczniejszego kolonisty, tak jak sąsiednia Handzlówka od Hansa (Jan), Hanselhof.

Pamiętek po dawnym Husowie nie wiele. T. zw. „zamczy-sko“, gdzie stał kościół spalony przez Tatarów. O ich napadzie zachowało się w ustach ludu parę szczegółów; mianowicie, proboszcz, Jakób Wanat, o którym kroniki dyecezyjne wspominają tylko, że został zabity (*Tartari eccl. combusserunt et parochum, J. W. occiderunt*), według podania ludowego został powieszony; wedle innej wersji przetrzynięto mu brzuch. Z popiołów spalonego kościoła wygrzebano obraz Matki Boskiej, nie wielki i nie szczególny, ale stary i dobrze zachowany; znajduje się w kościele. Kościół dzisiejszy, drewniany, nie sięga poza XVII. wiek; ornamentyka wewnętrzna znacznie późniejsza.

Jako jedna z dobrodziejek kościoła wspomniana w l. m. Anna de Stangenberg księżna Ostrogska (*Ducissa Ostrogiae, a. 1611 novo*

---

<sup>1</sup>) Liber memorabilium par. H.



*privilegio prosperit*). Widocznie pochodziła z Husowa, a może to do niej odnosi się podanie o pięknej księżniczce, która wiele dobrego ludziom świadczyła, dopóki jej nie porwał jakiś pan bogaty.

Opowiadają starzy ludzie o jakimś rodaku, który uciekłszy ze wsi został księdzem i gdzieś „we świecie przepadł“. To nas naprowadza na domysł, że Husów jest miejscem rodzinnym Mikołaja Hussowskiego<sup>1)</sup>.

Całą wieś dzielą Husowianie na dwie główne części: „górną i dolną“ wieś (w górnym i dolnym biegu potoku). W skład górnej części („górną, na górze“) wchodzi: „Księżę budy“<sup>2)</sup>, Kąty, Dwór (koło dworu), Kopciówka<sup>3)</sup>, Patryjka, Przemiarek, Dział, Berdysz<sup>4)</sup>, Zabitówka<sup>5)</sup>; dolnej — Niniża, Kamiánka<sup>6)</sup>, Strażnik<sup>7)</sup>, czyli Strasznik.

Przez całą długość wsi prowadzi droga; w górnej części prowadzi równolegle lewym brzegiem potoku i nazywa się „gościńcem“, w środku wsi wchodzi w potok („droga rzykąm“). „Droga ruská“, prowadząca do Tarnawki; „droga Hawrowa“, „na Raka“ i wiele innych, nazwanych podobnie od nazwiska gospodarzy, przez których role przechodzi.

## II. JĘZYK.

Język Husowian jest charakterystyczny. Mowa wyraźna i niezbyt powolna, prosty sposób wyrażania się, naturalne i zwarte uporządkowanie myśli, a szczególnie właściwy dźwięk wymowy

---

<sup>1)</sup> Mikołaj Hussovianus urodził się najprawdopodobniej między r. 1475 a 85 z rodziców ubogich, nieszlachty. Nie wiadomo gdzie się kształcił; najprawdopodobniej uczył się w Uniw. Jagiell. Dalsze jego losy znowu niejasne: zdaje się, że pewien czas przebywał na dworze jakiegoś możnego pana na Litwie i Rusi. W r. 1521 spotykamy go na dworze biskupa Erazma Ciolka, z którym przebywał w Rzymie. Tu napisał poemat: „*Carmen de statura, feritate ac venatione bisontis*“. Kraków. 1523. oraz kilka drobnych wierszy łacińskich. Po zgonie biskupa wrócił do kraju z końcem 1522 r. Później czas jakiś chory. W r. 1524 wydaje poemat „*Nova et miranda victoria de Turcis mense iulio*“, w r. 1525 „*De vita et gestis divi Hyacinthi*“. Po r. 1533 znika zupełnie z widowni, niewiadomo kiedy umarł. Najobszerniej pisał o nim J. Pelczar. M. H. Kraków. 1900. On też wydał dzieła jego w r. 1894, nakł. Akademii Umiejętności.

<sup>2)</sup> Były tam niegdyś zabudowania plebańskie.

<sup>3)</sup> Od dawnego właściciela „Kopcia“.

<sup>4)</sup> Od dawnego właściciela.

<sup>5)</sup> Tam miała siostra siostrę zabić.

<sup>6)</sup> Od kamiennego gruntu.

<sup>7)</sup> Dawniej był tam strażnik lasów, dzisiaj pospolicie nazywają „Strasznikiem“, od strachów, które się tam często ukazywały. (Zob. podania).



czynią dla ucha tak miłe wrażenie, że nie zwraca uwagi na różnice, jakie zachodzą pomiędzy językiem literackim. Różnice te są znaczne i to pod względem głosowni, tworzenia wyrazów czyli ich odmiany i ich znaczenia pod względem leksykalnym.

### A. Głosownia.

Akcent w wyrazach więcej zgłoskowych stoi zawsze na drugiej od końca, nawet w wyrazach, które w mowie ogólnej mają akcent na trzeciej: *miśjja*, *zakrystjja*; w wykrzykniku — oznaczającym wołanie na ostatniej: *Wojtek*, *tatò*; — oznaczającym przestrach na ostatniej: *Marená*, *Jędrzejowá*.

#### I. Czyste samogłoski.

##### Samogłoska a.

Zamiast *a* ogpol. używa się<sup>1)</sup>:

a) *e*, zwłaszcza w połączeniu z płynnymi *r* *l*: *hendel* = handel, *szander* = żandarm, *kater* = katar, *cherny* = chardy. To samo zachodzi przed następnem *j* (asymilacja): *dej*, *stajnia* = stajnia, *lejbik*, *lej-ton* = lejtnant; podobnie: *peński* = pański;

b) *i*: *piski* = paski;

c) *u*: *kuždy* = każdy;

d) *ę*: *Małgorzeta* = Małgorzata.

Zamiast ogpol. *a* = *ê* używa się *y* (= *i*): *drzyzga* = drzazga, trzaska.

*á*, pośredni dźwięk między *a* i *o*, używa się:

a) na miejsce pierwotnie długiej samogłoski *a*: *tráwa*, *potráw*, *práca*, *pták*, *ptászek*, *práwda*, *podátek*;

b) zamiast pierwotnego *ā* = stśłow. *ê* przed twardą następną zgłoską: *śniádanie*, *piásek*, *wiáneki*;

c) w niektórych przyrostkach jak: *chłópák*, *chłopáczek*, *hadu-kát* = adwokat, *bogácz*, *stolárz*;

d) w przedimkach *na*, *za* w złożeniu z tematami imiennymi: *nálepa* ob. nalepić, *zápaska* ob. zapásać, *nájlepszy*; podobnie: *dwa-náście*, *trzynáście* i t. d.;

e) wskutek pozycji przed następnymi spółgłoskami dźwięcznymi, płynnymi, nosowymi: *grád*; *cál*, *gorál*, *jednorál* = jenerał; *pán*, *Ján*, *ulán*; *gáj*; podobnie w imiesł. przeszł. na *ł*: *dál*, *miál*, *szál* = szedł, nawet po odpadnięciu końcowego *ł*: *zjád*, *znaláz*;

<sup>1)</sup> Różnice pomiędzy językiem literackim.



w trybie rozk.: *grój, zapál, plác*. Dotąd należy połączenie *ar* pomiędzy spółgłoskami (stśl. *trzt*): *kártać* = naprawiać, *gárnek, czwártek, kárpiel*;

f) skutek kontrakcyi: w mian. poj. tematów *a* zam. *ija*: *wieczerzá*, a według tej analogii także: *wieżá, kapelá*; potem w zakończeniu — *ijá, yjá: balijá, procesyjá*. Na tej samej kontrakcyi opierają się: *księżá, braciá*.

Przy tematach przymiotników na r. ż.: *malá, dobrá, drogá, drugá, siódma, taká*, a analogicznie także: *wójtowá, wojechiechowá* obok *tatowa, mamina*; w dopełn. poj. tematów na — *ije* r. n.: *zbawieniá, śpiewaniá, braniá*; w czasie teraźn. czasowników na — *ám* i t. d. zam. *ajá* i t. d. *trzemám* = trzymam, *śpiewá, mám* ale *nima* = non est, *podobámý sie, podobácié sie* ale *mają, trzymają* i t. d., w bezokoliczniku na — *ac* zam. *ejać, ojać: siáć, láć, śmiáć sie, báć sie, stáć* ale: *stawáć*;

g) wskutek zatrąty głuchej samogłoski, stśl. *z* w dopełn. množ. jednozgłoskowych wyrazów r. ż. i n. *żáb, lát*; w dopełn. i celown. mn. zaimk. osob.: *nás, wás; nám, wám*; w zaimku I. os. poj.: *já*.

h) wskutek przedłużenia krótkiej samogłoski w czasownikach pochodnych częstotliwych lub długotrwałych: *lítać, gádać*.

#### Samogłoska *e*.

Zamiast ogpol. *e* używa się:

a) *a*: *agzamin* = egzamin, *talant* = talent, *arbata* = herbata, *krapinka* = krepinka, fr. *crépine*, *laszczyna* = leszczyna;

b) *á*: *ćwiák* = ćwiek;

c) *o*: *kiotbasa* = kiełbasa, *jednorál*;

d) *i* szczególnie w połączeniu z poprzedzającym płynnem *l*: *klij* = klej, *kalika* = kaleka, *kalita* = kaleta;

*é* ścieśnione wymawia się podobnie jak *y*: *syr* = sér, *szyroki* = széroki, *pastyrz* = pastérz, *kryda* = kréda, *dyzenter* = dézenter.

#### Samogłoska *i*.

Zamiast ogpol. *i* używa się:

*e* szczególnie przed następującym nosowem *n*: *jendyk* = indyk, *trengel* = niem. trinkgeld.

#### Samogłoska *o*.

Zamiast ogpol. *o* używa się:

a) *e*: *żeniaty* = żonaty, *mietla, Pieter, pierun* = piorun; I. os. l. poj.: *bierę, pierę, niesę*. Gwar. *e* jest tu pierwotne a więc starsze, aniżeli ogpol. *o*.



b) *u*: *kumora* = komora, *pust* = post, *rebulwer* = rewolwer, *ogrumny* = ogromny, *zapumniał* = zapomniał;

c) *ó* szczególnie przed następnem *r*, *n*: *derektór* = dyrektor, *prefesor*, *ón* = on; potem w *pu* zam. *pół*: *puczwarta*, *puszosta* i t. d.;

*ó* ścieśnione używa się zam. *u*: *fórman* = furman, a zamiast *ó* czyste *o*: *nożka* = nóżka.

### Samogłoska *u*.

Wskutek fizyologicznego pokrewieństwa pomiędzy *u* i *ó* — używa się:

a) *ó* zam. ogpol. *u* szczególnie w połączeniu z płynnymi *r* *ł*: *fórmán* = furman, *mondór* = mundur; *dłógi* = długi, *tlókę* = tłukę;

b) *o* zam. ogpol. *u* szczególnie przed następnem *n*: *gront* = grunt, *bonda* = bunda.

### Samogłoska *y*.

Zamiast *y* używa się:

a) *e*: *derektor*, *Marena* = Maryna, *pierzena* = pierzyna; podobnie w miejsc. i narzędn. poj. i narzędn. mn. przymiotników złożonych: *w dobrem* domu, dziecku, *z dobrem* domem, dzieckiem, *dobremi* domami, dziećmi, *w tem*, *tem*, *temi*; również w celown. pl. na wszystkie rodzaje: *tem*, *dobrem*;

b) *ó* w imiesł. przeszł. II. czyn. czasowników z przyrostkiem *i*: bezok. — *ić*, w których po podniebiennych *cz*, *ż*, *sz* zam. *i* wymawia się *y*: *straszól*, *uczól sie* = uczył się, *ważól* = ważył.

## II. Nosowe samogłoski.

### Samogłoska *a*.

Zamiast ogpol. *a* używa się:

*ę*: *stężka* = wstażka, *węwóz* = wawóz, *sęd* = sąd.

### Samogłoska *ę*.

Zam. ogpol. *u* zachowało się *ę* w: *wnęk* = wnuk, *wnęczka* = wnuczka.

*a* zam. *ę*: *poświęcony* = poświęcony, *wągłe*, *sprzagać*.

Zatrata ryneźmu w dźwięku *a* zachodzi w biern. poj. deklinacji tematów r. ż. wzoru *pani*: *pani*, *gospodyni* zam. panią, gospodynią; potem w imiesł. przeszł. czyn. II. czasowników z przyrostkiem — *na*, które w l. poj. r. m. brzmi *no* a na r. ż. i n. i w l. mn. *ny*: *dźwignół*, *ciągnyla*, *zginyło*, *krzykn yli*.



Podobnie ginie rynezm dźwięku *ę* w zakończeniu biern. poj. deklinacyi rzeczowników r. ż.: *matke*, *role*; tematów spółgłoskowych r. n.: *ciele*, *żrebie*, *imie*; zaimków osob.: *mie*, *cie*, *sie*; w zakończeniu l. os. poj. konjugacyi: *bede*, *robie*, *kupuje*, *chodze*.

W środku tematów w: *piękny* = piękny, *bede* = będę, *szezeka* = szeczeka.

Pod tę rubrykę można zaciągnąć także zjawisko, że dźwięki nosowe *a* *ę* przed następnymi spółgłoskami wargowemi lub zębowemi i gardłowemi upodabiają się w ten sposób tym dźwiękom, iż oddźwięk nosowy stosownie do natury następnego dźwięku przemienia się w *m* lub *n*: *domb*, właściwie *dą<sup>m</sup>b* = dąb, *rzond* (*rzą<sup>n</sup>d*) = rząd, *gemb*a (*gę<sup>m</sup>ba*) = gęba, *renka* (*rę<sup>n</sup>ka*) = ręka.

To samo powtarza się w imiesłowie przeszł. II. czyn. tematów słownych z nosową samogłoską, w których końcowe *ł* ginie: *zdjąn* zam. *zdjął* = zdjął, *zaczeń*a = zaczęła, *zaciąn* albo *zatăł* = zaciął, *klęni* = klęli, *wzięny* = wzięły.

Nawet bez takiego wpływu następnej spółgłoski rynezm wytwarza po sobie dźwięk spółgłoskowy *m*: w narzędn. poj. deklinacyi imiennej i zaimk. r. ż.: *wodąm* = wodą, *matkąm* = matką, *dobrąm*, *szóstąm*, *tąm*, *którá*m, *nią*m; podobnie: *mną*m, *tobą*m, *sobą*m; w 3. os. l. mn. *są*m = są.

Przeciwny poprzedniemu proces polega na wytworzeniu się rynezmu tam, gdzie w języku ogpół. stoi samogłoska z następną spółgłoską *m* lub *n* (nasalizacja wtórna): *dąm* właściwie *do<sup>a</sup>m* = dom, *gął* (*go<sup>a</sup>nt*) = gont, *brąń* (*bro<sup>a</sup>ń*) = broń, *pań* (*pá<sup>a</sup>n*) = pan, *grąm* (*grá<sup>a</sup>m*) = gram; *cień* (*cie<sup>a</sup>ń*) = cień, a nawet w *dęm* (*de<sup>a</sup>m*) = dym.

### III. Spółgłoski.

Spółgłoski płynne *l*, *ł*, *r*.

W wymowie dźwięku *l* trzeba zaznaczyć tę różnicę, że w środku wyrazów wymawia się „międko“ przez przyciśnięcie języka do górnego podniebienia twardego, gdy na końcu zbliża się do dźwięku *l* przednio językowego: *łato*, *łeje*.

Dźwięk *ł* jest przeważnie zębowym, rzadziej wargowym *u*.

Dźwięk *r* jako aspirowany używa się w wyrazie *chrobak* = *chrobak*.

Z przemian głosowych w tej grupie dźwięków trzeba zaznaczyć użycie miękkiego *ł* zam. *ł* w *blészczeć* = błyszczyć, por. *blask*, *ślazić* = złazić. Przeciwnie znów w wyrazie *łokaj* = lokaj mamy wargowy twardy dźwięk *ł*.



Użycie dźwięku *t* zam. *r* w *ruła* = rura, *śrybło* = srebro, a dźwięku *r* zam. *l* w *felfeber* = feldfebel opiera się na wpływie gotowych form z odnośnymi przyrostkami zachodzącymi w języku. Tego wpływu natomiast nie można przyjąć w wyrazie *dyzenter* = dezenter, lecz inny czynnik psychiczny.

#### Spółgłoski nosowe *n*, *m*.

Użycie dźwięku *n* zam. *m* w *wezne* = wezmę, *weźniece* = weźmiecie, jest powszechnem w gwarach polsk. Również *n* zam. *m* używa się w *konwisyjá* = komisya.

Przeciwnie *m* zachodzi zam. *n* w *miemiec* = niemiec, *żołmiérz* = żołnierz, *kołmiérz* = kołnierz, *metereusz* = notaryusz.

W wyrazach *wyńde* i t. d. zam. *wyjde* i t. d. dźwięk *ń* jest pozostałością z pierwotnego *vznz*, na którym wywarło zaginione *j* wpływ miękczący. Przeciwnie w *gijcie* zam. *gińcie* dźwięk *j* stoi zam. *ń*.

#### Spółgłoski wargowe *p*, *b*, *f*, *w*.

Z przemian w zakresie tej kategorii dźwięków trzeba przytoczyć użycie dźwięku *b* zam. *w* w wyrazach: *rebulwer* = rewolwer, *maniebry* = manewry, *otrzyźbić* = otrzeźwić, ale *trzyźwy*, *jabór* = jawor.

Zamiast *f* używa się *h*: *haworyty* = faworyty.

#### Spółgłoski zębowe *t*, *d*.

Zamiast „twardego“ *t* wymawia się dźwięczne („miękkie“) *d* w: *destament* = testament, a zamiast *d* dźwięk *g* w: *langwera* = landwera, *zemgłec* = zemdleć, lub *b*: *będnárz* = bednárz.

#### Spółgłoski gardłowe *k*, *g*, *ch*, *h*.

Podnieść należy naturę fizyologiczną dźwięku *ch*, który wymawia się „dźwięcznie“ tak jak *h* u Rusinów.

Z wymian jednego dźwięku na drugi zasługuje na uwagę użycie *h* zam. *k* w *oc-hnąć się* = ocknąć się, lub *k* zam. *ch*: *ryktyk* = niem. richtig. Ta przemiana powtarza się jako charakterystyczna właściwość gwary husowskiej, szczególnie na końcu wyrazów: *dobryk* = dobrych, *moik* = moich; podobnie w nagłosie w wyrazach: *krześciján*, *krzeczy*, *krzán*.

#### Spółgłoski przedniojęzykowe *c*, *dz*, *s*, *z*.

Tylko ze względu na ogólny język książkowy zasługują na uwagę wyrazy: *zwonek* i t. p. = dzwonek, podobnie: *źwięk*, *źwięczyć* = dźwięk, dźwięczyć, *zbanek* = dzbanek.



Taki sam powtarza się stosunek w: *czudny* = cudny, *boczoń* = bocian.

Spółgłoski średniojęzykowe *cz, dż, sz, ż, rz*.

Gwara husowska używa dźwięków tej kategorii podobnie jak język literacki, nie zna więc „mazurowania“. Kilka zachodzi wyjątków od tej reguły np.: *cy* = czy, *inacy* = inaczej, *libąski* = lubaszki; tudotąd można też zaliczyć *ciupas* = szupas, *ślachta* = szlachta, *sierśień* = szerszeń.

#### IV. Dźwięki w połączeniu wzajemnem do zgłosek i wyrazów.

##### 1. Dodawanie samogłosek i spółgłosek do zgłosek i wyrazów.

W zakresie samogłosek zasługuje na uwagę nagłos wyrazów, który występuje w postaci *j* przy *a*: *janiół*, *jandwient* = adwent; *h: hadukát* = adwokat, *haniemuszny* = animuszny.

Dźwięk *o*, który wymawiany z pewnego rodzaju przyciskiem, jakby akcentem toczonym (circumflexus), otrzymuje w nagłosie przedgłos w postaci *u*: *uokumon* = ekonom, co także zachodzi w środku wyrazów w złożeniu: *przyuodziów*.

W tej rubryce zjawisk językowych trzeba umieścić wyraz *luberok* = oberok, który jednak spowodowały inne czynniki.

Pojawianie się dźwięków w środku lub na końcu wyrazów, które w języku literackim nie są znane, ma różnorakie przyczyny, leżące czyto w historii języka, czy też w wpływach sąsiednich dźwięków. Do pierwszego rodzaju należą takie przykłady, jak: *ździebło* = źdźbło, stśłow. *stbło*; *wiater*, *Pieter* i t. p.; na końcu wyrazu: *ktosi* = ktoś, *cosi* = coś i tak w innych przypadkach: *kogosi*, *komusi*, *kiemsi*; podobnie: *dziesi* = gdzieś; *tamo* i *tamok* = tam. Natomiast forma *mechu* zam. *mchu* i t. d. opiera się na mianowniku *mech*, który żywcem wzięty został za temat dla innych przypadków.

W naturze fizyologicznej następnych dźwięków, szczególnie dźwięku *ł* i *m* mają źródło takie zjawiska, w których zamiast prostego *i* występuje dwugłosowe *ie*: *jét* = ił, *siéta* = siła, *piéta* = piła. Szczególnie w imiesł. przeszł. II. czyn. czasowniki z zakończeniem *i* w temacie (bezok. *ić*) ulegają regularnie temu procesowi: *bawiéł*, *bawiéta*, *bawiéło*, *woziéli*, *woziéli* ale: *uczyła*, *straszyły* i t. p.

To samo zachodzi przed następnem *m* w deklinacji przymiotników i zaimków, w miejsc. i narzędn. l. poj. r. m. i n. celown. narzędn. l. mn. na wszystkie rodzaje: *taniem*, *taniemi*, *w niem*, *kiem*.



W dziale dźwięków spółgłoskowych zasługuje na uwagę pojawienie się nosowego dźwięku po samogłosce *u* przed następnymi zębowymi i gardłowymi, co za pewien rodzaj nasalizacji uważać można: *mentryka* = metryka, *mentalik* = medalik, *komendyje* = komedyje, *jandwient* = adwent, *kwandrac* = kwadrans, *kilomenter* = kilometr, *angrys* = agrest. Tu dotąd zaliczyć można także takie przykłady, jak: *konwisárz* = komisarz, *konwisyjá* = komisya, chociaż na powstanie ich działały inne wpływy.

Częścią analogii gotowych form, częścią wpływom psychiczno-fizyologicznym przypisać należy pojawienie się takich form, jak: *jednorát* = jenerał, *Hendryk* = Henryk; *frybra* = febra, *trenkować* = tynkować, *hrystoryjá* = historia; *ochfiara* = ofiara.

W wyrazie *lubieleusz* (wpol. *lubyjusz*) = jubileusz tkwi niezawodnie raczej wpływ analogii, aniżeli proces fonetyczny. To samo powiedzieć trzeba o formach: *tuták* = tutaj, *stryk* = stryj, które utworzone zostały pod wpływem odnośnych szeregów wyrazowych z tym sufiksem. Natomiast wyrazy: *pókil* = póki, *potyl* = póty stoją zamiast *po kile*, *po tyle*.

## 2. Wyrzucanie samogłosek i spółgłosek (elizya).

Zatrata dźwięków może opierać się albo to na wpływach analogii względnie połączeń wyrazowych do większej całości czyli zdania (*sandhi*) albo też na prawach głosowych, spowodowanych naturą fizyologiczną schodzących się dźwięków. Tak ginie *e* w nagłosie w takich wyrazach, jak: *lamentárz* = elementarz, *zekucyjá* = egzekucya, *waknielija* = ewangielia.

Również i dźwięki spółgłoskowe nikną w nagłosie jak: *umer* = numer, *oczwara* = poczwara, *ujek* = wujek. W wpływie następnego dźwięku trzeba szukać przyczyny zatruty nagłosowych dźwięków w *łyśkać* = błyskać, *lá* = dla, *ldczego* = dlaczego, *dzieśi* = gdzieś.

Jako okazy wyrazowego połączenia w zdaniu mogą posłużyć wyrażenia: *nima* zam. *nie ima* a analogicznie *nimoge* = nie mogę; potem *Pániezus* zam. *Pan Jezus*.

Na końcu i w środku wyrazów działają na zatrutę pewnych dźwięków wpływy głosowe, szczególnie natura fizyologiczna schodzących się dźwięków. Jako zasadnicze prawo można przyjąć, że dźwięki o pokrewnej naturze fizyologicznej ulegają temu procesowi w ten sposób, że jeden z nich ginie. I tak:

a) *t* ginie w połączeniach głosowych *bt*, *dt*, *gt*, *kt*, *st*, *zt*, *tt* szczególnie w imiesł. przeszł. czyn. II.: *piék(t)*, *niós(t)*, *wióz(t)*, *wiód(t)* i t. p. Analogicznie do tego mówi się: *piék(t)em*, *niós(t)em*, *wióz(t)em*, *dar(t)em* i t. p. To samo powtarza się w środku wyrazu jak: *jab(t)ko*,



*d(t)áwić sie, zág(t)ówek, putora* = pół, *puszosta* i t. p. Natomiast w *szel* i złożonych zaginęło *d*, na co formy r. ż. i n.: *szła, szło* wywarły wpływ niezawodny.

W połączeniach *ld* lub *dl* ginie znów zębowe *d*: *lá* zam. *dla*, *fel(d)feber, trengel* niem. = trinkgeld; ginie znów *l* w połączeniu *ln*, lb.: *a(l)bo, umys(l)nie, káza(l)nica, lekomys(l)ny*; tak samo *mód(l) sie*.

b) *r* ginie w połączeniach: *rd, rk, rn, rsz*: *Berna(r)d, jarma(r)k, śryb(r)ny, fo(r)szpán, bá(r)szez*.

c) *n* ginie w połączeniach: *ne, nk, ns*: *Wi(n)centy, gárka* ale *gárnek, i(n)spektór*; podobnie na końcu wyrazów: *pieś(ń), tár(ń), ściér(ń)* ale skoro wyraz otrzymuje samogłoskowe zakończenie w innych przypadkach, *ń* wraca napowrót: *pieśni, tarni, ścierni*; w wyrazie *gijcie* zam. *gińcie* mamy natomiast wymianę dźwięków *ń*: *j* podobnie jak w *niedwab* ob. *jedwab*, *wyńdzie*: *wyjdzie*.

Również i *m* ginie szczególnie na końcu wyrazów w połączeniach *rm, zm*: *szander* = żandarm, *katechiz(m), rematyz(m)*, ale wraca w dalszych przypadkach: *katechizmu, rematyzmu* ob. *szandery*.

d) *t* ginie w połączeniu *tn, tw*: *rozpuś(t)nik, koś(t)nica, krześ(t)nica, paś(t)wisko*; podobnie *d* w *dn*: *chorny* zam. *chardny* por. *chardy*. Pod to правило można zaciągnąć formę: *rzańca* zam. *rządca*, gdzie *d* wypadło.

e) *w* ginie w połączeniu z następną syczącą *s* lub *sz*: *(w)stężka* = wstażka, *krako(w)ski*, tak samo w innych przymiotnikach utworzonych od imion rodowych, *piér(w)szy*; podobnie w połączeniu *chw*: *ch(w)ycić*.

f) Przy zbiegu średniojęzykowych zamkniętych z powiewnymi na końcu wyrazów ginie dźwięk zamknięty *é*; proces ten zachodzi szczególnie w bezokoliczniku (-ść) i tematach na *i* r. ż.: *kras(é), wiés(é)* i t. p.; *koś(é), miłoś(é)* i t. p.; podobnie: *gwóz(dż)*, także w środku wyrazu: *ż(dż)bło*.

Przeciwny temu zachodzi proces w *p(sz)czola, sier(s)ć*, w których dźwięk powiewny zaginął w połączeniu z zamkniętym.

g) dźwięk *j* ginie w *náj* w złożeniu dla utworzenia stopnia najwyższego: *ndlepszy* a podobnie także w *ocieć* = *ojciec*.

### 3. Upodobnienie samogłosek i spółgłosek w zgłoskach i wyrazach (Asymilacja).

Ponieważ mamy do czynienia z mową żywą, jaką jest w ustach całej masy jednostek, przeto wszelkie właściwości tak indywidualnej natury, jakoteż wpływy fizyologiczne, wywołujące naturalne zjawiska w podobny powtarzający się sposób w całej tej masie mówiących tym językiem, mają swoje odpowiednie zastosowanie.



Mowa ta jest więc taką, jaką za pomocą słuchu ją poznajemy, a jako taka różni się znacznie od mowy ujętej w martwą literę pisma.

Ogólnem prawem, któremu każdy język żywy podlega, jest ścisłe łączenie dźwięków nie tylko na podstawie równej lub bardzo zbliżonej artykulacji, ale także prawo to odnosi się do energii wymowy dźwięków, czyli siły ekspiracji. Według tego pravidła dźwięki dźwięczne zamieniają się na bezdźwięczne na końcu wyrazów lub w połączeniu z następnymi bezdźwięcznymi. W ten sposób przechodzą dźwięki: w argowe *b, w, w p, f*: *gráp* = grab, *baþka* = babka; *potráf* = potraw, *laþka* = ławka; zębowe *d* w *t*: *wstyt* = wstyd, *glatki* = gładki; gardłowe *g* w *k*: *draþk* = drag, podobnie *ryktyk* = niem. richtig; średniojęzykowe *dż* w *ć*: *pójć* = pójdź, a także *ż* i fonetycznie równe mu *rz* w *sz*: *krzysz* = krzyż, *ksiąszka* = książka; *piekász* = piekárz, *kszak* = krzak; powiewne *z* w *s*: *gas* = gaz, *bes* = bez, tak samo w innych przypadkach: *gasu*, *besu* i t. d., *obráski* = obrazki.

Podobny stosunek zachodzi co się tyczy dźwięku *z*, który z następnym *l, ł, n* przechodzi w *s*: *slepek* = zlepek, *ślazić* = złażyć, *s nami* = z nami, *ś niem* = z nim.

Przeciwny poprzedniemu proces polega na tem, że zamknięte *c, cz* w połączeniu z następnymi zamkniętymi przechodzą w spiranty *s, sz*: *smentász* = cmentarz, *bogastwo* = bogactwo, *szytry* = cztery. Takie same źródło różniczkowania natury fizyologicznej stających się zamkniętych dźwięków ma przemiana dźwięku *k* w *ch* w *chto* = kto, *nicht* = nikt, *chtóry* = który. Do tego rzędu zaliczyć trzeba takie typy jak: *ujźreć, żrały* zam. *ujrzyć*, (doj)rzały, podczas gdy w *leþki* zam. *lekki* mamy ten sam wprowadzić proces dysymilacyjny lecz na zasadzie różnicy artykulacji dźwięku przeprowadzony.

Wreszcie i w ten sposób asymilacja może się ujawniać, że dźwięki równe co do artykulacji zlewają się pod względem czasu wymowy, t. j. że z dwóch staje się jeden: *lekomyśny* zam. *lekkomysłny*.

Ten sam cel upodobnienia ma na względzie także przestawka (metateza) dźwięków, która zmienia pierwotną pozycję dźwięków: *durk* = druk, *szkalpiész* = szkaplerz, a może także: *kontetny* zam. *kontent*.

W dziale dźwięków samogłoskowych zasługuje na uwagę zamiana dwugłosowego *ie* w *io* przed następnem *ł*: *osiol* = osieł, tak szczególnie w imiesł. II. przeszł. czyn.: *chwálól, zgniól, skarzół* a podobnie także: *biólem, pióles* i t. d.



Natomiast asymilacya nie jest przeprowadzoną w takich utworach jak: *nastrojoni*, *zasądzoni* zam. *nastroszeni*, *zasądzeni*, pod wpływem liczby poj.: *nastrojony*, *zasądzony*.

## B. Odmiana wyrazów.

### I. Deklinacya.

W tym dziale właściwości gwary husowskiej zaznaczę tylko te zjawiska, które nie znalazły w glosowni uwzględnienia a które różnią się od języka literackiego.

Dopełn. l. poj.

Tematów o r. m. okazuje częściej zakończenie *a*, aniżeli w języku książkowym: *lasa*, *gąja*, *buka*, *grzycha*, *papiéra*. Również i imiona wł. na *o* mają częściej *a* aniżeli *y* podług tematów *a* r. ż.: *Hawry*.

Tematy r. ż. na *ja* mają *e*: *wieczerze*, *msze*, *wilije*, *balije*, *szyje*, *piwnice*, a podobnie także *panie* ob. *pani*.

To samo zakończenie przyjmują tematy i r. ż.: *twárze*, *noce*, *kąpiele*, *chorągwie*, *krwie*.

Natomiast tematy *ja* r. m. mają *i*: *sędzi*, *hrabi*.

Celown. l. poj.:

Tematy o r. m. kończą się niekiedy na *u*: *kościółu*, *domu*, *stawu*; przeciwnie r. n. przyjmują niekiedy zakończenie *owi*: *polowi*, podobnie jak *panowi* ob. *panu*.

Tematy *ja* r. m. mają zakończenie *i*: *sędzi*, *hrabi*.

Biern. l. poj.:

Tematy *ja* r. ż. mają przeważnie zakończenie *a*: *trójca*, *róża*, *zdkrystyja*, *stancyja*.

Miejsc. l. poj.:

Zamiast *u* używa się niekiedy przy tematach *u* także zakończenie *ie*: *w domie* (ob. w domu), *przy synie*.

Wołacz l. poj.:

Często forma mianownika używa się zamiast wołacza: *Jasiek pójć tu!* Przeciwnie wołacz pełni znów funkcję mianownika: *Jasiu był. Franiu przyszedł.*

Mian. l. mn.

Tematy o osobowe r. m. przyjmują zakończenie rzeczowne: *pany*, *janioty*, *doktory*, *żydy*, *Miemce*, *Prusaki*. Podobnie *Hawry* i zakończone na *a* (*ja*): *slugi*, *hrabie*.

Od wyrazu *rok* tworzy się l. mn.: *roki*, *roków* i t. d. obok *lata*, *lát* i t. d.



Dopełn. l. mn.

Zakończenie *ów* używa się częściej przy wszystkich kategoriach tematów i rodzajów aniżeli w języku literackim: *stolárzów, oczów, uszów, myszów, kołów*.

W deklinacji złożonej przymiotników i zaimk. r. ż. użycie zakończenia *y* zam. *ej* w dopełn. celown. i miejsc. l. poj. przypisać trzeba raczej procesowi fonetycznemu aniżeli formalnemu: *dobry* zam. *dobrej*, *mały* = *małej*, *w naszym* chałupie.

## II. Konjugacya.

Konjugacya słowa posiłkowego brzmi następująco: 1. os. *jezdem*, 2. os. *jezdeś*, 3. os. *je*; 1. os. mn. *sąmeśmy*, 2. os. mn. *sąmeście* ob. *jezdeście* (*wyście sąm*), 3. os. mn. *sąm*. W połączeniu z zaimkami używa się 3. os. poj. *je(st)* dla liczby poj. a *sąm* dla liczby mn.: *ja je chory, ty je bogaty, my sąm, wyście sąm*. Dla wyrażenia czasu przeszł. opuszcza się słowo posiłkowe w połączeniu z zaimkiem: *ja szł* i *kum, już my podnieśli*.

Czasowniki z płynnymi spółgłoskami w temacie tworzą czas terażń. na zakładzie tematu bezokol.: *kłuje; kłuć, pruje; pruć*.

Czasowniki pochodne w bezokol. na *ować* tworzą czas terażń. na *uje*: *włazuje* = *włazę, przemysłuje, pochmuruje się*, pierwotne: *chmura się* zam. *chmurzy się, pokrupuje* deszcz.

W 1. os. mn. tematowe spółgłoski nie ulegają przemianie przed końcowem *e*: *bede-my, gnetemy, pletemy, piekemy, mremy* i t. d.

Tryb rozk. czasowników z tematem *ną* tworzy się bez tego sufiksu: *ciąć* zam. *ciągnij, ciś* = *ciśnij*, ale także: *stanij* = *stań, siadnij* = *siądź*.

Zauważyć trzeba różnicę głosową w *dej* i *daj*, z których forma druga używa się z negacją: *nie daj mu tego!* ale: *dej mu wody!*

Imiesł. terażń. czyn. zachodzi rzadko wogóle; mówi się jednak stale: *nie myślący, nie chwaląc się*.

Tryb bezokol. Zastępuje na uwagę zakończenie *ować* zam. *ywać* u słów pochodnych: *pokazować, pociskować, przemysłować*.

Imiesł. przeszł. czyn. na *ł* tworzy się od tematów bezokol. *nąć* w r. m. z sufiksem *ną*, w r. ż. i n. i w liczbie mn. bez niego: *rąbnął, rąbła, rąbli; cisnął, cisa, ciśli* (ale też *cisnyli*).

Imiesł. przeszł. biern. czasowników kończących się w bezokol. na *ęja* = *ja* tworzy się za pomocą zakończenia *to*: *siądy* = *siąć, ląty* = *ląć, chwiądy* = *chwiać, wiądy* = *wiać*; tak samo *umarty* = *umrzeć*.

## C. Składnia.

Przy tak zwanem „dwojeniu“ orzeczenie kładzie się w l. mn. chociaż podmiot stoi w l. poj.: *tata pojechali, byli tu Stanisław, skąd*



*idziecie Wojciechowa?* Natomiast przymiotniki i zaimki użyte jako orzeczenie mogą stać w l. poj. albo mn.: *samiście se winni*, albo: *samiście se winien*.

W połączeniu z podmiotem rzeczowym r. m. i ż. orzeczenie w imiesł. przeszł. czyn. l. mn. stoi w r. m. zam. ż.: *konie sie najedli*, *myszy zjedli*.

W zdaniach względnych zaimek *który* zastępuje się przez *co*: *pán, co był u nás*. To samo zachodzi w zdaniach skutkowych, w których zam. *że* używa się *co*: *taká była dobrá ta trutka, co szczóry jeszcze zdrowsze*.

W połączeniu z liczebnikami od 5 począwszy odnośny rzeczownik kładzie się zam. w dopełn. w mianowniku: *pieć szóstki*.

Inne właściwości składniowe można poznać z tekstów poniżej przytoczonych.

(D. c. n.)





# Widowiska w czasie świąt Bożego Narodzenia.

(Sucha, pow. żywiecki).

---

W Suchej, miasteczku w powiecie żywieckim, jest zwyczaj, że w okresie świąt Bożego Narodzenia t. j. w czasie od 25 grudnia do 2 lutego urządzają chłopcy obok widowiska z szopką i gwiazdą, widowisko zwane „chodzeniem z Dorotą“ i drugie, zwane „chodzeniem z Heródami“. Oba te widowiska podaję poniżej, zaznaczając, że w widowisku pierwszym jest bardzo wiele naleciałości pod względem języka i akcentu z języka słowackiego, co tem tłómaczyć można, że Sucha jest położoną niedaleko Słowaczyny — a może i samo to widowisko stamtąd pochodzi.

## 1. Chodzenie z Dorotą.

Osoby odgrywające są:

1. FABRYCEUSZ, ubrany po królewsku z koroną na głowie i berłem w rękę.
2. DOROTA, ubrana białą, z koroną na głowie.
3. TEOFIL, rycerz, ubrany w spodnie czerwone, ma hełm z papieru na głowie i miecz przy boku.
4. RYCERZ do posługi, ubrany tak, jak Teofil.
5. KAT, ubrany czerwono.
6. ANIOŁ, (dziewczynka w bieli z skrzydłami).
7. DYABEL, czarny z rogami i ogonem, ma łańcuchy w rękę.

Wszyscy z wyjątkiem dyabła jawią się w pokoju. — Dyabeł pozostaje za drzwiami\*).

---

\*) Osoba Fabryceusza jest właściwie Saprycyuszem. Dorota jest chrześcijanka i męczennica święta. Teofil, poganin, później chrześcijanin; święty mę-



CHÓR.



1. I - dzie świę - ta Do - ro - ta Z po - bo-



żne - go ży - wo - ta, I - dzie przez



kró-lew-ski dwór, Spo - ty - ka ją sam pan król.

2. Chcesz Doroto moją być,  
Chce ci cały świat służyć —  
A jeżeli nie będziesz,  
Życie swoje pozbędziesz.

3. Ja królową nie była  
I królową nie chcę być,  
Bo ja już mam jednego,  
Jezusa maleńkiego.

4. Król się na to rozgniewał,  
Do więzienia wsadzić dał —

---

czennik. — Ks. Skarga w „Żywotach Świętych. Tom II. 6. lutego“ pisze:  
„W Kappadocyi, mieście Cezarei, była panienska na imię Dorota. Za jej cza-  
sów przyjechał do Cezarei na prześladowanie chrześcijańskie starosta Sapry-  
cyusz i świętą Dorotę, której sława słynęła, najpierwej pojmać o wiare  
chrześcijańską kazał... Gdy ją wiedziono z domu starościńskiego, pisarz  
jeden i sekretarz starościński, na imię Teofil, żarty z panienski strojąc,  
rzekł do niej: Oblubienico Chrystusowa, przyszlj mi z raj u twego miłego  
jabłek albo róży; — a ona odpowie: Uczynię to zaprawdę. — Gdy tedy  
na miejsce ściecia przysła, prosiła, aby kat trochę poczekał, dla modle-  
nia się P. Bogu; a skoro skończyła modlitwę, stanęło pacholę podle niej,  
trzy jabłka w koszyczku i trzy róże mające, któremu rzecze św. Dorota:  
„Nieś to Teofilowi, a powiedz: owo masz to, o coś mię prosił, z ogrodu  
i raj u Pana mego; — i z tem schyliła szyję swoją pod miecz i ściepa  
jest. — (Przyp. autora).



I na wojnę pojechał,  
Za siedem lat przyjechał.

5. Otwórzcie więźnie wrota;  
Czy tam żyje Dorota?  
Oj, żyje, królu żyje,  
Choć nie je i nie pije.

KRÓL: Ricerzi! (Akcent na trzeciej zgłosce od końca).

RYCERZ: Co najmiłościwszy kral poruczi?

KRÓL: Masz mi pannę Dorotę przikludzić!

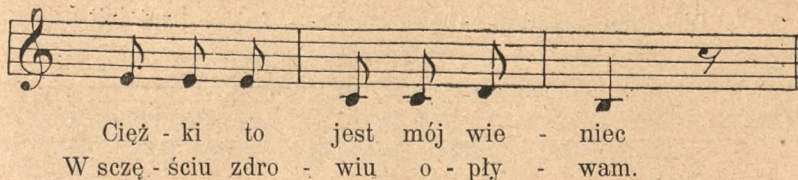
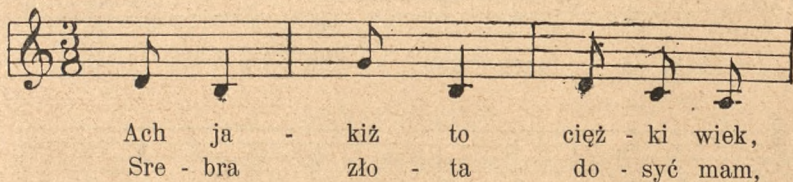
RYCERZ zwraca się do Doroty i mówi:

- Panno Doroto, masz się stawić przed króla Fabryceusza!

DOROTA staje przed królem

KRÓL: Panno Doroto, pospiesz to,  
Pocom posłał po ciebie,  
Prędko zważ u siebie:  
Chcę cię za swą panią mieć,  
Chce ci cały świat służyć;  
A jeżeli nie będziesz,  
Życie swoje pozbędziesz.

DOROTA śpiewa:



Mówi: Ja królową nie byłam, I królową nie chcę być,  
Bo ja mam już jednego, Jezusa maleńkiego!

KRÓL: Ricerzi!

RYCERZ: Co najmiłościwszy kral poruczi!

KRÓL: Masz mi kata przikludzić!



RYCERZ staje przed katem.

— Mistrzu, mistrzu! — (za każdym wymówieniem tego słowa, tupie mocno nogą).

KAT: Co poruczisz? (przy „co“ tupie nogą).

RYCERZ: Masz się stawić przed króla Fabryceusza!

KAT idzie przed króla i mówi:

— Kralja, kralja! Z jakiej przyczyny po mnie rycerz posłany?  
(albo: kralijare, kralijare!)

KRÓL: Kacie, zapowiadam to tobie, miej to w tej dobie,  
Weźcie Dorotę i wrzućcie ją do łazarzy,  
A serce me uspokóście, abym więcej o niej nie słyszał.

KAT do Doroty:

— Chodź sim tu setna dworzanko,  
Króla naszego tyranko,  
Sam ci ten miecz przysłuży,  
Chrystus dopomoże  
A my się na to dziwać będziemy.

W czasie tej mowy ustawia się kat z jednej a rycerz z drugiej strony Doroty, wyjmują z pochew miecze i krzyżują je nad głową Doroty.

DOROTA, stojąc przed królem śpiewa:

Ach, ja prze - smu - tna Do - ro - ta,

Bła - gam do Cię Bo - że mi - li,

Gdy mię ci dwaj za - ła - rzy,

Za - mkną mię do ła - za - rzy.



DOROTA z rycerzem i katem odchodzi. Rycerz i kat chowają miecze.

KAT chodzi po pokoju i mówi:

— My pannę Dorotę męczyli, trapili, na pół nieżywą zostawili, a ona jakby balsamem była namaszczona, bo mocno w Chrystusa wierzyła.

KRÓL: Ricerzi!

RYCERZ: Co najmiłościwszy kral poruczi?

KRÓL: Masz mi pannę Dorotę przikludzić!

RYCERZ do Doroty: Panno Doroto, masz się stawić przed króla Fabryceusza!

DOROTA staje przed królem i śpiewa: Ach, jakiż to ciężki wiek i t. d.,  
poczem mówi: Ja królową nie była i t. d.

KRÓL: Ricerzi!

RYCERZ: Co najmiłościwszy kral poruczi?

KRÓL: Masz mi tu kata przikludzić!

RYCERZ, stojąc przed katem:

— Mistrzu! mistrzu! (tupanie).

KAT: Co poruczysz? (tupanie).

RYCERZ: Masz się stawić przed króla Fabryceusza!

KAT przed królem:

— Kralja, kralja! Z jakiej przyczyny po mnie rycerz posłany?

KRÓL: Kacie, zapowiadam to tobie, miej to w tej dobie:

Weźcie pod miecze pannę Dorotę, zetnijcie jej głowę,  
abym więcej o niej nie słyszał!

KAT do Doroty:

— Chodj sim tu setna dworzanko,  
Króla naszego tyranko,  
Sam ci tu ten miecz posłuży,  
Chrystus dopomoże  
A my się na to dziwać będziemy!

KAT z rycerzem krzyżują miecze nad Dorotą.

DOROTA klęka i śpiewa:

Ach, ja przesmutna Dorota,  
Błagam do Cię, Boże mili,  
Gdyż mi kat głowę ścinać ma,  
Najświętsza Panno, racz przy mnie stać.



DOROTA zwracając się do kata:

— Ścinaj kacie, jak masz ścinać, bo mnie już święci mają wziąć!

KAT dotyka mieczem szyi Doroty i mówi:

— Nahnij ten karher dański,  
Aż ci utnę kusz mideński.  
Hopsa ino dyna, jak mi się to dobrze ścina,  
Dopierom zaczął i już muszę poniechać.

KAT zwraca się do króla:

— Tu, królu masz głowę twej dworzanki, którą pewnie poznasz.

ANIOŁ do Teofila, który dotąd patrzył na to wszystko, woła śpiewnym głosem:

— Teofili, Teofili!

TEOFIL: A któż mię tak wspaniale woła?

ANIOŁ: Oto ja, anioł, posłany od panny Doroty, która ci posyła koszyk róż, abyś nie służył królowi, ino wiernym chrześcijanom.

TEOFIL odbiera róże od anioła i mówi:

— Ja pójdę do króla i powiem mu!

Idzie do króla, w drodze oddaje aniołowi koszyczek z różami i mówi:

— Kralja, kralja! Nie będę służył królowi, ino wiernym chrześcijanom!

KRÓL, Ha, ha! To wszyscy chcecie być tymi chrześcijanami? Ricerzi!

RYCERZ: Co najmiłościwszy kral poruczi?

KRÓL: Masz mi tu kata przikludzić!

RYCERZ do kata:

— Mistrzu, mistrzu! (tupanie).

KAT: Co poruczisz? (tupanie).

RYCERZ: Masz się stawić przed króla Fabryceusza!

KAT przed królem:

— Kralja, kralja! Z jakiej przyczyny po mnie rycerz posłany?

KRÓL: Kacie, zapowiadam to tobie, miej to w tej dobie,

Weźcie pod miecze Teofila, abym więcej o nim nie słyszał!

RYCERZ z katem krzyżują miecze nad Teofilem.



KAT do Teofila:

- Chodź sim tu setny dworzanie,  
Króla naszego tyranie;  
Sam ci tu ten miecz przysłuży,  
Chrystus dopomoże —  
A my się na to dziwać będziemy.

TEOFIL klęka i śpiewa na nutę Doroty:

A ja przesmutny Teofili,  
Błagam do Cię, Boże mili:  
Gdy mi kat głowę ścinać ma,  
Najświętsza Panno, racz przy mnie stać!

Zwracając się do kata:

- Ścinaj kacie, jak masz ścinać, bo mnie już święci mają wziąć!

KAT dotyka mieczem szyi Teofila i mówi jak przy ścinaniu Doroty: „Nahnij ten karher dański i t. d.“, poczem do króla: „Tu, królu masz głowę twego dworzanina, którą pewnie poznasz“.

Drzwi otwierają się, wchodzi dyabeł i woła:

- Ciuur, ciuuur!  
KRÓL: Co to za ciurczenie?

DYABEL przystępuje do króla:

- Królu, ostatnia twego życia godzina!  
KRÓL: Ciercie, nie bierz mnie, dam ci złoty pas!  
DYABEL: Gdzie go masz?

KRÓL wskazując na piersi:

- Tu go mam!

DYABEL odskakuje, odwraca się, a wskazując na swój tyłek, mówi drwiąco:

- Tu go mas!

KRÓL: Ciercie, nie bierz mnie, dam ci złota, srebra dość!

DYABEL: Ja mam złota, srebra dość, tylko cię mam ochotę królu wziąć. Ja mam takie wozy, co wożę na nich stare małpice, oślice, carownice, djebllice i som król na nich w piekło pojedzie: Ciur, ciu u ur! — Chwyta króla za rękaw i ucieka do drzwi.

Koniec akcyi, poczem następuje zbieranie datków od przysłuchujących się, wreszcie podziękowanie za kolędę:



Za kolędę dziękujemy, szczęścia zdrowia winszujemy —  
Byście byli szczęśliwymi i błogosławionymi na świecie żyjąc.

Wyłosili w r. 1900: *Franciszek Reichel, Jan Pieron i Zofia Stankówna* z klasy V. szkoły w Suchej.

## 2. Chodzenie z Heródami.

### O S O B Y:

1. KRÓL HERÓD. (Ubiór: ornat, broda, berło, wygięta infuła starozakonna).
2. POLICYANT. (Czerwona czapka i spodnie, szabla u boku, basior w ręce).
3. ANIOŁ. (Chłopczyk lub dziewczę w bieli, ze skrzydłami i koroną).
4. GÓRAL. (Siwe włosy, kapelusz góralski z czerwoną wstążką, gunia, torba, spodnie obcisłe, kierzce, laska, przepasany powrósem ze słomy).
5. ŻYD. (Hałas vulgo jupica, broda, icki (pejsy), twarz czarno pomalowana, czapka okrągła żydowska oblamowana futrem, na plecach worek a w nim kości, pod pachą wielka, stara i podarta książka).

POLICYANT wchodzi do pokoju, reszta osób zostaje w sieni.

POLICYANT: Przed tym zacnym ołtarzem miejsca tutejszego  
Opowiem wam goście coś nowego:  
Chrystus się narodził z przeczystej dziewicy,  
Król Heród go prześladuje,  
Zabić obiecuje!

Tupie nogą i mówi głośno: Gloria!

Wchodzi reszta osób i staje rzędem a ŻYD przy samych drzwiach. —  
POLICYANT przechodzi się po pokoju. GÓRAL, podskakując ciągle, mówi:

Niechże będzie baj pokwálony, pokwálony  
Stará cápka, wirk spálony,  
albo: (Stary górál nie ogolony).  
Kajze tez ta panienecka,  
Co ji zakwitają licka?  
Moze by sie ozeniła za mnie wej ślalcicka?  
Já se tez tu wej ślalcie z pod Babi góry,  
Przysedek se kupić na kierzce skóry,  
Żeby mnie panny lubiały. —  
Posedek se wej do Krakowa  
Kupić sukna na mundury  
Nie krótko, nie długo, ale prawie z równa.



Posedek se wej do krawcyków,  
Krawcykowie śniádali,  
Siedmiu celadników  
Jedno jájko krajali.

Moji mili krawcykowie, usyjciez mi tez zupán, zupán,  
Nie krótki, nie długi, ale równy za pozwoleniem z cubą,  
(a dawniej mówiono „z d...ą“).

A já byk tez tu przystał, zeby moi werbownicy psyśli,  
Tobyk sie z niemi zwerbował.

Przystępuje doń policyant, bije go basiozem i mówi:

— Stój ty durniu, góralu; możeś ty obcy?

GÓRAL: Ja, panusiu, obcyk ci já obcy,

Kiedy já se tu zamiskął tsy dni i pół tseci nocy!

Aleście wy panusiu cudzi,

Bo nie znácie poza Kraków ludzi.

Poza Kraków ludzie chodzą z cerwonemi kutáskami,

Po goralsku ubrani, jak wej widzicie sami!

POLICYANT: Stój tu, durniu, góralu!

Nie pamiętasz, jak poza Kraków ludzi siekali,

Na kawałki łamali.

GÓRAL: Je, o panusiu, jeszczez się zestarzał, zesiwiął, widać po moich ślicnych włosickach (pokazuje włosy), alem nie widział, nie słyszał, zeby kogo rąbali, siekali, na kawałki łamali. Ale mój tatuś jacy bogaci byli?! Sto owiec a dwiestá baranów mieli a kozą, kozą, jaką tez mieli?! Co na seś cicków ścała! Mlika i śmietany to my tyla mieli, comy sie w ni tsy i styry razy dnia kapowali!

POLICYANT: Stój ty, durniu, góralu! Co sem ty twojego tatyńka wychwalasz tak za wielkiego pana? Ja go znam od zeszłego roku, co sem mu pożyczyl do fajki tabaku.

GÓRAL pokazuje na kołek u powały:

— Oj, panusiu, zeby wás na tym kolecku powiesili, coście memu tatyńkowi honoru ublizyli!

POLICYANT: Ja twojemu tatyńkowi za włos honoru nie ublizyl, ale cały świat wie, jakim żebrakiem był.

GÓRAL szturknie go laską i przyskoczy do niego:

— A o tych owieckach panusiu nie pamiętácie, co my se na polanie pásali, co my se im psygwizdowali (gwizda)?

POLICYANT: Ej, ty durniu góralu, wnet ty pójdiesz z twym psim pyskiem, jak przyjdzie wójt i cała gromada!



GÓRAL: Ja, toś mi ja zgád! Já sie ja boje wójta i cały gromady, kiedy mi tsy armije wojska ni mogły dać rady! (tupie nogą) Turcy tsy mile ode mnie stáli a jesce sie mnie báli. Jak já se wypáluł, wystseluł ze swoje harmatki (pokazuje), co sie mie tez pán kapitán nakwálili. Kciał mnie zrobić takim jenerálem, coby wszyscy mnom rządžili, ale já na to nie kciał przystać.

ŻYD w tem miejscu, kładzie się na ziemi i leży na worku.

GÓRAL: Ale sie chodźmy pastuszkowie przespać; za godzinką, za dwie będzie już to świtać.

GÓRAL kładzie się na żyda i śpią.

ANIOŁ przychodzi i woła: Gloria, gloria in excelsis Deo!

GÓRAL siada, szturka żyda i mówi:

— Nastąp psie, cudzoziemska pluska, bo jak wezme obuska, jęknie w tobie duska.

Śpią.

ANIOŁ: Gloria, i t. d.

ŻYD siada: Ny, bedemy go jeść? — Śpi. —

ANIOŁ: Gloria, i t. d.

GÓRAL: Kędycz to boży aniele pódemy, kie drózki nie wiemy?

ANIOŁ: Górami, lasami, pójdzie Pan Bóg z nami!

GÓRAL szturka żyda:

— Nastąp psie żydzie, bo śmierdzisz costkiem, cebulom i jakom-sik marchewkom!

ŻYD szturka górala:

— Ty, bestyo góralska, mnie od ciebie wszy obliź!

ŻYD i góral wstają. Góral staje obok Heroda, a żyd przy drzwiach. —

HERÓD mówi:

— Ja jestem potentat całego narodu, mam pod sobą cztery części świata, księżyc, słońce i wszystkie elementa. — Sługa!

POLICYANT: Hier! i salutuje.

HERÓD: Masz mi iść po żyda rabina!

POLICYANT uderza żyda batem; ŻYD krzywi się i mówi: Li, li, a policyant na to: Ti, ti!

ŻYD: Po co? na co?



POLICYANT: Król Heród cię potrzebuje!

ŻYD: Ny, ja go is przez takie okropny góry, z marcowy góry przez babie góry, z habie góry przez jasiniowy góry, mnie go wilk ścigać, ja sie go psiewrócić, ja go noge ukrócić, ja sie przed króla Heroda nie stawic!

POLICYANT do Heroda:

— Żyd rabin nie chce się stawic przed króla Heroda!

HERÓD: Patrol!

POLICYANT bije żyda batem:

— Zwanzig Patrol, mus przed króla Heroda!

ŻYD idąc, kuleje i mówi:

— Siekom, ciekom, nikt mnie nie potrzebował, tylko król Heród mnie potrzebował.

Staje przed królem, zdejmuje czapkę i mówi:

— Dzień dobry!

KRÓL: Dzień dobry! Żydzie rabinie, co tam słyszać w pobocznej krainie?

ŻYD: Co mu słyszać, to mu słyszać: Chrystus się mu narodzić!

KRÓL: Gdzie?

ŻYD: W Betleem mieście.

KRÓL do policyanta:

— Masz mi isć do Betleem, wszystkie dziatki powyrzynać a mojemu synowi pardonu nie dać!

ŻYD: Oj, waj! Ny, ne boji sie go król, by mu go matki nie plakać dziatki?

KRÓL: Nie!

ŻYD: Chces mu królu wiedzieć, jak mu z moji bubliji stoi? Jak mu stoi, tak mu stoi, niech sie go król Heród nie nie boji! Ja sie go muse gorąco do Boga pomodlic, aby ci go królu rozum do głowy wstarczyć. — Żyd zdejmuje worek z ramienia, kładzie na ziemię, bierze książkę, otwiera ją i mówi: Tu mu nima nie po polsku, tylko samo po nimiecku! — Modli się, kiwa się, wreszcie woła: Ham! — Staje przed królem z książką i czyta: Piąte psikázanie: Nie zabijaj, krwi ludzki po świecie nie rozliwaj! — Palcem uderza w nos króla: Kik nes! i ucieka od Heroda.



POLICYANT bieży za nim, chwytą go i nawiązuje się rozmowa!

|                       |                |
|-----------------------|----------------|
| Skądś żydzie?         | Z Krakowa.     |
| Cem się trudnis?      | Gitarem.       |
| Zagrąj żydzie!        | Siabes, panie! |
| Kijem żyda!           | Za co panie?   |
| Biercie żyda na kije! |                |

ŻYD tańczy i śpiewa:

Rachciom, ciachciom, bim bom bom!  
Jak pán káze, tak mu grám.  
Słońce nizko, siabes blisko,  
Já do domu mile mám.  
A mój siabes rac wibacyć  
Kiedy bijom, tsa podskocyć,  
Śtockiem, śtockiem  
Psied panem Potockiem.

Lub inaczej:

|                      |                      |
|----------------------|----------------------|
| Skądś żydzie?        | Z Wielopolski.       |
| Cem sie trudnis?     | Gałganowski.         |
| Más tabacke?         | Mám.                 |
| Gdzie?               | W brodzie.           |
| Zaśnupaj!            | A jak ni mám?        |
| Pol. bije: Zaśnupaj! | Skąd mu wezme?       |
| „ „ Zaśnupaj!        | Trzeba zaśnupać,     |
|                      | Kiedy policyján bić! |

ŻYD zażywa tabaczkę, kicha 2 razy i odchodzi do drzwi.

POLICYANT: O mój miły, mocny Boże, jak to świat na opak idzie, Jedni mają dość wszystkiego, drudzy żyją w biedzie!

ŻYD przyskakuje:

— Ny, cemuz go tak nie robicie, abyście go mieli, Dejciez głupim po rozumie, niech sie z wami dzieli.

POLICYANT wyjmuje szablę:

— Przypatrzże się szelmo, żydzie, jaki ja mam ostry nóż!

ŻYD: Ny, to go nie jes nóż, to mu jest kosi, nozi na ludzki żołmierzy! Żyd odskakuje i mówi: Ny, z cem pán chces? Z półkwártym piwem, cy z półkwártym wódkim?



POLICYANT bije go basiosem:

— Ja się cie szelmo, żydzie, żydzie o to nie pytam, tylko dawaj sukna na mundury, bo jak nie, to będę szukał do rajtury skóry!

ŻYD: Sprzedam ci go z łokciem sukna na krótki śpencerek!

POLICYANT bije basiosem:

— My w śpencerach nie chodzimy, tego sukna jest za mało, trzeba i na spodnie.

ŻYD, mając worek na plecach, tańczy i śpiewa:

I sprzedam ci go z łokciem sukna na zbyt czerwonego,  
Bo ja kocham bardzo ludzi polskie wojskowego.

ŻYD idzie do kąta i mruczy: Polski wojski dobrzy ludzi, sami złodzieji!

GÓRAL: Ja wam też tu jeszcze państwo opowiem, opowiem o betlejemskiej sopce. Niedaleko tego miasta, kak se pásał owce, pilnowałem na kosazu siano, a tu wej (rękami wskazuje) po psed moje ocy z nieba światło się tocy. I wszystko sie to ładnie bawiło, ino sie to zydzisko z policyjanem wadziło.

GÓRAL szturka żyda kijem a żyd go workiem.

ŻYD: Aj waj, aj waj! Dráb, policyján, kazuje snupać tabacki, a ja ni mam, możebyście ta dali grajcár na tabacki!

ŻYD obchodzi przysłuchujących się i odbiera datki. Podziękowanie za kolebę.

*Józef Czop*, szewski czeladnik w Suchej, opowiedział w r. 1901.

*Szymon Gonet.*



## Opis wesela serbskiego.

Rękopis Biblioteki Ossolińskich nr. 3.312 zawiera tłumaczenia pieśni serbskich, dokonane przez Stanisławę Królikowską. Są to trzy zeszyty razem, z których pierwszy i trzeci mieści przekłady z „Lazaricy” i „królewicza Marka”, jak również i pieśni świeckie, zeszyt zaś drugi zawiera opis wesela serbskiego. W znanych mi polskich przekładach serbskich pieśni — że tu przytoczę tylko Brodzińskiego, Zaleskiego a zwłaszcza Zmorskiego — podobnego opisu



nie odnalazłem. Nie ma go również w innych zbiorach więcej znanych <sup>1)</sup>, i to jest powodem ogłoszenia go obecnie.

A opis to nadzwyczaj barwny i charakterystyczny; tłumaczka potrafiła wniknąć w rytm pieśni ludowej serbskiej, i jakkolwiek nie zawsze całkiem wiernie z oryginałem, jednak w całym prawie przekładzie udało się jej oddać znamienne cechy ludowej twórczości Serbów. Pieśni serbskie bowiem nie jedną trudność dla tłumacza przedstawiają. Widać to z porównań wymienionych już przykładów, nie zawsze świetnych i wiernych, owszem nieraz daleko od oryginału odbiegających i obcych rytmowi pieśni ludowej. Przekłady Stanisławy Królikowskiej wolne są od podobnych naleciałości. Źródłem, z którego czerpała, był ten, z którego zbiorów prawie jedynie w pierwszej połowie minionego stulecia cała Europa dowiadywała się o narodowym życiu Serbów i ich twórczości rodzimej. Był to Wuk Stefanowicz Karadzić i jego „Srpske narodne pjesme“ <sup>2)</sup>. Zbiór wielkiego Serba był wzorem, na którym swe przekłady oparła. I tak zamieszczone tu spiewy ludu serbskiego przy obrzędzie wesela są przekładem pieśni 1, 6, 18, 21, 23, 27, 29, 34, 36, 39, 42, 55, 56, 57, 63, 76, 103 z pierwszej księgi jego pieśni świeckich.

Na zakończenie dodam, że o ile mi wiadomo, tą stroną twórczości Serbów u nas do tej pory nie zajmowano się prawie zupełnie, mimo że dramatyczny charakter wesela serbskiego niejedną mógł podać motyw do artystycznej poezji. Nie zajmowała się tem również i etnografia polska, jakkolwiek i tu jest wiele punktów stykowych z weselnymi obrzędami ludu polskiego. W serbskiej natomiast literaturze opracowań artystycznych jest wiele, lecz nie tutaj na to miejsce, ni pora.

*Stanisław Kossowski.*

---

Opis serbskiego wesela, jako główny zasób historyi obyczajów ludowych, powinien być pożądanym każdemu lubownikowi ludowych pieśni; opis połączonych tych uroczystości powinien być właściwie szczególniejszą pobudką do poetycznych natchnień, gdyż pojedyncze kawałki bez objaśnienia trudno mogą być zrozumiane w takim zbiorze pieśni ludowych. Weselne ceremonie wszystkich słowiańskich narodów są jedne z drugimi bardzo spokrewnione.

---

<sup>1)</sup> Zbiór Czelakowskiego, Kollara, Szafarzyka, Herdera, Talvie i innych.

<sup>2)</sup> Wuk Stefanowicz Karadzić: Srpske narodne pjesme... 1841 r. kniga prwa Pjesme swatowske.



Czysto narodowo oddają bardzo wyraźnie swoje wyobrażenie o małżeństwie i o stosunkach kobiet a cała różnica między południowo-północnymi a wschodnio-zachodnimi obrzędami weselnymi Słowian zasadza się na tem, że tu lub tam narzeczona więcej lub mniej poniżoną bywa.

W krajach zachodnich zaś i między szczepami germańskimi, przeciwnie dzień weselny jest dla narzeczonej dniem największej czci, w którym do nowych godności podniesioną bywa, jako samoistna wstępuje w towarzystwo obywatelskie i z nowymi obowiązkami nowe prawa otrzymuje. Obrządek słowiański nadaje jej nowy więcej ścieśniony zakres służebnictwa, w którym najmniejszy cień tych nieprzyzwoitych ceremonii, bezwzględnie tylko dzikość obyczajów okazuje. Na przekór temu, delikatny i pokorny charakter Słowianki, umie sobie przez poezję upiększyć ten uroczysty obrządek, który od wczesnej młodości przyzwyczaiła się jako nieodmienny los swój uważać. Gdyż wolny wybór niezawisłego stanu dziewczęcego jest między niemi niesłychany. Nikt nie może wskazać czasu powstania pierwszych serbskich weselnych pieśni; noszą one na sobie cechy starożytności, nawet niektóre ślady wskazują jeszcze czasy pogańskie, w których mało zrozumiane były obrządki kościelne. Lecz kobiety były, kobiety musiały być po największej części twórczyniami tychże. Dlatego nie ma w nich podobnej szorstkości, jak w pozostałych nam utworach naszych rodaków. Są z nich niektóre także cierpkie, inne znów delikatne, lecz prawie wszystkie odznaczające się, malownicze i dramatyczne. Czytelnik przekona się sam. Na te lub owe spokrewnione zwyczaje i zboczenia innych narodowości, jakkolwiek byśmy się do tego czuli pobudzonymi, odmawiamy sobie zwracać uwagę, aby okres tym kartkom poświęcony, zbyt daleko nie rozszerzyć. Odwołujemy się tylko do ojczyzny następujących pieśni i czerpiemy bez wątpienia z najlepszego źródła, gdyż zasięgamy przedewszystkiem rady w artykułach słownika Wuka Stefana Karadżicza. Rzadko powoduje osobiste upodobanie lub miłość młodego Serba do ożenienia. Wybór i układy są pozostawione rodzicom, którzy mniej zważają na dziewczynę, a więcej na ród i pokrewieństwo tejże. Często rzecz już skończona, chociaż się narzeczeni jeszcze nie widzieli. Jeszcze mniej dziewczyna jak młodzian ma głosu w tej sprawie. Wahania się z jej strony nie powinny mieć miejsca. Przeciwnie; przez rodziców odrzuconemu zalotnikowi zostaje jeszcze wybieg wykradzenia; lecz to jest niebezpieczne bez zezwolenia dziewczyny, a stateczna dziewczyna z czcigodnej familii nie zezwoli nań łatwo. Pewna liczba młodych chłopców zbiera się razem, uzbrajają się tak, jak na wojnę. Przy



trzodzie albo gdy wodę niesie, porywają piękną i uprowadzają; czasem bywa i w nocy jej dom otoczony i grabież nie odbywa się bez krwi rozlewu, szczególnie gdy ma wiele rodzeństwa i ludzie wsiowi są z niemi w zgodzie, gdyż taki wypadek uważają wszyscy za hańbę dla siebie. W roku 1850 we wsi Jadar padli przy takim uprowadzeniu jeden rozbójnik i brat panny, mimo to nie została uprowadzoną. Dlatego także natarczywe napady rzadko się zdarzają, gdy się jednak uda, to przecież uwodziciele nie śmia się pokazać zaraz w domu narzeczonego. W pobliskim lesie w cieniu jakiego buka, w chacie pasterskiej, lub winnicy, najczęściej przymuszony do tego pop zaślubia parę. Potem natychmiast znajomi lub krewni tych uprowadzicieli robią stósowne kroki do pojednania i pokoju. Gdy im przebaczą, to dobrze, a gdy nie, to zanoszą skargę, a uprowadziciele z uprowadzoną muszą stanąć przed sąd. Sędzia najpierw pyta się tej ostatniej, czy przemocą, czy dobrowolnie opuściła swoich? Gdy ta odpowie, że przemocą i że nie chce żyć z tym człowiekiem, choćby ją mieli w kawałki porąbać, to źle jest z uprowadzicielami. Muszą iść do więzienia i ponoszą wielką karę pieniężną. Gdy zaś dziewczyna odpowie, że dobrowolnie, jak się najczęściej zdarza, że chce z nim żyć choćby nawet w lasach lub wodzie, wtedy uprowadziciele dadzą cokolwiek Kademu, aby ich z rodzicami pojednał. Aby takiej niesforności tamy położyć, naznaczył Grzegorz Czarny ciężkie kary, do których uskutecznienia nawet gwałtownych podstępów używano: Śmierć narzeczonemu, księdzu ogolenie brody i zrzucenie z urzędu, dla Djewa kuma i Stani swata różgi, a dla każdego udział biorącego po 50 kijów. Jak często namiętność lub nieobyczajność podobne wybryki sprowadziła, zawsze są to tylko wyjątki, a wogóle jest więcej porządku i formalności. W najgorszym razie ojciec albo brat narzeczonego a czasem obydwaj, albo jaki bliski krewny, obejmuje swaty, przytem nie powinno być zaniedbane dla krewnych panny podarunki, bratu para butów, matce suknia a przedewszystkiem pieniądze w dom. Cena dziewczyny tak wzrastała, że biedny w żaden sposób nie mógł się ożenić, aż Grzegorz Czarny uznał za potrzebne ustalić cenę na jednego dukata. Przy zalotach w pierwszej części mają spiewaczki mało do czynienia:

„Czego szukacie o zalotnicy! Le lelia le!<sup>1)</sup>

„Powiedziecie, w którą dążycie stronę? Le lelia le!

„Idziemy szukać pięknej dziewczicy“. Le lelia le!

„My mamy dziewczę niezaręczone“ Le lelia le!

---

<sup>1)</sup> Wuk str. 1.



„Przyjdziemy po nią ze zalotami“ Le lelia le!  
„My jej nie damy, o nie cieszcie się“. Le lelia le!  
„Dajcie ją w Bogu, i pójdzie z nami“ Le lelia le!  
„Aż szwagier przyjdzie, suknię przyniesie“ Le lelia le!  
„Przyjdzie, przyniesie suknię z ochotą“. Le lelia le!  
„Aż jej pierścionek da narzeczoną“ Le lelia le!  
„Da oblubieniec obrączkę złotą“ Le lelia le!  
„Aż jej da družba wieniec złożony“ Le lelia le!  
„Przyjdzie i družba, wieniec przyniesie. Le lelia le!

Gdy już przyrzeczenie było dane, to dwa lub trzy dni przed uroczystym pochodem szedł rozhoworca (czausz), czasem i družba z drewnianą flaszą (czutura) od domu do domu we wsi i spraszał weselných gości. Czutura jest kwiatami i pieniędzmi przystrojona; każdy zaproszony wiąże na niej jeszcze jeden pieniądz i po wielu życzeniach pomyślności spełnia zdrowie. Podczas tego narzeczoną albo jego ojciec najznacześniejsze godności weselne rozdzielają i szczególnie się starają o świadka przy ślubie. Co się tyczy uczestników wesela, to są oni następujący: 1) Świadek ślubny (kum wieneczani). Nikt, do tego wezwany, nie powinien odmówić przyjęcia tej godności, która bywa na Bóg i świętego Jana wzywana. Zwykle bywa obierany do tego chrzestny ojciec narzeczonego; przynajmniej bez wyraźnego przyzwolenia nie powinien żaden przyjąć tej godności, w przeciwnym zaś razie powinien się obawiać największego przekleństwa chrzestnego ojca. 2) Jemu towarzyszy pomocnik (prikumak), który chorągiew niesie. 3) Najstarszy czyli stary swat pochodzący z weselnego, który strzeże porządku i wiele powierzchownych oznak czci doznaje. 4) Przewodnik (wojewoda), który pochodzący z weselnego prowadzi a zresztą dość próżniaczą rolę odgrywa. 5) Družba (djewer), brat narzeczonego. W przypadku gdyby nie miał żadnego, zastępuje go siostrzeniec, albo dobry przyjaciel. Nawet dziesięcioletnie dziecko może ten urząd sprawować, a także żonatym go udzielają. On odbiera pannę młodą, strzeże i broni jej w każdym razie, pomaga jej w obsłudze gości i spi w jej komnacie, dopóki po zaślubinach narzeczonemu w jego domu nie zostanie oddana. Często zwykł już ze swatami przychodzić. 6) Czausz, który rozwesela towarzystwo. Dziwacznie przybrany i z dowcipną urzędową miną jest upoważniony do wszystkich błazeństw. Z wszystkiego się śmieją, co on tylko powie. Podarunki od gości wywołuje krotofilnie i żartobliwym sposobem obraca na korzyść państwa młodych. 7) Dudarz (gadlar), którego zatrudnienie widać z nazwiska. Wszyscy inni goście nazwani są swatami albo żarto-



bliwie darmozjadami. Nie wszędzie są kobiety między swatami, lecz tylko w miastach Bośni i Serbii i w wsiach Baczki i Syrmii. W miastach tych dwóch ostatnich prowincyi bezwątpienia dlatego nie, gdyż tam głównie narodowo-weselne ceremonie z wzrastającą cywilizacją zagięły. Te kobiety bywają po turecku zwane jendjibule. Jedni po drugich zdążają goście weselni; główne osoby bywają pięknie witane:

Idzie, idzie, kum, kumeczek<sup>1)</sup>,  
Słychać dźwięki podkówceczek.  
Powiedzcie nam, gdyż nie wiemy,  
Gdzie mu konia uwiążemy?  
Oblubieńca matka miła,  
Wiele drzewek zaszczepiła.  
Bujne pigwy i jabłonie.  
Tam uwiążcie wszystkie konie.  
I kuma i przewodnika,  
Także starosty konika.

Wojewodzie:

Cóż błyszczy przez las górzysty?<sup>2)</sup>  
Czy słońce, czy księżyc czysty?  
Nie słońce, nie księżyc czysty,  
Przegląda przez las górzysty.  
To przewodnik środkiem boru,  
Do naszego dąży dworu.

I tak każdemu właściwe pozdrowienie. Tymczasem narzeczony oddaje się trwożnemu zwątpieniu. Czy dla niego przeznaczona jemu się podobać będzie? Stara się rozerwać, jak tylko może:

Stoi Milo, konia swego<sup>3)</sup>  
Kuje w sposób nowy,  
Z ołowiu, z srebra białego  
Przybija podkowy.  
Rumak wierzga niecierpliwie,  
Kuć się nie pozwoli,  
Milo głaszcze go po grzywie,  
I mówi powoli.

---

<sup>1)</sup> Wuk Str. 13.

<sup>2)</sup> Tamże.

<sup>3)</sup> Tamże str. 15.



Stój mój koniu! stój mój śmiały!  
Gdy dobrze trafimy  
Co dobrego w dom nasz biały  
Koniu! przywieziemy,  
Wtedy dobrze będzie tobie  
Jak i mnie, koniku!  
Z klonu piękny żłób ci zrobię,  
Kwiaty bazyliku  
Włożę w żłób twój przeplatany  
Liśćmi wonnemi,  
Byś mógł jeść, i na przemiany,  
Zabawiać się niemi.  
Ale jeśli źle trafimy  
Rumaku mój śmiały!  
I co złego przywieziemy  
Koniu! w dom nasz biały,  
Wtedy tak źle będzie tobie,  
Jak i mnie, koniku!  
Z smutnej wierzby żłób ci zrobię,  
Włożę ciemienniku,  
Ciemienniku gorzkie zielę,  
Położę ci w żłobie,  
Obyś i jeść nie mógł wiele,  
I uległ chorobie.“

Każdy czuje, jak ważny jest ten krok, zatem bez dobrej rady nie opuszcza domu.

Weześnie Pawle mój kochany!<sup>1)</sup>  
Weześnie bracie! daj dziewicy,  
Twej pięknej oblubienicy.  
Pierścień złoty, szlifowany!  
A gdy przyjdiesz w dwór teściny,  
I wprowadzą krasawicę,  
Twą przyszłą oblubienicę,  
Ty nie patrz na strój dziewczyny,  
Na jej wieniec i kulczyki,  
Nie patrz na jubkę pstrokatą,  
Na wyszywane bogato,  
I piękne naramienniki!  
Gdyż pstrą jubkę krawcy szyli,

---

<sup>1)</sup> Wuk str. 4.



Hafciarki naramienniki,  
Z złota ulane kulczyki  
I złotnicy wieniec wili.  
Lecz patrzaj tylko w zachwycie,  
Pawle, na wdzięki dziewicze,  
Na jej wzrost i jej oblicze,  
Z niemi przeżyjesz twe życie!

Teraz zbiera się orszak; chorągiew powiewa, wszystko jest wojennie uzbrojone; narzeczony żegna się ze swoimi. Że się stare związki zrywają, gdy się nowe wiążą, bolesne sprawia uczucie:

Po błękiecie, w dzień pogody<sup>1)</sup>  
Bieży obłok mały,  
Tak przebiega Ranko młody,  
Rodziców dwór biały.  
Do matki się młodzian tuli,  
y mu przebaczyła,  
Prosi ojca i matuli:  
O mateńko miła!

Nie czas mi tu dłużej bawić,  
Czeka mnie wesele,  
Przebacz, chciej pobłogosławić,  
Biały mój kościele!  
Pójdę do obcej rodziny  
W obce dla mnie strony,  
Do siostry, obcej dziewczyny,  
Do mej przyszłej żony.

Teraz orszak wyrusza. Narzeczonego łatwo poznać po białej chustce, którą mu zwykle do czapki przywiązują; družbę po róży, która bywa prawdziwa albo sztuczna. Każdy spotykający się z pochodem jest winem lub wódką częstowany. Jeśli idą przez wieś, mieszkańcy tejże wynoszą im rozmaite jedzenie. Pomimo wódki i broni, rzadko powstaje sprzeczka między gośćmi. Tymczasem także i w domu narzeczonej robią wielkie przygotowania. Biedne dziewczę od przymówek nie bywa wolne:

Sąsiadko nasza kochana!<sup>2)</sup>  
Towarzyszko zabaw stała!  
Czyś nam jeszcze wczoraj z rana,  
Sąsiadko nie przysięgała?  
Czy pamiętasz przyrzeczenia?  
Nie całować obcej ręki,  
Nie kłaść obcego pierścienia,  
Nie iść z obcym od mateńki?  
A dziś chcesz serce zdradliwe!  
Wziąć pierścień, rozstać się z matką,  
Pójść z obcym na obcą niwę,  
Dłoń mu całować, sąsiadko!

<sup>1)</sup> Wuk str. 16.

<sup>2)</sup> Tamże str. 19.



Teraz widzą dziewczęta zbliżających się gości weselnych:

Nie ścierp dziewczyno, by jelen śmiały<sup>1)</sup>

Na twe podwórze ci wkroczył,

Spożył twój piękny bazylik biały,

I inne kwiaty potłoczył!

„Puście go, puście siostrzyczki moje,

Ja mu nie będę broniła,

Te białe kwiaty, bazyli zwoje,

Samam dla niego sadziła“.

Któżby nie wiedział, że dzień weselny łatwo myśli i życzenia nowych związków budzi? Często się zdarza, że podczas gdy tutaj węzeł się wiąże, tam znów inne nitki się plączą. Daje się słyszeć:

Z złotych moździerzy<sup>2)</sup>

Strzelają z wieży.

To weselnicy

Naszej dziewicy

Drogą od boru

Jadą do dworu.

Na swe wesele

Dziewczę czekało

W ogródku wiele

Bazyli siało.

Badając szczęścia

Swego zamężcia:

Gdy oblubieniec

Uda się oku,

Kwiat na mój wieniec

Zejdzie o zmroku,

W nocnej godzinie

Listki rozwinie,

O rannej zorzy

W wieńce się złoży.

I oblubieniec

Miły był oku,

Więc kwiat na wieniec

Zeszedł o zmroku,

Liść w nocnej porze

Wydał zielony,

Gdy błysły zorze

Wił się w korony.

Każdy gość wieniec

Dostał maleńki,

A oblubieniec

Dziewicze wdzięki.

Lecz wojewoda

Nie dostał wieńca,

Więc panna młoda

Tak do młodzieńca:

Nie żał się przecie

Szwagrze kochany!

Piękniejsze kwiecie

Dam ci w zamianę;

Gdy innych wieńczę

Bazylią jasną,

Ciebie młodzieńcze

Sąsiadką krasną.

Zdążywszy siadają wszyscy do uczyty. Oblubienca nie opuszcza wstyd i pomieszanie. Wciąż patrzy przed siebie, nie je i nie pije

<sup>1)</sup> Wuk str. 21.

<sup>2)</sup> Tamże str. 22.



i bywa przez chrzestnego ojca, który wszędzie pierwsze miejsce zajmuje, zastępowany. Podczas uczyty teściowa i krewne domu przypinają mu więcej chustek do czapki; gdy tymczasem panna młoda z wielkim płaczem jej i jej przyjaciółek bywa w komorze ubierana. Zawsze dziewczynie musi być boleśnie odrywać się od swoich, aby pozostać z obcymi. W końcu przyjaciółki osłaniają ją dużym welonem.

Leci liść z drzewiny<sup>1)</sup>,  
Wiatrem poruszony,  
Pada na dziewczynę  
Wianuszek zielony.  
Wiatrem poruszony,  
Pada listek złoty  
Na wieniec zielony  
I na jasne sploty.  
Nie liść to zwiędniały  
Pada na jej głowę,  
Ale welon biały,  
Zawicie gazowe.  
O welonie gładki!  
Ty trwożysz mą duszę!

Że imieniem matki  
Ach! obcą zwać muszę;  
A gdy przyjdą latka,  
Długie rozłączenie,  
To i własna matka,  
Pójdzie w zapomnienie!  
Ty trwożysz mą duszę,  
Że imieniem brata  
Obcego zwać muszę;  
A gdy przyjdą lata,  
Długie rozłączenie,  
O welonie jasny!  
Ach! to w zapomnienie,  
I brat pójdzie własny!

Goście weselni się niecierpliwią. Napominają brata:

Wywiedź siostrę do widoku! <sup>2)</sup>  
Pokaż ją naszemu oku!  
Niech się stanie waszej woli,  
Lecz mię o to serce boli!  
Czy cię boli, czy nie boli,  
Przywiedź, rób po naszej woli!  
Wyprowadź ją z białej wieży,  
Ona nasza, nam należy!

Brat wyprowadza szlochającą:

Cicho, nie płacz duszko moja! <sup>3)</sup>  
Płakać będzie matka twoja,  
Za tobą zawsze i wszędzie  
Płakać i smucić się będzie.

---

<sup>1)</sup> Wuk str. 23.

<sup>2)</sup> Wuk str. 24.

<sup>3)</sup> Tamże str. 24.



Towarzyski twoje młode  
Będą płakać czerpiąc wodę,  
Że nad źródłem nie zastały  
Pięknej róży, róży białej,  
Nie zastały, tak, jak wprzódy,  
Ni róży, ni świeżej wody!

Brat oddaje ją družbie, jako święty zakład; oblubieniec bywa przyjaźnie napomniany:

|                             |                       |                    |
|-----------------------------|-----------------------|--------------------|
| O oblubieńcze <sup>1)</sup> | Gdyby zwiędniała      | Podlewaj pilnie,   |
| Piękny młodzieńcze!         | Ta różdżka mała,      | I strzeż usilnie,  |
| Rózo różowa!                | Hańba dla Ciebie,     | Rózo różowa!       |
| W twojej dłoni              | Hańba przed światem   | By nie zwiędniała, |
| Różdżka się kłoni           | A grzech przed bratem | Ta różdżka mała    |
| Rozmarynowa.                | I Bogiem w niebie!    | Rozmarynowa!       |

Teraz zaczyna się bardzo ciężki obowiązek dla panny młodej. Przez družbę prowadzona, musi kłaniając się ustawicznie do ziemi, chodzić od gościa do gościa i każdemu z osobna pokornie rękę całować. (Tego obyczaju — na szczęście — zdają się poeci nie uznawać, gdyż cóżby n. p. miała do czynienia smukła Wene-  
cyanka na weselu Maksyma Cernojevicza, gdyby każdemu z dwóch tysięcy gości musiała rękę całować!). Przy późniejszym przypitku bywa to wszystko powtarzane.

A także po ślubie musi ona wypełniać grzeczności, kobietę poniżające, aż oswobodzi ją nadzieja zostania matką. W Baczce zdaje się, że obecnie zaraz już przystępują do ślubu, w Serbii ślub dopiero w domu narzeczonego ma miejsce. Że śpiewaczki także tego uroczystego aktu nie przepomniły, można sobie wyobrazić. Teraz wyruszają; oblubienica bywa jeszcze raz przywoływana, ale już zapóźno:

Łamie się różdżka bzowej krzewiny, <sup>2)</sup>  
Smilia odrywa się od swej matki,  
Od lubej matki i od rodziny,  
Od przyjaciółek i od sąsiadki.  
O wróć się córko! niech cię przytulę!  
O wróć się Smilio! matka cię woła!  
Woła i daje cienkie koszule!  
Jedwabną nicią szyte dokoła!

<sup>1)</sup> Tamże str. 33.

<sup>2)</sup> Wuk str. 33.



Czemuś mnie przedtem o matko miła!  
Nie zawołała, koszul nie dała,  
Nimem twój biały dwór opuściła,  
Nimem przy kumie i družbie stała.  
Wprzód nim na palcu był pierścień złoty,  
Nim wieniec jasne pokrywał sploty!

Potem już zdaje się dziewczyna zgadzać ze swem przeznaczeniem i chętnie we wszystkim dobrą stronę stara się upatrywać:

Z złotych moździerzy w twierdzy strzelają, <sup>1)</sup>  
A piękną Marę w dwór wprowadzają.  
Dlaczego płaczesz o piękna Maro?  
Czy ci tak smutno za matką starą?  
„Cóżbym za moją matką płakała  
„Gdy lepszą matkę tam będę miała!  
U oblubieńca!

O piękna Maro! nie płacz, mów szczerze,  
Czy za twym ojcem żalność cię bierze?  
„Cóżbym za ojcem moim płakała,  
„Lepszego ojca tam będę miała!  
U oblubieńca!

Pewnie za bratem, za bratem pewnie,  
O piękna Maro płaczesz tak rzewnie?  
„Cóżbym za bratem moim płakała,  
„Lepszego brata tam będę miała!  
U oblubieńca!

Może za siostrą twoją jedyną  
O piękna Maro łzy twoje płyną?  
Cóżbym za siostrą moją płakała,  
Gdy lepszą siostrę tam będę miała  
U oblubieńca.

Teraz panna młoda rozmyśla mądrze i roztropnie, jakby sobie mogła miłość i zadowolenie nowej rodziny pozyskać. Któżby ją mógł lepiej nauczyć, jak syn domu, dla którego ona gotowa przyjąć wszystkie nowe obowiązki:

Pięknie przy blasku księżyca, <sup>2)</sup>  
Widać, jak oblubienica,

---

<sup>1)</sup> Wuk str. 34.

<sup>2)</sup> Wuk str. 37.



Siedząc obok przewodnika  
Swym wzrokiem krzewy przenika,  
Co okalają ich wieńcem  
I patrzy za oblubieńcem.  
A zaś młodzieniec zbliżony,  
Tak mówi do narzeczonej:  
„Czemu na mnie, serce moje,  
„Spoglądasz przez krzewów zwoje?!”  
„Patrzę na cię, o mój panie!  
„Myślę, że mi się dostanie  
„Od ciebie przestroga mała,  
„Jakbym matce dogadzała,  
„Podług jej woli czyniła,  
„By mię matka polubiła?  
„Dogodzisz jej moje dziecię,  
„Prędej jej niżeli komu,  
„Kładź się późno, wstaj o świcie,  
„Utrzymuj porządek w domu,  
„Żwawo bierz się do roboty  
„I pięknie czesz jasne sploty!

Tymczasem w domu narzeczonego niespokojne oczekiwanie.  
Wszystko wygląda weselnych gości i zazdroszczą daleko widzą-  
cym ptakom:

|                             |                               |
|-----------------------------|-------------------------------|
| Czy daleko i szeroko,       | Czyli drży piękna korona,     |
| O orły leciecie?            | Co zdobi jej czoło?           |
| Czy obszernie i szeroko     | Czyli chorągiew czerwona      |
| O orły widzicie?            | Powiewa wesoło?               |
| Widzicie weselnych gości?   | Czyli zdrowo rumak siwy       |
| A oblubienica?              | Niesie oblubieńca?            |
| Czy smukła, pełna gibkości? | Czy już w nasze wjeżdża niwy, |
| Czy białe ma lica?          | Czy do dworu skręca?          |

Teraz wychodzą posłańce, najczęściej zięciowie, pozostałym  
w domu oznajmić, zbliżenie się orszaku. Nie żałują prochu; nie-  
zliczone strzały brzmiały na okolicę:

|                       |                      |
|-----------------------|----------------------|
| Do białej wieży       | Trzeci strzał pada!  |
| Dwóch jeźdźców bieży. | Przewodnik jedzie!   |
| Jadą w dwór biały,    | Gdzie twa gromada?   |
| Szeregiem długim,     | Tys sam na przedzie! |
| Padają strzały        | Przez morskie wody   |
| Jeden za drugim.      | Wraz żeglowali       |



Został pan młody,  
My odjechali.  
Czyjaż dłoń biała,  
Wiosło schwyciła?  
Piękna i śmiała  
Wiosłarka była.  
Na kwiatach wieńca

Ich przewoziła.  
A oblubieńca  
Wiosłarka miła  
W pięknej łódeczce,  
Łódeczce nowej  
Na gałazeczce  
Rozmarynowej.

Posłańcy dostają nagrodę od pani domu: koszulę, chustkę lub coś podobnego. Synowa musi być jej pożądaną, gdyż się spodziewa, że ta ją będzie dobrze obsługiwać :

Ciesz cię matko oblubieńca! <sup>1)</sup>  
Powiewają kwiaty wieńca,  
Oblubieniec, syn twój jedzie,  
Narzeczoną z sobą wiedzie!  
Dotychezaseś matko miła,  
Przeszłodniową wodę piła,  
Wystaną, prochem zmaconą,  
I piolunem zagorszczoną!  
Teraz ciesz się matko miła,  
Świeżą wodę będziesz piła,  
Pachnącą pięknie kwiatami,  
Smyliami i bazyliami!

Orszak wchodzi do domu:

Bieży sokół, bieży,  
Wprost do naszej wieży!  
Wiedzie sokolicę  
Swą oblubienicę!

O matko sokoła,  
Ciesz się, bądź wesola!  
Sokolicy sploty,  
Każdy jasno-złoty!

Bratowa oblubieńca albo siostra wychodzi z domu przyjmować oblubienicę. Niesie na prawej ręce chłopca, a pod lewą sztukę płótna. Oblubienica przez družbę z konia zesadzona, bierze dziecię i opasuje je czerwoną wstążką. Po rozścielonom płótnie idzie, rzucając w dom różne zboża, podawane jej przez głowę. W izbie dają młodej kądziel lnianą, którą ta dotyka się czterech ścian. Potem idzie, pod każdym ramieniem bochenek chleba, w ustach trochę cukru, w jednej ręce flaszkę wody, w drugiej flaszkę wina trzymając, po izbach domu, gdzie wszystko na przygotowanym do tego stole składa.

<sup>1)</sup> Wuk str. 45.



Następujący dzień tak samo się zaczyna, na nowo gości spraszają, lecz teraz z tem zastrzeżeniem, że każdy ma ze sobą przynieść swe jedzenie i siedzenie. Tak przychodzą goście we wszystko opatrzeni; mają n. p. piezzonego barana, koguta, maleńkie prosie, prócz tego jeszcze każdy przynieść sobie musi flaszkę wódki lub wina. Czausz nie zaniedbuje różnemi śmiesznemi spostrzeżeniami i przekręczeniami wszystkich dotykać i rozdziela śród takich żartów podarunki panny młodej, które dwaj chłopcy stękając i kulejąc, jak gdyby ciężaru unieść nie mogli, przynieśli. Te podarunki składają się z koszul i chustek; podczas tego stoi młoda wciąż jeszcze zasłonięta i kłaniając się bez ustanku. Na następny dzień zaczyna się jej zajęcie. Już wczoraj przynieśli jej goście zaproszeni przywiązane do konia chustki i wiązkę lnu do domu; dzisiaj pokazuje ona, że więcej umie, jak się kłaniać i ręce całować. Wczes rano idzie z dzbankiem i ręcznikiem po gościach, przelewa wodę przez ręce, za co jej każdy rzuca pieniądź w dzbanek. Niektórzy goście zajmują się nią i starają się przez różne gry i żarty pieniądze dla niej wyłudzić. Jej samej dla tego celu wszystkie możliwe podstępny są dozwolone, i im dalej w nie zachodzi, tem wyżej podnosi się w mniemaniu gości. Szczególniej młody z finansowej zręczności swojej narzeczzonej powinien się cieszyć, jak Odyseusz z roztropnej Panelopy, gdy ją widział z pogardzonych przez siebie zalotników ciągnącą podarki. Nasz sprawozdawca (wuk Stefanowicz Karadycz) nie podaje dokładnie chwili, w której akt ślubny się odbywa. Także i w pieśniach znajdujemy cały ceremoniał kościelny tylko pobieżnie dotknięty, i nie ma wśród nich takiej, którąby nie tak samo śpiewały mahometańskie i całkiem pogańskie usta, jak chrześcijański śpiewak. Podobno po ślubie z rana czepią kobiety młodą mężatkę w lnianą chustkę. Doświadczeniem dowcipne i tutaj stosowną dają naukę.

O białe ziarno pszenicy!  
Miej język na pieczy!  
A wszędzie ci bez różnicy  
Dobrze pójdą rzeczy;  
Lecz gdy nie będziesz strzedz pilnie  
Języczka twojego,  
To na ciebie nieomylnie,  
Wiele spadnie złego.

Podczas tego piją, hałasują i różne figle wyprawiają; zabijają wszystko znajdujące się ptactwo domowe, burzą piece, porywają różne sprzęty z mieszkania panny młodej. Im więcej hałasu, tem



lepiej. W takich rozruchach przechodzi cały tydzień. „Niespokojnym i bezwstydным być, jak serbscy weselnicy“ stało się już przysłowiem. Wśród takich pustot, dziwnym sposobem, jako dowcipne przemowy przy kielichach, błyskają iskry prawdziwie poetycznego ducha; a między temi ostremi, surowemi postaciami, znajdującą najdelikatniejsze, najpoważniejsze obrazy swój obręb i miejsce.

Przed dworem Ranka <sup>1)</sup>,  
Stoi jabłonka,  
Pień srebrno-biały,  
Gałązki złote,  
Perły jej liście,  
Owoc korale.  
Szarych gołębi  
Zleciało wiele  
I na jabłonce  
Siedząc gruchały.  
Siedząc gruchały,

Perły skubały.  
Lecz ich spłoszyła  
Matka Rankowa.  
Szare gołębie  
Lećcie precz z drzewa!  
To drzewo Ranko  
Szczepił, podlewał,  
Ażeby jego,  
Goście weselni,  
Pod nim spoczęli,  
I wino pili.

Jakkolwiek niektóre rysy obrazu serbskiego wesela rzucają nam miłe i orzeźwiające światło, nie zaćmia jednak tego wielkiego poniżenia, w jakim kobiety w tych okolicach żyją. Jeszcze jaskrawsze i ostrzejsze są opowiadania Abata Fortisa. (Viaggio w Dalmacyi 1770). Dalmacka Serbka podług Tawensona (Podróże przez Węgry. Londyn 1797) jest tak jak zwierze, które do najcięższych robót się używa, od swego męża srodze znieważana. Niektóre rysy tych opisów zdają się być niegodne wiary. Jeszcze jaskrawiej opisuje Touojueville położenie Albanek. W naszych serbskich pieśniach, jakkolwiek widzimy poniżające położenie kobiety, jednakże nie widzimy jej nigdzie skrzywdzonej. Nie znajdujemy nigdzie ani śladu pogardy. Widzimy je przy delikatnych robotach, przy krosnach lub kądzieli. Kobiety powinny uważać na utrzymanie swojej piękności, gdyż ich względy także coś znaczą; która dumna i ufna w siebie, staje się coraz cenniejszą.

We wszystkich tych opisach, daje się widzieć więcej szlachetności i obyczajności, jak w opisach tych podróżujących, którzy nie wglądali w wewnętrzny stan Serbii.

<sup>1)</sup> Wuk str. 60.





## Przyczynki do „Księgi przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich“

S. Adalberga.

— — —  
*Setnik szesnasty<sup>1)</sup>.*

1501. Podajcie cébuli, niech natrze oczy.
1502. Podkasana muza.
1503. Poetom wszystko wolno.
1504. Porzuć wianek, a weź czepiec, bo już czeka na cię chłopiec.
1505. Posyłać za Dunaj.
1506. Potulny jak trusia (trusiątko).
1507. Powiadają ludzie, że tu u nas dobrze; a tu trzeba robić,  
aż się skóra podrze.
1508. Pracą człowiek Boga chwali.
1509. Pracuj, pókić maj kwitnie.
1510. Prawą nogą przez próg, będzie szczęście dalibóg.
1511. Prosili nas na wesele na ten barani gnat, z jednej strony  
opalony, z drugiej kucharz objadł.
1512. Prosili nas na wesele na baranie kiszki; jedlibyśmy, pili-  
byśmy, nie dali nam łyżki.
1513. Prosili nas na wesele, zabili barana; druhniczki zjadły  
pieczenie, družbowie kolana.
1514. Prosim na te cietrzewie, co siedzą na drzewie, i na te  
łabędzie, co siedzą na grzędzie; na te kuropatwy, co połów  
ich łatwy, i na owe dziki, ce ryją trawniki, i na tego tura,  
co to z niego rura, i na te główeczki, co tulą listeczki; na

---

<sup>1)</sup> Jako ciąg dalszy wydanych przez podpisanego autora pod powyższym tytu-  
łem trzech zbiorów przysłów drukujemy nowe przyczynki. (*Przyp. Red.*)



- barana białego, na koguta czubatego, na skrzypka weso-  
łego, na konew wina starego, na pieczywo chleba z Nieba  
i na misę kaszy naszej.
1515. Prosimy na te flaki, co to najlepsze przysmaki, i na te  
jarzębie, co siadają na grzędzie, i na tego jelenia, co go  
z obory wyprowadzima, i na te kwiki, co ryją trawniki,  
i na te liście, co się składają czyście.
1516. Prosta droga jest do Boga.
1517. Przedaj żrebca, kup siatkę do czepca.
1518. Przyjechali dziewosłęby, nie rozdziawi żaden gęby.
1519. Przyjechali Trzej Królowie we czterech.
1520. Przywilej z pajęczyny.
1521. Rozparty jak basza turecki.
1522. Rumiany jak jagoda. (Por.: Przyczynki do „Księgi przysłów”.  
Warszawa 1902. nr. 904).
1523. Rycerz z Rycerskiej ulicy. (Ulica Rycerska w Warszawie za-  
licza się do najbardziej osławionych w dzielnicy staromiejskiej  
pod względem nierządu).
1524. Ryczy krowa, wilcy zjedli cielątko.
1525. Siadł na konia i pojechał do Toronia.
1526. Siedział na Pawia ku. (Tak nazywa się więzienie w Warszawie;  
nazwa pochodzi od ulicy Pawiej, gdzie oskarżeni oczekują wyroku).
1527. Siedzi jak kołek ociosany.
1528. Słaba cudza piecza.
1529. Słabe w gosposi nadzieje, co śpi jeszcze, gdy kur pieje.
1530. Słodki pasternak, jaki cienki, taki długi, obierały go  
panienki.
1531. Słodki jak cebula.
1532. Sokoliku na koniku!
1533. Spróbować nigdy nie zaszkodzi.
1534. Starszy drużbo każ zagrać, bo ci każą świnię paść.
1535. Stęka jak kobyła, gdy morzyska dostanie.
1536. Stoi jak biała lilia przy drodze.
1537. Suchy jak śledź.
1538. Suknia na niej jak na pani.
1539. Sztab babi.
1540. Trza zastawić, mój syneczku, sieci, to ci sama przepió,  
reczka wleci.
1541. Trzebaby się pani matki spytać: czy pozwoli przepióreczkę  
schwytać?
1542. Tu grzyb, tu rydz, a tu purchawka; tu panna, tu wdowa-  
a tu mężatka.



1543. Ty prochowniku!
1544. Uciekać za dziesiątą granicę.
1545. U parobeczka z piórkami czapeczka i żupan, a u dworzanina bura surducina, już ci pan.
1546. Upór na upór.
1547. Urządzić kawał.
1548. Wczoraj była u pszenicy, dzisiaj u żyta; wczoraj była panna jeszcze, dzisiaj kobieta.
1549. Wdowiec ci będzie wymawiał, że lepszą pierwszą żonkę miał; a dzieci będą płakały, że lepszą pierwszą mac mieli; i czeladź będzie mówiła: lepiej nieboszczka rządziła.
1550. Wesele jedzie, kapusta w kłodzie, mięso na kołku, paster-nak w dołku.
1551. Wesola ci drużyna: jeden śpi za piecem, drugi u komina.
1552. Wianeczek na kołeczek.
1553. Wiek młody miary nie zna.
1554. Wilczysko się ożeniło, uszy opuściło; awu! awu! awu! awu! przedtem tak nie było. (Odm. Przedtem lepiej było. Przyp. Red.).
1555. Wiosna — porą zasiewu, jesień — porą plonu.
1556. Witamy kosmato, niech będzie bogato.
1557. W kościele to śluby dają, a w karczmie się zalecają.
1558. W piwnicy talary liczy.
1559. W sieni dół, w sieni dół, a przed sienią górka, podobala mi się gospodarza (odm. gospodyni) córka.
1560. Wszyscy za nią jak za jaką panią.
1561. W wodzie ryby, w boru grzyby, w lesie orzechy.
1562. Wygląda, jakby dziesięciu wilków pożarł, a jedenastego napoczał.
1563. Wyjdźże do nas z czarną (siwą) bródką, poczęstuj nas dobrą wódką.
1564. Wyszła z kościółeczka, już-ci nie dzieweczka.
1565. Zapomnisz wnet hasania, ino na cię chłop zawoła: śniadania!
1566. Zapomnisz wnet o swawoli, ino na cię zawołają: kup soli!
1567. Zapomnisz wnet swobody, ino pójdziesz z pieluszkami do wody.
1568. Za pracą wszelka szczęśliwość pochodzi.
1569. Za sprawami i język pospolicie chodzi.
1570. Zaświećcie mi (mu) na kominie; bo mi (mu) Maryś w tańcu zginie; a czy zginie, czy nie zginie, zaświećcie mi (mu) na kominie.
1571. Za wdowcem rzucaj kamieniem, za kawalerem pierścieniem.



1572. Za wiórki trza dać dziurki.  
1573. Zdaleka ci goście byli, dobrze jedli, tego pili.  
1574. Zjedli, wypili, zniszczyli, nie nie zostawili.  
1575. Złość i zazdrość z enót często występki urodzą.  
1576. Złoto, złoto jest chimera.  
1577. Zły język i żywego namaca i w grobie.  
1578. Zmieszać z błotem.  
1579. Z młodu sokoła w łów zaprawują i jeńcom w jarzmie kark  
    nadłamuja.  
1580. Żebyś ty, chmielu, na tyczki nie laźl, nie robiłbyś ty  
    z panienek niewiaśc.  
1581. Żle, dziewczyno, o tobie radzą: bo wianek ci wezmą,  
    a czepek ci dadzą.  
1582. Abel dawno na hypokondryję umarł.  
1583. Aby pajak miał wielbłąda połknąć — wiary dawać szkoda.  
1584. A już ci, a już ci, pocałuje i puści.  
1585. Ani mru mru.  
1586. Antychryśc zaćwikuje, a pomoże szatan.  
1587. Aristokrata z Pacanowa.  
1588. Awantura arabska (Awantury arabskie).  
1589. A wściubcie tam i nasze dzieci.  
1590. A żem ja głodny, tyś życia niegodny.  
1591. Aż gwiazdy ujrzał.  
1592. Bachus jego pociecha.  
1593. Barnaba Fafuła.  
1594. Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha.  
1595. Bez ciernia róże nie kwitną.  
1596. Bez serca, jak wiecie, trudno żyć na świecie.  
1597. Bezstronność krytyka — białosc murzynek.  
1598. Bije i niżnik pamfila, kiedy nie świeci.  
1599. Błaka się jak kruk nocny.  
1600. Błogosławione, co z Bogiem poczęte.

*Setnik siedmnasty.*

1601. Bogacz wielki, ma majątek suty: czapkę z piórkiem, su-  
    kmanę i buty.  
1602. Bokiem mu to wyjdzie (wylezie).  
1603. Broda jak u capa. (Odm. jak u łosia).  
1604. Butelka należy do rzeczowników, które się jedynie w liczbie  
    mnogiej używają.  
1605. Buty pić wołają.



1606. By Chrystus zstąpił znowu z Nieba, nie trzebaby Judaszą,  
byłby wnet u Annasza.
1607. Byle pan krzywo spojrział, alić wszyscy zézem patrzą.
1608. By nie przyszło umrzeć z głodu, pilnuj ty swego niewodu  
(zawodu).
1609. Bywa czasem, że rozum nie idzie w parze z laty.
1610. Cały świat traci, a szynkarz zawsze zarabia.
1611. Cebula jak w Bełżycach.
1612. Chciałby wyżej pluć, niż ma gębę.
1613. Chce koka od Kocha.
1614. Chleba niema(sz) na Parnasie.
1615. Chłop bez batoga i pańszczyzny nic nie wart.
1616. Chłopiec jak pokusa.
1617. Chłopu baty, a nie oświaty. (Przon. A. 1615).
1618. Chłopu całe abecadło: pług, brona i radło.
1619. Chociaż serce twoje tępe, pojedziem na Saską Kępę.
1620. Choć go miodem posmaruj, to chłop zawsze chłopem.
1621. Choć siwa broda, ale myśl młoda.
1622. Choć stary, a szaleje bez miary.
1623. Chrapie niby mysz na pudle.
1624. Chwała Panu na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli.
1625. Ciasteczkowa figura.
1626. Ciemno jak w prochowni.
1627. Ciemny jak noc.
1628. Cierp, cierp, cierp, miły Panie, póki ten mróz nie ustanie.
1629. Cierpi jak utrapieniec.
1630. Ciężki jak kloc.
1631. Ciołek to nie ze stada.
1632. Cnota nogę złamała, z prawdy dno wypadło, a pokorze  
u świata już bardzo nadbladło.
1633. Cnotliwą i mądrą mając żonę, szacuj ją bardziej nad złotą  
koronę.
1634. Co jeszcze dalej? — Szopa się wali.
1635. Co myśli, w ślinie nie chowa.
1636. Co Niemiec — to heretyk, a co Czech — to złodziej z natury.
1637. Co raz utraci przyroda, nie poprawi tego moda.
1638. Córki biorą wzór z matek.
1639. Cudze tylko komory, stodoły, szpichlerze, z wróblami nawie-  
dzają odważni rycerze.
1640. Czas dobiega i ostrzega, że, gdy sprzyja, prędko mija.
1641. Czas mu napić się smoły.
1642. Czas najcięższą ranę zagoi.



1643. Czasu oszczędzaj jak złota.  
1644. Czegóż, duszko, więcej chcesz?  
1645. Czekaj, Wołoszynie, dam ci po czuprynie!  
1646. Czerwony, jak piwonija.  
1647. Często ciekawe oko szkodę czyni w duszy.  
1648. Często instynkt prowadzi za fortuny losem.  
1649. Często pod zgrzebną szatą złote serce bije.  
1650. Człowiek nadobny, k'temu nie hardy, zwabiłby k'sobie  
i kamień twardy.  
1651. Człowiek orze, póki może, w kantorze, a jak nie może,  
to jeszcze orze, bo może, broń Boże, stracić miejsce w kan-  
torze.  
1652. Człowiek zaczyna się od barona.  
1653. Czysty jak lustro.  
1654. Daj jej różu, ale brzozowego.  
1655. Dam już szpagatu od cukru, niech mu śmierć słodsza będzie.  
1656. Deszcz tam z ziemi do Nieba pada.  
1657. Dla lewka małe biją szczenięta, aby się tem kajał.  
1658. Dnia weselnego odradza się człowiek do stanu innego.  
1659. Do Botaniki na wodę i pierniki. (Botanika — to skrócona  
nazwa ogrodu botanicznego w Warszawie).  
1660. Dobry kęs do kęsa.  
1661. Do czubków (odsyłać).  
1662. Doktor przewlec może choroby, śmierci nie odwróci.  
1663. Dołek w ziemi św. Augustyna.  
1664. Dosięga czasem wysoko, kto się czołgać umie.  
1665. Dostał bigosu (sosu) od „Głosu“. („Głos“ — jedno z pism tygo-  
dniowych warszawskich).  
1666. Dosyć ujrzeć cholewę, aby poznać, że but jest.  
1667. Doświadczonemu wierze Robertowi.  
1668. Do żony po pozwoleniśtwo chodzi.  
1669. Droga do prawdy wiedzie przez błędy.  
1670. Droższy nad klejnoty i pyszne konaki.  
1671. Dumą bez pokory — to próżność, pokora bez dumy — to  
podłość.  
1672. Dumny jak Merkury. (Tak się nazywa Warszawskie stowarzy-  
szenie spożywcze).  
1673. Dusić jak zmora.  
1674. Dwurażna dziewczka.  
1675. Dyjabłów korcami odmierza.  
1676. Dziecięca miłość mocniejsza od śmierci samej.  
1677. Dziesiąta Muza.



1678. Dzika wprost Okólnika. (Nazwy ulic w Warszawie na przeciwnych, dalekich krańcach miasta).
1679. Dzisiaj każdą pannę z szykiem bardzo łatwo wzrusza żyd.
1680. Dziś dziewczynę w modne stroje może ubrać tylko żyd.
1681. Dziw, dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy, narodził się Bóg prawdziwy.
1682. Echo bywa dwurażnem w pustyni.
1683. Emeryt z łaski dam.
1684. Fakta mówią. (Por. nr. 1403.).
1685. Francuzczyzna krowy hiszpańskiej.
1686. Fraszka szumne ubiory, fraszka i bławaty.
1687. Fraszki dla igraszki.
1688. Gamajda herbu Niedorajda. (I odwrotnie: Niedorajda herbu Gamajda).
1689. Gdy co złego winowajca zbroi, cienia własnego jak dziecko się boi.
1690. Gdy się szydło z motowidłem rozigra.
1691. Gdy ustąpił w Peszcie Tisza, nad Dunajem legła cisza; lecz gdy głos podniósł Szapary, wnet się dawne wszczęły swary.
1692. Gdy z sokołem łowów niema, tem się człowiek jeszcze trzyma, że na koniu chwata.
1693. Gdzie chwastów wiele, tam mało wesela.
1694. Gdzie czysta rola, tam i znośna dola.
1695. Gdzie się kuje ważna sprawa, tam i sercu się nadkrawa.
1696. Gęba na dwa użytki jest: do gadania swoją drogą, a do picia swoją drogą.
1697. Gładko jak po lodzie (lodzie).
1698. Głupi często innym i sobie dokuczy.
1699. Goły jak aplikant sądowy.
1700. Gorzej aniżeli w piekle.

*Setnik ośmnasty.*

1701. Góral żyje pośród gór, kieby orzeł pośród chmur.
1702. Gra jak Liszt.
1703. Gra jak Paderewski.
1704. Gra jak Paganini.
1705. Groch ze słoniną, rzepa z baraniną.
1706. Groch z mydłem, kluski z powidłem, szczupak drewniany, octem zaprawiany.
1707. Gruby jak wół.
1708. Grunt uroda, komu tej jednej nie dostaje, nie dadzą jej bogactwa, ani obyczaje.



1709. Gryzie się, jak zajadła jędra.  
1710. Gwałtem wszystkich śmierć bierze, tak z konia, jak z wozu,  
tak z łóżka, jak z krzesła.  
1711. Hałas, jakby cały pułk artylerji szedł.  
1712. Hej, bracia, słuchajcie! nie się nie strachajcie!  
1713. Hej, stójkowy, stójkowy! hej, ratunku! pomocy!  
1714. Huczy, jakby cztery kute wozy jechały.  
1715. Huczy, jakby kra na rzece.  
1716. Huczy jako we czterech młynach przed Gody.  
1717. Huczy, jak w miechu kowalskim.  
1718. In Hungaria natum, Varsaviae fabricatum. (W Węgrzech  
rodzone, w Warszawie sfalszowane — tak mówią o węgrynie).  
1719. Idzie do miasta po kawałek ciasta.  
1720. Im więcej masz dostatków i pieniędzy, tym więcej dłużnys  
krajowi i nędzy.  
1721. I najmędrszemu czasem urwie się wątku.  
1722. I na Wróblej nie bez (trzeba) rubli. (Wróbla — to nazwa jednej  
z ulic Warszawskich).  
1723. Ino się spuści do morza, a wnet ułowi węgorza.  
1724. I rak by się nie (u)czepił.  
1725. Isć do księżej obory.  
1726. I tu skała i tam skała, a mój konik drała, drała!  
1727. Ja do masła, baba mię w łeb trzasła.  
1728. Ja do maślonki, baba do kijonki.  
1729. Jaka świeczka, takie światło.  
1730. Ja, mała dziecina, nie wiem, co łacina.  
1731. Jasny jak dzień.  
1732. Jasny jak smuga światła.  
1733. Jechać jak po stole.  
1734. Jedenasta plaga egipska.  
1735. Jeden dzwoni w dzwon Panu Bogu na chwałę, drugi  
dzwoni w blaszkę dyjabłu na pociechę.  
1736. Jedną nogą stoi w grobie.  
1737. Jednym radość, a drugim smutek.  
1738. Je dobrze, pije lepiej, a do grobu wzdycha.  
1739. Jeszcze taka forteca w naturze nie była, którejby miłość  
swoją sztuką nie dobyła.  
1740. Jeść cudzą trawę — co za kryminał!  
1741. Kachna koszuleczkę, Magda sukieneczkę.  
1742. Każda baba z natury uparta.  
1743. Każdej białogłowie miłe jest zdrowie.



1744. Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka, i swojego zająca, który go się boi.
1745. Każdy sposób godziwy, byle prowadził skutecznie do... cudzej kieszeni (portmonetki).
1746. Każdy z wierzchności swej słuchać powinien.
1747. Każde pić komu kwaśne piwo, gdy przy ustach ma puhar z ambrozją.
1748. Kiedy deszcz przyjdzie, a ziemia sucha, tedy się kamienie ani w trawę, ani w kłosa nie obróca.
1749. Kiedy dobre piwo, pijmy je co żywo.
1750. Kiedy się powodzi, to i Filon w taniec chodzi.
1751. Kiedy się kończy mularska fabryka, panny się całuje, gorzałkę się łyka.
1752. Kiedy się wątek szczęścia rwać zacznie, rwie się dalej.
1753. Kiedy smutno w czubeczku, wypijmy po kubeczku.
1754. Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi.
1755. Kieliszek jest synonimem butelki.
1756. Klapie ucho, po uchu go!
1757. Klapnął z kretelem.
1758. Kłamcie, kłamcie, zawsze zostanie z tego jakaś odrobina.
1759. Kłopot na kłopot, bez kłopotu kłopot.
1760. Kłos pszenicy znaczny między chwasty.
1761. Kobieta najlepsza, gdy okulbaczona.
1762. Kocha, jako matka dziecko.
1763. Kochać — kłopot, niewola; niekochać — ciężka dola.
1764. Komar z dębu spadł, złamał sobie gnata.
1765. Kompozytor wielu jeszcze nieprzedstawionych oper.
1766. Koniec końców: dół w ziemi.
1767. Koniki skakały, świerszcze pomagały.
1768. Koń dobry tym strychem idzie, jak go jeździec wiedzie.
1769. Kość ostra do strawienia, będzie w gardle dławić.
1770. Kozy, lubo rogi i uszy mają, dotychczas mówić nie umieją.
1771. Krąży, jak satelita.
1772. Kręcisprężyna.
1773. Kręć na pęk.
1774. Krętu-wentu.
1775. Kropnij się!
1776. Krowa hiszpańska. (Por. nr. 1685).
1777. Krzyk nie ból.
1778. Księżyc świecił, słowik śpiewał, bzy pachniały.
1779. Kto chce kłamać, niech o dalekich bajach stronach.
1780. Kto chce? — Owce.



1781. Kto chce pić szampana, niech się tylko z artystami zapozna.  
1782. Ktokolwiek z góry na dół spadnie, nad tym każdy urąga snadnie.  
1783. Kto na Wielkanoc święconego nie je, ten już zły chrześcijanin.  
1784. Kto nie doznał biedy, nie dowierza biedakowi.  
1785. Kto się sam z cnoty obdarł, niegodzien opończy.  
1786. Kto silniejszy, bierze górę.  
1787. Kto szuka spokoju, niech unika kobiet.  
1788. Kto włoży, to Boży, a kto nie włoży, to pójdzie do kozy.  
1789. Kto w Niedzielę Kwietnią nie połknie bagniatka, nie będzie zbawion.  
1790. Kto z Bogiem nie trzyma, jak licha trawa zniszczeje.  
1791. Kto zna Bujwida, wie, że on się przyda.  
1792. Kto źle zaczyna, rzadko dobrze kończy.  
1793. Kuba gra na rogu, a Maciek na progu.  
1794. Kuba masła osłeczkę, a Jan kukieleczkę.  
1795. Kurczę kokoszę wodzi.  
1796. Kwiat bez zapachu jak człowiek bez duszy.  
1797. Lepiej cały kufel wypić, aniżeli kroplę rozlać.  
1798. Lepiej dzikie widzieć gaje, niżli sprośne obyczaje.  
1799. Lepiej na Czyste niż na Brudno. (Czyste i Brudno są to przedmieścia Warszawy; na Brudnie znajduje się cmentarz t. j. grzebalnik św. Wincentego, gdzie chowają mniej zamożnych).  
1800. Lepiej potańczyć, niż poziewać.

*Setnik dziewiętnasty.*

1801. Lepszy góral od Wadowic.  
1802. Lisy i sobole, co wedle... pleców kole.  
1803. Logiko! tyś nie z kraju... rodem.  
1804. Lubią sławę śmiałkowie, ale nie o szkodzie.  
1805. Ludna — cudna, bo bezludna. (Jedna z ulic Warszawskich nosi miano Ludnej).  
1806. Lepiej, aby się Kraków obalił, niżby się miała kropla wódki rozlać.  
1807. Lepiej, żeby się chałupa obaliła, niż gorzałka rozlała; bo chałupę postawisz nową, a gorzałki ani kura nie pozbięra.  
1808. Lublinianka składna, zręczna, ale niewdzięczna.  
1809. Łysy jak księżyc. (Odm. miesiąc).  
1810. Łyżwiarz na mróz, jak lichwiarz na procent.  
1811. Macerować jelenią brodę w occie.  
1812. Mają żółć i niebianki.



1813. Mały jak pypeć.
1814. Mamy z sobą na pieńku.
1815. Maryja Malczewskiego przez Mickiewicza.
1816. Marzec pożycza sobie dni od Kwietnia.
1817. Mgła opada, będzie pogoda.
1818. Mgła w górę idzie, będzie deszcz.
1819. Miarkuj się, byś nie przebrał miarki.
1820. Milczący jak turek.
1821. Miły jak cherubin.
1822. Mistrz w filutów zakonie.
1823. Moje na wierzchu.
1824. Mole rade siedzieć w wełnie.
1825. Może kto mieć człeka k'woli, ale serca nie zniewoli.
1826. Mówcy-kaznodziei wszystko wolno.
1827. Musiała go zła mucha ukąsić.
1828. Myszy! myszy! która słyszy; która głucha, niech nie słucha.
1829. Myśli, że jest w siódmym niebie.
1830. Nadejdzie zima, ul miodu nie ma.
1831. Na dobrą sprawę.
1832. Na jesieni świat się mieni.
1833. Najmilej jest na świecie być lekarzem dam.
1834. Na końcu włosa.
1835. Na p(e).
1836. Napędzić do kojca.
1837. Na uciechy i zabawy trzeba jechać do Warszawy.
1838. Nawet gęby otworzyć nie potrafi (umie).
1839. Na Wilczej każdy milczy. (Odm. nikt nie milczy). (Wilczą nazywa się jedna z ulic warszawskich).
1840. Na Woli wiatraków (wszystkiego) dowoli. (Wola — przedmieście Warszawy; obacz też nr. 407).
1841. Na zimną wodę dmuchać.
1842. Nie bluźnij, żeby cię święci kijem nie doprali.
1843. Nie bój się Kuba, nie spotka nas zguba.
1844. Niecała już cała. (Tak się nazywa jedna z ulic Warszawy, dawniej zamknięta, a dziś prowadząca już od ul. Wierzbowej do ogrodu Saskiego i ul. Brühlowskiej).
1845. Niech będzie pochwalony! — Czapka biała, wierzch zielony.
1846. Nie chce przeleźć przez gardło.
1847. Nie już słońce ostatnie zachodzi.
1848. Nie każdemu można się podobać.
1849. Niemcze! zjem cię; pójdę na górkę — wygram cię!
1850. Nie odkładaj na jutro.



1851. Niesłuszna sowie z orłem w zawód chodzić w locie.
1852. Niestraszny to wilk, co owce nie goni.
1853. Nie wie, jak nogi w wagnerce kłaść (położyć).
1854. Nie wielkiś ty pan, przeleziesz i sam.
1855. Nie wierzymy złemu, aż jest.
1856. Nie-wolno, a więc prędko.
1857. Nie wyrósł w lesie.
1858. Nigdy nikt się nie przeuczył.
1859. Niskie drzewka dla większych wycinają.
1860. Obdarł się (Obdarty) jak dziad.
1861. O chłodzie i głodzie.
1862. Oczy do patrzenia, język do chwalenia.
1863. Oczy w niebo, ręce w cudzą kieszeń.
1864. Oddawszy panu dary, zagrajmy mu w fujary.
1865. O dla Boga! co się dzieje? jasność w nocy, choć nie dnieje!
1866. O dla Boga! co się dzieje? od strachu serce truchleje!
1867. Od miłości nikt jeszcze nie umarł.
1868. Od parady.
1869. Ojciec góral, matka góral i ja sobie także góral.
1870. O kochanka (kochankę) łatwiej niż o pieniądze.
1871. Ostateczności muszą się zawsze z sobą schodzić.
1872. Ostatnia alkiermesem starego rozgrzewać.
1873. Oszczędność, jako rola uprawnna, rodzi dostatek.
1874. Pachnie kamforą i opodeldokiem.
1875. Pański pies, pański owies.
1876. Paraduje jak organista na odpuscie.
1877. Pastor Rex, co zrobił kleks.
1878. Patrybójka.
1879. Patrzy się jak ciele na nowe wrota.
1880. Pędzi jak szewcki chłopak.
1881. Pędzi jak wicher po polu (przez pole).
1882. Pędziwiatr.
1883. Piątek to dzień feralny.
1884. Pieniądze grają.
1885. Pieniądz nie śmierdzi.
1886. Piękna jek Wenus.
1887. Piękność bez cnoty — to ciało bez duszy.
1888. Piękność prędko okwita.
1889. Pięta go (mu) świerzb.
1890. Pięty świotr (zamiast: święty Piotr).
1891. Pigularz.
1892. Piotr i Paweł suszą korzenie żyta.



1893. Piszczeleli w miech włoży. (Przysłowia tego używa już Mikołaj  
Rej w „Józefie“, w znaczeniu: spuścić z tonu).  
1894. Płatki roznoszą się na skrzydłach.  
1895. Po co drugi raz odkrywać Amerykę?  
1896. Początek końca.  
1897. Poczciwość prawdy się nie lęka.  
1898. Po czemu? — Po złotemu, ale nie każdemu.  
1899. Pod Gwiazdą piwoszów jest gniazdo. (Restauracya „pod  
Gwiazdą“ na zbiegu ulic Senatorskiej i Koziej (dziś Junkierskiej),  
słynęła niegdyś z dobrego piwa).  
1900. Podobny niby piernik do wiatraka. (C. d. n.)

*H. Goldstein.*



## SZEW-C-HRAWIEC

W USTACH LUDU.

Miedzy rzemieślnikami różnej kategorii istniały od dawna, a i podziśdzień jeszcze istnieją, zwłaszcza w małych miasteczkach, pewnego rodzaju wzajemne zawiści i niechęci, nie mające żadnej uzasadnionej racyi, bo nie wypływają nawet z materyalnych pobudek, gdyż interesy ich nie stoją przeważnie w żadnej sprzeczności ze sobą. Głównej przyczyny tego szukać należy w tem zapatrywaniu, że to lub owo rzemiosło, to lub owo zatrudnienie jest wyższe, szlachetniejsze, inne zaś niższe, podlejsze, ba nawet na wzgardę zasługujące.

Stądto pochodzi, iż między ludnością, zwłaszcza małomiejską, utrzymuje się mnóstwo na ten temat osnutych śpiewek, anegdotek i przysłów, mniej lub więcej dowcipnych, humorystycznych, częściej złośliwych i uszczypliwych.

Należy tu zauważyć, że najpopularniejszym w tem ujemnem znaczeniu rzemiosłem jest a przynajmniej do niedawna był kunszt szewski. Pominąwszy bowiem oprawcę, którego nazywają „majstrem szerokiego pola a niskiego warztatu“, żaden rzemieślnik nie był podobno wystawiony na tyle dotkliwych zaczepek i docinków, co szewc.



Za moich czasów (40 lat wstecz) grozili rodzice dzieciom, a nauczyciele w szkole uczniom złym, niedołężnym, próżniakom, że pójdą do szewca, jeżeli się nie poprawią; a ostateczna rada, jaką w takich razach dawała szkoła rodzicom i opiekunom, brzmiała: z niego nic nie będzie, oddać go do szewca!

Toż nawet w koledzie, śpiewanej w wielu okolicach<sup>1)</sup> nie oszczędzono szewca, ale przedstawiono go jako wyrzutka, którego św. Józef nie dopuszcza do żłóbka nowo narodzonego Dzieciątka, podczas gdy ludzi wszystkich stanów, którzy przychodzili do Betleem powitać Jezusa, mile tam przyjmowano.

Kolęda ta rozpoczyna się od słów:

Przy onej dolinie, w judzkiej krainie...

a trzy ostatnie zwrotki, o które tu właśnie chodzi, tak opiewają:

I ja téż przychodzę sewiec ubogi,  
Przynosę trzewicki na boskie nogi.  
Józef mówi: idź prec sewce!  
Twych trzewicków Jezus nie chce,  
Bo śmierdzis dziechciem.

Pogroził mu Józef z wielką furyą,  
Sewiec się wynosi z swą fantazją,  
Wszystkie dratwy porozrzucił,  
Kopyciska w piec powrzucił,  
Sydła połamał.

— Porzuć swoje sewstwo mój miły sewce!  
— Juz się go wyrzekam, że go juz nie chcę;  
Zgiń, przepadnij moje sewstwo,  
Lepse niebieskie królestwo  
u tego Pana.

W ścisłym związku z tem zapatrywaniem, wyrażonem w sposób tak bezwzględny w powyższej koledzie, pozostaje zwyczaj, którego w niektórych okolicach wobec zmarłych przestrzegają. I tak n. p. w Sopotni Małej (w powiecie żywieckim) starsi ludzie nie pozwalają wdziawać umarłemu obuwia na nogi w przekonaniu, że P. Jezus nie chce przyjąć takiego człowieka do chwały niebieskiej, bo się brzydzi szewcem, oraz jego robotą.

---

<sup>1)</sup> Np. w Jurkowie, w Wojniczu (w pow. brzeskim), w Bochni i t. d. — Zob. też tak zw. Kantyczki czyli Kantyczkę, zawierającą kolędy.



Byłoby rzeczą interesującą, gdyby ktoś zestawiał i odpowiednio opracował wszystko, co w tym względzie bądźto po starych drukach, bądź też w nowszych zbiorach materiałów etnologicznych się znajduje<sup>1)</sup>.

Ja przytaczam tutaj tylko kilka szczegółów, z których jedno utkwiły mi w pamięci z czasów studenckich, gdy uczęszczając do szkół w Bochni (1854—1860) miałem sposobność słyszeć je bardzo często, inne znów znalazłem między zapiskami dostarczonemi mi później przez uczniów.

I tak w Bochni słyszałem co następuje:

Wilk ze szewcem jeden myśli,  
do kobyły razem przyśli;  
wilk za dziurę,  
szewc za skórę. (roz. się łapie).  
— Bracie bury, nie psuj skóry,  
bo to będzie bucik który!<sup>2)</sup>  
— Bracie szewce, jeś mi sie chce!

~~~~~  
Wędrowali szewcy, mieli żółte buty,
wstąpili na piwo do kobyli d... —

~~~~~  
Wędrowali szewcy przez Bochnię, przez Kraków,  
jeden ukradł kiszkę, drugi garnek flaków.

~~~~~  
Wędrowali szewcy przez te ciężkie mrozy,
nimieli roboty, wleźli w d... kozy;
a rzeźnicy z miasta tę kozę kupili:
„kiż tam djabli szewców do d... wrzili!“

~~~~~  
Szewcze! kopyciarczy!<sup>3)</sup>  
gonisz dziewczki po smentárzu,  
Pana Boga nie znasz,  
kopytem sie żegnasz!

~~~~~  
Gdy się szewczatko ulągnie, patrzy na skórę jak pies;
siedem dni nie widzi, słońcem się brzydzi;
szkaradna bestya szewc!

¹⁾ Zob. n. p. O. Kolberga Lud. Krakowskie II. str. 202. 1 in.

²⁾ Niejeden.

³⁾ Kopyciarz, powszechnie używane przezwisko szewca.

W Wojniczu śpiewają:

Zaprosiół mnie stolárz na skłáneckę miódu,
sięgnie do kieszeni, piejéndzy jak lodu.
Zaprosiół mnie szewcyk na skłáneckę wina,
sięgnie do kieszeni a piejéndzy ni ma.
Já sie zawstydzila, winom zapláciła,
trzewik z nogi zdjęła, po pysku wybióła,

Znane są powszechnie wyrażenia:

Spіл się jak szewc.

Porwała go szewska pasya.

W Jurkowie mówią: Leci (albo lecą) jak szewcy do Zakluczyna (albo do Lipnicy) na jarmark, t. zn. że zanadto prędko idą.

Jeżeli potrawa, którą jedzą, jest przypalona, mówią, że szewc wlażł do niej, przeszedł przez nią, albo że śmierdzi szewcem.

W Makowie dokuczał krawiec szewcowi następującem opowiadaniem:

Miał majster szewski chłopáka w terminie; ten musiał codzien gotować klajster (pop) i wynosił go po ugotowaniu do sieni, żeby mu wystygnał, a jakiś pies przychodził i zjadał mu ten klajster, a potem chłopák brął za to basarąnek¹⁾. Chłopák dopatrował, ka²⁾ sie ten klajster podziéwał i dopád przecię tego psa, co mu klajster pucował³⁾. Ze złości, że on brął za niego od majstra baraninę⁴⁾, zabił tego psa. Potem przyszed do majstra i mówi, że go niesłusnie bił, bo pies ten klajster zjadał, ale on go za to zabił. — A! mój kochany, powiada majster, to ty ni możesz być u mnie, bo jakby sie ludzie o tem dowiedzieli, toby powiedzieli, że szewcy pochodzą z famili hycla, bo psy biją. — No i oddálił tego chłopáka z terminu⁵⁾.

No ale i tak sie ludzie o tem dowiedzieli i lá tego teraz mówią, że „szewiec to piérszy po hyclu“.

W Wojniczu starał się przed laty o rękę ubogiej dziewczyny szewc. Dziewczyna byłaby chętnie poszła za mąż, ale tradycyjna duma przemogła; odmówiła mu ręki oświadczając: w naszym rodzie jeszcze nie było szewca to i nie będzie!

¹⁾ Brał bicie.

²⁾ Gdzie.

³⁾ Zjadał.

⁴⁾ Brał baty.

⁵⁾ Porówn. opowiadanie S. Udzieli: Dlaczego szewcy piją w niedziele i poniedziałki? „Lud“. T. VII. str. 60.

Żona pewnego wyższego urzędnika w Krakowie, nie chcąc wydać córki za nauczyciela ludowego, tak się potem tłumaczyła: wydam pierwszą za nauczyciela, to po drugą przyjdzie szewc!

~~~~~

Ale i krawcom dostaje się za swoje.

W Makowie krąży między szewcami następująca historyjka o krawcach:

Miał majster krawiecki styrech czeladników i jednego chłopaka w terminie. Przynieśli do niego z króleskiego dworu płasc do przenicowania. Chłopak zaczął ten płasc pruć i znalazł w nim ws z ę; tak powiedział o tem zaraz majstrowi, że ws z ę w króleskim płascu nased (znalazł). Majster porwał wesz, rozdzielił nożycami na styry części i żeby pochodzić z króleskiego rodu, sám zjadł jedną część a każdemu czeladnikowi dał do zjedzenia po jednej części.

Chłopak zaś skulił ramiona i gadał: majsterku! dyć tez ta i mnie co, zebym pochodził z króleskiego rodu. Majster porwał nożyce, któremi wesz krajał i mówi: naści! uoblizaj chociaż nożyce!

W ten sposób wyśmiewają się szewcy z krawców, że pochodzą z królewskiego rodu, bo wesz królewską zjedli.

Krawiec jest taki letki, żeby go wiatier łatwo mógł porwać; aby go więc ta przygoda nie spotkała, nosi zawsze przy sobie nożyce i przez to jest cięższy. (Maków).

Na jednej szalce wagi stanęło 99 krawców, a na drugą wsoczył cap i przeważył wszystkich. Z tego widać, że jeden cap jest cięższy, niż 99-ciu krawców razem z nożycami. (Maków).

W Łodygowicach<sup>1)</sup> występujący w tak zwanem Betleju czyli szopce Bartosz pokpiewa sobie z krawców, śpiewając a raczej recytując wiersze:

Posel já se na jarmacek, kupilek se sukna gotowego,  
Pójde já se do krawcyków, by mi syli coś nowego.  
A przyde já do krawcyków, krawcycy śniádajom,  
Jedno jajo dwa łupajom, a trze<sup>2)</sup> go kráwajom.

Albo:

Majom jedno kurzy jaje, to go styrze<sup>3)</sup> krajom.

---

<sup>1)</sup> W powiecie bialskim.

<sup>2)</sup> Trzech, trzej.

<sup>3)</sup> Czterech.



W Bochni terminatorzy innych rzemieślników dokuczają terminatorom krawieckim wołając za nimi: krawiec — smatławiec!

W Skawicy krawiec znaczy także: złodziej, człowiek podejrany, a w okolicach Krakowa używają często warazu skrawczyć w znaczeniu: ukraść.

*W. Kosiński.*



## **Przyczynki do wierzeń ludu w Wierzbanowy**

POW. WIELICZKA.

Gdy ogień zagaśnie prędko na nalepie — pewny „dysc“.

Zapałka jak „fucy“, gdy się ją zapali — pewny dysc.

Podpłomyki pieką na to, że się sądny dzień oddala.

Kto na pniu siada, nie wyjdzie z długów.

Dziecka nowonarodzonego nie należy zawijać w nową szmatę, boby udawało pana — ani w bardzo brudną, boby się go „gad wszy) chytoł“ — tylko w „znosoną“, by na chłopca zdrowego lub babę wyrosło.

Wody z kąpieli dziecka nie należy na gnój wylewać, bo dziecku (wypiera.

W czasie kąpieli małego dziecka trzeba mu na głowie położyć listek leszczynowy, bo to chroni od wrzodów.

Jeżeli dziecku porobią się na głowie „stronki“, nie należy ich ostrzygać, bo dziecko będzie do kradzieży skłonne.

„Ciemioncka“ nie trzeba zdzierać, bo dziecko nie będzie mówić.

Dziecka nie trzeba odsadzać od piersi jak sady kwitną, bo prędko olysieje, albo osiwieje. Nie trzeba też zostawiać go w Wielki Piątek, bo jak będzie kiedy chorowało, to będzie bardzo cierpieć. Ani w czerwcu się dziecka nie zostawia, bo będzie „wsawe“ (wszawe).

Gdy dziecko ma żyłkę przez nos — nie będzie się chowało.

Gdy się małemu dziecku pozwoli przeglądać w „przeziradełku“ (w zwierciadle), to dziecko nie będzie mówić; będzie „ś nigo sietniok“.

Chinki są pełne — miewają po 100 dzieci.



Mgła powstaje z dymu, który przed 7-miu laty ulotnił się w górę a potem wsiąknął w ziemię i stąd znów wyszedł do góry na „podobę“ (w postaci) pary a stamtąd spada na ziemię jako mgła albo „dyse“.

Zaćmienie księżyca — to wróżba nieszczęść, nieurodzaju.

### Zwierząt i ptaków różne przymioty i przywary a stąd przesady.

**Wąż** śmierdzi okropnie. Węża widują z dwoma głowami. Wąż jak wyssie żabę a jak zaraz do wody ucieknie, to nie zdechnie, ale jakby mu się przeszkodziło, to „z ty juchy żabi“ (ze krwi żabiej) musi zdechnąć. Węża każdego trzeba zabić, bo wąż ssie bydło, a bydło potem „sknie“. Jak wąż żabę chyto — to żaba nie-miłosiernie „wrzasko“. Wąż umie pływać pod wodę. Umie też przeskakiwać nad łeb ciekowi. Dobrego ceka wąż się nie „chyto“ ino przed nim „dre“ (ucieką). Wężowi, gdy łeb utnie, to się robi z niego „skok“, siedzi on owinięty około krzaka — ma wielką siłę i rzuca się na każdego człowieka.

Znany powszechnie **zaskroniec** — to najobrzydliwsza gadzina. Gad ten miewa dziury ze „srebrem“ i złotem, bo ma na to cały łeb poznakowany, że tak jest a nie inaczej. Jak zaskroniec strzeże złota, to ma łeb złoty a jak srebra, to łeb „srybny“. Jak zabije złotego zaskronca, to mu się duże pieniądze „znacm“. Skórę zaskronca zabitego w lesie (prędzej naskórek z wylenionego zaskronca) zakładają na długą tykę i niosą ku chałupie. Na długiej tyce dlatego, by zaskronce „zawdy od ceka tak daleko bywały“. Skórkę tę włożyć trzeba do „komnaty“ (komory) ale nie „bez drzwi, ino sparom albo dziurom jakom“, bo jakby bez drzwi, „toby się zaroz inksze gady poślatowały i cek by się ani nie ognął“. Skórka z zaskronca szczęście przynosi. Tłuczoną mielutko dają pić z miodem dziecku na robaki. Zaskroniec „mo jazure ozwidlony“, którym podobnie jak i jaszczurka „kase“.

**Niedźwiadek** (turkuć) jak ugryzie ceka — to cek ginie.

**Kukułkę** (kukuckę) gdy kto usłyszy z wiosną pierwszy raz, to dzwoni bodaj 2-ma centami, żeby cały rok miał dużo pieniędzy. Gdy człowiek jest pojezony a usłyszy kukułkę — to cały rok będzie syty, ale jak okuka „kukucka głodnygo, o! to jus źle — nikt go nie nasyci“... Stąd przysłowie do żarlika: „Musiała cie kukucka okukać“. Kukułka podkłada jaja w gniazdko inzego ptaska, bo wie, że sama wysiedziałyby krogulca, toby i ją „źjod“.

Kukuła (samca) nie ma, bo się utopił, jak go Noe wysłał pierwszy raz po potopie na świat. Kukułka „porzo się“ z „inksyimi



ptokami“ nawet z „wronkiem“ (samcem wrony) i dlatego krogulce kurczęta porywają. Kukucki trza zabijać.

**Wrona**, gdy blisko domu, wogóle blisko człowieka zakracze — wróży nieszczęście. Woła: „parch! parch!“ bo żydów nie lubi i na ich śmieciach nie siada.

**Kury** jak się iskają, albo się w pyle przewracają, pewny „dysc“.

Jak **kogut** pieje na grzędzie — wesoło będzie, a jak na ziemi — to się zmieni. Popołudniowe pianie koguta na płocie na nieszczęście wróży.

Gdy kury późno idą spać, pewny deszcz.

Jak kura zniosła jaje bez żółtka malutkie, to go trza „bez kalonicą“ przerzucić — to się poprawi. Jak niesie kura w błonie — to ją „któś baba ocarowała“. Dlatego gdy się zobaczy ładną kurę, nie trza się cudować.

Gdy się kurczęta lęgną w marcu, to będą słabe, gdy w czerwcu, będą wsawe, a dopiero sierpniowe są najzdrowsze.

Nie trza się „cudować“ (dziwić), jak się kurczęta lęgną, bo się nie będą chować.

Gdy się pokaże komu kurczęta w marcu — to źle; ten człowiek będzie w ciągu tego roku chorował — gdyby mu się żróbka pokazało w marcu, to będzie jak koń zdrów.

**Sowa** — śmierć przepowiada — lata w nocy, bo ptaki ją znają jako rozbojnicę — toby „ji ocy wydubały“.

**Wróble** na dysc — przeraźliwie ćwierkają.

**Styrnol** woła: Zdechłemu cielonciu nie będzie niiiii! Nie lubią go pasterze, bo im na złe bydłęciu wróży.

**Jaskółka**, gdy nisko lata — pewny dysc. Kto jaskółce gniazdko „ozbyrto“, ten osłepnie. Na której gałęzi jaskółka siada — to ta gałąź „usknie“. Jaskółki zimują w błocie pod stawem.

**Wilga** woła: Kumoska! pójdźcie na piwo!, bo deszcz zwołuje.

**Kowalik** (ptaszek) bardzo zły na psotników i woła ciągle: „bicykiem! bicykiem bić!“.

**Chruściel** woła: Ter-reś! A samica: Paw-weł!

**Wyśmiewka** (ptaszek) wyśmiewa się ze zmartwionego człeka. Siada na drzewie i woła: „A widziis!“ Chłopcy rzucają na nią ze złości kamieniami.

**Przepiórka** skoro tylko złoży jaja, zaczyna wołać: „Podkładam!“ Ostrzega człeka, żeby jej gniazdko nie popsuł a jak wywiedzie woła: „Wywiódłam! Pójdźcie żać!“

**Ziembra** jak „ciurce“ od strony zachodniej koło chałupy — pewny „dysc“.

**Sroka** jak „trzescy“ wedle chałupy, to „ktosik“ przydzie.



**Kominarczykowi** (zw. fitkiem, albo stodołniakiem) pozwalają się chętnie gnieździć po stodole, bo zboże nie ma w tym roku „śnieci“.

**Kot** jak się „lize“ — to się pucuje, żeby go kto z gości nie zganił. Gdy leży na piecku albo po dachu chodzi, to na pogodę, a gdy po gnoju — to na psotę.

**Slimak** ma „cetyry rogi za to ani jeden nogi“. „Slimocku, wystaw rozki, dom ci centa kupis se nozki“.

**Kretowi**, gdy się ryciem uprzykszy — trzeba ze święconego jaja nałożyć skorupkę do kopca — to ustanie.

**Rak** dlatego tyłem wchodzi do nory, bo ma w tyle „ocy“.

**Pchły**, gdy kto w marcu zabija — to go będą cały rok za to jeść.

**Biedronka** „ozdaje chlebuś“, bo siada na kuźdym kwiateczku, wpuszcza po kruszynie pożywienie dla roślinki i zaraz sytko lepi rośnię“.

„Biedronecko leć do nieba,  
Przynies kruszyneckę chleba“.

Biedronka tu nazwana: „posłańcem“, bo dziewczęta po kierunku jej wlotu z ręki miarkują, z której strony męża dostaną.

**Pluskwy** polne (poziomczaki i inne) nazywają: „ksiądzami“, bo są tak ubrane jak ksiądz w ornat.

**Ważka płaska** — nazywa się tutaj: „węzi łeb“, bo „wielką skodę wyrządza“.

**Żaby**: kumki (kumaki, kumoski) to jak się zejda, to zwyczajnie jak kumosie przegadują się tak:

„Był tu kto? — Był!

„Wzcion ci co? — Nic!

„Rodeś mu? — Rod!

„Żoł ci go? — No-no! no-no! no-no! i znowu:

„Był tu kto! — Był! i t. d.

**Świerki** (świerszcze domowe albo „utrapieniec“) — spółnikują ze złym duchem. Jak ób Dybeł (murarz z Wiśniowy) umi sprowadzać świerki do chałupy. Murował on u Ciby „piecek piekarski“, ale go nie miał czasu dokończyć. Ano Cibom piecka trza było — tak do dokończenia zawezwali miejscowego Połkę. Skojcuł, ale Dybeł przyszedł na drugi dzień i ze złości, że mu ktoś się do roboty wtrącił, wzion i pozapusczył świerki. Jak tys te utrapieniec pocony wrzesceć w chałupie, to ciężko było wytrzymać. Ni mógłś słowa przegadać, bo nie usłyszał drugi. No i musieli sprowadzić znowu Dybla, dali mu pocasne (poczęstunek) i prosili go, żeby świerki wywiódł. No un się ino ośmiół i posed i od tego czasu świerki ustały wrzesceć. Do siela tak robio ten Dybeł. Jak mu się tylko co nie podoba albo zapłacić nie kcom — zaraz świerki wpuszcza.



**Gnidy** mo kuzdy cłek w skórze. Musi mieć i pon i zyd i chłop i hrabia najwiakszy. Ale gnidy sie tego najwioncyl trzymajom, kto jest „wsawy“.

**Motyle** — tu nazwane: montle dlatego, że ich jest tak wiele kolorów, że jakby „sie sytkie zleciały, toby sie cłekowi we łbie zamoncilo“.

**Osy**, gdy robią banie w ziemi — to na ciężką zimę a gdy na „krzokach“ — to na „lekusińką“.

*Stanisl. Hradecka.*



## Bajki, legendy i opowiadania ludowe

zebrane w powiecie sokalskim.

### 1. Dlaczego ziemia jest czarną?

Gdy Pan Bóg stworzył ziemię, była ona zupełnie przeźroczystą i świeciła jak brylant, tyle jest w niej drogich kamieni, złota i srebra. Później dopiero stała się czarną i nieprzeźroczystą, jak jest teraz, a to dlatego, bo ją przeklął Kain. Gdy Kain zabił Abła, chciał go ukryć w ziemi, lecz nie mógł tego dokazać, chociaż głęboką jamę wykopał, bo wszędzie i zawsze było widać ciało zabitego brata. Rozłoszczony Kain zawołał tedy: „Przeklęta ziemi, czemu nie jesteś czarną?“ I ziemia stała się od tego czarną, bo jest przeklętą.

### 2. Dlaczego Żydzi nie chcą jeść świniny?

Bo to ich ciocia.

Żyd bardzo się zato gniewa, jeśli mu kto pokaże świnie i powie: „Patrz, jaka twoja ciocia ładna!“ — Pewnego razu chcieli się Żydzi dowiedzieć i wypróbować, czy Pan Jezus jest wszechwiedzącym, schowali więc swoją ciocię wraz z dziećmi pod koryto i złośliwie zaczęli się pytać: „Zgadnij, kto tam jest pod korytem?“ „A cóż innego, jak nie świnia z prosiętami“. Żydzi zaczęli się śmiać i odkryli koryto, wyskoczyła tedy z pod koryta świnia z prosiętami. Dlatego też Żydzi od tego czasu nie jedzą świni, bo się boją, by swojej cioci nie zjedli.



### **3. Dlaczego Polacy lubią się bić, Rusini kraść, a Ormianie są bogaczami?**

Gdy żydzi Pana Jezusa schwycili i do więzienia wtrącili, zeszli się Polacy, Rusini i Ormianie na naradę, by Pana Jezusa z więzienia wydobyć. Polacy mówili: „Chodźmy Go odbić,“ Ormianie mówili: „Wykupmy Go“, a Rusini mówili: „Najlepsze wykraść“. Lecz Pan Jezus za ludzkie grzechy musiał umrzeć, bo tak chciał. Po zmartwychwstaniu rzekł do nich: „Wy Polacy chcieliście mnie odbić, będziecie się więc bili do skończenia świata, wy Ormianie chcieliście mnie wykupić, będziecie więc bogaczami do skończenia świata, wy zaś Rusynki Boży chcieliście mnie wykraść, będziecie otże złodijami pokon wika“.

### **4. Dlaczego Matka świętego Piotra jest w piekle?**

Bo za życia była bardzo niedobra. Święty Piotr jest we wielkich łaskach u Pana Jezusa, prosił Go więc raz za swoją matką, by mogła wyjść z piekła. Pan Jezus kazał tedy szukać po księgach niebieskich, co Piotrowa matka dobrego uczyniła na tym świecie. Po długiem szukaniu znaleziono nareszcie, iż raz rzuciła za ubogim ze złością małą cebulkę. Ubogi ją porwał i zjadł. Spuszczono więc do piekła ową cebulkę na sznurku, aby Piotrową matkę stamtąd wyciągnąć. Ta czepiła się za cebulkę i tuż tuż byłaby już z piekła wylazła. Ale inne dusze widząc to, poczepiały się jej za nogi, chcąc także z piekła wyleść. Tedy niedobra baba wrzasła: „To moja cebulka“ i zaczęła nogami fikać. Wtem cebulka się urwała i niedobra baba wraz z cebulką wpadła znów do piekła. Pan Jezus rzekł tedy do świętego Piotra: „Widzisz Piotrze, jaka twoja matka była za życia, taka i po śmierci“.

### **5. Ze wszystkich rzemieślników Pan Jezus najlepiej kochał stolarzy,**

bo święty Józef sam był stolarzem, a Pan Jezus w robocie mu nieraz dopomagał. Przekazał przeto, by stolarze pracowali od siódmej do piątej. Święty Piotr jednak, gdy pisał prawa dla stolarzy, pomylił się i napisał, że stolarze mają pracować od piątej do siódmej, a zatem podwyższył im niechcący o cztery godziny więcej dziennej pracy. Stolarze na tem jednak nie tracą, bo im łatwiej do nieba się dostać, niżeli innym rzemieślnikom, bo ich święty Józef proteguje, ale fuszery łaski u świętego Józefa nie mają.

### **6. Dlaczego po rusku mięso, a po polsku mięso?**

Raz szedł ruski kot z lasu i niósł ptaka, spotkał go polski kot i pyta: „Co niesiesz?“ „Mięso“ powiedział ruski kot, rozdziawił



pyszczyk, a ptak mu z pyszczką wyleciał. Polski kot Chapmana ptaka i uciekł. — Znów idzie polski kot z lasu i niesie ptaka, spotyka go ruski kot i pyta: „Szczu nesesz? Polski kot obawiając się, by mu przyjaciel jego nie wydarł ptaka, trzymał go mocno w zębach i mówi: „Mięso“.

### 7. Jak się Mazur spowiadał?

Pewien młody Mazur, chłopak czternastoletni, szedł do spowiedzi, ale jeszcze nigdy nie widział księdza, ani kościoła. Matka tedy pouczała go, że kościół leży za rzeką na pagórku, idzie się do niego po schodach, ksiądz zaś chodzi białą ubrany, on wyspowiada, da rozgrzeszenie i koniec. Mazurzyśko szedł całą noc, nad ranem ujrzał rzekę, a po drugiej stronie za mostkiem stał wodny młyn. Widząc taki niezwykły budynek za rzeką, jął się przypatrywać co to jest, aż na schodkach zobaczył omączzonego młynarza. Mazur myślał, że to ksiądz, ukląkł więc na schodkach i zaczął się modlić. „Czego chcesz? pyta młynarz. „Ja się chciałem wyspowiadać“. „A cóżes ty zrobił?“ „O ja nieraz matce jajca kradł, a ojcu groszaki“. Aj jak porwie młynarz za kostur, jak pocznie hacmolić, Mazur w krzyk i w nogi. Przychodzi do domu, a matusia go pyta: „Ha cóż! już spowiadałeś się?“ „Ha no, a cóż!“ „A dali ksiądz rozgrzeszenie?“ „A no doli, aż mnie kości bołą, tak mnie wyhacmolił“. „Taze ksiądz nie biją, gdzieżes ty był?“ „No za zeką, na schodkach, za mostem“. „A widziołeś księdza?“ „A widzioł, taki był biały“. „A widziołeś ty Mateńkę Bożą, a Jezuska?“ „A widzioł i słyszoł, Mateńka Boża mówiła: hur, hur, hur, a Jezusek: pytu, pytu, pytu, pytu“.

### 8. Dlaczego mówią ślepy Mazur?

Bo jak się Mazur urodzi, to przez dziewięć dni nie widzi, przez ten czas trzyma go matka pod makutrą.

Raz było sto Mazurów i szli na wojnę. Za górą stali nieprzyjacielem, lecz Mazury nie widzieli, ile ich było, rzekli więc: „O psia krew, chodźmy na ślepo“. Poszli, wpadli i wybili. — Okazało się tedy, że nieprzyjaciół było dziesięć tysięcy. Stąd nazywają ślepy Mazur, bo na ślepo szli na śmierć.

9. Raz jechał biskup na mazurską wieś, a za jego powozem biegł duży pies. Zobaczył jakiś Mazur powóz biskupa, zaczął pukać do okna po żonę i dzieci, wołając: „Chodzino tu, chodzino tu, biskompft jedzie“. Powybiegali wszyscy z chaty, lecz że to było na skrócie, więc już biskupa nie widzieli, tylko psa, co biegł za powozem, więc żona mówi: „A dyć ten biskompft to taki, jak pies“.



### 10. Czyja ja?

Tomek miał bardzo głupią żonę i chciał się jej pozbyć. Raz upoił ją dobrze, a gdy baba zasnęła, ogolił jej głowę i zaniósł babę nad rzekę. Przebudziła się baba i czuje, że włosów nie ma na głowie i mówi: „Czyjaż ja? czy ja Tomkowa, czy ja nie Tomkowa, Tomkowa żona miała włosy, a ja nie mam?“ Tymczasem nadszedł Tomek, a baba go pyta: „Tomek, czy je twoja baba w domu?“ „A jest“. „Co robi?“ „Chusty pierze“, mówi Tomek. Baba tedy nie wiedząc, czyją jest własnością, skoczyła do rzeki i utonęła.

### 11. Dawniej wiedzieli ludzie, o godzinie swej śmierci.

Raz szedł Pan Jezus ze świętym Piotrem i zobaczyli, jak chłop powrosem ze słomy złamane koło wiązał: „Dlaczego nie naprawisz koła porządnie?“ pyta Pan Jezus. „A na cóż, wszak jutro i tak umrę, więc szkoda mej roboty“. Wtedy Pan Jezus obrócił się do świętego Piotra i mówi: „Widzisz Piotrze, jak to źle, gdy ludzie wiedzą o godzinie swej śmierci, jak o nic nie dbają. Przeżegnał świat i od tego czasu nikt nie wie, kiedy umrze.

### 12. Dlaczego kłos na zbożu jest tylko na dłoń?

Dawniej zboże rosło w ten sposób, że całe źdźbło od dołu, aż ku górze było pokryte ziarnem. Lecz ludzie ziarna nie szanowali, a jedna baba była na tyle głupia, że umyślnie piekła placki, aby nimi dziecko z niechlujstwa oczyszczać. Gdy to Pan Jezus zobaczył, rozgniewał się bardzo i chciał zupełnie ziarna na źdźbłe zniszczyć, ale Matka Boska schwyciła tedy jedną ręką za kłos i mówi: „Zostaw jeszcze dla psa i kota“. I tak się stało. To zboże więc, co mamy, nie jest nasze, ale należy do psa i kota.

13. Raz szedł Pan Jezus ze świętym Piotrem przez wielki sad. Tam na trawie leżał parobek, lecz tak leniwy, że chociaż pić mu się chciało, nie poszedł do potoka, co płynął w pobliżu. Aż tu nadbiegła hoża dziewczyna z dzbankiem w ręku, a próżniak mówi do niej: „Przynies mi napić się wody“. Dziewczyna pobiegła i przyniosła. Tuż niedaleko niego spada z drzewa gruszka, tylko ręką sięgnąć, lecz leniuch mówi: „Podaj mi tę gruszkę“. Zgorszony był bardzo święty Piotr, widząc takiego leniucha, lecz Pan Jezus mówi: „Ta dziewczyna będzie żoną owego parobka“. „Dlaczegoż to?“ pyta święty Piotr. „Bo jakby się dwoje leniuchów pobrało, poginęliby z głodu, dwoje tak pracowitych byłoby strasznie łapczywi, a tak jedno z drugim jakoś się wyrównają“.



#### 14. Czy przechrzta będzie w niebie?

Wychrzczony Żyd nigdy do nieba nie pójdzie. Tam bowiem przy bramie niebieskiej stoi święty Piotr i święty Mojżesz i obaj żyją w zgodzie. Gdy kto wchodzi do nieba, patrzy święty Piotr, czy ma krzyż na czole, Mojżesz zaś patrzy, czy jest obrzezany. Przechrzta ma oba te znaki na sobie. Piotr widząc krzyż, mówi: „To mój“, Mojżesz widząc obrzezanie mówi: „To mój“. I tak powstaje swarka. Ale w końcu mówią: „Co przez takiego durnia mamy się kłócić? Hybaj do piekła“. No i wypędzają go.

#### 15. Dlaczego niedźwiedź podobny do człowieka?

Pewien młynarz chciał nastraszyć Pana Jezusa. Schował się pod most i zaczął ryczeć. Pan Jezus się rozgniewał i rzekł: „Będziesz więc zawsze postrachem ludzi i będziesz ryczał“. Natychmiast porósł młynarz kudłami i uciekł do lasu. Kto nie chce temu wierzyć, niech się popatrzy na tylne nogi niedźwiedzie, to zaraz pozna, że niedźwiedź pochodzi od człowieka.

#### 16. Dwaj kumowie Mazur i Rusin.

Żyło raz dwóch kumów Mazur i Rusin. Raz Mazur zaprosił Rusina do siebie na prążnik. Postawił przed nim żur i prosi jeść, a Rusin mówi: „Diakuju“. Tedy Mazur schował żur, a przyniósł mięso. Rusin mówi: „Diakuju“. Schował Mazur mięso, a przyniósł kielbasę. „Diakuju“ mówi Rusin. Potem były pierogi, kapusta i go-mółki, a Rusin za wszystko: „Diakuju“. Tak samo było i z piciem. Po uczcie pojechał Rusin głodny do domu i mówi do żony: „U toho kuma Mazurie wsio buło, tylko prynuki ne buło, a poczekaj psia-krou przyjdziesz ty do mene“. — Przyjechał Mazur do Rusina na prążnik. Przyniósł Rusin w misce barszcz i postawił przed Mazurem. Ten nie dał się prosić i zjadł barszcz. Potem przyniesiono i mięso i kielbasę i kapustę, a Mazur jadł, aż mu się uszy trzęsły. Gospodyni widząc to, chciała przynajmniej ocalić pierogi i schowała je na pikołek, ale Mazur nie chciał pierogom podarować i na wszystko miał baczne oko, rzekł więc do Rusina: „Wiecie co kumie, mnie się zdaje, że moja chałupa krótsza od wasej i to tak ze odemnie do tych pierogów na piecu byłoby akurat“. Rusin się zawstydził i postawił na stół pierogi, ale że mu ich było szkoda, wyszedł do stajni, odwiązał kumowego konia i nastraszył batem. Koń uciekł, a Rusin wbiegł do chaty i mówi: „O kumońku! wasz kiń wtik. Mazur wtedy chap za pierogi, wsypał je za pazuchę i mówi: „To będę miał na drogę“. A wybiegłszy na drogę, zapchał głębę pierogiem i woła: „Cioch, cioch, cioch!“



### 17. Skąd się wzięły grzyby (huby), pszczoły i osy?

Szedł raz Pan Jezus ze św. Piotrem i Pawłem. Wszyscy trzej szli od samego rana do wieczora i byli bardzo głodni. Aż tu w kieszeni znalazł św. Paweł kawałek suchego chleba, cofnął się wtedy, szedł z tyłu za Panem Jozusem, taj cichaczem włożył kawałek chleba do gęby (huby). Pan Jezus to widział, chociaż się nie patrzył i zapytał św. Pawła, a ten nie mógł zaraz odpowiedzieć, bo miał gębę zatkana chlebem, musiał więc chleb wypluć, tak było kilka razy. Zaraz z tego wyplutego chleba z gęby powstały grzyby, inaczej huby. Został jednak Pawłowi jeszcze kawałek owego suchego chleba i już go niósł do gęby. W tem Pan Jezus obrócił się, a Paweł zląkł się bardzo i rzucił chlebem, ale jakoś tak nieszczęśliwie, że skaleczył Panu Jezusowi rękę i wyszła kropla krwi i spadła na chleb. Zląkł się św. Paweł, ale Pan Jezus rzekł: „Z tego chleba i krwi mojej będzie najśodszy pokarm dla człowieka“. I zaraz ów chleb przemienił się w plastr miodu. Zarazem stworzył Pan Jezus pszczoły i kazał im miód robić. Dyabeł śledził Pana Jezusa na każdym kroku, pokosztował miód i aż się zapomniał, że miód taki dobry. Chciał i on coś podobnego zrobić. Tak majstrował przez kilka dni i wymajstrował osę, ale osa nie chciała miodu robić. Rozłościł się tedy i rozerwał osę na pół. Ale wnet przyszła mu złośliwa myśl do głowy: „Wprawdzie osa miodu nie robi, ale zato niech dobrze ludzi kęsa“, i zlepił oba kawałki osy. Dlatego też to osa jest w połowie jakby przewiązana.

(Powiastkę tę słyszałem opowiadaną po rusku).

### 18. Zagadka.

Jechał raz cesarz drogą i zobaczył człowieka, co siedział nad rowem i płakał. Zatrzymał się cesarz i pyta: „Czego płaczesz?“ „A jakżesz nie mam płakać, kiedy żaden z moich trzech synów nie udał mi się, jeden z nich jest złodziejem, drugi rozbójnikiem, a trzeci dziadem, u mnie zaś na dachu śnieg, a we młynie nie mam ani jednego kamienia“. „Nie rozumiem ciebie“ rzekł cesarz. „A no“ odpowiedział ów człowiek: „jeden z mych synów jest adwokatem, drugi doktorem, a trzeci nauczycielem, włosy mi pobielały, a w gębie nie mam ani jednego zęba“.

19. Kobiety, którym dziecko umarło, nie ważą się jeść przed świętem Matki Boskiej Jagodnej (2. lipca) żadnych jagód. Zapytane o przyczynę odpowiedziały mi: „W dzień Matki Boskiej Jagodnej rozdaje Najświętsza Panna dzieciom będącym w raju jagody. Wszystkie dzieci dostają jagody, z wyjątkiem tych, których



matka na tym świecie już je kosztowała. Do takich mówi Matka Boska: „Były dla ciebie jagody, ale je twoja matusia zjadła“. Z tego samego powodu przed Spasem (18. sierpnia) nie jedzą kobiety jabłek i gruszek. I to nie tylko kobiety wiejskie, ale nawet wykształcone i inteligentne panie, trzymają się tego zwyczaju.

## 20. O sierocie.

Pewnej sierocie umarła matka. Ojciec ożenił się z drugą żoną. Macocha miała swoją córkę, a sierotę biła, jeść nie dawała, nakoniec zdarła z niej ubranie i wśród zimy na dwór wypędziła. Idzie biedna sierota a płacze i płacze, tak zaszła do lasu. Lecz Matka Boska słyszała płacz biednej sieroty, nakarmiła ją, dała jej dużo jabłek i gruszek, koszulinę białą, niebieską sukienkę, chuścinę na głowę i buciki. Sierota wróciła do domu. Ale zazdrośna macocha odebrała jej jabłka i gruszki, zdarła z niej ubranie i znów nagą na dwór wypędziła. Sierota poszła do lasu i zaczęła płakać. Matka Boska usłyszała, zaraz się jej zjawiała i dała jej jeszcze piękniejsze ubranie i jeszcze więcej gruszek i jabłek. Sierota poszła do domu. Niedobra macocha znów jej wszystko odebrała, wybiła i wypędziła. Idzie biedna sierota do lasu i płacze. Macocha i ojciec wyszli cichaczem za nią, aby widzieć, gdzie ona pójdzie. Sierota zaszła do lasu, a Matka Boska pokazała się jej w całej jasności i mówi: „Kiedy macocha twoja taka niedobra, a ojciec niedbały, przeto nie będziesz im już zawadzać, lecz wezmę cię do siebie.“ Macocha i ojciec widzieli Matkę Boską, jak im palcem pogroziła, a gdy zniknęła, poszli z wielkim strachem w to miejsce i zobaczyli martwe ciało sieroty i wielki zapach w lesie. Sierotę wzięli do domu i pochowali ją bardzo ładnie.

## 21. Przebiegła macocha.

Pewna macocha miała dwoje pasierbów i jedno swoje własne dziecko, a chcąc się pokazać, jaka ona dobra dla pasierbów, upiekła dwa kołaczki i dała je pasierbom, a swemu dziecku nic nie dała. Ale dając im te kołaczki, rzekła do nich: „Widzicie, jak ja was kocham, nawet lepiej, niżeli swoje własne dziecko, bo wam dałam po kołaczku, a swemu nic, dajcież tedy po połowie memu dziecku“. Posłuszne pasierby podzieliły się po połowie i zostało im po połowce, a dziecko macochy miało dwie połówki, to jest cały kołacz.

## 22. Jak baba skargę pisała.

Pewna baba zasadziła trzy grządki kapusty, aż raz przyszła pańska krowa i wszystką kapustę zjadła. Baba wysłała swego chłopca do pana, by za kapustę zapłacił. Chłop poszedł do dworu,



ale jakoś tak się niegrzecznie znalazł, że pan się rozgniewał i kazał mu dać dziesięć kijów na ławie. Przyszedł chłop do domu i powiedział, co go spotkało. Baba tedy mówi: „Jeżeli tak, to ja napiszę skargę do króla, a ten nas sprawiedliwie rozsądzi“. Ba, ale baba pisać nie umiała. Poszła jednak do miasta, kupiła papieru i ołówek. Chłop zastrugał ołówek ośniakiem, a baba wzięła się do pisania. Namalowała najpierw trzy grządki kapusty, koło kapusty krowę z rogami, pod spodem namalowała ławkę, a na niej chłopą i dziesięć kresiek. Z tym papierem kazała chłopu iść prosto do króla. Idzie tedy chłop, a droga wypadła przez wielki las. W środku lasu zobaczył chłop jakiegoś pana i mówi: „Pochwalony Jezus Chrystus“. „Na wieki wieków Amen“ mówi pan i pyta: „A gdzie to idziecie człeczko?“ „Do króla.“ „A po co?“ „Ze skargą na pana.“ „A cóż to za skarga?“ Chłop wyciągnął z za pazuchy papier, cały pomnięty i posmarowany i pokazuje panu. Pan zobaczywszy jakieś smarowidło i kulasy, pyta: „Cóż to ma znaczyć?“ Chłop tedy mówi, że tę skargę pisała jego baba i tłumaczy: „To są trzy grządki kapusty, a tu jest pańska krowa, co mi kapustę zjadła, a ten na tej ławce, to ja sam, a te kreski to są batogi, co ja dostał“. I opowiedział panu całą sprawę. „No, no“, mówi pan, „idź do króla, a on ci da sprawiedliwy wyrok“. Chłop poszedł, nie wiedząc o tem, że to był sam król, co właśnie w tym lesie polował, a nazywał się Jan. Na drugi dzień król siedział na tronie, a koło niego dwunastu panów. Chłop króla nie poznał, bo król miał na głowie złotą koronę, żółte buty z ostrogami i czerwony płaszcz, dał chłop swoją skargę pierwszemu panu, ten popatrzył na papier, chciał go wypędzić, ale król kazał sobie ową skargę podać. Tedy pan podał tę skargę drugiemu panu, ten trzeciemu, aż dwunasty dopiero oddał ją królowi. Wszyscy na skargę patrzyli, lecz żaden nie wiedział, co to ma znaczyć. Król zawołał chłopą do siebie i mówi: „Tyś miał trzy grządki kapusty“. „Tak najjaśniejszy królu“. „Pańska krowa zjadła ci ją“. „Tak najjaśniejszy królu“. „Tyś poszedł do pana i dostałeś dziesięć batogów“. „Tak najjaśniejszy królu“. „Otóż“ mówi król, „wracaj do domu, weź swoją babę i dzieci i przyjdź do mnie, dostaniesz chałupę, grunt, krowę i dziesięć dukatów, a z twoim panem to ja się sam rozmówię“. Ucieszony chłop wrócił do domu i mówi: „No, jaki to mądry król, umiał moją skargę przeczytać, a ci panowie tylko gębę rozdziawili. Nie wiedzieć, na co to król koło siebie żywi, kiedy oni czytać nie umieją“.

### 23. Opowiadanie starego żołnierza o cesarzu Józefie.

Był raz jeden niedobry kapitan, co za najmniejszą rzecz kazał żołnierzom sypać kije. W tym samym batalionie służył już kilka



lat stary żołnierz nazwiskiem Jordan. Trafiło się raz, że żołnierze wyfasowali z magazynu nowe kabaty, a Jordanowi dostał się kabat bez jednego guzika. Jordan zameldował się u kapitana, że u kabata brakuje jeden guzik. „Jak nie ma, to sy kup“, krzyknął kapitan. Ale żołnierzowi za swoich pięć krajcarów trudno było guzik kupić. Gdy na drugi dzień zameldował się żołnierz do raportu bez guzika, kazał mu kapitan dać 10 kijów. Ale to nie pomogło, bo żołnierz mówił, że jemu się należy kabat z guzikiem, bo cesarz każe wszystkie guziki do kabatów przyszywać. I znów przyszedł do raportu bez guzika. Tedy kapitan kazał dać żołnierzowi aż 50 kijów. Tego jednak było już Jordanowi za dużo. Nie mówiąc nic nikomu, zebrał się wieczorem, przypasał szablę i poszedł prosto piechotą aż do Wiednia ze skargą na niedobrego kapitana. Droga prowadziła przez wielki las. Żołnierz był już kilka dni w marszu znużony i głodny, aż tu w środku lasu zobaczył jakiegoś młodego strzelca w zielonem ubraniu. Żołnierz pozdrowił go, ten mu odpowiedział grzecznie i tak zaczęli ze sobą rozmawiać: „Co ty tu sam jeden w tym lesie robisz?“ zapytał strzelca żołnierz, a strzelec odpowiada: „Cesarz w tym lesie polował, ja należałem do jego świty, lecz zapędziłem się sam jeden w las, zabłądziłem i nie wiem, gdzie jestem“. „A to dobrze, pójdziemy razem we dwóch, będzie nam weselej“. W drodze opowiedział żołnierz strzelcowi swoją sprawę i mówił, że idzie do cesarza na skargę. „No to dobrze“, mówi strzelec, „ja znam cesarza i ułatwię ci przystęp do niego, mieszkam bowiem w samym pałacu“. Nie wiedział żołnierz, że to był sam cesarz Józef. Tymczasem poczęło się zmierzchać. Cesarz miał w blaszanej flaszcze wódkę, dał ją żołnierzowi, ten ją wypił i tak szli dalej. Tymczasem już i noc zapadała, a tu nic nie wiadać. Aż raptem zobaczyli światelko, zbliżyli się ku niemu i zobaczyli chatę. Weszli do środka i zastali tam starą babę, co w wielkim kotle jeść gotowała. Podróżni posiadali na ławce i prosili o nocleg. Baba popatrzyła na nich z podełba i zapytała: „Dobrze, a macie pieniądze?“ „Mamy“, rzekł strzelec. W tem weszła do izby młoda może piętnastoletnia dziewczyna, a baba mówi do niej: „Kaśka, daj miszkę, trzeba panom dać jeść“. Kaśka przyniosła miszkę, baba nakładła tam warzochą mamałygi, pomaściła słoniną i dała im jeść. Żołnierz zaraz wziął się do jedzenia, lecz strzelcowi jakoś to nie smakowało. „Panicz“ pomyślał sobie żołnierz i zerknął na dziewczynę, bo mu się bardzo podobała. Ale i dziewczynie żołnierz się podobał, bo był przystojny, a wąsy miał od ucha aż do ucha. Zbliżyła się więc do żołnierza i szepnęła: „Uciekajcie stąd, bo tu mieszkają zbójcy i dla nich to gotujemy wieszerzę“. „A ilu ich tu



jest?“ „Dwunastu“, mówi dziewczyna. Obaj tedy miesza-  
li się bardzo, lecz uciekać nie mogli, bo nie wiedzieli nawet, gdzie się  
znajdują. Wyszedł żołnierz za chatę i zobaczył toczydło, kazał  
strzelcowi toczydłem obracać, a sam wyostrzył sobie szablę, jak  
brzytwę. Ale strzelec cały dzień błakał się bez pożywienia, do  
czego nie był przyzwyczajony, oświadczył, że bić się nie będzie,  
bo chory. „To idź się położyć“, mówi żołnierz, „a jakoś to będzie“.  
Strzelec się położył. Jakoś około jedenastej godziny w nocy przyszli  
zbójcy. Było ich dwunastu. Straszni, rozczochrani z nożami za  
pasem. Przy wstępie zaraz zapytali: „Ktoś ty?“ „Tosamo co i wy“.  
„A tamten?“ „I on chce być timsamym, ale teraz chory, bośmy  
zrobili kawał drogi, idziemy aż z Polski“. „No to dobrze, siadaj  
z nami“. Żołnierz siadł i zaczęli wszyscy jeść i pić, a wódki, wina,  
mięsa było podostatkiem. Podczas kolacyi każdy z nich chwalił  
się co umie, a żołnierz wtedy wstał i zapytał: „A który z was po-  
trafi taką sztukę, że wypije cały kocioł gorącej wódki?“ A gdy  
nikt się nie odzywał, rzekł żołnierz: „Ja to potrafię“. „Zgoda“,  
wrzasnęli zbójce. Nastawili duży baniak z wódką, podłożyli ognia  
i czekali, aż wódka zakipi. Wtedy żołnierz ów baniak za obydwu  
ucha podniósł do góry, stanął przy stole i zawołał: „Na zdrowie  
wasze!“ A zbójce siedząc w koło wybałuszili na niego oczy. Aż  
ten jednak chluśnie wódką między nich, tak im wszystkim ślepaki  
zalał. Ej jak porwie wtedy swoją szablę, jak zacznie rębać, to za  
małą chwilę wszystkim łby pociął. Baba ze strachu uciekła, zato  
Kaśka była uradowaną. Nad ranem poszli obaj podróżni dalej,  
z Kaśką się pożegnali, a żołnierz ją prosił, by na niego zaczekała,  
gdy będzie wracać od cesarza. Nad wieczorem byli już niedaleko  
Wiednia, lecz tu ów strzelec gdzieś żołnierzowi znikł. „Niech sobie  
idzie“, pomyślał żołnierz i machnął ręką.

Na drugi dzień skoro świt, oczyścić sobie żołnierz swój kabat  
bez guzika i idzie prosto do cesarskiego zamku. Nad bramą był  
orzeł cesarski, zaś obok bramy stali żołnierze na warcie. Jordan  
myślał, iż go żołnierze tam nie puszczą, lecz ci ujrawszy go spre-  
zentowali broń i krzyknęli: „Gweraus!“ Jordan myślał, że za nim  
idzie jaki generał i oglądnął się, ale nikogo nie widział i pomyślał:  
„Kiej tam sto dyabłów, a tu co za moda, by przed gemajnem  
gweraus krzyczeć“. Nie wiedział o tem, że tu w zamku już go  
czekali, a żołnierze mieli rozkaz, że jak zobaczą żołnierza bez gu-  
zika, aby gweraus krzyczeli, jakby przed jakim generałem. Przy  
drugiej bramie już zdaleka czekali żołnierze i także prezentowali  
broń, to samo i przy trzeciej. W sieniach pałacu cesarskiego wy-  
szedł oficer i bardzo grzecznie zaprowadził go do sali, gdzie siedział



sam cesarz na tronie. Na głowie miał złotą koronę, a był ubrany w złocisty płaszcz, tak, że go żołnierz nie poznał. Żołnierz ukląkł na jedno kolano, a potem wstał i opowiedział mu swoją sprawę z guzikiem. Cesarz wysłuchawszy do końca odrzekł: „No to wszystko bardzo pięknie, ale mój kochany, tu przyszła na ciebie skarga, żeś ty z moim dworzaninem nie bardzo pięknie się obchodził, kazałeś mu nawet toczydło obracać“. Żołnierz się zmieszał z początku, ale zaraz pomiarkował, że go ów strzelec nie słusznie skarżył, więc mówi: „Prawda najjaśniejszy panie, żem mu kazał korbą kręcić, ale dlaczego nie powiedział on tego, na co ja swoją i jego szablę ostrzył, czemu to nie przyznał się, że ze strachu przed zbójcami zachorował?“ Cesarz uśmiechnął się, wstał z tronu i rzekł: „Pójdę ja go zawołać, a wtedy dowiemy się prawdy“, i wyszedł. — Czekając żołnierz jakiś czas, aż tu wchodzi do komnaty znajomy mu strzelec, a żołnierz mówi do niego: „Hej ty, coś ty tam przed najjaśniejszym panem na mnie nabrechał“. W tem poznał, że to sam cesarz i pierwszy raz w swem życiu zląkł się. Ale cesarz poklepał go po plecach i mówi: „No, no, nie bój się, ale chodź ze mną zjeść obiad, a będzie nam weselej“. Żołnierz poszedł. Zaraz w drugiej komnacie stał wielki stół, a na nim przeróżne rzeczy do jedzenia i do picia, a wszystkie takie dobre i smaczne, że nie dziwota, że cesarz w jaskini zbójców nie chciał jeść mamałygi ze słoniną. Obok stołu stali oficerowie i generałowie. Cesarz nalał kieliszek i mówi: „Niech żyje fraiter Jordan!“ i szturknął się z nim kielichem. Gdy wypili i przekąsili, znów podniósł cesarz kielich i mówi: „Niech żyje kapral Jordan!“ Potem znów zawołał cesarz: „Niech żyje firer Jordan!“ a w końcu znów: „Niech żyje feldfebel Jordan!“ i znów szturknęli się kielichem. Myśli sobie żołnierz: „A to dobrze, byłem prostym gemajnem, a tu już jestem feldfeblem, ciekawym, co powie na to mój kapitan“. W tem podnosi cesarz znów kielich i mówi: „Niech żyje lajtenant Jordan!“ Na te słowa porwali się wszyscy oficerowie i generałowie, podnieśli swoje kielichy, szturknęli się z nim także, uściskali go jak swego kolegę i zasiedli do obiadu. Cesarz podnosi znów kielich i mówi: „Niech żyje oberlajtnant Jordan!“ a potem znów: „Niech żyje kapitan Jordan!“ Obiad zbliżał się do końca, a cesarz zawołał: „Niech żyje major Jordan!“ a potem: „Niech żyje oberst Jordan!“ Aż nareszcie przy samym końcu zawołał cesarz: „Niech żyje generał Jordan!“ Wtedy przyszli wszyscy generałowie, szturknęli się z nim znowu i życzyli szczęścia. Zaraz przyniosła służba generalskie ubranie, co już było przygotowane i żołnierz musiał się natychmiast w nie ubrać.



Drugiego dnia dostał dużo pieniędzy na drogę, kompanię wojska i wracał do domu, by objąć komendę nad wojskiem, w którym służył, jako prosty żołnierz. Po drodze wstąpił do owej zbójckiej gospody i zabrał Kaśkę ze sobą. Gdy przyjechał na miejsce, kazał najpierw zawołać swego kapitana. Ten o niczem nie wiedział, że Jordan już generałem, a odznaczył go w książce wojskowej jako deztertera i gdyby go byli złapali, dostałby kulą w łeb. — Kapitan wszedł i poznał Jordana, lecz nim wyszedł z podziwu, kazał go Jordan położyć na ławę i oddać wszystkie kije otrzymane od niego naraz, było ich cała kopa. Oj nie smakowało to kapitanowi. Potem go gdzieś przenieśli w świat za oczy, gdzie go nikt nie znał. A dobrze mu tak, niech nie każe bić biednych żołnierzy. Potem generał Jordan ożenił się z Kaśką, która została panią generałową, — taj koniec.

#### 24. Bajka o zaklętym kuku.

Pewien ojciec miał dwoje dzieci, a że mu żona umarła, więc ojciec ożenił się po raz drugi — i otrzymały dzieci macochę, która ich biła i na każdym kroku przeklinała. Raz macocha rozgniewała się, uderzyła chłopca kulakiem i zaklęła w niedobrą godzinę: „A bodajesz poleciał z czarnymi krukami“. W tej chwili chłopiec przemienił się w kuka i wyleciał oknem prosto pomiędzy kuki.

Pozostała w domu jeszcze dziewczynka, miała ona zaledwie dwanaście lat, kochała ona bardzo swego brata i radaby mu dopomóc, lecz nie wiedziała jak, dlatego często płakała, a łzy jej przemieniały się w perły, z czego macocha wielką korzyść miała i tem więcej biciem sierotę do płaczu pobudzała. Raz upiekła macocha dwa bardzo dobre placki, dziewczynka wyszła cichaczem z chałupy i poszła w świat. Tak szła przez cały dzień, aż nad wieczorem znalazła się w bardzo ciemnym lesie i tu zablądziła. Daremnie hukwała i nawoływała, nikt się nie odzywał, tylko jakieś dalekie wycie wilków nakazywało jej, by była cicho. Strwożona przedzierała się przez gąszcz leśny, gdy wtem zobaczyła maleńkie światełko, tak szła do owego światełka, szła i szła, aż przyszła do chatki wybudowanej wśród lasu. Chata była postawiona z równych, a nieociosanych pni dębowych. Dziewczyna zapukała do drzwi i wyszła jakaś stara baba i wpuściła ją do chaty, nareszcie zapytała czego chce. „Moja dobra kobiecino, bądźcie tak łaskawi i przenocujcie mnie tu“, prosiła dziewczyna. Ale kobieta pójrzała na dziewczynę miłosiernem okiem i mówi: „Moje dziecko, czemu ty tu przychodzisz i mnie o nocleg prosisz, jabym ciebie przenocowała, ale mój syn jest bardzo niedobry, jak ciebie zobaczy, zaraz cię zje“. Ale dzie-



wieczyna mówi: „Niech się dzieje wola Boża, gdzież pójde moja pani matko, zmiłujcie się nademną, a przynocujcie, gdzież pójde ja w nocy, gdzież się sierota podzieję i co ja tu zrobię w tak niebezpiecznem miejscu?“ Tedy stara kobieta wypytała ją, gdzie i poco idzie, a nakoniec rzekła: „Dobrze, ja cię przenocuję, ale muszę cię schować, ale gdzież cię schowam? Oto wleż w skrzynię, a ja cię tam zamknę. Dziewczyna wlaźła, a baba ją zamknęła.

Okolo północy przyszedł syn i zaczął się pytać: „Mamo, mam, hdeś tu hriszna dusza smerdyt“. A matka mówi: „Synu mój, tu nikt nie był, a choćby i był, to co ci z tego?“ Zaczął tedy syn szukać. Matka nie chcąc syna w gniew wprowadzić, opowiedziała mu, że tu nocuje dziewczyna, co szuka swego brata, którego macocha w kruka zaklęła. Syn tedy kazał sobie pokazać tę dziewczynę i stara musiała skrzynię otworzyć, a dziewczyna przestraszona musiała wyleźć. Chłop zrazu oblizał się, lecz gdy jej się bliżej przypatrzył, rzekł: „E to macoszyne wychowanie, dlatego to takie suche i za dobrą kurę nie warte, ale cóż robić, jak kury nie ma. I już chciał jej koniec zrobić. Ale na dworze szumiął Wiatr. Ten wszystko słyszał i ulitował się nad sierotą, przyniósł kurę i to jeszcze oskubaną. Baba zgotowała kolację, a do rosółu rzuciła pietruszkę i przona. Baba dała kolację synowi, a trochę zostawiła dla siebie i dla dziewczyny. Na drugi dzień rano przyniósł Wiatr jeszcze jedną kurę na śniadanie. Gdy kura się gotowała, wyszedł Wiatr na dwór i świsnął tak mocno, że z drzew liście opadły, a niektóre nawet połamały się. O sto mil od tego miejsca siedział na jaworze czarny król kruków. Ten usłyszał ów świst przeraźliwy i poznał, że go Wiatr do siebie woła, poleciał zaraz w tamtą stronę, stanął przed wiatrem i zapytał, czego żąda. Wiatr tedy mówi: „Czy wiesz, gdzie mieszka w twoim królestwie kruk, co powstał z człowieka?“ „Na razie o tem jeszcze nie wiem, lecz zaraz będę wiedział“, rzekł kruk i wyleciał na najwyższy jawor w lesie, tam gdzie miał sweje królewskie gniazdo i kraknął po trzy razy na wszystkie cztery strony świata. I zaczęły się zlatywać kruki, chmara za chmarami ze wszystkich stron świata, a król kruków usiadłszy na samym wierchołku jaworu, zapytał: „Czy wie który z was o takim kuku, co pochodzi z człowieka?“ Lecz żaden tego nie wiedział. Aż tu leci stary, krzywy kruk i mówi: „Znam takiego kuka, lecz on nie mieszka między nami, ale heń daleko, daleko stąd, na szklanej górze“.

Tedy wszystkie kruki rozleciały się na wszystkie cztery strony świata, a Wiatr wrócił do izby i zaczął czekać, aż dziewczyna zje śniadanie z ugotowanej kury. Potem wziął Wiatr dziewczynę



na swe plecy; zaszumiał straszliwie i stanął z dziewczyną w polowie szklanej góry. Gdy się wysapał, rzekł do niej: „Tu na tej wysokości siła moja słabnie, bo tu coraz bliżej słońca i coraz większe gorąco, a góra ślizka, że bez mojej pomocy nie wyleziesz, lecz ja zabrałem ze sobą pióra z owych kur, bierz je i kładź na każdym kroku po jednym piórku, a ja ci dopomogę, że wyleziemy na górę. Tedy dziewczyna rzucała pod nogi po jednym piórku i szła coraz wyżej, a gdy jej piór nie stało, zawołała: „Wiatrońku, Wiatrońku, dopomagaj, bo ja sama nie dam rady. Tedy Wiatr, co przez ten czas wypoczął, zebrał wszystkie siły i dopomógł jej wyleźć na górę. Tam stanęli koło chaty zakłętego kruka. Gdy weszła do chaty, nie zastała go w domu, bo poleciał na pole zbierać kłosa do jedzenia, bo on biedaczek, chociaż był krukiem, nie mógł jeść ściierwa i innych kruczych przysmaków. W chacie był wielki nieporządek, izba niezamieciona, piec niepobielony, a w chacie zimno. Wiatr ją pożegnał i tak prędko zleciał na szumy i lasy, że nie miała mu nawet czasu podziękować. Ona tymczasem zapaliła w piecu, nastawiła garnuszek, zgotowała herbatę, nalała w szklankę i nakryła plackiem z domu, a sama schowała się pod łóżko. W południe przyleciał kruk i zadziwił się bardzo, kto mu takie porządki w izbie porobił, ale gdy pokosztował placek mówi: „Hm, hm, tu musi być ktoś z mojej rodziny, bo placek ten taki smaczny, jak ten, co go macocha moja piekła w domu“. Siostra już nie mogła dłużej wytrzymać z płaczu i wyszła z pod łóżka ta mówi: „O mój bracie tać to ja“. Brat wyskoczył jej na ramię i pocałował siostrę: „A skądżeś ty się tu wzięła?“ pyta. Siostra opowiedziała, jak ją Wiatr przyniósł do tej chaty, jak ona tu w chacie porządki porobiła, a potem zapytała, czy wróci z nią do domu. Brat jednak smutnie głową pokiwał i mówi, że nie może wrócić i zostanie krukiem aż do śmierci, lecz potem dodał: „Lecz ty jeżeli zechcesz, możesz mnie z tej niewoli wykupić, ale tylko tym sposobem, gdybyś chciała być 7 lat, 7 miesięcy, 7 dni i 7 godzin niemą“. Siostra chętnie na to się zgodziła.

Kruk tedy zniósł ją na dół i pożegnali się. Zaszła ona do królewskiego ogrodu, usiadła sobie pod krzakiem i rwała porzeczeki. Nadszedł tą drogą młody królówicz i zobaczył przesłiczną dziewczynę. Zaczął do niej mówić, a ona nic, zaczął ją prosić, by przemówiła, a ona nic. Poznał nareszcie, że dziewczyna jest niemą. Rozżalony poszedł do matki i rzekł: „Spotkałem w ogrodzie przesłiczną dziewczynę i bardzo ją sobie upodobałem, lecz na nieszczęście ona niema“. Wyszła matka królowa i także ją sobie spodobała i chciała ją sobie wziąć za pokojową. Ale królówicz odrzekł: „O nie



matko, to być nie może, bo ona musi być moją żoną“. Matka jednak na to pozwolić nie chciała i rzekła: „Mój synu, tobie nie takiej trzeba żony, ty możesz dostać pannę, co będzie miała złote góry i kraj, na co tobie taka żona, co nic nie posiada, a do tego niema“. Ale królewicz matki nie słuchał, tylko wziął dziewczynę do swego pokoju i powiedział, że jak się z nią nie ożeni, to z żadną inną żenić się nie będzie. Potem poszli do kościoła, wzięli ślub i było już po wszystkim. Matka królowa wprowadziła milczała, lecz w duszy zaprzysięgła jej śmierć. Młodzi tymczasem żyli ze sobą szczęśliwie. Matka tem więcej znienawidziła synową, iż nie mogła się z nią rozmówić.

Wtem wybuchła wojna. Królewicz, który już został królem, musiał na nią jechać, by bronić kraju. Żona słaba została w domu i urodziła bardzo ślicznego chłopczyka ze złotymi włosami. Świekra tymczasem porozumiała się z akuszerką, chłopca ukradły i wyniosły pod szklaną górę, aby tam umarł z głodu. Kruk tymczasem wziął chłopczyka do swej chaty i tam go wychowywał, aby siostrę pocieszyć, zleciał do jej okna i opowiedział jej rzecz całą. Właśnie pod ten czas miała suka psięta i jedno podrzucili synowej, a stara królowa napisała do syna: „Twoja żona urodziła pieska; co z nim zrobić?“ Młody król zaraz zmiarkował, że to jakieś podejście, odpisał więc: „Żonę pozdrówcie odemnie, a psa chowajcie, będzie domu pilnował“. W parę miesięcy wrócił król do domu, bo już było po wojnie. Wyszła żona naprzeciw niego i chciała się poskarżyć, ale gdy sobie wspomniała swego biednego brata, tylko się rozplakała przed swoim mężem. Zobaczył król psa i tylko się roześmiał, że go chciano wywieść w pole, lecz o dziecku nic się nie mógł dowiedzieć.

Jakoś za rok pojechał król na polowanie, a żona została w domu i urodziła córeczkę ze złotymi włosami. Niedobra świekra wraz z akuszerką skradły córeczkę i wyniosły pod szklaną górę, aby tam umarła z głodu, a chorej podłożyli kocię. Kruk tymczasem pilnował, porwał dziewczynkę, zaniósł na szklaną górę, gdzie chowała się razem z braciszkiem. Stara królowa tymczasem napisała do syna, że synowa urodziła kocię. Król dobrze wiedział o podejściu matki, więc chociaż się bardzo zmartwił i rozgniewał na matkę, lecz zmilczał i napisał: „Niech się chowa, będzie łapał myszy i szczury“. Synowa o wszystkim wiedziała, bo ją kruk uwiadomił, że dzieci się zdrowo chowają, lecz jeszcze musiała milczeć. Król przyjechał, popatrzał na kota, uśmiechnął się, lecz nic nie mówił, bo się prawdy nie mógł dowiedzieć.



Znów za rok pojechał król na bal, aż do innego króla i nie było go dłuższy czas w domu. Żona tymczasem urodziła znów bardzo ładnego chłopczyka ze złotymi włosami. Niedobre baby znów chłopczyka skradły i porzuciły pod szklaną górą, aby tam umarł z głodu, ale kruk go porwał i chował ze starszym braciszkiem i siostrzyczką. Matka tymczasem napisała do syna, że żona jego urodziła szczura. List przyszedł właśnie podczas balu. Król się zawstydił i nic nie odpisał. Posłowie wrócili do domu bez listu. Stara królowa ucieszyła się bardzo, że dokazała swego, myśląc, że syn dlatego nie wydał na synową wyroku śmierci, bo mu nie wypadło w obcym miejscu żonę na śmierć skazywać. Kazała więc synową ściąć. Ubrali ją więc w białą suknię i wyprowadzili na obszerny plac. Wtem spostrzeżono zdaleka, że król jedzie, a z drugiej strony zobaczyli pana bogato ubranego, co siedział na cudownym koniu i trzymał przed sobą dwóch chłopczyków i dziewczynkę ze złotymi włosami. Przyjechawszy przed młodą królową, zawołał wesoło: „Siostró, otóż jestem wybawiony i przywiozłem ci twoje dzieci“. Na to nadjechał król, a dowiedziawszy się o wszystkim, sam nie wiedział, czy ma się najpierw cieszyć czy gniewać. U starej królowej tymczasem żółć pękła ze złości i na miejscu umarła.

Król tymczasem kazał sprowadzić cztery konie i akuszerkę kazał im do ogonów przywiązać i roznieść po polu.

Potem oboje t. j. król i królowa usiedli do powozu, a do drugiego siadł brat z dziećmi i pojechali do pałacu, tam się cieszyli, jedli i pili i żyli, żyli, żyli aż do samej śmierci.

(Spisano według opowiadania *Anny Grochali* z Ostrowa).

## 25. O dwóch chłopaczkach (z pod Leżajska).

Pewien pan miał trzy służące, ale że był kawalerem, więc się zalecał do bogatej panny. Gdy się o tem służące dowiedziały, tak ze sobą rozmawiały: „Gdyby się pan ze mną ożenił, tobym mu jednym polanem całą czeladź obgotowała“, mówiła najstarsza. „A jabym mu jedną nitką całą czeladź obszyła“, mówiła średnia. Zaś najmłodsza i najładniejsza mówiła: „Gdyby mnie pan wziął za żonę, tobym mu urodziła dwóch ślicznych chłopaków ze złotymi główkami i niebieskimi oczkami“.

Usłyszał pan tę rozmowę i ożenił się z tą, co mówiła, że urodzi mu dwóch chłopaczków ze złotymi główkami i niebieskimi oczkami. Średnia t. j. ta co mówiła, że obszyje całą czeladź jedną nitką, była bardzo zazdrośną i gdy żona urodziła panu dwóch chłopaczków ze złotymi główkami i niebieskimi oczkami, ukradła ich cichaczem, bo pana nie było w domu, a podłożyła swej pani



dwa pieski, które suka właśnie zrzuciła. Chłopców zakopała przy bramie, jednego po jednej, drugiego po drugiej stronie i napisała do pana, że żona urodziła dwa pieski. Pan się rozgniewał i kazał swoją żonę żywcem zamurować i zostawić jej mały otwór, którym podawano nieszczęśliwej pani codziennie kawał chleba i dzbanek z wodą, a z niesprawiedliwą służącą żył pan na wiarę.

Tymczasem na wiosnę wyrosły pod bramą z tych dwóch chłopczków dwa nadzwyczaj piękne jawory i pan poszedł ze swoją służącą, aby te jawory oglądać. Zobaczyły to jawory i zaczęły wołać za służącą: „Ty suko, ty padlico, to z ojcem naszym na wiarę żyjesz, a matka nasza w murach bieduje, a niedoczekanie twoje“. Tak trzy razy za nią zawołały. Pańska kochanka aż rozchorowała się, a pan się nad nią użalił i chciał sprowadzić woróżbita. Ale ona mówi: „Zetnij tylko te dwa jawory i spal, a zaraz będzie mi lepiej“. Pan kazał jawory ściąć i spalić, a kochanka pańska wyzdrowiała.

Przyszła owca i zjadła jeden węglik. Z tego węgla urodziła owca dwa baranki ze złotą wełną, a pan bardzo się cieszył tymi barankami, wrócił do domu i powiedział kochance, że mu się urodziły dwa baranki ze złotą wełną. Ta poszła popatrzeć się na te baranki, lecz zaledwie popatrzyła na ich głowy, zlekła się bardzo, bo baranek jeden mówi: „Boisz się ty suko, ty padlico, ty co z ojcem naszym na wiarę żyjesz, a matka nasza w murach bieduje, a niedoczekanie twoje“. Tedy kochanka pańska zachorowała, pan chciał posłać po woróżbita, bo się nad nią rozżalił, ale ona mówi: „Każ zabić te dwa baranki i rzucić do wody, a ja wyzdrowieję“. Pan kazał baranki porąbać i rzucić do wody.

Poszła ryba i zjadła jeden kawałeczek z baranka i urodziła dwie złote rybki. Jakaś baba przyszła chusty prać i złapała owe dwie złote rybki do konewki, przyniosła do domu i wylała tę wodę do niecek. Aż tu z tych rybek zrobiły się dwa prześliczne chłopcy ze złotymi główkami i niebieskimi oczami. Baba się ucieszyła, chłopców wykarmiła, a gdy podrośli, dała ich uczyć na krawców. Tak byli ciekawi, że za rok byli najlepszymi krawcami w całej okolicy.

Dowiedział się pan, że u baby są najlepsi krawcy w okolicy, chciał więc swoją czeladź obszyć, zawołał ich więc do swego dworu. Chłopcy przyszli i wzięli się zaraz do roboty. Wieczór przyszedł do nich pan, bardzo mu się chłopcy podobali i zapytał, czy umieją mówić bajki. „My umiemy tylko jedną bajkę“, powiedzieli chłopcy. „Mówcie, a ja będę słuchał“. Tedy oni opowiedzieli mu, że był pewien pan, co miał trzy służące; jak te służące ze



sobą rozmawiały; jak pan się ożenił z tą, co obiecała urodzić dwóch chłopaczków ze złotemi główkami i niebieskimi oczami; jak się te chłopcy urodzili, jak niedobra druga służąca zakopała je pod bramą, jak z nich jawory wyrosły, jak jawory wołały, jak ich ścięto, jak owca węgiel zjadła i urodziła dwa baranki ze złotą wełną; jak ich kochanka pańska poszła oglądać, co baranek mówił, jak baranki pozabijano, jak rybka zjadła kawałek baranka i urodziła dwie rybki, jak baba rybki te zobaczyła, wzięła do domu, jak w nieckach z rybek tych porobiły się chłopcy ze złotemi główkami i niebieskimi oczami, jak ich baba wykarmiła, wychowała i kazała wyuczyć na krawców. Dalej opowiedzieli, jak ich biedna matka w murach zamurowana siedzi, jak ją żywią chlebem i wodą. Nakoniec powiedzieli, jak pan tych krawców zawołał do domu, by czeladź obszyli, choć kochanka pańska obiecywała całą czeladź jedną nitką obszyć, ale tego nie potrafi dokazać.

Pan słuchał zdziwiony, odstał trzy kroki w tył i zawołał: „Dla Boga, kto wy jesteście?“ A oni zdjęli ubranie z głowy i rzekli: „My twoi synowie, a tyś nasz ojciec, a matka nasza w murach bieduje“. Ojciec kazał żonę odmurować, chłopców przygarnąć do siebie a kochankę, która mu tyle przykrości zrobiła, złapać i zamurować. Ale ta widząc, na co się zanosi, uciekła w nocy z domu, wtem wpadła do rzeki i utonęła. A pan z panią i z synami żyli szczęśliwi.

26. Jechał żyd drogą z Sokala do Ostrowa, po drodze spostrzegł cielę. Cielę wyskoczyło na żydowski wóz, a konie raptem stanęły: „A wio a wio!“ krzyczy żyd, lecz konie nie mogły z miejsca ruszyć. Żyd pomiarkował, że to nie cielę, ale dyabeł, chciał się przeżegnać, ale nie umiał. Wziął tedy słomkę, rozłamał na dwa kawałeczki i zrobił krzyżyk, obrócił się do cielęcia, pokazał mu krzyżyk i zapytał: „Czy wiesz, co to za znak?“ A cielę jak nie skoczy, aż wicher za nim powiał.

Żyd pojechał dalej, aż do Ostrowa i tu w kościele ochrzcił się. Ożenił się potem z wiejską dziewczyną. Potomkowie jego żyją dotychczas w Ostrowie, nazywają się Sztrekiery.

*Antoni Siewiński.*





## ROZMAITOŚCI.

**Ślady historyczne świekrostwa na Litwie i t. d.** W ciągu badań moich, od 1890 r. prowadzonych nad stroną ekonomiczno-społeczną króla-ekonomą (Kazimierza W.), wypadło mi ściślej określić stosunek prawodawstwa, jego imieniem obdarzonego, do rudymentów — nie t. zw. *jus polonicum*, (które stanowiąc antytezę ustrojową, stanowią, do t. zw. *jus theutonicum*, nie jest przecie polskiem, lecz tylko pierwszą falą cywilizacji zachodniej romańsko-teutońskiej w Polsce), ale do rudymentów pracywilizacji słowiańsko-lechickiej. Wśród zebranych potemu materiałów, udało mi się zapoznać z pracą p. Witorta o świekrostwie („Lud“ 1896. II. str. 30, por. „Wiśła“ 1895. IX. str. 9), której ostateczny rezultat streszczał się w zdaniu że, acz spółnoty rodzinne dotąd jeszcze istnieją, wśród ludu litewskiego, to jednak nawet najmniejszych śladów świekrostwa nie odnalazł tamże, mimo starannych poszukiwań, a dalej zaznacza, że nie stwierdził bytu tego zwyczaju na Białorusi, i że, jego zdaniem, świekrostwo nie istniało nigdy u ludu polskiego, ani też u Słowian południowych.

Nie od dzisiaj zajmując się folklorystyką i historią naszą, miałem nieraz sposobność znaleźć echo pierwszej w drugiej, albo też w dawniejszej literaturze. Otóż i w tej kwestyi świekrostwa, sądzę, że pomniki historyczne mogą coś powiedzieć. Wogóle co do Słowian przypominam, że Nestor, z jednej strony, wskazał na pochodzenie Radymiczan nad Sożą i Wętyczan nad Oką, od Lachów nadwiślańskich, a z drugiej tychże Radymiczan, Wętyczan i Siewierzan zaliczył do kategorii plemion, które nie mają skromności w stosunku ojców i synowych. „Sramosławie u nich przed otcy i przed snachami“, co należy chyba rozumieć jako dowód istnienia świekrostwa, czy snochactwa u tych krewniaków lackich. Nie znalazłem dotąd innych dowodów historycznych tego faktu. Milczą w tej mierze i synodyki, ale to nie przesądza przyszłości lub bystrości innych badaczy tych samych źródeł.

Co do Litwy, w Dzienniku wyprawy Stefana Batorego pod Psków księdza Jana Piotrowskiego (Kraków 1894. str. 23.) znalazłem pod datą 17. lipca 1581 taki szczegół: „Przywiedziono mi, prawi (Batory), tu, w Litwie, gdzieś, niedawno, dziecię w 19-cie lat, a przy nim niewiastę. Ten chłopiec mężem był tej niewiasty, a przecie ojciec jego mieszkał z nią, jako z żoną, czekając żeby syn dorósł“<sup>1)</sup>.

Za tym śladem idąc, znalazłem u Heidensteina (przekł. Gliszczyńskiego. Petersburg 1857. I. str. 325—6.) z racyi Połocka takiz sam szczegół: „Lud tamtejszy rolniczy, niemając dosyć rąk do uprawy gruntów, obok własnych żon, miał i inne wspólne niby dla synów małych, naprzód zamówione. Zapelnivszy tym sposobem domy swe, ojcowie oddawali synom owe przybrane żony, dopiero

<sup>1)</sup> Na ten fakt zwrócił już uwagę Dr. K. J. Gorzycki w „Ludzie“ II., str. 278. (Przyp. Red.).



wtedy, gdy ci synowie lat zupełnych doszli". (Przy Pskowie o obyczaju tym niema mowy).

Sądzę, że nawet i te szczupłe wiadomości, nie będą obojętne dla kwestyi świekrostwa. Przy specjalnych poszukiwaniach, znajdzie się z pewnością więcej.

*Ernest Świeżawski.*

**Dwie małopruskie wersje lenorowe** zapisane we wsi Krynicz-  
kach, podolskiej gub., bałckiego powiatu. Pierwsza dosłownie od  
włosianki Hanny Seredy, która jest szeroko rozpowszechniona wśród  
ludu. Druga została spisana natychmiast po opowiedzeniu przez  
włosiankę Hannę Banduraczkę, pochodzącą ze wsi Poznanki, też  
gubernii i powiatu. Podanie to słyszałem raz, tylko od tej kobiety.  
W przekładzie polskim brzmią te wersje następująco:

I. „Chodził parobek do dziewczki: pokochali się oboje. Aż on  
umarł. Ona za nim płacze, nie chce wyjść za mąż za nikogo; i „taj“,  
(słowo dodawane przez chłopów przy połączeniu zdania ze zdaniem  
bardzo często. *Przyp. Red.*) zaczął on do niej chodzić i namawiać,  
ażeby szła z nim. Ona uwierzyła — myślała, że naprawdę i chciała  
iść, ale ten drugi, co zaczął do niej chodzić, żyjący, rzecze do niej:  
„Weź kilka zwojów płótna i idź z nim. Jak przyjdiesz, powiesz,  
ażeby on wpierw lał do jamy, a ty podaj jemu jeden koniec tego  
płótna, a sama uciekaj, dopóki on będzie ciągnąć“. Poszła ona  
z nim. Przyszli do jamy. Wtedy on mówi do niej: „Leż ty, a ja  
będę podawać płótno!“ „Leż ty!“ „Nie, leż ty!“ Więc on wlał do  
jamy, a ona podała jemu koniec i zaczęła uciekać. On ciągnie,  
a ona ucieka. Ucieka ona, patrzy — w górze światło — napotyka  
kurzeń. Kiedy weszła, a tam leży na ławce także umarły, a na  
przypiecku siedzi kotka. Nu, cóż miała robić? Upadła na kolana  
i modli się do Boga. Ot nie prędko, nie prędko, goni już ten za  
nią. Przybiegł do drzwi, a ten z ławki wstaje do niego. Bo on także  
był upiorem. A ona przelekła się i na piec, poprzewracała garnki  
ze strawą, które tam były, i siedzi już i patrzy się, co to będzie.  
A oni zwarli się u progu, biją się, a kot do cudzego, drugiego.  
Bili się, bili się, póki kury nie zapiały. Wtedy oni popadali —  
jeden na ten bok progu, drugi na tamten bok. A ona siedziała,  
siedziała i zachciało się jej już jeść. Oto zjadła ona, co tam już  
znalazła w garnkach na piecu, wypila ze dwie czarki, pomodliła  
się Bogu i już siedzi sobie, czeka, co to dalej będzie. Dalej już  
zaczęło świtać, idą już ze wsi ludzie. Przychodzą, otwierają sień,  
patrzają, a tam tak. Bardzo się zlekli. A ona woła ich z pieca. Oto  
oni weszli i ona wszystko co do słowa („czysto“) opowiedziała, jak  
i co było i wszystko, co było. Poszli zaraz do księdza, poradzić  
się, co robić. Ksiądz mówi: „Wyciągnijcie jego (tego, co chciał ją  
porwać) na drogę i spalcie tam jego“. Wzięli go, wyciągnęli, oblali  
smołą i spalili, a tego pochowali“.

II. „Kochali się parobek z dziewczką. Oto ją raz pyta: „Czy będą  
twój ojciec i matka nocować w domu?“ „Nie“. „To ja przyjdę“.



„Przyjdź!“ I nie przyszedł czegoś-to. A upiór to usłyszał i przyszedł. I stuknął, jak u nas — wiecie — w okno; wyszła ona, patrzy — on. A on mówi: „Chodźmy!“ Ubrała się ona i poszła. A on wziął ją z sobą i przyprowadził na cmentarz i mówi: „Leż w jamę“. A ona mówi: „Leż ty, a ja będę podawać ci ubranie („szmatia“). On wlażł tam, a ona podaje jemu, co już na sobie ma. Podała chustkę, podała spodnicę, koszulę już zaczęła rwać na kawałki i dawać, już czeka, aby kury zapiały. Kosy rozpletła, podała jeden warkocz, rozplotła drugą, podała drugi; a wtedy może rwać kosy i rzucać jemu w jamę. A kury zapiały i ona poszła już do domu; i nie wiem, co dalej, bo przytem nie byłam“.

*M. Zborowski.*

**Nie zginęło „czędo“.** Pan prof. Dr. Brückner, w swem odczycie o dawności i znaczeniu polskiego języka<sup>1)</sup> twierdzi, że wyraz starodawny „czędo“ zaginął, i że „jeszcze w XVI. wieku Mazur używał słowa „czędo“ nazywając tem dzieci, wogóle potomstwo“.

Owoż na pociechę pana Profesora donoszę, że dziś jeszcze u nas na Powiślu, sprawiedliwy Mazur i to nie rzadko używa słowa „czędo“. To słowo żyje nie tylko w dąbrowskim, ale o ile wiem, i w mieleckim powiecie.

Tylko to słowo już dziś nie oznacza chyba potomstwa.

Jeżeli n. p. ktoś obiecuje zrobić coś komu, a ten znając go, wie, że on tego nie zwykł czynić, i wątpliwą jest rzeczą, czy obietnicę daną wypełni, mówi się u nas: „O moja czędo“ albo „co to za częda“. Albo gdy go nie ma, a mówi się o nim do drugiej osoby, to się mówi: „Znam go dobrze, co to za częda“.

Czy w innych powiatach znane to słowo, nie badałem, ale że u nas jest w powszechnem użyciu, to niniejszem stwierdzam.

*J. Bojko.*

### **Starodawna modlitwa wieczorna.**

A jo grzysny, idę spać,  
Nie mam ci se co posłać,  
Pościelę se świętą Wanieliją,  
Świętem się krzyżem odzieję,  
Ciebie się satanie nie boję.  
Jaz my przyniesą kroplę krwi,  
Co z Paniezusa kapala,  
Na świętym krzyżie wisiła.  
Stoi krzyż wyborny,  
Ciało na niem pokorne,  
Ciece z nigo słodka zdroja,  
Co porywo dusa moja.  
Książdz w kościele Pana Jezusa podnosi,  
Dusycka się moja w ciebie ciesy.

<sup>1)</sup> „Słowo Polskie“, Lwów 1902. Nr. 514.



Duso moja raduj się,  
Serce moje wesel się,  
A zebym jo scęście miał,  
Kiedy będę umierł,  
Olij święty na się broł,  
Do piekła się niedostł.

Amen Jezus.

Modlitwę tę słyszałem co wieczór od ś. p. ojca mego, staruszka, i wiernie ją odpisawszy przesyłam do użytku.

J. Bojko.

**O gradzie.** Pewien mieszczan z Jaćmierza szedł z byczkami na jarmark do Bukowska. W pielnickim (Pielnia wieś) lesie spotkał „planetników“, którzy robili grad, rąbiąc na drobne kawałki bryłę lodu tak wielką, jak cztery domy razem wzięte. Dwóch robiło grad a dwóch spuściło chmurę niżej, i „suli“ gotowy grad „siedlaczkami“ na też chmurę. Ubrania ich były całe jak dym lub chmura. Na zapytanie mieszczana, dokąd te chmury pójdą? — odpowiedzieli, że na Jaćmierz. Tedy on począł ich prosić, aby ominęli na „obszarze“ (nazwa pola) jego pszenicę i owies. W całym Jaćmierzu spadł obfity grad, pomijając wyproszoną pszenicę i owies. Ów mieszczan był wzywany „na sprawę“ do burmistrza a ludzie mówili odtąd, że on „czarownik“.

L. Magierowski.

**Życzenie zdrowia przy napoju**, to zwyczaj bardzo stary. Już to poganie czynili (*Quintil. Declam.*). Podobnie czynili dawni chrześcijanie (*vivas*); czasem wzywali Chrystusa (*Tert. Apol. Chrys. boni. 79*).

Z M. S. Znacz. symb. obrz. kość.

Wincenty Badura.

**„Dni feralne“** były to u Rzymian dni poświęcone zmarłym (*dies ferales*), w których należało się wstrzymać od zajęcia, chociaż nie były świątecznymi (*d. nefastus*); stąd zabobon, że w niektóre dni nie trzeba zaczynać roboty z obawy nieszczęścia.

Z M. S. Zn. s. obrz. kość.

Wincenty Badura.

**Łamanie się opłatkiem** przy stosownem życzeniu ma początek w dawnych zwyczajach chrześcijańskich. Biskupi i kapłani posyłali sobie wzajemnie na znak jedności chleby poświęcane (*eulogia*) — pamiątką tego rozsyłanie opłatków — z dołączeniem listów z pobożnymi powinszowaniami. (*Rit. Cat. Greg. Naz. Or. 1.*). A i nasze „wilje“ nie są czem innem, jak wspomnieniem dawnych uczt religijnych (*agape*).

Z M. S. Zn. symb. obrz. kość.

Wincenty Badura.



**Błogosławienie wina** w dzień św. Jana Ewangelisty (27. grudnia) nie jest w Kościele powszechne, ale tylko w Polsce i w Niemczech znane. Pobożny ten zwyczaj stąd zaś ma mieć swój początek i na tę pamiątkę jest używany, że św. Jan Ew. — jak opiewa akt męczeństwa — bez zaszkodzenia sobie wypił truciznę, albo — według starożytnego podania — że to samo miał uczynić z miłości ku pewnemu kapłanowi pogańskiemu, jakiemuś Arystodemowi, dla jego nawrócenia. Dawniej był zwyczaj w wielu miejscach i dziś jeszcze się praktykuje, że rozdając wino, mówi się: „pij miłość św. Jana“ (*bibe amorem S. Joannis*).

Z M. S. Znaczenie symb. obrzędów kość.

Wincenty Badura.

**„Czterdzieści i cztery“.** Siedmdziesiąt blisko lat łamią sobie głowy krytycy nad tą tajemniczą liczbą z widzenia ks. Piotra w „Dziadach“, ale do dziś jeszcze ta sprawa nie rozświetlona. Mamy już kilkanaście tych objaśnień, żadne jednak nie znalazło wiary, żadne się nie zdołało utrzymać, bo nie zostało poparte niezbitymi dowodami faktycznymi, czy logicznymi, każdy tłumaczy po swojemu. Jednych to już usposabia humorystycznie, inni wreszcie powiadają, że jedyną słuszość mają ci, co nie dochodzą znaczenia tej liczby.

Oczywiście, bo jeśli rezultatem tych dochodzeń ma być wykazanie, że czterdzieści i cztery użył Mickiewicz, by uzyskać rym do bohaterów, albo że to napisał bezmyślnie, czy w stanie nieprzytomnym, to w tych i w tym podobnych wypadkach lepiejby było, gdyby tej sprawie dano spokój. Najbliższym prawdy zdaje mi się być syn poety p. Władysław Mickiewicz, zastanawiając się w komentarzu do francuskiego przekładu „Dziadów“ nad mistycznym znaczeniem samych liczb u różnych ludów, cóż kiedy ostatecznie wyjaśnia „czterdzieści i cztery“ na podstawie Starego Testamentu. Tymczasem badań w tym kierunku nie skierowano do naszego ludu a z pewnością dałoby się wynaleść coś realniejszego na podstawie folklorystyki. Taki jeden fakt chcę zanotować, mianowicie, że „**czterdzieści cztery**“ znaczy „**szczęście**“, pomyślność, i to nie na podstawie jakichś kabalistycznych obliczeń, ale wprost jako pojęcie tejże u ludu wiejskiego powiatu wadowickiego, podgórskiego, częścią i sąsiednich.

Kiedy starsi gospodarze zejda się na „pocęsna“, tracając się kieliszkami, mówią: „no, nase na **sterdzieści styry**“. Jest to wypowiedane z pewnego rodzaju żartem. Skąd się wzięło? — „ta już nasi dziadkowie tak gadowali“. Co oznacza? — na „zdrowie“, na „pomyślność“, na „szczęście“.

Gdyby się dało wykazać coś podobnego także w innych stronach, łamigłówka tem samem byłaby rozwiązana.

Wincenty Badura.





## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

**Nitsch Kazimierz.** *Studia Kaszubskie. Gwara luzińska.* (Nadbitka z: „Materiały i prace komisji językowej Akad. Umiej. w Krakowie“. Tom I. 1902. 8-ka str. 221—273.

Narzecze kaszubskie stało się od pewnego czasu przedmiotem mniej lub więcej gruntownych studyów. Pomijając starszych uczonych, wymienię tylko pisarzy nowszych czasów na dowód mego twierdzenia. Wystarczy wspomnieć Dr. Nadmorskiego (Kaszuby i Kociewie 1892), Parczewskiego (Szczątki Kaszubskie, 1896), Biskupskiego (Aleksandra Berkę) Die Sprache der Brodnitzer Kaszuben i Słownik kaszubsko-perównawczy, 1890), Ramuła (Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego, 1893), Bronischa Gotthelfa (Kaschubische Dialektstudien, 1896—1898) i F. Lorentza (Zum Heiternester Dialekt, 1901) A pomimo tego narzecza kaszubskie niecałkiem dokładnie są nam znane; uczeni spierają się nawet, czy język kaszubski jest wogóle językiem polskim, czy resztką języka pomorskiego, jak chce Hilferding, Ramuła i Baudouin de Courtenay, a przeciw czemu występują Kalina, Karłowicz i wielu innych.

Najnowsza praca o jednej z gwar kaszubskich p. K. Nitscha nie wdaje się w kwestję przynależności języka kaszubskiego, lecz zajmuje się językiem ze stanowiska czysto gramatycznego. Spostrzeżenia językowe robił autor na obszarze parafii luzińskiej, a pośrednio i parafii szynwałdzkiej (części powiatu wejherowskiego). Praca p. N. robi na pierwszy rzut oka wrażenie pracy gruntownej; składa się z części gramatycznej, leksykalnej i tekstów. W części gramatycznej wylicza autor dźwięki istniejące w gwarze luzińskiej, opisuje je fizyologicznie, a potem podaje odmiany gwarowe od języka ogólnopolskiego w dziedzinie głosowni i odmienni. Akcentowi poświęca należyta uwagę. W omawianiu samogłosek nosowych jest mała niedokładność; autor mówi na stronie 235: „Pełnogłoski *a*, *o* przed następującymi spółgłoskami nosowymi przechodzą często w *ą*, *ę*, brzmiące jak polskie“. Tymczasem *ą* oznacza w polskim języku ogólnym *o* nosowe; nie wiemy więc, czy *ą* czytać jak nosowe *a*, czy jak nosowe *o*, zwłaszcza, że przy opisywaniu wymowy nosówek na str. 226 o *ą* nie ma wzmianki. W części słownikarskiej podał autor tylko te wyrazy, których nie znajdujemy w słowniku Ramuła, lub które mają u Ramuła odmienne znaczenie. Dodam tylko, że kaszubskie *zvela* jest niem. Schwelle.

Teksty przytoczone w części III. pochodzą, z wyjątkiem dwóch małych, wszystkie z Luzina. Dają one powód do różnych uwag. Weźmy n. p. tekst 11. pod napisem: Szklana góra. Uderzają w nim różne formy jednego i tego samego wyrazu; mamy tam raz pisane: *głup'i* (głupi), drugi raz *gup'i* i *gūp'i*, raz *nocucu* (ocucił), drugi raz: *uōcūcū*, raz *kóin*, drugi raz *kón*, trzeci raz *kóin* a nawet czwarty raz *k<sup>u</sup>óin* (koń); raz *būo*, drugi raz *būō*, trzeci raz *b<sup>u</sup>ō*; dochodzi nawet do tego, że obok *m'eu* (miał) mamy w nawiasie: *m'ū*, jak gdyby opowiadająca jednostka dyktowała autorowi *m'eu*, a potem kazała autorowi ze względu na reguły gramatyczne dopisać jeszcze drugą formę! Dziwną to jest rzeczą, żeby jedna i ta sama osoba wymawiała ten sam wyraz w dwojaki, trojaki a nawet czworaki sposób. Jest



to wprawdzie możliwe, ale nieprawdopodobne. Przypuszczam, że autor albo niedokładnie słyszał wymówiony wyraz, albo niedbałe wymówienie brał za odmianę wymowy. Takie same widzimy różnice, jeżeli porównujemy pojedyncze teksty ze sobą: raz mamy *puole*, inny raz *puõle*, raz *bauo*, drugi *bauõ*, a raz nawet *bõuo* (było) i *boũõ*, co z pewnością jest błędem; raz *uõni*, drugi raz *uõni* (oni), raz *uokna*, drugi *uõkna* (okna), raz *teg<sup>uo</sup>*, inny raz *teg<sup>uõ</sup>*, potem znowu *teue*, *teuõ* (tego), *neueõ* (niego), *jedneueõ* (jednego). Autor wspomina wprawdzie o tych formach deklinacyjnych w głosowni, ale nie przytacza ich w odmienni. Sądząc z tekstów, nie możemy się zgodzić na zdanie, że formy *teue*, *teuõ*, *neueõ*, *jedneueõ* są sporadyczne; spotykają się prawie równie często jak *teg<sup>uo</sup>* i t. d. W tekstach znajdujemy także objawy językowe nie wspomniane w części gramatycznej. Na stronie 268 mamy nosowe *u*, o którym w odnośnem miejscu nie ma wzmianki; na str. 263 spotykamy częstą zresztą formę w języku kaszubskim: *v'eldžax* (= wielgich); o zamianie *g* w *dż* także autor nie wspomniał. Na wzmiankę zasługiwały także *liezebniki*, które w ogólnopolskim języku odmiennie się wyrażają, np. *sztère dwadzesce* = 24, *uosmeszedzesati* = 68-my; *sztma* = siedm.

Składni nie poświęcił autor żadnej uwagi, choć w tekstach znajdujemy ciekawe używanie rodzaju męskiego zam. żeńskiego, n. p. *"ona uodixnq"* = ona odetchnała, *tagbem g<sup>uõ</sup> vza"* = takbym go wzięła, i t. d. Nlektóre formy wzbudzają pewną nieufność, jak *suõvne*; spodziewalibyśmy się: *suõvne* (por. *guõva*); czy w *zugou* (zełgał) nie ma rzeczywiście brzmienia choćby krótkiego *e*? Derdowski pisał ten wyraz: *zełgoł*; wyraz ten bez *e* jest bardzo trudny do wymówienia, czego gwary unikają.

Te wszystkie nasuwające się wątpliwości osłabiają wartość pracy, zwłaszcza jeżeli się wie, że autor badaniu gwary tak trudnej, jaka jest każda gwara kaszubska, poświęcił zaledwie 2 tygodnie czasu; autor przyznaje sam, że czas ten nie wystarcza na gruntowne zbadanie, że przy opracowywaniu całości w Krakowie niejedna się nasuwała mu kwestya, której nie mógł zbadać; powstał więc tylko szkic pracy, na której tylko z wielką ostrożnością polegać można, bo często się nie wie, co prawdziwe a co wątpliwe, co regułą a co wyjątkiem. Szkoda, że autor nie czekał drugich wakacyi, podczas których byłby mógł studia swe uzupełnić i wszystkie kwestye wątpliwe zbadać.

Dr. J. Leciejewski.

**J. Košťál.** *Lidova mluva na Bydžovsku* (Mowa ludowa w Bydżowsku). (Sprawozdanie wyższ. gimnazjum czeskiego na Nowem Mieście w Pradze za rok szkolny 1901/2). V Praze, 1902, 8-ka, str. 17.

Jest to praca słaba, mało naukowa. Autor bierze za punkt wyjścia język czeski książkowy i ogranicza się do podania odmian w opisanej przez siebie gwarze ludowej, nie troszcząc się o to, czy może ta lub owa forma ludowa nie jest pozostałością z czasów dawniejszych i nie przedstawia formy starszej, której język nowoczesny już nie zachował. Wyliczając przykłady, nie jest gruntowny; powiada n. p. na str. 1: „Za *e* pojawia się *a*, *ě*, *o*, *y*: *teprva*, *pápěrky*, *konvě*, *vrstvě*, *šlohat*, *sekyra*“. Nie wiemy przytem, czy to wszystkie przykłady wyliczone, czy tylko kilka, czy objaw ten zamiany *e* na *a*, *ě*, *o*, *y* jest sporadyczny czy ogólny



i w jakich razach? Takich wypadków jest dużo. Często podaje przykłady, z którymi nie wiemy, co zrobić. Mówi n. p. na str. 1: „Za *a* bywa *e*, *o*: dosavád, posavád“. Gdzie tu *e* lub *o* zam. *a*? I w książkowym języku mówi się dos-, pos-. Na str. 3 powiada: „*n* pojawia się w zgłosce mē: mněsto, mněsie i in.“. Znowu nie wiemy, czy ten ważny objaw, który i w gwarach polskich spotkać można, jest ogólny, czy tylko pojawiający się w niektórych wyrazach ze zgłoską mē; tak autor postępuje ciągle.

Z językiem postępuje zupełnie mechanicznie; o wpływach, jakie w języku działają, jak analogia i akcent, nic nie wie. Ucho jego zdaje się także nie być wrażliwe na odcienia głosowe; według niego bowiem wszystkie głosy omawianej gwary brzmią zupełnie tak samo, jak w mowie wykształconych; nie powiada nigdzie, że takie *e* lub *o* brzmi pod względem fizyologicznym tak lub owak; nie opisuje wogóle powstawania brzmienia i wymawiania żadnego dźwięku; fizyologia mowy zdaje się być mu nie znana. Jest to wielką szkodą, bo przypuścić musimy, że gwara opisana inaczej wymawia pojedyncze dźwięki, zwłaszcza samogłoski, niż język ogólnoczeski. Sposobem przez autora obranym opisywaliśmy gwary przed 20-stu laty; dziś zrobiliśmy na tem polu znaczne postępy. Najlepszy stosunkowo jest słowniczek wyrazów gwarowych.

Dr. J. Leciejewski.

**Badura Wincenty E.** *Chów drobiu i bydła oraz weterynarya ludowa w wioskach parafii Pobiedr i Krzęcin.* Lwów 1901 r. 8-ka str. 33.

W roku ubiegłym w „Przeglądzie weterynarskim“ we Lwowie i w „Dobrej Gospodyni“ w Warszawie ukazała się równocześnie praca p. W. Badury pod powyżej podanym napisem, której odbitkę mamy obecnie przed sobą. Zasluguje, aby się jej przyjrzeć bliżej nie tylko dla tego, że wcale obszernie przedstawia nam bardzo ważną gałąź wiedzy ludu rolniczego pod Krakowem, ale że w pracy swej zebrał autor i przedstawił mnóstwo szczegółów o chowie i leczeniu drobiu i bydła i złożył je w wyczerpującą prawie przedmiot całość. Autor, dziecko ludu, urodzony i wychowany w Krzęcinie, był w stanie podpatrzeć i przyswoić sobie całą umiejętność wieśniaków tamtejszych w obchodzeniu się z drobiem i bydłem i wszystko to wiernie przeniósł na papier, podając nam w ten sposób materyał pewny, dokładny, na który zawsze, jako na źródło z pierwszej ręki, będzie można powołać się.

W prawdzie praca p. Badury nie przedstawia nam całokształtu tego, co „lud krakowski“ wie i praktykuje, chowając i lecząc drób i bydło. Ja sam posiadam z tych stron wiele materyału uzupełniającego. Ale pan Badura nie zakreślał swej pracy tak obszernego programu, ograniczył się tylko na dwóch parafiach dekanatu Skawińskiego pod Krakowem, i z założenia tego wywiązał się zupełnie dobrze.

Po krótkim wstępie autor zaznacza, że wioski parafii Pobiedr i Krzęcin zamieszkuje lud, jednakowy ale całkiem odmienny od innych tak wadowickiego jak i podgórskiego powiatu“ i że obydwie te parafie pod każdym względem odrębną tworzą całość. Należałoby dla dokładności dodać, że jest to lud krakowski a wliczyć go trzeba do grupy Czernichowian, do których należą tak ze względu na język, budowę chat i strój, zwłaszcza dawniejszy, jeszcze przed ćwierć wiekiem, łączący go razem w jedną



grupę etnograficzną. Po prawej stronie Wisły dodać należy jeszcze parafią Tyniecką. — Dawne kaftany granatowe męskie, jak i gorsety kobiece z Tyńca i ze Sketnik są takie same, jakie nosili wtedy wieśniacy w Krzęcinie.

Pracę swoją podzielił autor, jak to już w napisie zaznaczył, na dwie części: na chów drobiu i bydła i na leczenie ich, wreszcie w dodatku pomieścił słowniczek wyrazów i wyrażeń ludowych. I tak dowiadujemy się, jak lud w parafii krzęcińskiej i pobiedrzeńskiej chowa i leczy kury, kaczki, gęsi, indyki, panterki i gołębie — dalej konie, krowy, świny, barany i króliki — nareszcie psy i koty. Z drobiu chowają najczęściej kury i gęsi, z innych zwierząt domowych: konie, krowy i trzodę chlewną, więc też największą część pracy p. Badury zajmują uwagi o tych zwierzętach. Szczegółów mnóstwo i dokładność wielka. Chociaż możnaby i tutaj coś jeszcze dorzucić. I tak przy opisie chowu bydła szkoda, że autor nie opisał obrzędów, przy których wypędzają bydło pierwszy raz z wiosną na paszę. Dobrze także byłoby podać większą liczbę nazw nadawanych krowom, koniom, psom, a nawet można było taki słownik nazwisk w tamtejszych stronach używanych, wyczerpać zupełnie. Jaką ilość szczegółów powiedział autor w swej pracy, daje nam wyobrażenie n. p. ten szczegół, że podaje sposoby leczenia dwunastu chorób u krow i piętnastu u koni. Wszystko to środki zaczerpnięte bądź to z poradników lekarskich, „Zielników“ dawniejszych, bądź też sięgające jeszcze wiedzy i praktyki słowiańskich znachorów. Postęp na tem polu wciśka się tutaj bardzo powoli, nieznacznie, przyjmuje się trudno a witany bywa z wielką nieufnością.

Ażeby jednak dać dokładny obraz znaczenia, jakie ma u ludu tu-tejszego chów zwierząt domowych, należałoby uzupełnić zebrany przez autora materiał podaniem wszelkich przesądów i zabobonów związanych z temi zwierzętami (a brakuje ich tutaj wiele), podaniem pieśni, bajek, baśni, anekdot, przysłówi i zagadek, w których zwierzęta domowe są omawiane lub nawet wspomniane tylko.

Umieszczony na końcu pracy p. Badury słowniczek bardzo bogaty, bo obejmuje 229 wyrazów i wyrażeń ludowych, jest pożądanym przy-czynkiem do studium dyalektologicznego D. Dobrzyckiego: „O mowie lu-dowej wsi Krzęcina“.

W każdym razie praca ta pierwsza przynosi zaszczyt młodemu au-torowi i pozwala nam spodziewać się po nim dalszych studyów etnogra-ficznych z równą znajomością rzeczy przeprowadzonych i napisanych nad ludnością swoich stron rodzinnych.

*Seweryn Udziela.*

**Materyały do ukraińsko-ruskoj etnologii.** Wydanie etnograficznej komisji. Tom III. Lwów 1901 8-ka str. 145—318.

Na wielkie ramy zakrojone dzieło prof. Włodzimierza Szuchiewicza p. t. „Huculsczyzna“ składa się z 4 części, tworzących trzy tomy.

Część I. (Materyały: tom II.), którą omówiliśmy w ostatnim zeszycie, zaznajamia nas z fizyografią huculsczyzny, podaje niektóre statystyczne daty, opisuje wieś, chatę i cerkiew huculską a w końcu zajmuje się ma-lowniczym strojem huculskim.



Część II. (Materiały: tom IV.), którą się obecnie zajmujemy, dzieli autor na dwie połowy; w pierwszej przedstawia nam zwyczajne zajęcia huculów — w drugiej zaznajamia z ich przemysłem.

W pierwszej części Autor wprowadza nas w chatę hucula i przedstawia nam codzienny tryb jego życia. Pracą swych rąk zaspakają hucul wszystko, czego dla siebie potrzebuje; z surowego materiału wyrabia on odzież, sprzęty gospodarskie, stawia chaty, cerkwie i t. d. Opisaawszy ogólnie zajęcia hucula, przystępuje autor do szczegółowego ich rozpatrzenia; tak najpierw widzimy nader szczegółowo przedstawioną robotę koło lnu i konopi od chwili zbioru lnu i konopi aż do chwili, w której znajdują się u tkacza. Opis ilustrują liczne ryciny — wykonane z podziwu godną dokładnością sposobem piórkowym — przedstawiające najrozmaitsze przyrządy, używane przez huculów do tkania względnie do wyrabiania sukna. Zaznaczyć wypada, że huculi znają sposoby barwienia wełny na zielono, żółto, czerwono a nawet w niektórych okolicach na niebiesko (hołubá). Tę ostatnią farbę sporządzają w następujący sposób: zbierają w drewniane naczynie urynę młodego parobczaka i pozostawiają ją na ciepłym miejscu przez dni 9; gdy tylko uryna pocznie fermentować, dodają do niej nieco siniego kamienia (witryol miedzi) i pozostawiają na dalsze trzy dni w ciepłym piecu, gdzie wytwarza się z owej mieszaniny amonowo-miedziany tlenek barwy ciemno-niebieskiej; do niego wrzucają białą przedzę, która tam tak długo pozostaje, aż nabierze żądanej, jaśniejszej lub ciemniejszej niebieskiej barwy.

Ważnym jest rozdział, który traktuje o szyciu. Zdobieniem ubrania zajmują się hafciarki „szwáli“. Figura 101 i 102 przedstawia 12 sposobów techniki huculskiego haftu, który tak upiększa malowniczy strój huculski. Niektóre z wzorów huculskiego wyszywania znane są i naszym góralom n. p. chrestyki = ścieg krzyżykowy, „sznurók pletenij“ = ścieg plectony (gałązkowy), inne jak „nizinin“ (ścieg płaski naprzód i wstecz) stanowią wyłącznie typ huculski. Sposób wyszywania przedstawił autor nadzwyczaj jasno. Dla lepszego zrozumienia tych zdobniczych wyszywkowych form podają ryciny formy wyszywania nie tylko z prawej strony, ale i z lewej, dalej uwidocznione są ściegi, położenie igły; wystające końce nici pouczają, gdzie rozpoczęte szycie a gdzie ukończone. Z kombinacji różnokolorowych ściegów powstają setki wzorów, zdobiących serdak i keptar huculski. W dalszym ciągu przedstawia autor sposób wygniatania oleju z siemienia i lnu i podaje cały szereg przyrządów ku temu celowi służących. Co się tyczy pracy koło roli, to huculi lekceważą ją; powstało nawet u nich przysłowie, że „pruć ziemię to grzech“. Ażeby zaś odwrócić od siebie wszelkie „lichy“, jakie może spaść za ten grzech, na to trzeba koniecznie czarów.

Osobny rozdział poświęca autor sianokosom; i całkiem słusznie, bo nieraz od zbioru siana zawisłym jest cały dobytek hucula. Praca w lesie wymaga od hucula ciągłego pobytu tamże; dlatego też stawiają huculi ciekawy budynek, zwany „koliba“, w którym zimę spędzają.

W następnym rozdziale przenosi nas autor na hale, „połonyny“, na których przez kilka miesięcy letnich wre wesołe życie. Pobyt hucula na halach przedstawiony dokładnie, tak że o nim jasno możemy sobie wyrobić pojęcie.



W rozdziale 5 widzimy hucula jako rybaka; ulubione to jego zajęcie, z prawdziwym zapalem oddaje mu się. Pięknie i starannie wykonane ryciny podają narzędzia rybackie. Myśliwstwo jest także w huculszczyźnie rozpowszechnione; daje ono huculowi możność do zdobycia sobie z łatwością dobrego pożywienia. Tak z myśliwstwem, jak i z rybactwem są związane różne przesady, z których wróżą o tem, czy uda się połów, czy nie.

W drugiej części zajmuje się autor domowym przemysłem huculszczyny. Przemysł ten jest związany ściśle z życiem, obyczajami i zwyczajami huculów. W wyrobach huculskich, tak prymitywnych, jak i artystycznych, zachowano stare zwyczaje i miejscowe tradycje. Charakterystyczną cechą huculskiego przemysłu jest konserwatyzm w użyciu pomocniczych narzędzi i jednostajność zewnętrznego wejrzenia. Autor przechodzi po kolei poszczególne gałęzie przemysłu: łyżkarstwo (wyrób łyżek drewnianych), korytarstwo, bednarstwo, przyczem podaje różnorodne formy naczyń wyrobionych przez huculskich bednarzy, którzy częstokroć na tych naczyniach piękne wypalają wzory (w słownictwie huculskiem zwie się ta czynność „wypisani“); dalej przechodzi autor po kolei: stolarstwo, kuśnierstwo, tkactwo. Cała technika tkacka nie tylko pięknie przedstawiona ale i ilustrowana wytwornie; przesuwą się dalej przed nami garncarstwo i mosiężnictwo; technika metalowych wyrobów jest tu bardzo prymitywna, ale mimo to świadczy o wrodzonym i bardzo rozwiniętym zmyśle estetycznym. Osobne ustępy poświęcone wyrobom ze skóry, rzeźbiarstwu i tokarstwu. Rzeźba, nieraz nadzwyczaj prymitywna, świadczy o wrodzonym zamiłowaniu do zdobień i o tem, że wykonawca starał się o to, by rzeźba powabnie wyglądała.

Wśród huculów, którzy dziś się oddają rzeźbiarstwu, zajmuje pierwsze miejsce Marko Mehedeniuk ze wsi Riczka; on pierwszy wprowadził zdobienie paciorkami, czem naśladuje na drzewie wzory wyszywek, pisanek i t. p. Na końcu podaje autor nazwiska znaczniejszych rzeźbiarzy, tokarzy, mosiężników i bednarzy.

P. Szuchiewicz, który doskonale poznał huculszczynę, przedstawił rzecz nadzwyczaj jasno i pięknie; dzięki barwnemu opisowi, czytelnik jest w stanie wyrobić sobie dokładne o wszystkim pojęcie. Autor wżył się w stosunki huculskie i zbadał je gruntownie. Mimo to, że dzieło to nie mało kosztowało pracy i trudów, autor wcale się nie ugiął, owszem zmierzając wytrwale do końca. Zaznaczyć wypada, że dzieło zdobią liczne ilustracye. Część następna (tom II.) zawiera następującą treść: narodzenie, wesele huculskie, huculskie instrumenty, tańce, pieśni, śmierć i pogrzeb.

*Aleksander Medyński.*

**Wjela Radyserb Jan.** Přisłowa a přisłowne hrónčka a wusłowa Hornojołužiskich Serbow zběrał a zhromadził.. dorjadował a wudał Dr. Ernst Muka. Budyšin. 1902. Z nakł. Dr. E. Muki. 8-ka mała. str. XIV. i 314.

Do dwu zbiorów przysłów słowiańskich: polskiego S. Adalberga oraz księgi p. t. „Slovenska přislovi, pořekadla a uslovi“ A. P. Zatureckiego, przybył obecnie zbiór trzeci, obejmujący przysłowia górnołużyckich Serbów. Pod wpływem zachęty Smolera zaczął nestor górnołużyckich pisarzy, Jan



Radyserb Wjela, jeszcze przed pół wiekiem gromadzić materyały przysłowiowe. Nie pozwolił jednak sędziwy wiek dokonać zbieraczowi całego wydania, kiedy uporządkowanie przysłów wymagało sporej ilości trudu i czasu. Opracowanie materyału przypadło w udziale redaktorowi czasopisma „Lužica“, Dr. E. Muce. Trudno wprowadzić zgodzić się na podział, jaki Dr. Muka tutaj zaprowadził, bo jedyny jest ten tylko, który potrafi materyał podać w formie przejrzystej, t. j. grupując przysłowia podług wyrazów głównych, jakie w nich zachodzą, a nie podług tego, czy pewne przysłowia są rymowane lub nie, jak to uczynił Dr. Muka. Niepodobna jednakże zaprzeczyć mu wielkiej zasługi, że tych 9125 ludowych przypowieści wydał własnym nakładem, bo Macierz Serbska nie mogła zdobyć się na potrzebny fundusz.

St. Zdziarski.

**H. Windakiewiczowa:** *Ballady Mickiewicza wśród ludu*. „Lud“ VIII., str. 1. nast.

Pani H. Windakiewiczowa w swojej niewielkiej rozprawce: „Ballady Mickiewicza wśród ludu“ przytacza dwa bardzo ciekawe przykłady „świeżo na uczynku schwytej twórczości“ poetyckiej naszego ludu. Oto kilka małomiejskich dziewczątek w wieku od 13—19 lat nauczyło się na pamięć 2 ballad Mickiewicza: „Świtezianki“ i „Czatów“, zapewne w szkole, i zapragnęło je sobie zaśpiewać, tak jak się śpiewa rozmaite śpiewki ludowe lub szkolne. Nie wiedząc jednak do tego odpowiedniej nuty, postanowiły ją sobie same ułożyć — i ułożyły ich aż dwie, do każdej ballady osobną. Te nuty świeżo przez dziewczęta ułożone mają zdaniem p. Windakiewiczowej podobnie jak i inne melodye ludowe „budowę zwrotkową“, „śpiew sylabiczny“, „małą rozległość melodyi“, a nadto, czego melodye ludowe nie mają, „rytmikę kapryśną“ i „nastój wysoce dramatyczny“.

Słowem p. Windakiewiczowa w swojej rozprawce daje czytelnikowi nie dwuznacznie do zrozumienia, że zrobiła nader ciekawe spostrzeżenie, iż twórczość poetycka ludu nie tylko że nie znikła — jak niektórzy sądzą — nie tylko że istnieje tak jak i dawniej — ale że ciągle się rozwija i nowe czyni postępy, zupełnie tak samo jak poezja ludzi wykształconych. „Pieśni nasze ludowe miały charakter epicki, sielski, liryczny, dziarski, żałosny — ale element dramatyczny był im dotąd obcy“.

Na pierwszy rzut oka nie mielibyśmy nic przeciwko podobnemu twierdzeniu — jeżeli jednak głębiej wglądnijemy w istotę rzeczy i porównamy to, co lud dzisiejszy tworzy z tem, co już dawniej stworzył, to musimy być innego zdania — a przynajmniej do pewnego stopnia je zmodyfikować.

Że lud nasz ciągle dotąd jeszcze poetycznie coś tworzy, to nie ulega najmniejszej wątpliwości — ale również jest świętą prawdą, że lud obecnie tworzy daleko mniej i daleko gorzej, aniżeli tworzył dawniej, na co zresztą już w swoich „Uwagach nad pieśniami ludu wielkiego“ (str. 22) zwróciliśmy uwagę. O postępie w dzisiejszej twórczości poetyckiej naszego ludu nie może być mowy, bo lud dzisiejszy znajduje się w przejściowej epoce naśladownictwa obcych motywów, które przychodzą do niego z miasta i z zagranicy wprost lub za pośrednictwem szkoły, książek, wojska,

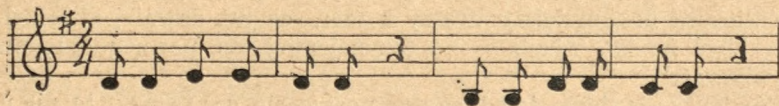


dworu, plebanii i różnych gości, którzy dzisiaj liczniej i natarczywiej jak dawniej na wieś zaglądała. On dzisiaj nie ma czasu na tworzenie — On dzisiaj wszystko cheiwie polyka i mięsza z tem, co już dawno stworzył, bez ładu i porządku. Tworzyć zacznie dopiero wtedy, skoro się jego cheiwość na rzeczy obce i nowe zupełnie nasyci. Skoro to, co pochłonał — zacznie trawić, skoro to, co z geniuszem twórczości ludu niezgodne, odpadnie na gnój i śmieci, a to, co zgodne, przejdzie w jego krew i soki żywotne. Ta chwila jeszcze nie nadeszła i nie nadejdzie ani za sto lat. Jestto ten sam proces, który widzimy dzisiaj nie tylko w poetyckiej ale wogóle w artystycznej twórczości naszej inteligencji, tylko odbywający się wprost w przeciwnym kierunku. Dotąd inteligencja czerpała motywy z własnego otoczenia, a co najwięcej, z zagranicy. Motywy ludowe były rzadkością, prawie nieznaną. Obecnie pod wpływem polityki ludowej i badań nad ludem poeci i artyści uczeni rzucili się po motywy do ludu i tak, jak lud chłonie dzisiaj cheiwie wszelkie nowości od inteligencji, tak inteligencja chłonie i polyka nowości od ludu. Ani tu ani tam nie widać prawie żadnej oryginalnej twórczości — ale wzajemne pochłanianie nowości. Tak tu jak i tam jest stan przejściowy — rabunkowy, posiadający jak najmniej samoistnej twórczości i oryginalności.

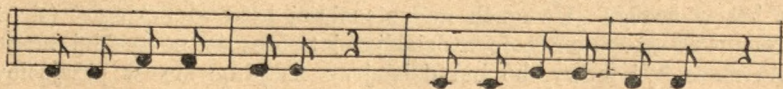
Obie melodye przytoczone we wspomnianej rozprawce p. Windakiewiczowej, są właśnie tego najlepszym dowodem. Słowa bowiem są własnością Mickiewicza, które do ludu dostały się przez szkołę lub czytelną, z poezją ludową tylko niewiele mają wspólności. Melodya jedna i druga nie są wcale nowe i oryginalne, świeżo „zmyślane“ przez dobzyckie dziewczęta, ale są to melodye ludowi lachoskiemu już dawno znane i tylko na prędkę do słów Mickiewicza przystosowane. Samo zaś przystosowanie jest czysto rzeczą przypadkową, zawiśłą od chwilowego usposobienia śpiewających dziewcząt, od ich poziomu wykształcenia i od treści a także i formy poematu Mickiewiczowego. To też ma ono cechę przypadkową i nienaturalną — naciągniętą i wymuszoną — chwilową i zmienną. Wartości naukowej nie ma prawie żadnej. Dodajmy, że na tem wszystkim i indywidualność p. Windakiewiczowej przy zapisywaniu obu melodyj pozostawiła swoje piętno, czego dowodem właśnie owa „dramatyczność“ i wszystko to, co „o wielkiej już kulturze ducha i ludu naszego świadczyć może“.

Melodye ludowe, które dziewczęta przemocą przystosowały do słów Mickiewicza istnieją dotąd jeszcze wśród ludu i brzmią następująco:

Melodya przystosowana do „Czatów“.



Ko-choł-bym cie Ba-siu, Da-le juz ni - mo-ge



Ja-gem do cie je-choł, zło-mo-łem se no-ge...





Zło-mo-łem se no-ge — Ji jag na swo bié - de:



Juz do cie-bie nie przy-de...

Melodya przystosowana do „Świtezianki“.



Le - ciół pies przez ło-wies, Su-ka bez ta-tar-ke,



Zna-łoz pies ko-ro-le, A su-ka ka-tan-ke.

Wystarczy tylko zanucić którąkolwiek z nich, a w tej chwili uderzy każdego — nawet nieuczonego — rażące podobieństwo do jednej z podanych melodyj w „Ludzie“ przez p. Windakiewiczową. Dziewczęta dobieczykie zmieniły w nich tylko takt i tempo, trochę skróciły i dały nieco odmienne zakończenie odpowiednio do słów Mickiewicza, zresztą melodyę zostawiły w głównych zarysach tak samo, jak była, niezmienioną.

Wobec tego radość p. Windakiewiczowej, że lud nasz w rozwoju swojej twórczości poetyckiej czyli muzycznej (bo poezja i muzyka u ludu stanowią nierozłączną całość) wykazuje „już wielką kulturę ducha“, „subtelne poczucie rytmu“, „dramatyczność“ dotąd „nieznaną w poezji ludowej“ — słowem ogromny postęp w porównaniu z tem, co dawniej tworzył, jest jeszcze przedwczesną! Twórczość poetyczną lud ma i to jeszcze w wyższym stopniu, jak ją ma inteligencja — ale nie zawsze. Miał ją dawniej — parę dziesiątek wstecz i dalej — będzie ją miał nieraz jeszcze w przyszłości, ale stracił ją w obecnej chwili. Toteż — jak sprzeciwiam się z jednej strony twierdzeniu (p. Brücknera i jego zwolenników), że lud wcale nie tworzy, ale wszystko, co ma, zawdzięcza obcym wpływom i obcej twórczości: tak z drugiej strony sprzeciwiam się także dowodzeniu (p. Windakiewiczowej i innych), że lud zawsze jest twórczym, oryginalnym, a zwłaszcza obecnie. Moje bowiem zdanie jest, że lud podobnie jak cały naród, ma w swojej twórczości duchowej okresy najwyższego rozwoju i oryginalności jak i okresy największego upadku i naśladownictwa. Czasy obecne są właśnie tym ostatnim okresem zarówno ludowej jak i literackiej twórczości. Takie okresy wykazał W. Sche-



rer w twórczości poetyckiej u Niemców, że następują po sobie regularnie co 300 lat — możnaby je wykazać i u nas. Jestto rodzaj falowania duchowego, które zaczyna się od dołu i stopniowo postępuje ku górze — osiąga pewien punkt najwyższy rozkwitu i napowrót opada. To falowanie ma zawsze powód swój w socyalno-politycznych przemianach myśli i życia dotyczącego narodu.

*L. Mlynek.*



## SPRAWY TOWARZYSTWA.

### I. Posiedzenia Zarządu centralnego.

Piąte posiedzenie odbyło się 22. października. Obecni pp. Bal, Dr. Gargas, Jankowski, Klemensiewicz, Dr. Leciejewski, Rybowski i Zdziarski. Nieobecność usprawiliwili pp. Soleski i Sołtys. Przewodniczył Dr. Kalina.

1. Przyjęto 3 nowych członków.
2. Uchwalono wziąć udział w obchodzie jubileuszowym Konopnickiej, poświęcić jej rocznik „Ludu“ i wręczyć go jej na uroczystości w teatrze przez Dra Leciejewskiego i Zdziarskiego.
3. Postanowiono prosić Dr. Sobierańskiego, i Dr. Niemiłowicza o ułożenie kwestyonariusza w sprawie lecznictwa ludowego.
4. Oddziałowi Tow. literackiego im. Mickiewicza w Tarnowie uchwalono posyłać „Lud“ za opłatą 2 koron rocznie.
5. Udzielono p. W. E. Badurze pełnomocnictwa na założenie oddziału Tow. w Łańcucie.
6. Omówiono sprawy bieżące.

Szóste posiedzenie odbyło się 16. stycznia 1903. Obecni pp. Bayger, Dr. Gargas, Klemensiewicz, Dr. Leciejewski i Zdziarski. Przewodniczył Dr. Kalina.

1. Przyjęto 19 nowych członków.
2. W miejsce statutowo ustępujących członków Zarządu pp. Dra Bruchnalskiego, Soleskiego, Sołtysa i Zdziarskiego, dalej Dra Niemca, który zrezygnował, oraz Dra St. Eliasza Radzikowskiego, który przestał być członkiem Tow., ułożono propozycje na Waln. Zgrom. Takież propozycje uchwalono co do prezesa i wiceprezesów Tow. Termin Waln. Zgrom. naznaczono na 23. stycznia.

3. Omówiono sprawy oddziałów i administracyjne.

Pierwsze posiedzenie za r. adm. 1903 odbyło się 23. stycznia. Obecni pp. Bal, Dr. Gargas, Klemensiewicz, Dr. Leciejewski, Rybowski, Siwak, Dr. Studziński i Zdziarski.

1. Ukonstytuowano się następująco: Sekretarzem Tow. obrano ponownie p. Zdziarskiego, skarbnikiem ponownie p. Klemensiewicza, bibliotekarzem ponownie p. Jankowskiego, administratorem wydawnictw p. Bala,



referentem odczytowym Dra Gargasa, redaktorem „Ludu“ Dra Kalinę, korektorem prof. Siwaka.

2. Kooptowano do zarządu na r. 1903 p. Aleksandra Medynskiego przydzielając go do pomocy bibliotekarzowi.

3. P. Zdziarskiemu przedłużono termin oddania do druku rękopisu „Historji etnografii polskiej“ do 1. maja b. r.

## II. Sprawozdanie z IX. Walnego Zgromadzenia.

Dziewiąte Walne Zgromadzenie odbyło się 23. stycznia 1903 r. w sali muzeum botanicznego c. k. uniwersytetu o godz. 6-tej wieczorem. Przewodniczył prezes Tow. Dr. Kalina, protokół prowadził sekretarz Tow. St. Zdziarski.

I. Prezes zagajając W. Zgr. omówił najważniejsze sprawy, jakimi zajmował się Zarząd w r. ub. Szczególniejszą uwagę zwrócił mimo pewnego postępu w tej mierze na małe stosunkowo zajęcie się u nas ludoznawstwem, które w innych sąsiednich krajach jest bardzo wielkie. Zaznaczył dalej, że jedna tylko Galicya z pośród wszystkich krajów koronnych nie posiada muzeum etnograficznego, które ma wiele powiatów czeskich. Zwrócił uwagę na rozwój Towarzystwa, jego uznanie tak w kraju jako też za granicą, co się z tego szczególnie pokazuje, iż wiele instytucji naukowych nawiązuje stosunki naukowe z naszym Towarzystwem i wymienia swe wydawnictwa z „Ludem“, których obecnie Towarzystwo drogą wymiany otrzymuje 103. Podziękował wreszcie za subwencje Wys. Ministerstwu, Radzie miejskiej i Sejmowi, o którym wyraził nadzieję, że poznawszy wydatną pracę Towarzystwa, zechce mu na przyszłość szczerzejszą udzielić pomoc aniżeli dotychczas.

II. Sekretarz Tow. odczytał sprawozdanie za rok. admin. 1902. — Główny nacisk położyliśmy w r. ub. na wydawnictwo „Ludu“, który jest najbardziej widowym owocem pracy naszej na polu naukowym. Czując dobrze, lepiej od innych, braki i niedostatki, jakie miało nasze pismo, staraliśmy się usilnie im zapobiedz lub usunąć dotychczasowe. To też nie omieszkaliśmy powiększyć rocznik o 4 arkusze druku, co przecież jeszcze nie wystarcza, ażeby pismo postawić na tej wyżynie, na jakiej pragnęlibyśmy je widzieć, rozszerzyć dział recenzyjny, który przedstawia się w ostatnim roczniku tak bogato, jak w żadnym poprzednim, i forsować pracami systematycznymi. A że ludzi, piszących jest bardzo mało, szukaliśmy sił młodszych, którym nigdy nie szczędziliśmy zachęty i wskazówek naukowych. Setki listów, wysłanych z redakcyi w tych sprawach, a nie mniej sama zawartość „Ludu“ świadczą wymownie, że rok nie upłynął bez skutku. Świadczą też o tem oceny „Ludu“, jakie pojawiły się w pismach polskich, francuskich, rosyjskich i niemieckich, a sąd o jego wartości naukowej wypadł nad wyraz pochlebnie, kto wie, czy nie nad zasługę? Największa bowiem i niezaprzeczona zasługa rozwoju naszego pisma leży po stronie autorów, którzy chętnie spieszyli na każde wezwanie z bezprzykładną ofiarnością — nie pobierając ani grosza wynagrodzenia za swoje prace. Oni też byli największymi dobroczyńcami Tow., które od początku aż do dzisiaj stoi poczuciem obowiązków swoich



współpracowników. Za tę ofiarność i gorliwe dopomaganie w zamiarach naszych zecheą z tego miejsca przyjąć najgorętsze podziękowanie.

Pragnąc rozszerzać zamiłowanie do ludoznawstwa, nie wahaliśmy się wydawać niektóre prace w odbitkach. W r. ub. wyszły następujące: Młynka „Zabawy sierskich pasterzy“, Gumpłowicza „Polacy na Węgrzech“, Dra Daszyńskiej-Golińskiej „Badania nad alkoholizmem“, Smólskiego „Ze zbioru baśni kaszubskich“, Windakiewiczowej „Piosnki ludowe z Dobczyc“ i Mikławeca „Zwyczaje w Styryi“. Wydaliliśmy nadto „Kwestyonaryusz w sprawie zwyczajów spadkowych“ ludności wiejskiej, opracowany przez Dra Gargasa, a na skutek poleceń, jakie raczyły wydać łaskawie Prezydya obudwu sądów krajowych do wszystkich sądów powiatowych, a także Wydział krajowy do Rad pow., zyskaliśmy już dotąd przeszło 50 odpowiedzi, niejednokrotnie bardzo wyczerpujących. Skoro nadejdą wszystkie odpowiedzi, materiał zostanie opracowany i ogłoszony drukiem. A za poparcie, jakiego doznaliśmy tak skutecznie od tych trzech wysokich magistratur, nie mamy niczego w zamian — jak wdzięczność rzetelną. Z prac, znajdujących się dopiero w stadyum przygotowawczem, wymieniamy kwestyonaryusz z zakresu medycyny ludowej, oraz „Historię etnografii polskiej“, zakupioną od p. St. Zdziarskiego, która niebawem będzie ukończona. Znaczenia obu zamierzonych publikacyi nie potrzebujemy uzasadniać z osobna. Mówią one same za siebie.

Liczba posiedzeń naukowych była tak mała, jak nigdy. Odbyliśmy jedno tylko zebranie, ale wina za to nie może spadać na Zarząd, który dokładał wszelkich starań, ażeby odczyty odbywać się mogły częściej i liczniej. Jeśli zaś te usiłowania spełzły na niczem, stało się to po pierwsze z obojętności członków Tow. względem wykładów, na które przychodziła bardzo skąpa liczba słuchaczy, czem prelegenci zrażeni odmawiali nam systematycznie swoich usług. Stan taki zresztą jest także i w innych nam pokrewnych Tow.

Przechodzimy do spraw administracyjnych. Oddziały Tow., z których w Wieliczce po zlaniu się z podgórskim rozwiązał się, podobnie także w Tarnowie, a w Krakowie, Buczaczu i Tatarowie są bezczynne, a tylko chrzanowski i w Podgórzu pod energicznem kierownictwem ich przewodniczących pp. prof. Gustawicza i S. Udzieli pracowały systematycznie i z dobrymi rezultatami. Mamy przecież nadzieję, że oddziały w Krakowie i Buczaczu a podobnie zakładające się nowe w Łańcucie, Rzeszowie i Pilźnie będą czynnymi i wydatniejszą okażą pracę w roku bieżącym. Na pograniczu między ruchem naukowym Tow. a administracyjnym stoi biblioteka Tow., która z powodu rozmaitych od Zarządu niezawisłych okoliczności, nie mogła prawidłowo funkcjonować. W r. ub. przybyło około 70 dzieł, sprawiliśmy nadto nową szafę, pieczęć i numerator. Staraniem naszym jest, ażeby była w roku adm. przyszłym otwarta przynajmniej raz na tydzień dla użytku członków. — Ruch członków był normalny, wykreślono około 60 z powodu zaległości wkładek, przybyło 70. — Posiedzeń Zarządu odbyliśmy sześć. — Wzięliśmy też udział w obchodzie jubileuszowym Maryi Konopnickiej, wręczając jej przez delegatów pp. Dra Leciejewskiego i Zdziarskiego rocznik „Ludu“, poświęcony jej imieniu. — Sprawozdanie to Walne Zgromadzenie przyjęło do zatwierdzającej wiadomości.



III. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie skarbnika z zamknięcia rachunków za rok 1902 i bilans majątkowy Tow., przyczem na wniosek p. Lewickiego sprawę preliminarza na r. 1903 przekazano Zarządowi.

IV. Komisya kontrolująca stawia wniosek udzielenia Zarządowi absolutorium i wyrażenia skarbnikowi uznania za wzorowe prowadzenie ksiąg kasowych, które znaleziono w zupełnej zgodzie ze stanem kasy i alegalniami. Przyjęto jednogłośnie.

V. Przez aklamację przyjęto listę proponowaną przez Zarząd: Prezesem obrano Dra Kalinę, wiceprezesami pp. Dra Leciejewskiego i Bala, członkami Zarządu pp. Wł. Jankowskiego, Dra J. Siemiradzkiego, prof. M. Siwaka, M. Sołtysa, Dra C. Studzińskiego i St. Zdziarskiego, w skład komisji kontrolującej weszli ponownie pp. B. Lewicki, Dr. M. Wasung i Wł. Schmidt.

VI. Na wniosek p. Lewickiego uchwalono rozsyłkę rocznego sprawozdania Tow. do wybitniejszych osób i instytucji, i odpowiednią drogą wpłynąć na podwyższenie sejmowej subwencji Tow., dawać częste komunikaty do dzienników o posiedzeniach Tow.

Na tem zakończono Walne Zgromadzenie o godz. 8 wieczorem.

*Stanisław Zdziarski,*  
sekretarz.

*Dr. Antoni Kalina,*  
prezes.

### III. Sprawozdania Oddziałów.

#### I. Oddział w Chrzanowie.

Jedenaste posiedzenie Zarządu Oddziału odbyło się dnia 18 stycznia 1903 w Chrzanowie pod przewodnictwem prof. Br. Gustawicza.

Obecni pp. Bielecki, Borowiecka, Makuch, Polaczek, wreszcie jako goście pp. Adamus Stefan, Kański Wincenty i Małys Ludwik.

1. Przewodniczący wspomniał o stracie, jaką poniósł Oddział przez śmierć członka swego, ś. p. Józefa Krzystka z Krzeszowic, i wezwał obecnych do oddania czei zmarłemu przez powstanie.

2. Załatwiono sprawy administracyjne.

3. Oddział liczy członków 23.

4. Oddziałowy zbiór muzealny powiększył się o 186 kart ilustrowanych przeważnie z Łużyc górnych i dolnych, tak że zbiór ten liczy książek i broszur 35, kart ilustrowanych 647, fotografii 6, przedmiotów przemysłu domowego 53, pisanek 6.

5. Przewodniczący odczytał z obszerniejszej swej pracy ludoznawczej o Łużycach, gdzie bawił w czasie minionych feryj, rzecz o Zgorzelcu, mieście na pruskich Łużycach górnych. Opisał położenie geograficzne pięknego tego miasta i podał krótki rys historyczny jego rozwoju, wymienił trzy podania odnoszące się do założenia miasta, następnie liczne podania i opowieści dotyczące niektórych budynków na Rynku górnym (Obermarkt) i dolnym (Untermarkt), nazw ulic, dalej św. Grobu, kaplicy przy ulicy Rozbórskiej, dawniej Szubienicznej, tudzież podania o kaplicy św. Barbary, wieży „Mniczem“ zwanej, o kościele św. Piotra i Pawła, św. Jakóba, w końcu o lipie na cmentarzu świętomikołajskim, o krzyżu kamiennym pod Winną górą, o nocnym kowalu, o Gobiusie, burmistrzu zgorzeleckim, i o Dyablej Skale w Hendrychowcach pod Zgorzelcem.

*St. Polaczek*  
sekretarz m. p.



**BILANS**  
za czas od 1. stycznia

**Przychód.**

| L. p. | T Y T U Ł                          | Szczegółowo |     | Razem |     |
|-------|------------------------------------|-------------|-----|-------|-----|
|       |                                    | K.          | gr. | K.    | gr. |
| I.    | Reszta kasowa z r. 1901:           |             |     |       |     |
|       | 1. gotówką . . . . .               | 921         | 72  |       |     |
|       | 2. w pocztowej Kasie oszczędn. .   | 118         | 44  | 1040  | 16  |
| II.   | Wpisowe i wkładki członków:        |             |     |       |     |
|       | 1. zamiejscowych:                  |             |     |       |     |
|       | a) wpłacono gotówką K. 276.77      |             |     |       |     |
|       | b) przez poczt. K. oszcz. „ 809.60 | 1086        | 37  |       |     |
|       | 2. miejscowych . . . . .           | 578         | 50  | 1664  | 87  |
| III.  | Zwroty pobranych zaliczek . . . .  |             |     | 51    | 76  |
| IV.   | Subwencye:                         |             |     |       |     |
|       | 1. Rady król. stoł. miasta Lwowa   | 400         | —   |       |     |
|       | 2. Sejmu krajowego . . . . .       | 200         | —   |       |     |
|       | 3. c. k. Ministerstwa oświaty . .  | 500         | —   | 1100  | —   |
| V.    | Prenumerata czasopisma „Lud“ . .   |             |     | 50    | —   |
| VI.   | Dochód z wydawnictw Towarzystwa    |             |     | 224   | 81  |
| VII.  | Odsetki . . . . .                  |             |     | 26    | 37  |
| VIII. | Przebieżne . . . . .               |             |     | 753   | 54  |
|       |                                    |             |     | 4911  | 51  |

Lwów, dnia

**Dr. Antoni Kalina**  
prezes.

**KASOWY**  
do 31. grudnia 1902.

**Rozchód.**

| L. p. | T Y T U Ł                                                 | Szczegółowo |     | Razem |     |
|-------|-----------------------------------------------------------|-------------|-----|-------|-----|
|       |                                                           | K.          | gr. | K.    | gr. |
| I.    | Wydatki administracyjne:                                  |             |     |       |     |
|       | 1. kancelaryjne . . . . .                                 | 88          | 55  |       |     |
|       | 2. druk odezw, zaproszeń i t. p. .                        | 25          | 18  |       |     |
|       | 3. portorya . . . . .                                     | 94          | 73  |       |     |
|       | 4. kursor . . . . .                                       | 50          | 95  |       |     |
|       | 5. wydatki sekretarskie . . . . .                         | 107         | —   |       |     |
|       | 6. różne . . . . .                                        | 58          | 18  | 424   | 59  |
| II.   | Wydatki na czasopismo „Lud“:                              |             |     |       |     |
|       | 1. druk i papier (nie licząc 4-go zeszytu 1902) . . . . . | 1899        | 29  |       |     |
|       | 2. ekspedycja i drobne wydatki Redakcyi . . . . .         | 173         | —   |       |     |
|       | 3. rabat księgarniom . . . . .                            | 10          | 02  | 2082  | 31  |
| III.  | Wydatki na wydawnictwa Tow.:                              |             |     |       |     |
|       | 1. druk i papier (reszta zaległości)                      | 270         | 97  |       |     |
|       | 2. broszurow., drobne, portorya itp.                      | 28          | 75  |       |     |
|       | 3. rabat księgarniom . . . . .                            | 76          | —   | 375   | 72  |
| IV.   | Honorarya autorskie . . . . .                             |             |     | 420   | —   |
| V.    | Wydatki na kwestyonaryusze Towarzystwa . . . . .          |             |     | 15    | 50  |
| VI.   | Wydatki na bibliotekę . . . . .                           |             |     | 175   | 70  |
| VII.  | Przebieżne . . . . .                                      |             |     | 753   | 54  |
| VIII. | Reszta kasowa na r. 1903:                                 |             |     |       |     |
|       | 1. w poczt. Kasie oszczędności .                          | 161         | —   |       |     |
|       | 2. w gotówce . . . . .                                    | 503         | 15  | 664   | 15  |
|       |                                                           |             |     | 4911  | 51  |

31. grudnia 1902.

**Józef Klemensiewicz**  
skarbnik.



# BILANS z końcem

Stan czynny.

| L. p. | T Y T U Ł                                               | Szczegółowo |     | Razem |     |
|-------|---------------------------------------------------------|-------------|-----|-------|-----|
|       |                                                         | K.          | gr. | K.    | gr. |
| I.    | Reszta kasowa z dniem 31-go grudnia 1902 . . . . .      |             |     | 664   | 15  |
| II.   | Zaległe odsetki w pocztow. Kasie oszczędności . . . . . |             |     | 2     | 34  |
| III.  | Podjęto zaliczkowo z fund. żelaz. .                     |             |     | 166   | 39  |
| IV.   | Zaległe należności czynne:                              |             |     |       |     |
|       | 1. zaległe wkładki członków:                            |             |     |       |     |
|       | a) miejscowych K. 112.—                                 |             |     |       |     |
|       | b) zamiejscowych „ 207.—                                | 319         | —   |       |     |
|       | 2. zaległa prenumerata „Ludu“ w księgarniach . . . . .  | 50          | —   | 369   | —   |
|       |                                                         |             |     | 1201  | 88  |

**Uwaga:** Oprócz gotówki pieniężnej posiada Towarzystwo w swym

Lwów, dnia

**Dr. Antoni Kalina**  
prezes.

Komisya kontrolujaca, po sprawdzeniu rachunków poszczególnych porządku, co potwierdza własnym podpisem w zupełności.

Lwów, dnia

**Dr. Michał Wasung.**

# MAJĄTKOWY roku 1902.

Stan bierny.

| L. p. | T Y T U Ł                                                 | Szczegółowo |     | Razem |     |
|-------|-----------------------------------------------------------|-------------|-----|-------|-----|
|       |                                                           | K.          | gr. | K.    | gr. |
| I.    | Zaległa należność za druk „Ludu“                          |             |     | 511   | 54  |
| II.   | Wkładki pobrane naprzód za r. 1903                        |             |     | 19    | —   |
| III.  | Nadwyżka stanu czynnego, jako czysty majątek Towarzystwa: |             |     |       |     |
|       | 1. w zaległych należnościach czynnych . . . . .           | 371         | 34  |       |     |
|       | 2. w gotówce . . . . .                                    | 300         | —   | 671   | 34  |
|       |                                                           |             |     | 1201  | 88  |

majątku zapasy roczników „Ludu“ i innych swych wydawnictw.

31. grudnia 1902.

**Józef Klemensiewicz**  
skarbnik.

tak w dochodach jak wydatkach, znalazła prowadzenie ksiąg w zupełnym

31. grudnia 1902.

**Wład. Schmidt.**

**Bolesław Lewicki.**



PRELIMINARZ  
uchwalony na Walnem zgroma-

Wymogi.

| L. p. | T Y T U Ł                                                | Wynikłość<br>z r. 1902 |     | Preliminuje się<br>na r. 1903 |     |
|-------|----------------------------------------------------------|------------------------|-----|-------------------------------|-----|
|       |                                                          | K.                     | gr. | K.                            | gr. |
| I.    | Wydatki administracyjne:                                 |                        |     |                               |     |
|       | 1. kancelaryjne . . . . .                                | 88                     | 55  | 90                            | —   |
|       | 2. druk odezw, zaproszeń i t. d. .                       | 25                     | 18  | 30                            | —   |
|       | 3. portorya . . . . .                                    | 94                     | 73  | 100                           | —   |
|       | 4. wydatki sekretarskie . . . . .                        | 107                    | —   | 50                            | —   |
|       | 5. kursor . . . . .                                      | 50                     | 95  | 80                            | —   |
|       | 6. różne . . . . .                                       | 58                     | 18  | 20                            | —   |
| II.   | Wydatki na czasopismo „Lud“:                             |                        |     |                               |     |
|       | 1. druk, papier i broszurowanie                          |                        |     |                               |     |
|       | a) zaległe . . . . .                                     |                        |     | 512                           | —   |
|       | b) bieżące . . . . .                                     | 1899                   | 29  | 1800                          | —   |
|       | 2. ekspedycja i drobne wydatki<br>Redakcyi . . . . .     | 173                    | —   | 180                           | —   |
|       | 3. rabat księgarniom . . . . .                           | 10                     | 02  | 50                            | —   |
| III.  | Wydatki na wydawnictwa Tow.:                             |                        |     |                               |     |
|       | 1. druk i papier . . . . .                               | 270                    | 97  | 700                           | —   |
|       | 2. broszurowanie, klisze, portorya<br>i t. p. . . . .    | 28                     | 75  | 100                           | —   |
|       | 3. rabat księgarniom . . . . .                           | 76                     | —   | 80                            | —   |
| IV.   | Honorarya autorskie . . . . .                            | 420                    | —   | 120                           | —   |
| V.    | Wydatki na kwestyonaryusze z ludo-<br>znawstwa . . . . . | 15                     | 50  | 20                            | —   |
| VI.   | Wydatki na bibliotekę . . . . .                          | 175                    | 70  | 100                           | —   |
| VII.  | Zwrot zaliczki z funduszu żela-<br>znego . . . . .       |                        |     | 166                           | 39  |
|       |                                                          | 3493                   | 82  | 4198                          | 39  |

NA ROK 1903.  
dzeniu w dniu 23. stycznia 1903.

Pokrycie.

| L. p. | T Y T U Ł                                                        | Wynikłość<br>z r. 1902 |     | Preliminuje się<br>na r. 1903 |     |
|-------|------------------------------------------------------------------|------------------------|-----|-------------------------------|-----|
|       |                                                                  | K.                     | gr. | K.                            | gr. |
| I.    | Wpisowe i wkładki członków:                                      |                        |     |                               |     |
|       | 1. miejscowych . . . . .                                         | 578                    | 50  | 1700                          | —   |
|       | 2. zamiejscowych . . . . .                                       | 1086                   | 37  |                               |     |
| II.   | Za zwroty pobranych zaliczek . .                                 | 51                     | 76  | 51                            | 76  |
| III.  | Subwencye:                                                       |                        |     |                               |     |
|       | 1. Rady miasta Lwowa . . . . .                                   | 400                    | —   | 400                           | —   |
|       | 2. Sejmu krajowego . . . . .                                     | 200                    | —   | 200                           | —   |
|       | 3. c. k. Ministerstwa oświaty . .                                | 500                    | —   | 500                           | —   |
| IV.   | Prenumerata czasopisma „Lud“ . .                                 | 50                     | —   | 50                            | —   |
| V.    | Dochód z wydawnictw Tow. . . . .                                 | 224                    | 81  | 220                           | —   |
| VI.   | Odsetki . . . . .                                                | 26                     | 37  | 25                            | —   |
| VII.  | Zapas kasowy z r. 1902:                                          |                        |     |                               |     |
|       | 1. fundusz żelazny . . K. 300—                                   |                        |     | 334                           | 15  |
|       | 2. fundusz obrotowy . . „ 334'15                                 |                        |     |                               |     |
| VIII. | Bilansowa różnica zapasów kaso-<br>wych z r. 1901 i 1902 . . . . | 376                    | 01  |                               |     |
| IX.   | Spodziewany niedobór w r. 1903 .                                 |                        |     | 717                           | 48  |
|       |                                                                  | 3493                   | 82  | 4198                          | 39  |



#### IV. Stosunki Towarzystwa

z innemi towarzystwami i redakcjami pism.

1. Naturhistorische Gesellschaft zu Nürnberg, które posyła swoje wydawnictwo: Abhandlungen.
2. Towarzystwo: „Polska sztuka stosowana“ w Krakowie, które przysła swe wydawnictwa.
3. Società africana d'Italia w Neapolu, które przysyła swoje wydawnictwa.
4. Историческое Общество Нестора летописца в Кijowie posyła swój organ: „Чтения“.
5. Redakcja Věstnika musei a archeologů českoslovanských w Czesławie posyła swoje wydawnictwo: Českoslovanské letopisy musejní.
6. Król. Akademia w Sztokholmie posyła swoje wydawnictwo: Månadsblad.
7. Redakcja „Naokoło świata“. Warszawa.
8. Redakcja „Pravěk“. Ustřední list pro praehistorii a antropologii zemí českých, red. J. L. Červinka v Uh. Hradišti na Moravě.
9. Redakcja „Сборникъ матеріаловъ для описанія мѣстностей и племень Кавказа. Tiflis.
10. Towarzystwo: „Галицко-русская Матица“ we Lwowie posyła swój organ „Научно-литературный Сборникъ“.
11. Redakcja: Věstnik Poděbradska a sousedních okresů, red. Jar. Hoblík v Poděbradech.
12. Cesarski uniwersytet w Kazaniu posyła swój organ „Ученые записки“.
13. Историко-филологическое Общество в Чарковие, które posyła swój organ: „Сборникъ“.
14. Redakcja. Časopis moravského Musea zemského. Brno.

#### V. Dary do biblioteki.

1. St. Zdziarski: „Tydzień“. Dodatek literacko-naukowy „Kurjera Lwowskiego“. Rocznik X.
2. Prof. Knoop: „Rogasener Familien Blatt“. Rocznik VI., nr. 1—10.
3. Dr. E. Muka dzieło swoje: „Příslowa a příslowne hrončka a wusłowa hornjolužiskich Serbow“. Budyšin. 1902.
4. Komitet Kasy im. Dr. Mianowskiego: Dr. J. M. Judt: „Żydzi jako rasa fizyczna“. Warszawa 1902.
5. Кавказкij учебный Округ swe wydanie: Господа нашего Иисуса Христа Святое евангеліе на русскомъ и удийскомъ языкахъ. Tiflis 1902.
6. Redakcja „Hlídky“. Václava Kosmáka: „Sebrané spisy“. Tom V. zesz. 38—39. T. VI. zesz. 40—43.
7. Taž: „Ze života malých hrdin“, napsal J. Vojenský. Brno 1902.
8. Król. Akademia w Sztokholmie swe wydawnictwo: „Månadsblad“ 1896, 1897, 1900.
9. Redakcja „Vlasti“. „Sv. Václav“, napsal Frant. Jelínek. Praha 1902.



10. La Société d'Anthropologie de Paris: „La Société d'Anthropologie en 1901“. Paris 1902.
11. R. Accademia di scienze, lettere ed arti di Padova: Elenco delle pubblicazioni perodiche dal 1779 al presente. Padova 1902.
12. Ces. Akademia nauk w Petersburgu swoje wydawnictwo: Извѣстія T. XIII. nr. 4—5., XIV. 1—5., XV. 1—5., XVI. 1—3. Petersburg 1900—1902.
13. W. F. Zaleskij dzieło swoje: „Lekcii istorii filosofii prawa“. Kazań 1902.
14. Ks. J. Londzin pracę swoją: „Stan szkół ludowych w Księstwie Cieszyńskiem na początku XIX. stulecia“. Lwów 1902.
15. Uniwersytet w Kazaniu: Prof. Ewgenij Borow: „Literatura i prosvěščenie w Rossii XIX. w.“. Kazań 1902.
16. Br. Chlebowskij: „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego“. XV. 178. 179.
17. Societa africana d'Italia w Neapolu swój organ: „Bollettino“.
18. Ces. uniwersytet w Kazaniu: Ученія записки. Кн. 1—6. Kazań 1902.
19. Istoriceskoje obščestwo Nestora lětopisca w Kijowie swój organ: Чтенія. Кн. XIV., zes. 3., XV. zes. 1—4., XVI. zes. 4.
20. Naŭycko-russkaja Matyca swój organ: Научно-литературный Сборникъ. red. B. A. Dëdyckij r. 1902. II. 1—2.
21. Smithsonian Institution: Kathlamet texts by Fr. Boas. Washington 1901.
22. Vlastenecký Spolek muzejní w Olomouci: Časopis. 1902. nr. 75. 76.
23. Department of mines and agriculture: Handbook to the mining and geological Museum Sydney. 1902.
24. American Academy of Arts and Sciences: Proceedings Vol. XXXVII. nr. 15—22.
25. Gesellschaft zur Förderung deutscher Wissenschaft, Kunst und Literatur in Böhmen: Volksthümliche Ueberlieferungen aus Teplitz u. Umgebung von Prof. Dr. G. T. Laube. Prag 1902.
26. Tož: Oberlohma Geschichte und Volkskunde eines egerländer Dorfes. Prag 1903.
27. Troickossawsk. Kiachtińsk. Tow.: Trudy. T. III. zes. 2. 3., IV. 2., V. 1.
28. Průmyslové Museum pro východní Čechy: Památky východočeské. List XXI—XXX. Chrudim 1902.
29. Tož: VIII. Zpráva za rok 1901. Chrudim.
30. Akademia umiejętności, Kraków, 1902: Sprawozdanie Komisji fizyograficznej. Tom XXXVI. Kraków 1902.
31. Jahrbuch des Bukowiner Landes-Museum. Jahrg. IX. Czernowitz 1901.
32. Museum Králoství českého: Časopis 1901. zes. 5—6, 1902. zes. 1—5.
33. Кавказкій учебный округъ: Указатель къ XXI — XXX выпускамъ Сборника матеріаловъ. 1896—1902. Тифлисъ 1902.
34. Gelehrte Estnische Gesellschaft: Sitzungsberichte w r. 1901. Jurjew 1902.
35. R. Accademia di scienze lettere ed arti in Padova: Indice generale per ordine alfabetico di autori e di materie... dall'anno 1779—1899/00. Padova 1901.
36. Museum Králoství českého: Zpráva za r. 1901. Praha 1902.
37. R. Accademia dei lincei: Rendiconto dell'adunanza solenne del 1 giugno 1902. Vol. II. Roma 1902.
38. Naturhistorische Gesellschaft zu Nürnberg: Abhandlungen Bd. XIV. i Jahresbericht für 1900 u. 1901. Nürnberg 1902.



39. Имп. русск. географическое Общество: Отчетъ за 1901 годъ. С.-Петербургъ. 1902.
40. Имп. Академія наукъ: И. В. Гоголь. Рѣчи, посвященные его памяти 21 февраля 1902 г. С.-Петербургъ.
41. Akademia um. Kraków: Materiały i prace Komisji językowej. T. I. I. Kraków 1901.
42. Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“ w Krakowie swe wydawnictwo: Materiały. 1902. Nr. 1.

Dziękując Szan. ofiarodawcom za te dary, prosimy wszystkich, którym dobro Towarzystwa jest drogie, o zasilanie naszej biblioteki książkami. Pp. autorów i nakładców dzieł etnograficznych, lub stojących w związku z ludoznawstwem, upraszamy o nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych, które omówione będą w „Ludzie“ obszerniej lub krócej.

## VI. Spis nowych członków.

### Wyciąg ze statutu.

§ 12. Członkowie czynni uiszczają wpisowego najmniej 2 korony tudzież roczną wkładkę w ilości 8 koron, płatnych kwartalnie.

Sluchacze uniwersytetu oraz nauczyciele szkół ludowych wiejskich, płać wpisowego 1 koronę a wkładki rocznej 2 korony; nauczyciele miejscy na prowincyi oraz nauczycielki i nauczyciele młodszy we Lwowie i Krakowie płać wpisowego 1 koronę a wkładki rocznej 4 korony; nauczyciele starszy we Lwowie i Krakowie płać wpisowego 1 kor. a 6 kor. wkładki. (Uchwała Zarządu Tow. z d. 30. października 1895).

743. Dziadecki Ludwik, naucz. Łańcut.
744. Frankiewicz Aleksander, Pilzno.
745. Gorzeńska Adela, naucz. Łańcut.
746. Grodzicki Julian, Głuchów p. Łańcut.
747. Karakulski Jan, naucz. Łańcut.
748. Leńczyk Paweł, prenumerat „Ludu“, Husów p. Łańcut.
749. Madejski Karol, dyrektor dóbr ordynacyi łańcuckiej. Łańcut.
750. Mazanek Walenty ks., kanonik, inspektor szkol. okręg. Łańcut.
751. Obstowa Stan., zastępca ordynacyi łańcuckiej. Łańcut.
752. Orłós Józef, leśniczy, Husów p. Łańcut.
753. Ożakowicz Gabryel, notaryusz, Łańcut.
754. Pieniążek S., naucz., Handzlówka p. Łańcut.
755. Saloni Aleksander, naucz. seminar., Stanisławów.
756. Sanbra Kahany Filip, zastępca ordynacyi łańcuckiej, Łańcut.
757. Sandłowski Edward ks., katecheta, Łańcut.
758. Sanokowski J., urzędn. poczt., Łańcut.
759. Siwak Michał, prof. gimn., Lwów.
760. Studziński Cyryl Dr., prof. uniw., Lwów.
761. Wróblewski Józef, aptekarz, Łańcut.
762. Żardecki Bolesław, wicemarszałek Rady powiatowej, poseł na Sejm, Łańcut.





# HUSÓW,

## WIEŚ POWIATU ŁAŃCUCKIEGO.

ZARYS ETNOGRAFICZNY.\*)

(Ciąg dalszy).

### III. Ludność pod względem atropologicznym, psychologicznym i moralnym.

Husów liczy przeszło 2 tysiące mieszkańców. Z wyjątkiem rodziny — łącznie 7 osób — ruskich i grecko-katolickich, wszyscy są Polakami, stanu chłopskiego, wyznania rzymsko-katolickiego, nie wspominając Żydów, których jest 8 rodzin, razem 36 dusz.

Stosunek mężczyzn do kobiet, względnie osób płci męskiej do żeńskiej, wynosi 25 do 29.

Lud wytrzymały na trudy i niewygody; nieraz w największe zimy, śniegi i mrozy lekko ubrany idzie Husowiak z podziwu godną obojętnością, albo całą noc przetańczywszy, wraca następnie do swojej roboty i nie znać po nim znużenia. Kobieta dzień przed porodem, albo dzień po porożu zajmuje się pracą koło gospodarstwa.

Z twarzy zdrowie tryska prawie. Znaczna ilość młodzieży idzie co rok do wojska.

T A B L I C A I.

| W roku | I L O Ś Ć  |          |                     |
|--------|------------|----------|---------------------|
|        | Urodzonych | Zmarłych | Zawartych małżeństw |
| 1893   | 91         | 59       | 25                  |
| 1894   | 96         | 62       | 29                  |
| 1895   | 104        | 50       | 26                  |
| 1896   | 107        | 45       | 7                   |
| 1897   | 87         | 45       | 13                  |
| 1898   | 92         | 41       | 13                  |
| 1899   | 103        | 60       | 18                  |
| 1900   | 106        | 36       | 24                  |
| 1901   | 100        | 53       | 33                  |
| 1902   | 117        | 70       | 14                  |
|        | 1003       | 521      | 202                 |

\*) Zob. „Lud“ IX., str. 1.



Powyższa tabela statystyczna wykazuje rokrocznie przyrost ludności.

Śmiertelność stosunkowo prawie równa między płcią męską a żeńską: najczęściej umiera dzieci, wogóle 32% do lat 30.

Jak to już wyżej wspomniano, ludność tutejsza nie jest pierwotną, gdyż ta uległa zniszczeniu przez napady nieprzyjacielskie, ale jest pochodzenia germańskiego, po prostu zbieranina, zdegenerowana w dzisiejszych Husowianach.

Tabela II., str. 114 i 115 przedstawia nam krótki wykaz pomiarów i spostrzeżeń antropologicznych<sup>1)</sup>.

T A B L I C A II.

| Płeć | Wiek | Wzrost<br>ctm. | K S Z T A Ł T |      | B A R W A |        | U W A G A                                     |
|------|------|----------------|---------------|------|-----------|--------|-----------------------------------------------|
|      |      |                | twarzy        | nosa | oczu      | włosów |                                               |
| m.   | 81   | 175            | ow            | l-z  | św        | br     | } mimo wieku włosy zachowały pierwotną barwę. |
| ż.   | 79   | 154            | okr           | pr   | j-św      | cz     |                                               |
| m.   | 62   | 160            | dł            | gr   | z-św      | sz     |                                               |
| ż.   | 62   | 149            | ow            | m-z  | c-pw      | cz     | } najwyższy męzcz. w H.                       |
| m.   | 58   | 165            | ow            | pr   | bl-św     | c-bl   |                                               |
| ż.   | 56   | 193            | dł            | pr   | pw        | cz     |                                               |
| m.   | 54   | 164            | dł            | pr   | j-pw      | br     | } najniższy męzcz. w H.                       |
| ż.   | 55   | 162            | ow            | gr   | św        | cz     |                                               |
| m.   | 50   | 172            | dł            | pr   | św-z      | cz     |                                               |
| ż.   | 50   | 168            | okr           | l-z  | j-św      | c-bl   | } najniższa kobieta w H.                      |
| m.   | 48   | 123            | ow            | l-z  | św        | cz     |                                               |
| ż.   | 49   | 148            | dł            | m-z  | pw        | cz     |                                               |
| m.   | 49   | 162            | dł            | pr   | c-bl      | c-bl   | } najwyższa kobieta w H.                      |
| ż.   | 46   | 155            | ow            | pr   | c-św      | cz     |                                               |
| m.   | 42   | 174            | dł            | gr   | c-pw      | cz     |                                               |
| ż.   | 44   | 149            | ow            | pr   | c-św      | cz     | } najniższa kobieta w H.                      |
| m.   | 40   | 152            | ow            | gr   | pw        | c-sz   |                                               |
| ż.   | 41   | 120            | okr           | pr   | św        | cz     |                                               |
| m.   | 39   | 178            | dł            | pł   | c-pw      | cz     | } najwyższa kobieta w H.                      |
| ż.   | 39   | 183            | ow            | pr   | c-św      | cz     |                                               |
| m.   | 37   | 153            | dł            | pr   | ś-z       | cz     |                                               |
| ż.   | 38   | 163            | okr           | pł   | j-pw      | j-sz   | }                                             |
| m.   | 36   | 168            | ow            | pr   | ż         | cz     |                                               |
| ż.   | 37   | 160            | ow            | l-gr | j-pw      | c-br   |                                               |

<sup>1)</sup> Kształt twarzy: okr(ągła), odznaczająca się uderzającą szerokością; dł(uga), gdy jest wyraźnie wydłużoną; ow(alna), gdy nie jest ani długa, ani okrągła.

Kształt nosa: garbaty (gr), prosty (pr), płaski (pł), zadarty (zd) ze stopniowaniami: lekko (l) i mocno (m).

Barwa oczu: piwne (pw), błękitne (bl), zielone (z), siwe (św), oraz mieszanina tych ostatnich z poprzedniami: siwo-zielone (św-z), błękitno-siwe (bl-św) i piwno-siwe (pw-św). Odcienia: ciemno (ć), jasno (j).

Barwa włosów: cz(arna) — kruczo-czarna; br(unet) — ciemne z odcieniem barwy szatynowej; sz(atyn), bl(ond), r(ude), b(iałe); odcienia j, c, jak wyżej.



| Płeć | Wiek | Wzrost<br>ctm. | K S Z T A Ł T |      | B A R W A |        | U W A G A |
|------|------|----------------|---------------|------|-----------|--------|-----------|
|      |      |                | twarzy        | nosa | oczu      | włosów |           |
| m.   | 35   | 164            | dł            | pr   | bl        | r      |           |
| ż.   | 34   | 162            | okr           | pr   | ż-ś       | cz     |           |
| m.   | 31   | 175            | dł            | pr   | c-ś       | cz     |           |
| ż.   | 32   | 170            | dł            | pr   | j-z       | c-bl   |           |
| m.   | 30   | 169            | okr           | gr   | pw        | cz     |           |
| ż.   | 31   | 158            | ow            | pr   | bl        | c-bl   |           |
| m.   | 29   | 172            | dł            | l-z  | c-ż       | cz     |           |
| ż.   | 29   | 158            | ow            | gr   | j-ż       | bl     |           |
| m.   | 27   | 162            | dł            | pr   | pw        | c-bl   |           |
| ż.   | 28   | 163            | dł            | pr   | j-ż       | br     |           |
| m.   | 26   | 168            | dł            | pr   | c-pw      | cz     |           |
| ż.   | 25   | 147            | okr           | l-z  | bl        | br     |           |
| m.   | 24   | 161            | dł            | l-gr | j-pw      | br     |           |
| ż.   | 23   | 166            | ow            | l-z  | św        | c-bl   |           |
| m.   | 20   | 167            | dł            | pr   | pw        | cz     |           |
| ż.   | 22   | 163            | ow            | pr   | pw        | c-bl   |           |
| m.   | 19   | 160            | okr           | pr   | św        | cz     |           |
| ż.   | 19   | 152            | ow            | pr   | c-z       | bl     |           |
| m.   | 18   | 159            | dł            | pr   | pw        | br     |           |
| ż.   | 18   | 144            | ow            | pr   | bl-ż      | bl     |           |
| m.   | 17   | 154            | ow            | l-z  | j-pw      | c-bl   |           |
| ż.   | 17   | 149            | okr           | pr   | j-bl      | c-bl   |           |
| m.   | 16   | 137            | okr           | gr   | c-z       | sz     |           |
| ż.   | 16   | 140            | ow            | pr   | j-pw      | br     |           |
| m.   | 15   | 152            | dł            | pr   | c-bl      | sz     |           |
| ż.   | 15   | 134            | okr           | l-z  | pw        | c-bl   |           |
| m.   | 14   | 130            | okr           | l-z  | św        | bl     |           |
| ż.   | 14   | 148            | dł            | gr   | św        | sz     |           |
| m.   | 13   | 119            | ow            | m-z  | bl        | br     |           |
| ż.   | 13   | 124            | dł            | pr   | pw        | cz     |           |
| m.   | 12   | 126            | okr           | l-gr | j-pw      | bl     |           |
| ż.   | 12   | 127            | dł            | pr   | ż         | sz     |           |
| m.   | 11   | 124            | ow            | l-z  | j-ż       | c-bl   |           |
| ż.   | 11   | 126            | dł            | pr   | j-św      | bl     |           |
| m.   | 10   | 114            | okr           | pr   | c-z       | c-bl   |           |
| ż.   | 10   | 127            | ow            | r    | św        | c-bl   |           |
| m.   | 9    | 114            | okr           | pr   | j z       | bl     |           |
| ż.   | 9    | 113            | ow            | pr   | św        | c-bl   |           |
| m.   | 8    | 116            | dł            | pr   | c-z       | c-bl   |           |
| ż.   | 8    | 121            | ow            | l-z  | św        | c-bl   |           |
| m.   | 7    | 119            | okr           | pr   | j-z       | sz     |           |
| ż.   | 7    | 120            | okr           | l-gr | j-św      | c-bl   |           |
| m.   | 6    | 102            | ow            | pr   | św        | c-bl   |           |
| ż.   | 6    | 114            | dł            | pr   | z         | c-bl   |           |

Cera przeważnie jasna. Barwa włosów ciemna; oczu na przemian ciemna i jasna. Mamy więc dwa przypuszczenia. Albo — ludność tutejsza powstała ze zmieszania się względnie nielicznego typu brunetów (Węgrów, Tatarów)<sup>1)</sup> z liczniejszymi blondynami (Germanami, Polakami, Rusinami), (trzeba mieć na uwadze, że brunet odznacza się większą siłą przekazywania swej barwy

<sup>1)</sup> Tych ostatnich można jeszcze dziś rozpoznać. Możliwe, że po jakimś czasie osadzono tu jeńców.



włosów potomstwu niż blondyn), przyczem obcej przymieszce opierała się silnie barwa skóry, mniej silnie oczu, najmniej włosów; albo też — jasna cera i jasna barwa oczu powstała ze skrzyżowania się liczniejszego typu brunetów z nielicznymi blondynami. Żywił słowiański zatem byłby najslabiej reprezentowany, jeśli za podstawę weźmiemy twierdzenie antropologów, że typ jasny jest praptypem słowiańskim.

Włosy w młodym wieku jaśniejsze, siwieją później; kędzierzawych prawie że nie ma, chociaż takie bardzo im się podobają, dowodem czego, że matka powijając noworodka pierwszy raz, kładzie go na kozuchu, „żeby mu się włosy kręciły“.

Włos u młodych mężczyzn pospolicie ostrzyżony, u starszych w gęstych splotach spada na ramiona.

Brwi, wąsy rzadko jednego z włosami koloru; najczęściej są jaśniejsze.

Mężczyźni po większej części wysokiego wzrostu, kobiety średniego, szczupłej, kształtnej budowy ciała; rysy twarzy regularne, prawdziwie pięknych mały procent, wogóle jednak więcej między mężczyznami niż kobietami.

Trzymają się prosto, chód mają zgrabny, ruchy zręczne.

Co do władz moralnych i umysłowych cechuje ich głównie wielka zdolność i pojętność do wszystkiego; łatwo też dają się ukształcić. Powolność, zastanowienie się, dojrzały rozsądek w przedmiotach im znanych, ostrożność granicząca czasem z zupełnym brakiem ufności, współczucie dla nieszczęścia drugich, pobożność i gościnność; z drugiej strony skłonność do lenistwa i pijaństwa, brak zamiłowania w czystości i porządku, poszanowania cudzej własności, zabobonność — oto główne rysy charakteru Husowian.

W całym usposobieniu znać jakieś przygnębienie; wogóle jednak lud to zdrowy na ciele i duszy, obdarzony obficie zdolnościami do doskonalenia się. Trzeba go tylko było wprowadzić na dobrą drogę i dać mu silną pomoc; tej bowiem był zupełnie pozbawiony, trzymany w ciemnocie przez tak długie lata. Wyzwolony zaś z niewoli, ale sam sobie pozostawiony, nie miał czasu ni sposobu przyjść do samowiedzy a nim zdołał przejrzeć skutki, uległ wpływom żydowskim, które też jak gangrena toczyły go niemiłosiernie, podkopując moralnie i materyalnie. Prawda, że lud szedł sam w te sidła, ale któż temu dziwić się będzie, znając ówczesne stosunki! Pogardzany, poniewierany, traktowany nieraz gorzej zwierzęcia, lgnął tam, gdzie widział pozorną choćby życzliwość — do żyda, bez względu na to, że za nią musiał płacić sowicie. Jestto objaw czysto psychiczny: — lud nie uchylał się od ofiar nawet ze swej strony



wzajemian za ową iskierkę sympatii, jaką mu okazywał żyd, w celach oczywiście egoistycznych. Na tyle jednak nie był chrześcijańskim, by kochać swych ciemiężców, a że swe uczucia w złą skierował stronę, tem gorzej dla niego, choć go za to potępiać nie należy, ale też tem gorzej dla tych, którzy je mogli pozyskać z obopólną korzyścią. Dzisiaj stosunek do żydów zmienił się znacznie. Lud uświadamiając się coraz bardziej, zaczyna sam sobie wystarczać; żydowi wyzyskiwać się nie da, chociaż jako pamiątka zostało to, że prędzej przed nim otworzy swe serce, niż przed człowiekiem z wyższego stanu. Mimo to z pewnem zadowoleniem widzą żydów „na skapaniu”. Żydów w ogólności nie nawidzą, jednostki nie potrafią bez żyda się obyć. Wyzyskiwany i nieraz oszukiwany, drży z obawy, by go na nowo nie zaprzężono w jarzmo poddaństwa, które jeszcze nie zdołało się zatrzeć w jego pamięci. To jest powodem, że do każdego z wyższego stanu jest uprzedzony i bez względu na jego zamiary, choćby dla siebie korzystne, odpowiada nieufnością. Jako przykłady „głupoty chłopskiej” podają n. p., że po uwłaszczeniu w czasie ugód o serwituty, albo nie chcieli zupełnie przyjąć ofiarowanego im przez pana kawałka lasu, albo chcieli więcej, a w rezultacie nie dostali nic, lub nierównie mniej. Są to fakta prawdziwe. Chłop tego żałuje, chociaż w podobnym razie i dzisiaj nie inaczej by sobie postąpił. W pierwszym bowiem wypadku bał się jakiegś „podrywki”, powtórę nie mógł się pogodzić z myślą, by pan z własnej inicjatywy chciał coś dla niego uczynić, tylko zmuszony wyższym rozkazem chce ich podejść i częściowo choć oszukać.

Wogóle zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie uważają za dobrodziejstwo rządu, względnie cesarza, bez najmniejszego współudziału szlachty, owszem wbrew ich woli.

W rabacyi Husowianie udziału nie brali, obecnego właściciela<sup>1)</sup>, który — nawiasem mówiąc — jest nadzwyczaj ludzkim, nawet względnie kochają.

Miłość ojczyzny w tego słowa znaczeniu jest więcej idealną. Realnie ogranicza się do przywiązania ku wsi rodzinnej i ojcowiźnie, to też kiedy z innych wsi wieśniacy tłumnie udają się za ocean, tutaj na miejscu wołają „klepać bięde”. Jeśli zaś już kto nie ma własnej roli, lub ma jej tyle, że ta nie może go dostatecznie wyżywić, wybiera się „na robote” do Prus i to w braku zajęcia na miejscu lub bliżej. Po paru miesiącach zaoszczędziwszy nieco grosza wraca napowrót pod własną strzechę, a chyba nie zdarzył się jeszcze wypadek, by ktoś na dłuższy przeciąg czasu lub stale

---

<sup>1)</sup> P. Wacław Oborski, kolator parafii.



przyjmował w obczyźnie obowiązek. Charakterystycznym jest, że paru gospodarzy, którzy sprzedawszy grunta własne, zakupili gospodarstwa w Galicyi wschodniej, nie mogli wytrzymać pod obcem im niebem i między nieswoimi, wracają powoli do wsi rodzinnej. Rola jest głównem zajęciem, żywicielką i źródłem dochodu, a jako taka przedmiotem wielkiej miłości i chluby dla włościan. Nie pozbędzie jej też żaden lekkomyślnie, chyba zmuszony jaką gwałtowną koniecznością. Nie ilość gotówki, lecz ilość gruntu świadczy o zamożności. Dziedziczą rolę dzieci po rodzicach w równej ilości; 15 lat wstecz otrzymywał wszystko syn najstarszy, rodzeństwo młodsze tylko spłatę nieznaczną.

Rzemiosła stanowią tylko zajęcie uboczne obok rolnictwa. Rzemieślnicy są prawie wszyscy samoukami, ale że nadzwyczaj zręczni, pojmujący z łatwością wszystko, co zobaczą, przeto ich wyroby przedstawiają się wcale pięknie, o czem się zresztą niżej nadmieni.

Stosunki rodzinne przez małżeństwo nawiązują przeważnie pomiędzy sobą. Liczba zawieranych corocznie małżeństw bywa rozmaita (zob. tab. I.); trudno zbadać od czego zależna. Żenią się nie „z miłości“, lecz żeby móżdż wspólnie pchać taczkę życia: wczorajsza narzeczona już dziś z mężem wspólnie wali cepem w stodole. Małżeństwa po największej części są zgodne. Osławione przez pseudoludowych nowelistów „pranie“ nie jest regułą, jak tego chcą oni, a jeśli się zdarza, bywa wynikiem nie mogącej się pohamować pierwotnej natury; zresztą nie jest wyłącznie monopolem męża, który aczkolwiek uznaje swą wyższość w małżeństwie, bez powodu i z zimną krwią nie pokrzywdzi żony. Mówią wprawdzie, że „jak chłop baby nie bije, to ji wątroba gnije“, ale to żart, nie więcej.

Mąż zajmuje się gospodarstwem rolnem, żona rządzi domem, a we wszystkich czynnościach wzajemnie sobie dopomagają. Wychowanie dzieci zależy zarówno od ojca jak matki; wychowują je w karności i rygorze nie żałując kija, nawet gdy dorosną. Dzieci są rodzicom posłuszne, szanują ich i ich wolę i mało znajdzie się takich, któreby zapomniały o czwartem przykazaniu boskiem.

Stosunek chlebobawców do sług jest patryarchalny, nieraz przyjacielski. Służenie bowiem nie przynosi nikomu ujmę, owszem służenie na plebanii, we dworze za pokojówkę jest pewnego rodzaju honorem. Sługi jadają wspólnie z gospodarzem i jego rodziną, a pod względem towarzyskim są im równi zupełnie.

W nieszczęściach okazują rzadką przytomność, stałość umysłu i prawdziwie „chłopską“ cierpliwość. Mężczyzna nie rozpacza, nie lamentuje; zostawia to „babom“, a sam radzić pocyna.



Na pochwałę zasługuje miłosierdzie i współczucie dla niedoli drugich. Obawa możliwej zarazy nie odstraszy od odwiedzenia chorego.

Gościnność nie jest osobnym przymiotem, ale wypływa z liściwego serca na potrzebę drugiego. Biedny nie odejdzie prawie nigdy bez wsparcia, podróżny nie potrzebuje szukać noclegu, bo do której chałupy wstąpi, tam znajdzie przytułek. Zapłaty nie przyjmują, wystarczy „dobre słowo“, a od żebraka modlitwa na pewną intencję „do Opatrzności“ lub za spokój duszy kogoś z rodziny.

Charakterystyczne pieniactwo i tu ma spore grono swoich zwolenników. Ma to o tyle dobrą stronę, że sobie wzajemnie sami nie wymierzają sprawiedliwości doraźnej, co dawniej aż nazbyt zdarzało się często; chociaż i teraz wiele sporów rozstrzyga się na drodze pokojowej.

Typową jest także chłopska etykieta, zasadzająca się na tem że każdego przechodnia pozdrawia słowem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Kogokolwiek zaś spotka ze znajomych, musi doń zagadać, choćby: „idziecie se ta?, cóż ta wieście?, dzie idziecie?“. Przychodząc do chałupy:

— Pochwálony (albo pochwalany) Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków, amen. Witáicie.

— Bóg zapłać.

— Cóż ta u wás słyhać?

— E, nic, może ta u wás co prędy?

— I u nás nic ciekawego.

Dopiero przystępują do interesu.

Przechodząc koło pracującego, życzy mu szczęścia:

— Boże dopomágáj! albo: szczęś Boże!

— Bóg zapłać.

Trafiwszy na jedzenie:

— Żegna Bóg!

— Bóg zapłać! Prosimy do siebie.

— Jédźcie ta z Panem Jezusem.

Pijaństwo jako konieczne następstwo przyjaźni z żydami było niezmiernie rozpowszechnione. Powiadają starzy ludzie: „pán temu winien, bo fondował gorzelnie i karczmy, a że nie lubiał gorzałki za granice (do innej wsi) wywozić, musieli ją wypić ludzie“. Niestety, jest w tem wiele smutnej prawdy! Wódki wychodziło najwięcej, piwa niewiele. Nie pijano jej z amatorstwa dla niej samej, ale dla podniecenia alkoholicznego. Na weselu wychodziło 15 do 30 garncy, na chrzcinach 5 do 10-ciu, na stypie pogrzebowej 4 do 8-miu; w podobnym stosunku przy innych okolicznościach w domu



i w karczmach. Od roku 1844 stan ten zaczął się poprawiać, a toprzez założenie „Bractwa Wstrzemięźliwości“ przez ówczesnego proboszcza, który sam się wpisał i swoim przykładem innych do tego zachęcił<sup>1)</sup>. Przystąpiło wówczas do Bractwa 206 osób obojej płci. Liczba ta z czasem wzrastała, a dziś już doszła do poważnej liczby 1354, nie wliczając w to dzieci, które przy pierwszej Komunii św. ślubują wstrzemięźliwość do lat 16-stu. Ślubów dochowują z małymi bardzo wyjątkami.

Pijaństwa nie uważają za rzecz haniebną; wódki używają coraz mniej, natomiast coraz więcej piwa, wina i miodu.

Za to zwyczaj palenia tak się rozpowszechnił, że w ubiegłym roku sprzedano wyrobów tytoniowych w samych trafikach husowskich za poważną sumę 5000 prawie koron. Starsi palą fajki i cygara, młodszy papierosy bądź gotowe („dramy“ po 1 *hl.* za sztukę), bądź kręcone z tytoniu po 8 i 16 *hl.* za paczkę. Przed 100 mniej więcej laty wolno było palić chłopakowi po 24 latach, i to takiemu, który był już zdolny do wszelkich prac gospodarskich.

Przedwczesnych „kurzaków“ zwano pogardliwie paskudnikami, niewstydnikami, kurzajami, a gdy im napomnienie nie skutkowało, wymierzano im karę. Dawano mu „takie ogromne, jak psi łeb, fajczyisko“, napchane końskim gnojem i z tem musiał iść do kościoła, przez całe nabożeństwo stać w kruchcie i trzymać w zębach. Albo też, wypisywano w kościele na posadzce węglem lub kredą wielki krzyż, a przestępca w Wielki Piątek położywszy się na brzuchu, musiał go zlizywać językiem.

Nierząd jest bezwzględnie potępiany, nienawidzony, a niedawno jeszcze srogo przez sądy wójtowskie karany. Jeśli się coś podobnego wykryło, zabierano tak dziewczkę jak i parobka do karczmy, tam ich bito, jego kijem na ławce, ją różgą na drabinie. Czasem razem skutych oprowadzano po wsi, bito przed kościołem, przed jej domem, przed karczmą. Jeśli już dziewczka zaszła w ciążę, zabierał ją wójt do karczmy, tam wśród najobelżywszych naigrowań czepili ją mężczyźni, obcinali na większą hańbę włosy, bili, sztydziłi. Była także nałożona kara pieniężna. Dziś opinia bywa najdotkliwszą karą. Upadłym dziewczętom, zwanym zawitkami, trudno wyjść za mąż. Dzieci nieślubne, choć w mniejszej są pogardzie, zwiążą bękartami, najduchami, znajdami; do nich prze-

<sup>1)</sup> „Ja Marcin Strusiński, Proboszcz Husowski, przed Bogiem, Najświętszą Panną Bogarodzą i św. Aniołem Stróżem moim uroczyście wyrzekam się wódki, a] w innych napojach obiecuję zachować mierność i do tego wszystkimi siłami innych zachęcać.

Husów, dnia 1. grudnia 1844“.



mawiają żartobliwie: „twój tatuś utonął w łyżce bąszczu za kawałkiem chleba“. Mimo tego podobne wypadki zdarzały się częściej jak dzisiaj, gdzie n. p. na 117 dzieci urodzonych w roku ubiegłym, było tylko 3 *illegitime nati*.

Większe kradzieże prawie nigdy się nie zdarzają, natomiast drobniejsze, ograniczające się głównie na zabieraniu paszy i drzewa z dworskich pól i lasów przytrafiają się dosyć często, a to z przyzwyczajenia do dawnych serwitutów pańszczyźnianych. Nie uważają też tego za rzecz bardzo złą tłumacząc sobie, że panu przez to wielkiej krzywdy nie robią.

Złodzieja, którego dawniej przyłapano na gorącym uczynku, prowadzono z skradzionym przedmiotem do kościoła, gdzie go przez całe nabożeństwo na głowie trzymać musiał.

Szkola nie wywiera bezpośrednio dobrego wpływu. O tyle, że uczy czytać, pisać, gdyż inne wiadomości uznają za rzecz mniej potrzebną. Publiczna szkoła istnieje dopiero od lat 17-stu, ale i między starymi mało analfabetów, lub takich, którzyby przynajmniej na książkę „do modlenia“ czytać nie umieli. Z natury ciekawi, chętnie czytają książki, niejednen nawet ubogi zapisuje sobie tanią gazetę<sup>1)</sup>. Najprzyjemniejszą lekturą są żywoty Świętych, legendy, bajki, zajmujące opowiadania historyczne, powieści zaciekawiające, dla niektórych także poezya (te ostatnie oczywiście pisane stylem prostym). Najmniej poszukiwane są „wydawnictwa ludowe“, zwłaszcza tendencyjne; nie wiedząc, że to fantazya autora(!), sztydzą niemiłosiernie z przedstawionych bohaterów, natomiast opisy etnograficzne z innych stron bardzo im się podobają. O ile dotychczas można stwierdzić, książka nie wywiera pozytywniejszych rezulta-

---

<sup>1)</sup> Jacy zaś są pod tym względem wybredni, niech posłuży list jednego z włościan pisany do Redakcyi „Ojczyzny“.

„Szanowna Redakcyo raczy przysłać podpisanemu pierszy Numer pisma „Ojczyzna“ z grudnia 1902, gdyż z takowego można wyczytać (zapewne „chcę“) cel tego nowego pisma dla wszystkich, ponieważ czuć się daje wielki zastój w pismach tutaj w Galicyi, a teraz lud nie bodaj czem chce się zaspokoić, od dawna wyczekuje pisma takiego, jakie mają na Śląsku i innych krajach; tam są niedrogie, a nader urozmaiconej treści, które też z przyjemnością lud skwapliwie prenumeruje i jako pożyteczne czyta. Oby miała „Ojczyzna“ tyle szczęścia w tym zaczętych nowym roku, czego jej z duszy i serca życzy stary czytelnik  
Jan Rak“.

Poprawiono tylko interpunkcyę, błędów ortograficznych prawie nie było, gdyż „podpisany“ jest nadzwyczaj odczytany i pisze dosyć poprawnie.  
(Dop. aut.)



tów ponadto, że bawi i absorbuje czas spędzany dawniej w karczmach na pogawędkach i pijatykach.

W zimowe wieczory i w niedziele po nieszpórach schodzą się gromadnie i czytają wypożyczane z biblioteki ks. proboszcza lub przezeń dla nich prenumerowane książki i czasopisma. Słuchają bardzo ciekawie tak, że nawet szczegóły nie ujdą ich pamięci, a mając łatwość i gładkość wystawiania się, opowiadają dalej usłyszane rzeczy z zadziwiającą dokładnością.

Podejrzliwi do przesady, ale raz zyskawszy ich zaufanie, można ich zaprowadzić wszędzie. Nie łatwa to jednak sprawa i jedynie ksiądz je osiąść może. Nie zdając sobie z tego nawet sprawy, przekonani są z góry, że je wyzyska ku ich własnemu dobru. Mimo pozornej surowości, której w postępowaniu z nimi przestrzega, żywią ku niemu prawdziwie synowskie uczucie, bo przeczuwają, że poza nią kryje się spora doza ojcowskiej miłości; wszystko też, co głosi z ambony, jest dla nich świętem, nietykalnem, boskiem. Rady od niego pochodzące uznają za dobre, a choć nie zawsze zaraz je wprowadzają w życie, nie wątpiąc o ich skuteczności, nie zapominają o nich. Cały też postęp, jaki ostatnimi laty coraz więcej się wzmaga, jest dziełem ambony i konfesyonału, dziełem księdza, który i poza zakrystią dba o dobro powierzonych swej pieczy owieczek. Typ kapłana Polaka, miłującego lud i ludoznawcy, dbając o wzrost cnót chrześcijańskich i zbawienie duszy stara się też gorliwie o zapewnienie doczesnej szczęśliwości i to w ten sposób, że przy całym postępie wieś nie traci nic z swego typowego charakteru.

Piękne świadectwo wydają o nim sami parafianie. „I tamci wielgie dużo robiéli, ale jak ksiądz proboszcz przyszeł, to jagby las był przecięty, a ón pniaki musiał kopać“, mówiła piszącemu jedna stara kobieta, znająca stan dawny i porównując go z dzisiejszym. Tymi korzeniami pozostałymi do wykarczowania są głównie przesady, zabobony, wiara w czary, gusła, strachy, które mając za sobą powagę licznego szeregu pokoleń jednym zamachem toporu prawdy chrześcijańskiej odciąć się nie dadzą, chociaż coraz więcej stają się wierzeniami historycznemi. Duch religijny oczyszczony od przymieszek pogaństwa potęguje wiarę i prawdziwą pobożność, a pod ich wpływem wyłaniać się zaczyna wiele dobrych przymiotów, ukrytych w głębi duszy. Znika próżniactwo, a jego miejsce zajmuje pracowitość, zapobiegliwość i oszczędność, a co za tem idzie, znika nędza, otwierając podwoje możliwemu dobrobytowi.

We wszystkich ważniejszych okolicznościach spieszy wieśniak do księdza, do kościoła. Tam ich dusze stroskane znajdują pociechę, tam wróg uściśnie rękę wrogowi, pijak wyrzecze się nałogu, nędznik



poczuje w sobie sumienie, z tamtąd wracają uszlachetnieni, podniesieni, szczęśliwsi i lepsi. A patrząc na to wszystko bezstronnie, musimy ocenić dobrodziejstwo kościoła i z Monteskiuszem największym jego wrogiem, wyznać: „rzecz szczególna, że religia chrześcijańska, która zdaje się nie mieć innego celu prócz szczęścia ludzi na tamtym świecie, zapewnia najskuteczniej doczesną ziemską pomyślność“<sup>1)</sup>.

(C. d. n.)

*Wincenty Badura.*



## Ludowe nazwy miejscowe w powiecie brzeskim w Galicyi.

napisał

Dr. Karol Mátyás.

(Ciąg dalszy<sup>2)</sup>).

### XIV. GMINA DRUSZKÓW PUSTY.

#### A. Wieś Druszków pusty.

Właściwie Drózków pusty, chociaż obok dwóch powyższych pisowni znaleźć można w aktach i na dawnych tablicach gminnych Druzków i Drószków pusty.

Nazwę wyprowadzają od słów „droga“, „dróżki“. Góra, na której leży obecnie wioska, pokryta była w dawnych czasach całkowicie dużym lasem, przez którego środek przechodziła droga uczęszczana więcej przez pieszych podróżnych, niż fury, było to najbliższe połączenie miasta Nowego Sącza z Bochnią. Ludzie dla skrócenia sobie drogi szli tedy, a w ustach ich były często słowa: „Chodźmy na dróżki! pójdziemy na dróżki“ tz. na bliższe drogi. Może też przez tę górę przechodziła inna drożyna lub droga opisana miała odnogi, dość, że stąd poszła nazwa późniejszej osady na górze. Przysłowiak „pusty“ dodano osadzie po wielkiej cholercie, która wyludniła ją tak, że jeden nie został człowiek.

Jak tradycja sięga, w drugiej połowie XVIII wieku właścicielem Druszkowa pustego był niejaki Leszczyński, który w gniewie przebić miał widłami w polu księdza z Wojakowej (parafia),

<sup>1)</sup> *De l'esprit des lois*, XXIV, 3.

<sup>2)</sup> Zob. „Lud“ III. str. 330—346.



gdy przyjechał po należną mu dziesięcinę i chciał brać co dziesiątą kopę z pola. Pszenica była bardzo piękna, Leszczyńskiemu żal jej było, nie pozwolił jej zabierać, ksiądz znów upierał się przy prawie swoim, Leszczyński wpadł w furę i przebił widłami księdza. Nazwiska księdza nikt nie pamięta.

Potem były dobra Druszków pusty własnością Jacentego Dobrzańskiego, od niego dzierżawił je przez lat kilkanaście hr. Artur Poniński, który zostawił po sobie u ludu bardzo dobrą pamięć, bo był mu prawdziwym ojcem, następnie przeszły w ręce synów Dobrzańskiego, od nich zaś do rodziny Rogoyskich.

Wieś bardzo mała (27 numerów)<sup>1)</sup> i rozrzucona ciągnie się od północnego wschodu ku południowemu zachodowi.

### B. Przysiółki i osady.

1. Burdak, osada licząca 4 chałupy. Dawniej był tu mały kościółek św. Małgorzaty, obecnie stoi na jego miejscu karczma. Obok kościółka stała dawniej gorzelnia, bywały tam częste bitki i burdy, stąd nazwa burdak.

2. Grabie, przysiółek (9 chałup), bo rosły tam niegdyś graby.

### C. Zagrody.

1. Koziny, dwie zagrody na pagórkach dawniej pokrytych zaroślami, w których wypasano stada kóz.

2. Miszczakówka, ponieważ mieszkał tam dawniej włościanin Miszczak.

3. Nakielnówka od dawnego właściciela chłopą nazwiskiem Nakielny.

4. Prewenda, dom i grunt ofiarowany kościołowi przez któregoś z właścicieli dóbr Druszków pusty jako wynagrodzenie za nabożeństwa odprowadzane w kościółku na Burdaku.

5. Skórówka od dawnego właściciela chłopą nazw. Skóra.

### D. Role.

1. Dział, dawniej grunta dworskie, które stanowiły jedną całość, później zaś rozdzielone między chłopów.

2. Koziny, grunta j. w. C. lp. 1.

3. Lzy, grunta północne, które wśród obszarów leśnych nie były zarośnięte, robota tam szła lzy (lżej), bo nie trzeba było karczować pniaków na rolę.

---

<sup>1)</sup> Według spisu ludności z r. 1891.



4. Łazki, ponieważ tam były wielkie łązy, które w części do dziś dnia się utrzymały.
5. Łeb, bo grunt jest okrągły.
6. Ogon, bo grunt jest wąski a długi.

Dwa te kawałki gruntu ornego (lp. 5. i 6.) łączy wąski pasek łąki, zwany szyją. (p. niżej E. lp. 3.).

7. Pośrednice, pola pośredniczące między gruntami gminy Drużków pusty a gruntami gminy Kąty.
8. Za dąbkami, ponieważ grunta te od wsi przedzielały dęby, których dziś już niema.
9. Za gumnami, grunta leżące za gumnami dworskiemi.

### E. Łąki.

1. Doły, łąki położone w dolinie. Części ich noszą następujące nazwy:
2. Pagórki, bo leżą na pagórku.
3. Szyja, bo jest to wąski pasek łąki, łączący dwa orne pola, z których jedno zwą „łeb“, a drugie „ogon“ (p. wyżej D. lp. 5. 6.

## XV. GMINA DZIERŻANINY.

### A. Wieś.

Niegdyś wieś nazywała się Dzierżawiny, bo grunta i lasy miały być w dzierżawach. Z Dzierżawin zrobiono Dzierżaniny.

### B. Przysiółki i osady.

1. Dębina, osada składająca się z 13 chałup, w dawnych czasach miała tam być sama dębina.
2. Kąty, kilkanaście odosobnionych chałup w tylnej części gminy w Kacie.
3. W granicach, dwie chałupy, osada na samym końcu wsi.

### C. Role.

1. Doły, pole, bo leży w dole.
2. Geburda, pochodzi od jabłoni, która już nie istnieje a geburda zwana.
3. Glinik, bo tam glinę biorą do lepienia.
4. Góra osikowa, bo tam dawniej osiki rosły, a teraz jest pole.



5. Górka, bo jest górka.
6. Grunta we wsi, bo leżą w środku wsi.
7. Jurkosiówka, rola pochodzi od dawnego posiadacza, którego dziś nikt nie pamięta.
8. Kamieńce, bo są grunta bardzo kamieniste.
9. Łazek za paryjką, bo leży za paryjką.
10. Między paryjami, bo leży między paryjami tj. wąwozami.
11. Na brzegu.
12. Nad brzezina.
13. Nad chaupą.
14. Nad dołkiem.
15. Nad miedzą.
16. Na dole.
17. Na dołku.
18. Nad pastwiskiem.
19. Na dziale.
20. Na górcie, bo leży na pagórku.
21. Na Jankowem, bo pochodzi z gruntu gospodarza, któremu jest Janek.
22. Na klinie.
23. Na łazie, gdyż wyrobione z krzaków.
24. Na nowiznie, świeżo wyrobione z krzaków pole.
25. Na pagorku.
26. Na przygórzu.
27. Na psiarce, bo tam jest trawa licha, jałowa, zwana psiarka.
28. Na równi, bo leży na równi.
29. Na stajonkach.
30. Nowizna, dopiero wykarczowane krzaki i jest pole w tem miejscu.
31. Od paryji.
32. Pod chaupą.
33. Podchaupie.
34. Pode drogą.
35. Pod górą.
36. Pod lasem.
37. Pod miedzą.
38. Pod polem.
39. Pod przygórzem.
40. Pod śliwiną.
41. Pod stawem.
42. Pod stodołą, bo leży pod stodołą.
43. Pod Sulą, bo tam mieszka gospodarz Sula.



44. Pogorzelec, bo las tam stojący dawno zgorzał.
45. Pole długie za drogą, bo jest długie i leży za drogą.
46. Pole mokre, bo jest mokre.
47. Pole nad chaupą od pańskiego, bo leży nad chaupą od gruntu dworskiego.
48. Pole osikowe, bo tam dawniej osiczyna rośla.
49. Pole pierwsze i pole drugie, bo są jedno po drugim.
50. Pólko w stajonkę średniem.
51. Pólko u figury, bo tam stoi figura.
52. Przécka (przczka), bo jest w poprzek innych pól.
53. Przed chaupą, bo leży przed chaupą.
54. Przed kapliczką, bo tam stoi kaplica.
55. Przy wsi, bo jest bliżej wsi.
56. Smętárz. Jedni twierdzą, że tam niegdyś był smętárz (cmentarz), drudzy powiadają, że wygląda jakoby okopisko.
57. Stajonko koło wygonu, bo tam dawniej były wygony, któredy bydło na pastwisko pędzono.
58. Stajonko krótkie, bo jest krótkie.
59. „ między paryjami, j. w. lp. 10.
60. „ na browarzysku, bo tam dawno miał być browar.
61. „ nad śliwiną, bo jest nad śliwiną.
62. „ nad studnią, bo jest nad studnią.
63. „ na nowej dąbrzy, bo tam był las dębowy.
64. „ od Borowy, bo leży od granicy gminy Borowa.
65. „ od Turkowego, bo tam siedzi chłop Turek.
66. „ pod dębem, bo tam dąb stoi.
67. „ pod łączyną, bo nad niem jest mała łączka.
68. „ przécka, bo jest w poprzek innych pól (j. w. lp. 52).
69. „ przed chaupą (j. w. lp. 53).
70. „ średnie.
71. „ wąskie.
72. „ w dołku, bo jest taki dołek.
73. „ w pliwu, od czego nazwa pochodzi, nie umieją wytłumaczyć.
74. „ w polu, bo jest pośród innych większych pól.
75. „ za łączką.
76. „ za mostkiem, bo tam jest mostek.
77. „ za ogrodem.
78. „ za stodołą.
79. Sydówka, bo tam mieszkał chłop Sydo lub Sydło.



80. U potoka, bo leży u potoka.
81. U wsi, bo leży przy samej wsi.
82. W dołkach.
83. W granicach, bo jest położone na granicy od Borowy.
84. W jasionku, nazwa ta pochodzi, że dawniej miał być las jasionowy.
85. W kruchynie, pochodzi od drzewa zwanego kruchlina, które tam rośnie.
86. W krzakach, bo tam rosną krzaki.
87. W łączkach, bo tam były łąki.
88. W paryji, bo leży w paryji, w wąwozie.
89. W plewni, od czego pochodzi, nie wiedzą.
90. W stajonku.
91. Za dębina, bo tam dawniej stała dębina.
92. Za dołkiem.
93. Za drogą.
94. Za górą.
95. Za gruszką, bo tam była gruszka.
96. Za smyczką, niewiadomo, dlaczego tak się nazywa.
97. Za stodołą.
98. Zawiszówka, bo tam dawno mieszkał Zawisza chłop.

#### D. Łąki.

1. Dołek, bo jest w dołku.
2. Łączka mała pod studnią.
3. Łączka w dołku.
4. Łąka wielka.
5. Na dołku, bo jest w dołku.
6. Na podbujnem, bo leży od granicy Bujne.
7. Pod lasem, bo leży pod lasem.
8. Pod pagorkiem, bo jest pod pagorkiem.
9. Psiarka, bo trawa bardzo licha.
10. Smyczka, bo tam sama smyczka rośnie.
11. Za górą, bo leży za górą.
12. Zawiszówka, bo tam dawno mieszkał Zawisza chłop.  
(j. w. C. lp. 98.).

#### E. Pastwiska.

1. Doły, bo leży w dole.
2. Moczarki, bo mokre.
3. Nad paryją, bo leży nad paryją.



4. Na psiarce, bo na niem rośnie trawa licha, jałowa, psiarka.
5. Paryja, bo jest w samej paryji.
6. Pod chaupą, kawałek pastwiska.
7. Pod śliwiną, kawałek pastwiska.
8. Pomiedzy paryjami, bo leży pomiedzy paryjami.
9. W paryji.
10. W plewii albo pliwii, od czego nazwa pochodzi, nie umieją wytłumaczyć.
11. W podłaziu, bo tam dawno były łazy.
12. W soślinie, bo tam była soślina (sośnina).

### F. L a s y.

1. Kadłubki. „Nazwa ta może stąd powstała, że miejsce to jakoby pozakłakane doły niemal po całym lesie się znajdują“.
2. Moczarki, bo tam są bagna.
3. Nowa dąbrz, bo tam miał być dawno las dębowy.
4. Pogorzelec, bo część tego lasu zgorzała i pole po niem zostało. (j. w. C. lp. 44.).
5. Za górą, bo jest za górą.

### G. G ó r y.

Góra osikowa, bo tam dawniej osiki rosły, a teraz jest pole. (j. w. C. lp. 4.).

### H. D r o g i.

1. Droga do Paleśnicy (sąsiednia gmina).
2. „ „ Roztoki (sąsiednia gmina).



## Z przeszłości ludoznawstwa polskiego.

### Dyalog pogrzebowy u t. z. Kadłubka

*na cześć Kazimierza Sprawiedliwego.*

W kronice Wincentego Kadłubka, dziś mistrzem Wincentym zwanego, czytamy dyalog między Wesolością (locunditas), Załością albo Smutkiem (Maeror), Wolnością a. Swawolą (Libertas), Sprawiedliwością (Iustitia), Roztropnością a. Rozsądkiem (Prudentia) i Odpowiedniością a. Stosunkiem



(Proportio). Nie zagłębiając się<sup>1)</sup> w zbadanie kwestyi, byli on prawdziwie odegranym, jak sądzą jedni, lub też tylko jest utworem literackim, bez żadnego praktycznego w życiu zastosowania, musimy przyznać, iż przypada w osobliwym miejscu wątku dziejowego, kreślonego przez autora całości.

Oto, jak się rzecz przedstawia<sup>2)</sup>.

„Miał zawsze (Kazimierz) w zwyczaju uroczyście obchodzić Świętych uroczystości. Przeto, gdy dzień Św. Floryjana, to na nabożeństwie, to na modłach, to w dziękczynieniach całkowicie poświęcił Bogu, wyprawił następnego dnia uroczyste biesiady dla książąt, magnatów i pierwszych dostojników kraju. Śród biesiad, niejeden powód daje podniecie radości. Najprzód wszechstronny nad nieprzyjaciołmi tryumf, po wtóre po tylu sprzeciwieństwach znojach, nienaruszoność księżęcia (Kazimirza); po trzecie tak własne jak przyjaciół pewniejsze bezpieczeństwo; po czwarte i stanu rzeczy i czasów pomyślny układ i wygląd.

Nie brakło nadwyszyskie łakoci słodszej ochoty ze strony laśnie Oświeconego Księżęcia, która dodając wszystkim ducha, swemi wybuchami zachęcała do swawoli. Kiedy gwar różnorakiego podniesienia obecnych aż pod niebo się wzbija, takiej sławy jasność nagle się mroczy niespodzianą nawałnicą. Gdyż takie skrajne rozigranie się w radości, o boleści! a nawet i powszedni nastrój ducha zamieniając się w płacz, i żalność wesele unosi, usila i swoim pęta służebnictwem. Albowiem, kiedy wszyscy ze swych miejsc ku niemu zwracają się rozochoceni, to ta jedna i jedyna gwiazda ojczyzny, zadając jakieś pytanie biskupom o zbawieniu duszy, spełnia bardzo umiarkowany puhar, pada na ziemię i wydaje ducha niewiedomo czy chorobą, czy trucizną umorzony.

„Za zachodem takiego słońca, do tego stopnia ciemności okryły ziemię, a mrok smutku ludy, że wszystkim wogóle żalność owładła. Ci zaś, do których tak gwałtownego nieszczęścia klęska tak szybko dojść nie mogła, folgowali sobie niemniej w weselu. Tak połączyła się żalność (smutek) z wesołością, która w ten sposób żali się na to, że ją smutek uniósł i wlecze do małżeństwa z sobą“.

I w tem miejscu swego opowiadania, przybranego w kwiaty i obrazy alegorycznego stylu, kronikarz wpisuje dyalog, którego osoby i treść, co do joty, w formie ile tyle scenicznej, odtwarzają,

<sup>1)</sup> por: Forma dyalogowa kroniki t. z. Kadubka.

<sup>2)</sup> *Monum. Veteris Poloniae histor.* wyd. Bielowskiego t. II. str. 424 por. *Magistri Vincentii Chronica Polonorum* ed. Alex. hr. Przezdziecki, przekładu polskiego str. 223



dwukrotnie wypowiedzianą poprzednio figurę stylową w toku prozy kronikarskiej: o porwaniu i poniewolnym ślubie wesołości ze smutkiem.

Smutek, żal, panujące na jednym rogu stołu biesiadniczego, przy trupie nagle zmarłego Kazimierza, wśród otaczających go gości, nagle z serca i z usposobienia ludzkich istot, wydierają się, jak upiory uczuć. Przyoblekają zwierchnią postać tych istot, w których ustroju psychicznym powstały, i z równie wcielonym, acz przeciwnego nastroju uczuciem, jak wesołość, ożywiającem odleglejsze koło biesiadników, nieświadome jeszcze wypadku, wchodzi w poswark. Pomijamy w tej chwili przenośnię, na której zasadzie ucieleśniły się cztery pozostałe osoby dyalogu.

Odwiodłoby nas to od próby wykrycia drogi, na jakiej w myśli Kadłubka (lub kogoś innego) pomysł udratyzowania uczuć, na biesiadniczo-śmiertelnej uczcie Kazimierza, ewentualnie budzących się wśród jej uczestników, powstał i ucieleśnił się.

Pierwszy obiektywny motyw, w formie dla nas najwyraźniejszej, najniewątpliwszej, naszym zdaniem, leży w fakcie „straw“ albo „styp“<sup>1)</sup>, które Kromer (w przekładzie Błażowskiego) zwięźle objaśnić może jedynym frazesem: „Obiady zaduszne albo stype (stips) zmarłemu wujowi sprawował“.

Z obyczajów słowiańskich, po śmierci „Bicza Bożego“ huńskiego Atyli urządzono na mogile jego strawę, jak nazywają, (stravam quam appellant ipsi) za pośrednictwem olbrzymiej biesiady (ingenti commissatione)“. Do tej wiadomości Jordanesa (z VI. wieku) można dodać powieść Teofila z Samosaty (z początku XII. w.) τὸν λεγόμενον ῥήξα τῶν βαρβάρων φώνη, (quem barbari regem appellarent) o Muzingu v. Muziaku, (Madzek, z podań Masudego z X. w.), mieszkającym 593 r. za rzeką Paspirius (Po-zbrucze) w kraju Chelibacyja (Chrobacyja), który swemu bratu zmarłemu uroczystość pogrzebową wyprawił i na niej... upił się (*profunda iam nocte, Musagium vino obrutum, funebrem etenim solemnitate proprio fratri sacraverat*), co ułatwiło napaść wroga i rzeź<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Dr. Gregor Krek: *Einleitung in die slavische Literaturgeschichte* 2-gie wyd. 1887 r. str. 435 uw. 1 *Słownik jęz. pol.* Lindego p t. „stypa“.

<sup>2)</sup> Stritter: *Memoria populorum ad Danub : accolentium* II str. 58. § 67-71 objaśnienie Chelibacyi z Lelewela, *Polska Wieków Średnich* I. str. 241, Paspirius przez analogiją z Szafarzykowem (*Starożytności Słowiańskie* przekł. Bańkowski I. str. 345) Pathissus — Po-tysze, pobraże Cisy. Co do Muziaka równanego z Madżekiem por. daremne „tortury“ (en torturent) tego imienia u Lelewela: *Geographie de Moyen-Age* tom wstępny str. 701-3 III. i t. IV. str. 51-52 i zastosowanie dobre Velinana do, Wołynia zaś opaczne do pomorskiego Julina u Szajnochy (*Lechicki początek polski* str. 160-166, wykład



Dalej wypada tu zacytować niemiecką parafrazę Marcyjana Capella przez opata z St. Gallen, Notkera Labeo, (z XI. w.), wedle której Weletabi (Lutycy) nie wstydzą się przyznawać, że z większą słusnością, aniżeli robaki, zjadać by mogli swoich rodziców<sup>1)</sup>, co może uchodzić za złośliwą (jeśli kto chce) przeróbkę stypy pogrzebowej.

Nim przystąpimy do opowieści Kadłubka o stypie żywego jeszcze Popiela, wypada przytoczyć ważny dla stypy i dyalogu pogrzebowego Kazimierza, opis czeskiego Kozmasa (z pierwszej ćwierci XII. w.) obrzędów pogańskich jego ziomków<sup>2)</sup>, o ile samej stypy dotyczy: „Grzebanie ciał, którego dokonywali po lasach i polach i uczty (coenas), które wedle obrzędu pogańskiego (ex gentili ritu) odprowadzali na rozdrożach (in biviis et in triviis), jakoby dla spokoju dusz (quasi ob animarum pausationem).

Wszystkie te dane historyczne wspólnie zaświadczenia byt i praktykę uctw pogrzebowych u Słowian, bądź tych, którzy w V. w. pomieszani z Hunnami, imię „strawy“ i może sam obrzęd im przekazali, bądź w Chrobacy na Po-Zbruczu, a względnie na Wołyniu mieszkali (w VI. w.), bądź u Lutyków nadbałtyckich bądź u Czechów.

Stypa Popiela II., pod opieką a potem wśród spółzrządów swych 19 stryjów panującego, przez Kadłubka najprzód opowiedziana, przenosi nas już na brzegi Warty, w obręb księstwa Gnieźnieńskiego.

Łącząca się z tą opowieścią kwestya jej autentyczności, nie nadwiera ani też nie znosi charakteru, w gruncie rzeczy obrzędowego, biesiady pośmiertnej, nadużytej do otrucia stryjów, bo już za życia odbytej przez rzekomego nieboszczyka (Popiela II). Mógł Meteusz Cholewa, autor 3 pierwszych ksiąg dzisiejszej kroniki Kadłubka<sup>3)</sup>, wedle hipotezy Ar. Gutschmidta, w tem otruciu stry-

---

prawdziwy Szafarzyka (*Star. Słow.* II. str. 161 „spominani u Masudego Velinand są to ci Wołyńcy“), z czem tylko pozostaje skombinować zagadkowe wrzucenie posagu Szwantewita do Zbrucza (gdzie go znaleziono 1846 r.) datujące z czasów tryzny czy stypy 593 r.

<sup>1)</sup> Wackernagel's *Altdeutsches Lesebuch* I. str. 96, cytowany przez dr. M. W. Hefftera: *Der Weltkampf der Deutschen u. Slaven*, Hamburg u. Gotha 1847 r. str. 24: dass sie sich nicht schämten zu bekennen, dass sie ihre Eltern mit mehrerem Rechte essen sollten denn die Würmer.

<sup>2)</sup> *Script. Rer. Bohem. Pragae* 1783 r. t. I. str. 197.

<sup>3)</sup> Do wywodów Lelewela (*Polska Wieków Średnich* I. str. 85 nast.) w tej mierze przybywa wiadomość katalogu biskupów Krakowskich (*Monum. Veter. Polon. hist.* III. str. 354; Zeissberg: *Vincentius Kadlubek*. Wien 1869 r. str. 166—7 por. *Złota Przedza* Paprockiego wyd. pod red. Chmielowskiego 1887 IV. str. 10—11, mój artykuł o Kadłubku, str. 8, 3—4.



jów, dokonaniem z namowy żony ambitnej, odmalować czasy W. Księcia Władysława II. (1138—1146), stosunek jego i jego żony do braci i szwagrów, spółrządców, prosty zamach na ich udziały zamieniając na podstępne otrucie. Mógł zresztą sam Kadłubek (co mniej prawdopodobne przy różnicy faktury w 3 pierwszych i w IV. księdze) gwoili jeszcze większego zohydzenia Popiela I. (już sobie znanego z Gallusa jako człowieka niegościnnego) wymyślić stryjobójstwo, i świętokradzkie nadużycie uczty zmarłych. Wyrazy: „strawa“, „truć“ (stsl. o -трав, -ити), „stryj“ (podaniowo dokuczliwy synowcom), byćby musiały w takim razie „brzębotkowym“ (jak pisał Lelewel o swych etymologijach) materyjałem i zarodem podania o Popielu II., którem wedle zalecenia Gallusa (vero interprete) tekst jego uzupełnił Mateusz (Kadłubek).

Czy tak jednak, czy owak tłómacząc sobie epizod stypy Popiela, musimy przyznać, że Kadłubek najwyraźniej stwierdza<sup>1)</sup> „pogrzebowe zabobony, które także dzisiaj na pogrzebach zachowuje pogaństwo“ (*funebres superstitiones, quas etiam hodie*, więc za Kadłubka czasów, *exercet gentilitas*). Zaczynają się od tego, że przy zawezwaniu stryjów przez Popiela, „aby z nimi odbyć, za życia, własne pośmiertne obrzędy“ (*meas vobiscum concelebraverim exequias*), słyhać dźwięki zawodzeń (*lamentationum voces*), wzdychania, łkania, żałośnie jęki, straszne wycia, tłuczenia piersi, spleskiwanie dłoni... Drą włosy dziewice, mężatki twarze, staruszki odzienie<sup>2)</sup>.

Po tych objawach pogańskich, gości podejmują rozkoszą uczt najobfitszych (*lautissimis epularum excipientur deliciis*).

Na tej stypie, wino czyste: smutek (żałość) od samego siebie nieco (*mero aliquantisper a moerore soluta*) uwalnia; wino, które, mówiąc nawiasem i Madzieka na stypie brata, o zagładę państwa i świątyni przypawiło 593 r., piwo zaś uciekając z łagwi Popiela I. do Piasta, także zapowiedziało różny los potomstwu obu gospodarzy.

Zwracając się do opisu śmierci Kazimierza (II.), spostrzegamy i tam ucztę, aczkolwiek nie dla uczczenia przyszłej jego śmierci wyprawioną, ale owszem, poświęconą (jakby przez antytezę do Popielowej, pogańskiej) czci prawdziwych sług Bożych (a więc i czci Boga) i zajętą rozmową... o życiu przyszłym. Ta dysputa (prawdo-

<sup>1)</sup> *Mon. Veter. Pol. Hist.* str. 268.

<sup>2)</sup> por. XI. Sielanka Zimorowicza, wyd. Mostowski, 820.

Już w piersi czyste uderzają dłonią,

Już włosy na wiatr wytargnione ronia.

Siel. XVI. str. 295.

Tylko to przyzwoite niewiastom przy grobie

Ryczeń i włosy targać.



podobnie) o nieśmiertelności, nadaje bądź co bądź, jakby stypowy, przedśmiertny charakter biesiadzie Kaźmierzowej.

„Nader mały“ (z przyciskiem to zaznaczono) kielich odejmuje chrześcijańskiej niby „agapie“ Kazimierza II. charakter pogańskiej stypy Popiela. Niemniej i tutaj zgon niespodziewany przecina żywot gospodarza.

W ślad idą objawy rozpaczyny pozostałych<sup>1)</sup>.

„Widziało się wielu, zgoła jakby bezdusznych, nakształt posągów (przy uczcie Popiela posągi łyzy ronily, ożywszy pod wpływem bólu i żalu), niektórzy zlewali się bardzo obfitemi dżdżami łez (Popiela śmierć rzekomą *torrentes vivi menant lacrimarum*). Widać było z twarzy mężatek, dziewic, wyrzynające się gęste krwi rzeki jakimiś bruzdami (dziełem) paznogi. Brak darcia włosów i szat w uczcie tej Kazimierza, a czyn mężatek (*matronae*) przypisano, bodaj mylnie, dziewicom.

Zwiększono też dowody rozpaczyny, bo wystawiono jednych z rozpaczyny głowami tłukących posągi<sup>2)</sup> aż do rozmiążdżenia czaszki, drugich dybiących żelazem na swe życie z nadmiaru żalości.

Pomijając różnice szczegółów, trudno się odjąć wrażeniom podobieństwa, jakie obie *quasi* stypy przedstawiają, wskutek tego jedynie, jak sądzimy, że są oparte na rzeczywistości, są brane z praktyk jeszcze żywego kultu pogańskiego i rytuału pogrzebowego, słowiańskiego.

Stanowczą, zasadniczą różnicę stanowi tutaj antyteza ducha pogańskiego i chrześcijańskiego<sup>3)</sup>. Stypa Popielowa, mająca być dla niego i jego gości biesiadą miłości, dowodem za życia pamięci zagrobowej, przynosi w kielichu najwyższej serdeczności śmierć zaproszonym, zaraz, a gospodarzowi w niedalekiej przyszłości, w formie kaźni, za pogwałcenie stypy i gościnności. Troska doczesna, chciwość o królestwo z tego świata wywołują ową pseudo-agapę pogańską Popiela II.

Uczta dziejowa Kaźmierzowa upamiętnia sławę i szczęście ogółu i jego sprawcy — gospodarza, a zmierza do zbadania tajemnicy życia zagrobowego, odkupienia nieśmiertelności zaziemskiej.

<sup>1)</sup> *Mon. Vet. Pol. Hist.* t. II. str. 428.

<sup>2)</sup> por. Sielanki str. 224 — przy grobie twoim nieprzetrwanym stanę słupem.

<sup>3)</sup> Niebrak fałszu i przy śmierci Kazimierza (jak Popiela): *non desunt tamen in eodem horae puncto, quidam tacita ducentes suspiria, qualiter principes vel satrapas ad sua vota inclinent, vel vacantem occupent principatum*. Myśl więc przez truciela wmówiona na stypie Popiela w trutych, na stypie Kazimierza tał się w gościach. *Venenum* i jej nieobce por. „Popiel i Past“.



Ta też ostatnia idea zdaje się skłaniać biskupa kronikarza, wielce tą kwestią troszczącego się (jak wskazuje zamknięcie się jego w Mori-mundo cysterskim, a to w celu umarcia dla świata, by żyć przez śmierć) do ujęcia i przedstawienia tej chwili — rozłąki człowieka z życiem. Śmierć Kazimierza następuje niejako autorowi dyalogu myśl... ślubu, początku nowego życia. Myśl ta w tekście prozaicznym jawi się tylko jako porwanie Weselości (panującej na uczcie) przez Smutek (z racji zgonu Kazimierza), jej zgwałcenie i zmianę z wolnej w niewolnicę. Dyalog uosabiając Smutek jako oblubienica, jako gotowego do ślubów męża, a Weselości nadając płęć fizyczną zamiast ligramytycznej w postaci oblubienicy — umieszcza cały przebieg ich stosunku w ramach i formach znanego sobie obrzędu tejże natury swoich czasów, który poza kościelną ceremonią posiadał, przenosi, też same cechy porwania i gwałtu, co nagle usunięcie Weselości przez Smutek z dworu Kazimierza.

W owym dyalogu, Śmierć, z chrześcijańskiego punktu widzenia, nie jest kresem bytu ludzkiego, jak też i ślub — odbierający kobiecie kwiat jej ciała i kwiat psychy, czyniący ją niewolnicą woli i chęci mężczyzny, kryjący twarz zasłoną na wieki, a ciało wtrącający w ciasne więzy domowego życia i trudu — nie jest kresem jej wesela, bo daje jej macierzyństwo, czyni ją kolebką przyszłości, arką nadziei, ocaleniem jednostki przed zagładą. Daje więcej, niż odbiera. Śmierć, jak ślub, są bramą nowego życia, jego punktem kulminacyjnym, przejściem marzeń, nadziei, chęci w czyn, ucieleśnieniem jego ideałów, ich posiadaniem.

I Kazimierz nie ginie bezpowrotnie, ale odprawia swe gody weselne, życiotwórcze na ziemi i odradza się za grobem przez śmierć jakby żonę, stwarza nowy byt na ziemi a zarazem żeniąc się ze śmiercią, odradza się sam i ożywia do bytu zagrobowego wiecznego.

Kadłubek, czy ktoś inny, kreśląc ów dyalog, jako duchowny chrześcijański, nie mógł w opisie ślubu pogańskiego, w którego ramy wtłoczył pogrzebowe żale za Kazimierzem, wytrwać na stanowisku obiektywnym. Etyka Nowego Zakonu na każdym punkcie w rytuale „wesół“ pogańskich znajdowała kamienie obrazy, podobnie jak natykała się na nie w obrazie życia dziewczicy pogańskiej, którą Weselość się stała. I nowym postaciami alegorycznym, Roztropności czy Rozsądkowi (Prudentia), Wolności a raczej Swej woli (Libertas) oraz Sprawiedliwości i Odpowiedniości czy Stosunkowi (Proportio) przypadły role wygłaszania nowych zasad etyki niewieściej. Tym sposobem odbiegłby daleko koniec dyalogu od założenia, gdyby z krytyki wesela-stypy — Prudencja, Justycja i Proporcja nie wysnuły chrześcijańskich wniosków o marności rozkoszy



tego świata. Dyjalog tedy pogrzebowy stał się inscenizowanym traktatem moralnym, i z gruntu pogańskiego wybijał kwiat chrześcijański. A ta dwulicowość stała się jedynie możliwą przez zużytkowanie, obok motywu „stypy“ i drugiego szczegółu pogrzebów pogańskich, to jest „tryzny“.

Tryzna po słowiańsku walka (certamen), triznište (locus certaminis) pobojuwisko, triznik bojownik, zapaśnik (pugnator), triznovati, triznują, w zapasy, załębki chodzić (pugnare)<sup>1)</sup>.

W Sielankach<sup>2)</sup> Zimorowicza dochowały się zwroty wskazujące użycie formy „trużyć“, wedle Lindego pobocznika do trudzić, (która jest przejęta z języka ruskiego, *Red.*) i uprzytomniając sobie tylko znaczenie tego wyrazu: zapasy, chodzenie w załębki, dużanie się, iście w dążki“, mniemałbym, że tym wyrazem dałoby się objąć wszelkie współzawodnictwo. Zaczem zwyczaj pogan czeskich, opisany przez Kozmasa, że świeckie widowiska (giestikulacya i dźwięki), które po zmarłych wywołując bezduszne ich cienie, wdziawszy na twarz maskary z wielkim bachicznym gomonem odprawiali (*iocos profanos, quos super mortuos suos, manes cientes inanes, ac induti faciem larvis, bacchando exercebant*) jako poruszanie się żywych celem poruszenia (ciere), wezwania, zmarłych, odpowiadałby poniekąd znaczeniu wyrazu „trużyć“ (własny bisów trużenik“), trudzić, poruszać się i poruszać kogo. W zakres tedy tryzny mogłyby wchodzić nietylko fizyczne ale i literackie, że tak powiem, zapasy, polegające na usiłowaniach coraz lepszego, coraz podnioslejszego opisanie cnót i zalet nieboszczyka, podwyższenia większego poczucia straty z jego zgonu odniesionej.

Po śmierci Henryka sandomirskiego (1166) śpiewane<sup>3)</sup> aż do czasów Kadłubka († 1223) różne odmiany pień żałobnych (*lamentationum varietates, a diversis diverso modo deploratae, usque hodie lugubriter deplangunt*), mogą ze względu na obrzęd takich zapasów pochwalnych, przy pogrzebie, być uważane nie za odmiany (waryjanty) wynikłe z niedokładnej tradycyi, lub dowolnych uzupełnień zmaconego wątku przez pieśniarzy, ale za lamenty żałobne, wypłakiwane ku czci nieboszczyka, z rozmaitych punktów widzenia (*diverso modo*). Powtarzanie się ich żałosne i ponure, przez długie czasy, może zależeć od peryodycznego odprawiania tych „zaduszek“

<sup>1)</sup> Krek *Einleit. in d. Slav. Lit.* str. 432 u. 2.

<sup>2)</sup> Sielanki polskie wyd. Mostowski, II. „Trużenicy“ — str. 55: jedni się trużyć. Siel. XIV. Zjawienie str. 257: własny bisów trużenik (przez bisy trapiiony).

<sup>3)</sup> *Mon. Vet. Polon. Hist.* T. II str. 375.



Istotnie Zimorowicz w „Rocznice“, zdaje się, (nie dowolnie ale tradycyjnie) nieboszczyka ziemskiego identyfikując ze słońcem, wyraża się:

ilekroć się dzień lecie przesili,  
(o której od nas wyżej przestawił się<sup>1)</sup> chwili),  
Odnowiwszy lamente dawne i tęsknice,  
Odprawuję płacziwą za niego rocznicę,

a w Siel. XI. „Żałobą“ nazwanej z racyi umarłego<sup>2)</sup>:

jego równiennice  
Przepasawszy swe nabiodrki w bylice,  
Superfinowe z głów zdjawszy zaplotki,  
Kiedy czas przyszedł zwyczajnej sobótki

. . . . .

Miasto muzyki żałośnie dumały  
Głównie jałowcowe rzucając i jodły  
W ogień — czyniły za umarłe modły.

---

<sup>1)</sup> Sielanki pol. siel. V. str. 173. проставится.

<sup>2)</sup> Siel. pol. str. 219 i 217, 220, 228 por. Kacpra Twardowskiego Bylica Świętojańska (u Jana Szeligi 1630 r.) i Sobótki Kochanowskiego i Zimorowicza o użyciu bylicy. W Radomskim, w Oblesie pod Przytykiem, na weselu ludowem 1894 r. słyszałem taki przyśpiew, — w czasie obchodzenia panny młodej z gośćmi koło stolika, na którym talerz stoi, a obok starościna (swacia) zbierająca datki od gości (za co w rękę całuje je panna młoda) — przyśpiew nuczony przez družbę (wesółka) z różgą weselną wciąż skaczącego i śpiewającego:

Drzwiczki z béličky miała,  
(złotą) Słomką je zapierała.

Z pod Przczonowa, koło Żyrardowa, pochodząca służąca знаła te dwa wiersze, ale jako część większej pieśni, w której jegomość dobijał się do śpiącej pod oknem, a za drzwiami z beliczki (jak wyżej), — dziewczyny (por. Mazowsze III. str. 268. Nr. 373). Taż dziewczyna w waryjancie Przemi-  
a n, bardzo ciekawej, dodawała:

Stanę się ja dziką gołębicą  
I będę mieszkała w boru pod bélicą,  
A za ciebie nie pójdę,  
Aż się panną nabędę.

I w pieśni combrowej śpiewają tamże:

Za stodołą beliczka, beliczka, comber.

W waryjancie „Szatan“, jest także skarga dziewczyny, czemu matka bijala ją bélicą (posyłała na doświtki, do palestry, do karczmy, do chłopców). Zob. „Lud“ wyd. Kalina. Lwów, 1896. II. str. 359.







ułożonych pieśniach (*publico et vulgari carmine in suum dedecus audiebat cantari*), co do naszych czasów dotrwało (*quod etiam in nostram aetatem constat pertigisse*), i naszego wieku widowiska to wystawiają (*nostri seculi illud concinunt theatra*).

Zaś przez theatra należałoby rozumieć ubocznie jocos profanos odprawiane za zmarłych, w maszkarach, z gomonem (debacchando) w Czechach (w początkach XII. w.). Cel ułożenia pieśni (*in suum dedecus*) tłumaczy się nie tylko chęcią poniżenia rzekomego zabójcy, ale wynika on także z obyczajowego trybu wychwalania nieboszczki (wedle Zimorowicza, co sobótka świętojańska), co *eo ipso* stawał się pośrednią naganą zabójcy. Że z pieśnią rodzaj sztuki aktorskiej się łączył, „wskazują histrionici membrorum gestus, ruchy kuglarskie członków pewnego błazna (*scurrae*), śledzącego rezultatu bitwy 1195 r. nad Mozgawą. Ludibria wykonywano *per gesticulationum suorum debachationes* w 1207 r., wreszcie z 1420 r. *turpis verbi vel facti* (słowa lub akcyi) jocularorem (wykonawcą) vel iocum seculare deligere<sup>1)</sup>. Tej śpiewaczo-aktorskiej charakterystyce tryzny pogrzebowej zdaje się w zupełności odpowiadać dyjalog Kadłubkowy.

Nieodrzeczy też przypomnieć, że ks. Sanko, syn wójta Bogumiła z Czarnekowa, 1384 r.<sup>2)</sup>, opisując pogrzeb żony Janusza, wójta z Obornik, charakterystycznie podaje: „Po odprawieniu kościelnego pogrzebu (*uxore... ecclesiasticae tradita sepulturae*) zaproszono gości, aby smutku płacz w wesołości ulgę przez biesiadę zamienili (*et maeroris luctum in gaudii solatium saltem in parte epulantium convertere posset*)<sup>3)</sup>.

Dyjalog zaczyna się od przemowy Wesołości (*Jocunditas*).

Wesołość:

Nie jest sromem gwoli bólu,  
Lecz jest bólem gwoli sromu,  
Do słów ostrych się uciekać,  
Smętna żalę się na Smutek,  
Który z kwiatu mego wieńca  
Wije tak żałobnie.

*Jocunditas:*

*Non est pudor pro dolore,  
Sed est dolor pro pudore  
Niti acrimonia.  
Maerens queror de maerore,  
Qui de meoserta flore  
Nectit tam funebria.*

W tych kilku wierszach przedstawiająca się alegoryczna Wesołość, wypowiada najprzód konieczność wygłoszenia swych skarg, odkrycia bolesnych swych uczuć, które skromność nakazywałaby

<sup>1)</sup> *M. V. Pol. Hist.* II. str. 435, 438, Kod. Wlkp. Nr. 55, Star. P. am. Praw. Polsk IV. str. 233.

<sup>2)</sup> *Mon. Vet. Pol. Hist.* II. str. 754.



ukryć. Jej zdaniem, niebyłoby się czego wstydzić, gdyby gwałtowność słów miała jedyną podniechęć w wyrażeniu dolegliwości cielesnej, w cierpieniu fizycznym. Ból materyalny często może zmódl siłę ducha, tortura może wyrwać jęk i cierpkie wyrzuty z ust „na skrzypcu“ cierpiącego.

Gorzej, gdy naruszenie zasad etycznych łamie wstrzemięźliwość słowa. A Wesołość właśnie jest w tym wypadku.

Od tej ogólnej zasady przechodzi nasza protagonistka do charakterystyki swego stanu społecznego. Jest dziewicą, jak na to wskazuje wzmianka plecionych z kwieciami wieńców (do ślubu? czy po ślubie?). Powód do skargi tkwi w fakcie przeznaczenia tych ozdób dziewictwa do celu, przeciwnego zasadzie psychicznego bytu Wesołości; wianki z kwieciami Wesołości dostają się w ręce Smutku i żalność oznaczać mają.

Więcej niż król mię poślubił  
I kochałam go, ceniałam,  
Więcej niż króli tysiące.

Eram nupta plus quam regi,  
Quem prefovi, quem praelegi  
Regum super milia.

Myśli teraz wypowiedziane, modyfikują już pierwszy wniosek o stanie wesołości. *De meo sarta flore* wskazują na pewną fazę fizyologiczną już przebytą, i jeżeli może być jeszcze mowa o obrazie pierwotnym, to jedynie pod kątem widzenia sakramentu chrześcijańskiego. Wesołość była poślubiona dziewicą komuś, kogo wyżej nad ponęty władzy i przepychu monarszego stawiała. Rzekłbyś głos Sulamitki z pieśni nad pieśniami, ceniącej wyżej swego pasterza nad króla Salomona.

Gdyby on uległ śmierci prawu,  
Z jego mordem wnet mnie dotkną  
Mordu zgubne skutki.

*Hoc adacto mortis legi,  
Eius nece mox impegi  
Necis infortunia.*

Z objaśnień prozy Kadłubka wynika, że zmarłym musi być Kazimierz. Wesołość w dyalogu mieni go być zabitym, wbrew wątpliwości (*morbo incertum est extinctus an veneno*) wypowiedzianej przez historyka. Nieszczęściem idącym w trop tego zabójstwa, jest dwakroć w prozie wspomniane porwanie Wesołości przez Smutek, jej z nim związek małżeński (*maeror jocunditatem rapit, opprimit et in suum concatenat ancillatum*, a trochę dalej: *sic mixta es maerori jocunditas, quae sese a moerore raptam, ad eius pertrahi connubium conqueritur*), porównany przez nią z niewolą służebniczą.



Wyrażenia też *mixta* i *connubium* odpowiednio akcentują rwanie przez Smutek kwiecia Wesołości... do wieńców małżeńskich... jako fakt fizyologicznego małżeństwa.

Pieśni i obrzędy ludowe pełne odpowiednich przenośni. Już Zimorowicz w Roksolankach kilkakrotnie powtarza obraz:

A przecież póki nie dozna odmiany  
Młodości twojej, ogródek różany,  
Dopusć mi, proszę cię, w nim bywać  
I róże przyrodzone zrywać...

I znowu to brzmi:

Piękna dziewico,  
Moja siostrzyco,  
W twoim ogrodzie,  
Gdy ja po róże  
Palce przyłożę,  
Ciernie mię bodzie...  
Nie chcę i kwiata  
Przez wszystkie lata  
Ślicznego ruszać<sup>1)</sup>.

Pieśni ludu podhalskiego<sup>2)</sup> ten motyw często powtarzają:

W moim ogródeczku majeranek bujny,  
Kto chce do mnie chodzić (Niech do mnie nie chodzi),  
Niechże będzie szumny (war. tylko zbójnik szumny),  
Zahradka (bis) w zahradce sałatka,  
Lubujmy se Janiczku, kazała nam matka.  
W moim ogródeczku kwiateczki pachniące —  
Dalekoś odemnie serce kochające.

Tak zwane przez K. Wł. Wojcieckiego „Wodne ożenienie“ zaczyna się niemal stale... rwaniem wiankowego kwiecia z ogródka. Toż mówią inne pieśni:

A mam ci ja kępę ruty w swoim ogrodzie,  
Uwije ja parę wianków, puszcze po wodzie...  
W moim ogródeczku rośnie pietruszczka,  
Przysuń się Jasiuniu do mego łóżeczka.  
W polu ogródeczek opasany słomą (miedzą),  
O naszym kochaniu ludzie nic nie wiedzą.

<sup>1)</sup> Siel. Pol. str. 356, 369.

<sup>2)</sup> Zeiszner: Pieśni ludu Podhal. str. 41. Nr. 1., str. 171. Nr. 136., str. 147. Nr. 43., str. 156. Nr. 102.



W moim ogródeczku trawka nie pszeniczka,  
Przyjedź Jasiu przyjedź, napasiesz konieczka itd.  
Już w mym sadeczku liście padają,  
Już ci mi już ci szewczyka rają.  
Tylko jeden nie uchylił (czapki),  
Bo on w tym groszku bywał.

Weselne:

Konia puszczyć w świetlicę,  
A to młode sokole (dziecko)  
Po twej nowej komorze<sup>1)</sup>.

W Czerskiem Kozłowski spisał pieśń bardzo podobną do wątku przygód Wesołości:<sup>2)</sup>

Idźże Kasiu do gaju,  
Narwij rutki rozmaju (na ślub).  
Jeszcze Kasia nie w gaju,  
Już ci na nią wołają:  
— Wróć się Kasiu do domu,  
— Prowadź Jasia do grobu.  
Kasia ziele cisnęła,  
Za głowę się ścisnęła.  
Oj! Jasieczku klejnocie,  
Chodziła ja we złocie,  
Teraz ja po tobie  
Muszę chodzić w żałobie.  
Hops żałobę o ziemię  
A z jensem się ożenię.

\*

\*

\*

|                                |                                 |
|--------------------------------|---------------------------------|
| Skarżę Smutek, co mnie porwał, | <i>De maerore rapta queror,</i> |
| Tartam jego osią srogą,        | <i>Diro cujus axe teror,</i>    |
| Sił porywey trwożna.           | <i>Vi raptoris anxia.</i>       |

Ten wykrzyk Wesołości ma niewątpliwy wyraźny związek z trwającym do dziś dnia w obchodach weselnych ludu symbolem porwania żony przez małżonka (raptus). Gloger (Psurski) szeroko się rozpisał o tem porywaniu, z góry tylko przecząc cywilizacyjnemu znaczeniu tego faktu: „Porywanie nie jest pamiątką przed-

<sup>1)</sup> Bibl. Wisły IX. str. 138. Nr. 62. por. 15., str. 141. Nr. 91—92. Gloger i Noskowski: Pieśni ludu str. 341. Nr. 379., str. 257. Nr. 91., str. 105. Nr. 305., str. 78. Nr. 102.

<sup>2)</sup> Lud. str. 105. Nr. 29.



historycznej zwierzęcej dzikości człowieka<sup>1)</sup> i w różny sposób odnośnie zwyczaje weselne tłumacząc. Tak więc mówiąc o skoku oblubieńca przez stół na Litwie, a dobywaniu się przez wrota na Podlasiu, chce w tem widzieć: „symbol zwalczenia trudności, jakie młodzian musi pokonać, aby osiąść bogdanę<sup>2)</sup>. Gdzieindziej (na Ukrainie) ze zwyczaju dawania podarunku za lubę przez młodziana, wywodzi zamykanie wrót przed panem młodym i pieśni opiewające poetycznie dobywanie zamków i wykradanie dziewic<sup>3)</sup>. Jednocześnie jednak z okrzyków wydawanych na Pińszczyźnie, przy wejściu pana młodego do chaty („nie nachodź Litwo, bić się będziemy do ostatka, a Haneczki wam nie oddamy“), z ważnej „mitologicznie“ pieśni podlaskiej p. t. „bujny owicz“, chce wnosić o ślubach Litwy z brankami (więc z zdobytymi i porwanymi) lackiemi; snuje dowody o poddaństwie Rusom, o oporze krzyżakom, Waregom, z innych tego rodzaju momentów weselnych. W końcu przenosi się myślą, na widok tych epizodów rabusiowskich, w epokę dworów warownych dawnej Polski<sup>4)</sup>. Dość zacytować obrzęd porwania oblubienicy przed oczepinami do komory i jej odbijanie stamtąd<sup>5)</sup>, by spostrzedz tożsamość zjawiska, znanego w wielu pieśniach, jako wyrębywanie (tym razem) Jasia z ciemnicy, wracającego w sobotkach jako grodzenie płotu, przez chłopów przełamywanego, by się dostać do dziewcząt i t. d. — a co wszystko wskazuje na fakt gwałtu ze strony męskiej, aby przyjść w posiadanie kobiety.

Istnienie powszechnego raptu w pewnej dobie cywilizacyjnej potwierdza autentyczność miejscowych dowodów.

Skarga na „oś“ jest nieznaną w pieśniach obrzędowych weselnych, naszych, o ile mi dotąd wiadomo. Na razie nastęcza się

<sup>1)</sup> Obchody weselne. I. str. 280.

<sup>2)</sup> Obchody weselne. I. str. 289., 290.

<sup>3)</sup> Obchody weselne. I. str. 297., 191., 158., 159. (sławny horod, dziewiczy wieczór) 172. w horodi Marunońka — por. Kozłowski Lud str. 87. Nr. 16... ma na głowie wianek, rozumieliśmy, że krakowski zamek“. Tu należą zamek: Mir Kraków i t. d. w kolendach Dulskiego (Bibl. Warsz. 1858 r. t. III. str. 312. nast.). Ciekawa tożsamość wyrazów, przy zmianie sensu:

Kowalu (bis) zróbże mi zameczek,

Będę se na głowie zamykać wianeczek.

Gloger i Noskowski: Pieśni ludu. str. 339. Nr. 329.

<sup>4)</sup> Obchody weselne. I. str. 293., 287., 44., 288., 291. nota 5., 287., 290. Podobnie Kraszewski Litwa I. str. 466.

<sup>5)</sup> Kujawy Kolberga Lud III. str. 171—2. i częściej por. Bibl. Wisły (Bojarzy międzyrzeczy) t. XI. str. 56., t. I. str. 52—53. Kozłowski Lud str. 222.



wspomnienie wozu, na którym panna młoda odjeżdża, czy to do ślubu, czy do domu męża, (oraz tych, które w sobótkę sandomierską huczą po bukowinie). Byłoby to tedy synegdochicznym wzięciem części wozu za cały wóz. Jednakże, stałe pojawianie się kochanka w pieśniach na koniu, i łączenie tego sposobu jazdy z jego zdolnością do żenienia się<sup>1)</sup>, w sobótkach sandomirskich wierzchem pojawianie się pana młodego — zdają się świadczyć, zgodnie z pochodem cywilizacji, przeciw użyciu wozu, w pierwotnej dobie, nawet dla kobiet. Historia też handlu przedstawia ogólniejszy użytek konia pod juki, niż wozów.

Jeśli mimo to i tutaj Wesołość — oblubienica — skarży się:

Tarta jego osiā srogā...

Kręci, szarpie dręczy Smutek

Tuszę, złamie mie z rozpaczy

Wrogom na szyderstwo

*Torquet, artat, angit maeror,*

*Desperata frangi spero*

*Hostis ad colludia.*

to trzeba szukać objaśnienia tego w mycie o Prometeuszu, twórcy ognia i życia, wszakże nie w pierwotnej formie tarcia dwu sztuk drzewa nierównej twardości, lecz w stósowanej do osi i koła. Echo takiej przenośni mamy w przysłowiu o błędach wiercimaka, gdy donica rządzi i w przypowieści o lipowej żerdzi.

Znamienne są niektóre pieśni ludowe, dziś już zagadkowe:

Nie chodź koło wozu, nie trzymaj się osi,

Nie chodź do dziewczyny, niech cię sama prosi<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Kolberg, Pieśni ludu pol. (Lud I.) str. 11. Nr. 1., e. Niekąždy to jest kawaler co na konia siada, por. Kozłowski Lud str. 93. Nr. 20. „Nie radzę, nie radzę, jak się Boga boję; Widzisz-że dziewczyno na koniku stoję“, por. str. 170. Nr. 33. „A ty Jasiu bałamucie, nie paś konia w mojej rucie“. Toeppen: Wierzenia Mazurskie str. 100. „Na Mazurach, zarówno jak na Litwie, družba przystrojony odświętnie wjeżdża na koniu do domów i izb zaproszonych“. por. Gloger i Noskowski: Pieśni ludu str. 338. Nr. 310. „A cóżeś ty za kawaler, co koniki pasiesz (por. w rucie konika), Ja przy tobie wodę biorę, a ty jak drąg stoisz“.

<sup>2)</sup> Wacław z Oleska Pieśni ludu Galic. str. 126. Nr. 187. Lud (Dr. Kalina Lwów 1898. IV. str. 425. Nr. 11.:

Nie chodź dziewczę koło wozu,

Nie trzymaj się osi,

Nie daj chłopcu białej buzi,

Choć cię ładnie prosi (bis), czule ucałuje.

Jak zobaczy młodszą — do niej powędruje.

Mazowsze IV. 326. podaje strofę drugą:

Oj nie chodź kiele woza,

Nie trzymoj się Jonka,

Da zebyś nie straciła

Rucionego wionka.



Jaworowe kółka, dębowa rozwórka,  
Podobała mi się młynarzowa córka<sup>1)</sup>.

W obu tych ucinkach typu krakowiaków, części różne wozu (oś, koła, rozwora) i on sam ściśle wiąże się bądź z podobaniem się miłosnem, bądź ze spełnieniem łaknień fizyologicznych.

W *Fraszkach* Wacława Potockiego, które wypisał z rękopisu Józef Epifani Minasowicz w książeczce pisanej, przezemnie posiadanej, przenośnia podobna jest tak wyrażona:

Miałem sen jakbym wóz zjadł. Patrz co dyabeł broi?  
Ocknę się, aż przedemną duży dyszel stoi.

Może też by wypadło pamiętać, że opowieść rocznikarska o Ludgardzie, rzekomo wiarołomnej, za karę między dwoma kamieniami młyńskimi<sup>2)</sup> roztartej czy zmielonej, dziwnie z tarcieciem osi w dyalogu Kadłubka się zgadza i przez zastosowanie, jako kara za wiarołomstwo objawia analogiczny związek myśli z symboliką dyalogu (ślubną). Z młynem wogóle, wesela i pieśni, ślub opisujące, mają wiele do czynienia, z racji tego tarcia.

Z pewnością też niezależnie od podobieństwa dźwiękowego między pierwotnem *Pasth* a późniejszym *Piast*, etymologia tego imienia od „piasty“ kołowej (u tż. Boguśła usprawiedliwiona rzekomym względem: *quia erat statura brevis*, do czego Długosz dodał: *Poloni enim suo vulgari eam partem rotæ, quæ in axi volvitur, truncam et crassam Pyastham appellant*) odczuwała wpływ tej przenośni mytycznej, zwłaszcza że miano jego żony Repka, Rzepicha, zestawiane przez Roeppla z rzepą i rzepniskiem, (immer gewagt, gwoli hypotetycznemu jej zajęciu się warzywami, jak mąż rolę), lepsze mieć zdaje się wytłomaczenie w łączonym z rzepą (przez Lindego) pierwiastku „rzap“, który lubo do fizyologicznych danych Rzepki — osoby nie nadaje się, przecie zupełną i jasną całość składa z *Piast*-em w myśl Prometajowego mytu<sup>3)</sup>.

Niejasnemi pozostają dwa szczegóły. Czemu Maeror, porywający *Jocunditatem* po małżeńsku, jest nazwany *desperatus*, odchodzący od przytomności z rozpaczą i czemu *Wesołość* żywi nadzieję,

<sup>1)</sup> Nr. 367. str. 145.

<sup>2)</sup> *Mon. Vet. Pol. Hist.* t. II. str. 849.

<sup>3)</sup> Toeppen (*Wierzenia Mazurskie* str. 108.) donosi, że przepuszczanie grochu do siewu przez piastę zastąpić może obejście pola pod siew przeznaczonego przez kobietę menstruantem, lub obniesienie wkoło pola... jej koszuli. Bób do siewu, trzeba puszczać przez spodnie (por. gąsienica str. 117.).



że ją porywca połamie ku szyderstwu, igraszce nieprzyjaciela? Rozpacz (z desperacją) możnaby wyjaśnić, jako proste natężanie stanu psychicznego, w jakim oblubieniec naturalnie się znajduje, a który oczywiście w Smutku, jako rozpacz, musi się objawić.

Nadzieja oblubienicy, że będzie połamana i to wrogowi na śmiech (*hostis ad colludia*), niema żadnej analogii w obchodach weselnych do tej pory mi znanych. Przecie, łącząc wyrazy: *axis* i *inguen*<sup>1)</sup>, zaś *hostis* biorąc nie za Genetiv sing., lecz zamiast *ostiis* (wrotom — Dativ. plural.), moglibyśmy przenośnią: *diro cujus axe teror*, *ostiis ad colludia*, idąc dalekim zakółem, wyjaśnić, że oblubienicę, pan młody w dom swój, przez stos lub na progu leżącą siekierę, wnosi tak, by nie dotknęła... progu<sup>2)</sup>. W tym razie tedy byłoby *totum pro parte* (*ostia za limen*), i siekiera, leżąca na progu, a ominięta, drzwi mogłaby z racyi... *axe teror*.

Smutek:

Iść wstecz tropem przyczyn sprawy,  
Spór zawieszać innym sporem,  
Jest zniewagą prawa.

*Maeror:*

*Causae causas aucupari,*  
*Litem lite contestari,*  
*Juris est iniuria.*

Choćby prawdziwie, zdaniem Zeissberga, były w tym dialogu różne prawne reminiscencje rzymskie<sup>3)</sup>, to cała ta techniczna stylistyka nie stanowi jądra kwestyi. Mógł Smutek-mąż posługiwać się prawniczą frazeologią, obcą, w wyjaśnieniu swej przeciwniczce, że zaciekać się głęboko w wykrycie najodleglejszych przyczyn danego sporu, o małżeństwo, jest ubliżeniem prawu. Wszakże to użycie terminów specjalnych miało na celu zamącenie pojęć przeciwniczki-Smutku, owej Wesołości, oblubienicy jego. Smutek ze stanowiska prawnego stara się dowieść swej klientce, że to jest rzeczą nieprawną. ze strony Wesołości, skargi wytaczać przeciw niemu. Wesołość niema prawa określać postępków Smutku jako gwałt, przemoc, tarcie osi i t. d. Jestto sztuczka łowiecka (*aucupari-auceps* polujący na zwierzynę lub ptaki z jastrzębiami, sokołami do łowów ułożonemi), śledzić lotu ptaków czy śladu (tropów) zwierząt, w celu ich upolowania. I Wesołość czyni podobnie, śledzi tropów (jako myśliwiec) zwierzę, to jest chce wykryć przyczyny (*causas*) sprawy (*causae*), jaką jej wytoczył Smutek, t. j. chce zbadać

<sup>1)</sup> por.: Zginęła między niemi siekierka. por.: E. S. Epopeja ludowa o Chrobrym i jego Szczerbcu 1882, str. 56—59.

<sup>2)</sup> Lud lwowski, red. Dr. Kalina 1895. str. 134., 1896. str. 336.: szkodliwe uderzenie siekierą w próg, str. 332.: trumną uderzają 3-kroć w próg.

<sup>3)</sup> Reich an römisch-rechtlichen Beziehungen ist das übrigens dunkle Gedicht auf Kasimirs Todt (Vincent. Kadłubek Wien 1869. str. 107.).



przyczynę porwania, gwałtu przez nią od Smutku doznanego. Jestto, wedle praktyk sądowych, wytoczenie pozwywającemu nowej sprawy przez pozwanego, w celu osiągnięcia zwłoki, a względnie i usunięcia możności przegranej w pierwszej sprawie. Z obżałowanego przerzuca się pozwany w napastnika i skarżącego. Wesolość powinna uleść Smutkowi, jak oblubienica mężowi. To jest litera prawa, wedle poglądu Smutku. Wesolość tymczasem twierdzi, że jej czyni się gwałt. Pomija sprawę małżeństwa i jego form oraz skutków, i przedstawia ją jako bezprawną napaść na osobę swobodną.

I to jest: litem lite contestari.

Frazeologia nic a nic nie ujmuje miejscowego pogańsko-słowiańskiego kolorytu i znaczenia bezpośrednio po owych uwagach rzeczoznawcy prawnego następującemu zapytaniu jego:

Czemu w dom nasz z dobrej woli  
Chybko wpadasz? zacz prostaczy  
Gomon sprośny czynisz?

*Temet nostro sponte Lari  
Cursim infers, cur vulgari  
Strepis impudentia?*

Poco ty Wesolość (twierdzi Smutek-mąż, porywca obrzędowy) oskarżasz mnie o gwałt i przemoc, gdy właśnie ty jesteś sama winna, i tą akcją wzajemną okazujesz tylko chęć adwokackiego mydlenia oczu i mącenia wody. Bo, właściwie, ja cię nie porwałem, acz ty mnie o to posądzasz. Ślub między nami zaszedł w innych zupełnie, niż twierdzisz, warunkach. I tu autor dyalogu tem dobrowolnem wtargnięciem oblubienicy w progi oblubieńca, czyli, jak on się wyraża, w progi przodków jego (nostro Lari) zaświadcza, że jest doskonale obznajomionym z formą ślubu, w XVII. wieku znalezioną przez inżyniera Władysława IV., Beauplana na Ukrainie i istniejącą do niedawna jeszcze może na Mazurach pruskich, za świadectwem Dr. Wojciecha Kętrzyńskiego<sup>1)</sup>. Mianowicie rzecz na tem polega, że nie chłopiec lecz dziewczyna jest stroną oświadczającą się, i że to dziewczyna, siedzeniem nieraz po kilka niedziel,

<sup>1)</sup> Gołębiowski *Lu d* str. 218.: „Dziewka zakochana, na Ukrainie, idzie do domu swego ulubionego... powiada, że nie wyjdzie z domu, póki nie będzie żoną syna, jakoż wyjść nie chce... Siedzi czasem i kilka niedziel, aż młodzieniec prosi o pozwolenie, albo rodzice go namawiają, żeby się ożenił (mimo-wolnie odprawić ją lub wypchnąć się nie godzi)“. Dr. Wojciech Kętrzyński: *O Mazurach*. Poznań 1872. str. 23.: „Umiera gospodarzowi zamożnemu żona, wtedy natychmiast wprowadza się do niego byle jaka kobieta, która sobie wszystkie prawa żony względem męża przywłaszcza“. W cytowanym szczegółowym przypadku, narzeczona była już zamówioną przez wdowca i dotąd uczciwą. Z teściową swoją przyszłą, bogatą, przyszłą do księdza o zgodę na to osiedlenie się bezślubne, a choć on nie zgodził się, i narzeczony często „wysmagał“ i za dom wyrzucił, „aż do ślubu wytrzymała“.



i nie bez przykrości zmusza go do małżeństwa. Co do Ukrainy, t. j. co do Polan kijowskich, to Nestor zdaje się toż samo zaświadczać słowami: „oblubieniec nie chadzał sam po narzeczoną, jeno przyprowadzano mu ją wieczorem...”<sup>1)</sup>

Dyalog u Kadłubka: wyrazem *sponte* (*temet nostro sponte Lari, cursim infers*) dobitnie zaznacza tę inicjatywę niewieścią, a dodatkłem *cursim* wskazuje jego natężony stopień.

Uwzględniając znaczenie następującego zaraz potem frazesu *Cur vulgari strepis impudentia*, trudno odjąć się myśli, że cały rozważany zarzut Smutku opiera się na znanym w czasach autora dyalogu obyczaju weselnym, analogicznym do cytowanych na Ukrainie i Mazurach, i że z tego obyczaju żywego, naocznego, został wzięty do utworu literackiego.

*Vulgaris*, oprócz znaczenia prostytutcy, ma takie znaczenie w dyplomatach — n. p. *vulgaliter dictus* „po polsku mówiąc” tak, że pytanie, zawierające ten wyraz, mogłoby wyjaśniać się: Czemu na sposób prostytutcy, ludowy, krajowy, polski (w przeciwieństwie do przepisów kościelnych wskazanych dla sakramentu małżeństwa) zgilek czynisz bezwstydną, sama narzucasz się małżonkowi jako oblubienica, zamiast jego oświadczyć, jak wypada chrześcijańskiej dziewczycy, oczekiwać? Czemu? jest niejako wykrzyknikiem człowieka, oburzonego pogańską formą zachowania się narzeczonej, formą ujawniającą niewłaściwy jej stan erotyczny, stawiającą ją w roli napastniczki. Jestto nagana z punktu widzenia nowej wiary, nowej etyki, rzucona na ludowy rytuał, tem stósowniejsza, że już *Maeror* jako prawnik, wykazuje przytem nielegalność skargi na gwałt, rzekomo przezeń popełniony na *Wesołości* (*quae sese a moerore raptam ad eius pertrahi connubium conqueritur*). Tą naganą rytuałową udowodniono niejako bliżej brak podstaw rzeczzonej skargi, podstaw faktycznych; właśnie bowiem nie porwał przemocą Smutek *Wesołości* do ślubu, nie narzucił jej uczuciom swej woli przemocą, gdyż owszem, przeciwnie się stało. Smutkowi *Wesołość*, trybem snąc nie tylko na Ukrainie i na Mazurach, ale i w Krakowskiem, w XII. w. znanym, narzuciła się na żonę, wbiegając do jego domu i w nim do chwili ślubu bawiąc; raczej więc sama mu zadała gwałt, aniżeli go doznała w kwestyi małżeńskiej. Stąd *litē lite contestari* było tu prawdziwą *juris iniuria*, bo najmniejszej racyi do sprawy *Wesołości* o gwałt i przymus wywarty na nią ze strony Smutku być nie mogło.

(C. d. n.)

<sup>1)</sup> *Mon. Vet. Pol. Hist.* I. str. 559.



## Przyczynki do drugiego wydania „Księgi przysłów“

S. Adalberga.

Setka czwarta<sup>1)</sup>.

301. **Noga** 41. odm. zgadza się z brzmieniem, pospolitem we Lwowie, z wyj. wyr. „nózki“, który zastępuje trafniejszy „rączki“.
302. **Nos** 43. też *S Oec* 20. o dyable, jako niewiernych małżonków „po wszelkich cielesnych rozkoszach, potajemnych i jawnych nieczystościach a psotliwościach prawie za nos wodzi“.
303. **Obskoczyć**. Z bruku lwowskiego znam odmiankę o psach i działdzie „w wąskiej ulicy“. Przysł., podane u A. pod hasłem „Opadać“, jest połową ledwie onego.
304. **Ochynać się** odm. napis LXIV. Setn.: „Nacieżej się raz ochynać“. Jaśniej jeszcze wyraża się koniec: „Nacieżej się, jak w zimnej wodzie, raz ochynać“.
305. **Odmienny**. Już w *F.* czytam na str. 10: „przemienny jako wiatr“.
306. **Ogon**. Dod. z „Murdeljona“ Z. Kaczkowskiego (Dz. II. s. 81): „Czego nie zrobisz z głową, to zrobisz z ogonem“.
307. **Ojciec** 6. Prw. lit. „Kokie tewai, tokie waikai“, co Kurschat (*D LW* s. 90 pod wyr. Apfel) tłumaczy wcale swobodnie: „Der Apfel fällt nicht weit vom Stamme“, bo dosłownie znaczy to: „Jakie ojce, takie dzieci“. — 9. (i **Matka** 15.) prw. *H L* w. 95

Stara tu u nas w Polsce przypowieść bywała,  
Która jeszcze z ust ludzkich dziś nie wywietrzała.  
Iż mówią: łacwej(!) ociec abo matka biedna  
Uchowa dzieci dwadzieścia, będąc sama jedna,  
A złych dzieci dwadzieścia, co Boga nie znają,  
Jednegoż ojca, matki snadź nie uchowają.

Naturalnie należy czytać: łącniej. — 21. Podano tu z Cinciwały przysł.: „Ociec był ściskała, a syn **wyskała**“ i objaśniono wyraz ostatni jako „marnotrawny“. Tymczasem wyraz ten nieznaczy tego i dowodzi, że przysł. to niepolskie. Jestto bowiem czeski *vyskal* (der Jauchzer, hulaka wrzaskliwy) i całe przysł. odtwarzam w oryginale w brzmieniu następującem: „Otec stejskal(a), a syn vejskal(a)“. — Dod. z „Tradycyi sanockich“ (nr. 3. Edmund Chojnacki) Z. Kaczkowskiego (Dz. III. 33.): „Ojciec wybije, a Pan Bóg zagoi“.

<sup>1)</sup> Prw. „Lud“ VI., str. 27 i VII., str. 29. 205



308. **Oko.** 13. Znane też na Podhalu, jeno że *D* 376. p. w. *miara*, widocznie zapisał je błędnie: „co ocy widzom, tego sercu nie zál“, bo myśl wymaga przeczenia w obu zdaniach. — Do 21. prw.: „Tyśkolwiecek (=prawie) taki, jaki twój ociec, kiebyś mu z oka wypád“ *D* 368. i „kieby mu go z oka wyjon“ (tamże s. 394. p. w. podać sie). — 85. *HL* w. 715. czytamy, iż córka, która wypędziła niegdyś z domu swego ojca, drugiego Leara, gdy się dowiedziała, jako ma pieniądze, udała się doń: „ocy zasłoniwszy psiną“. W słowniczku podano z Rejowych dzieł podobne wyrażenia: „kryjesz ocy psiną“ (Żywot Józefa) i: „psiną ocy zatkawszy, siedzą milcząc wszyscy“ (Wizerunk). — 92. odm., pokrewna z *Wuj. Post.* 2., *J. Kochan. Fr. i Opal. Sat.* w napisie XXIV. Setn.: „Wyjmi pierwej tram z oka twego“. A na końcu pełne przysł.:

Pierwej z oka twego

Wyjmi tram, toż dopiro żdźbła sięgaj bliźniego.

143. Źródłem tego przysł. jest anegdota, zawarta w *Ekonomikach* Ksenofonta, jak uczy *S Oec* 63. Godna uwagi i ta okoliczność, że Koszutski w przekładzie Lorichiusowych „Ksiąg o wychowaniu“ (1558) podaje odm. tego przysł. z dodatkiem: „rolę mierzwi i siew sporzy“, który odpowiada temu, co dalej *S Oec* pisze: „Z tym się zgadzając Arystoteles tak też pisze, że żaden gnój tak dobrze rolę nieprzegnoi, jedno ten, który ociec domowy sam na swych bóciech na rolę przynosi...“ Zresztą prw. hasło: **Pan** 117. i anekdotę tam z Koszutskiego przytoczoną, zgodną z ową Arystotelesową.
309. **Ółtarz** 3. A. nie podaje źródła. Havlíček zaś podał to przysł. jako chorwackie w swym piśmie (Česká včela) w post.: „Kdo óltář neviděl, i peci se klaní“ (prw. V. Rzeźnička książkę o H. u. s. 108).
310. **Osiek** 7. Nehring (*Archiv für slav. Philol.* V., s. 431.) wspomina brakliwy spis petersburski z XVII. w. z wierszowaniami opowieściami polskimi, między innemi też o słynnych wyrokach sądowych osieckich, zakończone uwagą: „Koniec Spraw Osieckich, z których ona Przypowieść urosła: Sprawa iak w Osieku“.
311. **Ostatek** 1. Pospolite we Lwowie. Dod. napis LXVIII. Setn.: „Patrz na ostatki“. Jestto zresztą tylko odmiana przysłowia o „zadnich kołach“. — 3. Tosamó przysłowie, ale w liczbie mnogiej (Ostatki — niestatki) znam z *Kroniki niedzielnej* nr. 2. (tak błędnie wydruk. zam. 7.), „Słowa Polskiego“ wiecz. z 17. lutego 1901.



312. **Ostrożny.** Dod. napis LXXXVIII. *Setn.*: „Bądź zawsze ostrożny“.  
 313. **Osuch** (niema u A.) *H L* w. 851—2.:

Ale iście nie z serca była taka skrucha  
 Nie tak snadź dla młynarza, jako dla osucha.

Tkwi w tym widocznie przysłowie, ale nie umiem go odtworzyć.

314. **Oszmiana.** odm. w „Murdeljonie“ Z. Kaczkowskiego (Dz. II. 342.): „Szlachcic Oszmiany jedną nogę tylko ma w bucie, a drugą w łapiu chodzi“. — Dod. z Jucewicza (Przysłowia ludu litewskiego 1840., s. 111.): „Oszmiana z Lidą razem kraść idą“; do tego dwuwiersza Oszmiańscy dodali „zapewne przez zemstę“: „I Wilno z Trokami tymiż tropami“.
315. **Pacanów.** Brak u A. wyrażenia lwowskiego o skąpcu, że „za grejcar gnałby kozy do Pacanowa“.
316. **Palec.** 19. odm. Kolb. Wyraz „piędź“ jest tu błędem druku lub wynikiem nieporozumienia ze strony Kolberga, bo myśl: „Na co tu palcem (jednym) macać, czemu i pięć (palców) nieporadzi“ jest jedynie jasną i odpowiada zupełnie myśli tej, którą przysł. to ma u Fredry, gdzie czytamy „pięść“. — Dod. z *R L* 26.: „okazywać jako palcem na oko“ t. zn. namacalnie, dobitnie.
317. **Pan.** 38. odm. w „Stachu z Kępy“ Z. Kaczkowskiego (Dz. V. 130.): „Gdzie panowie za łby chodzą, tam poddanym włosy trzeszczą“. — Dod. z tejże powieści (s. 134.): „Pan jako pan zawsze — i z wieży upadnie, a nie mu, a sługa z dachu i po nim“. — Do 49. Zupełnie podobnie nawet rymująco powiada Kathārnawa: „jathā radžā tathā pradžā“ = jaki król, tacy poddani (u Böhtlingka Ind, Spr. III<sup>2</sup>, s. 89. l. 5069.). Że to przysłowie hinduskie, dowodzi, że znajduje się też w innej zwrotce, znanej z kilku źródeł (p. j. w. pod l. 5768.), a nadto w dzajnistycznej opowieści o mistrzu Kalace (Kālakaczārjakathānakam, z końca XIV. lub pocz. XV. w.) w zwr. 83: „Džaha rājā, taha pajā hoi“ t. zn. jaki król, takim poddany bywa (p. H. Jacobiego w *Zeitschrift der dtsh. morgenländ. Ges.* XXXIV., 269.). — 143. odm. *Rys.* też *Z M* 5. w przedmowie do wyd. II. z r. 1620. ale tu wyraźnie zaznacza, że jestto przekład z włoskiego: „l'occhio del patrone ingrassa il cavallo“. Prw. niem.: „Des Herrn Auge macht das Vieh feist“ i franc.: „L'oeil du fermier vaut fumier“; inne francuskie przenosi punkt ciężkości na gospodynię: „L'oeil de la fermière engraisse le veau“, podobnie inne niem. przysł.: „Wo die Frau wirtschaftet, wächst der Speck am Balken“; obok którego niem.:



„Des Herrn Fuss düngt den Acker wohl“; wogóle oko pana jest *hors concours*: „Il n'y a rien de tel que l'oeil du maître“, „Der Herr sieht mit einem Auge mehr, als der Knecht mit vieren“ (p. J. Kreibicha „Die französ. Sprichwörter als Musterbeispiele für syntaktische Regeln“ XX. Jahresber. d. dt. Landes Oberrealschule zu Prossnitz. 1895. str. 5. pod l. 1.). — 276. odm. w bajce II. Setnika w. 41—2:

Ani to pójdzie, w co się ludzie dziś wprawili,  
Mówiąc: ten temu panem, kto kogo nachyli.

- Dod. napis LXXII. Setn.: „Z dowcipu, nie ze złota pana upatruj“.
318. **Panna** 11. odm.: „Nie pomoże blansz i róż, kiedy panna stara już“, znam z bruku lwowskiego. — Dod. *B S* III. 442.: „Wždy panna w lata zejdzie, gdzie niemasz poboru“.
319. **Parobek**. Dod. „parobkowi koń siodłany, a dziewczynie pociekany“ — i: „pirwy sie słomiany parobek ozeni, jak złotą dziewczka sie wyda“ *D* 390. p. w. parobek.
320. **Patrzeć**. 51. zna już *R L* 45., gdyż mówi o „przez spary przeglądaniu“.

321. **Październik**. Dod. *Z M* 54. dwuwiersz:

Października sprawiwszy swe wino bez szkody  
Winiarz kufy dolewa; a tu prawie gody.

82. Gdy list padnie, już pij, co chcesz,  
Miód i wino, a miary strzeż!  
Możesz zjeść dobrą pieczeńią,  
Abo i gęś nadziewaną.

322. **Perła** 2. Biblijne to przysłowie wyraża LXXIII. Setn. 11—12. w sposób następujący:

przed świnię nie trzeba  
Rzucać pereł.

323. **Piec** 4. odm. XXIV. Setn. w. 17—19.:

Bo kto, sam w piecu leżąc, mnie ożogiem tyka,  
Nie dbam nic, gdyż niech pierwaj sam z czeluści myka,  
A mnie potym wygania.

324. **Pies** 100. *Ern.* odm. napis XCIII. Setn.: „Kto chce bić, łącno kij znajdzie“. Że tu o psa chodzi, dowodzi koniec:

Kto już na co mierzy,  
Barzo łatwo kij znajdzie, że nim psa uderzy. —



122. (i **Kot** 52.). To, co p. A. rozdzielił na dwa przysłowia, znam z bruku lwowskiego jako jedno w postaci: „Nie dla psa kielbasa, nie dla kota sadło“. Z odmianki zaś „nie dla kota kasza“ wnoszę, że pierwotnie brzmiało to przysłowie w mażurskim:

Nie dla psa —  
kielbasa,  
nie dla kota kasa.

139. lepszy tekst bez *i*, jak widać z *H L* w. 526., gdzie służąca zapewnia panią swą, iż słyszała jej ojca brząkającego workami: „A pewnie wiem, iż nie psi tam musieli szczekać“ (jeno byłoby pieniądze). — 208. odm. *Gem.* z napis. LXIII. Setn., odm. *Żegl.* podano jako „znane przysł. ludowe“, w art. wstępnym jednego z nrów lutowych *Dziennika polsk.* (Lw.) r. 1900. — 264. *Rys.* napis. LXXIII. Setn. Dod. *F* s. 18.: „słyszałem starą przypowieść, iż -pry-zły pies sam na siebie wilka z lasu wyszczeka“. Tamże dalej: „ani drażń psa, który z pokojem spać chce“. Może to niepolskie przysł., bo dziełko całe jest bezwątpienia przekładem niewolniczym czeskiego tekstu. — Dod. napis XXVIII. Setn.: „Cudzą pracą rad swego psa goi“. Dotyczy łakomych. — Dod. z *Gluż.* 510.: „Użył, jak pies w studni“ wraz z wyjaśn. Dod. z „Murdeljona“ Z. Kaczkowskiego (Dz. II. 207.): „Je pies sam, jak barana niema“.
325. **Piękne** 3. wprost przeciwnie napis nru V. Setnika: „To piękne, co jest, — nie to, co się widzi“. — 6. Znam zwrot: „piękne, jak malowanie“.
326. **Piękny** 5. (prw. **Brzydki** 11.) przypomina zwrot w *B S* II. 609.: „siedzi, by koczkodan“.
327. **Pięta** 2. Dod. *C* w. 1136—7.:

Będę umiał z inszymi mówić na sejmiku,  
Ze drugim pójdzie w pięty.

Jestto dodatek oryginalny tłumacza polskiego.

328. **Piotr św.** Pod tym hasłem zebrano bez znaczenia odpowiedniego 3 dni, poświęcone temu świętemu: 22. lutego, 29. czerwca i 1. sierpnia. Do zrozumienia znaczenia pierwszego w kalendarzu ludowym proszę porównać szczegóły i literaturę, zestawioną w Mannhardta „Wald- u. Feldkulte“ I. s. 597. uw. 1. — 13. i 16. Prw. północnoturyńskie: „Peter und Pau (29. czerwca) brechen dem Korn die Wurzel“. — 20. Cytat



niedokładny, widocznie z drugiej ręki, bo czytamy *C* w. 64—5. (a nie 143.):

Ty też sama Orszulko, byś co rychlej z listem  
Jechała od Władyki do świętego Piotra,

t. zn. byś umarła, jak widać z Plautusa, gdzie zdanie to brzmi: „teque ut quam primum possit videam emortuam“. Dla zrozumienia tego zwrotu prw. wydany przezemnie „List do św. Piotra-białoruski“ (*Lud* V. s. 79.)

329. **Pióro** 3. *Dykc.* odm. XXVIII. Setn. w. 19—20.:

(łakomy) rad się cudzym stroi  
Piórem. —

odm. „cudzym pierzem zdobić się“ w *Z M* 9. (przedm. do wyd. II. 1620.), gdzie zarazem wskazano źródło — bajkę Ajzoposa o wronie (*cornicula Aesopi*). — Dod. napis II. Setn.: „Dobre piórko, niezły mech“. Na końcu zaś: „Dobre piórko, niezły mech, nie gańcie i mięska“. Myśl tasama, co: *utile dulci*, lub: *et hoc faciendum et illud non omittendum*.

330. **Pliszka**. „Pliszki w mowie — wróble w głowie“ — oto napis artykułu w *R K* (1897 nr. 44. z 21. listop. s. 2—3), zakończono nieco odmiennem wyrażeniem: „Kto ma pliszki w mowie — ten ma wróble w głowie“.
331. **Płacić** 6. odm: „nie dá bogaty, ba dá winowaty“ *D* 430. — Dod.: „płać płacący, a jedź śpiwający“ t. zn. płacić, co się komu należy, choćbyś miał płakać, a będziesz miał spokój (tamże 393. p. w. płacić).
332. **Płacz**. W *Bożej czeladce* Kraszewskiego znajduję zdanie: „Próżny płacz nad mogiłą — niewraca, co się przeżyło“.
233. **Podróżny** 1. Choć A. powoływa się na Kolberga VIII. 247., nie jest to przysłowie ludowe polskie, ale przekład znanego łacińskiego: „Cantabit vacuus coram latrone viator“.
334. **Płot** 9. Brzmienie główne u A. bez podania źródła, odnajduję w „Murdeljonie“ Z. Kaczkowskiego (Dz. II. 132.) z małemi zmianami: „Płot 3 lata, kot 3 płoty, człek 3 konie, koń 3 koty“; ale niema tam znaczenia wieku najlepszego, jak je wyjaśnia odmianka A. a, jeno należy uzupełnić słowo: przeżyje.
335. **Pływać** 8. prw. *H L* w. 820.: „jako pączek w maśle w rokoszy pływając“. — 12. prw. *B S* III. 187.: „pływasz przeciw wodzie“.
336. **Począć** 7. odm. *R L* 33.: „gminowi niemasz nic trudniej, jedno począć“.



337. **Podarek** 5. Seredyński w uwadze do nru 16. „Lutni“, zbioru wierszy A. Morsztyna (Rozpr. Ak. Um. wyd. filol. II., s. 34.) w sprawie wyr. *żmudzin(k)a* przytacza przysł. to w odm. *Gem*, ale z wyrazem pierwszym „upominek“; źródła nie podaje
338. **Pokłęba** (niema u A.). Przysł. podhalskie: „Ka nimá pokłębý (= niezgody, kłopotów), tam nimá co włożyc do gębý„ *D* 396.
339. **Pokora** 6. odm. napis XXIX. Setn.: „Pokorą ujdziesz złego“.
340. **Pokorny** 6. *Mącz. Ryś.* napis LXXX. Setn.
341. **Polak** 35. Odm. *J. Kochan.* czytam w *Pr* 1564. w. 32.: „Pospolita przypowieść: Polak mądry po szkodzie“. Odm. *Strum* 20: (a jako ono mówią) Dopiero po szkodzie Polak mądry“.
342. **Polować**. Trochę odmiennie przytoczono to przysł. jako stare w art. „Przypadek na polowaniu z niedźwiedziem“ (*Lech* Pozn. 1879., nr. 2., s. 14—15.): „Kto w święto poluje, djabłu służy“.
343. **Polska**. W „Dyskursie o poprawie monety“ (1620) czytamy: „Drudzy zaś mówią, że nierządem Polska stoi“. Ten cytat biorę z dra A. Szelańskiego książki p. n. „Pieniądz i przewrót cen w Polsce“ 1902., s. 204., gdzie można czytać wywody, zbijające to powiedzenie. M.(aurycy) M.(ochacki) w art. nadesł. do *Gaz. polskiej* (Warsz. nr. 16. z 16/I. 1827., s. 61.) pisze: „pamiętne w dziejach ojczystych przysłowie, że Polska nierządem stoi“. Niema tego pospolitego przysł. u A.
344. **Porwać się** 7. C..... w artykule nadesłanym do *Gazety polskiej* (Warsz. nr. 121. z 2. maja 1827. r. s. 471.), zbijając zarzuty, podniesione przez Mejsnera przeciw „Sonetom Krymskim“ Mickiewicza, pisze: „Aż nadto słusznie o Panu Mej...r powiedzieć można, że się porwał z motyką na słońce“.
345. **Posel** 7. *Dykc.* odm. XCVI. Setn.: „Wilk nie tyje przez posły“.
346. **Posiedzenie**. Dod.: „za jednym posiadem śniadanie z objadem“. *D.* 398. p. w. posiadły.
347. **Pościelać (!)** odm. w napisie nru III. Setnika: „Jako pościelesz, tak się wypisz“.
348. **Potop** (niema u A.). Napis LXXVI. Setn.: „Przed potopem korabie gotuj!“
349. **Poznać**. W *Morituri* Kraszewskiego znajduję zwrot: „po głosie i po nosie poznać“.
350. **Pożyteczny**. Dod. napis XIV. Setn.: „Pożyteczne z pięknem nie w jednej sworze“. Nieco odmiennie na końcu: „różno piękne, różno pożyteczne chodzi“.
351. **Praca** 1. *Ryś.* odm. napis LIV. Setn.: „Bez prace nie bywają kołacze“. — 4. odm.: „ludzka (t. zn. cudza) pracą nie popłaca“.



- D.* 374. p. w. praca. — 10. Prw. przysł. czeskie, zapisane w Rwaczowskiego „Mięsopuszcie“ (*Massopust* 1580., egz. Muzeum Czesk. 36. A. 7. k. *Dddd*): „A takż se tu naplnilo przyslovy to: Jaká služba, taková záplata“. — Dod *S Oec* 65.: „(Jest między nami Polaki pospolita przypowieść, że) za ciężką pracą dom i stodołę podnoszą“.
352. **Pracowity** 6. Na Pomorzu mówią podobnie o dziewczęciu pilnem: „Dat is so a Maeka as na Imm“ (t. zn. Das ist so ein Mädchen, wie eine Biene. Prw. *Blätter für pommer. Volkskde.* VI., 74.).
353. **Prac**. Dod.: „Kto czyje pieniądze bierze, ten tego bieliznę pierze“. Przysłowie to podał mi ustnie Dr. W. Bruchnalski jako zapamiętane przezeń z czytania *Nowin śląskich*.
454. **Prawda** 43. Przygawkę dawniejszą od wszystkich tekstów, podanych u A., do tego przysłowia znajduję *H L* w. 65—6.:  
Bowiem ta historyja, która się tu toczy,  
Nie jednego ani dwu będzie kłóła w oczy.
- Proteus* zaś mówi, że Polacy nie lubią czytać nic statecznego, „bo prawie (jako mówią) to je w oczy kole“ (w. 59.). — 65. (prw. 39.) odm. napis XLII. Setn. „Prawda zawsze na wierzchu“. — 80. *Rys*. odm. LVIII. Setn.:  
A też się nikt nie naje prawdą, lecz nabawi  
Siebie zdrowia, pochlebstwem nikt się nie udawi.
85. odm. XXVI. Setn. w. 10.: „Bo więc przeciwko prawdzie rozumu nie staje“.
355. **Prawo** 18. odm. *Prot.* w. 699—700.:  
(A zwłaszcza gdzie jest) prawo jako pajęczyna,  
Sieci targa, kto możny, uwiąźnie chudzina.
356. **Prażnik**. Dod. z pow. Z. Kaczkowskiego „Mąż szalony“ (Dzieł t. I. s. 55.): „Nie masz prażnika bez wyćwika“.
357. **Prosię**. Dod.: „sám za sie, jako prosię“ *D.* 411.
358. **Próżnowanie** 7. Podobną myśl wyraża J. Suski w Deklaracji statutów kor. 1612. (s. 48.): „próżnowanie do wszystkiego złego wrota otwiera“.
359. **Pruć** 2. odm. XXXV. Setn. 15.: „nie każdemu się równo poszwie porze“.
360. **Przeskoczyć** 1. *Knap.* 880. napis XXVI. Setn., ale w odwrotnym szyku zdań: „Gdzie przeskoczyć nie możesz, podleż“. — 2. Budny w „Krotkich a węzłowatych powieści... ksiąg IV.“ (w Krak.



u W. Piątkowskiego) na k. F<sub>3</sub> pisze: „Y naszymy Polacy mówią: nie mow hup, aż przeskoczysz“. Odm. „Niemów hoc, dopóki nieprzeskoczysz“ — przytacza jako przysł. korespondent krakowski *R K*, Albjon, na s. 3. nru 46. z 24. listop. 1897.

361. **Przyganiać** 2. odm. „wyśmiewać się kociół z gárca, a sám przywrztał na dwa palca“ *D* 407. p. w. przywara.
362. **Przygoda** 4. odm. napis LVIII. Setn.: „Z cudzej przygody zbiegaj swojej“, a na końcu: „karząc się i wzór biorąc z cudzej złej przygody“. — 10. odm. *Chrość*. prw. XIII. Setn.: w. 19—20.:

A rzecze kto, że snadniej poznać go (przyjaciela) w przygodzie,  
Prawdać to. —

363. **Przyjaciół** 52. odm. *B S I*. w. 285.: „W przygodzie przyjaciela narychlej poznamy“. — Mickiewicza zaś bajkę p. n. „Przyjaciele“ kończy przysłowie *niedźwiedzie*: „Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie“. — Dod *S Oec* 65: „(Przeto starsi mądrzy tak mówili:) tak się możemy bez dobrych przyjaciół obyć, jako bez ognia i bez wody“, oraz 66.: „(Z tem się zgadza i przypowieść pospolita:) wiernych przyjaciół w potrzebie siła ich wchodzi na łót w wadze“. — Dod. napis nru IV. Setnika: „Przyjacielska niechęć cięższa, niż obca“. — Dod. XCVI. Setn. w. 58.: „rzadki jest dziś przyjaciel cały“. — Dod. „kie mäs przyjaciela dobrego, to nie zazieraj często na niego“ *D* 439.
364. **Przystać** 2. odm. XXXV. Setn. w. 17.: „nie wszystkim jednako przystoi“.
365. **Pysk**. Dod.: „nie dołożysz pyskiem, to dołożysz miéskiem“ *D* 377. p. w. miések.
366. **Pyszny** 4. poetyczniej wyraża to *H L* w. 1441.: „za hardego chlubą prętka hańba chodzi“. Wyraźnie zaznaczono tam, że te słowa „jeden zacny mówił“.
367. **Rada** 47. nieco inaczej mówi napis XXXIII. Setn.: „Rada zdrowa żywota przedłuża“.
368. **Radziwiłł** 8. bez zbędnego spójnika *a* przysłowie to znajduje w „Nowych opowiadaniach JMCi Pana Narwoya“ Wł. Łozińskiego.
369. **Rączy** 2. odm. podhalska: „rącemu na brzuchu, a leniwemu na grzbiecie“ (*D* 378. p. w. *na*) jest widocznie niezupełna i dlatego naprowadziła Dembowskiego na błędny wywód o znaczeniu i przysłowia i przyimka *na* w nim.
370. **Ręka** 47. odm. napis XVIII. Setn.: „Lżej, gdy ręka rękę umywa“. Odm. *Rej. Żwierz. i Roz. B.* przypomina zakończenie: „ręka rękę myjąc, białą bywa“.



371. **Robić** 28. Przysł. to jest przekładem z listu II. św. Pawła do Tesaloniczan w. 3., jak widzę z *S Oec* 48., gdzie podano je w odm.: „kto nierobi, ten też niema jeść“. — 71. odm. w „Murdeljonie“ Z. Kaczkowskiego (Dz. II. 159.): „Chciejże komu do brze, on ci za to da po ziobrze“.
372. **Rosnąć**. Pod 2. i 4. zachodzi tu „wiosna“, ale brak przysłowia rolniczego: „Z wiosną nadzieje rosna“ (*Słowo polskie* 1898, nr. 80.).
373. **Równy** 3. odm. napis XVI. Setn.: „Równy z równym przestawaj“. — 4. odm. *R L* 53. w wierszu „Do Polaków i do Litwy“. w. 15.: „równy z równym zawždy nadobnie się zgodzi“.
374. **Rusin** 2. Ks. Szaszkiewicz w liście do J. A. Kamińskiego z 29. marca 1348 r. wspomina „stare a bardzo stare przysłowie — Jak świat światem, niebył Polak Rusinowi bratem“ (*Żytie i Słowo* V., s. 217—8. i 221.).
375. **Ruś** 1. *Rys*. taksamo napis L. Setn.
376. **Ryba** 37. Prw. ruskie: „Ryba tehne wid hołowy“ w Werchrackiego *Znadobach dla słowarja jużnorusk.* I. 1877., s. 72. pod wyr. *tehnuty*.
377. **Rzemiosło** 8. Już *S Oec* 59. pisze: „(Są też około tego i insze przypowieści pospolite, jako ono:) siedm rzemieśl, czternaście nieszczęcia“.
378. **Sanockie** (niema u A.) Dod. z „Gniazda Nieczujów“ Z. Kaczkowskiego (Dz. III. 52.): „Kto w Sanockie przyjdzie po radę, ten znajdzie zwadę, a kto po przyjaciela, ten znajdzie ich wiele“.
379. **Sen** 4. do odm. *Sak*. podobne jest przysł. czeskie, zapisane już u jezuitę ks. A. Chanowskiego (1581—1645.) w dziele p. n. „Správa krześtanská“, wydanem w r. 1676.: „Kdo snũm vierzí, vítr lapa a vodu mierzí“ (p. Zíbrt „A. Chanovský z Dlouhé Vsi a Jan Jeník rytíř z Bratřic o výročních obyčejích“ w Pradze 1895., s. 5.).
380. **Serce** 8. odm. napis XV. Setn.: „Co w sercu, to i w uściach“.
381. **Serce** 32. *Rys*. napis XCIV. Setn.
382. **Sidło** 1. odm. napis IC. Setn.: „Zdradliwy w swoim pod czas sidle ginie“.
383. **Siedzieć** 4. Według uw. *Grab. Przyp.* 90. przysłowie to pochodziło by dopiero z czasów Jana Kazimierza, bo od Radziejowskiego kardynała. Tymczasem już w Setn. XXIII. w. 19. czytamy je z odmiennym tylko wyrazem ostatnim (dla rymu): „im kto wyż(szej) siedzi, tym się barziej boi“. W „Zadorze“ J. I. Kraszewskiego jest odm.: „Im kto wyżej siedzi, tym mocniej się poci“.



384. **Sierpień.** Dod. *Z M* 43. dwuwiersz:

Sierpnia sprawny gospodarz gumno szerzy sobie,  
Lecz baczny purgacyjej nie bierze w tej dobie.

a 81. czterowiersz:

Sierpnia trzeba miarkowania;  
Niechaj pani, ani spania;  
W łaźni niebądź, krwie niepuszczaj,  
A wiele się nieobjadaj!

385. **Sięgać.** Dod. podhalskie: „nie siągaj do ludzkiego (t. zn. cudzego)“ *D* 413.

386. **Siła** 6. Należało objaśnić wyr. cent, który tu znaczy „cetnar“, a nie monetę.

387. **Skóra** 14. Już *Z W* 48.: „O naszą skórę idzie“.

388. **Sława.** Dod. z „Gniazda Nieczujów“ *Z. Kaczkowskiego* (Dz. III. 87.): „Kiedy sława, to jak świat, a kiedy srom, to jak piekło“.

389. **Słowo** 78. *Gem.* pokrewna odm. w napisie XXXVII. Setn.: „Ptaszkciem słówko wyszedzsy, wołem się nie wraca“. Na końcu zaś: „słowo ptaszkciem wyjdzie, wołem się nie wróci“. Sam znam ze słychu odm. *Mas. Z. Kaczkowski* w „Mężu szalonym“ (Dz. I. s. 252.) odnosi to przysł. do plotki: „tak to plotka wyłeci wróblem, a wraca wołem“.

390. **Słuchać** 11. odm. najpełniejszą: „Słysz, widz, a milcz, chceszli, abyś żyw był w pokoju“ wkłada 30-sta z „Historji rzymskich“ w dziób kurowi, który zrozumiał po smutnym losie swych 2 towarzyszy, że niewarto rozprawiać głośno o niecnocie swej pani“. Zarazem przekonywamy się, że przysłowia tego początku przypada właśnie na *H R*, względnie ich źródło: *Gesta Romanorum*.

391. **Słyszeć** 5. (prw. **Baba** 36.). Do rzędu rozmówek na temat „co słyhać“ dodaj podhalską: „Co ta słyhać na jarmarku? — Małe gudki (= świnki) po dwa dudki, a prosięta po półpięta“ *D* 359. p. w. guda.

392. **Sobotni** 9. odm. *Wojc.* czytam w art. Światowida o „Prasie warszawskiej“ w nrze 522. (wieczornym) z 9. listop. 1900. r. *Słowa polskiego* — dla określenia pojęcia bezładności.

393. **Sokół** 2. Prw. słowackie przysł., podane w „Czeske vcezele“ przez Havliczka: „Když jest sokol zahuben, klobe ho i vrána“. (prw. *V. Rzeznička* j. w. s. 109.).

394. **Sowa** 10. Tekst odm. *Orzech.* brzmi poprawnie: „niech się ta sowa zjastrzabia, jako chce, przedsie sowa sową będzie, z orłem nigdy nie zrówna“ (*Quincunx*, wyd. Turowskiego str. 75.).



395. **Sól.** Dod. ze „Starosty hołobuckiego“ Z. Kaczkowskiego (Dz. III. 281.): „Solą, rolą i wolą ludzie ludzi niewolą“. Prw. wyżej **Czapka** 5.
396. **Spać** 21. (i 29.) Prw. pomorskie wyrażenie: „Er schläft wie ein Dachs“ i „dachsen“ = „fest und viel schlafen“ (*Blätter f. pomm. Volkskde.* VI., 40.). — 24. Z tegosamego zakresu pojęć powstało wyrażenie podhalskie: „spać jak mys na pójdzie“ t. zn. czujnie (*D* 396. p. w. pój d t. j. podstawa, na której spoczywają kamienie młyńskie).
397. **Sparzyć się** *Gem.* i *Don.* odm. napis LXIX. Setn.: „Sparzywszy się na ukropie, dmucha na zimną wodę“. Na końcu zaś pisze:  
Powiadają o jakimś chłopie:  
Dmuchał na zimną, iż się sparzył na ukropie. —  
Dod. odm. *Demb.* 352.: „Kto gorąco chlipnie, to zaś na zimne duhá (= dmucha)“.
398. **Spas** (niema u A.) W „Muchomorach“ (odc. nru 271. *Czasu* z r. 1854.) podano przysł. kalendarzowe: „Na Spasa bocki do cieplicy, a baki do lasu“ (co według mnie należy poprawić na starożytniejsze: lasa).
399. **Spaść.** Dod. podhalskie: „telo spaść, co i zlecieć“ t. zn. nie kijem go, to pałką (*Demb.* S. K. J. V. 424. p. w. teli).
400. **Spodek.** Dod. przysł. budarzy (cieśli) podhalskich: „kie spodki (t. zn. najniższe płyzy w izbie nad podłogą) wiązajom, to jeść, pić dajom — a kie łacom, to kijem płacom“ (*D* V. 419.).



## LEGENDY ŻYDOWSKIE

### O WYJŚCIU ŻYDÓW Z EGIPITU.

Legendy te zawarte są w t. z. mitraszach, t. j. wykładach biblijnych i stanowią z wielu innemi część hagadyczną czyli podaniową owych wykładów.

Tekst pięcioksięgu wiąże się w nich z późniejszymi płodami fantazyi, dzięki której pamiętne wydarzenie dziejowe zyskiwało w miarę czasu na cudowności i grozie. Wydarzenie to zachowane w pamięci zbiorowej ludu żydowskiego i podawane ustnie przez szereg pokoleń, olbrzymiało, wchłaniając w siebie i zarazem podporządkowując sobie wiele wyobrażeń pierwotnych tego ludu.



Kiedy legendy te zostały spisane, dokładnie oznaczyć nie mogą (wymagałoby to długiego, mozolnego i wątpliwej czy skutecznego poszukiwania); prawdopodobnie w epoce talmudycznej (140–500 lat po Chr.)

Lud żydowski nam współczesny z upodobaniem wczytuje się lub wsłuchuje w owe legendy, uznając najdrobniejszy w nich szczegół za niezbity fakt dawno minionej przeszłości.

I to właśnie godnem jest uwagi, że przedwiekowe pojęcia ludu żyd. po dziś dzień w nim trwają i poniekąd są wyrazem jego teraźniejszego światopoglądu.

## I.

Bóg rozkazał Mojżeszowi, by idąc do Faraona, wziął w rękę laskę, która na początku świata, w piątek wieczorem stworzona najpierw Adamowi w raju została powierzona.

Od Adama laska ta dostała się Chanochowi, poczem Chanoch dał ją Semowi, Sem — Abrahamowi, Abraham — Izaakowi, Izaak Jakóbowi, aż Jakób przywiódł ową laskę do Egiptu, gdzie powierzył ją Józefowi.

Gdy po śmierci Józefa zabrano wszystek dobytek jego na dwór Faraona, laska owa zwróciła na siebie uwagę Ithra, jednego z magów egipskich, który też zabrał ją i w ogrodzie swoim zasadził. I nikt nie mógł laski tej wyciągnąć, aż przyszedł do Midjan Mojżesz i z ziemi ją wyjął. (Zachwycony tem Ithro dał Mojżeszowi córkę swą, Cyporę, za żonę).

Laska owa ważyła 40 saa<sup>1)</sup> i wszystkie późniejsze plagi egipskie a także imię Boga były na niej wyrze.

Posiadał tę laskę i król Dawid, a mesjasz również mieć ją będzie.

## II.

Czterysta wrót wiodło na dwór króla egipskiego, a każdych z osobna strzegły zakłète lwy, niedźwiedzie i inne drapieżne zwierzęta.

Gdy Mojżesz i Aron nadeszli, zwierzęta te zbliżyły się ku nim i liżąc im nogi, przeprowadziły ich po za wrota. Tu dwaj bracia ujrzeni straż z 60.000 rycerzy złożoną i zadrżeli ze strachu, lecz zaraz zjawił się anioł Gabryel i podprowadził ich pod sam pałac Faraona.

Wrota pałacu strzeżone były przez dwa zakłète, na żelaznych łańcuchach uwiązane lamparty, które, jedynie za zezwoleniem

<sup>1)</sup> Miara zbożowa



króla, wpuszczały do wnętrza. lecz gdy Mojżesz podniósł swą laskę, lamparty owe same wyzwoliły się z więzów i radośnie poszły za nim i Aronem.

Widząc to Faraon, zdumiał się i uląkł zarazem, a gniew jego wzrósł, gdy natychmiast przywołani słudzy zapewniali, że pojęcia nie mają, kto tych starców do pałacu wpuścił.

### III.

Właśnie Faraon dzień swych urodzin obchodził, od licznych królów hołdy odbierał, gdy słudzy oznajmili mu, że Mojżesz i Aron czekają. Dowiedziawszy się, że to nie dostojnicy żadni, Faraon rozkazał, by weszli ostatni.

Władca Egiptu siedział na tronie w otoczeniu królów i naczelników plemion licznych, gdy wreszcie Mojżesz i Aron stanęli przed nim. Zaraz uderzyło to dostojnych gości Faraona, że twarze Mojżesza i Arona blaskiem słońca i księżyca jaśniały, że brody ich niby gałązki daktylowe były, wzrost — niby cedry Libanu a mowa — niby płomień buchający.

Mojżesz miał w ręku laskę Boga.

I naraz lęk ogarnął obecnych królów i władców i drżący pozejmowali z głów swych korony i pokłon Mojżeszowi i Aronowi oddali.

Na zapytanie Faraona, czego żądają, dwaj bracia odrzekli, że Bóg Izraela przysłał ich do niego, króla Egiptu, by lud izraelski uwolnił. Na to powiedział Faraon, że nic nie wie o istnieniu takiego boga, bo w księdze swej, w której imiona wszystkich bogów ma spisane, imienia boga izraelskiego nie znalazł.

Gdy w chwilę później Faraon wszedł do ustępu, obstały go myszy (było ich dwanaście) a tak go gryzły, że krzyk jego rozlegał się po pałacu.

### IV.

Pierwszą plagą, którą Bóg nasłał na Egipcyan, była krew: wszystkie wody w ziemi ich w krew się obróciły, każda płwocina z ust Egipcyanina w krew się zamieniała, nawet bożki Egipcyan krew wypluwały.

Nowe studnie kopali Egipcyanie, lecz nie zdało się to na nic, bo i w nich zaraz woda krwią się stawała. Zaś Izraelita z tej samej studni czerpiący, pił wodę. A gdy na prośbę Egipcyanina, Izraelita pił z nim z jednego i tegoż samego naczynia, to Izraelita pił wodę, zaś Egipcyanin — krew.



Karę tę ściągnęli na siebie Egipcyanie za to, że chcąc położyć tamę zbytniemu mnożeniu się Izraelitów, zatrzymywali wodę w czasie pobierania przez Izraelitki kąpeli rytualnej (t. zw. mikwy).

V.

Żaby wypłynęły z głębi wód i rzekły do marmuru, by się rozstał, bo spieszą wykonać rozkaz stwórcy. Marmur się rozsunął i żaby na ląd wstąpiły: dostały się do wnętrzości Egipcyan i stamtąd okropnym głosem się odzywały; gdy Egipcyanin wchodził do ustępu, żaby gryzły go; gdy Egipcyanka gniotła ciasto, włożyły do dzież i ciasto zjadały, wchodziły do pieców i oziębiały je.

Kara ta spotkała Egipcyan za to, że zmuszali Izraelitów, by ci im dla rozrywki plugawych owadów dostarczali.

VI.

Egipcyanie zniewalali Izraelitów do zmiatania ulic i gościńców, przeto Bóg wszystek kurz ziemi egipskiej we wszy obrócił. Było tych wszy czternaście (14) rodzajów; niektóre z nich były wielkości jaj kurzych i na łokieć wysokości ziemia pokryta była niemi.

VII.

Będąc raz u Faraona, Mojżesz laską swą zrobił znak i ta w węża się obróciła. By upokorzyć Mojżesza, Faraon kazał przywołać żonę swoją a nawet dzieci małe, aby tej samej sztuki dokazali. Ku zdumieniu obecnych laska Mojżesza wszystkie tamte połknęła.

VIII.

Egipcyanie zmuszali Izraelitów, by ci im lwy i niedźwiedzie w sidła łapali — za to Bóg różnorodne zwierzęta dzikie na nich nasyłał. I gdy dzieci Egipcyanina wychodziły na przechadzkę, to już do domu nie wracały: jedno pożerał wilk, drugie lew i t. d. A w ziemi Goszen zamieszkałej przez Izraelitów, ani jedno z tych zwierząt się nie pojawiło.

IX.

W czasie pomoru bydła, pozdychało było Egipcyan, zaś z bydła Izraelitów nie zdechło ani jedno. Krowa, która była wspólną własnością Egipcyanina i Izraelity, nie zdechła, również ostała się krowa zrabowana u Izraelity. (Stąd wiedziano, że Izraelita słuszne sobie do niej rościł prawo).



X.

Mojżesz i Aron wzięli po pełnej garści sadzy z pieca i rzucili ku niebu. Mojżesz rzucił ową sadzę aż przed tron Boga i zaraz trąd dotknął Egipcyan. Najbardziej plaga ta dała się we znaki wróżbitom egipskim, bo oni doradzali byli Faraonowi, by wszystkich nowonarodzonych chłopców izraelskich topić kazał.

XI.

Grad ognisty spadł na Egipcyan, zaś w ziemi Goszen wcale gradu nie było. Potem modły Mojżesza sprawiły, że grad zawisł w powietrzu i spadł dopiero za Jozuego na pierzchających przed Izraelitami Emorejczyków. (Pozostały grad spadnie za czasów Gogimugika. <sup>1)</sup>)

XII.

Byli pomiędzy Izraelitami ludzie bezbożni, którzy posiadając ogromne bogactwa, nie chcieli opuścić Egiptu. By Egipcyanie nie widzieli śmierci owych bezbożników, ciemność zapanowała w ich ziemi. Sześć dni trwała ciemność w Egipcie. Przez pierwsze trzy dni jeden Egipcyanin drugiego dojrzeć nie mógł, zaś przez trzy dni następne ciemność była dotykalszą i nikt z Egipcyan z miejsca ruszyć się nie mógł. W tym samym czasie i na tem samem miejscu Izraelici z światła się cieszyli. Korzystając z im tylko dostępnej jasności, weszli do mieszkań Egipcyan i wypatrzyli ukryte w ich skrzyniach skarby.

XIII.

O północy Bóg uśmiercił wszystkich pierworodnych Egipcyan; także bydlę pierworodne przynależne Egipcyaninowi padło tej nocy.

Nawet ci Egipcyanie życie postradali, którzy dla bezpieczeństwa noc tę w domach izraelskich spędzili lub na odległości kilkuset mil wtedy się znajdowali. Tylko Faraon i córka jego, chociaż oboje pierworodni, ostali się przy życiu: Faraon dlatego, by głosił o cudach Boga izraelskiego, zaś córka jego za to, że ocalała Mojżesza.

Bóg poraził pierworodnych sam, a nie przez Serafina, bo bał się puścić anioła pomiędzy lud do tego stopnia w grzechu pogrążony.

XIV.

Przez trzy dni i trzy noce szukał Mojżesz skrzyni ze zwłokami Józefa. Zmęczonego bezowocnem poszukiwaniem spotkała

---

<sup>1)</sup> Patrz: „Życie pozagrobowe i świat przyszły w wyobrażeniu ludu żyd.



Serach, córka Aszera, i rzekła do niego, by poszedł za nią. I poszli oboje.

Nad brzegiem Nilu Serach się zatrzymała — w głębi rzeki znajdowała się poszukiwana skrzynia; przytłoczona drugą ogromną skrzynią, wypłynąć nie mogła. (To Egipcyanie jęli się tego sposobu, wiedząc, że bez zwłok Józefa Izraelici Egiptu nie opuszczają).

Mojżesz stanął, a gdy zawołał: „Józefie! Józefie! nie powstrzymuj wyzwolenia Izraelitów i wypłynź z głębi“, natychmiast skrzynia upragniona wypłynęła na powierzchnię. Lecz psy zakłęte ze złota (dzieło czarów egipskich) strzegły zwłok Józefowych, by w razie, gdy kto zwłoki owe zabrać zechce, wyciem oznajmiły to Egipcyanom; a wycie ich rozlegało się po całej ziemi egipskiej. Mojżesz psy te uciszył i skrzynię na ramiona wzięwszy oddalił się.

#### XV.

Sześć obłoków czci uniosło się z przed oblicza Izraelitów. Cztery ruszyły na wszystkie cztery strony, zaś jeden obłok u góry i jeden u dołu, ułatwiały Izraelitom pochód, zabijając węże i żmije i torując drogę przez podnoszenie dolin i zniżanie wzgórz.

#### XVI.

W niebie wielkie panowało wrzenie. Uza, patron Egipcyan, wymawiał Bogu, że nie dotrzymał przysięgi, bo wywiódł Izraelitów z Egiptu wcześniej, niż to był przyrzekł. „Daj mi moc Boże, rzekł Uza, a wrócę ich do Egiptu“. Na to Bóg rozkazał Michałowi, patronowi Izraelitów, by się z Uzą rozprawił, lecz gdy Michał milczał, Bóg sam odpowiedział Uzie, że niewola ludu izraelskiego zaczęła się od Izaaka, że przeto czas jego wyzwolenia nastąpił.

Tedy rzekł Uza: „Dlaczego, Boże, który uchodzisz za najsprawiedliwszego, zezwalasz na to, by Egipcyanie potonęli, gdy przecież i Izraelici cześć bóstwom rozmaitym składali? Na to Bóg sąd niebieski zwołał, rozkazując mu wziąć pod obrady spór swój z Uzą. Uza, bojąc się wyroku owego sądu, błagał Boga o zmiłowanie, gdy naraz powstał z miejsca anioł Gabryel, a wzięwszy w rękę cegłę, rzekł: „Pamiętaj, Panie, (mówi do Boga), jak ciężką pracą Egipcyanie obarczali lud Twój, pamiętaj o tem, że gdy Izraelici oznaczonej ilości cegieł wyrobić nie zdołali, Egipcyanie dzieci im porywali“. Zaledwie Gabryel przestał mówić, zapadł wyrok, by morze pochłonoło Egipcyan.

#### XVII.

Nie mogąc stłumić szemrania pośród zniecierpliwionych długiem wyczekiwaniem Izraelitów, Mojżesz zwrócił się do Boga z pro-



śbą o pomoc, na to Bóg ukazał Izraelitom dążący ku nim hufiec aniołów i — uspokoili się.

### XVIII.

Gdy lud izraelski stanął nad brzegiem morza, wszczęła się pośród niego kłótnia, każde bowiem z dwunastu pokoleń ubiegało się o pierwszeństwo wstąpienia w morze. Potomkowie Benjamina skorzystali z zamieszania i pierwsi do wody wskoczyli, co widząc pokolenie Jehudy z zazdrości kamieniami w nich ciskało.

Bóg wynagrodził owym dwóm pokoleniom ich gorliwość: na potomkach Benjamina spoczął duch Boży, zaś pokoleniu Jehudy korona królewska dostała się w udziale.

### XIX.

Jednocześnie z Izraelitami wstąpił w morze anioł Gabryel, który strzegł ich niby mur ochronny: do wód otaczających lud izraelski raz po raz mawiał, by zachowywały się ostrożnie i usuwały się przed Izraelem.

Widząc to Samuel (zły duch), przypomniał Bogu, że Izraelici zarówno jak Egipcyanie rozmaite bóstwa czcili, na to przecież odebrał odpowiedź, że lud izraelski nie z własnej woli grzech ten popełniał.

### XX.

Dziesięciu cudów dostąpili Izraelici na morzu Czerwonym: 1) morze się rozstąpiło, 2) morze niby w namiot się obróciło, 3) dno morskie wyschło zupełnie, 4) dno morskie, po którem stąpali ścigający Izraelitów Egipcyanie, w grzęzką glinę się zamieniło, 5) morze jak gdyby posadzką kamienną się stało, 6) woda w morzu stwardniała jak skała, 7) morze podzielone zostało na dwanaście części, by każde pokolenie swoją szło drogą, 8) woda stała się przeźroczystą jak kryształ, by pokolenia wzajemnie widzieć się mogły, 9) słodka woda wypływała z morza i Izraelici z rozkoszą ją pili, 10) gdy Izraelici ugasili pragnienie, pozostała woda słodka krzepła.

### XXI.

Chmura zawisała nad morzem i grunt w grzęzką glinę zamieniła, słup ognisty rozpałił tę glinę i koniom unoszącym Egipcyan poodpadały kopyta. Przerażeni Egipcyanie chcieli zaprzestać pościgu, lecz konie z całej siły rwały się naprzód, bo fale morskie wrazenie kopyt sprawiały i ku nim to konie Egipcyan pędziły.



Każdy Egipcyanin błagał swego konia, by się wrócił, zdumiony pytał, dlaczego wczoraj, gdy chciał go napoić, to przemocą do wody ciągnąć go musiał, zaś dziś bez pamięci pędzi coraz dalej, nie bacząc, że pana swego przez to zagubi. Lecz konie niepowstrzymanie biegły naprzód i Egipcyanie potonęli. Dzięki czarom udało się im wydostać się na powierzchnię, zaraz przecież fale pobiegły za nimi i strąciły ich na dno morza.

## XXII.

Bóg powierzył Egipcyan bezlitośnym aniołom i dlatego Egipcyanie tak okropną śmiercią poumierali — bo aniołowie owi kamieniami w nich ciskali, siarką i ogniem razili.

## XXIII.

Pewnego razu dwaj sławni wróżbici egipscy, Jannes i Jambres przypięli sobie skrzydła do ramion i unieśli się w powietrze.

Widząc to anioł Gabryel, rzekł do Boga: „Moc Twoja zgnieść Twych wrogów powinna“. Na to Bóg przywołał Michała (anioła) i sąd nad owymi czarodziejami mu powierzył. Michał ujął obojdwóch za włosy i na morzu głowy im rozplątał.

## XXIV.

Wszelkie wody na świecie Bóg rozdzielił wtedy: wody górne i wody dolne i te, co w winnicach były i te, które w mieszkaniach się znajdowały.

A gdy Egipcyanin uciekał od morza, morze biegło mu na przeciw i pochłaniało go.

## XXV.

Gdy Izraelici przeszli przez Czerwone morze, Bóg rozbudził Abrahama, Izaaka i Jakóba, by mogli przyjrzeć się szczęściu dzieci swoich; i radość patriarchów zjednoczyła się z radością ludu izraelskiego.

Wszyscy Izraelici widzieli jak strącony został Uza, patron Egipcyan.

## XXVI.

Gdy po wstąpieniu na ląd, chcieli Izraelici zarówno jak i towarzyszący im aniołowie odspiewać Panu hymn dziękczynny, Bóg rozkazał aniołom, by ustąpili pierwszeństwa Izraelitom. Kobiety izraelskie też aniołów wyprzedziły a gdy z tego powodu aniołowie wystąpili z skargą do Boga, otrzymali odpowiedź, że tak być musi.

Niemowlęta nawet usta od piersi matczynych odrywały i Boga chwalili.



XXVII.

Pustynia, do której weszli Izraelici, była ogromną i roło się w niej od zwierząt drapieżnych, żmij i węzów, a żmije takiej były długości, że jednemu człowiekowi włosy wypadły ze strachu, gdy raz, przechodząc przez pustynię, ujrzał spiącą żmiję taką.

I z tego wszystkiego Izraelici wyszli cało.

*Regina Lilientalowa.*



## Do „Pisanek“ w zachodniej Galicyi.

W dalszym ciągu odpowiedzi na kwestyonaryusz w sprawie „Pisanek“ w zachodniej Galicyi (zob: Lud VII. str. 176.), nadesłanych mi przez moich uczniów, przytaczam następujące:

Sebastyan Wójcik ze Sierczy, pow. Wieliczka. „Malowanych jaj“ ani „pisanych“ u nas nie znają. Są tylko jaja „zabarwione“ „na zielono“ lub „cerwono“. W pierwszym wypadku gotują je w życie — a w drugim, w cebuli. Czynią to zwykle małe „dziełchy“ i nie przywiązują do tego żadnej wagi ani znaczenia. Chcą tylko, aby się w ten sposób ich „jojka“ odróżniały od reszty. Dawniej i tego nie robiły, bo nie umiały. Nauczyły się jaj zabarwiać od niedawna od pewnej „Antosi“ a ta się nauczyła od swojej matki, która pochodziła „łot Goroli — nie łot Lachów“. „Lachy“ — zdaniem Wójcika — „joj nie zabarwiają“. Matka „Antosina“, powszechnie „Gorolką“ zwana, umiała nawet „jaja łopisować“.

Zofija Karecka z Paleśnicy, pow. Brzesko: „Łunos w Paleśnicy nigdzie joj nie malują ani nie pisa. Downi także nikt tego nie robił — cheba że ta kiedy po temu bedo malowali. (Podał S. Wójcik).

Andrzej Mądryk ze Żdżar (Zdarca) koło Radłowa, pow. Brzesko. Zwyczaj „malowania jaj“ istnieje. Od jak dawna — nie wiadomo. Malują jaja „dziewczęta i kobiety“ we „Wielgi-Piątek“ albo „we Wielgo-Sobotę“. Biorą korę cebuli, wkładają ją do garnka i nalewają wodą gorącą — potem czekają, aż się to wszystko wygotuje. Malują także jaja „na wiśniowo“ — a farbę



wisniową kupują w sklepie. Jaja „malowane“ nazywają także „farbowanemi“. Wzorów do farbowania nie znają żadnych. Ani podań, ani pieśni, ani żadnych wierzeń, któreby się łączyły z „malowaniem“ jaj nie wiedzą. Jaj „malowanych“ nie przechowują wcale, ale wyrzucają je na ogród.

B. Karaś z Brzeźnicy koło Dębicy, pow. Ropczyce. W naszej okolicy istnieje zwyczaj „malowania“ i „pisania“ jaj jeszcze po dziśdzień. „Piszą“ i „malują“ jaja od „Wielkanocy“ do „Zielonych Świątek“. „Do jednego domu zejdzie się kilka dziewcząt z „jajkami“ i jedna z nich „maluje jaja“ albo „pisze“. Bierze воск i roztopia w jakim naczyniu; macza w nim koniec szpilki i kreśli po jajach rozmaite kreski. Potem wkłada do zimnej przyrządzonej farby i daje ją na ogień. Gdzie był воск na jajach, to tam pozostają wzorki białe. „Malowane“ jaja nazywają się „Malowankami“ — a „pisane“, „Pisankami“. Wzorki na jajach „pisanych“ mają kształt „gwiazd“, „kół ze sprychami“ i „drabinek“. Do malowania jaj bierze się zielone piórka żyta, wygotuje je się, wyziebi i przecedzi, a w końcu wkłada się jajka. Farbują także jaja „brezeliją“ różnego koloru. Dzieci bawią się „Pisankami“ na pastwisku, rzucając je i chwytając w powietrzu. Wkładają je także za szkło do szafy i cieszą się nimi. „Pisanki“ można przechować i do 2 lat. Jeżeli „Pisanka“, jest surowa, to się ją wydmuchuje i wiesza pod obrazem. „Pisanki“ bywają czarne, czerwone, zielone i brunatne.

Józef Oprych z Bakońcyc koło Przemyśla. Tu jest zwyczaj „pisania jaj“ i istnieje już od bardzo dawna. Opisują tu jaja we Wielki Piątek, Czwartek i w Sobotę rano — zwykle dziewczęta najczęściej w „kryski“. „Malowanie jaj“ na jeden kolor, czerwony lub czarny, trafia się, ale rzadko. „Pisane“ jaja zowią tutaj „Pisankami“ — „malowane“ „Malowankami“. Do „malowania“ używają odwaru z cebuli. Jaja „pisane“ dadzą się przechować nieraz i kilkanaście lat.

\* \* \*

Odpowiedzi powyższe również potwierdzają słuszość moich uwag wypowiedzianych poprzednio w sprawie „Pisanek“ w zachodniej Galicyi. (Porów: Lud VII. str. 179—180.).

*Ludwik Młynek.*





## LIST NIEBIESKI.

(W oryginale podał M. Kietlicz).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Te słowa są zesłane z nieba od samego Pana Boga Leonowi Papierzowi, a on go posłał bratu swemu królowi Brociwieckiemu, gdy miał takową moc, kto go chciał czytać albo przypisać, temu się sam otworzył; był zjawiony na górze oliwnej w ziemi Brytańskiej pod obrazem św. Michała Archanioła; był złotemi literami pisany, a żaden człowiek nie mógł widzieć, gdzie ten list wisiał. Ma zaś takową moc, ktoby go czytał albo z pilnością słuchał, takowy człowiek 100 lat odpustu dostępuje, a która niewiasta w cięży zostaje i przy sobie ten list ma, szczęśliwie i prędko porodzi. Ten list ma takową moc, ktoby go przy sobie nosił, temu ani ogień, ani czary, ani najazdy szatańskie nie będą skodzić, bo Jezus Chrystus nas strzeży we dnie i w nocy i w każdej godzinie. Nawet przeciwko nieprzyjaciół pewnym być może i wiele ich zwycięży, przeżegnawszy się św. krzyżem mówiąc: Panie Jezu Chryste, strzeż mię od wszystkiego złego dusze i ciało moje w Tobie nadzieję pokładam, ponieważ Ty strzezysz nas we dnie i w nocy i w godzinę śmierci. Ojcze, Synu i Duchu święty, oświeć i obroń nas od wszystkiego złego, chytróści czartowskiej od nieprzyjaciół widomych i niewidomych, dopomuz nam Panie Jezu Chryste przez wylaną krew Twoją przenajświętszą, którą z boku Twego świętego przelać raczyłeś dla zbawienia dusz naszych.

— „Ja Jezus Chrystus upominam was, abyście wierzyli, iż jestem Syn Boży z Panny Maryi narodzony, ten list pisałem swą prawdziwą ręką dla prawdziwych katolików moich, kturych odkupiłem na krzyżu krwią swą przenajdroższą i wyzwoliłem z piekielnych mąk. Przykazuję i rozkazuję wam mocą Bóstwa mego, abyście dnie święte i uroczystości świąteczne i niedzielne świętobili, zadnych robót nie robili, nawet w ogrodach korzenia nie kopali, które są na pokarm ciałom waszym. Przykazuję wam, abyście w niedzieli tak starzy i młodzi do kościoła chodzili bez żadnej exkuzji, abyście mszą świętą, kazania i nauczania słowa Bożego z pilnością słuchali, złe występki zaniechali, zazdrości i chytróści nie zaczynali, a zawsze podług przykazania Ojca mego żyli, i według listu tego sprawowali się. Dam zdrowie ciałom i zbawienie duszom waszym, bo jeżeli tego zachowywać nie będziecie, jak ten List naucza, będę was karał głodem, okrutnemi piorunami, strasznym powietrzem, srogiemi błyskawicami, okrutną



wojną, różnemi plagami, a na ostatek pobudzę i wzruszę króla na krula, Pana na pana, miasto na miasto, wieś na wieś, sąsiad na sąsiada, ojca na syna, syna na ojca, matki na córki, córki na matki, męża na żonę, żonę na męża, brata na brata, siostrę na siostrę. Wyciągnę miecz na was z gniewem, będzie zamieszanie i rozlanie krwi waszej, wielka nienawiść będzie między wami, Strachi na was padać będą, jeden od drugiego uciekać będzie, praca i majątek wasz w niwecz się obróci, bydło wasze drapieżne zwierzęta pożerać będą, posiedzenia wasze puste będą, i majątek żaden po was nie zostanie. A jeżeli się tym mniejszym nie poprawicie, jeszcze was większą karą karać będę; dopuszczę nieplód ziemi waszej, ziemia będzie jak żelazna, nie da obfitu żadnego, a obłoki będą jak miedziane, nie puszczaą deszczu żadnego, napuszczę na was myszy i szczury i gąsienice, te wszystko pojedzą, co ziemia wyda na pokarm ciałom waszym, będzieci z głodu umierali, marnie poginieci. A ktoby po tem karaniu został, a tak nie czynił, jak ten List naucza, dopuszczę na nich ptaki czarne, które w powietrzu latać i kasać będą, a jak temu karaniu nie będzie końca, to was jeszcze gorszą karą karać będę.

Przykazuję wam, abyście w Sobotę przed nieszporamai wszystkie roboty kończyli; bo gdyby matka moja za wami się nie modyliła, tobyście dawno poginęli w zprośnych złościach waszych.

Ten List, ktoby miał w domu, albo go przepisywać lub czytać dawał dóm od domu, takowy człowiek, chociażby miał grzechów jak gwiazd na niebie, lub piasku w morzu, lub liścia na drzewie, wszystkie mu odpuszczone będą na tym i na tamtym świecie.

Ktoby zaś ten List miał, drugiemu niepokazał, ten człowiek będzie wzgardzony i odrzucony od królestwa niebieskiego. Ktoby zaś o tym liście dowiedział się, a przez niedbalstwo niemiawszy go w swoim domu, lub u siebie, taki człowiek nie będzie miał błogosławieństwa. Kto ten List ma, trzyma go w pomieszkaniu, będzie miał łaskę u mnie a przyjaźń od ludzi, bez św. Sakramentów i bez spowiedzi nie umrze, przy śmierci jego ja sam będę i matka moja z Aniołami, wezmę duszę jego, i zaprowadzę do królestwa niebieskiego, któremu nie będzie końca na wieki wieków. Amen.

12 Piątków suszyć, aby raz tylko na dzień chleba zjeść i wody się napić. 12 pacierzy, 12 Zdrowań ectr. Chwała Ojcu i 1 Wierze ectr.

I. W piątek wstąpiwszy w post. Otrzyma dar Ducha św.

II. Przed Zwiastowaniem Panny Maryi. Łaskę Bożą otrzyma.



- III. W wielki piątek. Potępion nie będzie.
- IV. Przed wniebowstąpieniem Pana Jezusa. Od nieprzyjaciół wolny będzie.
- V. Przed zielonemi Świętami. Bez św. Sakramentów nie umrze.
- VI. Przed św. Trójcą. Od czarta wolny będzie.
- VII. Przed św. Janem. W grzechu śmiertelnym nie umrze.
- VIII. Przed św. Piotrem i Pawłem. W wielkim grzechu nie umrze.
- IX. Przed wniebowzięciem Panny Maryi. Pokaże mu się przy śmierci Panna Marya.
- X. Przed św. Michałem. Nie będzie się bał śmierci.
- XI. Przed wszystkimi Świętymi. Nieuzna w domu niedostatek.
- XII. Przed narodzeniem Pana Jezusa. Pan Bóg duszę jego weźmi do królestwa niebieskiego, i pokazy mu się z chórym Anielskim, i ze wszystkimi Świętymi. Będą mu służyli do królestwa niebieskiego. Amen.

*R. P. 1860.*



### **Opowiadanie ludowe z Poniewieża.**

Był gospodarz; miał dwie służące: dziewczyna i męszczyzna. Oni służyli i pożenili się; potem znów służyli u tego samego gospodarza. Ten chłopiec chciał mieć dzieci: poszedł na trzasnik, zrobił z drzewa kołyska, konika i dzieciątka małego; bał się gospodarza, że on będzie na niego gniewać się, że bawi się. Poniosł do lasu i powiesił na drzewo. Król jechał na spacer po tym lesie; zobaczył, co tam tak słońce świeci; kosał zejść służącej zobaczyć, co tam jest? Służąca przyszła i zobaczyła, że w kołysce małe dzieciątko z konikiem bawi się. Król kazał zabrać i przynieść. Odwiozł do domu i imię kazał dać Radziwiłła. Radziwiłła prędko wyrosł, wyuczył się. U króla było dwóch synów swoich, Radziwiłła był trzeci. Króla synowie i Radziwiłła zawsze jeździli wszyscy trzy na polowanie; Radziwiłła przywoził zawsze więcej wszystkiego jak te. Króla synowie gniewali się na Radziwiłła: czemu on przywozi zawsze więcej, a oni mniej? Razu jednego, kiedy Radziwiłła wyjechał do lasu, jechał Radziwiłła mimo dębu suchiego. Pyta dąb Radziwiłły: „Radziwiłła, Radziwiłła! dlaczego ja jestem suchy?“ Radziwiłła

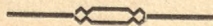


odpowiedział: „dlatego, że pod tobą są pieniądze zakłète“. Jechał Radziwiłła dalej przez las: wilk przywiązany za tylne nogi chodzi na przednich około drzewa. Pyta wilk Radziwiłły: „dlaczego ja jestem przywiązany za tylne nogi do drzewa?“ Radziwiłła odpowiada, że „ty zjadłeś, co Pan Bóg tobie nie pozwolił“. Wtenczas wilk opuścił się od drzewa i poszedł sobie; podziękował Radziwiłły i powiedział, że „będę tobie w pomocy“. Jechał Radziwiłła dalej: rybka na trawie kacza się, wyszedłszy z morza; do wody trafić nie może. Pyta Radziwiłły rybka: „dlaczego ja do wody trafić nie mogę?“ Radziwiłła odpowiedział, że „ty sprzeczałeś się z Bogiem!“ Rybka wtedy do wody trafiła, podziękowała Radziwiłły i powiedziała, że „będę w pomocy“. Odjechał dalej od morza Radziwiłła, zachciał spać, położył się, a konik chodził koło jego. Przybiegła ptaszka do drzewa, zaczęła dziubać jabko; chciał Radziwiłła ją wiaść: nie wziął ptaszka, tylko jedno pióro zostało w ręku. Jabko i pióro zabrał. Koń powiedział, że „nie bierz obydwu, bo będzie źle“. Radziwiłła nie posłuchał i wziął obydwu, jabko i pióro. Odwiozł do domu, położył na stoliku: tak światło było, że świecy nie trzeba było palić wieczorem. Te synowie królewskie ciekawili się, co u niego w pokoju, kiedy tak światło? „Świecy nie pali, mówią, my spaliliśmy dwie, a u niego jeszcze stoją całe“. Zaciekawili się jednego razu zobaczyć, co tam jest? Radziwiłła wyszedł jeden raz i zostawił swoje jabko i pióro na stoliku; synowie królewskie wpadli do Radziwiłły pokoju i zobaczyli, że tam jest jabko i pióro. Powiedzieli dla ojca, że u Radziwiłły jest to i to. Ojciec zawołał Radziwiłły i powiedział: „jeżeli ty mnie nie sprowadzisz ta ptaszka i jabko, to tobie głowa zetna“. Poszedł Radziwiłła do konia, oczepił za szyję i płacze, a koń powiedział, że „mówiłem, ty bierz jedno, a ty wzięłeś dwie, teraz źle, ale to nic“. Powiedział koń: „każ królowi zrobić wino z ziela“. Radziwiłła przyszedł, powiedział do króla, że trzeba zrobić wino z ziela. Król zawołał bab i kazał nabrać ziela różnego; zrobili wino. Kazał król kupić miednica nowa i jedwabi dwa kłębki. Pojechał Radziwiłła swoim koniem do tego drzewa. Koń kazał dla Radziwiłły postawić miednica w drzewie. Przybiegła ptaszka, wypila tego wina, upiła się, spadła z drzewa; Radziwiłła wziął ta ptaszka. Koń powiedział: „zawiń te dwa kłębki na te drzewo“. Wsiadł na konia; koń mówi: „wiń teraz te kłębki, jak były zwinięte!“ Odjechał Radziwiłła do domu, odwiozł ta ptaszka i drzewo do króla, posadził pod okno drzewo, a ptaszka do klatki w pokoju. Teraz król zawołał Radziwiłły, powiedział dla Radziwiłły, że „sprowadź mnie teraz słońca córka: ja będę żenić się!“ Radziwiłła poszedł do konia i płacze. Koń powiedział: „każ zawieźć dla



króla do morza dwie beczki dziegiu“. Pojechał Radziwiłła z koniem do morza; koń powiedział: „wymaluj teraz wszystek dziegieć na mnie!“ Wszedł do morza i powiedział: „jeżeli przyjdzie fala biała, to idź do morza, a jeżeli czerwona, to czekaj na mnie“. Cekał Radziwiłła godzina i druga: nie przychodzi, nie przychodzi! Przyszła fala czerwona. Koń przyniósł ładną panięką z wody; odwioz (Radziwiłła) panięką dla króla. Panięką była u króla dzień i drugi; nie rozmawiała z niskim. Król pyta paniękę: „dlaczego panięką taka smutna?“ Panięką odpowiedziała, że „mój posag został w morzu“. Król zawołał Radziwiłły, kazał panięki posag wyszukać. Posag panięki był 12 sznur perły i złota świnią z parsiukami. Poszedł Radziwiłła do konia i płaczą. Koń powiedział: „nie płacz“. Pojechali do morza. Wychodzi ta rybka, której Radziwiłła pokazał drogą do morza, pyta Radziwiłły, co tu trzeba? Radziwiłła powiedział, że „proszę wyszukać 12 sznur perły!“ Rybka poszła do wody i powiedziała wszystkim rybkom, żeby zebrali 12 sznur perła; kiedy wszystko zebrali, przynieśli dla Radziwiłły i oddali. Wtenczas Radziwiłła siadł na konia i pojechał przez morze. Z tamtej strony morza chodziła złotna świnią z dwoma parsiukami. Radziwiłła wziął jednego; przyszedł ten wilk, którego Radziwiłła opuścił, wziął drugiego a świnią za parsiukami sama przyszła. Odwiozi Radziwiłła i posag dla króla oddał. A panięką wszystko jedno nie rozmawia z królem. Pyta król panięki: „dlaczego panięką nie rozmawia?“ Panięką odpowiedziała, że „kto mnie wybawił, za tego ja pójde; za was nie pójde i z wami rozmawiać nie będę“. Wtedy król Radziwiłły ściół głową i zakopał. Wszystko jedno: panięką nie rozmawia z królem. Razu jednego mówi panięką do sługi, żeby Radziwiłły konia dali pokazać się. Dali Radziwiłły konia; para razy objechała naokoło kłabu; pojechała tam gdzie Radziwiłła był schowany. Mówi koń do panięki: żeby panięką konia zarznieła i rozkroiła na cztery części, położyła na wszystkich czterech węglach, wtedy Radziwiłła wstanie. Panięką konia żałowała, ale koń mówi, żeby panięką choć nogi odkroiła, że Radziwiłła wstanie, a koń będzie zdrow; panięką tak i zrobiła. Radziwiłła wstał i mówi: „ach jak smacznie spałem!“ Panięką mówi: „nie spałeś, bo byłeś zabity“. Koń wyzdrowiał. Radziwiłła wstał. Mówił, że „teraz będę wojować ze swoim ojcem“. Wołał ojca na wojna, a ojciec śmiei się, mówi, że „ciebie już raz zabiłem, coż z tobą wojować? to tylko śmiech!“ Ale jednak Radziwiłła ojca zwojował i tak królestwo zabrał; z panięką pożenił się; żyli... ptaszka była wesoła i świnią z parsiukami chodziła po sadzie.

Ś. p. Jan Witort.





## PRZYGODA SZYMKA Z DIABŁEM.

Bajka polskiego ludu, prawie całkiem zaginiona nieznanego autora, odszukał ze starych aktów swego ś. p. ojca Józef Śliwiński.

Przy ognisku dokoła,  
Siedzi czeladź z robotą.  
Wtem gospodarz z zastola,  
Tak się ozwie z ochotą —  
Czegóż cicho siedzicie  
Kieby mruki lub sowy?  
Ej dziewuchy wy śpicie!  
Spróbowaj też w rozmowy.  
Na wezwanie na takie,  
Powstał Szymek najwprzód.  
Oto powiem wam, jakie  
Miałem z djabełm przygody. —  
Furkły żwawiej wrzeciona,  
Każden ucha nadstawia  
I skurczywszy ramiona,  
Na miejscu się poprawia.  
Szymek, fajkę nałożył,  
Dobyl z ognia węglika,  
I na fajce położył,  
A przykrywką zamyka.  
Potem usiadł na ławie,  
Rękę za pas zakłada,  
Czeladź słucha ciekawie,  
A on jej tak powiada:  
Raz po śmierci Macieja  
Nieboszczyka, mego  
Brata i kołodzieja,  
I sąsiada dobrego,  
Śniło mi się — kiej to było,  
To już tego nie pomnę,  
Dosyć, że mi się śniło,  
Co nigdy nie zapomnę,  
Że byłem gdzieś za Wisłą,  
I śpię sobie na stogu.  
Wtem zagrzmiało, zabłysło,  
A nieboszczyk przy brogu,  
Ja mu mówię Macieju!

Ponoście wy umarli!  
O nie! mój dobrodzieju,  
Żebyście wy mię wsparli.  
Ja mu mówię człowiecze!  
Czegóż wy to żądacie?  
On zaś do mnie tak rzecze,  
Cóż wy na to powiecie —  
Swarzyłem się ze żoną,  
O czeladkę nie dbałem,  
Nabyłem rzecz kradzioną,  
Do wróżki też biegałem,  
Niezważałem choć bieda,  
Choć sąsiedzi łajali,  
Piłem parę u żyda,  
I djabli mię porwali.  
O Matko Częstochowska,  
Ratujże mię w potrzebie.  
Wtem się budzę, słoneczko  
Prawie weszło na niebie.  
Nie trzeba wam powiadać,  
Człek za brata swojego,  
Skoczy choćby gardło dać,  
I do piekła samego.  
A! co tu robić! Ej gody!  
Sprawię ja wam wypisy!  
Więc święconej łap wody,  
Chlust do dzbana pół misy.  
Przyobułem chodaki,  
Moja Salka chleb piekła,  
Wziąłem w sak dwa bochenki,  
Chajdy ja do piekła.  
Wehodem w piekło — o ludzie!  
Jak Szymek dalej pójdzie!  
Ryk, syk, pisk naokoło,  
A tu ogień pali w czoło.  
Tu duszyczki niebogi,  
Wyglądają z otchłani,



A u każdej już rogi,  
Moi ludzie kochani,  
Tam wódz djabłów rogaty,  
Patrzy na mnie jak żmija,  
Na łańcuchu przykuty  
To Antychryst bestyja.  
W Imię Ojca i Syna!  
Hej na łoże Madeja!  
Zaklinam cię gadzina,  
Oddaj mi kołodzieja.  
Stój! stój! Belzebub woła,  
Łapcie duszę tę chamią,  
Obstępują dokoła,  
O mają mię już mają.  
Ale jak ja mospanku,  
Nie zacznę się uwijać,  
Jak nie zmaczam we dzbanku  
I kropidłem wywijać.  
W Imię Ojca! i Syna!  
Hej! na łoże Madeja!  
Zaklinam cię gadzina,  
Oddaj mi kołodzieja!  
Stój! stój! oddam ci brata,  
Przestań tylko mordować,  
Lecz wprzód ze mną do kata,  
Musisz się tutaj spróbować.  
Jeśli wygrasz widzi Bóg,  
Oddam brata Macieja,  
Jeśli przegrasz dali Bóg,  
Areszt dla dobrodzieja.  
O Matko Częstochowska,  
Dyć to nowa przygoda;  
Ej dziej się wola boska,  
Spróbójwa się i zgoda.  
Stanęliśmy na polu,  
Na ogromnej płaszczyźnie,  
No ty chłopie grądału,  
Kto z nas głośniej zagwiźnie?  
Jak gwiznął! o Chryste!  
Słychać na świat cały,  
Aże liście na czyste,  
Z konarów obleciały.

Gwizdnąłeś, to jest szmata!  
Zawiąż sobie oczy,  
Bo jak ja gwizdnę do kata,  
Ślipie ci na wierzch wyskoczy!  
A ja mając kij w rękę,  
Jak go sprzątnę za ucho,  
No ty świata człowieku,  
Zagłuszyłeś mię psiajucho.  
No nie stójże ty chłopie!  
Woła djabeł powstawszy,  
Masz oblecieć w galopie,  
Świat w około — kto pierwszy.  
Proszę ja dobrodzieja,  
Nie mogę się próbować,  
Mam tu brata Macieja,  
Tu! — muszę go pilnować.  
Ale ja tu mam z sobą,  
Widzisz! kuma mojego!  
On się spróbuje z tobą,  
Cóż, przystaniesz na niego?!Ja zaś miałem przy sobie,  
W koszyku dwa zające,  
Co je idąc do piekła,  
Uchwyciłem na łące,  
Więc jednego mu niby,  
Pokazuję z koszyka,  
Panie djabie w próby,  
Bo kumoter ucieka.  
Zając w nogi, djabeł w nogi,  
Jak przyjdzie na puste,  
I na rozstajne drogi,  
Zając prosto w kapuste.  
I za Zdrowaś Marya,  
Kiep z djabła pomyślałem,  
Masz tu djabeł bestyja,  
Ani się spodziewałem.  
Zziajany, zawalany,  
Jeden róg zbił,  
I smołą oblany,  
Aże jęzor wywiesił!  
Mam cię przecież ty smyku!  
O! ba! mówię nie nagle!



Widzisz go tu w koszyku!  
Ty rogaczno djable!  
Jeszcze nie wydam brata,  
Djabeł zawsze mocniejszy,  
Spróbujmy się do kata,  
Kto z nas w rękę silniejszy.  
Wziął ci kamień do łapy,  
A kamień nie mielizna,  
Jak uchwycił w paluchy,  
Pokruszył go do izna.  
Co ja teraz mam robić!  
Czart mi prawi przechwałki,  
Trzeba sztuką nadrobić,  
Dobyłem ser z kobiałki.  
Jak uchwycę w paluchy  
Idź mazgaju do piekła,  
Z twojego masz okrucy  
Z mego woda pociekła.  
By ukończyć swe tury,  
Wziął zaporę od piekła,  
Jak nią rzuci do góry,  
Aż do nieba uciekła,  
Bęc nareszcie na ziemię; —  
Tak rzucają rozumiesz. —  
No ty chłopskie nasienie,

Pokaż teraz co umiesz.  
Dajno mi tu trzonko —  
Niby z bliska oglądam,  
A zarazem prościutko  
Na słonko się spoglądam.  
Rzucaj prędzej! czart drze się,  
Bo nastąpi twa zguba,  
Ja zaś w słonko patrzę się  
I wołam: Kuba! Kuba!  
Widzisz! słonko co gore,  
Oto kowal, brat nowy!  
Wyrzucę mu zaporę,  
Porobi z niej podkowy.  
Szymku! Szymku! masz brata  
Rzucać już nie potrzeba,  
Bo czem zamknę do kata,  
Dusze furkną do nieba.  
Gdzie brat, przeklęty duchu!?  
Oglądam się do koła,  
A tu mój brat w kożuchu,  
Bracie, Szymku woła.  
Ja go zaś wpół schwytałem,  
A witajże mój bracie,  
No gadkę powiedziałem  
I cóż mi za to dacie!?



## PIEŚŃ LIRNIKA O KAMIEŃCU PODOLSKIM.

O Jezu nasz najśłodszy! przyczyni się za nami,  
Nad mizernem o! stworzeniem, Ojciec nad dziatkami,  
U sławnem mniejsu u Kamieńcu precz Korona Polska,  
U sławnem mniejsu u Kamieńcu granica podolska.  
O wy wtorek bardzo rano miasto odbierano,  
Już z wielgiemy żałościamy Turkowy znać dano.  
Turek w radości przystępuje, w ciembor już wyrznięto,  
Siedmdziesiąt zakonników przed klasztorem święto.  
Żałośliwie jest w kościele, konie poklekali



A świętego Jantonija z klasztoru wygnali.  
Te obrazy, te płótniane pod kulbaki kłali,  
A z tych dzwonów a z tych głosów konie napawali.  
Przenajświętszą tu Panienkę bardzo oskorbili,  
Przenajświętszy ten Sakrament pod nogi kruszyli.  
Pokruszyli, połamali koniom jeść dawali,  
Konie tego nic nie jedli a przed Nim klękali. —  
W kotły biją, w tręby grają na tak głośne struny,  
Zawołajmy ta nabożnie do Najświętszej Panny:  
Ty Panienko i Maryjo prosz nas Syna Swego,  
Coby raczył nam podłucał carya tureckiego.  
Ty Panienko litościwa, jak to idzą lata,  
Cy już będzie ten sąd pański, czy skończenie świata?  
Kiedyby my mogli żyć a z Chrystusem Panem,  
A zo świętym Jantonijem na wiek wieków Amen.

Podał *Jan Wewiorski*.



## DWIE BAJKI

ZE SŁAWKOWA W KRÓLESTWIE POLSKIEM

według opowiadania Antoniego Trzewiczka spisał

SEWERYN UDZIELA.

### O przemysłnym parobku.

U pewnego gospodarza za Wisłą, służył parobek, który miał liczyć pszczoły, ażeby żadna nie zginęła. Razu jednego brakło mu jednej. Obejrzał się na wszystkie strony i zobaczył, jak wilk z jego pszczolą w pysku uciekał ku Wiśle. Parobek puścił się za nim w pogoń. Ale wilk zmiarkowawszy, że go gonia, puścił się, co mu tylko sił starczyło i za chwilę wskoczył w wodę i uczuł się zupełnie bezpiecznym. Parobek przybiegł na brzeg i zobaczył wilka już na środku Wisły. Zmartwił się tem niepomiernie, bo znał głębokość rzeki i bał się puścić wpław za wilkiem, a znowu bez pszczoły nie miał poco wracać do gospodarza. Wtem spostrzegł w bliskości babę rozrzucającą gnój widłami. Porywa babie widły, rzuca je na wodę i jakby na łodzi jedzie na nich za wilkiem. Dogonił go wprawdzie, ale odbił mu tylko żądkło, bo resztę pszczoły wilk już pożarł. Po stracie pszczoły bał się już parobek wracać do gospodarza, ale puścił się w świat szukać nowego pana.



Tymczasem zaś postanowił użyć wolności na zwiedzenie nieba, o którym słyszał tyle przyjemnych rzeczy. Wprawdzie było to przedsięwzięcie za śmiałe, ba, nawet niepodobne do wykonania, bo jakże ze ziemi dostać się do nieba. Ale przemyślny parobek i na to znalazł radę. Z żądła wydartego wilkowi zrobił drabinę, i tak wyszedł do nieba. Bardzo mu się tam wszystko podobało i kto wie, czyby był chciał wrócić na ziemię, gdyby nie głód, którego na nieszczęście nie było w niebie czem zaspokoić. Obejrzał jeszcze raz wszystkie piękności nieba i wraca do miejsca, w którym była przystawiona drabina. Spojrzy w otwór, a ziemi ani widać. Ale gdzie drabina? Strach ogarnął parobka, jakże on teraz zejdzie na ziemię, kiedy drabinę ktoś mu zabrał. Skoczyć nie można bez narażenia się na utratę życia. Wobec tego wołałby już w niebie umrzeć z głodu. Ale że był przemyślny, zaczął chodzić po niebie, aby wyszukać jakiego środka ratunku. Nadzieja go nie zawiodła. W jednym kącie znalazł kupę plew, z których ukręcił powróż długi i po nim zaczął się spuszczać na ziemię. Ale jeszcze sto sążni było do ziemi, kiedy sznur się skończył. Nie wiele myśląc u góry uciał, a u dołu nadsztukował. Ale i tak jeszcze brakło mu sznura i musiał skoczyć z dość wielkiej wysokości. Właśnie było to po deszczu i ziemia dobrze rozmiękła. Nie dziw, że parobek spadając, zapadł się w ziemię sto sążni i w żaden sposób nie mógł się stamtąd wydostać. Dopiero kiedy sobie przyniósł łopatę z pobliskiej wioski, wykopał się i tak uszedł szczęśliwie śmierci.

### O królewnie, która była w mocy djabłów.

Było to w lecie, na łące kwiecistej stali dwaj bracia gospodarze i kłócili się o złote pióro, które samo pisało wszystko, co chciał właściciel.

— To pióro — mówił jeden — mnie się należy, bo umierający nasz ojciec mnie najwięcej kochał, zresztą testamentem zapisał mnie wszystko, a za tem i to pióro.

— To prawda — rzekł drugi — że ojciec kochał ciebie najwięcej z moją krzywdą i testament zrobił tylko na twoją korzyść, ale pamiętaj, że ja jestem od ciebie starszym i jeśli nie otrzymałem nic po ojcu, to przynajmniej to pióro musi do mnie należeć i choćbym miał trupem paść, nie odstąpię prawa do niego.

Kto wie, do czego by ich ten spór był doprowadził, gdyby nie wdanie się między nich jakiegoś podróznego, który namówił ich, by się nie kłócili, ale poszli z tą sprawą do sądu. Więc obaj bracia udali się do najbliższego miasteczka z postanowieniem zgo-



dzenia się na wyrok sędziego i komu będzie przysądzone prawo do pióra, ten się wróci do podróżnego, u którego pozostawili tymczasem to pióro. Ale podróżny nie zasłużył na tak nieograniczone zaufanie, bo ledwie gospodarze zniknęli mu z oczów, wziął nogi za pas i szybkim krokiem ruszył w dalszą wędrówkę.

Razu jednego przyszedł do wielkiego miasta, w którym mieszkał król tamtego kraju. Miasto było piękne i ludne ale jakiś zewsząd wiał smutek i żalność. Ludzie chodzili ze smutnie zwieszonymi na dół głowami, na wszystkich kościołach powiewały czarne chorągwie, ale najwięcej było ich na królewskim zamku. Podróżnego zaciekawilo to i jednego z przechodzących zapytał o powód tej powszechnej żałoby. Zapytany z góry popatrzył na podróżnego i rzekł:

— Widać, że dopiero po raz pierwszy widzisz nasze miasto, kiedy nie wiesz o wielkiem nieszczęściu, które już od dawna dotyka naszego króla. Ma on królownę, która co noc znika z zamku, a nikt nie może wysledzić, dokąd się wtedy udaje. Król ogłosił wielkie nagrody tym, którzyby zbadali tę tajemnicę. Wielu już próbowało, ale wszyscy poginęli haniebną śmiercią na szubienicy, bo król tych, którzy się podejmą, a nie wysledzą królowny, śmiercią karze. Od pewnego też czasu już nikt się nie zgłaszał z pilnowaniem królowny mimo, że w razie udania się zamiaru, król obiecał dać wybawicielowi rękę królowny i królestwo.

Podróżny wysłuchał z całą uwagą tego opowiadania i po chwili namysłu kazał się prowadzić na zamek do króla. Król ucieszył się bardzo, że jeszcze są ludzie, którzy mu pragną przychylić szczęścia, ale zaraz przypomniał podróżnemu prawo względem tych, co chcą wykryć miejsce znikania królowny — i wręcz mu oświadczył, że wrazie odkrycia królowny, dostanie ją za żonę, a w przeciwnym razie śmierć go czeka. Podróżny zgodził się na wszystko i ponieważ się już ściemniało, poszedł do pokoju królowny, która uwiadomiona o jego zamiarze, przyjęła go bardzo dobrze. Zaprosiła go do zastawionej uczty, a po uczcie dawała mu pić różne trunki, żeby go spoić. Ale podróżny zmiarkował ten podstęp, brał jeden kieliszek po drugim i udając, że pije, wlewał za kołnież. Wkońcu udał już dobrze pijanego i jak długi runął pod stół.

Tego tylko czekała królowna. Z szuflady wyjęła pudełko z maścią, którą posmarowała pierścionek, obróciła nim koło palca i zniknęła. Podróżny przeraził się tem, bo sprawa zaczynała brać zły obrót, ale nie wiele myśląc, smaruje tą maścią swoje pióro i obraca nim około palca. I owo dziwo! Jakaś niewidzialna siła porywa go nagle, wynosi przez komin i niesie ponad górami,



lasami, het, gdzieś w świat daleki. Wtem czuje, że się spuszcza ku ziemi. W lesie pod wielkim dębem stała na stolicku kawa, którą nasz podróżny wypił i stanawszy pod drzewem, czekał, co się dalej stanie. Niedługo nadleciała królowna, a widząc że kawa wypita, mruknęła:

— Ktoś mię uprzedził — i cień podejrzenia przemknął po jej twarzy, ale wnet zniknął na myśl, że swego przesładowcę zostawiła w zamku pijanego. Obróciła znów pierścionkiem koło palca zniknęła.

Podróżny uczynił tak samo z piórem i znowu uniósł się w powietrze i leciał, mijając góry, lasy i rzeki. Ale znowu spuścił się nad brzeg rzeki dość szerokiej i głębokiej, której przejść ani przepłynąć nie było sposobu. Wnet za nim przybyła także królowna, zagwizdnęła na piszczałce i zaraz z drugiej strony rzeki przypłynęła łódka. Podróżny nie widząc innej rady, wychodzi z ukrycia i udając zbłąkanego w lesie, prosi królowną o przewiezienie go na drugą stronę rzeki. Królowną uderzyło wprawdzie podobieństwo tego człowieka do tego, który chciał odkryć miejsce jej nocnych wycieczek, ale myśl, że zostawiła go pijanym, rozprószyła jej podejrzenie i zbłąkanemu pozwoliła przewieźć się przez rzekę.

Na drugi gwizd królowny zjawiała się karetą, w której miała pewnie dojechać do celu swych wycieczek, które odkryć było znowu zadaniem podróżnego. Koniecznie trzeba mu było albo jechać w karecie z królowną, co jednakże było niemożliwem, albo przeszkodzić tej jeździe, co już było o wiele łatwiejszem. Odkręcić śruby przednich kół było dla podróżnego dziełem jednej chwili. Ledwie powóz wyjechał kilka kroków, a tu dwa koła odpadają, powóz uderza o ziemię i łamie się, a królowna skutkiem tego musi dalszą podróż odbywać pieszo.

Za lasem na wysokiej górze wznosił się wspaniały zamek. W tej właśnie chwili cały oświetlony, a poza uchylone okna bije rześiste światło i słyhać piękną muzykę. Zabawa opóźniła się nieco z powodu nieobecności królowny, ale oto i ona wchodzi do sali.

Tymczasem podróżnemu nie tak łatwo przyszło dostać się do zamku. Dopiero po długich prośbach wpuścił go odźwierny, ale pod tym warunkiem, że przespawszy się u niego, przed świtem zamek opuści. Podróżnemu nie trzeba było więcej. U odźwiernego znalazł stare ubranie lokajskie, w które się przebrał i poszedł na pokoje gościnne. Między bawiącymi się znalazł wnet królowną, ale musiał mieć tego naoczny dowód, którymby udowodnił królowi swoje odkrycie. Zauważył u królowny buciki z pięknymi i bardzo



do siebie podobnemi różami. Zbliżył się blisko niej i schylając się niby po opuszczoną chusteczkę, odciął zrećźnie jedną różę i z tem świadectwem opuścił zaraz salę i zamek, uważając swoje posłannictwo za skończone, i znowu w ten sam sposób, w jaki tu przybył, powrócił do pałacu króla i ułożył się pod stołem, udając pijanego.

Wnet za nim powróciła także królowna, a widząc podróżnego jeszcze śpiącego, uśmiechnęła się złośliwie, życząc mu lekkiej śmierci na szubienicy. Ale jak się zdziwiła, kiedy rano na zapytanie króla, aby odkrył, gdzie znika królowna, odpowiedział podróżny twierdząco. A kiedy na potwierdzenie tego chciał wyjąć różę, królowna zbladła jak ściana i straszliwym głosem zawołała:

— Ojczy, nie dowiaduj się prawdy, bo w przeciwnym razie zaraz umieram, a przy moim trupie musisz co noc straż stawiać, bo inaczej ciebie ojczy wraz z całym państwem poduszę.

Ale król nie zważając na groźbę córki, kazał podróżnemu opowiedzieć całą prawdę i złożyć dowód. Kiedy podróżny kończył ostatnie słowo opowiadania, królowna jęknawszy straszliwie, trupem padła.

W katedrze przed wielkim ołtarzem stoi szklanna trumna z trupem niedawno zmarłej królowny. Do koła panuje cisza grobowa, przerywana tylko odgłosem kroków szyldwachów, głucho odbijających się o sklepienie świątyni. W tem, gdy zegar odbił dwunastą godzinę, powstał w kościele hałas i szum, jakieś szamotanie się i krzyk przeraźliwy szyldwachów i znowu cisza nastąpiła tym razem już niczem nie zamącona.

Rano zapanowała w mieście straszna trwoga. Straż postawiona przy zmarłej królownie, zginęła gdzieś bez śladu. Domyślano się, że padła ofiarą zmarłej królowny, co jeszcze strach zwiększało. To samo działo się drugiej, trzeciej i dziesiątej nocy. Król z rozpaczny rwał włosy z głowy, widząc, że całe jego państwo z czasem wyginie. Ale przypomniawszy sobie tego podróżnego, który odkrył tajemnicę królowny. „Ten, pomyślał sobie król, może sobie da radę ze zmarłą“. Zawołany podróżny prosił i przedkładał królowi, że królowna, jeśli się mści na ludziach, nie jej nie winnych, to tem bardziej mścić się będzie na nim, który właściwie stał się przyczyną tego całego nieszczęścia. Ale nic nie pomogło. Król zagroził mu śmiercią w razie nieposłuszeństwa. Na śmierć przygotowany siedł podróżny do kościoła pilnować trupa królowny. Przy samym kościele siedział staruszek biały, jak gołąbek, który zobaczywszy smutnego i zamyślnego podróżnego, spytał, co mu dolega. Zapytany opowiedział wszystko, a wtedy staruszek pocieszył go mówiąc, żeby się niczego nie obawiał i kazał mu iść na chór:



— O dwunastej godzinie wstanie królowna i będzie cię szukać wszędzie i wołać po imieniu, ale nie powinienes się ani pokazywać, ani odzywać. Dopiero kiedy kur zapieje i królowna będzie wracać do grobu, masz się jej pokazać i powiedzieć: „Ja jestem, aleś mię nie znalazła“.

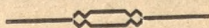
Te rady dodały podróżnemu otuchy i już weselszy wszedł do kościoła. Na chórze znalazł sobie wygodne i dobrze zewsząd zakryte miejsce, z którego wszakże mógł dobrze widzieć cały kościół. Ciemności nie dozwoliły mu nic widzieć, cisza przerażała go, a godziny bijące na wieży, im więcej zbliżały się do dwunastej, tem bardziej niepokoiły go. Wreszcie dźwięk zegaru ogłosił godzinę dwunastą. Jeszcze ostatnie echo nie przebrzmiało, kiedy nagle trumna otwarła się z łoskotem, a z niej wyleciała na kościół królowna. Podróżny aż struchlał na jej widok. Włosy miała rozczochrane, oczy dzikie, z których iskry leciały, pięści zaciśnięte, a z ust wydobywały się co chwila straszne przekleństwa. W takim stanie obleciała cały kościół, nie mijając żadnego zakątka, tylko chór minęła. Gdy się już kładła do trumny, wtedy ukazał się jej podróżny, ale wystraszony wyrzekł tylko:

— Jestem!

— Poczekaj — odpowiedziała królowna — jutro już się nie ukryjesz przedemną!

Nazajutrz poradził mu staruszek ukryć się na ambonie. Królowna i tym razem nie znalazła go, ale na trzecią noc obiecała nie opuścić ani jednego zakątka i wszędzie szukać. Sam staruszek zwątpił już o ratunku, ale mu poradził ukryć się przy samej trumnie tak, żeby go przykryło otwierające się wieko, a kiedy królowna oddali się na środek kościoła, żeby wszedł do trumny i czekał, aż przyjdzie. Gdy go zobaczy w trumnie, zacznie go z niej wypędzać, ale on powinien żądać, żeby mu podała całą rękę. Ona mu poda jeden palec, ale niech go nie chwyta, bo by jeszcze miała nad nim siłę. Tak się też stało, jak powiedział staruszek. Dopiero kiedy mu podała całą rękę, chwycił ją silnie, wstał z trumny i poszedł z nią przed ołtarz modlić się. Rano przyszedł do kościoła król z dworzanami i widział, jak królowna bielala powoli. Wtedy dopiero wstał podróżny, zawołał księdza, ażeby mu dał zaraz ślub, po którym królowna dziękowała podróżnemu za wybawienie, bo zaraz po śmierci czarci wzięli ją w moc swoją, od których on ją wybawił.

Wesele odbyło się wspaniale na zamku. Stary król wnet umarł, a po nim objął rządy podróżny, który mądrze i bardzo długo panował.





## Do wierzeń ludowych.

Za Szczepanowem, (powiat Brzesko), tuż przy lesie, stoją odosobnione cztery domy, zwane „Cegielnią“. Przysiółek ten należy do sąsiedniej wsi Mokrzyska.

Niedawno gospodarz mieszkający w „Cegielni“, niejaki Jan Zachara, opowiadał mi o „szczurniku“, które to opowiadanie, jak i następne o „wędrownym“ może być pożądanym przyczynkiem do wierzeń ludowych.

Lud nasz wierzy silnie, że rozmaici „wędrowni“, jak „szczurniki, owczarze, guślarze“ i t. p. posiadają jakąś wyższą siłę, (zazwyczaj wchodzą w komitywę ze „złem“) i mogą działać na szkodę lub z pożytkiem bliźniego.

### „O scurniku“.

„Nieboscyk mój rodzic, Panie świę nad jego dusą, opedał mi, ze w zbożu na jego polu było scurów i mysy co niemiara. Samych scurów było ze sto pár. I nieboscyk rodzic nie wiedzieli, co s nimi pocąć. Jaz sie tu namaniul jakiś wędrowny; i jak mu to nieboscyk rodzic o tych scurach rozpedzili, tak un jem pedział, ze te wsyćkie scury wyprowadzi do dwora. (Dwór w Mokrzyskach). Nieboscyk rodzic dali mu piątkę (pięć guldenów), a un posed do zyta, wyjan książkę z kiesenie i zacząn odmawiać zaklęcia. Jak sie zaczęny scury sypać ze wszyćkich strąn, to ich było moze z dziedzięsiat pár. Wszyćkie scury go otoczyły, a un jem pedział, zeby tu juz nigdy nie wracały. Ostały tylko scury chore, bo takich mu nie wolno wyprowadzać. Wszyćkie zdrowe poprowadziul do dwora, i juz otdąd tego scurnika nieboscyk rodzic nie widział. —

### O wędrownem.

„Jeden pán miał wielgi las i kciał sie dowiedzieć, siła má w tem lesie chrobaków. A psysed do tego pana jeden wędrowny i pedá, ze un wszyćkę gadzinę do jednego doła sprowadzi. Wybrali sie z tem panem do lasa, ten wędrowny kázal wielgi dół wykopać, położul nad tem dołem na krzyz grube fosztowe deski, stanul se na tem krzyzu na środku, wyjan z kiesenie książkę i zacząn odmawiać zaklęcia. Zaczęny się schodzić do tego doła padalce, jascurki, węze, zmije i inne chrobaki, tak, ze jaz sie, roilo w tem dole od wszelaki brzydźki gadziny. Na ostatku przysed sám król węzów w złoty koronie na głowie. Jak przysed tak



stanął se przed tem wędrownem, zdjął złotą koronę z głowy, postawił mu ją między nogami i prosi go, żeby mu darował życie a tę złotą koronę żeby se za to wziął. Ale un nie kciał, ino mu kaze iść do doła. Tak ten król węzów drugi raz go prosi, ale ten nie kce. Ten go prosi trzeci raz, ale ten mu kaze iść do doła. Tak ten król węzów, kiedy już widzi, że musi skończyć do doła, jak nie trzepnie ogonem tego wędrownego w nogi, tak go wtrącił razem ze sobą do doła, a wszystkie chrobaki się na niego rzuciły i żmije i padalce i tam go zagryzły. —

„Bo że to wszystkim kazał iść do doła, to chociaż jemu, jako najstarszemu, żeby był życie darował, byłby mu nic nie mówił, a tak to się zemścił na niem. —

„Ale to i oficyry niektóre, to zrachują wszystkie chrobaki w lesie, bo jagem był przy wojsku, to znałem jednego, co, jageśmy byli na „nachibungu“, (Nachtübung), to un ta o wszystkich wie-  
dział. —

*Stanisław Czyżewicz.*

---

## Rozmaitości.

---

**Przyczynek do znajomości wyrobów garncarskich krajowych.** Ś. p. Hrabia Włodzimierz Dzieduszycki w rozdziale „Hausindustrie“ w Die Oesterreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild — Galizien — Wien 1898. opowiada w następujący sposób o wyrobie garnków zwanych siwakami: „Ein für unsere Hausindustrie und für unseren Haushalt sehr interessantes Thongeschirr ist unglasirtes graues Geschirr „Siwaki“ genannt. Der zu ihrer Erzeugung dienende Thon kommt besonders in Ostgalizien reichlich vor. Die Erzeugnisse sind grau, manchmal fast schwarz von Graphit durchzogen, dessen Anwesenheit man sogar zur Erzielung einer eigenen Ornamentik, die jedoch oft schwer zu entdecken ist, zu benutzen sucht“. Zwiedzając szkołę garncarską w Kołomyi 16. marca b. r., dowiedzieliśmy się od dyrektora Klimaszewskiego, że garnki, tak zwane „siwaki“ z grafitowanym rzekomo ornamentem, zupełnie grafitu przy sporządzaniu ornamentu nie wymagają i że garncarze przy wyrobie ich grafitu wcale nie używają. Ornament wyciskają garncarze na garnku drewnianym, przed wypaleniem. Następnie wkładają garnki do pieca o zatkanym wejściu i kominie, a węgiel pochodzący z dymu osadza się na całym garnku, ale nie jednocześnie. W miejscach mianowicie bez lśniącej rysy pochodzącej od drewnianka, osadza się węgiel swobodnie, wsiąkając w pory wypalanej gliny, w miejscach zaś rysy nierównie mniej węgla osadza



się, skutkiem czego rysowany drewnianym ornament, pozostaje lśniącem na tle matowym. Chcąc się dowodnie przekonać o tem, nabyliśmy wraz z profesorem Jarosławem Łomnickim jeden taki garnek, a próba uczyniona 17. marca okazała, że na papierze czystym, przykładanym i naciskanym do garnka, pozostają miejsca przytknięte do lśniącego ornamentu białymi, podczas gdy tło pozostawia pył ciemny. Gdyby ornament pochodził od pyłu grafitowego, dałby bez wątpienia na papierze rysunek pozytywny, pochodzący od cząstek grafitu, a nie odcisk biały.

*Dr. Mieczysław Grochowski.*

### **Szewc-krawiec w ustach ludu.**

Wędrowali sewcy, mieli złote buty,  
Wstąpili na piwo do cudzej chałupy.  
Wędrowali sewcy aż na nową górę,  
Nocowali u garbarza, ukradli mu skórę.  
Obiesili sewca w sieni przede drzwiami,  
A sewceta niebożęta klóły go sydlami.  
A w tym tu Krakowie sewskie słowo słynie,  
Kobyła się utopiła, tylko ogon płynie,  
A dla Boga sewcy kobyłę ratujcie,  
Dźwignijcie za ogon, przecie pozałujcie.  
A w tym tu Krakowie zakwitły śliwy,  
Pięć tysięcy sewców jeździ na kobyłe siwy;  
Kobyła się potchła, sewcy pospadali,  
Ledwo ze się słowa w Cechmistrzu zbadali;  
Ledwo tyle wyrzekł: kobyłę ratujcie,  
Dźwignijcie za ogon, przecie pozałujcie

Niektóre oddzielne wiersze tego krakowiaka weszły do skarbicy przysłów, ogólnie w całym kraju znanych i powszechnie używanych. Podobnież, a może i bardziej uszczypliwą jest następująca śpiewka, cytowana po części również w przysłowiaach:

A u sewca tyle bydła: dwa kopyta, (pocięgiel) i trzy sydła.  
A sewce, mój sewce! kopyto cię lechce;  
Pana Boga nie znas, kopytem się zegnas!  
A ty sewce kopyciarzu, gonileś mnie po cmentarzu,  
Ale mnie ta Bonek bronił, że mnie przecie sewc nie zgonił.  
W niedzielę się sewcy bili, w poniedziałek w kozie byli,  
Ja tam zajrzał raniusieńko, aż tam sewców pełnusięńko.  
Kogo biją? sewca biją, niechta biją tę bestyją!

Zresztą i sami szewcy przyczyniają się znacznie do tych z nich drwin uszczypliwych. Żaden podobno z nich nie przedstawia się inaczej, jak mówiąc: „Z przeproszeniem Boga i ludzi szewc jestem!”

A ta ich pycha i dobre rozumienie o sobie sprawia to, że nadają im różne ironiczne przezwiska, jakoto:

Ciągniskóra albo Cięgniskóra.

Dratwa to.

Szewc — to półtora księcia.



Prócz tego o szewcach kursuje mnóstwo przysłów uszczypli-  
wych od czasów najdawniejszych:

U szewca tyle zysku, co wyciągnię skóry w pysku.

Artysta od kopyta.

Kiedys szewc, patrz kopyta! (Apelsowe: nec sutor supra cre-  
pidam).

Szewcze! patrz butów! Między rzemieślnikami najgorsi łgarze  
szewcy.

Kto nie brał pociągłem, dobrym majstrem nie będzie. Szewc  
zawsze kopytem śmierzdi (trąci).

Szewc bez butów chodzi. Szewcy mało co robią, ustawi-  
cznie piją.

Szewc, kiedy się za skóry zadłuży, tedy podeszwami wypłaca.

Szewc całuje skórę, rzeźnik bierze się do mięsa. Szkaradna  
bestya — szewc.

Nie patrz, żem szewc, mów ze mną jak z prostym;  
i nader wiele innych, które pomieszczone są w „Księdze Przysłów“  
Adalberga oraz w „Przyczynkach“ do tejże Księgi (ob. Nr. 29, 167,  
176, 480, 2003, 2171, 2199, 2200, 2211, 2252, 2289). Komuż wreszcie  
nieznana jest przypowieśćka o zrazach szewieckich, dowodząca, że  
pomiedzy majstrami kunsztu szewckiego znajdują się również  
i figlarze, którzy starają się osławić, a raczej zniesławić swe rze-  
miosło, bo oto:

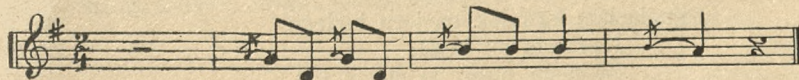
Przyszedł szewiec do szewieca  
I nagrał mu koło pieca,  
A szewcowa rano wstaje,  
Bierze nożyk, gumno kraje,  
Co ukraje, to usmaży:  
Jedzcie, szewcy, bo to zrazy!

Ostatnim wyrazem tej pogardy służą słowa, przyobleczone  
w formę modlitwy, ob. Przyczynki Nr. 2003 i 2171. (D. c. n.)

H. G.

„Posła baba do farosa“. Piosnkę tę śpiewali akademicy (w lat.  
1886—1890) często wracając z komersu do domu późnym wiecz-  
rem. Naśladowali przytem zwyczaj i melodyę pielgrzymów ludo-  
wych (w okol. Krakowa) powracających z odpustu w jakimś miej-  
scu cudownem. Idący na czele udawał t. zw. „przewodnika“ piel-  
grzymkowego i naprzód każdy wiersz „przepowiadał“ podniesionym  
głosem, poczem idący za nim ten wiersz chórem śpiewali:

Bardzo wolno



Przodownik:

1. a) Posła baba do farosa
- b) Powiedzże mi mój farosie
2. a) Zajrzoł faros do pasceki
- b) Nie bójże się babo piękna

Chór:

1. a) Po-sła ba-ba
- b) Powiedz że-mi
2. a) Zajrzoł fa-ros
- b) Nie bój że się

|       |     |   |     |   |     |
|-------|-----|---|-----|---|-----|
| do    | fa  | - | ro  | - | sa  |
| mój   | fa  | - | ro  | - | sie |
| do    | pa  | - | seq | - | ki  |
| ba-bo | pie | - |     | - | kła |





Przodownik:

Chór:

|                                |                |   |           |               |
|--------------------------------|----------------|---|-----------|---------------|
| 1. a) Przewielebnie zmártwioná | 1. a) Prze-wie | - | le - bnie | zmártwio - ná |
| b) Cy já będę zbawioná         | b) Cy - já     |   | bę - dę   | zbawio - ná.  |
| 2. a) Baba zębów nie miała     | 2. a) Ba - ba  |   | zę - bów  | nie mia - ła  |
| b) Cemze byś tam zgrzytała     | b) Cem - ze    |   | byś tam   | zgrzyta - ła. |

*Józef Mazur.*

**Wstępy do listów wiejskich.** Zazwyczaj każdy list wiejski, do kogokolwiek z krewnych i znajomych pisany, zaczyna się od słów: „Niek bédzie pokwáloný Jezus Chrystus i Maryjá Matka jégo. Náprzodzi dowiaduje się o Waszem zdrowiu i powodzeniu, myśmy dzioki Panu Bogu zdrowi a powodzenie nase jak zwykle. Ino matusia byli chorzy i t. d., i t. d.

Obecnie tu i ówdzie są wstępy do listów zupełnie inne, rymowane a nawet i pewien poetyczny powab mające. Poniżej podaję wstęp do listów ze Suchej, pow. żywieckiego, z Inwałdu i Stryżowa, pow. wadowickiego. Listy przypadkowo wpadły mi w rękę i z nich te wstępy przytaczam.

Sucha, 1900.

Idź liściku w drogę,  
Bo ja cię nieść nie mogę.  
Gdy wejdiesz do proga,  
Pochwal Pana Boga.  
Gdy wejdiesz do sieni,  
Rozmówże się z niemi.  
Gdy wejdiesz do izby,  
Żebyś nie zrobił Panu Krupce ciżby.  
Stanij sobie w kątku,  
Rozmów się w porządku.  
Topola pisała,  
Wierzba dyktowała,  
Józiu będzie czytał,  
Ja się będę śmiała. —

Inwałd, Maryja Kudłacikówna.

Siedziałam nad brzegiem, nad strumykiem blisko,  
Składałam z kamyków to lube nazwisko,  
Jagzem go złożyła, tak go w sercu noszę,  
Kochany braciszku, nie gniewáj się na mnie  
Já cie o to proszę. —

Ślam koło lasu zielonego  
Znalazłam kawałek papieru białego  
I przysła mi myśl,  
Że mam pisać do ciebie list.

Teráz się odzywám do ciebie temi słowy: kochany Bracisku, pozdrawiam cie po niezliczone razy i t. d.

<sup>1)</sup> Czytaj: zmortwiono.



Stryśzów, 1901.

Weszło mi słońceko  
Na pośrodku nieba,  
Do moich rodziców  
List napisać trzeba.  
Idź-że mój liściku,  
Przez wszystkie koleje,  
Gdzie się dobre winko leje.  
A kiedy już staniesz,  
Na pośrodku proga,  
Stanij sobie w progu,  
Pokwál Pana Boga:

„Niek będzie pokwálony Jezus Chrystus!“ —

*Szymon Gonet.*

**Jaselka** mają być wynalazkiem św. Franciszka Serafickiego, ustanowił je zaś dla zachęcenia prostego ludu do nabożeństwa, albo raczej dla zwabienia go do kościoła. W średnich wiekach był ten zwyczaj bardzo rozpowszechniony; do nas dostał się nieco później, bo pierwsze klasztory benedyktyńskie nie znały go jeszcze.

Znaczenie symb. obrz. kość.

*Wincenty Badura.*

**Pisanki** znane były starym chrześcijanom. Obdarowywali się nimi na Wielkanoc i na Zielone Święta. Były zaś symbolem dobrego życzenia. Początek tego był taki. Przy narodzeniu Aleksandra Sewera, kura zniosła czerwone jaje. Mamea, stroskana tym wypadkiem, radziła się wyroczni, coby to znaczyło. Wyrocznia odpowiedziała, że syn jej zostanie cesarzem. Gdy się to przypadkiem sprawdziło, powstał zwyczaj, że sobie jajami farbowanymi wzajemnie winszowano. Wogóle jaje miało znaczenie symboliczne. Organizujące się w niem piskłę miało oznaczać zmartwychwstanie, a siła, jaką ma jaje, kiedy się je ustawi prostopadle, wyrażało potęgę, jaką ma ciało, gdy się ku Swemu Stwórcy podnosi. To też było przyczyną, że weszło w skład „Święconego“. Z jaj robiono podarki rozsyłając je, z czego powstał zwyczaj dzielenia się jajkiem wielkanocnem. Głównie zaś te podarki dawano dzieciom, (*Dict. Univ. de Trevoux oeuf de pagues*) i prawdopodobniejszem się wydaje, że je wtedy i w tym celu farbowano. Że od jaj zaczynamy jeść święcone, bo i Rzymianie od jaj ucztę rozpoczynali: *ab ovo usque ad mala* — powiada Horacy (Sat.).

Z. M. S. Znacz. symb. obrz. kość.

*Wincenty Badura.*

**Dyngus**, czyli zwyczaj polewania się wodą w poniedziałek wielkanocny, w różnych stronach znany i rozmaicie zwany (śmigus, śmiergus i t. p.) jest bardzo dawny. Kiedy Chrystus Pan zmartwychwstał i okazał się tego samego dnia uczniom i innym



osobom, schodzili się nazajutrz ludzie i rozmawiali z sobą o tem cudownem zdarzeniu. Widząc to złośliwi nieprzyjaciele, rozpędzali zgromadzonych, lejąc na nich wodę z okien.

*Wincenty Badura.*

**Celibat** księży jest u ludu czeskiego pojęciem względnem. Mianowicie według mniemania rozpowszechnionego między ludem w północnej części kraju, ksiądz, który chrzci trojaczki, eo ipso wolny jest od celibatu i żenić się może. Sami jednak tego sobie nie życzą i do chrztu udają się tylko do księdza starego, będąc pewni, że ten nie zechce korzystać z tego przywileju.

*Wincenty Badura.*



## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

**Prof. Dr. W. Czerkawski.** Ludność Galicyi wschodniej według wyznania i narodowości 1900 r.

Ze względu na ważność sprawy przytaczamy w piśmie naszym auto-referat Szan. Autora umieszczony w „Sprawozdaniach“ z czynności i posiedzeń Akademii umiejętności w Krakowie. Wydział historyczno-filozoficzny, posiedzenie dnia 16. lutego 1903 r. str. 7—12. (*Red.*).

Dokładna statystyka narodowościowa i wyznaniowa winna się opierać w zasadzie na szczegółowych danych gminnych. Tego rodzaju wykazy, przedstawiające rezultaty ostatniego spisu, ukażą się dla Galicyi dopiero za dwa lata, wskutek czego zamieszczone w nich cyfry, będą już w znacznej części przestarzałe. Dlatego też, ażeby choć częściowo zaradzić temu brakowi, zużytkowałem świeżo ogłoszone sumaryczne rezultaty spisu ludności z r. 1900, które za najniższą jednostkę administracyjną przyjmują powiat sądowy, dla przedstawienia obrazu stosunków narodowościowych i wyznaniowych w Galicyi wschodniej już w obecnej chwili. Jako najdalszą na zachód granicę dla tych obliczeń przyjmuję starostwa cieszanowskie, jarosławskie, przemyskie, dobromilskie, sanockie i powiat sądowy dynowski.

Materiał statystyczny, jakkolwiek urzędowy, nie jest bynajmniej pewnym, ani też równomiernym. Wyznaniowe daty są jeszcze dość dokładne, jakkolwiek i tutaj, porównyując rezultaty dwóch ostatnich spisów, możemy stwierdzić, że pewną liczbę rzymsko-katolików zapisano jako unitów i na odwrót unitów jako rzymsko-katolików. Można to wnosić już choćby z przykładu zachodnio-galicyjskiego, gdzie w czterech powiatach sądowych (Rzeszów, Strzyżów, Tyczyn, Ulanów), które nie posiadają żadnej znaczniejszej siły atrakcyjnej, wykazano unitów w roku 1890: 2419,



w roku 1900: 3756. Widoczną przeto jest rzeczą, że pewna liczba unitów zapisana w rubryce rzymsko-katolików przed laty dziesięciu, dzisiaj figuruje w obrządku greckim. W Galicyi wschodniej trudniej o taki dowód, wskutek wysokiej liczby wyznawców obu obrządków, jednakże i tutaj można znaleźć pokrewne stosunki. I tak wykazano:

|                        | rzymsko-katolików |        | grecko-katolików |         |
|------------------------|-------------------|--------|------------------|---------|
|                        | w l a t a c h     |        |                  |         |
|                        | 1890              | 1900   | 1890             | 1900    |
| w 3 powiatach sądowych | 32.017            | 42.127 | 67.984           | 67.513  |
| w 9 " "                | 48.742            | 48.445 | 160.634          | 178.284 |

W pierwszym wypadku ludność łacińska wzrasta bardzo szybko, a maleje unicka, w drugim spadają rzymsko-katolicy, rosną unici. Ponieważ tego rodzaju rozbieżność wyznaniowa jest nieprawdopodobną, przeto raczej należy przypuścić, że przy jednym lub drugim spisie pewną część ludności zaliczono niewłaściwie do jednego lub drugiego obrządku. Oczywiście, gdzie wzrost ludności jednego i drugiego wyznania nie wiele się różni, tam stwierdzenie takich faktów jest bardzo trudne i nawet przy pomocy statystyki gminnej pozostaje prawie zawsze kombinacją dowolną.

Znacznie gorsze są dane narodowościowe. Tutaj porównanie dwóch spisów nie prowadzi nieraz do żadnego rezultatu, gdyż pewna część ludności zalicza się raz do polskiej, raz do ruskiej narodowości, może dzięki organom spisowym. Przedewszystkiem odnosi się to do żydów i w związku z nimi do Niemców. W Galicyi wschodniej żydzi zapisują się w znacznej liczbie, bo około czwarta ich część jako Niemcy, zresztą z niezbyt znacznymi wyjątkami na rzecz Rusinów, zaliczają się do narodowości polskiej. Prócz nich jeszcze ewangelicy i bardzo niewielu katolików są Niemcami, ponieważ jednak ogólna liczba Niemców chrześcijańskich wyznań w żadnym razie nie dochodzi 35.000 tysięcy, przeto 80% wszystkich Niemców Galicyi wschodniej należy do religii żydowskiej. Otóż w niektórych okręgach widzimy olbrzymie różnice w ostatnim dziesięcioleciu, jeżeli przeciwstawimy ludność żydowską niemieckiej, zmniejszonej o liczbę protestantów. Tak n. p. wynosi:

|                         | Ilość żydów   | Ilość Niemców<br>po odjęciu protestantów |        |        |
|-------------------------|---------------|------------------------------------------|--------|--------|
|                         | w l a t a c h |                                          |        |        |
|                         | 1890          | 1900                                     | 1890   | 1900   |
| w 20 powiatach sądowych | 91.678        | 92.583                                   | 37.801 | 4.374  |
| w 24 „ „                | 118.406       | 122.429                                  | 36.429 | 61.389 |

Takich różnic nie podobna położyć na karb ani polonizacji, ani germanizacji.

W wyznaniach chrześcijańskich niema już tak drastycznych objawów, pomimo tego jednak i tutaj cyfry narodowościowe są nader chwiejne. Jak wiadomo, w Galicyi wschodniej z reguły unici zaliczają się do Rusinów, rzymsko-katolicy i znaczna część żydów do Polaków. W miastach spolonizowała się pewna część unitów, po wsiach rzymsko-katolicy stali się nie-



| Część kraju                                                        | Powiatów sądow. | L u d n o ś ć |                                 |                      |               |        |
|--------------------------------------------------------------------|-----------------|---------------|---------------------------------|----------------------|---------------|--------|
|                                                                    |                 | ogólna        | Według wyznania                 |                      |               |        |
|                                                                    |                 |               | rzymsko-<br>i orm.<br>katolicka | grecko-<br>katolicka | ży-<br>dowska | inna   |
| 1 Pokucie, Podgórze i gran. Bukowiny a)                            | 14              | 518.655       | 27.587                          | 427.279              | 60.406        | 3.383  |
| b)                                                                 | 11              | 395.301       | 43.455                          | 301.629              | 47.953        | 2.264  |
| c)                                                                 | 6               | 336.621       | 61.130                          | 206.611              | 60.948        | 7.932  |
| 2 Podole a)                                                        | 4               | 144.465       | 25.840                          | 104.301              | 13.939        | 385    |
| b)                                                                 | 6               | 300.865       | 75.199                          | 186.677              | 38.557        | 432    |
| c)                                                                 | 11              | 476.446       | 156.356                         | 257.816              | 61.847        | 427    |
| 3 Część środkowa na wsch. od Lwowa a)                              | 3               | 104.276       | 12.193                          | 80.755               | 10.531        | 797    |
| b)                                                                 | 15              | 589.005       | 101.744                         | 408.593              | 74.967        | 3.701  |
| c)                                                                 | 9               | 460.237       | 114.982                         | 274.311              | 66.352        | 4.592  |
| 4 Lwów z najbliższą okolicą . . . . .                              | 3               | 254.523       | 125.666                         | 72.105               | 51.803        | 4.949  |
| 5 Część środkowo-zachodnia między Lwowem a Przemyślem . . . . . a) | 3               | 110.088       | 12.019                          | 87.189               | 8.667         | 2.213  |
| b)                                                                 | 5               | 173.530       | 27.758                          | 124.967              | 19.572        | 1.233  |
| c)                                                                 | 6               | 178.204       | 42.494                          | 110.989              | 20.598        | 4.123  |
| d)                                                                 | 5               | 246.137       | 80.642                          | 138.909              | 25.155        | 1.431  |
| 6 Część zachodnia od Przemyśla do Jarosławia . . . . . a)          | 5               | 141.748       | 32.866                          | 94.738               | 13.404        | 740    |
| b)                                                                 | 3               | 187.384       | 67.545                          | 92.835               | 26.606        | 398    |
| c)                                                                 | 5               | 143.306       | 86.304                          | 42.305               | 13.393        | 1.304  |
| 1 Pokucie, Podgórze i gran. Bukowiny                               | 31              | 1,250.577     | 132.172                         | 935.519              | 169.307       | 13.579 |
| 2 Podole . . . . .                                                 | 21              | 921.776       | 257.395                         | 548.794              | 114.343       | 1.244  |
| 3 Część środkowa na wschód od Lwowa                                | 27              | 1,153.518     | 228.919                         | 763.659              | 151.850       | 9.090  |
| 4 Lwów z najbliższą okolicą . . . . .                              | 3               | 254.523       | 125.666                         | 72.105               | 51.803        | 4.949  |
| 5 Część środkowa zachodnia między Lwowem a Przemyślem . . . . .    | 16              | 707.959       | 162.913                         | 462.054              | 73.992        | 9.000  |
| 6 Część zachodnia od Przemyśla do Jarosławia . . . . .             | 13              | 472.438       | 186.715                         | 229.878              | 53.403        | 2.442  |
| A) Galicya wschodnia                                               | 111             | 4,760.791     | 1,093.780                       | 3,012.009            | 614.698       | 40.304 |
| B) Galicya zachodnia                                               | 75              | 2,555.148     | 2,258.264                       | 92.094               | 196.673       | 8.117  |
| Galicya . . . . .                                                  | 186             | 7,315.939     | 3,252.044                       | 3,104.103            | 811.371       | 48.421 |

| w r o k u 1900              |           |                |                        | Na 100 ludności                   |                                   |          |          |
|-----------------------------|-----------|----------------|------------------------|-----------------------------------|-----------------------------------|----------|----------|
| Według języka towarzyskiego |           |                |                        | grecko-<br>katol.                 | rzymsko-<br>i ormian-<br>sko-kat. | ruskiej  | polskiej |
| polska                      | ruska     | nie-<br>miecka | inna i cu-<br>dzoziem. | było ludności                     |                                   |          |          |
|                             |           |                |                        | rzymsko-<br>i ormian-<br>sko-kat. | grecko-<br>katol.                 | polskiej | ruskiej  |
| 43.427                      | 435.599   | 38.960         | 669                    | 646                               | 1548.84                           | 9.97     | 1003.06  |
| 70.412                      | 307.139   | 16.056         | 1.694                  | 14.41                             | 694.11                            | 22.92    | 436.20   |
| 90.527                      | 210.238   | 32.907         | 2.949                  | 29.59                             | 337.98                            | 43.06    | 232.24   |
| 40.720                      | 103.321   | 206            | 218                    | 24.77                             | 403.64                            | 39.41    | 253.73   |
| 115.921                     | 181.542   | 1.450          | 1.952                  | 40.28                             | 248.24                            | 63.85    | 156.61   |
| 208.884                     | 260.045   | 4.559          | 2.958                  | 60.65                             | 164.89                            | 80.32    | 124.49   |
| 21.207                      | 81.867    | 1.057          | 145                    | 15.09                             | 662.31                            | 25.90    | 386.04   |
| 158.762                     | 411.508   | 16.366         | 2.369                  | 24.90                             | 401.59                            | 38.58    | 259.20   |
| 177.290                     | 272.118   | 9.509          | 1.320                  | 41.92                             | 238.57                            | 65.15    | 153.49   |
| 175.438                     | 52.051    | 23.092         | 3.942                  | 174.28                            | 57.38                             | 337.05   | 29.67    |
| 14.642                      | 88.317    | 7.029          | 100                    | 13.79                             | 725.43                            | 16.58    | 603.86   |
| 43.250                      | 125.018   | 4.543          | 719                    | 22.21                             | 450.20                            | 34.59    | 289.06   |
| 58.933                      | 112.096   | 6.881          | 294                    | 38.29                             | 261.19                            | 52.57    | 190.21   |
| 104.958                     | 136.425   | 4.035          | 719                    | 58.05                             | 172.25                            | 76.18    | 130.01   |
| 42.770                      | 95.720    | 2.847          | 411                    | 34.66                             | 288.26                            | 44.68    | 223.80   |
| 92.817                      | 88.670    | 4.135          | 1.762                  | 72.76                             | 137.44                            | 104.68   | 95.53    |
| 109.669                     | 30.638    | 1.757          | 1.242                  | 204.00                            | 49.02                             | 357.95   | 27.91    |
| 204.366                     | 952.976   | 87.923         | 5.312                  | 14.13                             | 707.79                            | 21.44    | 466.31   |
| 365.525                     | 544.908   | 6.215          | 5.128                  | 46.90                             | 213.21                            | 67.08    | 149.10   |
| 357.259                     | 765.493   | 26.932         | 3.834                  | 29.98                             | 333.59                            | 46.67    | 214.27   |
| 175.438                     | 52.051    | 23.092         | 3.942                  | 174.28                            | 57.38                             | 337.05   | 29.67    |
| 221.783                     | 461.856   | 22.488         | 1.832                  | 35.26                             | 283.62                            | 48.02    | 208.24   |
| 245.256                     | 215.028   | 8.739          | 3.415                  | 81.22                             | 123.12                            | 114.06   | 87.67    |
| 1,569.627                   | 2,992.312 | 175.389        | 23.463                 | 36.31                             | 275.39                            | 52.46    | 190.64   |
| 2,419.075                   | 82.137    | 36.367         | 17.573                 | 2452.13                           | 4.08                              | 2945.17  | 3.39     |
| 3,988.702                   | 3,074.449 | 211.752        | 41.036                 | 107.99                            | 92.60                             | 129.74   | 77.08    |



kiedy Rusinami, lecz są wyjątki, które nie wiele tylko mogą zaważyć na szali cyfr ogólnych. A jednak przy porównaniu tych wyznań i narodowości widzimy nader znaczne różnice w niektórych powiatach, zestawiając dwa ostatnie spisy. I tak było:

|                        |   |   | Rzymsko - katolików |         | Polaków |         |
|------------------------|---|---|---------------------|---------|---------|---------|
|                        |   |   | w l a t a c h       |         |         |         |
|                        |   |   | 1890                | 1900    | 1890    | 1900    |
| w 9 powiatach sądowych |   |   | 63.358              | 72.284  | 52.548  | 100.087 |
| w 7                    | „ | „ | 24.294              | 32.153  | 29.380  | 27.402  |
|                        |   |   |                     |         |         |         |
|                        |   |   | Grecko - katolików  |         | Rusinów |         |
| w 10                   | „ | „ | 292.827             | 303.527 | 315.438 | 294.384 |
| w 6                    | „ | „ | 105.313             | 115.044 | 102.054 | 120.677 |

Znowu są tu fluktuacye odmienne w różnych powiatach i sprzeczne z rozwojem wyznaniowym lub narodowościowym, dające się przeto wytłumaczyć li tylko niedokładnością materiału spisowego.

Pomimo tego rezultaty spisu, jakkolwiek nie zawsze odpowiadają rzeczywistości, mają wielką doniosłość raz dla tego, że są jedynem źródłem dla oceny siły liczebnej różnych wyznań i narodów, a powtóre, że są formalnie prawdziwe, a więc posiadają niejako znaczenie prawne. Zresztą o ile braki powyżej wykazane mogą zmienić obraz dla małego terytorium, o tyle gdy rozchodzi się o miliony nie odgrywają zbyt wielkiej roli, gdyż jak z powyższych cyfr wynika, niedokładności wychodzą na korzyść i niekorzyść wszystkich wyznań i narodów.

Stosunki wyznaniowe i narodowościowe Galicji wschodniej w r. 1900 przedstawia cyfrowo dołączona tablica, w której Galicya wschodnia podzielona jest na sześć części, mianowicie na część górską, Podole, okolice Lwowa i trzy grupy rozdzielone liniami idącemi od północy na południe przez Lwów i Przemyśl. Ponieważ ludność Galicji wschodniej jest w każdej części nader pomniejszaną, przeto w każdej grupie odróżniam poddziały według różnorodności składu ludności pod względem wyznaniowym i narodowym. Ogólny rezultat da się streścić w twierdzeniu, że najmniej Polaków i rzym.-katolików jest na Podgórzu i w części położonej na zachód od Lwowa, a na wschód od Przemyśla, najwięcej na Podolu i w pasie najbardziej zachodnim. Żydów, a tem samem i Niemców najwięcej jest również w okolicach górzystych, drugie zaś miejsce zajmuje część środkowo-wschodnia. Więcej rzymsko-katolików, aniżeli unitów jest w sześciu powiatach sądowych, mniej niż 20 na 100 unitów w 34, z tego mniej niż 10 w 15 powiatach sądowych. W sześciu powiatach sądowych żydzi stanowią więcej niż piątą część ludności, t. j. w mieście Lwowie i powiatach sądowych: stanisławowskim, kołomyjskim, drohobyckim, brodzim i podwoleczyskim, mianowicie kolejno 27.68, 23.88, 23.54, 22.53, 22.25 i 21.78%, w 10 innych od 15—20%.

W latach 1890—1900 wzrost ludności rzymsko-katolickiej był silniejszy od wzrostu unitów, mianowicie  $\frac{2}{3}$  powiatów sądowych Galicji wschodniej wykazuje szybszy wzrost łacinników,  $\frac{1}{3}$  tylko unitów. Ludność rzymsko-katolicka jako ruchliwsza wzrasta bardzo szybko szczególnie



w okolicach podnoszących się ekonomicznie, podczas gdy na unitów rozwój materialny nie wiele wywiera wpływu. To też dostrzegamy silny wzrost rzymsko-katolików w powiatach: stanisławowskim 85·66%, delatyńskim 84·76%, drohobyckim 58·48%, stryjskim 35·62%, janowskim nawet 140·99% i t. d. i w ogóle wzdłuż większych arterii komunikacyjnych, w środku i na południu kraju, podczas gdy północ i część zachodnia pomiędzy Lwowem a Przemyślem wykazuje szybszy wzrost unitów. Ludność żydowska, której wzrost w ostatnim dziesięcioleciu był wogóle nieznaczny, rośnie tylko w większych miastach środkowo i południowo galicyjskich, natomiast zmniejszyła się prawie na całym Podolu z wyjątkiem Podwołoczysk i wzdłuż granicy aż po Sokalskie na wysokości Lwowa. Wogóle w 38 powiatach sądowych jest dziś mniej żydów niż przed dziesięcią laty; największą zniżkę widzimy w powiatach tyśmienickim, zbarraskim i zaleszczyckim, bo przeszło 15%, największy wzrost w powiecie lwowskim 60·45%, stanisławowskim 40·11%, podwołoczyskim 30·94%, baligródzkim 30·78%, skolskim 27·08% i przemyskim 25·38%, nadto w 8 powiatach od 20 do 25%.

**Światowit.** Rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej wydawany przez E. Majewskiego. Tom IV. 1902. (411 ilustracyj w tekście i IV. tablice). Warszawa 1902. str. XII + 280.

Na czele umieszczono pracę Fr. Puławskiego: „Mogily o nasypie kamiennym w powiecie krzemienieckim“, w której autor poprzestaje na dokładnym opisie kilku typowych mogił i znalezionych w nich przedmiotów, nie kusząc się o określenie czasu i pochodzenia tych zabytków; zaznacza jednak pewne podobieństwo znalezionych wyrobów ceramicznych do takichże zabytków, napotykanych w Galicyi na obszarze pokucko-podolskim, i wspólność pewnych cech wyrobów bronzowych i żelaznych z takimiż przedmiotami, pochodzącymi z wielkich scytyjskich mogił Ukrainy. Zakątek ów, zatem kraju — wnioskuje autor — kolejno różnym podlegał wpływom. „Był więc, w ciągu ginących w pomroce wieków, okres wpływu koczowniczych ludów Scytyi, była epoka wpływu kolonii greckich nad Pontem rozsiadłych, był także czas wpływów niedaleko stąd posuniętej granicy imperyum rzymskiego i ciągnących tędy szlaków handlowych, a wszystko to się zacierało ciągłym ruchem ludności w postępowym biegu różnorodnej kolonizacyi“.

Praca W. Szukiewicza „Kurhany kamienne w pow. Lidzkim, gub. wileńskiej“, jest uzupełnieniem opisu kurhanów ze szkieletami, umieszczonego w I. t. „Światowita“. Autor stwierdza fakt istnienia w jednej i tej samej mogile dwu obrzędów.

R. Erzepkiego „Notatki archeologiczne“ — to spisy przedmiotów, odkopanych w grobach płaskich z obwarowaniem kamiennem i w grobach skrzynkowych w Kątach (pow. kościański) i Lubiawie (pow. śremski).

Dalej znajdujemy rozprawę K. Bołsunowskiego „Znaki symboliczne na ołowiu (plomby), ich znaczenie i klasyfikacya“. Poprzestajemy na zaznaczeniu, iż autor w pracy tej mówi o plombach wobec paleografii słowiańskiej, sfragistyki słowiańskiej i bizantyjskiej, wobec pomników ikonografii i wobec astrologii, przypuszcza zaś, iż plomby te służyć musiały do noszenia przed egzorcyzmami, poprzedzającymi chrzest, jako obrona



od powrotu do pogaństwa, wreszcie jako amulety od chorób. Bliżej z treścią tej ciekawej pracy nie zaznajamiamy, gdyż w IV. tomie zamieszczono tylko jej początek.

W dalszym ciągu znajdujemy część drugą obszernej monografii E. Majewskiego p. t. „Powiat stopnicki pod względem przedhistorycznym“. W części pierwszej (t. III.) podał autor ogólny wykaz zabytków według miejsca pochodzenia, w części zaś drugiej przedstawia porządkiem epok i typów to wszystko, co najlepiej — jak się wyraża — charakteryzuje przeddziejową kulturę powiatu stopnickiego. Przy sposobności daje autor sporo „wstępnych objaśnień“, „pragnąc być zrozumiałym nie tylko dla specjalistów, których zresztą u nas jest niewielu, ale i dla tych, którzy żywiej interesują się młodą naszą nauką“. Archeologowie dawniejsi nie przypuszczali, aby nasze zwykłe stacye krzemienne mogły obejmować zabytki starsze od neolitycznych, ogromne jednak podobieństwo niektórych naszych okazów do obcych typów paleolitycznych, skłania autora do przyjęcia w tej pracy — jak to jeszcze uprzednio w monografii Ossówki uczynił (1895) — za prawdopodobne, że mamy tu do czynienia z pozostałościami kultury starszej niż neolityczna. Ukończenie tej pracy ukaże się w t. V. „Światowita“, tam więc też znajdziemy ogólne wnioski do jakich doprowadziły p. Majewskiego studia nad wykopaliskami powiatu stopnickiego.

Część I. „Światowita“ kończy: „Korespondencya“, t. j. szereg komunikatów o różnych znaleziskach i zabytkach. W części zaś II-iej znajdujemy dalszy ciąg streszczenia cennej pracy L. Niederlego „Ludzkość w dobie historycznej“ i artykuły „Jak rozkopywać kurhany“, „Rzut oka na dzieje przedhistoryczne ziemi Obodrytów północnych i Lutyków zachodnich“ (dziś Meklemburskie) E. Majewskiego, spolszczenie odczytu K. Klaatscha „O cechach specyficznie ludzkich naszych przodków“ i materiały do mapy archeologicznej (podług „Słownika geograf.“ t. IV—VI). Dalej idą „Rozbiory i sprawozdania“. Tu znajdujemy również obszerny auto-referat o pracy E. Bogusławskiego „Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowian“. Kończą tom IV. „Drobne wiadomości“ i „Sprawozdanie z działu archeologii przedhistorycznej na wystawie rolniczo-przemysłowej, oraz przedmiotów sztuki i starożytności w Lublinie“ 1901 r., skreślone przez H. Łopacińskiego. Jak do poprzednich tomów „Światowita“, tak również i do IV. dodano doskonały skrowidz analityczny (Br. W. Korotyńskiego).

Wreszcie dodamy jeszcze, iż na początku omówionego przez nas tomu, znajdujemy „Sprawozdanie z czteroletniej działalności „Światowita“, skreślone piórem redaktora-wydawcy. Wyjmuje kilka ciekawszych ustępów: „Ogółem wzięło większy lub mniejszy udział w „Światowicie“ (t. I. do IV.) dotychczas 38 autorów i korespondentów, oraz 4-ch tłumaczy, dając 40 prac większych i przeszło 100 drobnych“. „Mniej lub więcej licznych odkryć dokonano w 21 powiatach, leżących w 8 guberniach Królestwa Polskiego, oraz w 17 powiatach, należących do 6-ciu gub. Cesarstwa, w 1-ym w Galicyi (kołomyjski) i 2-ch w Poznańskim“. Najwięcej prac dostarczyło Kieleckie, następnie gubernie: Wileńska, Płocka, Podolska i Kowieńska. Gubernie Warszawska i Suwalska nie nie dały. „Z ogólnej liczby 84 powiatów Królestwa 62 powiaty nie przyniosły zgola żadnego dorobku, żadnego bodaj najdrobniejszego spostrzeżenia“.

H. Ułaszyn.



**Seweryn Udziela.** Topograficzno-etnograficzny opis wsi polskich w Galicyi, podał..... Kraków 1901. 8-ka, str. 123.

Jak z jednej strony przyroda wywiera wpływ na fizyczne i duchowe życie człowieka, tak znowu człowiek wyciska piętno swoje na otoczeniu, w pośród którego się porusza. Takim piętnem między innymi są nazwy, jakie nadał górcom i dolinom, lasom i pieczarom, rzekom i jeziorom — takim piętnem są podania i legendy, przywiązane do tych miejsc pobytu człowieka“. Oto, co ma być treścią książki, którą Szanowny autor tak pięknym poprzedza wstępem, zastanawiając się w dalszym ciągu nad powstaniem tychże nazw, nad ich znaczeniem „dla historyka, dla językoznawcy i dla etnografa“. „Spis kilku wiosek z jednego powiatu, kilku z drugiego oto wszystko — powiada autor — i żałuje, że nie podaje „żadnej zaokrąglonej całości“. Trudno by było więcej wymagać od jednostki, zwłaszcza, że to, co podaje odznacza się wielką obfitością.

Ogółem spisanych jest 18 wsi, 10 z powiatu podgórskiego, 5 z wielickiego, 1 z myślenickiego, 2 z gorlickiego. Każdą wieś poprzedza najprzód krótki opis geograficzny i historyczny, następuje dopiero właściwa topografia: nazwa i początek wsi (w ustach ludu), jej części, przysiółki, ulice, drogi, ścieżki, role, łąki, pastwiska, wody, lasy, krzaki, zarośla, góry, wzgórza, jamy, jaskinie, karczmy — o ile znajdują się w danej wsi. Nazwy tłumaczy autor albo etymologią wyrazu („przyczka — ciągnie się poprzecznie“ str. 7), albo ogranicza się na objaśnieniach samego ludu, nie zawsze trafnych. Legend, podań, baśni, przywiązanych do pewnych miejsc jest znaczna ilość (106).

Szkoda tylko, że zapisywano mniej wiernie. Zdawać by się mogło, że to opowiadała jedna osoba; takie podobieństwo w języku opowiadających, a nie sposób przypuścić, żeby gwara w tyłu wioskach, rozłożonych po tyłu powiatach niczem się nie różniła. Oczywiście, nie autora to wina, ale owych pań i panów, którym on na wstępie składa „najpowinniejsze podziękowanie“. Żałować też wypada, że nie podano spisu nazwisk rodowych (te uwzględniono tylko *en passant* przy opowiadaniach) i przezwisk wieśniaków opisywanych wsi, które także są bardzo ciekawe i nie bez znaczenia.

*Wincenty Badura.*

**Brückner Aleksander.** Z dziejów języka polskiego, studia i szkice. Lwów. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. 1903. Warszawa. Księgarnia S. Sadowskiego.

Omawiana książeczka powstała z wykładów, jakie w zimie zeszłej wygłosił szan. autor w powszechnych wykładach uniwersyteckich we Lwowie. Pierwsze dwa rozdziały tej książeczki ukazały się pierwotnie w „Słowie Polskiem“. Obecnie rozszerzył je autor znacznie, dodając sporo rzeczy nowych, dorzucając nowe przyczynki do dziejów naszej cywilizacji na podstawie rezultatów, do jakich doszedł badając język, podobnie jak przed trzema laty usiłował z nawarstwień słów obcych w języku naszym wyczytać dzieje naszej obyczajowości. Praca ta, aczkolwiek szkieletowa, jest nad wyraz pouczająca i pożyteczna, gdyż porusza pytania, dotyczące zewnętrznej szaty językowej, jej wykwintności i poprawności, pytania,



dotyczące bogactwa, dawności, znaczenia naszego języka, szczegółów jego form i słów, jego stanowiska między innymi słowiańskimi.

Rozdział naczelny, zajmujący się wykazaniem dawności naszego języka, wychodzi z twierdzenia, jakie wypowiedział Dr. Jan Karłowicz w referacie p. t. „Środkowość polszczyzny“ na posiedzeniu III. Zjazdu historyków polskich w Krakowie w r. 1900. Wiadomo, że języka nie stanowią tylko słowa potoczne, ale też nazwy miejscowości i cała topograficzna nomenklatura. Otóż właśnie polska nomenklatura jest najstarszą między wszystkimi słowiańskimi językami. Wskazuje nadto na dawność polszczyzny i ta okoliczność, żeśmy nosówki „ą“ i „ę“ zachowali w pełnym rozkwicie, podczas gdy inne języki słowiańskie je zatraciły lub zachowały w minimalnych tylko śladach. Narody o małej kulturze zapożyczały się u jednego narodu w nowe wyrazy. Jedynie polski język nie ograniczył się wpływem jednego języka, lecz ma obok ruskich, łacińskich, niemieckich — także włoskie, węgierskie, tatarskie, czeskie i w. i. Świadczy to, żeśmy żyli zawsze z innymi ludami razem. W dalszym ciągu wskazuje autor na konieczność czerpania ze słownika żywej mowy ludowej, w której spoczywają istne skarby, jakoteż ze staropolskich pisarzy. Wymagać tylko trzeba, iżby w doborze słów kierowano się trafnym instynktem. Przy tej sposobności muszę sprostować twierdzenie autora, jakoby w języku naszym zaginął wyraz słowiański „czędo“. Jak można się przekonać z notatki, zamieszczonej w 1-szym zeszycie „Ludu“ z roku bieżącego, — wyraz ten zachowały gwary ludowe. O znaczeniu naszego języka świadczy też i to, że wywarł on wielki wpływ na języki ościenne, a mianowicie na: małorucki, rosyjski, rumuński, podczas gdy od nich zapożyczył bardzo niewiele.

Rozdziały następne rozbiegają trudności naszej ortografii, kreślą próbę jej naprawy, uwagi co do używania rozmaitych form językowych, wreszcie mówią o niektórych dźwiękach i słowach polskiego języka.

*Dr. Stanisław Zdziarski.*

**Věstník slovanské filologie a starožitnosti**, s podporou carské Akademie věd v Petrohradě, české Akademie cis. Františka Josefa pro vědy, slovesnost a umění, c. k. ministerstva kultu a vyučování ve Vidni, vydávají L. Niederle, F. Pastnek, J. Polivka, J. Zubaty. Ročník II. Bibliografie za rok 1901. Praha. 1902. Nakladem vlastním. 8-ka, kt. nl. 4, str. 327 i 1 nl.

Rok minął z górą od czasu, kiedy zdawano z tego miejsca sprawę z pierwszego rocznika tego ze wszech miar pożytecznego wydawnictwa. Ponieważ był to rocznik pierwszy, wiadomo zaś, że każdy początek jest trudny, stąd też wstrzymywano się z uwagami krytycznemi, których można było uczynić wiele. Obecnie, gdy i redakcyja i współpracownicy poszczególnych działów nabrali szerszego doświadczenia, mogą sobie pozwolić na wytknięcie usterek, których należy się pilnie wystrzegać w dalszych rocznikach. Proszę, ażeby mi wydawcy, których osobistą sympatją się szczyję, nie poczytali tych uwag za prostą chęć krytykowania, bo to wszystko, co powiem, pochodzi z troskliwości o rozwój wydawnictwa, o to, by dalsze roczniki były wolne od błędów, by jak najlepiej służyły nauce.



Redakcyja narzeka w przedmowie na ogromne koszta, jakie pochłania to wydawnictwo. Wiem sam najlepiej od jednego z wydawców, ile trzeba było dołożyć do pierwszego rocznika, i podziwiam zaparcie się siebie oraz wytrwałość, z jaką wydawcy dążą naprzód. A przecież można je zmniejszyć bez szkody dla samego wydawnictwa, jeśli się skróci tytuły licznych wydawnictw w ten sposób, jaki podam. Bo te skrócenia, jakie są, nie wystarczają wcale. Trzeba więc — zamiast całego cytatu „Przegląd powszechny“ — dać skrócenie „Pp“. I tak dalej w ten sam sposób. Miejsca zaoszczędzi się wiele, więc i koszta będą także mniejsze. Trzeba skracać miejsce wydania danej książki i pisać zamiast n. p. „Lwów“ — „L“, i t. p. Tak samo nakładcę i w. i. Daleki jestem od twierdzenia, iż wykaz bibliograficzny „Věstnika“ jest zupełny. Bo do dokładności brakuje mu, jak każdej zresztą bibliografii bardzo wiele, czego naturalnie nie poczytuję za wadę kardynalną. Ażeby wykazać, że zarzut ten nie jest gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć garstkę opuszczeń. I tak brak tutaj: pracy ks. Dra Jougana „Znaczenie Birkowskiego w homiletyce“ (Gazeta kościelna, nr. 26—29 i 32—35), Z. Kramsztyka „Lirnik i Nebaba“, Antoniewicza „Niedrukowany list Grozy do Pola“ (Przedświt, nr. 270, 278, 282), „Kochanowskiego poglądy na życie“ (Bluszczy, nr. 28—29), M. Synoradzkiego „Jan Kochanowski jako scholár krakowski“ (Niwa polska, nr. 38, 39, 42), T. Młodzianowskiego „Kazania i homilie“, o których była obszerna recenzja ks. Jougana w „Gazecie kościelnej“ nr. 42—44, artykułu tegoż autora o Starowolskim (Gazeta kościelna, nr. 38—41), Kraushara „Ks. St. Staszycza nieznane wędrowki po obczyźnie“ (Tygodnik ilustrowany, nr. 42 do 43), żeby już więcej nie wyliczać.

Że braki te nie decydują wcale o wartości całej publikacji, o tem nie potrzeba dużo mówić. Wszystko, co było najważniejsze, co zasadnicze, znalazło tutaj uwzględnienie. Braki te drobnostkowe nie mogą być oczywiście brane srogo w porachunek, jeśli się zważy, że trzeba rzecz sądzić podług jej całości, nie wedle szczegółów. Bo, jak już powiedziałem, nie było jeszcze bibliografii bez wszelakich uchybień i braków, więc też trzeba być na nie przygotowanym. Ale za to całość daje nam przejrzysty przegląd sławistyki ogólnej, tak dobry i skrzętnie opracowany, wraz z krótkimi ocenami prac i dzieł ważniejszych, że lepszego na razie nie można wymagać. Każdy dział został ułożony pracowicie przez specjalistów, a zatem: ogólne i porównawcze językoznawstwo przez prof. Dra Zubatego, językoznawstwo słowiańskie i paleografia cerkiewno-słowiańska przez prof. Dra Pastrnka, historia literatur słowiańskich oraz słowiańska etnografia przez Dra Polivkę, a starożytności słowiańskie przez prof. Dra Niederlego. Ponadto każdy dział miał swoich współpracowników: A. P. Stoilowa dla filologii bułgarskiej, Dra N. Andrića, T. Ostoića i Dra I. Radonića dla filologii serbsko-chorwackiej, dla działu słoweńskiego p. J. Szlebingera, dla filologii rosyjskiej pp. Dra J. Machala i P. N. Szeffera, dla działu polskiego наконец p. H. Ułaszyna, ostatni zwłaszcza, który zajął w tem wydawnictwie miejsce podpisanego, wywiązał się ze swego zadania nadspodziewanie dobrze.

Wydawnictwu temu, którego pożytek jest aż nadto widoczny i jasny każdemu, życzę pomyślnego rezultatu i nadal, iżby w przyszłości spełnił zadanie przyjęte na siebie już całkiem bez zarzutu, jak najlepiej i najgodniej. Bo za pracę żmudną i zaparcie się siebie, z jakim prowadzi



wydawcy nadal tę publikację, za straty materyalne, jakie ponieśli, nikt niezem nie potrafi się im wywdzięczyć, bo czyż wiedzę można złotem nagrodzić?

*Dr. St. Zdziarski.*

**Saloni Aleksander.** Lud łańcucki. Materiały etnograficzne, zebrał.... Osobne odbicie z Materiałów komisji antropol.-archeol.-etnograficznej Akad. Umiej. T. VI. Dz. II. W Krakowie 1902. 8-ka. str. 236.

Powiat łańcucki należy bezsprzecznie do najmniej zbadanych pod względem etnograficznym. Autor powyż przytoczonej pracy bodaj czy nie był pierwszym, który na niego skierował swą uwagę. Pragnął on — jak we wstępie powiada — „dać obraz całego powiatu, zakreślił sobie plan, oznaczył punkty wytyczne badań“, ostatecznie ograniczył się „do części środkowej i południowej“, czyli że opis obejmować ma 3 względnie 4 miasta i 19 wsi, po imieniu nazwanych. Przy zbieraniu materiałów korzystał autor „wtedy i tam, kiedy i gdzie nadarzyła mu się sposobność“.

Praca rozpada na następujące działy, które też w tym samym porządku rozbierzemy.

I. Lud (str. 4—7). Autor dzieli lud zamieszkujący powiat łańcucki na dwie grupy: północną i południową, które różnią się strojem, gwarą, charakterem i fizygnomią. Otóż podział ten jest całkiem mylny. Powiat łańcucki, nawet w dzisiejszych jego granicach, po oddzieleniu znacznej ilości (należących także do opisu) do nowoutworzonego pow. przeworskiego, składa się z licznych wysp etnograficznych, tak że jeśli nie każda wieś dla siebie stanowi całość, to nie wiele dałoby się razem połączyć. Trafnym może być podział autora chyba jedynie ze względu, że „kobiety w południowej części powiatu są przystojniejsze, aniżeli w północnej“; — charakterystyka zbyt pobieżna i powierzchowna, o ile nie jest mylna. Że n. p. praca około roli jest głównym zajęciem ludności, zgoda, ale żeby ziemia zapewniała mieszkańcom dostatek wszystkiego tak, że nie potrzebują uciekać się do innych środków zarobkowania, to już przecież nie prawda. Podobnie ma się rzecz z rzemiosłami, do których, według twierdzenia autora, po wsiach niby się rzadko biorą. Kończy się ten ustęp krótką wzmianką, w jaki sposób wołają i odpędzają konie, krowy, trzodę chlewną, kury, i że przy zajęciach gospodarskich używają tylko 7 przedmiotów (pług, płuzka, brony, cepów, szufli, łopaty, siekiery).

II. Ubiór (str. 7—9). Podzielił autor powiat na dwie grupy, różniące się co do strojów, a już tutaj odnalazł ich nieco więcej. Szczegół jakiś z jednej wsi, inny z drugiej, uogólniony na cały powiat, krótka wzmianka o strojach mieszczańskich, dają niejasne i mylne pojęcie. Sama płótnianka jest tak charakterystycznym strojem, że po niej można poznać, z jakiej okolicy wieśniak pochodzi, a autor podaje jeden jej rodzaj, do tego mylnie. „Hemyłkę“ noszą nie wszędzie i to tylko mężatki, a ułatwia ona nie wiązanie chustki lecz czepeca. I tak musielibyśmy chyba cały powiat opisać, żeby wykazać, czy jaki szczegół zaledwie trafny lub nie.

III. Zwyczaje doroczne (str. 10—45). 1. Boże Narodzenie. a) Dyalogi: jeden z kańczugi z 5 melodyami, drugi grywany przed laty 40 przez mieszczan przeworskich — ciekawe i piękne, ale niestarannie zapisane, jak wogóle wszystko, o czem niżej pomówimy. b) Oracye: „kilka



(7) mniej znanych (?), które kołędnicy wygłaszają“ (gdzie, kiedy?). c) Kołędy: w liczbie 6, z tych pierwszych 4 z melodyami.

2. Wieńcowiny. Krótki opis dożynek z okolicy Łańcuta (?) z 27 2 i 4-wierszowymi piosenkami.

IV. Opis weselny (str. 45—64). Tem ważniejszy, że dziś już nie odbywany. Podaje autor akcyę wesela we wsi Gorleczyzna z śpiewanemi piosnkami z 8 melodyami.

V. Wierzenia, zabobony, gusła i czary (str. 64—72) w liczbie 133, rozklasyfikowane na odnoszące się do: istot nadprzyrodzonych, człowieka, zwierząt, roślin, zjawisk przyrody, ciał niebieskich, dni w roku, zajęć domowych i gospodarskich, pieniędzy.

VI. Leki (str. 72—75). Raczej trzeba było zatytułować „leczenie“, bo w większej ilości są tu podane zabobonne sposoby leczenia ludzi i zwierząt.

Następują: VII. Zagadki (str. 76—78) w liczbie 40; VIII. Zabawy dzieci (str. 78—83) — 12 sposobów; IX. Pieśni (str. 83—126) w liczbie 61, z tych 39 z melodyami. Szkoda tylko, że autor nie zaznaczył, do których wsi odnoszą się poszczególne rzeczy, gdyż powszechnie nie są.

Błędem jest twierdzenie autora, że gwara połudn. części pow. łańcuckiego jest jednolitą; tymczasem ta, którą on nam przedstawia, nie jest żadną. Wyrugował zupełnie *a* końcowe; tymczasem ono istnieje w gwarach pow. łańcuckiego mniej lub więcej wyraźnie, a w 6. prz. l. poj. wytwarza nawet rynezm spółgłoskowy *m*. Od czasu do czasu pozwala sobie wszakże na podobne wyjątki jak: *władzą, ruszą, ją* i w. i.

W gwarach tamtejszych ginie rynezm dźwięku *ę* na końcu wyrazów, co autor po większej części uwzględnił. Wszędzie jednak spotyka się: *moęę, plemię, się, będę* i w. i. na każdej prawie stronie.

Dźwięk *á* oznacza jako pochylony w jednym miejscu, wbrew wszelkim prawidłom n. p.: *twojá, ják, jábko, wyprawiała, nasz, matká* i w. i. na każdej stronie, w drugim natomiast miejscu nie czyni tego nawet tam, gdzie potrzeba n. p.: *teraz, rozkazał* lub *rozkaźł, otwieraj, trzecia, uczęstowałem* i pełno podobnych; czasem zamienia w *o*: *dzisiojki* (= dzisiaj), *londu* (niem. Land), *Maryo* i t. p.

Nie będziemy zresztą rozbierać, co jest dobre, a co złe, gdyż autor nawet w złem nie potrafił zachować konsekwencji. Oto kilka przykładów: *rombeczek i rómbeczek, tera, terá, teráz i teraz, dziewczynie i dziewczynie, zjecie i zjęcie, dzisiaj, dzisiój, dzisieij i dzisiojki, pójde, póde, pudziesz, który, ktory, chtóry i chtory, dziecie, dziecié i dziecie, dzieciąteczko i dzieciönteczko, domeńku i dómeńku, weźmie i weźnie, jestem i jezdem, jezdeśmy i jezdeswa, bywajcież, bywájcież i bywejcie, moglibyśmy i moglibyśwa, komora, kómora i komórze, pokileś; pókileś i pókieleś, złotem i złotém, kasiejke, kasienku, kasiénke i kasiénku, cieleńta i cielenta, nią i niem, szed i szel, służyłem i służytem, powie, powię i powi, chodzący i ehodzący, potraciłeś i potracilem, Beetleem i beetlejmski, niej, nij i ni, stanął i stanól, wszystkie i wszystkie, żeby i zemby, zielony i zielóny, ni ma, nie ma, nima i niéma, jabko i jabłko, czas i cas, płacze i place* i t. d., i t. d. Nie potrzeba bynajmniej za podobnemi niekonsekwencyami uganiać, znajdzie je czytelnik wszędzie. Nie wiele takich wierszy, któreby były bez błędu, nie wiele takich słów,



któreby stale jednakowo były pisane. Wszak to nie może być gwara jednolita (za taką ją autor uznał), na której ma opierać lingwista swoje badania! Autor spisywał zapewne piosenki szybko, a dopiero przy ich przepisywaniu chciał uwzględnić fonetykę i gwarę, i nie znając jednak dokładnie ani jednej, ani drugiej, w tak gwałtowny sposób je skoszlawił. Inaczej działa się z gadkami. Tych nawet autor nie spisywał (przynajmniej większej części), ale zapamiętawszy lub zanotowawszy sobie ich treść, sam tworzył styl. Nie widzimy w nich bowiem wyrażeń, stale przez lud używanych (n. p. *jacy*), a natomiast za wiele takich, których nie używa wcale, albo bardzo rzadko (*więc, zaś, tylko* (= „jacy“), *który* (jako zaim. względny). Wyrażenia, jak *miała w podejrzeniu*, albo *ów, porwawszy rękę i wydobywszy nóż z za cholewy...* i wiele tym podobnych nie są chyba ludowemi. A przecież gadki jako materiał lingwistyczny mają wielkie znaczenie, daleko większe niż piosenki.

I sądzi autor, że jego materiały „nie są bez wartości i przyczynić się mogą do wypełnienia braków w etnografii polskiej“....

Jedyną zaletą tego zbioru są melodie, spisane z wielką znajomością nut, chociaż i przy nich nie zaznaczono, gdzie zebrane.

Wincenty Badura.

## P o l e m i k a.

Szanowna Redakcyo!

W I. zeszyście „Ludu“ z r. b. pomieścił Dr. Leciejewski o moich „Studyach Kaszubskich“ kilka luźnych uwag, z których jednak wysnuł wniosek ogólny. Z tego powodu, jak i ze względu na jedną kwestyę zasadniczego w zapiskach gwaroznawczych znaczenia, proszę o wydrukowanie w „Ludzie“ niniejszego pisma.

P. L. twierdzi, że słowa moje: „Pełnogłoski *a, ǫ* przed następującami spółgłoskami nosowymi przechodzą często w *q, ę*, brzmiące, jak polskie“ — są niedokładne, skoro bowiem *q* oznacza w języku ogólnopolskim (właściwie w naszej niekonsekwentnej ortografii literackiej) *o* nosowe, to nie wiadomo, czy *q* czytać jak nosowe *a*, czy jak nosowe *o*. Otóż gdyby nawet moje określenie tych nosówek mieściło się całe w przytoczonych przez recenzenta słowach, to jeszcze wtedy nietylko dla językoznawcy, przyzwyczajonego do skreślenia w pracach gwaroznawczych nosowego *a* przez *q*, a nosowego *o* przez *ę*, ale nawet dla niefachowca nie byłoby wątpliwości, bo skoro pomieszczam obok *q* znak *ę*, to widocznie dla tego, że chcę zaznaczyć odmiennosć ich wymawiania. Zwracam jednak uwagę, że dalszy ciąg przytoczonego w cudzysłowie zdania brzmi: „w odróżnieniu od pierwotnych nosówek kaszubskich“, wskutek czego każdy, kto czytał tamten ustęp, zrozumie, że tu idzie o zwykłe nosowe *o, a*, takie, jakie mamy w ogólnopolskich: *kęsać, kfadrąs* — w przeciwieństwie do nosówek kaszubskich pierwotnych, z których jedna brzmi pośrednio między nosowemi *a* i *e*, druga pośrednio między nosowemi *o* i *u*. — Nie pojmuję, dlaczego forma *szǫvńe* wzbudza nieufność p. L.; oczekuje on *szǫvńe* ze względu na *guǫva*, zapominając, że nawet w języku polskim literackim obok *głowa* mamy *głównie*, nierzadko też *mówny* obok zwykleszego *mowny*, że literacka forma *słowny* jest tylko dostosowaniem się do *słowo*, gdy tymczasem prawidła głosowe polskie żądają tu *ó*, istniejącego też w gwarach. Ciekawe używanie w gwarze luzińskiej rodzaju



męskiego zam. żeńskiego, przezemnie według p. L. niezauważone w takich przykładach, jak „ona *uodixna*” (= ona odetchnął), według recenzenta jest fikcją, powstałą z bardzo pobieżnego przeczytania części gramatycznej: z ustępu IV. 2. głosowni dowiedziałby się recenzent, że to *q<sup>n</sup>* jest rezultatem ściągnięcia z *-ęła*, gdy tymczasem w rodzaju męskim polskiemu *-ął* odpowiada tu *u*. (IV. 3. e). — Oprócz tego recenzent zarzuca mi, że nie wspomniałem w opracowaniu o zamianie *g* w *dź*, o istnieniu formy *setmo*, a dalej, że o różnym brzmieniu gen. sg. masc. dekl. zaimkowej mówię tylko w głosowni, pomijając je w odmienni. Co do dwu pierwszych faktów niech p. L. przeczyta str. 240 i 225, a zmieni swe zdanie, co do trzeciego idzie tu o kwestję czysto fonetyczną, a zatem nie rozumiem potrzeby powtarzania jej w odmienni. — Na osobliwsze formy *zugóu* sam zwróciłem uwagę położeniem przy niej wykrzyknika, niepotrzebnie więc czyni to p. L. po raz drugi; przy sposobności jednak zauważę, że powoływanie się na Derdowskiego dla dyalektologii naukowej nie ma zupełnie wartości, bo jego język jest przeciwieństwem bardzo dowolną kombinacją gwary kaszubskiej z językiem literackim, — a także, że unikanie przez gwary trudności wymowy przy połączeniach spółgłoskowych nie da się bezwzględnie zastosować do kaszubszczyzny, wykazującej mnóstwo form w rodzaju: *kupc*, *dómk*; że w danym razie niema *e*, za to ręczę, raczej zgodziłbym się na krótkie *u* po *u*.

Głównym zarzutem co do tekstów jest istnienie w nich nieraz tego samego słowa w dwu, a nawet trzech formach. Sam recenzent przyznaje możliwość takiego faktu, podaje nawet za przyczynę jego niedbałe wymówienie, nie pojmuję więc, dlaczego tak się przeciw temu obrusza. Przykłady podane odnoszą się do różnic w iloczynie, tak bardzo nieraz zawisłym od szybkości toku mowy, do istnienia formy *boyo* obok *bayo* (objaśnienie jest na str. 225), przeważnie jednak do silniejszej lub słabszej labializacji przed *o* łącznie z wymawianiem go jak *ō*; nie będę tu powtarzał tego, com o tem powiedział w swej pracy na str. 230 i 231, zwrócę tylko uwagę na wielką pospolitość tego zjawiska, niejednokrotnie już zauważoną. I tak p. Kosiński w uwagach nad mową pisarzowicką powiada, że „ta sama osoba wymawia raz *uo* drugi raz czyste *o* nawet w tym samym wyrazie” (Sprawozdania Komisji językowej Akademii umiejętności, IV. 3), p. Łoś to samo mówi co do wyrazów typu *pole* i *p<sup>u</sup>ole* w gwarze opoczyńskiej (Rozprawy filologiczne Ak. um., XI. 151) i t. d. Że obok siebie mogą istnieć nawet 4 formy jednego wyrazu, dowodem gwara zakopiańska, dla której Kryński (Rozpr. filol., X.) podaje formy: *będę*, *bedę*, *bede*, *bedem*; ostatnia z nich dowodzi wprawdzie wpływu słowackiego, ale czyż u Kaszubów niema silnego wpływu polszczyzny literackiej? Całą tę kwestję uważam za zasadniczą, dotyczącą sposobu zapisywania gwar, a zarazem większej lub mniejszej wiarygodności tekstów. Dla p. L. najpewniejsze są, zdaje się, takie zapiski, w których ten sam wyraz zawsze w ściśle ten sam przedstawiony jest sposób, dla mnie zaś zbyt ściśła prawidłowość jest tu nieco podejrzana, powstała przez późniejsze ujednostajnianie rozmaicie stykanych form, bez której to różnorodności niema języka żywego. Prosta rzecz, że różnice te są niewielkie, ale właśnie często tem cenniejsze dla językoznawcy, często bowiem w nich można widzieć w zarodku jakąś tendencję, która potem silniej występuje lub większy ogarnia obszar. P. L. w słowach: „autor niedbałe wymówienie



brał za odmianę wymowy“ potępia zapisywanie takich niedbałości, dla mnie zaś jest często rzeczą bardzo ciekawą, które mianowicie składniki fonetyczne wyrazu przy niedbałej jego wymowie giną lub zmieniają się. Że fakty tego rodzaju są w każdej żywej mowie, tak u ludzi pierwotnych jak i cywilizowanych, nie ulega wątpliwości; tutaj przytoczę tylko jeden, odnoszący się właśnie do siły wargowości, a spotykany bardzo pospolicie n. p. w Krakowie: ta sama osoba powie raz *gada**ą*, drugi raz, zbliżenie warg będzie mniejsze: *gada**”a*, może go wcale nie być: *gada*, a przy bardzo prędkiem mówieniu nieznać czasem nawet długości ostatniej zgłoski. Z wymienionych powodów starałem się zapisywać zupełnie wiernie słowa mówiącego z wszystkimi, niezbyt zresztą daleko idącymi, różnicami, przyczem sam często zaznaczałem odstępstwa od ogólnej reguły. Odstępstwa takie i wahania istnieją nawet w najlepszych pracach dyalektologicznych, n. p. w tekstach, stanowiących drugą część wzorowych „Studyów Kaszubskich“ Bronischa. — Nie chcąc więc zmieniać tekstów, bo jedna zmiana pociąga za sobą cały szereg innych, starałem się natomiast w opracowaniu ująć wszystkie zjawiska w możliwie ściśle prawa, zaznaczając przy tem w danym razie niemożność podania reguły lub brak wiadomości o zachowaniu się pewnej grupy głosowej. Zaznaczałem to umyślnie, aby dając pracę w niektórych szczegółach niezupełną i mylną może co do określenia niektórych dźwięków (za swe uzdolnienie słuchowe rzeczy oczywiście nie mogę), lub co do naukowego określenia faktów (czego jednak recenzent nie tykał), uczynić ją natomiast pracą sumienną. Rzeczy wątpliwe pominałem, wyjątki i odstępstwa niejednokrotnie przydawałem, a tymczasem recenzent na podstawie samych tylko tekstów (co z przytoczonych przezeń przykładów wynika) o pracy tej powiedział, że na niej „tylko z wielką ostrożnością polegać można, bo często się nie wie, co prawdziwe a co wątpliwe, co regułą a co wyjątkiem“, sam natomiast, jak w trzech przypadkach wyżej wykazałem, dokładnie jej nie przeczytał.

*Dr. Kazimierz Nitsch.*

## ODPOWIEDŹ.

Wyrażenie autora: „Pełnogłoski *a*, *o* przed następującymi spółgłoskami nosowymi przechodzą często (w jakich warunkach?) w *q*, *q*, brzmiące jak polskie“ muszę nazwać niedokładnem, bo w tem miejscu dowiadujemy się pierwszy raz, że opisana gwara kaszubska ma *q*; do tego czasu bowiem autor wszędzie mówił o *q̇* (*q* kreskowane); w ustępie poświęconym specjalnie wymowie samogłosek mówi autor tylko o *q̇* i *q̇* (str. 226), skąd więc wiedzieć, jak się wymawia w Luzinie *q*? Na str. 234 powiada autor wyraźnie sam, że „polskiemu *q* („według naszej niekonsekwentnej ortografii“) odpowiada *q̇*“; z tego zestawienia można więc wnioskować, że jego *q* i *q̇* oznaczają tylko dwa odcienia nosówki *q̇*; gdyby autor był dokładniejszy w opisywaniu jakości nosówek (str. 226), i wspomniał tam, że w gwarze luzińskiej istnieje jakieś *q*, wiedziałby każdy później, co to *q* oznacza. Jeżeli kto, to fachowiec, a do takich liczy się autor, powinien dokładnie omówić każdy znak użyty, a nie zostawiać co do żadnego znaku czytelnika w wątpliwości.



Mam także nieufność do *suorńe*, bo autor powiada na str. 231: „dyftong *uõ* występuje zawsze jednakowo bez względu na swoje pochodzenie“ i wylicza między czterema kategoriami także *ło*, czyli że „o“ po *ł* zamienia się razem w *uõ*; a że autor bierze za podstawę język ogólny (literacko-) polski, a w nim właśnie we wyrazie *słownię* mamy połączenie *ł+o*, można więc przypuszczać teoretycznie, że powinno być *suõrńe*, i to tembardziej, że autor na str. 233, gdzie mówi o *ó*, nie podaje żadnego przykładu na „ó“ po „ł+o“. Nie trzeba więc mówić, że *uõ* powstaje z *ło* „bez względu na swoje pochodzenie“, albo dodać uwagę, że w tym przypadku należy uwzględnić pochodzenie *uõ* z pierwotnego *ło*. Jest tu więc znowu niedokładność.

Co do *uodixnq*<sup>n</sup> można być różnego zdania; autor uważa to za formę żeńską; można ją uważać i za formę męską, która brzmi tak samo (str. 252); że do utworzenia zaś tej formy żeńskiej przyczyniła się forma męska, o tem wątpić nie można; forma żeńska byłaby się prawidłowo rozwinęła we formę: *qua: uodixnqna*; ponieważ zaś rodzaj męski brzmiał: *uodixnq*, *uodixnq*<sup>n</sup>, przeszła forma żeńska do formy męskiej; według mego zapatrywania jest to właściwie forma męska.

Na str. 240 mówi autor: „Przy *g'* język całą płaszczyzną zbliża się do podniebienia, stąd ma się często chęć do oznaczenia go jako silnie palatalizowanego *d*, które jednak nadzwyczaj tylko rzadko brzmi jak *dź* lub *dż*. W tekstach piszę przeważnie *g'* lub *d'*“. Z tych słów wynika, że *dż* w gwarze luzińskiej prawie nie istnieje czyli że *g* w *dż* się prawie wcale nie zmienia i że skutkiem tego autor pisze *g'* lub *d'* zamiast niego. Tymczasem w tekstach jest inaczej; mamy tam prawie równorzędnie *dż* zamiast *g'*.

Co do *sẽtna*, to niech autor nie przekręca mych słów; mnie nie chodzi o ten jeden wyraz; mówię wyraźnie: Na wzmiankę zasługiwały także liczebniki, które w ogólnopolskim języku odmiennie się wyrażają, n. p.: *sztère dwadzesce* = 24; *uõsmeszẽdzesqti* = 68-my i t. d. chodzi mi o to, że jednostki stoją przed dziesiątkami.

Co się tyczy form gen. sing. masc. deklinacji zaimkowej, to autor co innego myśli, a co innego pisze; wie sam bardzo dobrze, że w zestawianiu form deklinacyjnych daje się w każdym przypadku wszystkie formy istniejące razem zebrane, choć były omawiane już w głosowni. Tam bowiem często omawiają się pojawy głosowe w różnych miejscach i trzeba je dopiero wyszukiwać; autor wie także, że sumienni pracownicy podają nawet w deklinacji przy pojedynczych formach paragrafy, w których owe formy w głosowni są omawiane. Poco się więc wykręcać słomą?

Przy *zugõu* rzuciłem tylko mimowoli pytanie, „czy rzeczywiście nie ma brzmienia choćby krótkiego *a*“, nie chcąc wcale twierdzić, że tak musi być. Autor robi słonia z muchy i poucza mnie o języku Derdowskiego bardzo obszernie, jak gdyby o tem nikt nie wiedział, tylko on sam. Autor gotów się zresztą zgodzić, że po *u* jest krótkie *u*, a więc samogłoska. O więcej nie chodzi. Pomimo tego, ja jednak i językiem Derdowskiego nie będę pogardzał w pewnych kwestyach języka kaszubskiego.

I ja uważam kwestyę, jak spisywać i podawać teksty za zasadniczą. Nie potępiam też, jeżeli tekst odpowiada całkiem wymowie jednostki; chodzi mi tylko o to, aby pomiędzy tekstami a opracowaniem ich nie było sprzeczności i żeby wszystkie zjawiska językowe, występujące w te-



kście, znalazły omówienie w opracowaniu. Tego autor nie podał. Niech mi autor wskaże w swej rozprawie miejsce, z którego możnaby się dowiedzieć, że n. p. polski wyraz *koń* może być wymówiony aż w czworaki sposób w gwarze kaszubskiej. Że o tem wspomnieć należy, dowodzą właśnie cytowane przez autora rozprawy, w których takie odcienia językowe są wyraźnie naznaczone. Skoro zaś autor tego nie zrobił, niech się nie dziwi, że czytający ma wątpliwości, czy ten lub ów dźwięk jest dobrze przedstawiony.

Oprócz tego przyzna każdy badacz gwar, że choć w jednym i tym samym wyrazie jeden i ten sam dźwięk rozmaicie się wymawia, to jednak jeden sposób wymawiania tego dźwięku będzie częstszy, więcej rozpowszechniony niż drugi, który się często tylko sporadycznie spotyka. W takim razie pierwszy sposób wymawiania jest niejako regularny, drugi wyjątkowy. Dwóch tych sposobów wymawiania na równi stawiać nie można. Dalej należy uwzględnić, jaka osoba wymawia, czy stara, czy młoda, bo i ta okoliczność wpływa na wymowę, czy dany osobnik nie ma jakich właściwości indywidualnych w wygłaszaniu swej gwary. Wszystkie te okoliczności trzeba mieć na uwadze, bo inaczej wprowadzi się do tekstów rzeczy niemożliwe. Jeżeli więc mam wątpliwość pod względem dokładności tekstów, to właśnie dla przyczyn wymienionych. Chcę wiedzieć, które objawy są ogólnie przyjęte, a które tylko wyjątkowo słyszeć się dają, a właśnie pod tym względem brak pewności. Na to potrzeba dłuższego badania gwary, dokładnego wsluchania się w nią i robienia prawie statystycznych zestawień. Kilka dni pobytu i porozmawiania z kilku osobami na to nie wystarcza.

J. L.

---

## SPRAWY TOWARZYSTWA.

---

### I. Posiedzenie naukowe.

Pierwsze posiedzenie odbyło się 4. kwietnia, na którym Dr. Jan Karłowicz, członek honorowy i jeden z założycieli Towarzystwa, odczytał „**próbę tłumaczenia zabobonów ludowych**“. Wspomniał o psychologii człowieka pierwotnego i o ogóle jego myśli, wykazał kolejno co następuje: Przedewszystkiem zabobony powstawały z powierzchownego łączenia faktów analogicznych. A zatem 1) igła jest ostra i kłótnia także; stąd zabobon, że jeśli chce się poróżnić małżeństwo między sobą, trzeba wetknąć igłę w ich wspólne łóżce; 2) las jest wysoki, im wyższe będą konopie, tem lepiej dla gospodarza; stąd zabobon: siejąc konopie trzeba patrzeć na las, a będą wysokie; 3) gniazdo ptasie jest powikłane, kołtun czyni włosy zbitemi, stąd zabobon: jeżeli strzyże się włosy, nie trzeba ich wyrzucać byle gdzie, bo ptaki zrobią z nich gniazdo, a człowiek dostanie kołtun. — Przesady, przy których konieczna jest mimika, tłumaczyć się dadzą w ten sposób. Znany jest przesąd, że w razie posuchy wysypuje się mak drobnemi szczyptami do studni, a od glist zamawia znachorka następująco, że mówi zaklęcia, jak to św. Otylia szła i wydobywała glisty i odrzucała je, przyczem wykonuje odpowiednie czynności ruchy. Wia-



domo, że człowiek pierwotny mając bardzo mały zapas wyrazów, posługiwał się ciągle mimiką, dopomagając nią sobie do tem lepszego wypowiedzenia się. To też mimika przy wymienionych przesadach służy do tego, by istoty rządzące światem tem lepiej zrozumiały, czego człowiek od nich żąda. — Podobieństwo barwy zwodziło także człowieka pierw.: jeżeli jest w dniu nowego roku mgła, to rok cały będzie mleczny (mgła i mleko są białe); jeżeli dziecko choruje na żółtaczkę, trzeba mu kazać patrzeć się w miednicę miedzianą, aby żółte wyciągnęło żółtaczkę; jeżeli na wiosnę pokaże się wiele białych motyli — rok będzie mleczny, jeżeli żółtych miodny. — Paralele w powierzchowności: pełne wiadra i niepełne — szczęście i nieszczęście; niemowlęciu nie trzeba dawać jeść ryb, bo będzie nieme. — Wspólność ruchu: Jeżeli kret ryje od domu, ktoś z niego wyjdzie, jeżeli w kierunku domu, ktoś wejdzie; jeżeli dziewczyna widzi na wiosnę bociana po raz pierwszy — lecącego, to pójdzie za mąż, siedzącego — będzie dalej siedzieć. — Brzmienie wyrazów analogiczne: Od gromu można się zabezpieczyć kadząc „grzotnikiem”; nie siać w suszę, bo susza spali zboże; nie dotykać padalca, bo ciało będzie odpadać. — Ze starych kultów mamy także przeżytki w przysłowia: Jeżeli w chacie straszy, uciąć kurze głowę (zabytek ofiar żywych); niektóre jeziora wymagają ofiar, bo jeżeli ich się nie złoży, zabrają człowieka. — Wszystko, co zostaje w związku ze śmiercią jest złowróżbne: dziecku nie trzeba robić kolebki z drzewa, użytego na trumnę; od moru chroni zakopanie na cmentarzu zastawki (podwójne działanie — cmentarz i zastawka). — Podobieństwo kształtu: Jeżeli kura przestąpi żołądź, będzie niosła małe jaja; jeżeli garncarz wypala garnki, a ktoś wykrzywi usta, garnki będą krzywe. — W dyskusyi zabierali głos pp. Grzegorzewski, Kalina, Bayger i prelegent.

*Dr. Stanisław Zdziarski*  
sekretarz

*Dr. Antoni Kalina*  
przewodniczący.

## II. Sprawozdania Oddziałów.

### I. Oddział w Podgórzu.

Wyciąg z protokołu z Walnego Zgromadzenia, odbytego dnia 2. lutego b. r. przy współudziale 40 członków pod przewodnictwem p. Seweryna Udzieli. Ze Zgromadzeniem tem połączono wystawę rysunków stroju i zdobnego haftu górali z ziemi sądeckiej. Na 40 wielkich kartonach przedstawiono niektóre części stroju męskiego i kobiecego jak gurbanę bronzową, kaftan, kamizelkę i spodnie granatowe, pasy skórzane, buty męskie oraz gorsety kobiece i fartuch w całości, tudzież wiele części tego a także hafty na koszuli męskiej i kobiecej. Ornament stroju górali sądeckich, wykonany jako haft niciami albo jedwabiem różnego koloru na suknie bronzowem lub granatowem oraz wyszyty paciorkami na czarnem aksamitem tle gorsetów, przedstawia motywami swemi łączność między ornamentem zakopiańskim a ornamentyką krakowską. Do pierwszego, jako ornamentu górskiego, zbliżają ornament sądecki jego motywa jak parzenica i lilie, podczas gdy styl ludu krakowskiego przypomina przedewszystkiem ornament kwiatowy. Rysunki, zebrane na szkicach przez pp. Taroniego Feliksa, Guńkiewicza Maksymiliana i Udzielę Seweryna (juniora) w czasie ich zeszłorocznej wycieczki w ziemię sądecką, wykonane zostały przez nich samych oraz Panie: Helenę Zajączkowską, Maryę Wexównę i Maryę Pruskównę.



Po przeglądnięciu wystawy otworzył P. Seweryn Udziela (senior), przewodniczący, Walne Zgromadzenie. Odczytany protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia przyjęto bez zmiany. Sekretarz Wydziału złożył następnie sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1902, które również Zgromadzenie do wiadomości przyjęło. Po odczytaniu sprawozdania ze stanu kasy za rok 1902 przez skarbnika p. Feliksa Taroniego wybrano na wniosek p. Jana Bieleśia do komisji kontrolującej pp. Łaskównę Bronisławę i Jodłowskiego Kazimierza, na której wniosek po zbadaniu rachunków uchwalono Wydziałowi absolutoryum.

Po przemówieniu p. Jana Bieleśia wybrano następnie przez aklamację na jego wniosek ten sam Wydział na r. 1903 a mianowicie PP. Seweryna Udzielę (seniora), Ks. Jana Łaskiego, Celinę Garbaczyńską, Marcelinę Zajączkowską, Kazimierza Świbę, Antoniego Miksteina, Bolesława Tynca, Feliksa Taroniego i Maksymiliana Guńkiewicza. P. Przewodniczący, dziękując zebranych za ponowny wybór tego samego Wydziału, oświadcza gotowość jego do dalszej pracy, prosi jednak o poparcie w tej pracy całego Oddziału.

Następnie odczytał p. F. Taroni opis wycieczki etnograficznej, przedsięwziętej w ubiegłym roku po ziemi sądeckiej, za co wyraziło mu Zgromadzenie uznanie swoje i podziękowanie przez powstanie.

W końcu przystąpiono do ostatniego punktu porządku dziennego. Tu przyjęto projekt sekcji wycieczkowej o urządzeniu 2 wycieczek wspólnych, jednej do Częstochowy a drugiej do Lanckorony, upraszając tę sekcję do urzędzenia i przygotowania tych wycieczek na maj lub czerwiec b. r. Na tem Walne Zgromadzenie zakończono i zamknięto.

Przewodniczący *Seweryn Udziela.*

### III. Spis nowych członków.

#### Wyciąg ze statutu.

§ 12. Członkowie czynni uiszczają wpisowego najmniej 2 korony tudzież roczną wkładkę w ilości 8 koron, płatnych kwartalnie.

Sluchacze uniwersytetu oraz nauczyciele szkół ludowych wiejskich, płacą wpisowego 1 kor. a wkładki rocznej 2. kor.; nauczyciele miejscy na prowincyi oraz nauczycielki i nauczyciele młodszy we Lwowie i Krakowie płacą wpisowego 1 kor. a wkładki rocznej 4 kor.; nauczyciele starszy we Lwowie i Krakowie płacą wpisowego 1 kor. a 6 kor. wkładki. (Uchwała Zarządu Tow. z d. 30. października 1895).

763. Dr. Cichocki Wład., sędzia, Sądowa Wisznia.

764. Klugmann Izidor, sł. fil., Radymno.

765. Korngutówna Sabina, naucz., Podgórze.

766. Koziół Aleksander, sędzia, Kołomyja.

767. Dr. Lyskowski Ignacy, prof. uniw., Lwów.

768. Oborski Wacław, właśc. dóbr, Husów.

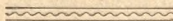
769. Piela Wojciech, sł. politechn., Lwów.

770. Pola Paweł, auskultant sądowy, Sambor.

771. Wiśniewska Felicja, naucz., Podgórze.

772. Wróbel Józef, sł. fil., Lwów.

773. Zajączkowska Helena, naucz., Podgórze.





## Z przeszłości ludoznawstwa polskiego.

### Dyalog pogrzebowy u t. zw. Kadłubka na cześć Kazimierza Sprawiedliwego.

(Ciąg dalszy<sup>1</sup>).

W tym duchu ludowej rytualistyki, tak stanowczo wedle nas, przez powyższe zapytanie *Maeroris* scharakteryzowanej, toczy się dalsza jego przemowa.

W pierś się tłuczesz i zawodzisz,  
Płacem (powiedz) co chcesz osiadać  
W ponocnych czuwaniach?

*Foves planctum, foves luctum,  
Fletum, ob quem, quaeso, fructum  
Lambunt nocticinia?*

Dosłowne tłumaczenie *planctum* przez bicie się w piersi ręką lub kulakiem na znak smutku, już było zalecone przez jedno ze znaczeń słowa *plangere*; tem bardziej dosłownie trzymać go się nakazują cytowane powyżej szczegóły w analogicznych praktykach pogańskich, polskich, a właściwych pogrzebom. Z powodu, że obrzędy pogrzebu, śmierci i ślubu, z założenia dyalogu, dzięki podobieństwom, kojarzą się ciągle z sobą, więc wyzyskano tutaj wszystkie analogie między obiema, tak różnemi zresztą, akcyami.

Biorąc pod uwagę Sielankę Szymonowicza Kołaczę, pełną aluzji weselnych krajowych, do dziś dnia żyjących w symbolice ludowej<sup>2</sup>), spostrzegamy już tam zalecenie, by panna młoda przy ślubie nie płakała... unikając posądzenia, że to czyni z radości.

<sup>1</sup>) Prw. „Lud“ IX., str. 129.

<sup>2</sup>) Siel. pol. str. 84.:

„Sroczka skrzecze na płocie, będą goście nowi...  
Jedni z swą družyną,



Słowo w słowo, o roli swachy lubelskiej zapisał w swym  
Ludzie Łukasz Gołębiowski:

A gdy swacha przyjdzie,  
Ja za piecem siędę,  
Niby płakać zacznę,  
W rzeczy rada będę.

Z pieśni mazurskich, weselnych, podał „Lud“ Kozłowskiego  
oczepinową:

Zakukała kukaweczka na wieży,  
Zapłakała Maryleczka na dzieży,  
Zakukała kukaweczka na Bugu,  
Zapłakała Maryleczka przy ślubu<sup>1)</sup>.

I płacz ten panny młodej jest obowiązkowy, choć nie w jednej  
porze obchodu weselnego przypada. Kacper Miaskowski<sup>2)</sup> mieści go  
po oddawaniu panny (w domu szlacheckim):

A ta łzy lejąc, to ojcu upadnie  
Do nóg, to matce, dziękując układnie.

W obrazie ślubu miejskiego z 1725 r., z płaczu oblubienicy  
przy ołtarzu wnoszono, że szczęśliwą będzie, „bo lepiej płakać przy  
ślubie, niż kawęczyć całe życie; zła to rzecz, jeśli panienka  
chychocze przy ołtarzu“<sup>3)</sup>. Tak samo „według prawideł przyzwo-  
itości“ w Kozłowskiego Ludzie czerskim, oblubienica do płaczu  
w kościele jest obowiązana, ale ochotniejsza do wesołości, dla po-  
godzenia zwyczaju z upodobaniem „wielkie udawszy nabożeństwo  
i smutek, pochylona ku podłódze... spi jak najmocniej“, w oczę-  
kiwaniu obrządku.

---

Panicz z dalekiej strony, pod nim  
Koń łysy białonogi...

Już wjeżdża we wrota,  
...wszystko się podwórze

Roześmiało, jak niebo od wesołej zorze.

str. 86.:           twój koń białonogi

Pryśkał, we wrota wchodząc, znać żeś myć tu radzi.

str. 87.: i pannie łza za łzą płynie po obliczu.

...Niepłacz panno, bo rzekną, że płaczesz z radości;

porównać zresztą obrazy pieśni dalszych str. 88—89.

<sup>1)</sup> Lud. str. 42, 60, 208.

<sup>2)</sup> Miaskowski: Rytmy wyd. Turow. str. 239.

<sup>3)</sup> Gołębiowski Łukasz: Lud. str. 199, 201.



Zdaje się jednak, że w dobie pogaństwa z odpadnięciem ceremonii kościelnej, z którą ów płacz obowiązkowy obecnie się łączy, musiał przypadać na inną chwilę. Wskazówka Miaskowskiego odpowiada chwili odjazdu panny młodej do męża, którą pieśń druchen maluje:

Siadaj, siadaj kochanie moje,  
Nic nie pomoże płakanie twoje,  
Bo już konie stoją w wozie,  
Kochanie moje;

albo też odpowiednia wyjazdu do ślubu:

Siadaj że na wóz,  
Warkoczki se załóż,  
Bo ja po cię przyjechał!  
Czy ci ojca, matki żal?  
Nieżal ci mi matki,  
Nieżal ci mi ojca,  
Ani żadnej rodziny,  
Jeno wianeczka mi żal,  
Co go mam utracić,  
O Boże mój jedyny!

Jeśli się nie mylimy, to obie te chwile, ze zmianą obrządku pogańskiego na chrześcijański, mogły dopiero płacz motywować, gdyż ta zmiana rozdzieliła ceremoniał ludowy z udzieleniem sakramentu<sup>1)</sup>, zaczęła być rozłąką z rodziną, bądź z wiankiem, bądź ślub przestał stanowić jedną całość z oczepinami. Tę rozerwaną całość, logicznie przywracając, uzyszcemy szybszy przebieg akcji weselnej, i mniej w niej okaże się powtarzań.

Okaże się tylko, że pytanie Smutku w dyjalogu:

Fletum, ob quem quaeso, fructum  
Lambunt nocticinia

nie znajdzie sobie odpowiedniej chwili w takim dzisiejszym schemacie weselnym. Trudno bowiem pieśni oczepinowe zwać pieśniami nocnymi (nocticinia), nie ich jednych bowiem cechą jest wieczorny lub nawet nocny czas ich produkcji. Całe niemal wesele

---

<sup>1)</sup> Porów. wiązanie rąk młodych na chlebie ręcznikiem przez starostę w czasie zjadania kromek z tego chleba przed ślubem w kościele. (Bibl. Wisły. I. str. 63—64). Lud Kaliny, 1896. II. str. 239.



w głównych częściach na wieczór lub noc przypada i na nocticinia wygląda.

Tak zwana koło Żarek, Siewierza i Pilicy pustocha inaczej dziewiczy wieczór, w którym rówieśnice i przyjaciółki oblubienicy żegnają ją, i z nią jej stan dotychczasowy, mogła pierwotnie zasługiwać na miano nocticinia i, jako specjalne opłakiwanie swobody i zalet fizycznych panieństwa, stanowić część rytuału weselnego, w dyalogu nocticinia zwaną. Poszukujemy w tej „pustosze“ chwili płaczu druchen i oblubienicy nad sobą tem starannie, że w tym jeno epizodzie, logicznie, dadzą się pomieścić zarzuty następnej strofy z przemowy *Maeroris*. Godzą one bowiem w przywileje tak zwanych dziewic słowiańskich, pogańskich, sprzeczne zupełnie z etyką chrześcijańską i z opartymi na niej prawami męża chrześcijańskiego, których rzecznikiem jest *Maeror*. Poza „pustochą“ zaś, całą nocą swobodnie rozporządzającą, do długich rozpamiętywań i żalów nad stratą tych przywilei, nie ma czasu właściwie odpowiedniejszego.

Oczywiście uciekając się, w wykładzie następnym, do znanego nam z opowiadań Ibrahima ibn Jakuba pojęcia etyki pogańskiej o naturze i granicach swobody panieńskiej u Słowian wogóle, a Lachów w szczególe, stajemy w sprzeczności z dotychczasowymi komentarzami tak zwanej cnotliwości kobiet słowiańskich, za to jesteśmy w większej zgodzie z ogólną charakterystyką tej kwestyi w danej dobie i z pewnemi szczegółami weselnemi, których wykład u Lipperta<sup>1)</sup> jedynie godzi się z poznaną z Ibrahima (955 r. po Chr.) etyką kobiet słowiańskich. Mianowicie swoboda zupełna przed ślubem, na ślubie ostatni udział rodu we względach wspólnej swej własności, odtąd wyłączne prawo męża (nawet pogańskiego) do swych żon, w razie przestępstwa kara nietylko w hańbiący ale i śmiertelny sposób<sup>2)</sup>: oto w ogólnych zarysach nowy pogląd na stosunki małżeńskie w polskiem pogaństwie.

W tym duchu, z pomocą wskazówek folklorystycznych, łatwo wyjaśnić sobie treść zarzutów *Maeroris*. W przekładzie wydania kroniki Kadłubkowej przez Al. hr. Przeździeckiego niema ani śladu prawie obrazów tekstu łacińskiego.

Po cóż, pytam, tych łez fale  
Płyną każdą noc,

<sup>1)</sup> Lippert, *Kulturgeschichte* II. 14—20.

<sup>2)</sup> Ditmar VIII. 2. (M. V. P. H. I. 312. in genitali suo circumeidebatur... praeputium in foribus suspenditur).



A pociechy sobie we śnie  
Nie zostawiasz, bo ją wcześniej  
Pożre cierpień moc.

Szczegóły dziejowe i folklorystyczne każą nam tekst łaciński dosłownie przekładać:

|                                 |                                      |
|---------------------------------|--------------------------------------|
| Z tymi, pędy wodom znaczysz,    | <i>Cum his ducis aquae ductum,</i>   |
| A z owymi umiesz pieścisz,      | <i>Cum his blandum scis deductum</i> |
| Po bezdrożach, chwycić przewóz. | <i>Carpere per invia.</i>            |

Stylowo rozpatrując tekst łaciński, dla wyrozumienia go, możemy chyba koniecznie dwa *cum his* wraz z zawisłymi od nich zdaniem, uważać za odpowiedniki, na co pono wskazuje i etymologicznie pokrewne (*aquae*) *ductum* i *deductum*. To podobieństwo źródłosłowa niedarmo użyte, właściwy daje akcent i koloryt przenośniom zdań *cum his* poczynających się.

Pozornie, *cum his ducis aquae ductum* odnosi się do tych źródeł łąz, któremi oblubienica rosła lice i które w bruzdach wyłobionych w twarzy paznogciami w obrzędowym żalu, znalazły gotowe wodociągi, kanały. Wszakże w takim razie w przekładzie ginie ta łączność akcyi w prowadzeniu wodociągów przez oblubienicę, z jakimiś osobami, jaką niedarmo i nietrafem chyba, dwukrotnie użyte: *cum his* wyraża. Można by sądzić narazie, że rówieśnice i koleżanki zadość czynią znaczeniu *cum his*; atoli temu przeczy właściwe zrozumienie odpowiedniego temu *aquae ducto*, zwrotu *blandum deductum*.

Już *blandum carpere deductum per invia* w ogólnym swym związku nasuwa analogią z Horacyuszowskim *carpe diem* i Owidyusza *carpere amantem*, czemu *blandum* nieprzeczy, chyba, w znaczeniu pieścizoty. *Per invia* nadaje *deducto*, w równej mierze, jak powyższe *ductum*, znaczenie ruchu, odbywania jakiejś drogi, miejscowości, a zarazem w tem *per invia* (bezdroża), łączącym się w jednym frazesie z *blandum*, tkwi wskazówka jakiegoś wykolejenia się... fizycznego, albo etycznego. To już koniecznie wyłącza z obrazu: tożsamość płci w *his* z oblubienicą. Te *blanditiae per invia carptae* przybierają wygląd akcyi obecności mężczyzn (w otoczeniu druzhen?) i oblubienicy wymagający.

Obrzędowo (dodajemy) panny są wyłączone z aktu oczepin, nie są obecne rozplecinom. Mężczyzn niema znowu w pustoszy. Więc cała strofa opiewa rzeczy niespółczesne z temi oboma epizodami wesela.



I bardzo logicznie. Widzimy mianowicie, że *deductus*, jak z racji ucisków Mieszka III. pisze kronikarz, wchodzi w zakres przestępstwa *principis deductum temerarie vindicasti*, które wraz z *sacram indaginis immunitatem perfregisti*, służy za prawny komentarz faktu *ursum in nemore cecidisti*<sup>1)</sup>. Wedle autentycznych dowodów prawo łowów należało do regalii, do przywilei władzy zwierzchniczej, zwykłym śmiertelnikom niedostępnych. *Indago* to tropienie zwierza, święte, niedostępne. *Deductio* to zarówno obyczaj przewiezienia panującego (*deducetur cum curribus* 1242 r.), jak też można przezeń rozumieć odwożenie przez poddanych ryby świeżej, zwierzyzny ubitej na łowach i t. d.<sup>2)</sup>.

Stosując to do przenośni dyjalogu, *deductus* będzie ową posługą (szarwarkiem) państwową, którą dla księcia ludność musiała wykonywać, z obowiązku podległości i bez prawa korzystania z niej. Trakty tego *deductus* były mniej więcej stałe, dla tego *per invia* jest negatywnem jego wyjaśnieniem i udowodnieniem. Otóż mąż ślubny w każdym razie na swoją wyłączną własność i użytek, przez akt ślubu, bierze ów *blandus deductus* oblubienicy, który mu żona wyłącznie, z tytułu nowozaciągniętego obowiązku zależności, jest składać obowiązana. *Carpere per invia* (rozkoszować się w niem w ten sposób, nie z mężem), za małżeństwa, jest zbrodnią zarówno w nowej, jak dawnej, etyce.

Inna rzecz jednak, gdy chodzi o osoby niezamężne, które jak powyżej rozbierane *temet nostro, sponte, lari* i t. d. pogańską swą praktyką obrażały zasady nowowprowadzonej moralności chrześcijańskiej, na punkcie zalotów panny do przyszłego męża. Mając tem bardziej na pamięci słowa Ibrahima ibn Jakuba, że cnota przedślubna niebyła warunkiem kobiet narzeczonych, a nawet mogła być powodem dla nich nieosiągnięcia męża, i haniebnego wygnania, gdy odwrotnie wesołe życie dawało wszelką rękojmię zamążpójścia i wysokiej oceny piękności i t. d., już łatwo i zrozumiale ujrzymy w:

*cum his blandum scis deductum  
carpere per invia*

młodzież płci innej, niż Wesołość, z którą (*cum his*) umie (*scis*) odbywać miłosny przewód czy pojazd (*blandum deductum* oczywiście *carpere*), po bezdrożach (*per invia*), to jest nie według norm przyjętych po ślubie.

<sup>1)</sup> Mon. Vet. Pol. Hist. II. str. 380. por. Ciemięstwa Mieszka Starego.

<sup>2)</sup> Por. w Smolki: Mieszko Stary i wiek jego str. 432—437.



Te *invia*, dodajmy, odpowiadają *biviis et triviis*, na których (wedle Kozmasa czeskiego) maskary pogrzebowe odbywają się, a niegdzieindziej z pewnością i owe sobótkowe ponocne korowody (*nocturnas choreas*) zakazywane 1420 r. w Wielkopolsce, *cum plures fornicationes, adulteria et incestus illis temporibus committantur* (§ 58. synodyku bpa Laskarego Jędrzeja).

Na tle tak zarysowanej cywilizacji pogańskiej, *cum his ducis aquae ductum*, przypomina opowieść Nestora o Drewlanach „no umykawachą u wody dziewicę“<sup>1)</sup>, co nagle rzuca światło n. p. na śpiewki sandomierskie:<sup>2)</sup>

Oj idzie woda idze rozłogami,  
Oj jak ci mnie nie pokochasz,  
To pójdę z żołnierzami,

gdy w innej:

Oj idzie woda idzie,  
Od kościoła struga,  
Oj jak mi jedna umrze,  
Ożenię się z drugą,

w których zawód miłosny, kościół (miejsce ślubu) i struga dziwnie się łączą, dziwnie, ale logicznie wedle pieśni:

Ślepa baba, dziad młody  
Prowadził ją do wody...  
Stara baba w wieńcu  
Usiadła przy młodzieńcu.

Wyśmiane tu niedobre małżeństwo, ma stawione obok symbole ślubne: wieniec (znany) i wodę, której znaczenie z Nestora wyjaśnia się.

Tym sposobem „prowadzenie z tymi wodociągu“ będzie w tekście łacińskim dyjalogu stanowić aluzję do ślubowin nad wodą pogańskich, więc potępianych przez nową etykę chrześcijańską.

I właśnie Maeror wyrzuciwszy Wesomości bezzasadność skarg na przemoc jego w kwestyi ślubu, przez wskazanie jej dobrowolnego przybycia do jego domu z ludowym t. j. pogańskim bezwstydem, obecnie zbija zarzut gwałtu ślubnego uwagą, że Wesomość zawodzi dlatego ponocne płacze, gdy chce ją Smutek pojąć za żonę,

<sup>1)</sup> Mon. Vet. Pol. Hist. I. str. 559.

<sup>2)</sup> Kolberg Lud II. str. 223—4. Nr. 297—8.



oczywiście trybem chrześcijańskim, t. j. bez udziału innych mężczyzn, a więc, że Wesolość uległość małżeńską jednemu tylko Smutkowi poczytuje za przemoc. Zbija w ten sposób, iż swoje wymagania czystości małżeńskiej przeciwstawi jej poprzedniemu pogańskiemu zachowaniu się w panieństwie. Skarżysz się na moje prawa małżeńskie męża (ale jednego i jedyne), jak na przemoc, ucisk; odmawiasz im zadość uczynienia jako twardej pańszczyźnie państwowej, a przecież z jednym (*cum his*) puszczałaś się z prądem wody<sup>1)</sup> a z drugimi (*cum his*) na bezdrożach (pogaństwa przenośnie) umiałaś (*scis*) tej erotycznej robociznie zadość uczynić. Tobie chodzi nie o mnie, tylko o to, że prócz mnie, nikt do ciebie już prawa nie ma. To nie jest kwestyą „czynności“, ale kwestyą „liczby“ uczestników w niej.

Dotknięta do żywego Wesolość temi wymówkami, podrażniona ograniczeniem liczebnem swej swobody panieńskiej przez małżeństwo pogańskie, zwraca się nagle, w charakterze oblubienicy, do nowej postaci alegorycznej, zwanej *Libertas*, która w myśli *Jocunditatis* jest Wolnością, ale po bliższem wyjaśnieniu, ze stanowiska chrześcijańskiego, okazuje się być Swawolą lub Rozpustą.

Wesolość do Wolności.

No Wolności! oto siostró  
Zważ, jak groza zadatkuje  
Małżeńskie umowy.

*Jocunditas ad Libertatem.*

*En Libertas, ecce soror,  
Quibus arrhis fundat horror  
Pacta sponsalicia.*

Zgodnie z wykładem strofy z *cum his*, symbolizującej ten brak wędzidła fizycznego i etycznego, na jaki Wesolość się powołuje (przez usta Smutku) jako na swój przywilej dotychczasowy, a któremu Maeror przeciwstawi rygor cnoty małżeńskiej, rygor jedno-męztwa ślubnego po wielomęztwie panieńskiem, Wesolość zwraca się do tej zagrożonej swojej swobody erotycznej.

„Patrz siostró“, a słusznie tak *Libertatem* *Jocunditas* zwie po pogańsku, bo wesolość dziewcząt słowiańskich tak się kojarzyła i zlewała z swawolą erotyczną, jak gdyby były najbliższymi, w jednym wieku, (t. j. do jednego sposobnemi) krewnemi. Patrz, dokąd mnie Maeror (już w Horror psychicznie się wcielający) wie-dzie? Broni mi swobody miłosnych przewodów po bezdrożach... osób, składa mi coprawda podarki jako narzeczony, jako zadatek

<sup>1)</sup> Por. w Pieśniach ludu polsk. Kolberga Nr. 9 i w Wacł. z Oleska. Pieś. ludu galic. weselne przenośnie o rozlewie wód i tonięciu państwa młodych.



przyszłego ślubu, ale odejmuje tem samem podarunki, jakie dotąd otrzymywałam, bez węzła ślubnego za *blandum deductum per invia*. To niewola, ciężka to zgroza.

Wszakżeż, Wesołość, osobowo różna, w dyjalogu, od swej siostry, Swawoli czy Wolności miłosnej, jest różną już od niej i psychicznie. Dolega jej ukrócenie swobody panieńskiej, ale przysięgą następcza się jej trudność... już z punktu widzenia nowej etyki, więc z tego samego, z jakiego Maeror ją obrzucał wymówkami.

Tak mi radzą dowodami,

Tak mnie dręczą, że zwłoka

W hańbę podać się mam czestnym

Sic suadeor, sic exploror

His persuasa, ut (quid moror?)

Probris ad opprobria?

Co do tekstu łacińskiego, to *his* bierzemy z wyd. Przeździeckiego zamiast *hic* Bielowskiego.

Znaczenie tej nowej skargi Wesołości, która po dopiero co wypowiedzianym proteście przeciw ślubowi, już teraz nań przystaje, może da się wyjaśnić wątpliwością, w jaką popadła, przy namowach (*sic suadeor*) i śledztwie (*sic exploror*) osób (*his*), chcących zbadać, czemu odmawia ślubu? Czy dobrze robi, że odmawia ślubu? Swatki czy inne badawczynie już ją niemal przekonały (*his persuasa*), że z oporu jej dalszego, ze zwłoki, urośnie tylko dla niej ubliżające podejrzenie (*probris ad opprobria*). Gdyby *opprobria* owe rozważać w świetle pogańskiej etyki, toby zelżenie oblubienicy wynikające po ślubie, a powodujące zwleknięcie przez nią ślubu, polegało na małej liczbie, lub wogóle nawet na braku adoratorów jej wdzięków, w czasie przedślubnym. Ta zupełna lub względna cnota fizyczna oblubienicy stanowiła w oczach mężów pogańskich (jak świadczy o Polanach X. w. Ibrahim ibn Jakub) dostateczny powód dla męża do wypędzenia nowopoślubionej. Wyraz *probris ad opprobria* zdaje się ten lęk, jako powód zwłoki, naganiać. Nowa etyka, przez usta chrześcijańskich (nie pogańskich) swatek uważa właśnie istnienie tej cnoty, zgodne z poglądem Maeroris, za zachętę do przyspieszenia ślubu, którego okazuje się być godną.

Oczywiście i tu *probris* pogańscy będą mogli ją lżyć, właśnie z tej kwalifikacji na małżonkę chrześcijańską, robiąc jej zarzut, hańbiący cześć narzeczonej pogańskiej.

Jest więc między młotem i kowadłem: jedni jej radzą, drudzy z pewną surowością jakby śledztwo prowadzili (*exploror* — spowiedź przedślubna?). Dowody stron obu (*his persuasa*) chwieją



nią jak trzcina, tu i tam. Co począć siostró? — pyta się dwulica tu dziewczyna słowiańska, między przyszłością dziewiczą przedślubną (wedle chrześcijaństwa) a potępioną odtąd przeszłością (w tej porze), rozpustną pogańską stojąc, zachwiana przez obawę podwójnej, a wręcz różnej opinii.

Na to *Libertas* odpowiada, zahaczając swe dowodzenie o wstręt przez *Jocunditas* na początku wyrażony:

*ecce soror, quibus arrhis fundat Horror pacta sponsalicia!*

|                                 |                                   |
|---------------------------------|-----------------------------------|
| Gardzisz ozdobą z zaręczyn?     | <i>Spernis arrhis insigniri?</i>  |
| Chcesz do syta wciąż zażywać    | <i>Semper vis veris perpotiri</i> |
| Niewdzięcznych wdzięków wiosny? | <i>Tam vernante gratia?</i>       |

Posługując się tekstem Przeździeckiego, tłumaczymy go tak: Wolność (może gwoili zmianie form i różnicy pojęć: chęć-chuć) pyta się z podziwem swego sobowtóra: młodzieńczej wesołości czyli ochoty rozpustnej: Niechcesz przyjmować darów narzeczonego, które stanowią wstęp do małżeństwa; odrzucasz zrękowiny, z rytuału pogańskiego do sakramentu nowego przejęte i przezeń uświęcone? Niechcesz bowiem przyjąć zarazem jarzma czystości małżeńskiej, bo ci się uśmiecha ta swoboda erotyczna, której ja jestem symbolem. Małżeństwo uważasz za ujmę nie za ozdobę. Mniemasz, że w mojej roli wytrwawszy, będziesz w obfitości zażywała (*perpotiri*) tryumfów miłosnych, gdyż przypuszczasz, że wiosna t. j. młodość będzie stałym (*semper*) twym udziałem (*perpotiri*), że wdzięki ciągle rozkwitające (*tam vernante gratia*) nigdy nie zwiędną.

|                              |                                   |
|------------------------------|-----------------------------------|
| Nasze losy chceszże dzielić? | <i>Nostram sortem vis metiri?</i> |
| Do nierządnic się zaliczyć   | <i>Inter scorta consortiri</i>    |
| Zmusza nas zapłata!          | <i>Cogimur stipendia.</i>         |

Tu *Libertas* występuje w charakterze dziewczyny pogańskiej, ale ocenianej przez nową etykę.

Chcesz używać miłości bez węzłów małżeństwa, chcesz swobody niczem nieograniczonej w zapędach swej wesołości, swej ochoty, chuci, chcesz być mną, jednym słowem? Więc opamiętaj się niebaczna. W chrześcijaństwie, miłość bez sakramentu jest występkiem, grzechem. Gdy, jako poganki miałybyśmy prawo obchodzić się bez tego węzła, i służył nam przywilej siadywania na sposób motylka na różnych kwiatach, bez szwanku dla naszej dobrej sławy, a nawet z jej przybytkiem; wówczas i podarek mnogi



złożony przez niejednego wdzięcznego nam kochanka, stanowił chlubny dla nas i dla męża dowód potęgi naszych wdzięków. Dzisiaj, w chrześcijaństwie, te dary, jako zadatek (*arrhae*) małżeństwa stanowią istotę zřekowin (*pacta sponsalicia*). Rękojmią są ślubu, acz nim jeszcze nie są. I w tem znaczeniu dziewczyna może tylko podarki od mężczyzny, jako przyszłego męża przyjmować. Biorąc je, tytułem wdzięczności, za udzielenie swych względów czyli chcąc wiekuiście, bez ślubu, z wiosny ciała korzystać, schodzimy do rzędu handlarek miłości (*inter scorta censoritiri*), ile że ten dar jest właściwie zapłatą (*stipendia*). Taki los ciebie czeka, jeśli w me ślady pójdziesz za przymusową służbą.

Oczywiście był to zupełny przewrót w pojęciach o cnocie niewieściej. Niełatwo mogły się o tem przekonać dziewczęta. Następny też trójwiersz jest poświęcony uwagom nad tą przemianą pojęć.

|                               |                                    |
|-------------------------------|------------------------------------|
| Placze cnota, cześć rodzinna; | <i>Flet honestas, flet pietas,</i> |
| Placze cała cnót gromada      | <i>Flet virtutum societas</i>      |
| W pętach służb państwowych.   | <i>Omnis in angaria.</i>           |

Wyrazem *angaria*, oznaczajacem w polskim prawie robocizny dla państwa, łączy się ten trójwiersz ze strofą, mówiącą o *blandum deductum* i uzasadnia tem powtórzeniem nasz wykład. O ile jednak fakt jest zaznaczony ten sam przez *deductus, angaria*, o tyle uwagi nad nim są różne.

W pierwszym razie *Maeror*, jako chrześcijański mąż, nagania ten *per invia deductus blandus*, to zrywanie kwiatów rozkoszy czy cnoty na bezdrożach miłości. Teraz *Libertas*, jako pogańska dziewczyna oplakuje nowy pogląd, ze swego stanowiska, lubo swe żale, jak *Maeror* naganę, przedstawia nie w jednolitem świetle. *Stipendia* więc, wynagrodzenie żołnierzy z poprzedniej strofy, jest dla wolności a. Swawoli punktem wyjścia do skarg obecnych. Płaca ta przez rząd uiszczana, za obowiązek właściwie obywatelski obrony kraju własnego, i w swej zasadzie i w zastosowaniu (*inter scorta censoritiri cogimur stipendia*) jest pociskiem ironicznym w nowy system etyki. Płacić za krew (znaczy się) jak za miłość — to równomierna poniewierka i wojownika i dziewcząt w tem, co jest dobrowolną z własnego popędu uczynioną ofiarą z najdroższych swych skarbów na rzecz ogółu. Tak owo zrywanie kwiatów (*carpere per invia deductum*) na błoniach swobodnej miłości, tylko w ustach ganiących *Maeroris* brzmiące technicznie jest nakazaną przez władzę posługą. W rozumieniu dziewcząt — to nie nakaz z góry, ale dobra ich wola czyni je uprzejmemi.



Teraz wspomniany wyraz *angaria* jako jednoznaczny ale obszerniejszy od *deductus*, silniej przez to akcentuje źródło urzędowe, charakter publiczny, „posługi“, jej przymusową praktykę. Dar wdzięczności staje się *stipendium*, zapłatą w takim razie; dziewcę nie nie tracące na opinii w pogaństwie, spada w oczach chrześcijan do poziomu narzędzia, już dźwignąć się niezdolnego. Miara dotychczasowa wartości przekształca się we wskaźnik deprecyacji, w dowód ubytku ceny. To co zalecało na żonę, obecnie wyklucza z małżeństwa; co było paniąską *honestas*, dziś jest hańbą; owa równość emancypacyjna, uzdalniająca pogańską dziewczynę z mężczyzną nawzajem umarzać swe grzeszki przedślubne, jako fusy konieczne młodości, jako wybryki zdrowej krwi, zalecający nawet przyszłość objaw dotychczasowej energii życiowej, stają się w nowej wierze plamą, spadającą i na nią, jako kobietę, żonę i matkę, i na męża, i na dzieci (*flet pietas*). Czystość fizyczna, występuje na czoło zalet dziewczęcych, jako najcięższa z niewoli, bo złożona w ofierze nieznanemu nawet mężczyźnie, który zagarnia całą istotę moralną i fizyczną swej ewentualnej żony, na zazdrośną własność. Wszystkie zalety kobiety, wszystkie jej cnoty są od kolebki wzięte pod klucz i nadzór opinii kościoła chrześcijańskiego, i wtłoczone w jarzmo nowych pojęć przyzwoitości i obowiązków panińskich, w jarzmo oczekiwanych posług małżeńskich dla jednego, jedyne go mężczyzny... nieznanego lub nawet może niespotkanego (*flet virtutum societas omnis in angaria*). Nowe zasady na nie przewróciły spółrzędne stosunki mężczyzny z kobietą, i zamiast wzajemnego i wyłącznego oddania się ich sobie z chwilą dobrowolnego związku, uczyniły kobietę od kolebki niewolnicą i służebnicą mężczyzny, oddaną na wolę jego zachceń. Co gorsza, równouprawnienie dawne obu płci, jak wszędzie tak i na polu miłości, stało się dziś wysługą cielesną u jednego, zamieniło się z funkcji społecznej na wyzysk ogółu kobiet przez jednostki męskie, bo dziewczyna musi czekać na jakiegoś jednego, jedyne go.

Na ten wylew rozpaczy Wolności czy Swawoli panińkiej, z dawnego stanowiska, odpowiada sobie ona sama z punktu widzenia po części rozsądku praktycznego, życiowego doświadczenia, po części i nowych zasad, których w części jest rzeczniczka, ile że są już przesądzone i nie o ich zniesienie, ale wykonywanie już tylko chodzi.

|                              |                                 |
|------------------------------|---------------------------------|
| Każda płeć jak i wiek kaźden | <i>Omnis sexus, omnis aetas</i> |
| Kres wesołym sprawom kładzie | <i>Rebus laetis fixit metas</i> |
| Tuż przy wspólnych kopcach.  | <i>Citra conterminia.</i>       |



Uwaga głęboko filozoficzna w ustach rozkosznisi, jakby po chrześcijańsku należało powiedzieć. Prawdziwe echo Salomonowego *vanitas, et omnia vanitas vanitatum*.

A jednak wolność czy płochość pogańska, ograniczona przez chrystyanizm, zdobywa się na lisią filozofią. By osiągnąć potrzebny spokój, wznosi się z wiru myśli i chęci jednostki na wyżyny ogółu... Kres uciech, powiada, graniczy z kresem wiekowego przesytu lub niemożności. Żadna płeć nie może wyzyskiwać warunków swego bytu i charakteru bez ograniczenia, bez wyczerpania ich. Nad przesyconym zmysłem, lub nawet nad podrażnionym i kojącym się — uniesie się myśl badawcza, zdająca sobie sprawę z przeżywanych wrażeń; rozszerzy sferę użycia, ale już jego kosztem, kosztem zupełnego zaspokojenia się. Lecz nie o to chodzi Wolności. Ona tylko dowodzi, że granice energii i przesytu, łaknienia i zadowolenia, zawarunkowane przez wiek i płeć, leżą tuż przy sobie (*citra conterminia*). Żaden wysiłek ludzki nie może przekroczyć, (to jest osiągnąć bram) zapór sił i wieku, ani też rozdzielić ich, jako wzajemnego węzła przyczyny i skutku, nie jest w stanie.

Krótko zabawiwszy na polu abstrakcyjnych refleksyi, Wolność wraca do konkretnych dróg i zjawisk w dowodzeniu. Wymowniejsza, zasobniejsza tu w słowa i porównania, bo czuje się panią przedmiotu.

Kiedy sternik ster porzuci,  
Wtenczas w prądach toń ujawni  
Rafy i rozbicia.  
Wtenczas burza w sprawę wda się,  
Rzuca w głąb zanurzającą  
Zbawiające wiosła.

*Cum proreta prora cessit,  
Undas fluctus tunc expressit,  
Syrtes ac naufragia:  
Tunc procella se ingessit,  
Quae profundo subimpressit  
Salutis remigia.*

Obraz powyższy ma rację bytu i w dosłownem znaczeniu jako przedstawienie doli statku, bez piloty, wydanego na łup fal, wichru i śródmorskich mielizn oraz haków.

Chętnie nawet przypuszczamy, że obraz z żeglugi stylowej — mógł i w dyjalogu (jeśli on dziełem Kadłubka) działać twórczo wspomnieniem i podobieństwem (Gallusa). Wszelako, baczac, jak całość dyjalogu rozwija się w ramach pogrzebnego lub ślubnego rytuału Słowian pogańskich, jak pojedyncze dotąd szczegóły i kwiaty stylowe z tego wątku, może bez gwałtu i naciągania, wysnuwały się i wyjaśniały; mamy prawo i tutaj na odpowiednią analogię zwrócić uwagę, jako na naturalne źródło natchnienia pisarskiego.



W cytowanej już sielance Kołacz, Szymonowicz zachował nam właśnie odpowiednią przenośnią z rytuału weselnego. Śpiewa niby druga para drużek.

Niedumaj nam paniezu, już kołacz na stole,  
Teraz jest twoje żniwo, teraz twoje pole.  
Dieciom kołacz, dla ciebie będzie coś lepszego,  
A ty pamiętaj zażyć fortelu swojego.  
Morzem ma być młodzieniec, morza żeglarz prosi,  
Morze nie słucha, ale, gdzie chce, żagiel nosi.

W Roksolankach zaś pisanych na wesele brata przez Zimorowicza 1629. r., więc z zasady niemogących pomijać aluzyj weselnych<sup>1)</sup>, piąta dziewczyna „Pomocia“ z chóru panińskiego śpiewa charakterystycznie:

Do ciebie przez morze łez mych nieprzebędę,  
Choć w okręt z strzał serdecznych zbudowany siędę,  
Choć Kupido na żagle da już skrzydła swoje,  
Chociaż Wenus styrować będzie;  
Bo wiatr mego wzdychania tak poburzył wody,  
I żal mój nagły takie wzbudził niepogody,  
Że niżeli na drugą nadziei mej stronę  
Przyjadę, we łzach własnych nieszczęsna utonę.  
Przeto, ratuj możesz li, podaj obietnicę,  
Daj słowo, którego się tonąca uchwyćę,  
A jeżeli w tej toni tęskliwej zaginę,  
Każ napisać na grobie, że przez twą przyczyne<sup>2)</sup>.

Toż samo w barwie greckiej śpiewa 26-ty młodzieniec:  
Płynąc mimo Cypr...

za mną z morza wypłynię  
Nimfa śliczna podobna Marynie.  
Na miejsce żagli rozpuściwszy włosy  
Z kasztanowej kosy.

W pieśni o św. Annie z końca XV. w.<sup>3)</sup> znajdujemy przenośnią, dowodzącą rozpowszechnienia i ogólności obrazu:

---

<sup>1)</sup> Prw. Siel. pol. str. 320. o starszym drużynie — 327—340., 369—70.

<sup>2)</sup> Str. 323—324.

<sup>3)</sup> Prace Filolog. Warszawa 1895 r. t. I. str. 104.



Kupiecka jest panna łodzka  
Chleb żywy w sobie nosząca.

Charakterystycznie weselna pieśń krakowska, przy odprowadzaniu panny młodej do komory ślubnej, w formie dyjalogu między p. młodą a starszą druhną wspomina:

Żegluję, płynę moja Basiu, ratuj mię, bo zgine, i t. d.<sup>1)</sup>;

a pieśń ruska w Galicyi wschodniej też wie „o rozigraniu się morza“ (more se rozihrało) w niedzielę, to jest w dzień ślubu, i jak w krakowskim młodzieńcu, tak tu dziewczynę trzeba z topieli ratować. I w tych reminiscencyach pieśni weselnej naraz brzmi frazes:

Ani czowna ani wesła  
Wże falenka wynesła,

co tem mniej może dziwić, że wedle tychże pieśni<sup>2)</sup>

Woda łaki pozalewała,  
Drogi pozabierała,  
Ni kędy przyjechać  
Feduniowi na zrękowiny.

A gdy jedna pieśń czerska o zakroju weselnym nuci:

Płynie woda promiuszkami,  
A w tej wodzie korol płynie, (korawella)  
W tym korolu trzech braci je,  
czwarta siostra,

to druga nawet dziewczynę, jak sandomierska ślubna, zowie:

oj olu, olu śliczny korálu...  
halu, halu, Maryś korálu<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Konopka: Pieśni ludu krak. str. 53.

<sup>2)</sup> Wacł. z Oleska: Pieśni ludu galic. str. 9. Nr. 240., str. 31. Nr. 109., str. 1. Nr. 1.

<sup>3)</sup> Kozłowski Lud str. 82. Nr. 11., str. 66. Nr. 23 — Kolberg (Sandomierskie) Lud II. str. 52. strofa Nr. 14., str. 73. Nr. 80., str. 72. Nr. 77. Analogia do korala (Kozłowski Lud str. 125. Nr. 59. „usta koralowe“), chyba pod wpływem cywilizacji salonowej (Woycicki Pieśń ludu białohr. II. str. 82. przy oczepinach: „Marysiu koraliku“). Kolberg (Sandom.) II—77. Nr. 72. przy wiciu różgi śpiewana, podobną jest do czerskiej, jeno, że „w kielichu“ płynie dwie dziewczynie.



Zdaje się że ten korał, na którym płynie, lub którą jest narzeczona a. panna młoda, u ludu wywodzić należy (jak корабль) z Caravella (corbis, corbita, u Cyperona i Korweta) i jakby echo tej tożsamości, znajdujemy w wierszu Morsztyna p. t. Skrupulat w ożenieniu:

Wdowy chcesz? i ta mi się w małżeństwo niegodzi,  
Nierad na tej, z której kto tonął, pływam łodzi...

Ugólniając różne te szczegóły, możnaby twierdzić, że z pieśni ślubnych da się wytworzyć powieść o gwałtownym rozlewie wód, w czasie ślubu, w których jedna lub druga osoba ślubująca tonie, doznając ratunku od przyszłego (-ej) tylko towarzysza (-ki), gdy rodzina wzywana po imieniu (ojciec, matka, brat, siostra pomocnej dłoni odmawiają.

W tym duchu, jakby z zastosowaniem do powyższych słów dyjalogu, nuci pieśń krakowska:

Przewieź mię, przewieź mię, lub mi pożycz wiosła,  
Bo mię od matuli swywola (Libertas) wyniosła.  
(Jeszcze ja tej swawoli poradzę,  
Dzieciatko utopię, w wianku się nachodzę);

a kujawska mówi dosadniej:

Wędrowała...  
Przywędrowała aż do samej Wisły wody,  
Przewieście mnie (bis),  
Powiedz że mi przewoźniczku,  
Czyli talarami, czy cnotę „utracić“? <sup>1)</sup>

Takąto „białoskrzydłą morską pławaczką“, jak mówi Kochanowski w Odprawie posłów greckich, była każdemu „gładkiej twarzy“ młodzieńcowi — Libertas, i „mokremi słonych wód ścieżkami“ każdego ochoczego sternika „do (miłosnych) brodów niosła“. Dzisiaj już inny obyczaj wnosi chrystyanizm. Sternikiem w nawie życia małżeńskiego może już tylko być jeden, pierwszy i ostatni, jedyny. Jeden tylko na całym szlaku życia niewieście zbawcze wiosła i stery swej łodzi mąż i małżonek podać może. Gdyby dzisiaj Jocunditas pozbyć się chciała na męża wyznaczonego Maerorem, wyszłyby na jaw wszelkie niebezpieczeństwa takiego kroku, wśród nowych warunków: wstyd i sromota.

---

<sup>1)</sup> Konopka str. 16. Nr. 97., Kolberg Lud IV. str. 12., Nr. 122.



|                                  |                                |
|----------------------------------|--------------------------------|
| Więc przez Smutek parta, ślubuj, | <i>Ergo tristi pulsa nube,</i> |
| Ślubuj siostrę z zórz nadzieją   | <i>Spe sereni Soror nube</i>   |
| Smutek zorzą błysnie.            | <i>Serenentur tristia.</i>     |

Ostatnia tedy rada dziewicy pogańskiej, Libertas zwanej, dla swej bliźniaczki Jocunditas ogólnie mianowanej: Porzuć swobodę miłosną dziewcząt słowiańskich. Smutny to jeden mąż na cały dzień, na całe życie, dla pszczołki z całej błoni kwiatów miody ssającej. Gdy się jednak on napiera, ślubuj mu nowym trybem, na wierność i wstecz do kołyski i naprzód do grobu, bądź kaliną przez niego jednego poznaną, tocz tylko do jednego jabłkiem<sup>1)</sup>.

*Spe sereni soror nube.* Nielicz już na to, by wolno ci było chwilową gospodą stawać. Niech jednak Smutek nie dręczy. I tu zaczyna się szereg aluzji weselnych, uważających państwa młodych za światła niebieskie<sup>2)</sup>.

Tak przy wiciu różgi weselnej w Sandomierskiem, pytają:

Oj halu, halu, Maryś koralu!  
Oj cego się oglądas?  
Słonka na niebie, Jasieniu ciebie<sup>3)</sup>.

Na Kujawach przy witaniu pana młodego:

Już słoneczko za sadami,  
Młoda Maryś jedzie z nami;

w Czerskiem:

Już słońce zaszło w rogu zapiecka,  
Zabieraj że się mój Maryś do cypecka,

co wyrażono przy oczepinach:

Przykryło się niebo obłokami,  
Przykryła się Maryś rąbkami.

Gdy w Mińskiem, na Białorusi, jadąc do ślubu nuca:

A w kрузi słoneczko ide  
Młoda Hanula do ślubu jede<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Prócz ludowych pieśni por. Sielankę „Pastuszy“ (wyd. Mostowski str. 119.) „cisnęła na mnie jabłkiem“.

<sup>2)</sup> Gloger (Psurski) *Obchody weselne* I. str. 200—201.

<sup>3)</sup> Kolberg *Lud* II str. 52. Nr. 7., str. 14. por. 135. Nr. 164. Oj słońce, słońce gorące, Paśla dziewczyna i t. d.

<sup>4)</sup> Gołębiowski *Lud* str. 45., 48—49., (Kozłowski str. 228.), Gołęb. str. 97.



W lubelskiem w dziewiczy wieczór:

A gdzie słoneczko wschodzi,  
Młody Jasieńko chodzi...

Słoneczko (bis) czemuś nieświeciło,  
Jak u swej matki w wianeczku chodziła i t. d.

Słoneczko się śmiło, ziemia się padała,  
Jak nasza Maryś do ślubu jechała...

Jakem się żenił młody,  
Miesiąc pełnił się wtedy;  
Gwiazdy niebo zasiały,  
Jasne zorze gorzały.

Tam za lasem za borem, tam za sinem jeziorem,  
Tam słoneńko igrało, tak słoneńko pytało,  
Tam dziewczyna stała, tak młodego pytała...

W ranek przedślubny nuć:

U miesiąca dwa różki,  
U Jasia dwa braciszki...

Oj kołem, kołem kołem słoneczko chodzi,  
Nasza dziewczyna, nasza nadobna, do ślubu odchodzi.

Da wędruje (bis) gwiazdeczka po niebie,  
I ja przywędruję dziewczyno do ciebie;

Oj świeci miesiąc, świeci, gwiazdy pomagają,  
Choć urody niemam, chłopcy mię kochają<sup>1)</sup>.

W żółkiewskiem przy zabieraniu panny młodej zapisał W.  
Zaleski (z Oleska):

Zyjdy miesiaciu, zyjdy jasneńki,  
z za czarnej chmary,  
Zabiraj se krasna nasza Kasunia,  
Pojedesz wże z namy.

---

<sup>1)</sup> Noskowski i Gloger, Pieśni ludu. Kozłowski, Lud.



co w Kieleckiem, przy jeździe do kościoła brzmi:<sup>1)</sup>

Bez progi nasza Maryś, bez progi,  
A chwytażę ojca matkę za nogi,  
A pod miesiąc moja Maryś, pod miesiąc,  
Już ci ciebie zwiąże ksiądz, zwiąże ksiądz.

W Przemyskiem przy pieczeniu korowaja:

Swity miesacu z raju  
naszemu korowaju,  
Aby był korowaj krasnyj  
a jak soneńko jasnyj;

a Kołomyjki nuć:

A wżec ja sia nedywuju, czomu Marcia krasna,  
Koło neji wczora rano wpadła zora jasna.<sup>2)</sup>

W dumach wołyńskich, spolszczonych i upiękuszonych przez Słonikowskiego, czysto ludowy zwrot mamy w opisie kochanka, który ma głowę zwieńczoną miesiącem, a przepasany jest jasną gwiazdą, a gdy na zielonem błoniu jeszcze zeszły się zorze, to chłopcy o piękność swych krasawic się spierają<sup>3)</sup>. Zaś w opisie powiatu Wasilkowskiego zachowano pieśń zgodnie z przeróbką owej wołyńskiej dumy<sup>4)</sup>:

Maty Andryjka rodyła,  
Miesiacem obhorodyła,  
Zoroju pidperesała,  
Do teszczy otprawowała.

Nareszcie w pieśniach ludu ruskiego w Galicyi, wprost miesiącem jest panna młoda, słońcem pan młody, albo Iwaś miesiącem, a zorzą bojarowie, družbowie<sup>5)</sup>.

I Szymonowicz z obyczajowej pieśni wziął w swych Kołaczach obraz, że gdy pan młody z drużyną:

---

<sup>1)</sup> Pieś. ludu galic. str. 77. Nr. 41. Kłosy Nr. 159. str. 30. z r. 1868.

<sup>2)</sup> Żegota Pauli: Pieś. ludu rusk. I str. 67. 3 II. 171. Nr. 8. por. Wacława z Oleska str. 189. Nr. 68.: taka krasna, jak zoroja jasna.

<sup>3)</sup> Ateneum 1842 r. V. str. 145. i Nr. 7. str. 152.

<sup>4)</sup> Str. 208.

<sup>5)</sup> Żegota Pauli I. str. 113. Nr. 22., str. 99. Nr. 4.



Już z koni posiadali, wszystko się podworze  
Rozśmiało jak niebo od wesołej zorze;

a w ślubie:

Pięknemu Sieniawskiemu cna panna oddana,  
Tobie teraz nastaje zorza tylo rana

Więc *spe sereni soror nube* jest dwuznacznikiem; *Maeror tristis* będzie *serenus*, Smutek będzie Weselem, a także jestto aluzya w *serenentur tristia* do ślubu, który przypada na młodziku, gdy się księżyc „pełni“ i „niebo młodzi“.

Następuje teraz parabaza Arystofanesowska; autor dyalogu sam głos zabiera, opowiadając... przygotowanie do ślubu Wesołości ze Smutkiem.

Ciesz się Smutku, zarządz wesoło,  
Rozbrzmiewają trąby ślubne!  
Niech drży ziemia z płasów.

Gaude maeror! laetus jube,  
Hymenaei clangunt tubae,  
Resonent tripudia.

Przedewszystkiem wzywają Smutek alegoryczny, by przybrał wygląd odpowiedni do uroczystości. *Laetus jube*, albo wyraża myśl, że skoro panem będziesz, sprawuj uprzejmie, z uśmiechem te swoje rzędy małżeńskie, i jestto w takim razie aluzya do mrukliwej surowości owoczesnych małżonków. Albo też autor ma na myśli zarząd czynnościami i ładem wesela samego, tak że *laetus jube* może odnosi się do postaci t. zw. wesółka (więc dosłownie *laetus*) czyli grajka, który przy starości weselnym ciągle postępuje i istotnie kierować się zdaje obrzędem<sup>1)</sup>.

Dla tego dźwięk trąb na wzmiankę rozkazów wesółka (*laetus jube*) rozlega się i tańce wszczać się mają.

W tym razie u Miaskowskiego:

Oto i w zgórę ganek już gotowy,  
Zkąd fletnia i głos krzyknie kornetowy,  
A przy nim regał i porywece skrzypki  
Prowadzą taniec do obrusów chybki...  
Ledwie to stawia na bogate stoły,  
A zaraz lechce dźwięk uszy wesoly,  
Który to struny słodkie, to cisowe  
Spuszczają flety i pomorty nowe...

---

<sup>1)</sup> Por. Bibl. Wisły I. str. 42. „wesoly“ 48., „skrzypiec“ str. 78., skrzypice, basetla, jańczary, str. 96. skrzypice.



Wstydliwą nimfę po onym obiedzie  
Jeden z powinnych męża jej wywiedzie;  
Wziąwszy też i sam kogo tam do boku,  
Bije jej czołem i w szańnym poskoku  
On i pozorne pary przed nim płyną,  
Jako im regał i piszczałki słyną.

Byłżeby jednak ten wesółek (*laetus*) starostą czy starszym  
družbą, dziewosłębem, swatem, w ogóle prowodyrem całej akcji  
weselnej i małżeńskiej, który w lubelskim „gra rolę błazna“?<sup>1)</sup>

Bądź jak bądź atoli rzecz się ma z tym *laetus*, wzmianka  
o nim zaczyna stósowne strojenie się państwa młodych, wyrażone  
w kolejno następujących po sobie trójwierszowych obrazkach. Naj-  
przód przyoblekła się oblubienica.

Złotem, klejnotami: Rącość  
Zdobi pannę, kosmetyki  
Sporządza Ponęta.

Auro, gemmis, Alacritas  
Ornat sponsam, Amoenitas  
Condit pigmentaria.

Rącość i Ponęta zmysłowa, jak raz powyżej wspomniana  
Groza (Horror), są personifikacją stanów psychicznych samej oblubienicy. Zarazem jednak składają jej orszak weselny, zastępują starość, starszą druhenę czy swację, i družki. Aczkolwiek strój oblubienicy zawdzięcza Rącości różne dodatki cywilizacyi, zdaje się, że połączenie *amoenitas* z *pigmentaria* wyłącza sztuczne bielidła i czerwienie, bo już krasa naturalna w *amoenitas* tkwiąca, starczy sama.

Złoto i klejnoty (*auro*, *gemmis*) użyte do stroju ślubnego oblubienicy w owym dyalogu z końca XII. w., określają znaczną różnicę w stosunku do dzisiejszych na tym punkcie przepisów. Mimo tej różnicy, nie bierzemy *gemma* w znaczeniu „perła“, jak to czynią tłumacze w wydaniu Przeździeckiego, nietylko nawet dla jego symbolicznego znaczenia („łzy“), gwoli czemu dziś one są wykluczone z stroju młoduchy, ale że właściwsza bodaj w średniowiecznej łacinie nazwa *margarita* nastęrczała by się, gdyby o perły chodziło<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Gołębiowski Lud str. 44. Toż samo widział autor pod Przytykiem 1894 r.

<sup>2)</sup> Bibl. Wisły. XI. str. 207. zna „wianeczek nadobny perłami sadzony“ por. weselną str. 74. „mój wianeczeku dyjamentowy... wianeczeku perłami sadzony“. (W opisie wesela miejskiego z 1725 r. Gołęb. Lud. str. 204. zaznacza brak świecących rzeczy w stroju panny młodej „bo perły znaczą płacz, a drogie kamienie prorokują przygody“. W XV. wieku perły, złoto należą do zwy-



Strój ten *auro gemmis* z naciskiem dalsza strofa omawia:

|                                                  |                             |
|--------------------------------------------------|-----------------------------|
| Lśni klejnotem, złotem <sup>1)</sup> , przyszyła | Fulget sponsa gemmis. auro, |
| Wiosna daje jej z wawrzynem                      | Sertum illi virens lauro    |
| Wianek wciąż zielony.                            | Jugis dat vernantia.        |

Efekty kolorystyczne, barwne przy trzecim powtórzeniu chyba widocznie zaznacza użyciem wyrazów *rutilans*, *rutilantia*:

|                               |                                   |
|-------------------------------|-----------------------------------|
| Jasnem licem orszak przyszłej | <i>Claro sponsae chorus vultu</i> |
| Z rusawym strojem z złota     | <i>Rutilante vernat cultu</i>     |
| Rudym blaskiem walczy.        | <i>Ipsa rutilantia.</i>           |

W opisie wesela ludowego na Mazowszu, w Czerskiem (Kozłowskiego), spotykamy u panny młodej „mały wianeczek ze złotych nitek“, czyli „złoty wianeczek“, który w sobótce sandomierskiej przyznawany jest, tytułem chluby, najgodniejszej dziewczynie. Druhny mają gorsety czerwone i także są wstążki u bukietów družbów, gdy tymczasem ten „kolor w dzień ślubu z ubioru panny młodej jest zupełnie wyłączony“... „z obawy pożaru“ (por. Kolberg, Mazowsze V. str. 201.). Jednakże, pieśni przerabiające obrzęd weselny w różne potoczne wypadki, dają zawsze bohaterce t. j. młoduszce strój odmienny, a w nim kolor czerwony czy na suknią, czy na trzewiki. Strój bogów, o ile znamy, był czerwony i rzeczy (zjawiska) nadzwyczajne wyrażano tymże kolorem <sup>2)</sup>.

---

kłych dodatków do stroju. Pod 1434 r. podano receptio margaritarum alias pyerli (Helcel St. P. P. II. Nr. 2537.) 1437. due fibule pendent in sznura genimata alias pyerlana (Nr. 2700.).

<sup>1)</sup> Pieś. I. pol. Kolberga I. str. 39. „w złotych sukniach“.

<sup>2)</sup> Radegast in ostr. purpureo (Helmold). Kolberg Lud I. Nr. 5. str. 32. strofa 13. Wzięłeś mnie Jasieńku w czerwonym atłasie, str. 41. i 66. „ponsove trzewiczki“. (Ten kolor i szwagrów czapki lub siodła ich koni u mężobójczyni odróżnia Nr. 3. W dzieciobójczyni Nr. 12. prócz rąbka, bohaterkę „czerwien“ odróżnia str. 162. (por. Mazowsze IV. str. 168. Nr. 50. „panny młodzusięńki“), por. str. 249. Nr. 181. zazdrość do burmistrzówny. (W pieśni Nr. 14. str. 175. „wszystkie panny w czerwieni, moja Kasia w zieleni“). Jako rudymment stanu przeciwnego, pierwotnego, możeby dało się uważać nadanie winowajczyni pieśniowej nazwy „panna młodzusięńka“ (Mazowsze IV. str. 168. Nr. 50.), co nie jest bez znaczenia z racji śpiewania tej pieśni w czasie wesela. Podobnie wzmianka „burmistrzówny“ w pieśni cenzurującej kawalerstwo (str. 249, Nr. 167.) przymiotami narzeczonych, tu chyba się odnosi, Töppen: Wierzenia Mazurskie 18., 22., 28., 39., 49., 85., 94., 102—3., 114. Dalej ważne jest (Mazowsze IV. str. 207), że pan młody „musi wstążką koniecznie koloru różowego wiązać włosy narze-



To też nieustanne w dyjalogu igranie z *rutilare* i złotem, mającemi znaczenie i własność barwy takiej rusej, musi nie co innego oznaczać, jeno owoczesny strój czerwony panny młodej.

Wawrzyn (*laurus*), użyty do wieńca panny młodej, odpowiadać się zdaje barwinkowi, których atoli trwałość, niezmiennosc, jakiej zdają się być te rośliny symbolem, zupełnie nieodpowiada warunkom sytuacji. W symbolice chrześcijańskiej wawrzyn jako wiecznie zielony, mógł mieć znaczenie wsteczne; świadczyć mógł o dotąd niezwiędniętej cnocie panny młodej. W dobie pogańskiej, przy innych wymaganiach męża od żony, wianek jej, jako niezamężnej, co najwyżej był symbolem niespożytej energii, gotowości miłosnej, dotąd klubami małżeństwa niezahamowanej.

W trzech strofach, na przemian z 3-ma innemi, poświęconemi opisowi stroju i drużyny panny młodej, dyjalog opisuje strój i orszak pana młodego. W tym opisie, charakter specjalny nowożeńca w dyjalogu tj. Smutku, kojarzy się ze zwykłemi szczegółami.

|                            |                                 |
|----------------------------|---------------------------------|
| Nowożeńca stroi wdowstwo,  | <i>Sponsus comit viduitas,</i>  |
| Smutny mór za sobą wiedzie | <i>Tristes ducit hypocritas</i> |
| Smutnych udawaczy.         | <i>Tristis pestilentia.</i>     |

Nie odbiegł od życia dyjalog, do strojenia oblubieńca przeznaczając wdowy (*viduitas*), gdy od ślubu jeszcze teraz „baby“ go odprowadzają.

Rolę starszego drużby, swata i t. p. gra przy Smutku — Mór (*pestilentia*, zaraza), odpowiednio do natury pana młodego dobrany.

Drużbów zwie tu dyjalog *hypocritas*, raz dla tego, iż uosabiają stany psychiczne do wesela ślubnego nienadające się, więc opaczną rolę grają, jak widać z ostatniej strofy:

|                              |                                   |
|------------------------------|-----------------------------------|
| Smutek ze smutnym „Gomonem“, | <i>Maeror tristi cum tumultu,</i> |
| „Zawodzenie“ oraz „Łkanie“   | <i>Euulatus cum singultu</i>      |
| Smutne pieją wstręty.        | <i>Maesta cient taedia.</i>       |

są to personifikacje zwykłych obrzędów i objawów pogrzebowych, (boć: ślub *Jocunditatis* z *Maeror* jest właściwie śmiercią i pogrzebem Kazimierza II.). Wyrażenie też *Maesta cient taedia* (*taedae* są pochodnie poślubne) przypomina Kozmasowy frazes na oznaczenie

---

czonej. Orszak weselny kolorem czerwonym też nie gardzi. Kolberg, (Mazowsze IV. str 14.) podaje, że pod Płockiem chorągiew czerwona lub biała powiewa na znak śmierci chłopca lub dziewczyny — więc się z pojęciem bezżeństwa czerwoność łączy.



igrzysk pogrzebowych: *Inanes cientes manes* może nie przypadkowo tylko! Dyjalog też nasz wygląda zupełnie na *iocos profanos, quos super mortuos, inanes cientes manes, ac induti faciem larvis, bacchando*, (por. *tristi cum tumultu, eiulatus an singultus exercebant* u Kozmasa. Powtórę nazwę *hypocritas* może dyalog stosować do družbów Smutku, przez pamięć zarzuconego w chrześcijaństwie rytuału ślubów pogańskich.

Wyłączamy się tutaj tekstem Lipperta<sup>1)</sup> tłumaczącego nam jedną z form ślubu, jak ją opisał Herodot u libijskich (afrykańskich) Nazamonów. „Żonę przyznano wyłącznie mężowi, ale narzeczona t. j. fizycznie dojrzała dziewczyna pozostaje, ze względu na swe wdzięki (Gunst) przedmiotem wyzysku wszystkich (aller) w swem rodzie“... „W zastępstwie (roli) całego rodu występują (jednak tylko) obecni na weselu goście, i okres możebnego jeszcze ze strony ogółu korzystania z łask narzeczonej rozciąga się tylko do poranku następującego po ślubie. Odtąd małżonek wstępuje w wyłączne posiadanie swej żony. Wszelako w onym ostatecznym już terminie nie może odrzucić zalotów żadnego z gości, gdyż każdy, jako członek rodu ma, z dawnych czasów (wspólności kobiet w rodzie) prawo (Recht) do jej względów“... „Narzeczona otrzymuje od gości wzamian swej łaski (*für ihre Gunst*), podarunek. Lubo ten zwyczaj nie leży w naturze dawnego prawa, wyjaśnia się on z natury obiektu prawa. Wbrew wszelkim prawom pozostał kobiecie, jeszcze niezupełnie przez mężczyznę (przy przejściu z matryarchatu do patryarchatu) ujarzmionej, pewien zakres samodzielności i samowoli, których zniesienie wymaga odrębnej nagrody. Tym sposobem, na gruncie najdawniejszej organizacyi społecznej, wykwitają zaloty p o d a r u n k o w e o względy kobiety“.

Według danych u Bastiana, na wybrzeżach zachodniej Afryki (Loango) narzeczona przybrana już do ślubu ze swym mężem, zasiada w otwartej chacie (t. z. *casa das tiritas*) i tam za cenę podarków, stanowiących nieraz suty posag, taniec ułatwia zadosyćuczynienie tradycyi z każdym żądającym gościem.

Ten sam „szczególny zwyczaj“ wspomina Diodor na wyspach balearskich, a inni pisarze u Egipcyan i Etrusków Babilońskie Sukkoth-Benoth, armeńskie, lidyjskie, kartagińskie obyczaje odpowiadają takimże ceremoniom u staroperuwiańskich Mantów i na wyspie Nuku Uiwa na Oceanie Spokojnym. Carwer u Nadowesów

---

<sup>1)</sup> Kulturgeschichte der Menschlich. Stuttgart 1887. II. str. 12. i nast.



amerykańskich, Groffe nad Gangesem, w Pondiszery i Goa znaleźli ślady tychże praktyk.

Wedle Rajaczyća (1873 r.) u Serbów w Banacie, dziewierz (družba starszy) zajmuje miejsce gości i członków rodu, i by uniknąć tylko, przy dzisiejszej etyce, koniecznego zgorszenia, ten reprezentant praw ogółu do nowopoślubionej, z którą do ostatniej chwili dzieli łożę, bywa wybierany z małoletnich jej mężkich krewnych<sup>1)</sup>. Obok tego, w wieczór właściwego ślubu, każdy gość mężki, za złożeniem datku „dla narzeczonej, ma prawo u jej nóg przykleknąć na poduszce, ucałować i powieść do tańca (Polster-tanz)“.

W Baczce odbywają się oględziny panny młodej w jasno oświetlonej izbie i taniec za opłatą, która stanowi posag właściwy i jedyny.

Z temi praktykami w związku zostaje obyczaj nasz ogólnie ludowy składki dla panny młodej (na czepek i bębeluszek) za każdym datkiem tańczącej z dawcą. Pan młody tańczy na końcu dopiero<sup>2)</sup>. Datek ten i taniec weselny z gośćmi i družbami jest najwyraźniej śladem dawnego prawa całego rodu do kobiety, która zostając własnością jednego, musi ostatni raz zadość uczynić prawom ogółu. Gloger (Obchody str. 221.) wyraził to mniemanie wzmiankując, że przy rozplecinach panny młodej „cały zatem ród młodej ma udział w odjęciu jej dziewiczej krasy, tak, jak przy oczepinach cały ród pana młodego wkłada młodusze kolejno swe czapki“.

Družbowie, w zastępstwie gości, są w dyalogu naszym hypocritae udawaczami i to smutnymi, bo rola ich, jako ostatni raz uczestniczących po pogańsku w względach nowopoślubionej, jest urojona! Dla tego też i pieśń ich wyraża obrzydzenie... lisa... do zbyt wysoko już powieszonych winogron.

Co do stroju pana młodego, to:

Smutek ze smutnego skarba  
Bierze kudłate wełniaki  
(Przez smagłego maura barwne)

*Maesto maeror de thesauro  
Hirta, fuce tincta mauro  
Promit lanificia.*

<sup>1)</sup> W podhalskich weselach małoletniość obowiązkowa woźnicy, wiozącego pannę młodą do kościoła (Mazowsze V. 141., por. Gloger, Obchody str. 262.) przypomina tę rolę dziewierza serbskiego. Skąd nazwa jego „kryjan“ tak charakterystyczna?

<sup>2)</sup> 1894 r. widziałem w Oblecie pod Przytykiem starszą kobietę, po tańcu młoduchy, przełazącą na czworakach między nogami członków wesela.



Lubo mało jest prawdopodobieństwa, by wariant jednego (Nr. XX.) rękopisu *in auro* (zam. *mauro*) przeważył zgodne czytanie innych, to i tak kudłate wełniaki (w wyd. Przeździeckiego „czarna włosienica“), mimo pochodzenia ze „smutnego skarbcza“, przedstawia ciekawe zabarwienie. *Tincta fuco mauro*, mają wygląd produktu wschodniego<sup>1)</sup>. Wełna bowiem, która stanowi ubranie nowożeńca, farbowaną była przez opalonego, smagłego, t. j. ciemnoliczego Maurytańczyka. Dowód to chyba niewątpliwy stosunków owoczesnej (XII. w.) Polski z odległą Afryką, Azją lub przynajmniej z Hiszpanią, skąd drogą handlu Smutek zaopatrzył się w materyał na strój weselny. Wątpliwem jest bardzo, aby w podobnym wyrobie styl wschodni i właściwa mu pstrych kolorów kombinacya były pominięte. Z drugiej strony, prawdopodobną jest chęć w autorze dyjalogu skreślenia antytezy między strojną w złoto i klejnoty, rodzajem łuny rusej bijącą, narzeczoną, i jej jasnolicym orszakim, a jej ponurym oblubieńcem. Tę antytezę wyrazili tłumacze w wyd. Przeździeckiego przez „czarną włosienicę“, czego zdaje się tekst łaciński nie dopuszczać. Wyrażenie *maesto de thesauro* w tym kierunku jednak rzecz akcentuje, wskazując że przynajmniej zamknięcie strojów jest ponure, złowieszcze niemal.

Wogóle zastanawia to wyrażenie *maestus thesaurus*, by atrybut mu nadany, mógł wynikać przez atrakcyę z natury właściciela, albo przez ożywienie martwej skrzyni uczuciem skąpca, który nierad rozłącza się z swą własnością, i stąd smutny. By oddać więc tę myśl ostatnią, należałoby *Maesto maeror de thesauro* przekładać „z opornego skarbcza Smutek“. I tak jednak artykuł skarbcza gładko nie komentuje się.

Trochę na odleglejszej drodze porównań możnaby coś wywnioskować z całego ustępu. Z jednej strony trzeba wziąć pod uwagę rolę czółna, już wspomnianą w obrzędzie ślubnym, jako wehikułu jednego lub obojga państwa młodych, z drugiej należy pieśń Nr. 5. w Pieśniach ludu polskiego Kolberga, nuconą na weselu przy oczepinach, uznawać za to, czem jest, to jest do celów literackich (dramatu moralizującego, już przez chrześcijańskie pojęcia wytworzonego) zastósowanym i odpowiednio pojętym rytuałem ślubnym. Z tego stanowiska zapatrując się na tę pieśń, zobaczymy że

1) oblubieniec występuje konno, jak mu przystoi, z różnych pieśni,

<sup>1)</sup> Kolberg XII, str. 91. uwaga, podaje ciekawy przeżytek, jakim jest wielkopolski synonim „kruczek = muraś“, co wskazuje na tradycyjny związek maura, kruka i czarności. (Można tu wspomnieć także wyraz *kary* = czarny o maści konia. *Red.*).



2) a nadto przybywa „z dalekiej, (cudzej) krainy“, a także „z tamtej strony wody“ (Nr. 5a), co odpowiada zapowiedzi starszego drużby (Bibl. Wisł. I. str. 52—3.) o ojczyźnie oblubieńca „z dalekiej ukrainy“ — „z za 7 rzek, z za 7 gór“, a raz „z dalekiego kraju“ i odjeżdża daleko „pod czerwone morze“ (Nr. 599.);

3) pojenie konia i branie wody oznacza zwykle miejsce (u Nestora i w pieśniach) zawarcia ślubu;

4) uwięzienie oblubienicy jest obrzędowe (Nr. 5d), jest nawet późniejsze:

Kasia... swoje koniki wrone  
zakładać kazała;

5) pójście do nowej komory, jest zwykłym wykładem oczepienia<sup>1)</sup> nieobrzędowego a właściwiej nielegalnego (bez kościelnej sankcyi por. Nr. 12. p. l. p. Kolb.);

6) zalecenie Jasia:

nabierz se tam nabierz  
srebra złota dosyć,  
aby mój koniczek  
miał za mną co nosić —

jest motywem nowym, w rytuale zwykłym ślubów nawet dzisiajszych nieznanym. O ile sędzę, jest to synonim „wyprawy“ panny młodej, która powstawszy później, cywilizacyjnie i do rytuału wcielić się nie dając, logicznie stwarza w myśli piewców przyczynę... nagle, niezrozumiale zachodzącego zamordowania porwanej. Rozebranie w tej chwili z szat oblubienicy, utopienie, rozcięcie warkocza lub fartuszką, ratunek „brata“ i spóźnione siadanie na białym kamieniu z rozpuszczonymi włosami topielicy, (właściwe przy oczepinach) są przenośnemi obrazami przejścia oblubienicy we władanie męża. W nowym wykładzie rzeczy, cała ta część rytuału dawnego z jednej strony przedstawiła się w świetle ohydneho rozbójstwa<sup>2)</sup> łatwowiernej kochanki przez kochanka, w wyjątkowych warunkach miejsca i czasu; z drugiej strony źródłem tej zbrodni stają się bogactwa wykradzione przez córkę matce z komory (ślubnej — właściwie skarbcem — jest córka, jej cnota).

<sup>1)</sup> Bibl. Wisły I. str. 86—87., 102—103.

<sup>2)</sup> W podobny sposób późniejsza twórczość z roli „brata“ przy ślubie, wytworzyła oś dramatu, w którym nowożeńcy przekształceni w kryjących się kochanków, trują tego stróża dziewictwa oblubienicy-kochanki (tz. podobianka Pieś. pol. Kolb. Nr. 8.).



Z tego punktu widzenia, w dyjalogu mogły się pojawić kosztowne, maurytańskie dary w smętnym, złowieszczym skarbcu. Wzmianka Maura zaznacza rytuałową odległość z jakiej oblubieniec przybywa. Źródłem takiego umiejscowienia darów i względnie oblubieńca mogą być podróże do ziemi świętej, które poczynając od Władysława II. uczestnika krucjaty 1147. r., mają przedstawicieli w Henryku Sandomirskim, jego bracie, Janie zięciu Piotra Włostowicza, Pakosławie, Wielisławie „Jerozolimczyku“ i wielu innych, zapewne jeno niewspomnianych imiennie.

Ci wędrowcy, nawet w przydomku utrwalający zamorskich podróży wspomnienie, obok tradycji i pamiątek religijnych, mogli jeżeli nie musieli, z sobą przynieść materialne ślady i dowody swej dalekiej bytności. *Hirta lanificia tincta fuce Mauro* mogą być bezpośrednią reminiscencją opowiadań tych zamorczyków. Kto wie, czy niema ich więcej? (Por. Odblaski Ziemi świętej w kronice Kadłubka).

Na takim też szerokim tle wspomnień oryentalno-krucjato-  
wych, i Smutek złowieszczę mógłby mieć skarby a w nich niebezpieczne (dla życia panny młodej) maurytańskie tkaniny.

O tyle tylko obraz dyjalogu niegodzi się z treścią pieśni Nr. 5. u Kolberga, ale licuje z rytuałem dawnym weselnym, że nie oblubienica skryte skarby z sobą zabiera, lecz jak widać, oblubieniec, by je złowieszczę ofiarował z swych zasobów.

Niemniej jednak, owe skarby „z za morza“ na łodzi, od Maurów przywiezione<sup>1)</sup>, dobywane (promit) może przez Smutek (w myśl pieśni Kolberga Nr. 5.) z „komory“ (thesauro) matki panny młodej, i w pieśni i w obrzędzie rozżalonej (moesto) odjazdem córki, motywują zagadkowy proces, jaki bez żadnej racji nagle w dyjalogu wytoczonym zostaje przez Smutek-męża swej żonie-Wesołości oczywiście celem pozbycia się jej, a przywłaszczenia sobie, przez nią z domu zabranych skarbów.

Srogi związek się zawiera,  
Męża Wiara się ujawnia  
I widoczny podstęp.

*Saecum foedus contrahitur,  
Sponsi fides detegitur,  
Doli evidentia.*

*Saecum* jest związek małżeński dla dziewczęcia pogańskiego, bo ucina wątek jej swawoli (libertas), niedozwala z ladakim puszczać strug (aquae ducti) przemijającej, doraźnej miłości, zmusza

<sup>1)</sup> *Tincta fuce Mauro* przy ubikacji pochodzenia tkanin w Syrii, dają się także tłumaczyć przez... purpurową fenicką, troistą, aż czarną.



jednemu czynić służbę (*deductus*). Dla chrześcijanki jestto kres dziewictwa, utrata cnoty panińskiej, przejście z raju niewinności na ziemię chorób, boleści i śmierci. Dla pierwszej zdjęcie *sertum virens lauro* jest jeno utratą swobody erotycznej, dla drugiej katastrofą moralną i fizyczną. Zrozumiała *fides punica* małżonka, z pod układności i względności platonicznego wielbiciela nagle zwierzem drapieżnym jawiącego się, już w pieśniach ludowych zaznaczona, ma pomnik literacki w wstępie Kołacz y Szymonowicza:

Wilczanku, ozionałeś owieczkę niebogę,  
Ona za tobą bieży, choć ma w sercu trwogę,

co Podhalski góral wyraził dosadniej:<sup>1)</sup>

Pozierało dziewczę za chłopcem do dworu,  
Teraz że poziera za wilkiem do boru.

W Krakowskiem też pannie siedzącej do oczepin na dzieży, przypominano (w toku pieśni Kolberga Nr. 5.):

Zaprowadził do komnaty,  
Dał jej bryłę złota,  
A naści na, moja panno,  
Tyle twoja cnota;

albo:

A witajże witaj, moja córuś enoto,  
Kadyżeś podziła śrybro albo złoto?<sup>2)</sup>

Z tego względu *detegitur doli evidentia* nawet dzisiaj.

|                               |                                   |
|-------------------------------|-----------------------------------|
| Obdzierają z młodej zdolność, | <i>Sponsae decus detrahitur,</i>  |
| Cała jasność jej zagasa       | <i>Splendor omnis extinguitur</i> |
| Wśród czarnej komory.         | <i>Atra inter atria.</i>          |

Rymy, jak myśli, sobie odpowiadają w strofach.

|                                  |                                   |
|----------------------------------|-----------------------------------|
| <i>Saevum foedus contrahitur</i> | <i>Sponsae decus detrahitur,</i>  |
| <i>Sponsi fides detegitur —</i>  | <i>Splendor omnis extinguitur</i> |
| <i>Doli evidentia.</i>           | <i>Atra inter atria.</i>          |

<sup>1)</sup> Zejszner str. 63. Nr. 145. Wilka kot też zastępuje.

<sup>2)</sup> Bibl. Wisły I. 87., 103. „głowina mię boli“.



Złoto sukni ginie z jej zwłeczeniem, złoto cnoty też gaśnie. Polem tych strat i klęski jest na weselu komora weselna. Faktycznie *atrum atrium* znane jest w budownictwie ludu i w literaturze jako „izba czarna“, która nawet na Wawelu<sup>1)</sup> i w Knyszynie XVI. w. tradycyjnie istnieje, w królewskich dworach. W tej izbie, pó biesiadzie, młoduchę czepią, więc symbolicznie czynią żoną, aczkolwiek faktycznie zostaje nią w komorze weselnej, w izbie białej, w świetlicy. Bądź co bądź, dla niej jest to komora więzienna, „ciemnica“. Wszakże bywa nią i dla oblubieńca:

Tam gdzie jawór ścinano,  
Ciemniczkę zbudowano,  
Jasia w nią wpakowano;  
Siedział w niej przez trzy lata,  
Nie oglądał świata.

Po majowej rosie  
Kasia koniki pasie —  
Pojedziema do bora,  
Narąbiem topola,  
Postawimy świetlicę  
Jasiowi na ciemnicę (3 lata).

(P. młoda) Kasia podaje topór i następuje wycięcie się Jasia z ciemnicy.

Tak śpiewają n. p. na weselu podlaskim<sup>2)</sup>, tłumacząc dostatecznie *atra inter atria* dyalogu. Ciemność komory łączy się ze znanem i z pieśni Kolberga Nr. 5. rozodzieniem panny młodej.

Względna śmierć ją goni i dosięga.

W dyalogu Smutek jako zastępstwo Śmierci (Kazimierza II.) tak dosięga swą żonę (biesiadniczą i dziewczą) Wesolość (Swobodę).

Wszakże niekoniec na tem. *Fides* i *doli evidentia* jeszcze się inaczej, prócz w obdarciu z szat i cnoty, ujawnia.

Posadzają ją o zbrodnię,  
Z nazwy rodu tworzą skargę,  
Wyrok ma bez winy.

*Arguitur de crimine,*  
*Inscribitur ex nomine,*  
*Addicitur innoxia.*

<sup>1)</sup> Górnicki: Dzieje w koronie polskiej (ed. Gałęzow. Zbiór pisarzy polskich 1828 r. IV. str. 184.) po ślubie Katarzyny z księciem Finlandyi 1562 r., Zygmunt August „pierwej mając nieco rozmowy z siostrą w izbie czarnej“.

<sup>2)</sup> Kolberg Bibl. Warsz. 1847 r. IV. str. 632. Nr. 98. 639. Nr. 109.



Odwołując się do wyżej już opisanej etyki pogańskiej, zbrodnię panny młodej łatwo wykryć. Smutek bowiem, jako mąż pogański, natrafiając na chrześcijańską oblubienicę, znajdował w niej przymioty (cnotę), w oczach jego i jego cywilizacyjnego otoczenia, złe i naganne.

*Inscribitur ex nomine*, możnaby w takim razie wyjaśniać... logiczno rozumującym wnioskiem tej natury, że oblubienica lśniąca jasnością (względnie białym strojem) już powierzchownie jest białą. Białość znacząca u Słowian piękność, i dająca źródło nazwom „białka“, „białogłowa“, „bielica“, po chrześcijańsku jest synonimem cnoty niewieściej. Tak więc nazwa i stan dziewiczej oblubienicy (biała, bo niewinna) staje się punktem wyjścia oskarżenia (*inscribitur ex nomine*) dla pogańskiego męża.

I z tego punktu widzenia, dla poganina, czysta oblubienica jest... zbrodniarką, godną kary.

Ale w pieśni też Nr. 5. u Kolberga:

Jasio (porywca oblubienicy) topi Kasie, obdartą przez się, oblubienicę w „Dunaju“ (ślubnym)

Musi twój warkoczyk  
Do dna dogruntować,

albo:

zawiesił jej się  
fartuszek<sup>1)</sup> na kole,

a na żałośnie prośby jej o ratunek:

Oj wyrwał szabeleccki (toporka),  
Przeciał go (fartuszek) na dwoje. (Nr. 55.).

Inaczej mówiąc, obcięcie (postrzyżyny) warkoczy oblubienicy przy oczepinach, i potarganie a. przecięcie symboliczne fartuszka mogą ujść powtórę za wykonanie jakiegoś sądu na pannie młodej, tem snadniej, że przy rozbieraniu panny młodej w komorze ślubnej, družki nucą pieśń o ofiarowaniu przez pannę młodą starości jabłka, które on szablą rozcina<sup>2)</sup> oraz inną o rąbaniu przez tegoż kaliny, symbolu niewinności panieńskiej.

<sup>1)</sup> Dorzućmy nawiasowo, że bywa on czerwony i targa go nie tylko pawik (w rodzaju łabędzia Ledy, Roger: *Pieśni ludu szląskiego* 1862 r. str. 49. Nr. 88.), ale też „fartuszek się króci, a stokroć z niej leci“ (Bibl. Wisły I. str. 62.) i krawcy go kuso krają (por. cykl o krawczyku).

<sup>2)</sup> Bibl. Warsz. 1847 r. III. str. 659. Nr. 47. i częściej.



Są to istotnie wyroki śmierci zupełnie na niewinną spadające (addicatur innoxia) i mają tylko sens... symboliczny, o kluczu danym przez ceremoniał i przenośnie ślubno-pogańskie.

Otaczają ją dymu mroki,  
Bez zbadania, co jest prawdą,  
Znosi męczarń tyle.

*Involvitur caligine,<sup>1</sup>  
Sine veri examine,  
Pendit tot supplicia.*

Ta ostatnia strofa parabazy mówionej przez autora dyjalogu, zdaje się biadać tylko w dalszym ciągu obu strof poprzednich. Atoli użyty wyraz *caligo* już więcej wyraża niżeli *atra inter atria*. Jestto ciemność, ale nie komory, tylko dymu, i to lekkie napozór napomknięcie (*involvitur caligine*) kojarzy znowu ceremoniał ślubny z obchodem pogrzebowym, jakim zajmował się początek dyjalogu. Łoże małżeńskie, do którego swatki prowadzą pannę młodą, zamienia się na stos pogrzebowy, na którym mają spłonąć (w dyjalogu), pogańskie zwłoki Kazimierza II., upostaciowanego po części w smutku.

(C. d. n.).

*Ernest Świeżawski.*



## Przyczynki do drugiego wydania „Księgi przystów“

*S. Adalberga.*

(Ciąg dalszy <sup>1)</sup>).

*Setka piąta.*

401. **Sprawić** (p. *Łaźnia* 6.). W *Wiarusie polskim* (Bochum, r. VII. 1897. nr. 69. s. 2.) czytam zwrot: „sprawić komu pamiętne“ w znaczeniu takim, w jakim używamy zwykle wyrażenia: „sprawić komu łaźnię“.
402. **Spuszczać się**. Wprawdzie pod hasłami *Pewne* 8. i *Rachować* 3. znajdujemy zwrot o czterech tuzach, ale nigdzie nie zwrócono uwagi na znany zwrot, który Mickiewicz włożył w usta Bartkowi Prusakowi. Dlatego tutaj przypominam te wiersze (*Pan Tadeusz* ks. VII. w. 11—2.):

---

<sup>1)</sup> Prw. „Lud“ IX., str. 149.



„Jabym na Francuzów

Spuścił się w czasie wojny, jak na czterech tuzów“.

Dowodzą one, że poeta znał zwrot: spuszczać się na co, jak na cztery tuzy.

403. **Stać się** 2. W *Historji troj.* s. 27. czytam: (obaczując, iż) co się stało, wrócić się nie mogło“.

404. **Stan.** Dod. LXVII. Setn. w. 24.: „wielki stan z sumnieniem wolnym się nie godzi“.

405. **Starość** 15. odm. podhalska pełna: „starość nie radość, młodość pohabość“ (*D* 396. p. w. pohaby = prędkie, nierozważny).

406. **Stary** 17. odm. niezupełną czytam w „Grobie Nieczui“ Z. Kaczkowskiego (*Dz.* V. 68.): „Kiedy baba w maju słaba, pacierz mów!“ — Dod. podhalskie: „staryk ludzi sanuj, a młodyk się waruj“ (*D* 428. p. w. warować się).

407. **Stół** 5. Jako przysł. chorwackie czytamy w Havliczka czp. „Czeska vczela“: „Kdo na dvou stolicích sedi, lehko mezi obie spadne“. (Rzezniczek j. w. s. 109.).

408. **Strach** 17. *Koľb.* VIII. 267. znam jako napis pewnej wesołej komedyi, grywanej niegdyś we Lwowie. Odmianka krótka a zwięzła: „Ma strach oczy“ stanowi napis LXXXIII. Setn.

409. **Stroić się** 5. mylnie A. pojmuje wyr. „cieplice“ jako imię miejscowości i pisze wielką literą na początku, bo wyraz ten oznacza tu „ciepłe kraje“.

410. **Strój** 2. odm. w ks. H. Chełchowskiego „Bogu oczłowieczonym“ (Warsz. 1645., egz. BO. 2238., 4<sup>o</sup>) na k. B<sub>4</sub>.: „Bo co kráy, to stroy, to insze zwyczáie“. NB. na tem przysł. widać najlepiej błędne ustanawianie haseł, u A. a za częste. Oto tu, gdzie łącznikiem, powtarzającym się zawsze, jest wyr. *kraj*, a więc powinien też być hasłem, pod tym hasłem niema żadnego podobnego przysł., natomiast porozrzucano je pod hasłami: obyczaj, pieśń, strój. Błędy takie należy stanowczo usunąć w wydaniu drugim.

411. **Strzeżony.** Odm. *Koś.* podana też u *D* 411.

412. **Strzyc** 4. Prw. przysł. bruskie (Dybowski w Zbiorze wiad. do antrop. kraj. V. 3., s. 14., l. 441): Nia hóleno a strýżano; anegdotę zaś, której streszczeniem to przysł., omawia dr. Karetan Amalfi w art. „Eine Novellette des Vottiero in litterarischen und volkstümlichen Fassungen“ (*Zeitschr. des Vereins für Volksde* V., s. 289—93.).

413. **Styczeń** 1. i 2. myślowo znajduje poparcie w dwuwierszu z Dolnej Bretanii:



Gwell eo gwelet ki an kounnar  
Evit heol tom a miz Genvar

t. zn. Lepiej zobaczyc psa wściekłego, niż ciepłe słońce w styczniu“. (*Revue des trad. popul.* I., 1.). — Z nrem 7. prw. dwuwiersz z Poitou:

Quand il tonne en janvier,  
Agrandis tes greniers

t. zn. Gdy grzmi w styczniu, powiększaj swe śpichlerze. (j. w.) też **Nowy rok** 4.: „Na nowy rok, jeśli jasno, i w gumnach też będzie ciasno“. — 11. Tu należało zwrócić uwagę, że styczeń znaczy tu nie cały miesiąc, ale chwilę zetknięcia się starego roku z nowym i to nie według dzisiejszej rachuby, ale dawniejszej, która zaczynała go od B. Narodzenia. Mowa tu bowiem o wrózeniu, jakie będą miesiące w roku przyszłym, a kres „od stycznia do Trzech Królów(!)“ obejmuje ledwie 6 dni w dzisiejszym kalendarzu, natomiast 12 nocy, (które mają tak doniosłe znaczenie w życiu dawnych Indoeuropejczyków prw. cytaty w Webera *Ind. Stud.* X., s. 242—3.) otrzymamy, licząc od B. Narodzenia. — 17. (prw. też 21.). Taksamo uczy dwuwiersz francuski z Aveyronu:

Jombié de pléjo chiche  
Fo lou pogés riche

t. zn. Styczeń, skąpy w deszcz, wzbogaca wieśniaka (prw. *Revue des trad. pop.* I. s. 1.). Prw. też **Nowy rok** 15. — Dod. *Z M* 11. dwuwiersz:

Styczeń z srogimi mrozami, z nowym latem chodzi,  
W nowe lato i stary kożuch niezaszkodzi.

a *Z M* 78. „stare wiersze polskie“:

Kiedy przyjdzie księżyc styczeń,  
Rzeczy ciepłych używaj weń;  
Pij, co słuza, miodu niechaj,  
Idź do łaźnie, a krew puszczaj!



- Prw. **Styczeń** 15., gdzie jednak wprost przeciwną czytamy radę: „krwi nie puszczać!“
414. **Sumienie.** Dodaj przysłowie, niezapisane u A.: „Złe sumnienie zawždy łotruje, aż się uhamuje“. Czytam je w *Hist. troj.* s. 28., gdzie je wyraźnie nazwano „własną (t. zn. polską) przypowieścią“.
415. **Susza.** Dod. „na suszą wyjść“ z *H L* w. 854. = wybrnąć z biedy najcięższej.
416. **Syty** 2. i 3. rozdzielono bezpotrzebnie; są to bowiem parafrazy łacińskiego heksametru leonińskiego: Non vult scire satur, quid egenus patiat. Można się o tym przekonać z dopisku w rpsie petersb. Łać. II. O. 63. (o którym prw. dra Fr. Papégo „Wiadomość o archiwach węg. 1898., s. 25—9.), gdzie na dole karty 237. *recto* pod tekstem łac., podanym wyżej, czytamy przekład: Nechce sythy łącznemu rozumieć (t. zn. Nie chce syty łącznemu rozumieć). Dopisek ten pochodzi z końca XV. lub pocz. XVI. wieku; tekst ten zatem wyprzedza najdawniejszą odmiankę p. Adalberga (t. j. Szymonowicza) mniej więcej o wiek cały.
417. **Szaszek** 2. *Rys.* = napis LX. Setn.
418. **Szczepan św.** 5—10. Przysł. to znane też u Walachów morawskich, a to w post.: „Na svatého Sztiepana je každý sobie za pána“ (p. Václavak w *Zeitschr. f. österr. Volkskunde* II, s. 238.).
419. **Szczęście** 36. odm. w „Murdeljonie“ Z. Kaczkowskiego (Dz. II. 231.): „Lepszy łut szczęścia, niż cetnar rozumu“. — 44. odm. napis XXXV. Setn.: „Nie jedno szczęście wszystkim“. — 68. Niepodano źródła. Ja czytałem to przysłowie w „Pojacie“ Bernatowicza. — 103. odm. napis LXVI. Setn.: „Zbytnie szczęście niepokój rodzi“.
420. **Szczypta** 2. odm. napis XIX. Setnika: „Ten szczyptą, drugi garścią“.
421. **Szkoda.** Dod. napis XIII. Setnika: „Po szkodzie przyjaciela nie rychło poznawać“. Na końcu wyrażono to krócej: „nie rychło po szkodzie“. — Dod. napis LII. Setn.: „Cudza szkoda, ludzki śmiech“. Na końcu odwrotnie: „ludzka szkoda, cudzy więc śmiech bywa“.
422. **Sztuka** 12. odm. pełniejszą podaje Z. Kaczkowski w „Murdeljonie“ (Dz. II. 86.): „Sztuką kozły tłuką, a Mazury kubkiem“. — Z ust prof. M. Służewskiego jeszcze na ławie szkolnej często słyszałem wyrażenie podobne: „Sztuką barany tłuką“, gdy chodziło o użycie dowcipne jakiegoś twierdzenia matematycznego celem rozwiązania zagadnienia.



423. **Szubienica.** Z bruku lwowskiego znam zwrot: „wyglądasz, jak-byś się ze szubienicy oberwał“. Zna je już *R L* 29., gdy pisze: „z którejże się szubienice ono łotrostwo zerwało...“
424. **Szydło** 4. Dod. z „Lutni“ Morsztyna ostatni wiersz nru 187. (Rogi, Rozpr. Akad. Um. wyd. filol. II. s. 93.): „Trudno się w worze ma zataić szydło“, a z elckiej *Gaz. Ludowej* (1897. nr. 55. s. 1. napis artykułu wstępnego): „Szydło w miechu się nie skryje“. — 7. Z wiersza W. Potockiego, podanego z rpsu petersb. przez Brücknera (Rozpr. Ak. Um. wyd. filol. XXV., 204.) przybywa odm.: „Ale się, mówią, szydło wykole z trzosa“. Tensam poeta indziej mówi: „Szydłoć się z woru wyjawi“ i znów niżej: „z woru wykole się szwajca“ (Tamże XXVII., 282. i 283.).
425. **Szyja** 1. Podobnie *Strum.* 64. przestrzega przed panem „żmindakiem (t. zn. sknerą), furyatem“ i dodaje: „takowemu panu niejest godno, aby mu kto dobry służył, i żadnego nikt niebiję za szyję“.
426. **Szyszka** 3. Już *Prot.* w 642. używa tego zwrotu: „A nie stoją jej gniewy za borowe szyszki.“
427. **Słepy** 18. Należało dodać, że jestto przekład z *Mat.* 15., 14. (często przytacz. u pisarzy kościelnych średniowiecznych): „Caecus si caeco ducatum praestet, ambo in foveam cadunt“ (prw. *Archiv für letein. Lexikographie* V., 173., oraz 171. i 176.).
428. **Śmiały** 1. (i 10.) Poświadcza to przysł. też „Historja troj.“ (s. 42.): „Telephus, będąc na swych śmieciach, jako mówią, śmielszy...“ — 1. *Petr.* najbliższa odm. w napisie XVII. Setnika: „Każdy śmielszy na swym śmieciu“.
429. **Śmierć** 4. Znam ze słyhu lepszy tekst: „Co ćwierci (rozumie się godziny) bliżej śmierci“. — Do 81. odm. pełniejsza w XXXIII. Setn. w. 20.: „Śmierć, z nieba obiecana, nikogo nie minie“. — 95. *Knap.* już *H L* w 1002.: „(widząc) śmierć za pasem“.
430. **Śmierzdieć** 10. I na Pomorzu znają przysł.: „Śmierzdzi jak tchórz — Hei stinkt as a Elk“ (*Blätter f. pomm. Volkskde* VI., 42.). — 11. Prw. przysł. pomorskie: „Du stinkst as a Daggertsjud“ (Knoop, *Plattdeutsches aus Hinterpommern* II. 1890., s. 11. pod wyr. Daggert = dziegieć, *Daggertjude* rzekomo żyd, który wozi dziegieć).
431. **Śpi** 38. zna p. A. tylko z Młodziejowskiego Kazań. Dodaje w. 1063 - 4. „Potrójnego“ Cieklińskiego:

Żebyś mógł spać

Bezpiecznie, jako mówią, na obiedwie uszy.

W Plautusie czytamy: „sine omni cura dormias“.



432. **Śpiewać.** *H L* w. 850. czytam zdanie: „też pieśń, co i on, też musiały śpiewać“, które wygląda na przysłowie, lub opiera się na zwrocie przysłowiowym, choć niepowtórzonym tu dokładnie (n. p. kto na czym wózku siadywa, tego piosnkę śpiewa).
433. **Świecić.** Dod. z IC. Setn. w w. 41—2., gdzie liszka wyrzuca wilkowi:

Jako się on nie sromął świecić przed drugiemu  
Twarzą, także oczyma swemi wszeteczniemi.

Ze słychu także znam zwrot „świecić oczyma“ = pochlebiać, przymilać się komu.

434. **Świerzbieć.** Dod. *F* s. 18.: „gdzie cie nie świrzbi, nie chesz, być sie nie zjątrzyło“ — jako „stara przypowieść“ przytoczone. Co do polskości tego przysł. prw. p. w. **Pies.** wyżej.
435. **Targ** 9. (prw. **Ucho** 6.) *Ryś.* ale bez pierwszej części napis LV. Setn.: „Z uszyna do domu“. Dopiero koniec podaje tekst *Ryś.* w całej pełni.
436. **Targować** 4. odm. lwowska: „Kupić nie kupić, potargować można“. — Do 7. odm. lwowska: „Kochajmy się jak bracia, targujmy jak żydzi“. — Dod. napis LXXXI. Setn.: „Zaceniwszy nie starguje“. Znaczenie tego zwrotu wyjaśnia końcowy ustęp:

Tak czasem chociaż drudzy z to siły nie mają  
Ani serca, przecię się na inszych puszczają  
Słowy uszczypliwemi; więc radzi się zwadzą,  
A gdy kto chce stargować, prędko taniej dadzą.

437. **Tłusty** 13. odm. *Kolb.* III. 200. (*Wisła* I. 149.) też w „Stachu z Kepy“ Z. Kaczkowskiego (Dz. V. 222.). Tosamo przysł. znajduję też w jego „Anuncjacie“ (wyd. z r. 1858. t. I. s. 339.).
438. **Tobolsk** (u A. niema). „Do Tobolska dotrze Polska“ — oto sztyderski nagłówek artykułu wstępnego nr 161. *Hałyeczany* z r. 1897.
439. **Tomaszów** 7. Z większym humorem wyraża to przysł. maltańskie: *nār san tumās tytwał pass ta chmār gammās* t. zn.: il giorno a San Tommaso (7. marzo) si allunga del passo di un asino che tiri calci“ (L. Bonelli w Supplem. period. all' *Archivio glottologico italiano*. disp. IV. 1897., s. 66.).
440. **Tonący.** Kasztelan Rospierski w liście z r. 1667., na co zwrócił mą uwagę kol. Dr. B. Gubrynowicz, pisze: „Tonący, mówią



- zdawna Polacy, y wiszu się chwyta, lubo palec podrzyna“ (rps. B O 305., s. 544.).
441. **Trafić** 5. Podobnie Z. Kaczkowski w „Anuncyacie“ (1858. t. II. s. 200): „Trafił tu, jak mówią, djabeł na pogana“. Prw. niżej nr. 523. — Dodaj przysłowie niezapisane przez A.: „Trafiło mięso na ząb“. Czytam je w w. 1610. „Potrójnego“, gdzie Ciekliński nienaśladuje wcale Plautusa.
442. **Trybunał** 8. odm. poprawniejsza: „Trybunał z dekretem, Radziwiłł z muszkietem“ we Wł. Łozińskiego „Nowych opowiadaniach Imci Pana Narwoya“.
443. **Trząść się** 6. Podano jako źródło Gustawicza, tymczasem ten przytacza tylko to, co z Wielkopolski podał Kolberg w *Zbiorze wiad. do antrop. kraj.* I. 3., s. 21. Należy więc poprawić przytocznik.
444. **Ubogi**. Podobnie Z W 40.: „pewnie tam (u sądów żołnierskich i duchownych) trzeciemu obcemu, jeśli nie żołnierz albo nie ksiądz piskorz“. Nawiasem dodam, że z wyr. piskorz należało uczynić hasło osobne.
445. **Ucho** 8. Już przed *Knap.* pisze Ciekliński w „Potrójnym“ w. 99.: „Żebym wedle potrzeby mógł ci natrzeć uszy“. Oryginał łaciński opiewa: „Malis te ut verbis multis multum obiurgem“.
446. **Umarły** 4. Podobnie mówią starzy Hindusi o maści dla nieboszczyka jako o czemś nierozsądnem (prw. Böhrlingka „Indische Sprüche“ wyd. 2. t. I. nr. 571.). — 7. Podobną myśl wyraża dwuwiersz, który znajduję w „Bożej czeladce“ Kraszewskiego: „Próżny płacz nad mogiłą — nie wraca, co się przeżyło“.
447. **Umrzeć**. Dod. XXXV. Setn. w. 18.: „Jeden umrze od tego, czym się drugi goi“. — Dodaj wyrażenie podhalskie: „na słowie umrzeć“ = móc polegać śmiało na czyjejs obietnicy *D* 379. p. w. na.
448. **Upiec się** 1. *Rys.* taksamo napis XXXI. Setn.
449. **Upstrzyć się** 1. Już w *B S* II. 715. czytamy o mieszczkach: „pstrzą się też by sroczki“, a w *B S* III. 94. Konstancja mówi o kobietach, że siedzą w domu „upstrzywszy się, rzegocąc by sroczki“.
450. **Urban św.** 2. Odpowiedniki niem. w art. „Der Urbanstag“ w nrze 5. r. I. czp. *Rogasener Familienblatt* s. 17—18.
451. **Utopić**. Najstarsze świadectwo tego przysł. stanowi *Hist. troj.* s. 46., gdzie czytamy: „radby był jeden drugiego, jak o m ó



- wią pospolicie, w łyżce wody utopił“. — *Rys.* prw. XCIII. Setn. w. 22.: „Radziby wszystkich w łyżce wody utopić“.
452. **Utyć** 1. odm. LXXIV. Setn. w. 6.: „z wikiem w zwadzie nie utyjesz“. — Dod. z *R L* 54. w. 50.: „utyć jako pies“.
453. **Warza** 2. odm. podhalska: „na nic warzą, kie nie parzą“. (*D* 428.).
454. **Warzyć**. Dod. *D* 350.: „Warzyło sie bez smaku, a zjadło sie do znaku (całkiem)“.
455. **Ważyc** 1. odm. *H R* s. 14.: „(Ktoż tego nie wie, iże) kto nie waży, ten nie ma“ — w późniejszych wydaniach też: nie ma.
456. **Wąs** 7. Tekst *Rys.* już w Mikołaja z Wilkowiecka *Hist.* w 220.: „Wara wąsa (z siwą brodą)“. We Lwowie słyszałem odm.: „Wara wąs, gdy brodę gola“. Taksamo epigram C. Bazylika w *Prot.* kończy się zwrotem: „Wara wąsa“.
457. **Wątroba**. Nie znajduję tu pospolitego wyrażenia: „mieć kogo na wątrobie“. Wprawdzie pochodzi z niem., jak świadczy humorystyczne jego przekręcenie: „mieć kogo na leberku“; ale uzyskało prawo obywatelstwa u nas bardzo dawno, skoro w XXI. Setn. w. 6. czytamy o kocie, że z dawna wątróbkę miał na plemię kocie.
458. **Wąż** 3, (i 4.) odm. napis XLIII. Setnika: „Węża za nadry chować“.
459. **Wiatr** 7. (prw. **Burza** 2.). Znam ze słyhu odm.: „Kto wiatr sieje, zbiera burzę“. — 9. Przysłowie to, zapisane najpierw w „Zwierzyńcu“ Reja, jasno wytłumaczył dopiero Ciekliński w w. 1152—3. „Potrójnego“, gdzie pisze:

Ludzili wzajem sobą: ci dym przedawali  
Tamtym, a tamci zasię wiatrem im płacili.

w Plautusie niema nic podobnego. Jestto dodatek polskiego naśladowcy.

460. **Wielki Piątek** 5. i 3. odm. *Zb. Ant.* XIII. u A. a rozdzielone bezpodstawnie, bo stanowią czterowiersz gospodarski — zapewne z kalendarza wzięty.
461. **Wieża**. Dod. napis XXIII. Setn.: „Wyż(sz)ej z wieże, aniż z domu latać“. Jaśniej powiedziano na końcu: „dalej temu lecieć, kto na wieży stoi“.
462. **Wilk** 3. Prw. też w. 278. „Jasełek krośnieńskich z r. 1661.“, wydanych przeze mnie: „Bierzeć wilk i liczone z pola i z obo-ry“. — 19. W *H L* czytam w w. 616—7.:



„Otoż trzeba, żebychmy tak w to ugadzali,  
Jakoby mógł wilk syt być, a całe też owce“.

28. (i 71.). Warto może przypomnieć tu zwrot Plautusa w *Stichusie* (IV. 1., 71.): „Lupus in sermone“ i Terentjusa (*Bracia* IV. 1., 21.): „Lupus in fabula“ (p. O. Keller, *Tiere des class. Altertums* s. 177.). — 68. odm. zbliżona do *Rej. Zwierz.* w „Mężu szalonym“ Z. Kaczkowskiego i „Kasztelanicach lubacz.“ (Dz. I. s. 121. i II. s. 54.: „Nosił wilk, nosił razy kilka, przyszedł czas, ponieśli (i) wilka“. — 82. (i 107.). Na tym opierają się w w. 17–18. XXXIV. Setn.:

choć się wilk na czas zatai

Z przyrodzeniem, orać się nigdy nie zwyczai.

90. Wyrażenie to znajduję już w *S Oec* 2. — 102. odm. w „Murdeljonie“ (Dz. II. 198.). „Wilk chowany a przyjaciel jednany niewiele warci“. — 114. odm. *Prot.* w. 366.: „(Będziemy jako) wilecy w baranim ubierze“, inna w XXI. Setn. w 46.: „w skórę owczą wilk ubrany“. — Dod. „wilczego zakrawać“ z w. 22. LXXIV. Setn. Znaczy to tyle, co chwytac się podstępów.

463. **Winny.** Dod. z *B S* II. 648.: „Niebądź nikomu winien, niebędziesz w kłopotcie!“

464. **Wiosło** 1. *Rys.* taksamo napis XXXVI. Setn. Odm. *Z M* 8. w przedmowie do wyd. II. (1620.): „trudno się puścić bez wiosła na morze“, podana jako odpowiadająca myślowo łacińskiemu: „cum facultas adest, voluntas prodest, deficiente facultate voluntas obest“.

465. **Włos** 2. prw. *B S* III. 183. gdzie Konstancya mówi: „Włosy długie, rozum krótki mamy“. Sam znam ze Lwowa to przysł. w postaci: „Długie włosy, krótki rozum“. Muszę jednak zauważyć, że przysł. to w postaci, podanej u A., dosłownie odpowiada niem. „Langes Haar — Kurzer Mut“, o wiele wcześniej poświadczonemu w Niemczech, a ostatecznie pochodzącemu zapewne ze Wschodu (prw. art. J. Stoscha w *Zeitschr. f. deutsche Philol.* t. XXVII., s. 429–30.). Przysł. półn.-albańskie (giegijskie): „Flok g'ata, mēnn szkúrtuna (włosy długie, rozum krótki)“ podaje G. Meyer w swych *Albanesische Studien* VI., s. 6. pod l. 12., a na s. 22. połud.-alb. (toskijskie): „grúaja eszte l'eszgl'at e men-szkúrter: (kobieta jest długowłosa, lecz o krótkim rozumie)“ i tureckie z Wandera II. szp. 221., l. 82., odpowiadające toskijskiemu zupełnie.



466. **Woda** 3. *Ryś*. napis LXXVII. Setn. — 19. odm. *B S* II. 752.: „I wszystko im tak prawie jak z wodą płynęło“ t. zn. szło im wszystko gładko. — 20. odm. *Prot.* w. 809.: „Każdy wodę na swój młyn po staremu wiedzie“. — 39. Tu należy raczej napis LXXIV. Setn.: „Nie mąć, bracie, wody“.
467. **Wojewoda** 2. podano bez źródła. Znam tensam tekst z ełckiej *Gaz. lud.* (1897. nr. 91., s. 1.).
468. **Wojna** 20. odm. My wolimy „w domu groch, kapustę“, Grek z kalabryjskiej Bowy — własną cebulę przenosi nad konfity w domu cudzym (Meglio cipolle in casa propria che dolci in casa d'altri, p. Morosi w *Archivio glottologico ital.* IV., s. 91., nr. 42.).
469. **Wola**. Dod. z „Murdeljona“ Z. Kaczkowskiego (Dz. II. 178.): „Wola każdego człowieka jest jemu rajem“. — Dodaj z „Zaporozca“ H. Rzewuskiego: „Wola córki jest trzcina, a wola ojca jest wiatr, który ją ugina“. U A. znajduję pod hasłem **Dziewczyzna** 24.: „Młoda dziewczyna giętka jak trzcina“.
470. **Wół**. Dod. „mazurskie przysłowie“, które B. Menkes wkłada w usta autorowi „Rodzeństwa“, J. Grabowskiemu, w sprawozdaniu z tej komedyi (*Tygodnik narodowy* Lw. 1900. s. 383.): Od wołu wymaga się, aby ryczał“. Zastosowano je tu do krytyków“.
471. **Wóz** 2. Starszym świadkiem od *Mas.* i *Kolb.* jest Jucewicz, który w swych „przysłowiach ludu litewskiego“ (Wilno 1840., s. 47. egz. Tow. naszego, dzieła tego nie zna A.) litewskie przysł. „Asz ešmiu neszc yr pamesc“ (Jestem noszony i porzucony) zestawia z polskimi: „Był na wozie i pod wozem“ albo: „To noszony ptak“. Drugiego przysł. nieznajduję u A. a. ani pod **Ptak**, ani pod **Nosić**. — 10. Przytaczając tekst *Frischb*<sup>2</sup>. 306. (u A. I. 306.) podaje Bezenberger (Lit. Forschungen s. 51.) odpowiednik litewski: „I kakię vežem' sėd, tákė ir g'esmetor g'edat“. Wogóle książka Bezenberga zawiera wiele odpowiedników do przsł. naszych w rozdz. „Sprichwörter“ (s. 50. do 55.), w którym często zresztą podano przysł. polskie z *Frischbiera*.
472. **Wrzesień**. Dod. *Z M* 47. dwuwiersz:
- W wrześniu znowu gotuje oracz w pole plugi,  
Gruszek, jabłek używa i też wina drugi.

A ze str. 82.:

Wrześniać zdrowszy owoc stały,  
Z kozim mlekiem jedz chleb biały;



Warz pokrzywy, wodę z nich pij,  
Żyłę zatni, ciepłej się miej!

473. **Wstawać** 4 odm. podhalska: „Fto rano wstaje, Bóg mu daje“ (Demb. *S K J V.* 355. p. w. fto).  
474. **Wszystek** (niema u A.) „Nie wszystkim wszystko“ — napis nra VIII. Setnika.  
475. **Wymknąć się** l. A. podaje tylko kasz. tekst. Zdaje się, że przysł. to znane nie tylko na Kaszubach. Przemawia za tem ta okoliczność, że Kurschat (*Dt. lit. Wtb.* s. v. *Aal*) i aalartig podaje niem. zwroty: „Er entschluft (e) wie ein Aal (aalar-tig)“ z przekładem litewskim.  
476. **Wymowa** (prw. **Światło**). Dod. napis XII. Setnika:

Kto wymowy nie używa,  
Świecę garcem zakrywa.

477. **Wysuszyć się**. Podano bez źródła; znam z bruku lwowskiego wytłumaczenie jakoby powstania tego przysł. w anekdotce z Dobrzyńskiego *Z W A K* II. 3., s. 172., nr. 20, 1.  
478. **Wzniecać się**. *Rys.* odm. C. Setn. napis jako dwuwiersz:

Co się prędko wznieci,  
Nierado długo świeci.

479. **Zapora** (niema u A.) Przysł. podhalskie: „długsza zapora, jako kómora“ (*D* 438). Może pozostaje w związku z **Komorą** 2.  
480. **Zastawić** 3. przytacza Kraszewski w „Dziś i temu lat 300.“  
481. **Zawisza**. Gdy rozczytywałam się w tem, co z powodu wyrażenia 3. żołnierza, stojącego przy grobie Chrystusowym w re-dentyńskiej grze wielkanocnej (An dat osten wil ik my leg-ghen Unde dregghen my up myne brunen egghen t. zn. „und mich auf mein blankes Schwert stützen“) zestawia Sprenger ze zwrotów równoległych (*Zeitschr. f. deutsche Philol.* XXVII., 301—2.), myśl mi się nasuwa, że „polegać na zawiszy“ jest tylko przekręceniem zwrotu o „poleganiu na swym mieczu“.  
482. **Zazdrość** 4. Pierwotniejszy tekst zachował się w podhalskim: „prze zazdrość w niebie nie być“ (Demb. *S K J V.* 401. p. w. prze).  
483. **Zbyt** (niema u A.) Cyprian Bazylik woła w epigramie na końcu Prot. (w. 1096): „Przestań dziwaku, wszak już tego na trzy



zbyty“, t. zn. zanadto. Zwrot widocznie przysłowiowy. *HL* w. 1352 i „leda krzywdę na trzy zbyty szerzu“.

484. **Zdrowy** 9. odm. *Z M* 95. „przypowieść“: nie każdemu dobre zdrowo“.

485. **Zgoda** 3. odm. *R L* 53. w wierszu „Do Polaków i do Litwy“ w. 6.: „Gdzie zgody niemasz, tam się wszystko dziwnie plecie“. — 6. (prw. 19., 26—7.). Tęsamą myśl wyraża *Prot.* w w. 17—18.:

A gdzie jedność i zgoda, tam i Bóg panuje,  
Ale niezgoda z gruntu mocne państwa psuje. —

Odm. podhalska: „kany zgoda, tam i pán Bóg“ (*D* 365. p. w. kany). Odwrócono to przysł. pod **Bóg** 135. — 11. odm. podhalska: „lepsá hudá zgoda, jako tłuste prawo“ (*D* 400.). — 26. W *Hist. troj.* str. 22. czytam: „zgoda nawięcej wszystkie rzeczy rosta a kwitną, a niezgodą schną a płonieją i martwieją“. Widocznie przekład z łaciny.

486. **Złe**. Dod. z *Prot.* w. 323—4.:

Starodawna przypowieść: Gdzie co złego płaci,  
Dobroć tam bez pochyby myto swoje traci.

487. **Złodziej** 2. odm. *B S I* w. 262.: „Trudno się domowego masz ustrzec złodzieja“. — 5. *Knap.* odm. XXVII. Setn. w w. 21—22.:

Złodziej, byle jeno zdołał,  
Radby wszystkie za sobą na gałąź powołał.

488. **Złość**. Dod. „Ze złości nima nie dobrości, ino gorność (= złe)“. *Mát.* 322.

489. **Złoto** 16. dod. z *R L* 10.: „(jako mówią) nie wszystko złoto, co się błyszczy“. Odm. *Knap.* taksamo napis XLVI. Setn. — 21. odm. najbliższa *Ziem. Kat.*: „Złoto próbuje się w ogniu, oś na grudzie, koń po nocy, a człek w biedzie“ — w „Murdeljonie“ Z. Kaczkowskiego (Dz. II. 140.). Przypuszczam, że zamiast „na grudzie“ należy przyjąć jako brzmienie pierwotne: „na ledzie“ ze względu na rym.

490. **Zły** 31. *Ryś.* napis LXVII. Setn. — Dod. napis LXXXVII. Setn.: „Mijaj złego z daleka“.

491. **Zmyć** 4. Żaden z autorów, poświadczających to przysł., nie sięga poza połowę XVI. w. Tymczasem już „rozmowa śmierci



- z mistrzem“, ogłoszona z rpsu z końca XV. w. w *Altpolnische Sprachdenkmäler* Nehringa (1886., s. 289.) wkłada w usta śmierci wyrażenie: „wszystko śmierć przez ługu zmyje“ (w. 316.). Czy A. dobrze tłumaczy to przysł., wątpię bardzo od chwili, gdym wyczytał w intermedjum czeskiem Wacława Frańc. Kozmanecjusa (z l. 1644—46.) ustęp „Jestli jsou dobře vorali, sili a potom vláčeli, snad jim sedlák dělá hody, z myje jim hlavy bez vody“ (Český lid t. VIII. s. 11.). Tu najwidoczniej mowa o upiciu czeladzi przy dożynkach, a nie o łajaniu, strofowaniu i t. p. — Dod. „Zmyć komu głowę“, zwrot, który przypomniało mi wyrażenie tyrolskie: „am (= einem) d'Kappa (Kopf) wascha“ (Z V V VII. 201.).
492. **Znać (się)** 24. Prw. K. Havlička *Básnické spisy* (wyd. L. Quis, s. 23.): „kterým rozumějíte brandeburští vepři, jako u nás sviňe pepři“.
493. **Zwadliwy.** Odm. napis XLIV. Setn.: „Ze złym i w pustkach zwada“.
494. **Zwiastowanie** 1. Prw. łemkowskie: „Kilko dnej do Błahowiszczenijsa orania, tilko po Błahowiszczenijsu stojania“. (Rzehoř w *Czasopisie Musea Král. Českého* LXXI., 358.).
495. **Zysk** 6. Przysł. to zna już *Strum.*, choć nieprzytacza go dosłownie. Mówi mianowicie (s. 50.) o człowieku, który ma staw, a niepostarał się o sadzawki, że postępuje nierozsądnie. Bo „jeśli ryb zaraz od stawu niema komu przedać, tedy je zasię musi w stawie zawrzeć, bo ich niema kędy podzielić, chybaby sobie którą wziął ususzyć albo co z je przy spuście, to jego zysk“. Tekst dawniejszy od *Rys.* zawiera w. 40. „Potrójnego z Plauta“ P. Cieklińskiego (r. 1597.): „To mamy w zysku, co zaniesiem w pysku“. Zwracam uwagę, że tu niemoże być mowy o naśladownictwie komedyopisarza łacińskiego, bo ww. 24—41. są dodatkiem Cieklińskiego.
496. **Żle.** Dod. ze *Sposobu* 1607., s. 41.: „Żle, gdzie siła panów“.
497. **Żaba** 12. Prw. przysł. chorw., które K. Hawliczek podał w „České wczele“ w przekł.: „Vidiela žaba, že kovárz kove konie, tedy i ona nohu zdvihla“ (prw. W. Rzezniczka j. w. s. 110.).
498. **Żądać.** Dod. z *H R* s. 20—1.: „žaden tego nie žada, czego w domu dosyć ma“.
499. **Żelazo** 1. Znane we Francyi już w XV. w. Prw. „Le fer est chault, il le faut battre“ (Poezye Karola Orleańskiego), „Bats le fer tandis qu'est chault“ (A. Grebana *La Passion* w. 21., 941.), „Tandi que le fer est chault, il le fault battre“ (Mystère du Vieil Testament w. 4198., 3.), „Pense battre le fer pendant



qu'il est chault" (Moralité nouvelle w Ancien théâtre franç. Viollet-le-Duc'a t. III. s. 119.), „Entretant que le fer est chault, on le doit battre" (Jana z Arrasu *Mélusine*) (prw. R. Rosièresà w *Revue des traditions populaires* V., 452.).

500. **Żona** 86. Teksty A. niepełne, jak widać z *S Oec* 39., gdzie podano źródło ich — Salomona *Prov.* 12.: „Wdzięczna żona jest mężowi jej korona“. — Dod. z *Gluż.* 454.: „Niebierz dziewki za żonę po 30 latach, bo ona to samo znaczy, co kogut po siedmiu“; podano tam też genezę tego przysł., związanego z wierzeniem o wykłuwaniu się bazyliuszka z jaja kurzego.

Dr. Franciszek Krčęk.



## W sprawie „Lachów“.

(PRZYCZYNEK).

Badania w sprawie Lachów, podniesionej przezemnie na zjeździe historycznym w r. 1900.<sup>1)</sup>, postąpiły znacznie naprzód.

Znane Szan. Czytelnikom „Ludu“ rozprawy p. J. Jakóbca<sup>2)</sup> i p. F. Bujaka<sup>3)</sup> przyczyniły się dużo do wyjaśnienia niektórych właściwości etnicznych tego ludu, potwierdziły wiele zdań co do jego odrębności szczepowej zawartych w moim referacie zjazdu w „O dzisiejszej nazwie Lach i jej znaczeniu dla badań etnograficznych“ — wreszcie oznaczyły dosyć dokładnie południową jego granicę w Bialskim, Wadowickim, Myślenickim, Limanowskim, a częściowo także i gdzieindziej, jak w Sandeckim i t. p.

P. J. Kownacki, który już p. Potkańskiemu<sup>4)</sup> dostarczył wiele wiadomości o Lachach w powiecie wielickim, pracuje dalej nad rozwiązaniem tej kwestyi w swojej okolicy, przyczem przyznaje w wielu razach moim wywodom, znanym mu ze zjazdu historycznego, zupełną rację.

<sup>1)</sup> Pamiętnik III. zjazdu histor. pols. t. I. i II. (109—112).

<sup>2)</sup> Lud t. VII. str. 256—259.

<sup>3)</sup> Lud t. VIII. str. 161—168.

<sup>4)</sup> Karol Potkański: „Lachowie i Lechici“ w Rozpr. Ak. um. II. XII.



W końcu także i „Odezwa“ moja „w sprawie nazwy Lach“ ogłoszona w „Ludzie“ <sup>1)</sup> i rozesłana po kraju rozbudziła jeszcze większe zainteresowanie się tą kwestyą, czego dowodem liczne na nią odpowiedzi, jakie otrzymałem z różnych stron ustnie i pisemnie.

Zostawiając sobie zużytkowanie tych odpowiedzi do głównej pracy o Lachach, którą zamierzam w przyszłości drukiem ogłosić, ograniczę się na razie tylko do ich krótkiego omówienia.

Jan Myjak <sup>2)</sup>, gospodarz z Lichwina w pow. tarnowskim powiada, że nazwa „Lachy“ jest w powszechnem użyciu wśród ludu galicyjskiego i oznacza mieszkańców zachodnio-galicyjskiego „Podkarpacia“ od Śląska aż po Ruś — od „Gór“ aż po Wisłę. Posługują się zaś nią zarówno sami „Lasi“ jak i ich najbliżsi sąsiedzi, przedewszystkiem „Gorale“ i „Rusnacy“.

W Lichwinie i wogóle w całej Tuchowszczyźnie (południowej części powiatu tarnowskiego) wszędzie są tylko Lachy. Tosamo są Lachy w Grybowskiem, Sandeckiem, Jasielskiem, Pilźnieńskim i t. d. na wschód, a na zachodzie w Limanowskiem, Myślenickiem, Brzeskiem, Bocheńskim, Wielickiem, Wadowickiem, Krakowskiem, Bialskiem — a nawet jeszcze dalej.

„Granica między Gorolami a Lachami ciągnie się od Białej przez Kenty, Andrychów, Wadowice, Kalwaryę, Myślenice, Limanową, Tymbark, Kamienicę, Stary Sącz, Grybów, Jasło i t. d. aż po Ruś“ <sup>3)</sup>.

„Zagorzyn, wieś w parafii łąckiej koło Nowego Sącza, leży na granicy między Gorolami a Lachami. W Zagorzynie jeszcze są Gorole — a w Jazowsku już Lachy. Dalej granica idzie z biegiem Dunajca. Podegrodzie — to Lachy“.

„Od tej granicy na północ aż po Wisłę mieszkają Lachy — na południe aż ku węgierskiej granicy mieszkają Gorole i Rusnaki. Za Lachami <sup>4)</sup> są Mazury — za Gorolami i Rusnokami <sup>5)</sup> są Słowiaki, na Spisie i na Orawach. Za Karpatami na węgierskiej stronie nie ma wcale Lachów — chyba jacy Gorole pomieszani ze Słowiakami, albo Rusnacy węgierscy“.

---

<sup>1)</sup> Lud t. VIII. str. 84—85.

<sup>2)</sup> Jan Myjak jest znanym poetą ludowym, który niedawno obchodził jubileusz swojej 25-letniej pracy literackiej.

<sup>3)</sup> Podobną granicę oznaczył w swojej pracy Jakóbiec, a także i inni, których poniżej poznamy.

<sup>4)</sup> Na północ.

<sup>5)</sup> Na południe.



Przy tej sposobności dzieli p. Myjak Gorali na „Cistych“ „Babiogórców“ i „Podhalan“ — na „Białych“ i „Czarnych Gorali“. „Cisci“ mieszkają w Tatrach — „Czarni“, to „główni Gorale“ osiadli na „Gorach“ — „Biali“ mieszkają bliżej ku Lachom, na „Dołach“ — „Babiogórcy“ koło „Babie Góry“ — „Podhalanie“ na „Podhalu“. „Czarni Gorale mają czarne gunie — Biali, białe“<sup>1)</sup>.

Także „Rusinom i Rusnakom“ poświęca p. Myjak dłuższą wzmiankę.

„Rusnaków zamieszkujących Karpaty nikt nie nazywał Gorolami — ale Rusnakami albo Rusinami. Różnica między Rusinem a Rusnakiem jest sama, co między Białym a Czarnym Gorolem — Rusini mają czarne gunie, a Rusnaki białe — Rusini mieszkają dalej od Lachów, a Rusnacy bliżej. Rusnak podobny do Słowiaka, Gorola i Lacha — a nawet mową niewiele się od nich różni — Rusin<sup>2)</sup>, to zabity Moskal“.

Mówiąc o Lachach, Goralach, Rusinach i Rusnokach, nie może p. Myjak pominąć i Polaków.

„Polakami aż do rebulicyi t. j. do rzezi w r. 1846. nazywała się tylko sama szlachta<sup>3)</sup> i dopiero od rebulicyi nazwisko Polaków rozszerzyło się także i na lud polski: Lachów, Goroli, Mazurów i Ślęzków. Do innych ludów dawnej Polski jeszcze ono nie do tarło. Do tego stopnia imię Polak było dawniej dla ludu obce i wrogie, że jeden szlachcic, chcąc w rebulicyę ocalić swój dwór przed rabunkiem chłopów, prosił Lachów i Goroli, by go bronili przed Polakami“.

W dalszym ciągu swojej odpowiedzi omawia p. Myjak różnice pomiędzy Lachami a Gorolami.

„Gorole i Lachy różnią się między sobą strojem, jadłem, mową, charakterem, zwyczajami — a nawet budową mieszkań. Słowem, Lachy mają zupełnie inny sposób życia jak Gorole. Lachy chodzą w butach — Gorole w kyrpcach; Lachy noszą białe płóciennice i sukmany — Gorole przeważnie czarne gunie<sup>4)</sup>; Lachy mają płó-

<sup>1)</sup> Porównaj dawny podział „Hrobatów“ czyli „Horwatów“, którzy tu mieli kiedyś mieszkać: „Czarni Hrobaci“ i „Biali Hrobaci“ — pierwsi na zachód, drudzy na wschód wysunięci. „Horwa, Horba = Hrowa, Hroba = Gora, Hora = Harb, Garb“, Grób. „Hrobaty, Hrowaty, Horваты, Horбаты, Karpaty = nasi Gorale (? Red.).

<sup>2)</sup> Rusnaki, to „Białe Rusiny“ w tych stronach. Porów. „Białych Rusinów“ na północy. Rusiny, to „Czarni albo Czerwoni Rusini“.

<sup>3)</sup> P. Myjak uważa się obecnie za Lacha-Polaka, a nawet w pieśniach jego przebija głęboki patriotyzm polski.

<sup>4)</sup> „Białe Gorole“ mają białe gunie.



cienne lub sukniane portki lub spodnie — Gorole z grubej wełny hoźnie; Lachy mają wysokie kapelusze, sadlate lub baraniate czapki — Gorole niskie goralskie kapelusze; Lachy wdziewają białe lub żółte kozuchy<sup>1)</sup>, długie z rękawami — Gorole przeważnie białe krótkie i bez rękawów t. z. serdaki. Gorole słomianych kapeluszy nie noszą wcale. Nawet pasy mają inne Lachy a inne Gorole“.

Pomijam strój kobiecy u Lachów i Goralich, który również p. Myjak dokładnie wyróżnia<sup>2)</sup>.

„Lachy jedzą zur, zocirki, prazuchy, kańpus — Gorole: łowskiok, sapke, sutke, łoscypki i bryndzę. Lachy pieką chleb żytni — Gorole łowsiane placki“.

„Lachy mówią przez podniebienie i powoli — Gorole mówią wartko i wargami. Samą nazwę Lach inaczej mówią Lachy — a inaczej Gorole. Lachy mówią Lach, a Gorole Lak. Lachy mówią: pudziewa, bedziewa, dotąd, dotyla, potyl — a Gorole: pudomy, bedomy, dosiela, dotela, potela“.

„Gorol jest zwinny, krzepki — a Lach ocieężały i powolny“.

„Gorole mają pełno zwyczajów owczarskich, które Lachom są mało znane. Zwyczaje wilijne są odmienne u Lachów, a odmienne u Goralich. Gorole kóp snopków nie biją po wiliji“.

„Chałupy goralskie są mszone — lachoskie lepione. Zabudowania gospodarskie są inne u Goralich, a inne u Lachów. U Lachów są wielkie — u Goralich małe. Tu i tam inny podział, inne urządzenie. Brogów, stogów Gorole prawie nie znają“.

Co do samej nazwy „Lachy“ powiada p. Myjak, że odnosi się ona do wszystkich, co mieszkają na północ od wytyczonej przez niego granicy między Goralami a Lachami aż po Wisłę bez względu na to, czy mieszkają na górach czy na dolinach. Dodaje nadto, że tylko koło miast uważają ją niektórzy za przezwisko. „Grube Lachy tą nazwą się szczycą“.

W końcu przytacza p. Myjak mnóstwo piosenek o Lachach i Goralach.

„Gorol mo nogi bocianie —

Kto go zechce, to dostanie“...

„Nizeli sie Lach roz dokoła zatocy,

To go Gorol dziesięć razy przeskoky“.

„Gorole, Gorole, poprzedojcie role!

Zabierzcie piniązki, chodźcie na Podole“<sup>3)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Z dużym kołnierzem, zwanym przez Goralich „bógzapłaciem“.

<sup>2)</sup> U „Czarnych Góralek“ przeważa czarno-niebieskawy; u „Białych“, biały.

<sup>3)</sup> Przez „Podole“ rozumie Gorol kraj równiany w przeciwstawieniu do „Gór“.



„Gorole, Gorole, jo se Lachówceka,  
Jednego Gorola jezdem kochanecka“...

„Ty Lachu, ty Lachu,  
Ty nieszczęśny Lachu —  
Tageś mie łokopeiul,  
Jak snopek na dachu“...

Nie chcąc zbyt przeładować niniejszego referatu cytatai opuszczam resztę piosenek o „lachoskiej gurbanie“, o „lachoskich butach“ (z cholewami zawijanemi) i t. p. — a przytoczę za to kilka historyjek o Lachach i Gorolach podług opowiadania p. Myjaka.

„Dawni pasali owce na Gorcu przy Kolibie. Jeden baca umiał czarować — psuć mleko i t. p. On znał taką sztukę, że widział kominem, co się gdzie na świecie dzieje. Raz paliło się w browarze u Lachów. Zrobił więc dołek siekierką i natoczył z niego okowity. Wolno było pić tę okowitę — ale gębą, a nie kapeluszem. Ten baca wypił wszystką Lachom okowitę“.

„Jechali Gorole po sól do Wieliczki. Stanęli przed karczmą we Wiśniowy<sup>1)</sup> i popasali koni. Sami jedli placek owsiany i bryndzę. W karczmie było wesele Lachów. Najstarszy Lach przyszedł do Goroli i rzekł: „Gorole, bedziecie łowies koniom zjodać?!“ Gorole spraszali się, by im Lachy dały spokój. Lach wyzywał ich ciągle do bitki. Gorole powiedzieli, że będą się z nim bili, ale aż zjedzą. „Konik biegnie do roboty, jak se pojé“. Zjedli. Lach do bitki. Gorole się jeszcze spraszają. Lach nie, jeno do bitki. Gorole skarżą się karczmarzowi. Żyd wzywa starosty wesela. Lachy rozstrzygają, żeby się bili po jednemu, bo bitka musi być. Więc przyszło do pojedynku. Jak się Gorol przysadzi — jak nie rypnie Lachem ło ziemię — aze w Lachu bekło. Gorol pobił Lacha, mimo jego przechwałek, wobec świadków i na tem się bitka Lachów z Gorolami skończyła<sup>2)</sup>.

„Jak Pan Jezus ze św. Piotrem<sup>3)</sup> chodził po świecie, to miał we worku na plecach św. Piotr Goroli, Rusinów i Lachów. Jak szli, było św. Piotrowi bardzo ciężko, tak że nie mógł unieść i rozsypywał po drodze: najpierw Goroli, potem Lachów, a na ostatku

<sup>1)</sup> Wiśniowa, wieś w pow. wielickim. Mieszkańcy jej zaliczają się do Lachów.

<sup>2)</sup> O tej samej bitce we Wiśniowy opowiadali mi jeszcze sami Wiśniowianie: Adameczyk i Grabowski.

<sup>3)</sup> Św. Piotr jest wedle podań ludowych apostołem Lachów — a nawet sam Jezus Chrystus.



Rusinów. Ostatek Rusinów wysypał przy Jaworkach przed Szczepanową — worek wytrzepał o drzewo i porzucił go w lesie. Stąd się wzięli między Gorolami i Lachami Rusnacy“.

„Szedł Gorol na flis — na Mazury i najadł się dużo owocu. Napadła go za przeproszeniem bolącka... Co uszedł to zrobił lap-lap-lap... i stąd wzięny się Lachy, bo je Gorol nalaptoł“...

„Jak Gorole są na weselu u Lachów, to Lachy dają im kaszę z wodą, bardzo rzadką. Wtedy Gorole śpiewają im:

„Jako mi to wasa kasa — krupka krupke goni —  
Lepso nasa lo juhasa — Gorol przejdzie po ni“...

Zofia Karecka, gospodyni z Paleśnicy w pow. brzeskim oświadcza, że lud w Paleśnicy i w innych wsiach pow. brzeskiego mimo, że okolica tam jest górzysta, uważa się za Lachów, a nie za Goroli. „Mazurami też nie jesteśmy, choć nas niektórzy tak nazywają, bo Mazury są pod Moskołem. Rusinami także nie, bo Rusini są na wschodzie, tam het za Rusnakami. W Gromniku są także Lachy. Od rebulicyi panowie nazywają nas Polakami“.

Podobnie odpowiedzieli Jan Śliwa z Paleśnicy i Kazimierz Pościorz ze Zakliczyna.

Piotr Martyka z Paleśnicy. „U nas wszędzie są Lachy i Lachówki. Gorole i Gorolki są tam na południu w gorach. Mazury i Mazurki na północy za Wisłą — jak się idzie na kośbę“.

Michał Kuczyński z Jodłowy w pow. pilźnieńskim opisuje Jodłowę i tak kończy: „W wiosce Jodłowej mieszkają Lachy, podobnie jak i w sąsiednich wioskach: Lubczy, Dęboszynie, Dębowy, w Kowalowach, Dzwonowy i t. z. Wogóle cały powiat pilźnieński i przyległy mu tarnowski zamieszkałe są przez Lachów“.

Stanisław Markowski z Lubczy Szczepanowskiej w pow. tarnowskim powiada, że mieszkają tam „Lachy, co mają rozmaite zwyczaje i zabobony“.

Tomasz Robak, Ignacy Rzeszewski, Ślisz Bolesław, uczniowie szkoły realnej w Tarnowie oświadczają, że „lud tarnowski miejscami dla odróżnienia od innych ludów polskich, jak Mazurów i Rusinów, zwie się Lachami“.

To samo potwierdza Filip Włodek, gospodarz z Łękawicy w pow. tarnowskim.

Stanisław Bil z Gorzyc w pow. Dąbrowskim między innemi mówi tak: „Mazurami nazywają się dopiero chłopci w Mieleckiem i Tarnobrzeskim, zresztą wszędzie w tych stronach są Lachy z bardzo małymi wyjątkami. W Dąbrowskiem i Tarnow-



skiem tylko następujące wsie zaliczają do mazurskich i to dopiero od niedawna: Gręboszów, Otfinów, Siedliszowice, Kłys, Zalipie, Niwki, Pileza, Gorzyce, Czysów i Niesiec. Według opowiadania mojego dziadka mieli tu być dawni tak samo jak i gdzieindziej Lasi, których z czasem przewano Mazurami. Wogóle obydwie te powiaty: tarnowski i dąbrowski zaczynają coraz bardziej mazurzeć od północy. Z czasem może się to samo z nimi stać, co z mieleckim i tarnobrzeskim, bo i tam pierwotnie byli Lasi według opowiadania starszych. Część Tarnowian i Dąbrowiaków, a mianowicie w Lisiej górze, Krzyszowie, Dąbrowicach, Borkach, Granicy, Nieczajni, Wójcinie i Laskówce zowie się Swatami (Swedami<sup>1)</sup>). Co do innych okolic jak w Rzeszowskim, Niskiem, Łańcuckiem, Pilźnieńskim, Brzeskiem i Bocheńskim — to słyszałem od znajomych i krewnych, że tam mieszkają przeważnie sami Lasi tylko tu i ówdzie zmieszani z Rusnakami albo Rusinami, głównie ku wschodowi“.

Stanisław Potoczek ze Rdziostowa z Sandeckiego, pomimo, że mieszka w okolicy górzystej, zalicza się wraz ze swoimi sąsiadami do Lachów, a nie do Gorali, którzy są „tam dali w Gorach“. Opowiadania jego o Lachach i Gorolach tudzież różnice między jednymi a drugimi wykazywane przez niego są bardzo podobne do Myjakowych przytoczonych powyżej.

Nawet mieszczenie z Nowego Sącza świadomi są swojej przynależności do Lachów i na zapytanie, do jakiego ludu się zaliczają, odpowiadają stanowczo: „Do Lachów!“ Dowodem tego n. p. pp. Batkowie, Laryszowie, Wójtowicze i inni, z którymi mam przyjemność się znać i często o naszej „biedzie lachoskiej pogwarkować“.

Jan Kozarski z Odporyszowa w Tarnowskim opowiadał Janowi Weberowi z Kozubowa „mnóstwo ciekawych rzeczy o Lachach z r. 1846., jak chwyтали Polaków i odstawiali ich do cyrkułu w Tarnowie“.

Podobnie opowiadali dwaj mieszczenie z Wieliczki: Korbel i Dudek Adolfowi Flasińskiemu ze Sierczy (p. Wieliczka) o Lachach wielickich.

Mnóstwo ciekawych rzeczy o Lachach zawierają odpowiedzi Adameczyka i Grabowskiego z Wiśniowy (p. Wieliczka), Reginy Wójcik, Antoniny Kaganek, Wojciecha Kowala, Marcina Oprycha, Jakóba Majora, Kucharskiego. Andrzeja ze Sierczy (p. Wieliczka), pp. Hajusów z Wadowic i wielu innych.

---

<sup>1)</sup> Jakób Bojko z Gręboszowa opowiadał mi, że „Swaty“ są także w Rzeszowskim.



Raz byłem świadkiem w Tarnowie takiej rozmowy między służącą Maryanną Cholewianką a druciarzem: „Czyście druciarzu Lach czy Gorol — bo jak Gorol, to nie dam drutować garnków?“ Druciarz: „Lach, proszę panienki! — a jakże Lach z Tarnowa, rodem ze Strusiny“. Żona moja również to słyszała.

Wiktorya Amborska rodem z Trombek we Wielickiem zapytana przeze mnie w obecności dyrektora szk. wydz. w Wieliczce p. Polakiewicza i innego jeszcze pana, którego sobie nazwiska nie przypominam, co za ludność mieszka w Sierczy i innych wsiach sąsiednich, odpowiedziała śmiało: „A jakże to pon i nos nie wie, że my Lachy?“ A kiedy okazałem jej swoje zdziwienie: „Więc Lachy, nie Polacy?“ — odpowiedziała bez ogródek: „Lachy proś pana — a Poloki, to panowie ślachta!“ Kiedy odchodziliśmy, zaczęła nam nucić wiele piosenek, które jej sobie kazałem na drugi dzień podyktować. Przytaczam dwie:

„Nie wezno mie Lachy — wezno mie Gorole,  
Da moja Mamuniu, sprowciez mi korole.  
Sprowciez mi korole — ji biolo łoktuse,  
Bo jo sie koniecznie za mąż wydać muse...  
Za mąż wydać muse, to nie nie pomoze,  
Choćbym miała łód wos pós nawet za morze“.

„Da moja Mamunia Gorolom mie dała,  
Łój zebym sie była lepi gdzie podziała!  
Lepi gdzie podziała, Goroli nie znała —  
Dabo na Mazury het powendrowała.  
Mazury, Mazury, bureście jak scury,  
Cemuz mie za Wiste nie wzion z sobom który?  
Byłabym se była Warsawe widziała —  
Ło, nie byłaby jo — dziś w gorak siedziała!  
Gorole, Gorole, nie chodźcie bez Trąbki.  
Bo wom Lachy za mnie — da wybijo ząbki...  
Da wybijo ząbki i połamio kości —  
Da ze jo tu łód wos doznaje przykrości“...

Franciszek Biegonek ze Sierczy (p. Wieliczka) podyktował mi dawniej cztery inne piosenki o Lachach:

„Da tyś Mazur — da jo Lach,  
Co jo nasr... — to ty łap...  
Da tyś Mazur od Skalmirza,  
Co mo burke bez kołmirza —



Ji kłosule bez grymasów —  
Da ji buty bez łobasów“.

„Da jo Lach ji tyś Lach —  
Łoba my se Lachy:  
Jo mom Kaške, ty mos Kaške —  
Łoba mowa Kachy...  
Da tyś Mazur ji łon Mazur,  
Łobaście Mazury —  
Jak Lach krzyknie,  
Kijem łyknie —  
Włazicie do dziury“...

„Da Gorole siedzo w sianie —  
Da my Lachy — s..wa na nie“...

„Chojze, jino dyna,  
Łos... Lach Rusina —  
Rusin sie nie spodzioł...  
Cym go Lach przyłodził“...

Ojciec mój, którego opowiadania o Lachach użytkowałem już w referacie zjazdowym przytoczonym powyżej, podyktował mi następującą histoyjkę o „Lachu, Miemcu i Mazurze“, którą podaję w dosłownem brzmieniu:

„Roz przysed Miemiec do Lacha ji prosiuł go, zeby mu doł co przekąsić, ze jes głodny. Lach doł mu miske zuru z bobem. Miemiec przysiod sie do miski i bardzo mu to smakowało. Kiedy łotchodziuł, spytoł sie Lacha, jak sie ta potrawa nazywo — a łon mu pedzioł, ji ze zur. Miemiec, zeby se nie zapomnioł, godoł ciągle: zur! zur! zur! — ji sed dali. Trzeba było skoczyć bez wode — jak sed drugom. Miemiec skocoł ji zapomnioł se, jak sie ta potrawa nazywo, co jo jod łu Lacha. Myśłoł ze mu wpadło to słowo, co go ciongle powtorzoł do wody ji niewieli myśloncy, zacon patykiem w ni grzebać. Wtym nadsed Mazur, co sed na Kalwaryjo ji pyto sie Miemca, co se zgubiół. Myśłoł, ze piniondze, ze je znojdzie ji weźnie se — jak zwyczajnie chytry Mazur. Zacon razem ś nim gmyrać patykiem we wodzie. Szukajo — szukajo — ji nimogo nie znaliś. Jaze niecierpliwy Mazur ciśnie patyk do wody i krzyknie z gniwem: „Gmyrom ji gmyrom. Wszyćko wode zmonciułem jak zur, ji nie nimoge w ni znaliż“... „Jo, jo! zur, zur, zur!“ odezwie sie łuradowany Miemiec. Rzucił Mazurowi pore centów na łape,



za to, że mu zur łodnaloż ji posed dali — da Mazur ciesuł sie łokropnie — ji ze mu sie zwortło pore centów chojdzę ano ji łod Miemca“.

Prof. Szczudło rodem z Kunic we Wielickiem zupełnie zgadza się z moimi wywodami o Lachach zawartymi w referacie zjazdowym, a zarazem dodaje od siebie, że „jak chodził w Myślenicach do szkoły, to młodzież szkolna dzieliła się wyraźnie na Lachów i Górali — i często ze sobą staczała boje na tle plemiennem“.

Podobnych przekonań jest także prof. H a b u r a rodem z Woli Radłowskiej w Tarnowskim, który w młodszym wieku nieraz przypatrywał się „bójkom Lachów z Góralami“.

Nie chcąc dłużej Czytelnika nużyć swoim sprawozdaniem z dotychczasowego stanu badań nad kwestyą Lachów, przytoczę na zakończenie charakterystyczną odpowiedź prof. J a n a K o i m a pochodzącego z Frydrychowic (pow. wadowicki) — a zamieszkałego w Tarnowie:

„W okolicy Wadowic aż do Wisły — i za Wisłą jeszcze — wszystek lud nazywa się „Lachami“. „Lachówka“ oznacza kobietę lachoską“. „Lachoski“ oznacza wszystko, co należy do „Lacha“. Te wyrazy są u nas powszechnie używane — a więcej jeszcze u Goroli. W okolicy mojej t. j. Wadowic, na zachód od rzeki Skawy najdalej wysunięte ku Gorolom wsie lachoskie są: Gorzeń, Zawadka, Chocznia, Inwałd, Bulowice i miasto Andrychów i Kęty. Gorzeń, Zawadka, Inwałd, Andrychów, Bulowice i Kęty należą w całości do Lachów — Chocznia częścią do Lachów częścią do Goroli.

Miasto Żywiec już należy do Goroli, co wskazuje lachoska śpiewka:

„Gorolu ze Żywca,  
Pożycz mi kierpea —  
Jo ci nie zepsuje,  
Jino potańcuje;

albo:

Da jo tobie błóta —  
Pódemy do wójta“.

Gorole wyśmiewają Lachów w następujący sposób:

„Widzis Lachu, gównu na dachu?  
Spadnie gównu z dacha — zabije Lacha“...

Lud mieszkający w tych okolicach sam nazywa się Lachami i tem się szczyci, że także i Gorole nazywają go Lachami.



Gdy Gorol jedzie n. p. do Wadowic na jarmark, powiada, że jedzie do Lachów — to samo do Krakowa i gdzieindziej w zachodniej Galicyi. Gdy natomiast idzie na robotę za Wisłę — do Królestwa — ku Warszawie — mówi, że idzie na Mazury. U nas wogóle nikt się nie przyznaje, żeby był Mazurem, Gorolem, Rusinem i t. d. — ale tylko Lachem — i dziwię się mocno, że niektórzy nas, zwłaszcza inteligenci miejscy, upoczywie przezywają Mazurami — a nawet Gorolami.

Mieszkańcy okolic Tarnowa nazywają się także „Lachami“.

*L. Młynek.*



## Ludowe nazwy miejscowe w powiecie brzeskim w Galicyi.

napisał

**Dr. Karol Mátyás.**

(Ciąg dalszy <sup>1)</sup>).

### XVI. GMINA GNOJNIK.

#### A. Wieś.

„Nazwa Gnojnik pochodzi stąd, że przed ośmiuset laty Tatarzy wymurowali tu dom w podobie kościoła na magazyn zboża i siana i tam zostawało. W późniejszych czasach opatrywano ten mурowany magazyn, aby go przemienić na kościół, był bardzo zanieczyszczony gnojem, i stąd ta miejscowość nazwę ma Gnojnik“.

#### B. Przysiółki i osady.

1. Górka. Nazwa pochodzi, że jest właściwie pagórek a przed dwustu laty obsiadł gospodarz na gruncie, który się nazywał Górka i tę miejscowość nazwali Górka. Teraz jest tam gospodarzy około piętnastu, którzy po kawałku pola ornego mają.

2. Nagórze. Przysiółek, około 50 domów w położeniu górzystem.

3. Paryje. Nazwa pochodzi, że są dwie paryje a jeden sąsiad do drugiego gdy idzie, to przez paryje, i jest około piętnastu gospodarzy na tej miejscowości.

<sup>1)</sup> Zob. „Lud“ XI. str. 123—129.



4. Przygórze. Kilka domów popostawianych obok góry.

5. Sleparka. Nazwa pochodzi, że przed stu laty były wielkie lasy a pomiędzy lasami była wielka paryja, a źle było przechodzić i kaźden mówił, że na ślepo trza iść, i z tego nazwa została Sleparka. A teraz jest grunt i gospodarze mieszkają.

6. Sołtysie. Nazwa pochodzi, że przed dwustu laty miał gospodarz kawał gruntu ornego wraz z łąką, a nazywał się Sołtys. Inni wywodzą tę nazwę od przełożonego gminy czyli sołtysa, który tam niegdyś mieszkał.

### C. Zagrody.

1. Kałużówka, wywodzi nazwę, że oddawna mieszkał gospodarz nazwiskiem Kałuża.

2. Liskówka, zagroda i pole, nazwane przez zamieszkałego niegdyś gospodarza nazwanego Liską.

3. Ludwiniówka. Na tym gruncie mieszkał niegdyś Ludwin.

4. Paciakówka wywodzi nazwę od rolnika nazwiskiem Paciak.

5. Pióreckówka, własność gospodarza nazwiskiem Piórecki.

6. Wójtówka, zagroda i kilkanaście morgów pola, dlatego tak zwana, że kilku gospodarzy tamże po sobie mieszkających, sprawowali urząd wójtowski.

### D. Role.

1. Anczuchówka. Nazwa pochodzi, że przed dwustu laty był gospodarz, który się nazywał Jajcuch i z tego powodu ma ten grunt nazwę Anczuchówka. Inni nazywają to pole Anczykówka a nazwę wywodzą od dawnego dzierżawcy Stańczyka.

2. Bania. Nazwa gruntu pochodzi, że jest okrągły, jak bania, pagórczysty i z tej przyczyny nazwano banią.

3. Barańcóch. Nazwa pochodzi, że przed kilkunastu laty był pewien gospodarz, który wieczorem wyszedł do lasu i znalazł barana, myślał, że to jaki zwierz inny, było to w nocy, jak uderzył go, tak zabił, wziął na ramię i przyniósł do domu zabitego, pochwalił się przed drugimi, i tę miejscowość nazwano barańcóchem.

4. Cukiernikówka, własność niegdyś Cukiernika.

5. Czarna rędzina, jest to pole orne, w którym są drobne kamyki i piasek.

6. Dębno, grunta położone przy lesie dębowym.

7. Gazdówka, własność niegdyś Gazdy.



8. Graniczki, grunta nazwane z powodu stykających się granic gnojnickiej, gosprzydowskiej, borowskiej, chronowskiej.

9. Grobla, są to grunta położone przy kopcu.

10. Kałużówka (j. w. C. Zagrody lp. 1.).

11. Kąty, nazwa ta pochodzi stąd, iż ostry koniec gruntów dworu gnojnickiego styka się z granicą gminy Zawady uszewskiej. Przed kilkadziesiąt laty było to pastwisko gminne, a gdy wyganiali pasterze bydło na paszę, mówili, że pożeniemy dziś na konty. I od tego czasu ma nazwę kąty.

12. Liskówka (j. w. C. Zagrody lp. 2.).

13. Ludwiniówka (j. w. C. Zagrody lp. 3.).

14. Mocorki, nazwa pochodzi, że nie można było dojechać, a obecnie przed sześćdziesięciu laty był folwark; chcący się dostać na mokrym czasie, musiano sześć par koni do jednego wozu załadować, by można wyjechać. Są to grunta bagniste.

15. Nadedworem, rozległe grunta, położone nad dworem gnojnickim.

16. Nadowczarnia, grunta rozległe obok owczarni dworskiej.

17. Nad studzienkami, nazwa gruntów dlatego, iż tam źródła są i woda do picia.

18. Niziny, z powodu niskiego położenia gruntów. Według innych pochodzą z nazwy, że z jednej strony są pagórki i grunta, a w koło lasem otoczone pagórzystym.

19. Olsza, nazwa pochodzi, że tu były wielkie olszy przed 140 laty, a teraz jest grunt i został pod nazwą Olsza.

20. Olszyny, grunta położone przy krzakach olszyny.

21. Paciakówka (j. w. C. Zagrody lp. 4.).

22. Padoł, to jest miejscowość do nieprzebycia.

23. Paryje, bo leżą w paryjach.

24. Piechowiczówka, grunt niegdyś własność gospodarza Piechowicza.

25. Pióreckówka (j. w. C. Zagrody lp. 5.).

26. Podlesie, są grunta dworskie blisko lasu położone.

27. Potoczki, grunta położone przy schodzących się potokach. Inni tak tę nazwę tłómaczą, że gospodarz, który miał kilka morgów gruntu, nazywał się Potocki, z tego powodu ten grunt nazywa się „w potockach“.

28. Przydole, grunta położone niedaleko będącej tam niegdyś jamy.

29. Przy jasioniu, nazwa, iż grunta tam są przy drzewach jasionowych.

30. Przy jazie, pole przy przejeździe przez rzekę.



31. Przy młynie, pole, bo leży przy młynie, który już dwieście lat stoi.

32. Puste, nazwa stąd, że tam dawniej domy stały.

33. Rędzinki, nazwa gruntów rędzinowatych.

34. Role, nazwa pochodzi, że przed stu laty mieli gospodarze po kilkanaście morgów pola, a jak dwory odebrały i ta nazwa została role i do dworu należy. Są to grunta rozległe dworskie.

35. Równie, grunta orne, równe, około 40 morgów.

36. Sikorówka, przewany grunt od gospodarza nazwiskiem Sikora.

37. Śleparka (j. w. R. Przysiołki i osady lp. 5.). Inni powiadają, że tak nazwano grunt, że niegdyś była własność ciemnego rolnika.

38. Smoleniówka, grunta wieśniaków tam niegdyś mieszkających, tak zowią od ich czarnego zarostu.

39. Stawy, nazwa pochodzi, że na tej miejscowości były wielkie stawy i znajdowało się dzikie ptactwo i ryby były sadzone przed stu laty, a teraz są pola i łąki.

40. Stelmachówka, nazwa pochodzi stąd, że był gospodarz przed 80. laty Stelmach na tym gruncie a potem sprzedał dworowi i została nazwa Stelmachówka.

41. Szczyptówka, pole od gospodarza nazwiskiem Szczypta.

42. Szwedówka, jest to grunt gospodarza, którego przezywano Szwedem.

43. Tłoki, to jest niewielki obszar pola mniej urodzajnego.

44. Wawrzkówka, nazwę tę wywodzą od gospodarza Kmiecica imieniem Wawrzyniec.

45. Wietrzykówka, grunta położone na wzgórzu.

46. Wójtówka (j. w. C. Zagrody lp. 6.). Inni powiadają, że przed kilkadziesiąt lat mieszkał na tym gruncie wójt i z tego nazywają wójtówką.

47. Zadrosko, stajanie pola położone za drogą.

48. Zagrody, są to grunta chłopskie, położone za dworskimi gruntami.

49. Zalesie, mały kawałek pól między lasem.

50. Za rzyką, bo są za rzeką.

## E. Łąki.

1. Koczurek, niewielka łąka, na której rośnie trawa zwana koczurkiem.

2. Mała łąka, to jest kawałeczek trawnika.



3. Przy jazie (j. w. D. Role lp. 30.).

4. Przy młynie (j. w. D. Role lp. 31.).

5. Stawy (j. D. Role lp. 39.).

6. Wielkie łąki. Jest to kilkanaście morgów łąk w jednym położeniu. „Nazwa pochodzi, że były stawy na wielkich łąkach i z tego nazywamy wielkie łąki, gdyż przed dwustu laty przyszli trzech moskali do dworu i nie było pana w domu a pani leżała przy małym. Gdy wpadli do pokoju, chcieli ją zważyć, lecz na ten czas dworski kowal przyszedł z kawałem żelaza, a był dobrze zbudowany; jak zaczął bić tych moskali, tak i zabił, wziął na wóz i wywiózł ich w pole, zakopał. Lecz jeden nie był zakopany dobrze a jeszcze był żywy, wyszedł i poszedł do Bochni po więcej moskali. Gdy przyszli i chcieli tego kowala zabić, lecz to zmiarkowali, co chcą zrobić, dali żywność kowalowi, wziął, drzwi cisnął na stawy i pojechał pomiędzy palmę i zostawał przez pięć dni. Z tego powodu nazwano wielkie łąki, że uciekł na wielkie łąki“.

7. Wisowa, nazwa pochodzi z powodu tego, że są łąki a na tych łąkach było i jest kwaśne siano fisor.

### F. Karczmy.

1. Wygnana, nazwa pochodzi od lat trzech (r. 1898), gdyż była karczma na dworskim gruncie na Wisowy. Gdy karczmę dwór rozburzył a żyd ten, który w tej karczmie mieszkał, kupił sobie kawałek gruntu i postawił karczmę, nazwali gospodarze wygnaną.

2. Wisowa, była niegdyś karczma, dziś łąka.

### G. Rzeki, potoki, wąwozy, rowy.

1. Paryje (j. w.).

2. Przyrwa, nazwa pochodzi stąd, że między grunta i łąki dworskie prowadzi rów, na ściek wody zrobiony.

### H. Lasy, gaje, krzaki.

1. Bania, las okrągły, jak dynia, przy nimorny grunt (j. w. D. Role lp. 2.).

2. Brzezina albo las brzezowy, nazwa pochodzi, gdyż w tym lesie były olbrzymie brzozy, i teraz zostaje las, ale drobny.

3. Olszyny, bo rośnie olszyna.



4. Przy górze, także moskale, las ma nazwę z tego powodu, że trzech moskali zabito i tam pochowano ich w nocy, nazywają też przy górze, że jest pagórek i doliny.

5. Przyrwa, nazywa się z tego powodu, że pomiędzy gruntami jest lasek, rozdziela grunta gospodarzy z jednej strony, a z drugiej dworskie grunta leżą.

6. Soślina, las mieszczący li tylko drzewka małe sosnowe.

7. Za paryjom, bo rośnie za paryjom.

### I. Pastwiska.

Dębczak, bo leży przy dębinie.

(C. d. n.)



## HUSÓW,

WIEŚ POWIATU ŁAŃCUCKIEGO.

ZARYS ETNOGRAFICZNY.<sup>1)</sup>

(Ciąg dalszy).



### IV. Budownictwo.

Nierówność poziomu Husowa, względ, by zabudowania były „we własnem groncie“, wpłynęły na to, że każdy budował, jak jemu było dogodniej, nie zwracając uwagi na wzajemne położenie. Nawet teraz przy burzeniu starych budynków, przesąd — z obawy nieszczęścia — nie dozwala zmieniać częściowo miejsca dawnego. Wieś rozszerzała się tylko wzdłuż, od kościoła, t. j. średniego biegu potoku, w górę i w dół; obecnie dopiero wszcz.

Wszystkie budowle są drewniane, starsze budowane głównie z drzewa topolowego, nowsze z jodły i sosny. Trudno w nich szukać jakiegoś poczucia piękna, nawet dziś nie spotyka się dążeń, aby mieszkanie (nie mówiąc już o innych zabudowaniach) uczynić sobie piękniejszym i dogodniejszym. Budują je bowiem cieśle husowscy, maistrami zwani, którzy w swoim kunszcie kształcili się u swoich ojców i wzorowali na ich dziełach, bynajmniej na to

---

<sup>1)</sup> Zob. „Lud“ IX., str. 113.



nie zasługujących. Nieco większe okna w chatach, piece z kominiarami, bielenie ścian ze środka i na zewnątrz — oto jedyne objawy postępu, jaki ostatnimi czasy da się skonstatować.

### *I. Chałupa.*

Miejsce pod chałupę zwie się placem. Każdą stawiają frontem przeważnie na południe lub na wschód, bez względu na to, czy będzie front ku drodze; widać nawet pewne unikanie tego.

Chałupę budują zawsze na wzniesieniu powstałym z podłożenia większych kamieni pod założycie się mające węgly najniższych belek. Skutkiem tego poziom podłogi bywa wyżej niż poziom gruntu i przez to zapobiega się, by w chałupie nie było wilgoci. Kamienie te, zastępujące fundament, zakopują głęboko w ziemię. Na nich układa się grube, zwykle dębowe pnie, „podwaliny“, na całą długość oznaczonego prostokąta („p. pozdłużenie“). Na końcach zaczyna się węgiel od góry, na który zachodzi symetrycznie do niego wycięty od dołu węgiel podwaliny poprzecznej („p. poprzecznie“). Następnie oznaczają szerokość sieni; w podwalinach poprzecznych robią wcięcia na podwaliny wewnętrzne, rzadziej już dębowe. W ten sposób cały prostokąt podzielono na 3 części, z których sień ma już żądany wymiar. Pozostałe części dzielą znów podwaliną albo równoległą do „siennej“, albo też do niej prostopadłą zależnie od tego, jaki ma być rozkład ubikacyj.

Podwaliny musi gospodarz budujący się „o b l á ć“, czyli sprawić majstrom poczęstunek.

Aby przyszłym mieszkańcom domu Bóg błogosławił, trzeba włożyć na węgiel podwaliny liście wianków, święconych w Okt. Bożego Ciała, albo pierwsze słowa Ewangelii: „Na początku było Słowo i t. d.“<sup>1)</sup>, napisane na kartce; by zaś w nim dostatek panował — jakąś monetę.

Na podwalinach ustawia się „odrzwi“, t. j. obramowanie drzwi, już przedtem obrobione. Odrzwi zewnętrzne, głównie jednak frontowe, bywają z drzewa dębowego, inne z budulcu. Frontowe są najwyższe tak, że wyższy człowiek może wejść bez schylenia głowy (około 2 m.), inne są tak niskie, że wchodząc trzeba się porządnie skulić. W nowszych chatach bywają już wyższe, chociaż także rzadko mają odpowiednią wysokość.

Odrzwi zrobione są z 2 ociosanych słupów spojonych u góry poprzecznym około 1 m długim.

<sup>1)</sup> Jan I. 1.



Słupy boczne mają na zewnątrz w środku grubości wyżłobienie, „gá r a“, z jednej strony obwodu wewnętrznego wcięcie, „felc“ na drzwi. Nadto odrzwi frontowe poniżej poprzecznego, w odległości mniej więcej 17 *cm.* często mają umieszczony cieńszy kawałek drzewa. Utworzony przez to otwór zwie się oberlik; tam zaprawia się szybę, aby przez nią wchodziło nieco światła, kiedy drzwi przymknięte.

Odrzwi umieszcza się w odpowiednie wcięcia podwalin i dopiero wtedy można przystąpić do wznoszenia ścian. W której ścianie nie ma odrzwi, tam kładzie się całą belkę, robiąc na końcach węgly, gdzie zaś odrzwi, tam na węgiel przychodzi węgiel, z drugiej strony zasuwa się stosowny czop w wyżłobienie odrzwi.

Belki ociosują toporem, odznaczywszy sznurem ich grubość, względnie odciąć się z dwóch stron mające trzaski. Ociosuje się je na ziemi, stosowna długość i węgly muszą być odznaczone na „zrebie“. Nieociosane części niższej i wyższej belki tworzą szparę. W razie potrzeby można belki sztukować. Zacina się w tym celu w danych kawałkach symetrycznie rodzaj podłużnego węgla i spaja kołkiem lub gwoździem. By się zaś na spojeniach nie rozsuwały, łączy się jeden kawałek z niższą belką kołkiem wbitym w odpowiednio świdrem wywiercone dziury. Zwie się to „składaniem na tyble“.

Na spojeniach, na węglach w garach odrzwi, wogóle wszędzie, gdzie się drzewo jedno z drugim styka, założyć się winno mchu.

Kiedy już dookoła „obegnano po 3 kije“ (nie licząc podwaliny), zakłada się okno. W starych chałupach zakładano ramy podobnie jak odrzwi, teraz zostawiają po prostu otwór wielkości *cm*  $100 \times 60$  (w komorze znacznie mniejsze), łącząc tyblami końce belek przy otworach. W starych chałupach okna niemożliwie małe. Stosownie do grubości drzewa, wysokość okna wypełnia 3 do 4 belek. Następną kładzie się już całą; zwie się ona oczápieniem.

W tej samej wysokości kończą się już odrzwi. Oczapienie podcina się do połowy zostawiając czopy, które mają wchodzić w obydwie gary i utrzymać drzwi, a tem samem całą ścianę w pionowym kierunku.

Jeszcze 2 lub 3 belki i zrąb skończony. Ostatnia nazywa się „drzewo obrębne“; w niej wycina się karby, w które wchodzi „tragarze“. Tragarze wysterczają poza zrąb na 10 *cm.* Liczba ich bywa rozmaita. W sieni — jeśli podłużnie — jeden, poprzecznie — 2 do 3; w izbie, stosownie do wielkości 1, 2, 3 w dowolnym kierunku. Średni tragarz „izdebki“ od wewnątrz bywa często „z wycięciami“.



W stajni i komorze tragarze wewnętrzne umieszczają zwykle niżej, skutkiem czego także powała niżej przypada.

Na tragarze, równolegle do ścian, a do nich prostopadle zakładają belki — „nakrywki“, na ścianach do nich równoległych „płátwie“. Tworzą one wiązanie, na którem umocowany bywa „pokrok“.

Pokrok, czyli wiązanie dachowe, składa się z „krokwi“, „bękartów“ i „łat“. Krokwie są to 2 grube żerdzie (każda nazywa się poła) złączone z sobą pod kątem prostym, poniżej wierzchołka spojone „bontem“. Długość pół stosuje się do szerokości chałupy; końce ich poza zrąb spadające, t. z. „pięty“, bywają stosownie zakończone. Krokwie stoją w odległości 1 do 2 m od siebie, zewnętrzne 2-2½ m od ścian bocznych. Poniżej bonta tych ostatnich przybija się „bękarty“, 2 jednoramienne krokwie, oparte niższym końcem o płatew, względnie nakrywkę poprzeczną, a stojące prostopadle tak do niej, jak do przedłużenia bonta. Podobne, ale przymocowane jednym końcem do pojedynczych pół krokwi, drugim ponad węglami — skośne — zwią się „narożniki“ i tworzą wspólne krawędzie przecinających się powierzchni dachu.

Poziomo do krokwi, bękartów i narożników przybija się gwoździ lub kołkami cienkie żerdzie, „łaty“. Do równego odmierzania odległości łat służy „pies“, 2 kawałki drewna, sznurkiem połączone.

Po ukończeniu tej czynności zatykają majstrowie u wierzchołka dachu „wichę“ — zieloną gałąź, a ukazując ją gospodarzowi, wzywają go do podlania jej, „żeby się przyjena“. Jestto delikatne przemówienie o poczęstunek, który im oczywiście nigdy nie bywa odmawiany — tem bardziej, że oni dalsze roboty przerywają, dopóki nie będzie gotowa strzecha.

Strzecha, inaczej „poszycie“ bywa przeważnie cała ze „snopków“, robionych ile możliwości z długiej słomy żytniej. Snopki bywają trojakiiego rodzaju: t. z. proste, kiczki i narożniki czyli pląskóry. Każdy waży mniej więcej 1 kg. Snopek „prosty“ to garść słomy przewiązana przez żdźbła cienkiem powrósełkiem, rozdwojona i przekręcona; „narożniki“ przeciwnie wiązane od strony kłosów, również przekręcone; „kiczki“ — słoma przy kłosach przegięta, zakręcona i przewiązana.

Żdźbła wszystkich snopków muszą być do równa obcięte, nadto kiczki co do wymiaru powinny być równe. Toteż w skrzynce do rznienia sieczki, w której nierówności odcinają, kładą w danej odległości kamień na miarę.



Poszywać zaczyna się zawsze od dołu, od strony prawej ku lewej. Pierwsza łąta zostaje wolna, o nią opierają się snopki przywiązane do łąty drugiej, a muszą to być kiczki, by strzecha dołem była równą. Na łąty wyższe mogą przychodzić snopki proste, chociaż w Husowie większość budynków krytych w całości kieczkami. W pierwszym wypadku dach jest równy, w drugim terasowaty.

Snopki przytwierdza się w sposób następujący: od pierwszego, położonego obok narożnika, oddziela się kilka źdźbeł, a skręciwszy je, zakłada się popod łątę i wiąże z powrósełkiem snopka następnego w ten sam sposób założonego, i t. d. Kieczkami w ten sam sposób można poszywać, albo też „pod pręt“, t. j. 5 lub 6 tychże wbijają łbami ua kij, który następnie do łąty przymocowują.

Niekiedy znów rozścielają słomę na łącie i przytwierdzają kijem na niej położonym i do łąty przywiązanym („poszywanie pod g a j“<sup>1)</sup>).

Narożnik (snopek) wiąże się każdy z osobna, jeden nad drugim, tak że kłosa niższego źdźbła wyższego zakrywają.

Grzbiet strzechy zwie się kalenicą.

Na stykające się łby snopków kładą wałki ze słomy<sup>2)</sup> mierzwiastej, udeptane w glinie rozrobionej lub błocie („barán“), okładają słomą i przymocowują „koźlinami“, t. j. trójkątami z cienkich drewnien. Czynność ta zwie się zakładaniem wilka.

Cieślowie przystępują do wykończenia: układają „powały“, wprawiają okna i drzwi. Powałą z suchych desek „spuszczanych“ (ohyblowanych, by krańcami do siebie szczelnie przylegały). Powałą wystercza poza ściany i wraz ze strzechą tworzy „okap“. W starych chałupach powałę kładziono z kraglaków.

Drzwi — „dźwierze“ bywają jednostajne, z desek zbitych dwoma poprzecznymi „snożami“ (listwami), zawieszzone na żelaznych zawiasach, w chałupach dawnych „na biegonach“ i „na żabkach“. Biegun to belka zbita z deskami drzwi od strony drzwi zaokrąglona; końce jej, „czopy“, wchodzą w otwory u góry i dołu przymocowanych grubszych kawałków drzewa. Żabka zaś — rodzaj drewnianych zawias: snoża były dłuższe; dziury w wystających końcach zakładano na kołki pionowe, tkwiące w poziomo wbitych do odrzwi klinów.

<sup>1)</sup> Niektórzy mówią „pod g a s z“ (garść) lub „g a ś“ i to zdaje się być terminologia pierwotna, która z czasem uległa zamianie.

<sup>2)</sup> Rzadziej używa się zamiast słomy perzu.



Zamknięcie rozmaite. U „siennych“, zewnętrznych najpospolitszy „zásów“, ruchome w poziomym kierunku do ściany przymocowane drewno, za drzwi zachodzące. Drzwi wewnętrzne „na klamkę“, albo „kołowrotek“ (zw. także „korowotek“). Klamka — to gwóźdź w desce, który za przyciśnięciem podnosi z odwrotnej strony jednym końcem przybitą sztabkę zaczepiającą haczyk wbity w słup odrzwi.

Okna, względnie otwory na okna („okiennice“), obijają deszczułkami. Przychodzące w środek otworu zwią się „futreny“, z zewnątrz i wewnątrz — „ferfledonki“. Szyby oprawiane bywają w „rámy“, która bywa albo jednolita, albo składa się z dwóch połówek „kwater“. Rama i kwatery są przymocowane gwoździami, lub na „záwiaskach“. Szklarza nazywają tu „błoniářzem“, zapewne jeszcze od dawnego sposobu zaprawiania okien.

Na tem kończą roboty cieślowie. Za wybudowanie chałupy płacą im, stosownie do wielkości tejże, 30 do 100 koron.

Szpary pomiędzy belkami zatykają mchem, („mszyć, mészyc ściany“) zalepiają gliną i białą wapnem. Piece buduje murarz z cegły niewypalonej. Ponad dach sterczy komin z desek lub cegły, u góry często sklepiony. W starych chałupach, t. zw. demnych czyli kurnych, piece lepią z gliny; komina nie było.

Chaty uboższych składają się z sieni, jednej lub dwóch izb, w których często mieści się także inwentarz.

Chałupę okala „pogródka“, t. j. nasyp ziemi koło podwalin. Miejsce przed chałupą zwie się przedsieniem.

## 2. Sklep.

W podłodze którejś z izb wykopuje się stosowną jamę, wierzch zakłada się kijami lub deskami i zasypuje ziemią, zostawiając otwór na drzwi — oto najpospolitsza forma piwnic w Husowie.

## 3. Stodoła.

Stodołę budują z krągłaków w podobny sposób jak chałupę; albo też na węglach założonych podwalin ustawia się grube słupy, a na nich zakłada się płatwie, w których słupy umocowane są jak i w podwalinach na czopach. Poniżej płatwi poprzecznych umieszczone są płatwie niższe, „rygle“. Płatwie i rygle połączone są dwoma „piętnarými“, t. j. deskami na 20 cm szerokiemi, połączonemi z sobą odpowiedniami wcięciami w kształcie ścięśnionego



krzyża. Dłuższa deska jest umocowaną jednym końcem w słupie niżej rygla, przechodzi przez symetryczne wycięcie na ryglu, do którego jest bukowym kołkiem przybita; górny koniec jest do płatwi umocowany. Druga deska piętnaru jest przybita do słupa i rygla. Piętnary znajdują się po wszystkich czterech rogach stodoły szczytów. Na ścianach długości nie ma rygli, dlatego piętnary są przybite w pojedynczych deskach do płatwi i słupa i wyglądają jakby ramiona podtrzymujące płatwie. Na płatwiach stawiają pokrok i tak samo jak u chałupy poszywają. Miejsce puste między słupami zapierzą się (= przedziela) poziomo „bálami” czyli grubymi na 5 cm deskami, które końcami mieszczą się w garach słupów. Dźwiérze są w obydwóch ścianach długości, są one tak wysokie, jak cała ściana, otwierają się na dwie połowy. Sporządzone są z desek spojonych „szpángami” czyli grubymi kołkami, do których są deski przybite, umieszczone są na „biegonak” czyli czopach, które wchodzą w płatwie i podwaliny, względnie progu, i na nich się opierają. Dwie łaty strzechy nad drzwiami są ruchomo umocowane, t. z. żarów, który się może podnosić, gdy zajeżdża fura wysoko zbożem lub sianem naładowana. Drzwi zamykają się drągiem zatkniętym w poprzek z wewnątrz. U frontowych bywają często małe „dźwiérki”, zamykane na kłódkę, albo też drąg jest krótszy, a wbita weń skubel wystercza przez dziurę drzwi na zewnątrz. Drzwiami wjeżdża się na „boisko”, podłoga jego jest równo ubita do młócenia zboża. Po obydwóch stronach są „sąsieki” na zboże i siano. Z boiska do sąsieków prowadzą „okienka”. Mniej zamożni mają stodoły tylko o jednym sąsieku.

Obok stodoły pod przedłużeniem dachu jest przybudowana niekiedy „wozownia”, czyli „wozówka”, na przechowywanie wozu i innych narzędzi rolniczych.

#### 4. Przypust.

Buduje się przy chałupie lub stodole, kładąc małe podwaliny, a w nich słupki. Krokiewki przybijają do krokwi budynku głównego, a „poszycie” jest przedłużeniem dachu. Ściany są z desek, żerdzi lub płotu („gaca”). Przypust służy do chowania rozmaitych przedmiotów, u biedniejszych zastępuje miejsce stodoły.

#### 5. Chlew.

Buduje się z drzewa grubego przy chałupie, jak przypust. Opatrzony jest małemi drzwiczkami.



### 6. Studnia.

Przy każdej, albo prawie przy każdej chałupie znajduje się studnia.

Mając kopać studnię, wybiera gospodarz miejsce sam, albo udaje się do wróza, aby mu miejsce oznaczył. Wygrzebany otwór albo obmurowują kamieniami, albo zakładają „kadłub“, t. j. wyżłobioną wewnątrz jodłę, albo wreszcie obijają deskami przymocowanymi do „jażm“ czyli dragów zbitych w kształcie krawędzi graniastosłupa. Na wierzchu robią „cembre“ z drzewa w węgły spojonego. Na 2 do 3 m od cembry wkopują w ziemię słup z odnogą u góry, w której umieszczają na grubym gwoździu „wągę“ czyli gruby drag, a na jego górnym końcu, przytwierdzają na łańcuszku żerdź opatrzoną u dołu „szczekami“, t. j. widełkami, w które zakłada się konewkę. Dolny koniec wagi obciążają w razie potrzeby pniem lub kamieniem. Cały ten przyrząd nazywa się „żarowiem“. Czasem u żerdzi jest przymocowane wiadro, ale to do wyjątków należy.

### 7. Bróg.

Składa się z czterech słupów, wbitych pionowo w ziemię, na których spoczywa dach ruchomy w kształcie ostrosłupa, dający się podnosić i zniżać. Buduje go gospodarz, gdy ze zbożem lub sianem nie może się pomieścić w stodole.

### 8. Kuźnia.

Zbudowana z drzewa, pokryta gontami. Podwaliny są dłuższe i wysterczają z pod zrębu na 2 do 3 m. Na końcach podwalin są postawione słupy, na których wsparte są przedłużone płatwie i dach. Miejsce to przeznaczone jest na wykończone narzędzia, a głównie do różnych robót, których w kuźni wykonywać nie można. Drzwi są wielkie, ciężkie i szerokie. Okno małe, kratami żelaznymi opatrzone. W kącie znajduje się piec kowalski, do którego przytwierdzony jest jednym końcem miech. Przed piecem jest wkopany w ziemię gruby pniak dębowy, na którym przymocowane jest kowadło. Pod oknem znajduje się stół z szrubsztakiem, służący na narzędzia kowalskie. Po ścianach poprzybijane są listwy drewniane, za które zakłada kowal drobniejsze narzędzia. W jednym kącie stoi beczułka z zimną wodą, do hartowania, a koło niej kosz, na odłamki żelaza.



### 9. Młyn.

Buduje się najpierw „młenice“ z desek i belek i pokrywa się gontami. Młenica osadzona jest na „królu“ czyli pniu dębowym w ziemię zakopanym. Przez otwór w jednej ścianie przeprowadzonym jest „wół“, walec od koła zębiastego, które kamień obraca, a weń wprowadzone są „skrzydła“. Koło na wale skrzydłowym zaczepia „trybami“ o tryby koła na „wrzecionie“ czyli wałku żelaznym osadzonym w kamieniu i porusza go. Nad kamieniem uwieszony jest na rzemieniach „kosz“, zbitý z desek w kształcie ściętego ostrosłupa. Wrzeciono obracając się, porusza kółkiem trybowym drewnianym, na którym jest zaczepiony na rzemieniu kosz, a ten wyrzuca ziarno do otworu kamienia. Młyn taki zwie się wiatrakiem.

Młyn wodny jest tak samo urządzony, tylko że koło wrzecionowe porusza koło, na które spada woda z „jazu“ czyli stawu umieszczonego przy młynie. Młenica zaś jest na ziemi zbudowana. W młynach wodnych znajdują się „pytle“, których w wiatrakach brak. Są to worki z cienkiego płótna w skrzyniach umieszczone, przez które przesiewa się mękę.

## V. Mieszkanie, zabudowania gospodarskie, ich rozkład i urządzenie.

W poprzednim rozdziale uwzględniono sposób budowania, tutaj zastanowimy się nad położeniem powyższych budowli i wewnętrznym ich urządzeniem, o ile jeszcze o tem nie było mowy. Co do pierwszego, trudno by było jakąś regułę wyprowadzić ponadto, że każdy buduje jak mu dogodniej.

Fig. 1. przedstawia plan całego obejścia gospodarskiego husowskiego wiesniaka, mniej więcej typowego.

Chałupy ze względu na sposób wewnętrznego urządzenia należy podzielić na dymne i bielone, a zależy to od pieca, dalej na domy zamożniejszych i uboższych włościan.

Domy zamożniejszych składają się zwykle z czterech izb, po dwie z jednej i drugiej strony sieni, która tworzy ten przedział. Rozkład chałup dymnych, których zresztą już w Husowie niewiele, bywa najczęściej taki, jak przedstawia fig. 2. — nowszych — fig. 3.



F R O N T

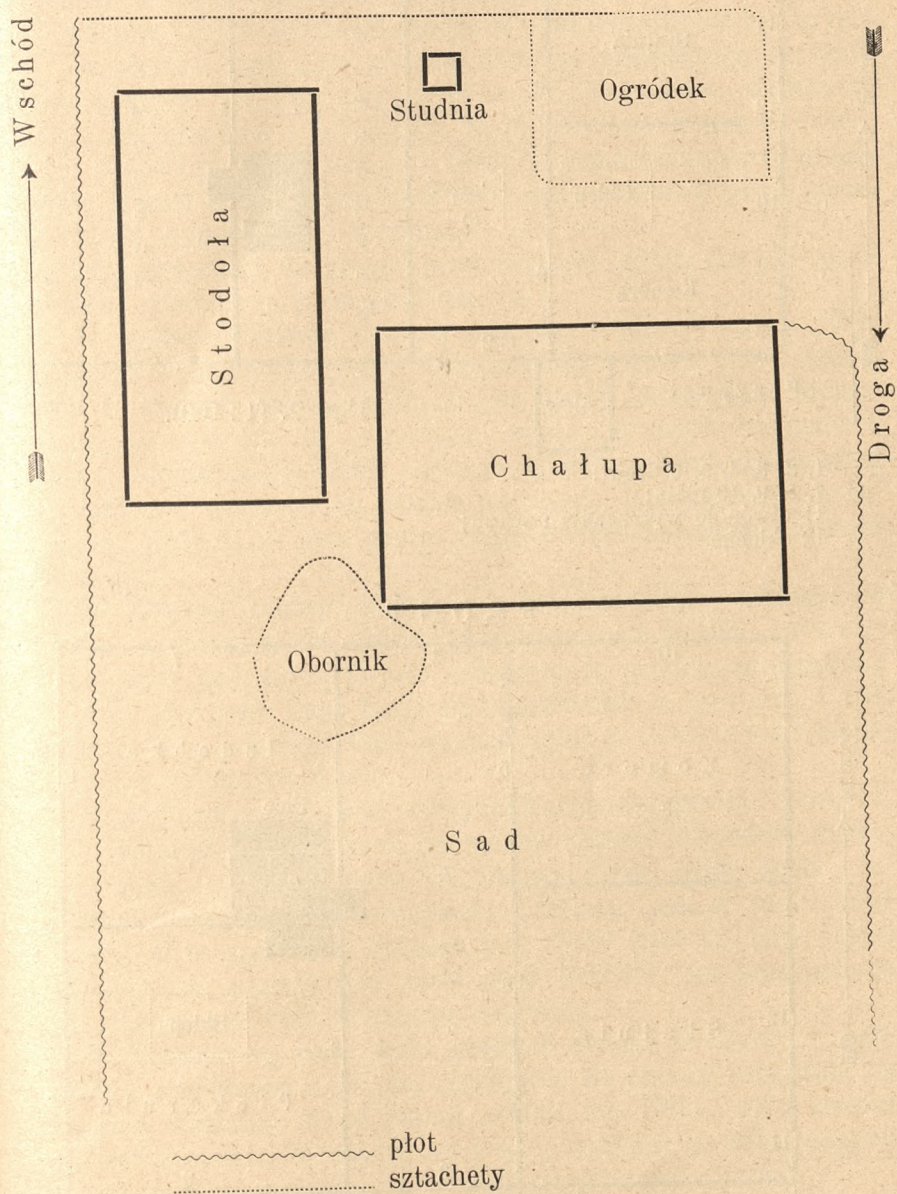


Fig. 1. (1 : 200).



F R O N T

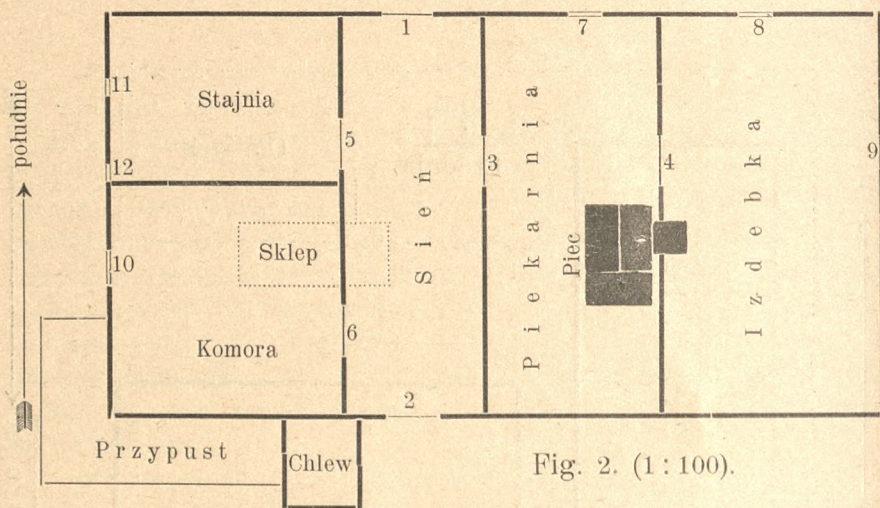


Fig. 2. (1:100).

- 1, 2, 3, 4, 5, 6 drzwi;  
7, 8, 9, 10 okna;  
11 otwór do wyrzucania nawozu;  
12 okienko.

F R O N T

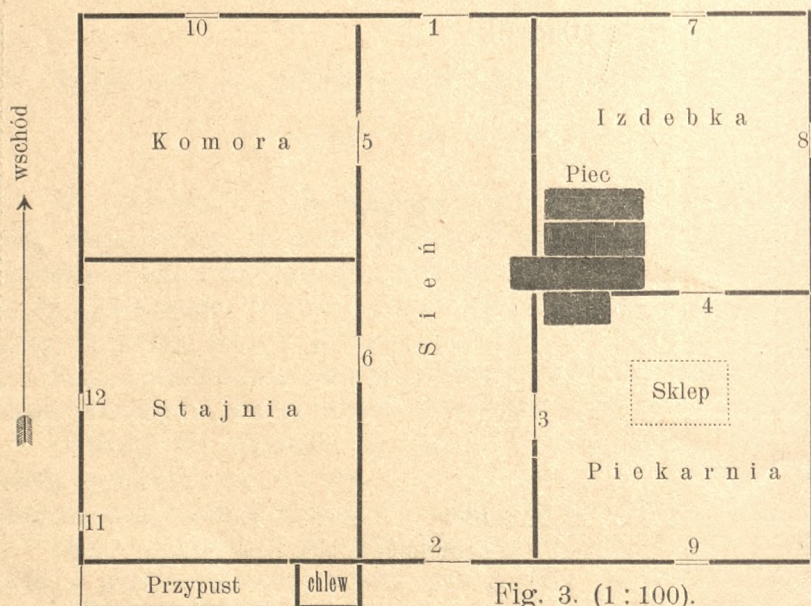


Fig. 3. (1:100).

- 1, 2, 3, 4, 5, 6 drzwi;  
7, 8, 9, 10 okna;  
11 okienko;  
12 otwór do wyrzucania nawozu.



W sieni stoją w jednym kącie stępa, w drugim żarna. Na kołku przy drzwiach do stajni wieszają uprzęż na konie; za drzwiami w kącie stawiają rydel, motyki inne drobne narzędzia.

Drabina przystawiona do otworu w powale prowadzi na strych.

Na strychu czyli „na górze“ chałupy umieszczają skrzynie i stare sprzęty. Tu leżą: przeszlice, wrzeciona, kręzele, deska do prania i kijánki, kilofy do prania płótna, noże, widełki, motowidło i wiele innych drobniejszych przedmiotów. Ubożsi z braku stodoły słomę i siano przechowują na górze, bogatsi dla wygody tylko w zimie.

Izby stosownie do swego przeznaczenia noszą nazwy: piekarnia, izdebka, komora, obora.

W piekarni chałupy dymnej stoi piec ulepiony z gliny. Wystająca nalepa tworzy jedną powierzchnię z dnem pieca chlebowego, w którego ścianie bocznej jest otwór zastępujący miejsce komina, „sopuch“. Do gotowania rozniecają ogień na nalepie, a dym rozchodzi się po izbie czerniąc jej ściany i uchodzi do sieni drzwiami lub otworem w powale na strych. Nad piecem umocowane są „polenie“, dwa grube drągi, służące do suszenia drzewa opałowego.

W piekarni chałup niedymnych zwyczajny piec z blachą do gotowania, „kuchnia“, tworzy jeden poziom z nalepą „pieca“ (chlebowego), nad którą prętem żelaznym do powały umieszczona jest „kapa“. Otwór kapy łączy się bezpośrednio z kominem, i nim wychodzi dym z niedopałków wygarnionych z „czeluści“ pieca, zwyczajnie zatkanych deską.

W piekarni znajdują się naczynia kuchenne: garnki, cebrzyki, łyżnik, solniczka i t. p., pniak do rąbania drzewa z siekierą, łózko, ławka, stołki, szafa lub półki. W piekarni bywa jedno okno.

Jeśli piekarnia jest równoległa z ziemią, piec w niej mieści się cały, a w sąsiedniej izdebce jest tylko mur do ogrzewania, „kaflák“, w przeciwnym razie obok kaflaka jest przedłużenie pieca chlebowego. Palą wyłącznie drzewem.

W izdebce są dwa okna, jedno w ścianie frontowej, drugie w ścianie szczytowej z nią się stykającej. Na oknach zaczynają się ukazywać wazoniki. Przy jednej ścianie stoi łózko, przy drugiej ława, stół i stołki. Tu mieści się zwykle kuferek ze świętecznymi strojami, żerdka zaczepiona u powały na wieszanie ubrań.

Na wybielonych wapnem ścianach wiszą obrazy Świętych. Jest ich zwykle taka ilość, że zajmują trzy ściany.

Pomiędzy obrazami z jednej strony okna umieszczony jest zegar, a z drugiej krzyżyk zwany pasyjką.



W komorze stoją skrzynie ze zbożem, beczki na kapustę; tu stawiają gospodynie nabiał w lecie. Wogóle komora jest spiżarnią i spichlerzem, schowaniem na takie przedmioty, których obcy widzieć nie powinien. W komorze bywa jedno mniejsze okienko.

O b o r a jest najczęściej równoległa z komorą. W oborze umieszczony jest żłób a nad nim drabina do zakładania za nią siana i słomy, przy jednej ścianie dla krów, przy drugiej dla koni. Pod przeciwną ścianą stoi drapacz czyli stara miotła, łopata do zgarowywania gnoju i widły. Podłoga wyłożona grubymi deskami, „dylami“. W jednej ścianie bywa okienko, w drugiej otwór do wyrzucania nawozu. Często umieszczają w oborze chlewki dla prosiąt.

Stodoła stoi frontem do drogi wjazdowej. Na boisku stoi skrzynka albo maszyna do rżnięcia sieczki. Na płatwiach poprzecznych wiszą cepy, grabie, a często kosy i sierpy, chociaż te ostatnie najwięcej wieszają na płatwiach w sieni.

Na kółkach w ścianę wbitych wiszą létry i léterki, o ścianę są oparte gnojnice, brony i włóki do pług i bron. (C. d. n.)

*Wincenty Badura.*



## **Zwyczaje, zabobony, przesady i wierzenia ludów słowiańskich — przy budowlach.**

Zwyczaje zamurowywania w kamień węgielny monet starych i nowych, srebrnych i miedzianych, albo wreszcie zamurowywanie w tenże kamień odpisu ewangelii św. Jana — jakie od lat niepamiętnych panują w Polsce — są bez wątpienia zabytkami bardzo odległych czasów. To samo dotyczy zwyczajów towarzyszących przy wprowadzaniu się do nowego domu lub nawet mieszkania. W Czechach, a po części i u nas w Polsce istnieje bardzo rozszerzony zwyczaj następujący: Gdy kto wprowadza się do nowego mieszkania, wnosi tam przedewszystkiem chleb i sól, następnie krzyż, obraz lub wodę święconą — a częstokroć (ale to wyłącznie w Czechach), miotłę. Chleb i sól podług rozpowszechnionego starsłowiańskiego przysłowia, powtarzanego dotąd u wszystkich tego narodu plemion — oznaczają rzeczy dla człowieka niezbędne. O rzeczy



bowiem, bez której człowiek obyć się nie może, mówi się, że jest tak konieczną, jak chleb i sól. Serbowie i Rusini, zapraszając gościa do siebie lub przyjaciela, mówią: „Przyjdź, spożyć z nami chleb i sól“. Starzy Rusini ofiarowywali Czarnemu morzu i rzece Wołdze chleb z solą, jako najcenniejszą ofiarę.

Jest to jeden z wielu sympatycznych zwyczajów, jakich Słowianie w różnych potrzebach życia mnóstwo używają. Przez ofiarowanie bowiem tych przedmiotów wyjawia się milczące żądanie i prośba, aby mieszkańcy domostwa nigdy w niczem nie odczuwali niedostatku, owszem aby się im zawsze wszystko dobrze wiodło. W tej myśli przyniesiony krzyż, obraz lub święcona woda, znaczyć mogą życzenie, by w tym domu lub mieszkaniu panowała zawsze pobożność, a duchy złe omijały je zdala. Miotła zaś jest symbolem troskliwości o zewnętrzną pomieszkania czystość.

To, co wyżej w tym kierunku powiedzieliśmy, naprowadza na myśl, że ów zwyczaj wnoszenia do nowej budowli naprzód chleba z solą, jako rzeczy, do życia człowieka najpotrzebniejszych, jest najprawdopodobniej ową ofiarą, składaną ziemi, na której spoczywa budynek, ofiarą, która w epoce pogańskiej wymagała ludzkiego życia. W wiekach średnich, kiedy to najdziwaczniejsze panowały przesady, ta ofiara z życia ludzkiego, składana ziemi, była zwyczajem chyba najstraszniejszym. W dziejach narodu rzymskiego czytamy, że w 362. r. przed Chrystusem otwarła się w Rzymie ziemia, z której wybuchała para, mająca dla ludzi zabójcze własności. Zagrożeni niebezpieczeństwem utraty życia Rzymianie, udali się do wyroczni z prośbą o radę. Wyrocznia dała im odpowiedź, że wówczas zamknie się ziemia, gdy do rozpadliny wrzuconem zostanie to, co dla człowieka ma największą wartość. Zapaleńców wówczas nie brakowało. Szlachetny młodzieniec Martius Curtius — w kompletnem uzbrojeniu rzucił się do przepaści, ofiarując własne życie dla ocalenia ogółu, poczem ziemia zamknęła się i — niebezpieczeństwo minęło.

Był atoli jeszcze okrutniejszy rodzaj ofiar, składanych ziemi z ludzkiego życia — a powtarzał się on tem częściej, że wywoływała go okoliczność, zupełnie i wyłącznie od ludzi zawisła. Przy wznoszeniu murowanych budynków, mostów, wież, zamków, aby budowla wznosiła się pomyślnie i niewzruszenie potem stała — panował zwyczaj zamurowywania w fundamenta tych budowli żywych ludzi. Za cóż płacono ziemi tą dobrowolną ofiarą z życia człowieka? Zamek, wieża, most — wreszcie budowla murowana, zapewniając mieszkańcom większe przed wrogami, lub żywiołami



przyrody bezpieczeństwo — pozbawiała w ten sposób ofiar ziemię i należała jej się za to chociaż w części rekompensata.

Ten pogański, okropny przesąd, podobny do upiора, wysysającego ludzką krew, przetrwał w całej swej mocy aż do wieków średnich i to do ich chrześcijańskich czasów. Jak silnie był on zakorzenionym, świadczą nie tylko podania, powieści i — tradycya o pannach i dzieciach zamurowanych w starych budowlach, ale silniej świadczą o tem szkielety ludzkie, tak często przy burzeniu murów dawnych zamków, wież i kościołów znajdowane. Przytoczę tu parę przykładów, z krajów niemieckich, — czytałem o nich w dziele Jakóba Grimma.

W Kopenhadze, na duńskiej wyspie Zelandyi, chciano wzniesić wał; gdy go atoli tylko wzniesiono — natychmiast rozsypywał się w proch. Wzięto tedy niewinne dziecko, posadzono je w krzeselku przy stole, dano mu zabawki i przysmaczki, a gdy ono najlepiej zabawiało się i zajadało — dwunestu mularzy zamurowało je szybko przy dźwiękach muzyki, a potem dopiero wzniesiono nad niem kopiec, który odtąd nie rozsypywał się już wcale. Zabawki, przysmaczki i owa muzyka miały owej ofierze nadać cechę dobrowolnej, a nie przymuszonej; gwałt był tu na zawsze wykluczony.

W tureckiej ziemi, w mieście Arcie — budowano most — który w dzień wystawiony, walił się w nocy. Wreszcie usłyszeli mularze głos anioła, mówiącego z nieba: „Nie z waszej budowy nie będzie, dopóki pod nią nie zakopiecie człowieka, którym nie może być ani sierota, ani cudzoziemiec, lecz małżonka jednego z budowniczych“. Gdy później niewiasta ta zbliżyła się do budowy, mąż jej pod pozorem, aby wyszukała mu zgubiony pierścień, zwałił ją do fundamentów, gdzie ją natychmiast zaczęto zamurowywać. Umierając, przeklęła ów most, który też z tego powodu trząsę się jak listek.

Gdy stawiano zamek Liebenstein w Turynгии, zamurowano weń dziecię, które własna matka haniebnie sprzedała. Opowiadają, że kiedy je zamurowywano, wołało: „Matulu, jeszcze cię widzę!“ Potem: „Matulu, jeszcze cię trochę widzę!“ A gdy ostatni kładziono kamień, wołało: „Matulu, już cię nie widzę!“

W murach zamku Reichenfels było także dziecię, żywcem zamurowane — i dotąd widać wystający nieco kamień. Podanie twierdzi, że gdyby kamień ten wyjęto — cała budowla rozsypałaby się w gruzy.

W arcyksięstwie austriackiem i Styryi do dziś dnia pokazują zamki, w których, według uprzedzonej utrzymującej się tradycyi, mieli zostać zamurowani ludzie.



A u Słowian? Tutaj znajdujemy także smutne pamiątki tego straszego zabobonu — jakkolwiek utrzymują się one więcej, jako bajeczne podania.

W Czechach, a mianowicie w obwodzie taborskim, na stromej skale stoi zamek, zbudowany w kształcie podłużnego czworoboku. Zowie on się Kamen. W północno-wschodniej jego stronie, w narożniku, pod małą kaplicą zamkową, po prawej ręce głównych schodów, ukazują gruby mur, gdzie zamurowano pannę. Opowiadają, że mieszkający tu Templariusze sądzili o jakieś przewinienie trzy panny. Te, celem udowodnienia swej niewinności, ułamały trzy suche gałęzie topolowe, zasadziły je w ziemię; gałęzie zaczęły się wkrótce rozwijać, wreszcie wzrosły w dorodne drzewa. Mimo atoli tego dowodu, a może i dlatego właśnie, zamurowali Templariusze jedną z owych trzech panien.

W zamku lipnickim, w obwodzie czasławskim, w czasie rozszerzania przed 90 laty tamecznej kaplicy, wyłamano mur po prawej stronie i znaleziono zagłębienie, a w niem dwa zamurowane stojące szkielety. Na większym z nich była jeszcze zardzewiała żelazna zbroja, na drugim nie było żadnego śladu odzienia, tylko około karku silna obręcz żelazna, którą był do muru przykuty. W szkieletach tych rozpoznano zwłoki mężczyzny i kobiety. To zamurowanie tak w tym, jak i dopiero co wyżej przytoczonym wypadku, panny pod kaplicą przywodzi na pamięć istniejący dawniej w Danii zwyczaj grzebania przy ołtarzu żywego jagnięcia, aby ołtarz stał trwale.

Najwięcej jednak świadectw i pamiątek tego pogańskiego zwyczaju przechowuje się u Słowian naddunajskich w pieśniach ich i powieściach. O założeniu miasta Detyńca jest — według Popowa — podanie, że Słowianie, mając zamiar nowe miasto nad Dunajem budować, przed wschodem słońca wysłali wybranych z ludu, aby pierwszego spotkanego chłopca pochwyciwszy, do fundamentów nowej budowy zamurowali. I ztąd miasto to nosi nazwę Detinec. O innym, podobnie smutnem zdarzeniu, wspomina pieśń przytoczona w zbiorze Wuka Stefanowicza, a dotycząca założenia zamku Skadra (Skutari). W objaśnieniu do tejże pieśni dodaje Stefanowicz, że po dziś dzień trwa jeszcze u Serbów przesąd, jakoby nie można rozpocząć żadnej wielkiej budowy, nie zamurowawszy w niej kogoś, zwłaszcza dziewczyny. Jest jeszcze mniemanie, że nie jest rzeczą konieczną zamurowywać człowieka — wystarczy zamurować jego cień, a potem on sam wnet umrze. Dlatego też każdy stroni tam od takich miejsc, gdzie świeże wznoszą się mury.



Oczywiście dobroczynny wpływ chrześcijaństwa oddziałał skutecznie na to urojenie ciemnoty, ale gdy go od razu wykorzenie nie mógł — najpierw je złagodził, a później dopiero z postępem czasu tak go we wszystkich chrześcijańskich krajach wypenił, że tylko pamięć zaledwie po niem pozostała. Gdy (jak to powiedzieliśmy już wyżej) w Danii pod ołtarze kościelne zamurowywano jagnięta — to w Czechach — nie tak stosunkowo dawno, przy burzeniu bramy miejskiej w Litomierzycach, natrafiono w murze na małe zagłębienia, w których na gniazdach, widocznie ręką ludzką zbudowanych, znaleziono po kilka kurzych jaj. Tak więc w pierwszym, jak i drugim wypadku, ofiarowano życie innych stworzeń — zamiast ludzi: w pierwszym widome życie jagnięcia, w drugim ukryte życie kurczęcia. Prócz tego istniał jeszcze zwyczaj symbolicznego zamurowywania, zachowywany zwłaszcza przy budowie kościołów. Polegało ono zaś na tem, że, albo zamurowywano próżną trumnę, albo umieszczano w murze wizerunek dziecięcia, wyciosany w kamieniu. Jest to już, jak widzimy, o wiele niewinniejszy zwyczaj, nie przyprawiający o śmierć ani człowieka, ani zwierzęcia — przypominający atoli w całej swojej grozie dawny zabobon. Taki kamienny wizerunek, przedstawiający dopiero co urodzone dziecko — znajduje się w murze kościelnym niedaleko ołtarza w klasztorze tepelskim.

W Budziejowicach, w kościele pijarskim, na pierwszym słupie po lewej ręce, wprost kaplicy św. Małgorzaty, znajduje się również postać dziecięcia leżącego w poduszce, lew i jabłko — wszystko wyciosane w kamieniu. Z trudnością odczytać dający się napis u góry: Venceslaus — wskazuje, że jest to wyobrażenie Wacława II. syna króla Ottokara II. założyciela tegoż klasztoru. Trudno również odgadnąć, czy Ottokar chciał w ten symboliczny sposób ofiarować jedyne go syna Bogu, aby Ten świątynię zachował, czy też uczynił to tytułem wdzięczności za to, że pierwsza jego małżonka Małgorzata — została matką po dłuższem dopiero z nim pożyciu małżeńskim.

Dzisiaj nie mało już wieków przeminęło od czasu, jak i takie nawet symboliczne zamurowywanie z użycia wyszło — ale — jak widzimy — ostatnie pozostałości tego przesądu — odpowiednio do postępu czasu zmodyfikowane, przechowują się dotąd nie tylko u Słowian, ale u wszystkich bez wyjątku prawie narodów Europy. Gdzie tylko nowa powstaje budowa — w kamień węgielny zamurują różne pieniądze; wprawdzie dzisiaj twierdzi się, iż czyni się to na pamiątkę tylko — jednakowoż w myśli pierwotnej jest to ofiara, złożona ziemi w tym celu, aby nie była budowie przeciwną



i zapewniła jej pożądaną trwałość. Że to przypuszczenie jest prawie pewnikiem, dowodzi zachowany gdzieś w Czechach zwyczaj zagrzebywania pod fundamentami budowli nie tylko pieńędzy, ale i artykułów żywności, co przecież dla pamiątki służyć nie może. Owszem, zwyczaj ten da się porównać ze zwyczajem, praktykowanym w Czechach w wigilią Trzech Króli, rzucania do studni pokarmów, lub też zwyczajem praktykowanym w okolicach Myślachowic (powiat chrzanowski, W. Ks. Krakowskie) rzucania chleba i soli św. Agaty na dno nowo wykopanej studni. U Słowaków istnieje zwyczaj rzucania pokarmów do rzek na wiosnę; Rusini zaś rzucają w czasie pożaru w ogień wielkanocne jaje, a w Estonii żywą kurę — celem ugaszenia pożaru.

U germańskich narodów istnieje przesąd, że ziemia żąda ofiary nie tylko przy zakładaniu budowli, ale także po jej wzniesieniu. Taką ofiarą pada zawsze ten, kto pierwszy nowej budowli użyje podług jej właściwego przeznaczenia. Dlatego to wielu wzbrania się przejść po nowym moście, lub przekroczyć próg nowego domostwa — aby wskutek tego w ciągu roku nie umrzeć. Ażeby zaś od podobnego nieszczęścia zasłonić się — puszcza się na nowy most, albo do nowego mieszkania psa lub koguta, aby te zwierzęta były ową ofiarą, jakiej ziemia żąda. Nieszkodliwy ten przesąd dowodzi, że rzeczywiście praktykowano niegdyś zwyczaj ofiarowywania ludzi ze względu na ukończoną budowlę — a podanie serbskie o zamurowaniu cienia pozwala przypuszczać, że zamuroywano tam niegdyś żywe osoby.

Nie ma dotąd śladu, aby podobny przesąd, dotyczący ukończonych już budowli, istniał u Słowian. Natomiast zachodzi pytanie, czy zwyczaj zamurowywania ludzi do fundamentów budowli — był zwyczajem u Słowian rodzimym, czy też nabytym? Jeżeli weźmiemy na uwagę, że smutne pamiątki tego przesądu znajdujemy u niektórych tylko plemion słowiańskich i to tych właśnie, które najdalej na zachodzie i południu mieszkając, z obcymi ludy w ciągłych pozostawały stosunkach; z uwagi, że za Karpatami, na całej tej olbrzymiej przestrzeni ziemi, nigdzie śladu nawet takiego przesądu nie znajdujemy — przychodzimy do wniosku, że podobny zabobon na słowiańskim gruncie wzrósć nie mógł. A zresztą: najdawniejsi dziejopisarze, jak: Herodot, Jornaudes, Prokop i w. i. zgodnie podają, że Słowianie żadnych kamiennych budowli nie posiadali, ale, żyjąc w ziemi lesistej, budowali sobie mieszkania drewniane, które w razie potrzeby łatwo mogli porzucić i na innem zbudować miejscu. Nawet największe słowiańskie miasta, twierdze i wieże — a potem kościoły były



budowane z drzewa. U nas i u Czechów taki kamienny most, należał do tak niezwykłych osobliwości, że o nim w całym kraju opowiadano i śpiewano. A gdy u nas dzisiaj jeszcze mnóstwo jest wsi, w których ani jednego nie dałoby się znaleźć murowanego budynku — okoliczność, że mur był dla Słowian przez długie wieki czemś zupełnie obcem, zdaje się najmniejszej nie ulegać wątpliwości. A ponieważ przesąd, o którym mówimy, dotyczy jedynie murowanych budowli, bo i wyrażenie zamurować udowadnia, że nie może być ono przy drewnianych budowlach zastosowywanem, więc rzeczony przesąd uznać musimy za zupełnie obcy. Łatwiej przyjdzie nam teraz dowieść — gdzie szukać mamy początków tego nieludzkiego przesądu.

Sztuka budowania z kamienia przybyła do Słowian od Greków, Rzymian i — Niemców. („Od Niemców za Kazimierza Wielkiego mury w Polsce nastały i Niemcy dopiero mury w Polsce rozmnożyli. — Łukasz Górnicki).

I najpierw dostała się Serbom naddunajskim, Słowakom, Morawianom i Czechom, u których właśnie wspomniany zabobon znajdujemy. Nie ulega więc i to najmniejszej wątpliwości, że pierwsi murarze, przybywszy z obcych do słowiańszczyzny krajów — przynieśli ten haniebną przesąd zamurowywania ludzi w fundamenta budowli, które z tego powodu miały być silne i trwałe. Ażeby zwyczaj taki zamurowywania chociażby nie ludzi, ale zwierząt tylko, miał kiedy istnieć w Polsce — nie ma na to nigdzie dotąd śladu ani w podaniach, ani wyobrażeniach ludu naszego. Natomiast Ludwik z Pokiewa, w dziele: „Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów“ — pisze:

— Uważałem, że kiedy cieśla zakłada młyn wietrzny, wykopawszy dół na słup fundamentalny, czeka czasem długo, nie zakopując go. Spytany przezemnie, co za przyczyna tego, odpowiedział, że trzeba czekać, jaki głos z której strony da się słyszeć, taka też istota wkrótce życiem przypłaci. Przy podobnych więc przedsięwzięciach czekają cieśle nim pies zaszczeka lub kogut zapieje, a jeżeli dają się słyszeć głosy ludzkie albo bydłce, nie zakopują fundamentów i cieśla w tej chwili nakazuje wszystkim milczenie. Co się powiedziało o młynie, to robią przy zakładaniu wszystkich budowli, powiadając, że nie można inaczej domów zakładać, jak na głowę czyją...

A. Moszyński w dziele swem: „Podróż do Prus, Saksonii i Czech“ — (Wilno 1844.) przytacza podanie o stawie czechowskim o pół mili od Knyszyna odległym, że ten z rozkazu Twardowskiego przez czarta wykopanym został. W grobli jego atoli czarownica,



zakopała dwoje bliźniąt wiezionych od chrztu, na to, aby grobla ta przetrwać mogła wieki. Nie może być, aby i u nas w Polsce nie znachodziły się tu i ówdzie pojedyncze, chociaż rzadkie może podobne przykłady. Należałoby tylko sięgnąć do podań naszego ludu; — dla nauczycieli ludowych, kapłanów i ludzi do pracy w tym kierunku chętnych, stoi odłogiem jeszcze to pole — może nie bardzo urodzajne, ale bardzo — wdzięczne!

*Stanisław Polaczek.*



## Szczegóły z gwary ludowej.

(OKOLICA ANDRYCHOWA).

Beło, bełko, kałuża, struga, mały stawek. — Mám przy chałpie małe bełko i ze nieogrodzone ziandar zapisał mnie na stráf.

Bezkurdyjá, bestya.

Cistka, ciźba. — Nie mieliście ta cistki w piwnicy (na Kalwaryi).

Chłodnica, febra.

Do wojska stajać, do asenterunku. — Stajał trzeci ráz do wojska i puścili go.

Iment, do imentu, do szczętu. — Chałpa sie spáliła do imentu.

Karple, karpie. — Matsia stráśnie na niego seredzili za te karple.

Krupka, krupecka, skrzynka, pudełeczko. — W ty krupecce som jaja.

Mierzki, mier-zki, obmierzły. — Takie ci wom to mioso było tuste, az mierzkie.

Moli, moli! prędko! — Lećcie raźno, moli! moli!

Niekwieje, niechwieje, głupestwa. — Wás sie tam zawdy trzymajom ostomajte niekwieje!

„Obrać się za dziada, przebrać się za dziada.

„Odsocić, odetkać dziurę. — Jak sie „odsoci dziuro, to sie wy-leje.

„Oskidać, coś rozrzucić na wsze strony. — No, przypátrzcie sie, ta bezkurdyjá „oskidął moko!



„Ostomajty, rozmaity.

Piełoń, piołun. — Wódka z piełoniem jest „ostrá.

Pská mu sie, kicha (nosem). — Jak sie wám tez to pská!

Rzomnie, dość dużo. — Jes ta tygo rzomnie!

Scypa, kawałek. — Tomi ziomniákami obsadzi scypto pola.

Seredzić, karcić kogoś słowy.

Sorsoń, szerszeń.

Na spodku lezeć, leżeć czemś (kimś) przywalony. — Já byk ta niekciál na spodku lezeć.

Ta, jak, tak, jak.

Usnachtywać, kręceniem się przeszkadzać komuś w pracy. — Te raki hobelskie, wiecnie mi usnachtujom!

Wileć, przewlekle chorować. — Ton Kojber, co hangluł sianem, był strasnie fałesny, wilál, wilál, az mu sie zmarło. (Ten Kolber, który handlował sianem, był chorowity, chorował, chorował, aż mu się zmarło).

Wonsoc mnie opásáł, boli mię w pasie.

Wsocić, wetkać kołek w ziemię. — Wsociuł kolecek do ziomie.

„Ociec nieboszcycek lezeli na katafálu.

Pana Macieja wieźli na karabinie (karawan).

Kumotrze, usanujmy sie! (Jest to zachęta do picia).

Hej, chłopcy, zróbcie ta co żydowi na paskudo (coś złośliwego).

E, to nie był złodziej, ino jakoś paskuda (mały złodziej).

Zaskrabáj ta patycka i „oświéc! Znadzom go wszyjścy. Ja, pán kiela ludzi nasyk znadzom (znają). Moja baba jes takigo ździrbu, że choćby niewiedzieć co zjadła, to sie nie upasie.

Wynotwić, znotwić, zmýśleć coś na kogoś. — U nás ta hnet jedon na drugigo wolaśco znotwi.

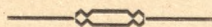
Zbele, szczeble u drabiny.

Zmionć, stłuc. — Zmioni mu stół, „okna, nácánek u kolébki. (Połamali),

Znalazi się, odnajduje się rzecz zagubiona. — A no pomaluśku wszystko się znalazzi.

Pójdze jaw! Hankou, Maryskou! (Vocativus). Ziomia sie gasi. (Wapienna ziemia po suszy, gdy deszcz pada). Pińć razy był w majestrácie i piśál komenderowany list (Trojakowa mówiła o swym synie). Tak sie ś niom pilandziła. Z Inwałdu. (Łysoniowa z Inwałdu mówi o majstrowej, że zbyt łagodnie obcho-dziła się z jej synem). Takem sie zahalatała. (Lipowska z Boru w Inwałdzie), t. z. tak wiele miałam zajęcia. Ratawina pu-ściła mu sie z tygo boláka. (Witkowska z Inwałdu mówi o ma-tery z wrzodu).

*Szymon Gonet.*





## O naśladowaniu śpiewu słowika.

W rozmaitych językach znajdujemy różne naśladowania śpiewu słowika, które są bądźto wytworem poetów lub badaczy, albo też są własnością ludu wiejskiego.

W śpiewie słowika odróżniają około dwudziestu zwrotek. Bechstein, Nauman i inni próbowali śpiew ten oddać w zgłoskach i słowach. Jedną z takich próbek, przetłumaczoną przez Dupont de Nemours na język francuski, jest następująca:

### Schemat śpiewu:

Tiuu, tiuu, tiuu, tiuu  
Spe tin zgua; i li quatirra quati  
Quorror pipi  
Tiô, tiô, tiô, tiô, tix, ziâ, ziâ, ziâ quoti  
Gutio, gutio, gutio, gutio.  
Zqûo, zqûo, zqûo, zqûo gitiqua irrha kati,  
Ze, ze, ze, ze, ze, ze, ze  
Quorror tiu zqua pipiqui  
Dlo dlo dlo dlo dlo dlo dlo  
Qui trrrrrrtz. Quor quolti quiuti quoti pi qui  
Didel idel idelideli di  
Lü lü lü lü ly ly ly ly li li li  
Quio didl lili quirro quirro quirro quêti!  
Quiti quorisqua pizipiti  
Gia, gia, gia, gia, gia, gia, gia, gia ti  
Gi gi gi io io io io io io io gi,  
Lü ly li le lä la lö lo di di io gia  
Quior zio zio zio pi.

### Tłumaczenie na język francuski:

Dors dors dors dors dors dors, ma douce amie,  
Amie amie  
Si belle et si chérie  
Dors en aimant  
Dors en couvant  
Ma belle amie;  
Nos jolis enfans  
Nos jolis, jolis, jolis, jolis, jolis  
Si jolis, si jolis, si jolis,



Petits enfans  
Mon amie  
Ma belle amie,  
A l'amour ils doivent la vie  
A tes soins ils doivent le jour  
Dors dors dors dors dors dors, ma douce amie  
Aupres de toi veille l'amour  
L'amour,  
Aupres de toi veille l'amour.

Mickiewicz również starał się o oddanie głosu słowika, dbając jednak przy tem bardziej o piękną budowę zwrotki, niż o wierne naśladownictwo. Mam tu na myśli wiersz do Bohdana Zaleskiego:

„Słowiczku mój! a leć a piej!  
Na pożegnanie piej  
Wylanym łzom, spełnionym snom,  
Skończonej piosnce twej!

Słowiczku mój! twe pióra zzuż,  
Sokole skrzydła weź!  
I w ostrzu szpon, złoto — stron  
Dawidzki hymn tu nieś!

Bo wyszedł głos, i padł już los,  
I tajne brzemie łał  
Wydało plód! i stał się cud!  
I rozraduje świat!“

Bechstein (Naturgeschichte der Stubenvögel) podał śpiew dobrego śpiewaka, Nauman zaś próbował odtworzyć śpiew złego śpiewaka:

Dobry śpiewak:

Tiū tiū tiū tiū spe tiū sqa tiō tiō tiō tiō tiō tiō tix qutio qutio  
qutio zquo zquo zquo zquo tzü tzü tzü tzü i t. d.

Zły śpiewak:

Ih ih ih ih wati wati wati wati dwati quoi quoi quoi quoi quoi quoi  
ita lü lü lü lü lü lü lü lü wati wati wati i t. d.



Prócz tych różnic istnieją także różnice w śpiewie słowików zależne od okolic. Bechstein podaje śpiew węgierskiego, czyli wiedeńskiego słowika i odmienny od niego śpiew słowika polskiego:

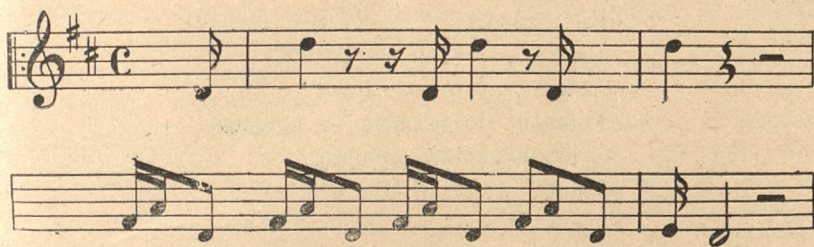
Wiedeński słowik:

Quepicktiaz zerrrrrrrrrrrtez  
Jakob Jakob Jakob  
Quoarek quoarek quoarek  
Tott tott tott tott tott  
Philipp Philipp Philipp.

Polski słowik:

Tzerrrrrrrrrrrrrrrtzek  
Dawid Dawid Dawid Dawid  
Zorror zorror zorror  
Zicka Zicka Zicka  
Dobriluck Dobriluck Dobriluck.

Wundt w „Völkerpsychologie“, przytaczając śpiew słowika podług Bechsteina, dodaje od siebie, że różnice w śpiewie polskiego i niemieckiego słowika pochodzą od wpływu języków polskiego i niemieckiego. Jak jednak wyglądało naśladowanie śpiewu słowika w języku polskim, które słyszeć musiał Bechstein, trudno dociec, gdyż zostało ono prawdopodobnie zmienione przez Bechsteina z powodu nieznamości polskiego języka i jego pisowni, tak, że gdyby nie jeden wyraz „dobri“, nie wiedzielibyśmy, że mamy do czynienia z językiem słowiańskim. Wundt dodaje nadto nuty do śpiewu słowika:



Najlepszem jednak naśladowaniem śpiewu słowika niezaprzeczenie jest dyalog ruski, rozpowszechniony na Pokuciu i Podolu w rozmaitych wariantach. Najdokładniej znają go w powiecie śniatyńskim, gdzie też słyszałem i spisałem go we wsi Trościańcu. Do wyjaśnienia słów śpiewu słowika służy następujące podanie, które przytaczam w polskim przekładzie:

Dawno — dawno to już było, kiedy słowik miał tylko główkę. Poszedł on na chram (prażnik), ale nie mógł jeść nie mając tułowia<sup>1)</sup>. W tym kłopotcie spotkał się ze swoim kumem kleszczem,

<sup>1)</sup> „Zadu“ w ruskim języku.



i mówi: „Kumie kleszczu, pożyczcie mi tułowia, bo nie jeść nie mogę, a jak będziemy wracać z chramu, to go wam oddam.

Idzie słowik z chramu, a kleszcz czeka już na drodze ażeby odebrać tułów — ale słowik idzie — i uważa dobrze, ażeby się nie spotkać z kleszczem, gdyż tułów bardzo mu się przydał.

Kleszcz czeka — czeka, czeka — i nie może się doczekać, ażeby mu słowik oddał jego własność. Idzie więc do chaty słowika i prosi: „Ej! — Kumie słowiku, oddajcie mi tułów!“ Ale słowik zakrzyczał: „A czy ja brał u ciebie? — czy może chodził do twojej chaty i prosił? — Nie! — My spotkaliśmy się na drodze i ty mi zrobiłeś wygodę i sam mi go dałeś. — Zresztą — jak masz siłę, to odbierz, a ja ci go nie oddam“. Na to odpowiedział mu kleszcz: „Czekaj słowiku! Ty mądry ptaszku! — Siłą, ja nie nie zrobię i nie odbiorę od ciebie, ale przyjdę w nocy i okradnę. — Nie taki ja głupi — jak ty mądry!“ Odrzekł słowik: „Ja tułów przypnę nóżkami do gałęzi a główkę zwieszę, to i nie oderwiesz, — jeszcze narobię krzyku i psami cię wyszczuję“.

W nocy — przyszedł kleszcz — targnął słowika i chciał odebrać tułów. Słowik wzdrygnął się — zastraszył i zaczął krzyczeć:

Kum kliszez — kum kliszez

Byjte — byjte

Cipom, cipom

Kum kliszez

Ćwihū — ėwihū — ėwihū <sup>1)</sup>

Łowit — łowit — łowit

Potokom — potokom — potokom

Zabihāj, zabihāj, zabihāj

Widty, widty, widty, widty

Tudā — tudā — tudā — tudā

Za nym, za nym, za nym, za nym

O! tuj, tuj, tuj, tuj, tuj

Bery, bery, bery, bery, bery, bery.

Od tego czasu słowik nie sypia w nocy, a biedny kleszcz chodzi bez tułowia.

*Dr. Mieczysław Grochowski.*

---

<sup>1)</sup> W wyrazach, w których akcent w języku ruskim różni się od akcentu polskiego, to jest nie pada na przedostatnią zgłoskę, samogłoska akcentowana oznaczona jest w ten sposób (—).

---



## Rozmaitości.

### PRZYCZYNEK DO „SZEWCZA-KRAWCA“

(„Lud“. 1903. str. 59.).

**Herb szewski.** P. Szczurowski, majster kołodziejski w Podgórzu opowiada chłopcom o herbie szewskim w r. 1878. co następuje:

„Wielkie łajno krowie, w nie wbitych siedm szczecin, a na każdej szczecinie wesz koziołka maga“.

**Wybór burmistrza w Czychowie.** O wyborze burmistrza w Czychowie jest bardzo szpetna dykteryjka, w której wesz główną odgrywa rolę. Po wyborze rajców miasta, z których każdy ma wola (narośl) u szyi, rajcy, by uniknąć wszelkiej osobistej zazdrości, dokonują wyboru burmistrza w następujący sposób: koło stołu radzieckiego zasiadają wszyscy, oparliszy się wolami o stół. Jeden z nich przynosi wesz, uwiązaną na żelaznym łańcuchu i stawia ją na środku stołu. Rajcy niecierpliwie mają w nią wzrok utkwiony, gdyż któremu z rajców na wół owa wesz wylezie, ten jest obrany ojcem miasta. — O tem opowiadał mi p. Marcin Bujak, kontrolor podatkowy w Andrychowie, zaznaczając, że tę dykteryjkę słyszał, gdy uczęszczał do gimnazjum w Bochni.

*Szymon Gonet.*

**Podania o śpiącym wojsku.** Znane są liczne legendy o śpiących rycerzach, ukrytych, czy to na pograniczu od Węgier w Babiej Górze, czy w jaskiniach Kościeliskiej doliny lub we wnętrzu góry pod Maławami. Również na wzgórzach wsi Godurowa i Dzierżanina w Poznańskim, słyszał o nich Józef Chociszewski i zamieścił w „Sybilli Polskiej“, wydanej w Poznaniu 1877 r. (str. 149—158.). Zebrał o nich nieco wiadomości Weryha w „Wiśle“ (III. str. 845. do 850.); posłużyły one za tło do fantastycznej opowieści Andrzeja Stopki p. t. „Rycerze śpiący w Tatrach“ — i Romanowi Zmorskiemu do wysnucia pięknego poematu o „Wieży siedmiu wodzów“.

Rozmaicie ich lud nasz nazywa: „wojskiem Bolesława Chrobrego“ w Tatrach, „żołnierzami św. Józefa“ w Maławach, lub prosto „wojskiem śpiącym“, jak n. p. w Poznańskim. Na Śląsku najczęściej mianują „wojskiem św. Jadwigi“ — owej bogobojnej małżonki Henryka Brodatego, księcia Wrocławskiego, której modłom błagalnym przypisywano raptowne cofnięcie się dziczy pogańskiej z pod Lignicy. Zwykłym motywem tych legend, iż rycerze owi spoczywają snem kamiennym, ukryci w jaskiniach górskich lub innych podziemiach. Zbudzeni pytają: „czy już czas?“ aby wystąpić do walki za wiarę świętą.

Podobną opowieść słyszeliśmy w tym roku, we wsi Czarnowie pod Kielcami, z ust miejscowego włościanina. Pod drogą wiodącą z Przedborza do Staszowa — mówił on — jest loch długi, do



którego wejście odkryto takim sposobem: Raz chłop usłyszał dzwonięcie wydobywające się z podziemi na przyległej jego domostwu łące. Zaciekawiony opowiedział o tem swej żonie i razem zaczęli kopać. Gdy natrafili na drzwi żelazne i otworzyli je, ujrzeni staruszką, który dzwonił. Ten nakazawszy im milczenie, poprowadził wąskim podziemiem do szerszego lochu, gdzie, z wielkiem zdziwieniem, spostrzegli całe szeregi śpiących wojaków. Po jednej stronie spoczywali oni na ziemi przy ułożonych w kozły strzelbach — była to piechota; z drugiej zaś strony drzemała kiwając się na koniach — konnica. W pomroce panującej w podziemiach, chłop nieostrożnie potrafił jednego z rycerzy, ten obudził się i zapytał: „czy już czas?“ Staruszek z dzwonkiem obejrzał się, zgromił chłopą, że śpiących pobudził, a wojaka uspokoił zapewnieniem, „że jeszcze nie czas“. Gospodarz wraz z żoną musieli wyjść z podziemia i przyrzec, że nikomu o tem co tam widzieli, opowiadać nie będą. Lecz gadatliwa kobieta nie potrafiła ukryć tajemnicy, skoro wszystkim jest wiadomem, że oglądali tam całe beczki pieniędzy złotych.

Na zapytanie, czyje to wojsko? opowiadający upewniał, „że wojsko to św. Jadwigi“ — a na co czeka? — „na wojnę“...

Podania te o rycerzach św. Jadwigi, sięgają aż po rzekę Pilicę — gdyż według opowieści ks. L. Pankowskiego — ludzie starzy utrzymują, że na górze Chełmskiej miał być zamek królowej (tak!) Jadwigi, a jej wojsko dotąd jeszcze ukrywa się we wnętrzu góry. Antoni Skora, ze wsi Leonowa, gotów przysięgać, że widział pod górą musztrujących się o zachodzie słońca żołnierzy. („Tydzień Piotrkowski“ VII. 2.). Dalej jeszcze, za Wisłą — bo pod Józefowem Ordynackim, pokazują wzgórze — a na niem — co rzecz osobliwsza w tych stronach, mnóstwo kamieni narzutowych. Olbrzymie te głazy tworzą kręgi i są zapewne śladami cmętarzyska pogańskiego. Lud jednak utrzymuje, że kamienie owe, to śpiący wojownicy, oczekujący również wezwania do walki.

*Michał Rawicz-Witanowski.*

**Błogosławienie owsa** w święto św. Szczepana Męcz. nie jest w całym Kościele powszechne; zachowuje się w samej tylko Polsce i w przyległych krajach słowiańskich, na Śląsku i w Czechach. Dlaczego zaś dzień św. Szczepana naznaczono na ten obrządek, trudno zbadać. Niektórzy domyślają się w owsie jakiegoś symbolu męczeństwa i do niedawna był zwyczaj, że na wychodzącego księdza rzucano poświęconym owsem, naśladując niby rzucanie kamieniami na świętego męczennika. Takie tłumaczenie nie ma jednak żadnej faktycznej podstawy. Skądże bowiem właśnie owies ma oznaczać kamienie? Raczej trzeba się tu domyslać jakiego zwyczaju, który wpłynął na ustanowienie samej benedykcji. Ks. Kito-wicz opowiada, że w tym dniu czeladź odchodziła ze służby („na św. Szczepan, każdy sobie pan“). Że zaś służbę wynagradzano w naturze, a po największej części pewną miarą owsa, służba chcąc, by Pan Bóg tej „wysłudze“ pobłogosławił, zanosila ją do kościoła.

*Wincenty Badura.*



**Świtez** swoją fabułą przypomina legendę o św. Urszuli z towarzyszkami. Czytaliśmy w którymś z jej żywotów, że kiedy dowiedziała się o rozkazie króla zwycięscy, iż wraz z dziewczętami, z którymi wzięto ją w niewolę, mają być wydane w ręce barbarzyńskich żołdaków, padła na kolana błagając Boga, „by je od hańby ocalił“. Zresztą, jak w balladzie Mickiewicza. Bóg modlitwy wysłuchuje, rozstępuje się ziemia, a woda zalewa to miejsce, w którym do dziś ma istnieć jezioro.

Wincenty Badura.

**Potrójna procesya** w czasie rezurekcyi obchodzi się tylko u nas. Zwyczaj ten sięga odległych wieków Kościoła polskiego tak, że trudno wyrzec, kto i kiedy go wprowadził. Dość, że przez późniejsze synody został potwierdzony i dziś mało kto zauważa w tem różnicę pomiędzy powszechnymi obrzędami kościelnymi.

Nie musiało to być bez powodu, lecz jakiby był, zbadać niepodobna. W nabożeństwie wielkosobotniem jest wiele wierszy, które się trzykrotnie powtarza. Ma to oznaczać potęgowanie danej prośby, czy uczucia, może więc i potrójna procesya miała przedstawiać wzrost radości. Chociaż znowu przesąd do dziś dnia powszechny między ludem, że czarownica trzy razy procesyi nie obejdzie, każe się domyślać czego innego, mianowicie, że zwyczaj ten powstał na tle średniowiecznych ordaliów; z drugiej zaś strony fakt, że Kościół przy ustanawianiu obrzędów uwzględniał zwyczaje pogańskie ludów, uświęcając je swym duchem, daje pewność analogicznego związku.

Wincenty Badura.

**Błogosławienie ziół** w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny stało się powodem, że tej uroczystości nadano nazwę Matki Boskiej Zielnej. Jak ta nazwa, tak i ten obrządek jest polski, względnie słowiański. W rytuale kościelnym nie ma nawet podobnej benedykcyi, a przepisana na ten dzień odnosi się do nowych owoców. Obrządek bowiem taki jest w kościele zaprowadzony jeszcze w w. III. (*Catol. Rit. T. 2.*), chociaż nie wszędzie w jednym czasie to błogosławienie się odbywało. I tak, w krajach południowych miało miejsce w dzień Wniebowstąpienia i 6. sierpnia (błogosławienie winnych jagód), w Polsce dopiero 15. sierpnia ze względu na późniejsze żniwa. Ze zbożem lud przynosił także zioła, jakby na podziękowanie Bogu, że je stworzył na lekarstwa i wszelkiego rodzaju użytek. Ziół tych przybywało coraz więcej, aż wreszcie zastąpiły one w zupełności zboże, którego dziś dodaje się zaledwie parę żdźbeł.

Musiało na to jednak wpłynąć coś realniejszego. Oto wedle najdawniejszego podania po śmierci N. Maryi P. apostołowie dnia trzeciego ciała Jej w grobie nie znaleźli, tylko same zioła i kwiaty, i ten fakt chciał lud polski uwzględnić, zwłaszcza, że te zioła i kwiaty są symbolem Matki Bożej: *flos campi*, *lilium covallium*, i Jej cnót: *dedit odorem suavitatis*.

Wincenty Badura.



**Kolacya** (*Collatio*) było to u dawnych chrześcijan czytanie duchowne, na które zbierali się wieczorem. Po tem czytaniu pozwolono im iść na posiłek i posiłek ten nazwano także *collatio* (*Berger dict. theol. carême*).

Wincenty Badura.

**Leczenie wścieklizny.** W powiecie Sanockim mieszka stary obywatel, który po ojcu swym odziedziczył przepis sposobu zapobieżenia wściekliwości u psów pokąsanych przez zwierzę chore na wodnistą. Postępuje się w sposób następujący. Słowa

*Zna + Kaza + Kira + Kazanna + Faranna + Raaach + + +*

należy wypisać na kartce cienkiego papieru, zagnieść z chlebem na gałkę i tę w ciepłym maśle zmaczaną dać psu zjeść; tego psa trzeba przedtem trzy razy w wodzie skąpać. — Przepis pochodzi z roku 1800-go.

„Przegląd weterynarski“ Rocz. XVII. (1902) str. 197.

**Wiejscy lekarze.** Wiadomą jest powszechnie rzeczą, jak słabe zaufanie ma lud nasz do lekarzy-medyków, z drugiej znów strony, z jakim zaślepieniem daje się powodować samorodnym „doktorom“ wiejskim. Ci pierwsi źli też są na swych „kolegów“, że im psują interes, denuncyjują na każdym kroku. Oni, otoczeni ogólnym współczuciem ludu i aureolą męczeństwa idą do więzienia, lecz i na potem choć potajemnie nie zaprzestają leczyć.

Lud zwie ich pospolicie wróżami, nie dlatego, żeby był przekonany, jakoby oni posługiwali się jakimi środkami czarodziejskimi, lecz poprostu ze względu na skuteczność kuracyi, niejednokrotnie w wypadkach, gdzie pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. W wielu miejscowościach miałem aż nadto sposobności przypatrzeć się tym stosunkom i takie wypadki jako fakta skonstatować. A ci wróżowie, cóż to nieraz za indywidua z pod ciemnej gwiazdy! To też trudno sobie było wytłumaczyć w jakiś sposób tę ich nadzwyczajną znajomość. Mówię tu o takich, którzy chorób nie zażegnują, bo i lud już w to coraz więcej zaczyna nie wierzyć i nie wierzy, ale o tych, co swym pacjentom zapisują recepty. Śmiech zbierał, kiedy się najniemożliwsze absurda czytało w postaci owych recept. Za nic wszelkie tłumaczenia, chłop z receptą szedł do apteki, a lekarstwo, które przynosił, choremu pomagało.

Starałem się tę tajemnicę odkryć w aptece, co mi się też udało. Ktoś z podobną receptą przychodził żądając lekarstwa. Aptekarz kartkę odbiera, lecz niby od niechcenia i z ciekawości wypytuje się o objawy danej choroby, wreszcie daje lekarstwo pouczając, w jaki sposób ma być użyte. I w tem cała tajemnica. Aptekarz nie stosuje się bowiem do recepty przyniesionej, z której niejednokrotnie nic wyczytać nie można, lecz, jeśli nie może sobie wyrobić



pojęcia o chorobie, daje lekarstwo nieszkodliwe, a w przeciwnym razie stosowne, oczywiście starając się, by nie zwrócić podejrzenia. Wiedząc, że aptekarz sporządzający lekarstwa, zna je nieraz lepiej niż niejeden ordynujący lekarz, który je przepisuje, nie można się dziwić, że skutek ich bywa zbawienny. A wtedy sława takiego wróża rośnie, ludzie z dalekich stron schodzą się do niego, a prawdziwemu sprawcy jedyną nagrodą jest błogie wewnętrzne zadowolenie, że przynosi ulgę cierpiącej ludzkości. Na własną rękę leczyć nie może, lecz my ani pojęcia nie mamy, jak on pod tym pretekstem głównie ludowi wiejskiemu przychodzi z pomocą, oczywiście w skrytości przed okiem „wolnopraktykujących“.

Zdarza się też często, że kiedy taki aptekarz z pewnej miejscowości przeniesie się w drugą, ludzie po lekarstwa parę mil nieraz do niego idą, gdyż jego następcą, nie trzymając się powyższego systemu, nie może zadowolić klientów. Powiadają wtedy, że to jest aptekarz kiepski, że nie umie się wyznać na recepcie.

Co do samych wróżów, to oni sami o tem nie wiedzą, w jaki sposób się to dzieje. Chłop z lekarstwem do niego nie pójdzie, a choćby poszedł, to niewiele się pozna na jego jakości. Gdy się zaś zdarzy podobny wypadek, jak zmiana aptekarza, sam odsyła do dawnego.

Byłbym jednak niesprawiedliwym, gdybym lekarzy wiejskich całkowicie potępił. Tych są trzy kategorie: jedni oszuści z umysłu, drudzy ci, o których była mowa, trzecia zaś kategoria, to lekarze prawdziwi. Do tych ostatnich w pierwszym rzędzie należą chirurgowie, wobec których niech sobie głowy popiołem posypią dyplomowani, a także leczący sami różne słabości tak zewnętrzne jak i wewnętrzne własnymi środkami, głównie przy pomocy ziół. W Galicyi jest chłop (a może już i nieżyje), który wyleczył *morbum gallicum* w trzecim stadium.

W. Badura.



## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

„Wisła“, miesięcznik geograficzny i etnograficzny, wydawany z częściowej zapomogi Kasy im. Mianowskiego, pod redakcją Erazma Majewskiego. Tom XVI., z 20 tablicami i 64 rysunkami. Warszawa. 1902. 8-ka, str. XII. i 802.

Kiedy przed rokiem ogłosiłem ocenę „Wisły“, wywołała ona wielkie oburzenie, ale też zarazem bardzo pożądaną przezemnie skutek. Wystarczy porównać rocznik poprzedni z obecnie omawianym, ażeby spostrzedz poważną między nimi różnicę, wielki postęp w kierunku ulepszenia pisma, a zarazem brak niemal całkowity wad i usterek, jakie wytknąłem roczni-



kowi XV. Obecnie widoczna jest staranność redakcyi w doborze prac i materyałów surowych, dbałość o rozprawy syntetyczne z zakresu etnografii, krajoznawstwa i antropologii, a nakoniec i o to, ażeby materyał zapisany z ust ludu, odpowiadał wymogom nauki. Jednem słowem — postęp w każdym kierunku, ażeby tylko pismo postawić na stopie prawdziwie naukowej.

Uwagze nasuwa się najpierw praca Marka Gozdawy p. t. „Obszar dawnego powiatu Kamienieckiego“, stojąca w ścisłej łączności z dawniejszą rozprawą tegoż autora p. n. „Terytoryum dawnej ziemi Brzeskiej“, zajmuje się Kamieńcem litewskim w czasie, kiedy on stanowił samodzielny powiat, t. j. do pierwszej połowy XVI. wieku włącznie. Wylicza ona poczet dzierżawców-namiestników, a następnie zajmuje się poszczególnymi miejscowościami, jakie wchodziły w skład tego powiatu, opisem samego Kamieńca i czterech wójtostw, do niego przynależnych. — „Dział etnograficzny na wystawie rolniczo-przemysłowej w Lublinie w r. 1901“ został dokładnie opisany przez inicjatora tej części wystawy prof. Hieronima Łopacińskiego. Z uznaniem podnieść należy, iż zgromadzono na wystawie mnóstwo cennych okazów, na których — niestety — należyte rozmieszczenie brakło odpowiedniego miejsca, a z jeszcze większem tę okoliczność, że skutkiem rozesłania kwestyonariusza pozyskano cały szereg odpowiedzi, niejednokrotnie bardzo sumiennych i wyczerpujących. Te właśnie ostatnie uważamy za największy sukces wystawy, bo w ten sposób pozyskała nauka pewną ilość surowego materyału. Na pochwałę wreszcie redakcyi „Wisły“ należy dodać, że cały ten materyał został wydany w 3-cim zeszytcie omawianego rocznika. — P. E. Majewski podał trafne uwagi „Z powodu rozpraw antropologów germańskich na temat dziejów przedhistorycznych słowiańsko-germańskich“. Przytoczywszy referat Dra O. Monteliusa, wygłoszony w r. 1899 w Lindau, oraz dyskusyę, jaka nad nim wywiązała się, wykazał sprzeczności i tendencyjność uczonych niemieckich, nawet tej miary, co Virchov, i, co gorsza, nieścisłość w ich wywodach i brak koniecznego w badaniach naukowych krytycyzmu. A dowody, jakie na to podaje, są niezbite i niezaprzeczane.

Dr. Nadmorski w pracy p. t. „Połabianie i Słowińcy“ zajął się omówieniem literatury, jaka w ostatnich latach ukazała się w zakresie etnografii tych plemion, poczem szeroko rozpatrzył pewne właściwości słowińskiej i kaszubskiej gwary, oraz przytoczył umiejętnie i pracowicie ułożony słownik gwary słowińskiej, z objaśnieniami znaczenia poszczególnych wyrazów w języku polskim. — Strony językowej gwar ludowych tyczy się „Kwestyonaryusz do dyalektologii polskiej“ St. Szobera, który wyszedł też w osobnej odbitce. — Antropologii tyczy się prace Dra Wł. Olechnowicza „Kilka słów o typie polskim w ogóle, a lubelskim w szczególności“ i dokończenie rozprawy z poprzedniego rocznika „Rasy Europy i wzajemny ich stosunek dziejowy“, Dra J. Talki-Hryncewicza „Słów parę ze stanowiska antropologii w kwestyi pochodzenia Słowian“, w której autor staje na odmiennem stanowisku od badań prof. Potkańskiego, oraz tłumaczenie francuskiej pracy M. Zaborowskiego p. t. „Słowianie pod względem rasy i ich początek“. Do rzędu prac syntetycznych zaliczamy w końcu H. Paprzycy „Poglądy religijne przodków naszych“, oparte na kronikach i dyplomatach z przed XVI. wieku. Z pracy tej dowiadujemy się o bogach pogańskich, dyabłach, opętaniu ludzi przez moc czartowską



i o czarownicach. Rzecz cała, napisana nadzwyczaj sumiennie, wykazuje często nierozzerwalny związek między zabobonami średniowiecza a obecnymi u ludu naszego. — Artykuł H. Łopacińskiego p. t. „Dawne podziały administracyjne gubernii lubelskiej“ jest przyczynkiem do geografii historycznej i omawia podział gubernii za czasów pierwszego rozbioru Polski, z jakich części województw złożono nową całość powiatu politycznego, jak nakoniec ukształtowano ziemię lubelską po przyłączeniu jej do Królestwa Polskiego i jakie zmiany poczyniono później w latach 1842, 1844 i 1866. — Dalszy ciąg pracy Ignacego Radlińskiego p. t. „Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie“ ma bardzo mało wspólnego z etnografią.

Z pomiędzy materiałów surowych odznaczają się swoją objętością i wyczerpaniem przedmiotu zarysy etnograficzne: Zofii Staniszewskiej „Wieś Studzianki“, oraz Aleksandry Rumłówny „Z mili kwadratowej obszaru nad rzeczką Kossówką“. Obie one są pod każdym względem najlepsze. Reszta prac — to drobne przyczynki z rozmaitych gałęzi etnografii. Nie podobna ich tutaj szeroko omawiać. Na wymienienie zasługują prace, dotyczące się przemysłu, budownictwa ludowego i zmysłu jego w kierunku zdobniczym. A zatem: J. Brandta „Przemysł drobny w powiecie Biłgorajskim“, Al. Janowskiego „Nalepianki łowickie“ i ściśle z tym artykułem łączące się „Wycinanki“, Jerzego Warchałowskiego „Hafciarstwo ludowe w okolicach Ojcowa“ zilustrowała pięknie H. Stattle-  
równa, przyczynki do budownictwa podał H. Łopaciński w pracy „Okazy staropolskiego stylu budowlanego w Goraju i Wrzelowcu“. Zwyczajów i życia ludowego oraz jego twórczości umysłowej tyczą się prace: W. E. Badury „Żniwo w wioskach parafii Pobiedr i Krzęcin“, J. Milewskiej „Śpiewy dożynkowe“ i „Ucieszne opowiadania z Ciechanowskiego, Wł. Koźmiana „Kilka słów o mieszkańcach parafii Krzeszów“, I. Wołanowskiego „O szopce lubelskiej“ i M. Wawrzenieckiego „Wieś Prandocin“ i „Ze wsi Lelowie“. Poza tem jest jeszcze mnóstwo drobnych prac, dotyczących się przeważnie gubernii lubelskiej. — Dział „Poszukiwań“, który składają drobiazgi w pewnych ściśle oznaczonych kwestjach, jest bardzo skąpy.

Tak samo skąpy jest dział recenzyjny. I tu musimy z przykrością powtórzyć uwagę, wypowiedzianą już w zeszłorocznej ocenie, że Redakcja nie czyni należytego wyboru pomiędzy recenzyami. Nie rozumiemy bowiem, w jakim związku z etnografią zostaje ocena „Słownika czesko-polskiego“ Hory lub Vrehlickyego „Legenda o świętym Prokopie“. — Grupa „Drobiazgów ludoznawczych“ reprezentowana jest pięknie, tak samo dział „Różnych wiadomości“. — Strona techniczna wydawnictwa jest bez zarzutu. Na podniesienie i prawdziwą wdzięczność zasłużyła sobie Redakcja podaniem mnóstwa ilustracji, przedstawiających typy ludowe, budynki i t. p., bo żaden opis, choćby najdokładniejszy, nie da tak dobrego pojęcia o rzeczy, jak rycina. Kończymy życzeniem, iżby „Wisła“ już z tego poziomu nigdy nie schodziła, niechaj wzbija się w górę i zyska cały szereg gorliwych współpracowników na leżącej odłogi niwie ludoznawstwa.

*Dr. St. Zdziarski.*



**Kawczyński Maksymilian.** Folklor a historia literatury, pismo polemiczne, Kraków. 1903. W komisie księgarni G. Gebethnera i Sp., 8-ka., str. 29.

Broszura ta jest odpowiedzią na recenzję dwu prac prof. Kawczyńskiego, jaką ogłosił Dr. E. Porębowicz w „Pamiętniku literackim“. Abstrahując najzupełniej od samej polemiki, której zadaniem jest wykazać, że prof. Porębowicza „stanowisko naukowe jest opaczne, gorzej niż dyletanckie, wiadomości nie wystarczające, rozumowanie historyczne, zarzuty zawsze prawie na insynuacjach i przekręceniach pelegające“. uważam za stosowne zwrócić na niektóre ogólniejsze myśli prof. Kawczyńskiego uwagę, ze względu na ich doniosłość i najzupełniejszą prawdziwość.

Przedewszystkiem zatem nie można w żaden sposób posługiwać się tekstami ludowymi, spisanyymi w wieku XIX., w objaśnieniu utworów literackich wieków minionych. Bo najprzód niepodobna znaleźć dowód, że pewien motyw istniał kilkaset lat temu, co więcej, dowód, gdyby się go istotnie znalazło, byłby bardzo problematycznym i wątpliwym, gdyż tradycje ludowe rozszerzają się najrozmaitszemi drogami. Zwłaszcza opowieści ludowe rozszerzają się bardzo szybko: bądź to wędrując z kraju do kraju, przenoszone przez wędrownych robotników, bądź też, co często się zdarza, dostając się do ludu z druków ulotnych, jarmarcznych. Stąd też niepodobieństwem jest częstokroć oznaczyć, czy pewna powieść, naturalnie grubo zmieniona i przerobiona, jest wytworem fantazji ludowej, czyli też dostała się do ludu drogą inną, n. p. książkową? Zanim się tedy weźmie folklor do badania porównawczego z historią literatury, należałoby wprzód oznaczyć, w jakim okresie powstała dana pieśń lub powiastka.

Nakoniec niech mi wolno będzie, przyklaskując najgoręcej temu pogładowi szan. autora, wyrazić pewną prośbę, nie w swoim tylko imieniu, bom jest nieznanym zupełnie prof. Kawczyńskiemu, iżby groźby, wyrażonej w końcowym ustępie swego pisma, cofnięcia wszystkich złożonych w Akademii prac, nie wykonywał. Uznanie, jakie go spotkało od obcych za trudy mozolne, niechaj go wiedzie naprzód, bo źleby było, gdyby jeden głos pozbawić miał naukę naszą cennych dzieł tylekroć cenionego autora. Niechaj wspomni, że ma możność pracować dla swoich, a przecież są tacy, których prywatna złość i nienawiść wypędza w obcy kraj, i ci mimo to nie przestają pracować dla swoich.

*Dr. Stanisław Zdziarski.*

**Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne**, wydane staraniem Komisji antropologicznej Akademii umiejętności w Krakowie. Tom VI. (z 25 tablicami). W Krakowie 1903. str. XV., dział I. str. 9., dział II. str. 421.

Szereg rozpraw z działu antropologiczno-archeologicznego rozpoczyna rozprawa Dr. Wład. Olechnowicza: „Cmentarzysko w Nowosiłkach pow. włodzimirski, gub. wołyńska“, w której, z zwykłą badaczowi temu ścisłością, opisuje znalezione w 56 przez siebie rozkopanych mogiłach przedmioty i kości. Czaszki dobrze zachowane w liczbie 21 (14 męskich, 7 kobiecych) poddał szczegółowym pomiarom, których rezultatem było, że



„zarówno czaszki męskie jak i kobiece należą do typu wybitnie długogłowego“. Czas cmentarzyska tego odnosi autor do VII. wieku naszej ery a mieszkańców jego zalicza do „północnej rasy jasnego długogłowca“, str. 11.

St. J. Czarnowski: „Schroniska na górze Okopy nad rzeką Prądnikiem pod Ojcowem“, wykopał ogromną ilość przedmiotów, przynoszącą 2000 sztuk, na które składają się szczątki kostne zwierzęce i wyroby ludzkie krzemienne (1442 sztuk), kamienne (8), kościane (58), rogowe (4), gliniane (104) i metalowe (brązowe i żelazne — 4). Sądząc z przedmiotów znalezionych, autor odnosi zabytki te do początków neolitu.

Dr. Karol Hadaczek: „Z badań archeologicznych w dorzeczu Dniestru“. Jest to pożądaný przyręcznik do mapy archeologicznej, której początek zrobił Grzegorzewski w Zbiorze wiadom. do antropol. kraj. 1879. (III.) tabl. III., a której domaga się koniecznie tak względ na naukę samą archeologii, jako też na sposób i tok dalszych poszukiwań archeologicznych. Podobny cel ma rozprawa Maryana Wawrzenieckiego: „Poszukiwania archeologiczne w Królestwie Polskiem“, która jest dalszym ciągiem dawniejszej pracy tegoż autora (Materyały T. V., dz. I., str. 36.).

Rozprawa Michała Brenszteina: „Skarb brązowy, znaleziony we wsi Syrajcie, w powiecie i parafii telszewskiej na Żmudzi“, opisuje szczegółowo przedmioty znalezione w tejże miejscowości. — Dr. Włodz. Demetrykiewicz: „Groty wykute w skałach Galicyi wschodniej pod względem archeologicznym“, poddał szczegółowemu zbadaniu groty, znane już dawniej światu naukowemu, który widział w nich zabytki przedhistoryczne, służące celom pogańskim jako świątynie. Autor, po gruntownem zbadaniu grot na miejscu pod względem technicznej ich budowy, przyszedł do przekonania, że groty te są wykonane na modłę właściwą czasom historycznym przy pomocy narzędzi metalowych. Niektóre z nich służyły dla czerni-ców ruskich i zostały albo wykute przez nich albo co najmniej sztucznie przekształcone. Takie samo pochodzenie mają groty w Polanicy i Uryczu (pow. stryjski), chociaż były one tylko częścią składową i dopełnieniem daleko większych całości i miały cel odmienny.

II. Dział etnograficzny. — Seweryn Udziela: „Topograficzno-etnograficzny opis wsi polskich w Galicyi“. Praca ta ma wielkie znaczenie nie tylko ze względu na treść jej, ale także co się tyczy sposobu opracowania i może służyć za wzór dla innych, którzy mają sposobność gromadzenia na miejscu takich materyałów. Uwagę tę należy przedewszystkiem stosować do nauczycielstwa ludowego na wsi, które w łatwy sposób może przysłużyć wyświadczyć naszej nauce, idąc żywcem w ślady autora i mając gotowy wzór w tej pracy, o której była mowa w „Ludzie“ IX., str. 197.

W tece ś. p. Lucyana Malinowskiego znajdują się rozliczne materyały dyalektologiczne i ludoznawcze, z których częśćkę wydał R. Zawiliński p. t. Powieści spiskie. Zbiorek ten skromny ma jednak pewne znaczenie już z tego powodu, że z tej części kraju naszego skape dotychczas mamy materyały, a potem i dla tego, że zebrany został przez tak zasłużonego na polu ludoznawstwa autora, który z właściwą sobie skrupulatnością starał się ująć w pismo dźwięki mowy żywej. Zrozumiałą jednak jest rzeczą, że przy dotychczasowych środkach i sposobach przelania mowy ludzkiej na papier, nie ma mowy o wiernem oddaniu wszelkich jej cieniowań, nie tylko o ile chodzi o różnice charakterystyczne całego



języka, lub narzeczca pewnej miejscowości, ale także właściwości mowy indywidualnej. Z tego punktu widzenia materiały ś. p. Malinowskiego mimo dążności do ścisłości i wierności muszą okazywać niedokładności, które nie wiadomo, czy są błędami ortograficznymi, czy też mają grunt rzeczywiście w mowie samej. Ta sama uwaga służy o pracy Zygm. Wierchowskiego; „Jastkowskie powieści i opowiadania z puszczy sandomierskiej“, str. 173 n, której cechy gwarowe są bardzo nieznaczne, ograniczone do wymowy dźwięku ł jak u, dźwięku o w nagłosie w sposób „o i użycia „mazuiowania“, które nawet obejmuje dźwięk ř (rz), wymawiający się równoznacznie z s. Redakcja sama od siebie zwróciła uwagę na „niekonsekwentność“ językową tych powieści, które wobec tego można było pozostawić w tece redaktorskiej nie zabierając miejsca innym pracom czekającym długi czas na publikację. O „Ludzie łańcuckim“, pracy o szerszych rozmiarach, była mowa w „Ludzie“ IX., str. 200., którą recenzent nasz może zbyt ostro osądził. Z zakresu ludoznawstwa ruskiego jest praca St. Zdziarskiego: „Garść baśni ludu ruskiego ze wsi Nałuża w powiecie trembowelskim“, którą sam autor w wstępie scharakteryzował w sposób taki, że „ani czas powstania tych baśni ani typ tematów nie jest im wspólny“, potem że „język nie jest ludowy, lokalny, bo diak, od którego spisał te opowieści, przebywał w różnych stronach, miał do czynienia ciągle z cerkiewno-słowiańskim językiem, co wszystko złożyło się na to, że mowa, jaką się posługiwał, przedstawiała niejednokrotnie konglomerat nie jednej gwary lokalnej“.

A. Kalina.

**Materiały Komisji językowej Akademii Umiejętności w Krakowie.**  
Tom I., zes. 1. Kraków 1901. zes. 2. 1903. str. 312.

Dobłą powzięłą myśl Komisya językowa Akad. um., którą przez przytoczone w nagłówku 2 zeszyty w czyn wprowadziła, ażeby językowi polskiemu poświęcić większą uwagę, stworzyć dla niego organ naukowy, w którym pomieszczanoby prace traktujące o nim w sposób ściśle naukowy. To przedsięwzięcie powita z zadowoleniem tem więcej każdy miłośnik mowy ojczystej (a chyba jest nim każdy Polak), odkąd Prace Filologiczne, zdaje się, zakończyły swój żywot na tomie V-ym, tak że obecnie język polski zdany jest na luźne prace, poprzączepiane do różnych czasopism i wydawnictw literackich.

Wielką zaletą prac umieszczonych w zeszycie 1-ym z zakresu gwaroznawstwa polskiego jest strona fonetyczna, która pod umiejętną ręką wydawcy, Dr. Jana Rozwadowskiego, nabiera rzeczywistego znaczenia dla nauki o języku, szczególnie jego głosowni. Dawniejszy sposób tłumaczenia i objaśniania właściwości gwarowych za pomocą porównywania z językiem literackim, który za przykładem Miklosicha i Schleichera, tłumaczących w ten sposób procesy językowe w poszczególnych językach słów. przez porównywanie z językiem starosłowiańskim, lub sanskryckim, dawniejsi nasi badacze gwar polskich (ś. p. Malinowski i jego uczniowie) do naszej nauki wprowadzili, podawał tylko fakta porównywanych języków i ich stosunek, ale nie tłumaczył ich, nie wchodził w przyczynę ich zjawisk lub przemian. Metoda ta była szablonowym schematem właściwości językowych ale nie ich naukowym tłumaczeniem.



Właśnie badanie narzeczy, przedsiębrane zwyczajnie przez tych, którzy je gruntownie znają, niem mówią od dzieciństwa, a zatem świadomi są wszelkich cieniowań w zakresie wymowy, odczuwają każdy szczegół tworzący charakterystyczną cechę gwarową, może przynieść rzeczywistą korzyść dla gramatyki wogóle a w szczególności jej głosowni, stać się niejako kluczem, za pomocą którego otwiera się tajniki mowy, wnika w jej zjawiska, poznaje jej prawa. Język występuje tu jako żywy, „duch“ jego żyje w myśli czytelnika, który może go odtworzyć w swym umyśle a nie patrzeć tylko na niego jako coś martwego, ujętego w suchą literę pisma.

Materyały gwarowe, opisane w pierwszym zeszycie, pochodzą z zachodniej części Galicyi, z których dwie (Jan Witek: „Teksty i spostrzeżenia gwaroznawcze z północno-wschodniej okolicy Tarnowa“ i Tomasz Gawin: „Teksty w gwarze zaczarnieńskiej“ str. 37.) przypadają na okolice północno-wschodnie Tarnowa i uzupełniają się wzajemnie, stanowiąc jakby dalszy ciąg jedna drugiej, podczas gdy trzecia (Wojciech Janczy: „Gwara Sromowiec Wyżnich“, str. 51.) przedstawia nam właściwość narzeczo-  
wą z powiatu nowotarskiego nad Dunajcem na granicy węgierskiej.

Objaśnienia językowe pochodzą od prof. Rozwadowskiego, które opierają się na fizjologii odnośnego dźwięku, o ile naturalnie możliwem to było na podstawie wymowy autorów tych materyałów. Na tłómaczenia te zjawisk językowych można się wogóle godzić o ile naturalnie dotyczą one strony naukowej, gdyż strona gwarowa, jako przedmiot badany, musi się kłaść na karb zbieraczy materyałów. Życzyć tylko wypada, ażeby prof. Rozwadowski dalej kroczył na tej drodze i co ważniejsza, znalazł dobrych naśladowców.

Inne prace, pomieszczone w pierwszym tomie „Materyałów i prac“, były częścią już rozebrane w „Ludzie“, częścią budzą swą treścią i specyalnością mniej zajęcia dla czytelników „Ludu“, dla tego pomijam je.

*A. Kalina.*

**Witold Schreiber.** Małżeństwo i jego dzieje, z jedną tablicą i 20 ilustracyami w tekście. Lwów. 1903. Nakład Księgarni Polskiej. Warszawa. E. Wende i Ska. 4-ka mała, str. VIII. i 208.

Rozwój życia płciowego ludzkości, zwłaszcza w najdawniejszych wiekach jej bytu, zajmował niejednokrotnie zagranicznych uczonych. Nic w tem dziwnego, — z niem bowiem łączą się początki pierwotnej kultury w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Zachęty do badań w tym kierunku mogły im nadto dodać ciągle następujące się trudności w rozstrzygnięciu pewnych kwestyj, wiadomo zaś, że nic tak nie ęci ku sobie nieprzepartym pociągiem umysłu ludzkiego jak: zagadka, niepewność i niejasność. Pragnienie bowiem poznania tego, co nieznanne, rozwiązania wątpliwości, piętrzących się wokoło najbardziej zasadniczych zagadnień bytu naszego, jak było, tak też i nadal będzie wielkie. Stąd to wziął swój początek cały szereg dzieł, traktujących o kwestjach, złączonych z życiem płciowem człowieka w najodleglejszej dobie jego istnienia, jakie wydali przeważnie niemieccy i angielscy uczeni. Najważniejsze, nie tyle pod wzglę-



dem doniosłości naukowych rezultatów, ile raczej z powodu objęcia całości kształtu rozmaitych objawów życia tego, są prace: E. Westermarcka „Geschichte der menschlichen Ehe“, oraz późniejsza o lat kilka od tamtej książka J. Müllera „Das sexuelle Leben der Naturvölker“. My, u których badania etnologiczne oraz prehistoryczne stoją tak nisko, jak mało gdzie, nie mieliśmy dotąd pracy, któraby, stojąc na stanowisku nowoczesnej nauki, zebrała z krytycyzmem ostateczne wyniki badań obcych i ugrupowała je w pewną zaokrągloną całość. Temu brakowi ma za cel zapobiedz świeżo wydana książka p. Schreibera o dziejach rozwoju małżeństwa w czasach najdawniejszych.

Odpowiednio do swego przeznaczenia, napisana została ta praca w tonie przystępnym dla szerokiego ogółu, bez balastu rzeczy ciężkich, jakie były konieczne i nieuniknione w pracy ściśle naukowej. Na pochwale też powiedzieć należy, że autor nie puszczał się na bujne pole wątpliwej wartości hipotez i nietrwałych domysłów, nie dawał unosić się fantazyi, która, zwłaszcza przy rozwiązywaniu tak zawitych zagadnień, jak te właśnie, które zostały poruszone w jego książce, jest nad wyraz wszelki szkodliwa, a natomiast oceniał wszystko z ostrożnością i krytycyzmem. Skutkiem tego, książka p. Schreibera nie zawiera fałszów naukowych, a jeśli niektóre kwestye nie zostały przedstawione w należyte wyczerpującem oświetleniu, jeśli pewne punkty nie zgadzają się co do litery z najnowszymi zdobyczami nauki, temu nie jest winien brak zmysłu krytycznego, lecz nienależyte obznajomienie się z literaturą przedmiotu. A gdyby autor był zapoznał się z kilku jeszcze pracami, wchodzącemi w zakres jego przedmiotu, horyzont byłby rozszerzył się znacznie, a rzecz sama zyskałaby wiele na pogłębieniu i wartości naukowej.

Z prawdziwą szkodą dla swojej pracy nie znał autor Spencera „Zasad socyologii“, Kautsky'ego „Die Entstehung der Ehe und Familie“, Hellwalda „Die menschliche Familie“, — i co najsmutniejsze — prac polskich n. p. Jana Witorta „Jus primae noctis“ („Lud“, organ Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, tom II., 1896, str. 97. i nast.). Drobniejszych rozpraw nie wymieniamy nawet, bo szereg ich urosłby znacznie. Ale już te, które dopiero co zostały przytoczone, gdyby zostały zużytkowane, dostarczyłyby niewątpliwie wielu nowych spostrzeżeń, a niejednokrotnie może oświeciłyby sam przedmiot z nowej strony. W pracy zaś, od której nie wymaga się nowych wniosków ani twierdzeń, wysnutych samoistnie, należyte obznajomienie się z literaturą jest najważniejszym postulatem. Do błędów tej pracy należy jeszcze pewien chaos w układzie, brak ścisłej łączności pomiędzy poszczególnemi kwestyami, przeskakowanie z tematu na temat, co daje się zauważyć kilkakrotnie. Teraz, po tych uwagach wstępnych, rozpatrzmy się bliżej w treści książki p. Schreibera.

Treść jej jest bardzo bogata i ciekawa, bo opiera się na najważniejszym źródle, t. j. na wiadomościach o życiu i obyczajach ludów, stojących dzisiaj na najniższych szczeblach rozwoju kulturalnego, oraz na t. zw. „przeżytkach“ obyczajów, o których obecnie już zupełnie pamięć zaginęła. Autor, przyjawszy definicyę małżeństwa z Westermarcka, który rozumie przez nie czasowe dłuższe lub krótsze pożycie mężczyzny z kobietą, nie rozróżniające się zaraz, ale trwające przez pewien czas jeszcze, po urodzeniu się dziecięcia, zajmuje się teorią bezładu płciowego, z którego dopiero miało się wyłonić małżeństwo mono- lub poligamiczne. Zgodnie



z najnowszych wynikami nauki sądzi, że nie podobna zgodzić się na tę hipotezę doby wolnej miłości, bo ani związki wśród bliskich krewnych, ani rozmaite obyczaje u pogan, ani prawo pierwszej nocy nie przemawiają za tem.

Najwięcej przeciwko tej hipotezie przemawia natura człowieka pierwotnego, który był do niemożliwości zazdrosny o swoją żonę. A czyż wobec tego uczucia może ostać się przypuszczenie o okresie bezładu? Człowiek pierwotny musiał podlegać okresowości płciowej (takiej, jaką widzimy dzisiaj u zwierząt ssących), w pierwszym okresie istnienia swego na ziemi. Przypuszczenie to opiera się na analogicznych zjawiskach, jakie w czasach obecnych można obserwować u ludów dzikich co najwyżej dwa razy w roku, po największej części z nastaniem wiosny lub nadejściem jesieni. Bardzo często odbywają się te uroczystości tylko raz na rok n. p. u Indian kalifornijskich lub u niektórych plemion Australii zachodniej.

Na podstawie takich danych, które należy uważać za przeżytki dawnej okresowości płciowej, można wnosić, że ludzie pierwotni podlegali jej w stopniu znacznie wyższym, że występowała ona u nich jako wyznaczony im przez naturę stały czas. Oczywiście trzeba go przenieść na porę wiosenną roku, co tłumaczy się tem, że dla ówczesnego człowieka, żywiącego się przeważnie produktami roślinnymi, była ona najodpowiedniejsza, bo skutkiem tego przychodziło potomstwo na świat w miesiącach największej obfitości pokarmu.

Dopiero później, kiedy zaczął przeważać pokarm mięsny, mógł nastąpić drugi okres, wcześniejszy o tyle, o ile musiał odpowiadać porze wiosennej, najstosowniejszej do urodzin dzieci.

Taką drogą postępując dalej, w miarę, jak, dzięki rozwojowi kultury, wyzwalał się coraz bardziej z pod władzy przyrody, skracał sobie człowiek sam przeciąg między dwiema okresowościami, przenosząc je na czas dowolny.

Czy pierwotny człowiek, będąc poligamistą, opiekował się posiadaniem kobietami oraz przyszłym potomstwem, na to niema żadnych pewnych dowodów, tak, że trzeba sądzić *per analogiam* z ludami, stojącymi na najniższym stopniu kultury, u których mężczyzna jest opiekunem swojej rodziny, jej żywicielem i obrońcą. Jest więc bardzo prawdopodobne, że i człowiek pierwotny odgrywał taką samą rolę, chociażby tylko instynktownie, czemu w wysokim stopniu sprzyjała owa okresowość, po za którą nie odczuwał on potrzeby opuszczenia rodziny z narażeniem jej na łatwą zagładę, zwłaszcza, że kobieta w czasie ciąży jest mniej sposobna do samodzielnej obrony.

Ża pierwszą tedy postać małżeństwa musimy uważać czasowe pożyacie mężczyzny w otoczeniu kilku kobiet, mające zrazu na celu zaspokojenie wzajemnego popędu, później zaś obronę rodziny przed niebezpieczeństwem.

Tymczasem w miarę, jak człowiek roślino-żerca przemieniał się w mięso-żercę, ulegały i pierwotne stosunki towarzyskie zmianom. W celu podolania trudom i niebezpieczeństwom w polowaniu na drapieżce, łączono się w gromady, reprezentujące znacznieszą siłę liczebną, zapewniające pomyślniejsze warunki życia.

Nie ulega wątpliwości, że stosunek ojca do dzieci był zimny, bo ojciec nie mógł przedewszystkiem wiedzieć, czy rodzina jego istotnie od



niego pochodzi, zwłaszcza, że nie ubiegał się wcale o prawa ojcowskie. Dopiero z czasem, gdy dzieci dojrzały fizycznie, ojciec zmieniał swoją pozycję wobec nich z obojętnej na samowładczą.

O jakiegokolwiek wierności małżeńskiej lub dłuższej trwałości związku nie może być mowy w owych czasach. Jeżeli była, to była zjawiskiem jednostronnem, obowiązującym słabą i bezbronną kobietę, podporządkowaną woli męża. Z biegiem czasu związki małżeńskie musiały być zawierane między członkami jednej wspólnej gromady (*endogamia*), za czem przemawia większa łatwość zdobycia kobiety pośród swoich, niżli pośród obcych. Zawarcie małżeństwa nie towarzyszyły żadne formy, a pokrewieństwo nie stanowiło przeszkody wcale. Trudności, jakich coraz więcej nastęczało życie, obaliły wielożeństwo, na którego miejscu powstała poliandrya, bo kilku mężczyznom łatwiej było utrzymać jedną lub dwie kobiety, aniżeli jednemu kilka kobiet. Ale wkrótce musiał w takich poliandrycznych związkach nastąpić rozłam, bo kobieta, której stanowisko zmieniło się teraz na lepsze, przenosiła jednego z mężczyzn po nad innych. Mężczyźni zaś, pozbawieni kobiet, wyruszali w okolice, korzystając z ogólnego rozdrobnienia, jakie sprowadzała płciowa okresowość i porwali kobiety z obcych gromad. Stąd powstała *eksogamia*, której najpierwotniejszą formą — t. zw. małżeństwa przez porwanie, dalszą przez uwiedzenie, jeszcze dalszą małżeństwo przez wymianę i małżeństwo służebne. Najpóźniejszą formą rozwoju instytucji małżeństwa w odległych czasach, było małżeństwo przez kupno, które zmuszało mężczyznę do szanowania kobiety. Po takich dopiero fazach mogło wyłonić się jednożeństwo, jako instytucja, najwięcej i naprawdę umoralniająca.

Dr. St. Zdziański

### P o l e m i k a.

Odpowiedź na recenzję W. Badury o „Ludzie łańcuckim“.

W zesz. 2. „Ludu“ z r. b. zamieścił p. Wincenty Badura recenzję o pracy mojej p. t. „Lud łańcucki. Materiały etnograficzne“.

Nie zabierałbym głosu w tej sprawie, gdyby recenzja, a względnie krytyka była przedmiotowo napisana; ponieważ jednak recenzent nie zdołał zachować miary w wydaniu ogólnego sądu o tej pracy — zabieram głos, aby odeprzeć zarzuty, wymierzone we mnie z pewną bezwzględnością.

Nasamprzód muszę zwrócić uwagę p. B. na to, że „Lud łańcucki“ nie ma najmniejszej pretensyi, aby był szczegółowym opisem powiatu pod względem etnograficznym i że to całkiem wyraźnie zaznaczyłem w tytule książki, mianując ją: „Materiałami etnograficznymi“. Dziwna rzecz, że recenzent pomimo to wystąpił z zarzutem, mającym dotyczyć mojej pracy w tamtej formie. Za taki uważam zarzut odnoszący się do I-szej części p. t. Lud. — Podział ludu łańcuckiego na dwie wielkie grupy nie zadośćwala recenzenta, — radby mieć scharakteryzowaną każdą wieś z osobna. Łatwo przecież zrozumieć, że przedstawiając materiały zebrane pośród wielkiej grupy ludności, mogłem przyjąć tylko podział najogólniejszy, nie wnikając w subtelniejsze różnice. Z tej samej przyczyny nie mogłem



zapuszczać się w szczegóły ubioru, gdyż — jak sam recenzent twierdzi — już płótnianka jest tak charakterystyczną, że zestawienie różnie przekroczyłoby znowu ramy zakreślonej pracy.

Zgadzam się z p. B. w tem, że aby mózgi wydać należyty sąd o wartości szczegółów podanych w „Ludzie łańcuchem“, należałoby zbadać cały powiat, — i dlatego uważam za zupełnie bez znaczenia gołosłowne podawanie przez p. B. tego lub owego szczegółu w wątpliwość.

Z zarzutami poczynionymi przedstawieniu gwary, także zgodzić się nie mogę. Zdziwi się p. recenzent zapewne, gdy powiem, że wyrażenia: „rombeczek“ i „rómbeczek“, „terá“, „tera“ i „teráz“, „dziewczynie“ i „dziewczynie“, „dzisiaj“, „dzisiejsze“ i „dzisiajki“ — bywają używane często nie tylko w jednej i tej samej miejscowości, ale nawet w toku jednego i tego samego opowiadania. Gdy recenzent lepiej zaznajomi się z gwarą, podobne zjawiska nie wywołają u niego zdziwienia. Podobnież twierdzenie, jakoby wyrażenia: „miała w podejrzeniu“ albo „ów porwawszy rękę i wydobywszy nóż“ i t. d. nie były mieszczańskie lub wiejskie, uważam za zarzut zupełnie bezpodstawny i na niczem nie oparty.

Prawda jest, że tu i ówdzie błędnie przedstawione jest użycie „á“, co jednak mojem zdaniem nie odbiera materyałom wartości folklorystycznej. Czytelnik, ale rozumie się więcej doświadczony niż p. B., łatwo zdoła rozpoznać usterki wynikłe zazwyczaj bez woli i chęci autora: potrafi sobie wyrobić należyty sąd o gwarze.

Choć recenzent nie poczynił żadnych zarzutów co do rozdz. III., IV., V., VI. i VII. i owszem, raczył tu i ówdzie przyznać temu lub owemu ciekawość lub piękność, pomimo to ku końcowi recenzji odmawia mojej pracy zupełnie wartości, bo pisze: „I sądzi autor, że jego materyały nie są bez wartości i przyczynić się mogą do wypełnienia braków w etnografii polskiej...“ — Ta ocena, chociażby nawet zarzuty, odnoszące się do gwary były zupełnie słuszne, zdradza powierzchowność sądu lub złą wolę.

Wprost dziwnie brzmi zakończenie recenzji: „Jedyną zaletą są melodye spisane z wielką znajomością nut...“ — dziwnie dla tego, bo tak melodye, jak i tekst zawierają wiele usterek i błędów nie sprostowanych w korekcie. Błędy w tekście wystarczają recenzentowi do wydania niekorzystnego sądu o całej pracy, błędów w nutach p. B. nie zauważył i chwali przedstawienie melodyi. Gdzie konsekwencja? A może p. B. nie jest w muzyce tak biegłym, aby mógł błędy zauważyć? Po cóż więc pisać o rzeczy, na której się nie rozumiemy?

Pod koniec nasuwa mi się ogólna uwaga, którą w niniejszym miejscu

Ażeby być dobrym recenzentem i krytykiem, nie wystarczy umieć pisać, ale należy mieć:

- 1) dokładną znajomość przedmiotu traktowanego w książce;
- 2) zdrowy logiczny sposób sądenia;
- 3) pewną etykę pisarską, któraby dozwalała wydać sprawiedliwy, nieczem nie zabarwiony sąd o rzeczy.

Aleksander Saloni.



## SPRAWY TOWARZYSTWA.

### I. Posiedzenie naukowe.

Drugie posiedzenie odbyło się wspólnie z Towarzystwem przyrodników im. Kopernika, na którym Dr. Dybowski referował o języku międzynarodowym powszechnym na podstawie broszury prof. L. Couturat p. t. „Pour la langue internationale“. Referent przedstawił główne zasady tego projektu, wskazał na korzyści, jakie z przyjęcia międzynarodowego języka dla ludzkości wyniknąć mogą i podał sposób, w jaki do celu tego dążyć można.

W dyskusji zabrał głos Dr. Kalina, który wskazał na zakusy i próby, jakie od najdawniejszych czasów robiono, by taki powszechny utworzyć język, dla wszystkich zrozumiały. Podał charakterystykę tych sztucznych języków i zarazem ich ujemne strony, które nie doprowadziły z tego względu do żadnych praktycznych rezultatów. Następnie rozebrał nowy projekt ze stanowiska językowego i wykazał jego dodatnie strony, które opierając się na realnej podstawie, bo na pierwiastkach, wspólnych wszystkim językom aryjskim, mogą liczyć na pomyślne załatwienie. Jednak cel tego języka międzynarodowego nie powinien sięgać ponad względy praktyczne jako środek do porozumiewania się. W ożywionej dyskusji zabierali następnie głos członkowie Tow. lud. ks. Krechowicz, Rybowski, Dr. Gargas i inni, którzy woleliby raczej, ażeby językowi ojczystemu większą poświęcono uwagę, zamiast wprowadzać język sztuczny. Prof. Schneider postawił wniosek, ażeby sprawę tę odesłać do Towarzystwa filologicznego, które po zbadaniu jej wystąpi z konkretnymi wnioskami, co także zebranie przyjęło.

*Dr. Stanisław Zdziarski*  
sekretarz

*Dr. Antoni Kalina*  
przewodniczący.

### II. Sprawozdania Oddziałów.

#### I. Oddział w Podgórzu.

Odpis protokołu z posiedzenia wydziału Towarzystwa ludoznawczego w Podgórzu, odbytego w dniach 2. i 9. maja 1903 r.

Obecni: P. P. Seweryn Udziela, przewodniczący, Celina Garbaczyńska, Antoni Mikstein, Kazimierz Świba, Feliks Taroni, skarbnik, Bolesław Tyne i Maksymilian Guńkiewicz, sekretarz.

Odczytany protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto. Potem złożył p. Taroni, skarbnik Oddziału, sprawozdanie kasowe za I. ćwierćrocze 1903 r. Wynika z niego, że z 58 członków, należących do Oddziału ubiegłego roku, pozostało 53 na rok 1903 a przybyło 10, więc w roku bieżącym liczy Oddział 63 członków. Wkładka roczna wynosi 142 K., a zaległości za r. 1902 kwotę 9 K. 40 h., którą na wniosek skarbnika uchwalono ściągnąć, oraz odesłać Zarządowi głównemu kwotę 71 K. tytułem należności od wszystkich członków za I. półrocze r. 1903.



W dalszym ciągu składały poszczególne sekcye Oddziału sprawozdania ze swych czynności za I. ćwierćrocze 1903 r. I tak: I. Sekcya: „Zbierająca materyały ludoznawcze wprost u ludu“ liczy obecnie 19 członków. Odbyła ona w tym czasie 2 posiedzenia. Sekcya ta wysłała na ręce nauczycielstwa tutejszego powiatu oraz w kilka odleglejszych okolic naszego kraju kwestyonaryusz w sprawie obchodów, urządzanych przez lud w czasie zapustów i otrzymała opisy tychże z 22 gmin naszego powiatu i z 1 gminy powiatu gorlickiego.

Ułożono także kwestyonaryusz w sprawie zwyczajów, obrzędów i wierzeń naszego ludu, objawiających się u niego podczas Wielkiego Tygodnia i samych świąt Wielkanocnych i rozesłano go również w ten sam sposób, jak powyższy.

Uchwalono wreszcie w krótkim czasie wystosować odezwę z ułożonym kwestyonaryuszem w sprawie zabaw i gier, urządzanych przez młodzież i lud w naszym powiecie.

Sekcya II. „dziennikarska“ licząca 14 członków, odbyła 3 posiedzenia, a członkowie jej zebrali w tym czasie 200 sztuk wycinków i wypisów z różnych dzienników. Prócz tego sekcya wystosowała prośbę nie tylko do innych członków Oddziału, lecz także do wielu osób z poza Towarzystwa o wspieranie sekcji przez wycinanie lub odpisywanie materyałów etnograficznych z dzienników, pism peryodycznych lub dzieł i przysyłanie ich sekcji.

Sekcya III. „rysunkowa“, złożona z 12 członków, odbyła 1 posiedzenie, na którym zajmowała się omawianiem prac rysunkowych z dziedziny ludoznawstwa, wykonanych przez jej członków, oraz sprawą dostarczenia Muzeum miejskiemu przemysłowemu we Lwowie kopii rysunków ornamentyki ludu polskiego w zachodniej Galicyi.

Sekcya IV. „wycieczkowa“, licząca 5 członków, na posiedzeniu swem uchwaliła urządzić w b. r. 2 wycieczki etnograficzne dla całego Oddziału a to, 1-ą w maju do Lanckorony, a 2-gą w lipcu do Częstochowy i w tym celu wysłała do członków Oddziału okólnik z prośbą o uczestnictwo w tych wycieczkach według wyboru.

Po wysłuchaniu tych sprawozdań podniósł p. Przewodniczący z uznaniem, że wykazują dodatnie wyniki pracy członków całego Oddziału a następnie na jego wniosek wydział przyjął je do wiadomości.

Potem omówił p. Przewodniczący ważność sprawy utworzenia w łonie Oddziału tutejszego nowej sekcji „muzealnej“, która zajmowałaby się gromadzeniem materyałów do działu etnograficznego przy Muzeum narodowym w Krakowie i popieraniem tego działu. Wykazawszy, jak bogatym źródłem badań są takie muzea za granicą, podniósłszy szczęśliwy wybór Krakowa na siedzibę takiego Muzeum, zaznaczywszy dalej możność bogatego rozwinięcia się takiego muzeum, omówił p. Przewodniczący najpierw obowiązki, jakie czekają członków tej sekcji i poddał następnie pod dyskusję myśl główną, czy wydział uznaje potrzebę utworzenia w łonie swego Oddziału takiej sekcji, a jeżeli tak, którzy członkowie z oddziału mogliby przyjąć udział w tej sekcji. Po dłuższej dyskusji uznano potrzebę utworzenia takiej sekcji w łonie Oddziału za żywotną jego sprawę oraz uchwalono, aby osoby, które ofiarowały swe usługi tej sprawie, t. j. P. P. Tarnowska, Antoni Mikstein, Kazimierz Jodłowski, Kazimierz Świba i Jan Bieleś, zebrały się na osobne posiedzenie, na które zaproszonoby również



p. Pagaczewskiego, kustosa Muzeum narodowego, a wtedy po objaśnieniu dokładnem obowiązków takiej sekcji zapadnie stanowcza decyzja. Na tem posiedzenie zamknięto.

W Podgórzu, dnia 9. maja 1903 r.

*Seweryn Udziela*  
przewodniczący

*Maksymilian Guńkiewicz*  
sekretarz.

### III. Spis nowych członków.

#### Wyciąg ze statutu.

§ 12. Członkowie czynni uiszczają wpisowego najmniej 2 korony tudzież roczną wkładkę w ilości 8 koron, płatnych kwartalnie.

Słuchacze uniwersytetu oraz nauczyciele szkół ludowych wiejskich, płać wpisowego 1 kor. a wkładki rocznej 2. kor.; nauczyciele miejscy na prowincyi oraz nauczycielki i nauczyciele młodszy we Lwowie i Krakowie płać wpisowego 1 kor. a wkładki rocznej 4 kor.; nauczyciele starsi we Lwowie i Krakowie płać wpisowego 1 kor. a 6 kor. wkładki. (Uchwała Zarządu Tow. z d. 30. października 1895).

774. Baranowska Celina, naucz., Płaszów-Podgórze.

775. Chlebowski Karol, kier., naucz., Świątniki Gór.

776. Flasz Henryk, naucz. Podgórze.

777. Mondalski Wiktor, naucz., Dębniaki.

778. Musiałówna Jadwiga, naucz. Podgórze.

779. Stępień Józef, em. naucz., Podgórze.

780. Stępień Marya, naucz., Podgórze.

781. Witanowski Rawicz Michał, Kłodawa gub. Kaliska.

### IV. Dary do biblioteki.

43. Redakcyja Hłídki: V. Kosmáka Sebrané Spisy, díl VI. zesz. 44. i 45., Díl VII. zesz. 46. i 47.

44. Aleksander Saloni: Lud łańcucki. Kraków 1902.

45. Towarzystwo „Polska sztuka stosowana”: Sprawozdanie za rok 1901—2.

46. Dr. M. Żmigrodzki swoje dzieła: Przegląd archeologii do historii pierwotnej religii. Kraków 1902.

47. Tenże: Die Mutter bei den Völkern des arischen Stammes. München 1886.

48. Tenże: Kongres katolicki i kongres wszechreligij w Chicago 1893 r. Kraków 1894.

49. Tenże: Auxiliary czyli stokilkadziesiąt kongresów odbytych w czasie Kolumbijskiej wystawy w Chicago 1893 r. Kraków 1895.

50. Witold Klinger dzieło swoje: Сказочные мотивы въ исторіи Геродота. Kijów 1903.



51. Akademia um. w Krakowie: M. Federowski: Lud białoruski na Rusi litewskiej. T. III. cz. 2. Kraków 1903.
52. Král. Česká Společnost nauk w Pradze: Věstník za r. 1902.
53. Taž: Výroční zpráva za r. 1902.
54. Br. Chlebowski: Słownik geograficzny Królestwa Polskiego. T. XV. zes. 180., 181.
55. Towarzystwo im. Szewczenki: H. Vovk.: Магдаленьске майстерство на Україні. У Львові 1902.
56. Dr. St. Zdziarski: Dr. M. Máchal: Náskres slovanského bájesloví. Praha 1891.
57. Smithsonian Institution: Report of the U. S. National Museum za rok 1900.
58. Prof. L. Gumplowicz: Dr. M. Gumplowicz: Początki religii żydowskiej w Polsce. Warszawa 1903.
59. G. Polívka swe prace: Slavische Sagen vom Wechselbalg, i: Südslavisch, Russisch (sprawozdania z dzieł ludoznawczych południowo-słow. i rosyjskich).
60. Redakcyja Hlídky: František Sušil, od Dr. J. Vychodila, zes. 5. Matica slovenska w Lublanie swe wydawnictwa:
61. Zabavna Knjižnica, zes. 14., 15. Ljubljana 1902.
62. Taž: Letopis za r. 1902.
63. Taž: Knezova Knjižnica, zes. IX. Ljubljana 1903.
64. Taž: Vojvodina Kranjska, spisał Fr. Orožen. Ljubljana 1902.
65. Taž: Zbornik znanstvenih in poučnih spisov. IV. svezak.
66. M. Baruch dzieło swoje: Pabianice, Rzgów i wsie okoliczne. Warszawa 1903.
67. Dr. Kl. Bąkowski dzieło swoje: Dawne cechy krakowskie. Kraków 1903.
68. Smithsonian Institution, Washington: Nineteenth annual report of the Bureau of American ethnology za r. 1897—98. Washington 1900. 2 części.
69. Taž: Bulletin 27: Tsimshian Texts by Fr. Boas. Washington 1902.
70. Redakcyja Hlídky: Václ. Kosmáka, Sebrané Spisy, díl VII., seš. 48. 49.
71. Taž: Knihovna naše mládeže, seš. 1. č. 4.
72. Dr. Lubor Niederle swoje prace:
73. Makedonská otázka. Praha 1903.
74. K sporu o ruskoslovenské rozhraní v Uhrách.
75. Ein Beitrag zur Geschichte der südslavischen Wanderungen.
76. Polívka swą rozprawę: Neues von der čechisch-polnischen Sprachgrenze. Wiedeń 1903.
77. Dr. St. Zdziarski: Alfons J. Parczewski: Początki chrystjanizmu w Polsce i misya irlandzka. Poznań 1902.
78. Towarzystwo wydawnicze: Jan Karłowicz: O człowieku pierwotnym. Lwów 1903.
79. Dr. Karol Mátyás swoje prace:
80. Podania z Szczepanowa. Kraków 1895.
81. Zapust — Popielec — Wielkanoc. Lwów 1895.
82. Wesele stalowskie. Warszawa 1895.
83. Wilija. Kraków 1895.
84. Z pod Sandomierza. Kraków 1895.
85. Motas, chłop poeta. Kraków 1894.



84. Z krynicy mądrości ludu. Kraków 1896.  
85. Nowy rok u ludu. Kraków 1902.  
86. Boże narodzenie. Kraków 1902.  
87. Appalachian mountain club: Appalachia. Vol. X. Nro 2. Rostov 1903.  
i Registr. za 1903.

Dziękując Szan. ofiarodawcom za te dary, prosimy wszystkich, którym dobro Towarzystwa jest drogie, o zasilanie naszej biblioteki książkami. Pp. autorów i nakładców dzieł etnograficznych, lub będących w związku z ludoznawstwem, upraszamy o nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych, które omówione będą w „Ludzie“ obszerniej lub krócej.



## Jan Karłowicz.

Pomiędzy dzisiejszymi uczonymi polskimi mało znajdzie się takich, którzyby w równy, jak ś. p. Karłowicz, sposób w różnych gałęziach umiejętności byli czynni, których praca na tych różnorodnych polach trwałym uwieńczoną byłaby skutkiem. Niezawodnie wśród dzisiejszego świata naukowego polskiego znajdziemy takich, którzy uczonością przewyższają Karłowicza w tej dziedzinie nauki, którą on uprawiał, nie mało z nich wzbogaciło naszą naukę większą ilością prac naukowych, ale mało dorównuje mu wszechstronnością. Jeżeli gdzie, to w nauce zasługa nie ocenia się ani według uczoności, ani według ilości wydanych dzieł i prac naukowych, ale według tego, jaką wartość i znaczenie mają prace te dla narodu w czasie, kiedy zostały wydane. Indywidualność Karłowicza była tego rodzaju, że nie ograniczała się do jednego przedmiotu, któryby na wzór uczonych niemieckich z wszelką drobiazgowością badała; jego umysł obejmował szersze horyzonty, ogarniał całość przedmiotu a przynajmniej nigdy nie tracił jej z oczu. Stąd też prace jego, choć na pozór drobne, mają na celu ogólne zagadnienia w danej gałęzi wiedzy, poruszają takie kwestye, które łączą się ściśle z całym szeregiem innych lub mają za zadanie wywołać inne. Tem tłumaczy się ta jego ruchliwość wśród sfer różnych naukowych, w których osobistość jego wybitną odgrywała rolę, w tem leży jego zainteresowanie się wszystkim, co wogóle miało związek z wiedzą, nauką, a przejęty duchem obywatelskim, starał się pracom nie tylko swoim nadać kierunek pożyteczności narodowej, ale wpływał na drugich, ażeby im nadać cel podobny.



Ś. p. Jan Karłowicz, ur. dnia 28. maja r. 1836 we wsi Subortowicach pod Mereczem, w powiecie trockim, wstąpił r. 1847 do gimnazjum w Wilnie, które ukończywszy r. 1852 zapisał się roku następnego do uniwersytetu w Moskwie i ten ukończył r. 1857 ze stopniem kandydata wydziału historyczno-filologicznego. Celem dalszego kształcenia się udał się na studia do Paryża, Heidelbergu i Brukseli, które trwały trzy lata, poczem pod koniec r. 1862 udał się do Berlina, gdzie bawił rok cały. W roku 1865 powrócił znowu do uniwersytetu w Berlinie, na którym r. 1866 na podstawie rozprawy inauguracyjnej: „*Quaestiones ex historia polonica I. De Boleslai I. bello kioviensi*“. Berlin, otrzymał stopień doktora filozofii. Partę żądzą wiedzy, szczególnie mając zamiłowanie do studyów gramatyki porównawczej, spędził lata 1882—85 w Heidelbergu, gdzie uczęszczał na wykłady K. Fischera i H. Osthoffa. Rok następny przebył w Pradze czeskiej a 1886—87 w Dreźnie, następnie od lipca 1887 zamieszkał stale w Warszawie, gdzie umarł dnia 14. czerwca b. r. w zakładzie chirurgicznym Dra Solmana.

Wszechstronnie przygotowany do samodzielnej pracy naukowej, początkowo okazywał Karłowicz większą skłonność do studyów historycznych, co widocznie leży już w charakterze polskim. Kierunek ten naukowy nie odpowiadał jednak jego duchowi, który krystalizował się i skupiał w miarę, jak postępował dalej na polu naukowem. Siły, które rozpraszał czyto w dziedzinie muzyki, którą uprawiał z zamiłowaniem i pewną biegłością, nie tylko praktycznie ale także teoretycznie, czy filozofii, tłómacząc dzieło J. W. Drapera: *Dzieje stosunku wiary do rozumu*, Warszawa 1882, 3-cie wyd. 1903, Spencera: *Zasady etyki*, Warszawa 1884, czy wychowania publicznego, pisząc: *Poradnik dla osób, wybierających książki dla dzieci i młodzieży*, Wilno 1881, o nawet wkraczając w sferę życia ekonomicznego, do której należy rozprawka jego o Spółkach zaliczkowych w „Upominku wileńskim dla Kraszewskiego“ w Wilnie 1879 r. — począł powoli zbierać i wykreślać im więcej jednolity kierunek.

Jakby przejściem od tych zamiowań w dziedzinie zajęć naukowych są jego prace z zakresu mitologii, w której okazał samodzielność, krytycyzm i znajomość środków, jakimi nauka posługiwać się winna, żeby wyzwolić mitologią polską i wogóle słowiańską z powijaków, przez kronikarzy i wpływ świata klasycznego owitą. Zaraz pierwsza praca: *Żyd wieczny tułacz*, Biblioteka Warszawska 1873, pokazuje jasno drogę, którą K. dla swych wywodów obrał a tą było ludoznawstwo, z którego umiał czerpać materiały naukowy dla tej dyscypliny. Na podobnej podstawie oparte są z tego samego zakresu rozprawy: *Walgierz Wdały*, Ateneum 1881, *Piękna Meluzyna i Królewna Wanda*, Ateneum 1876, także w języku francuskim: *La belle Mélusine et la reine Wanda*, Archiv f. slav. Philolog. II., 594.

Jednakże właściwem polem, na którym działalność Karłowicza ujawniła się w całej pełni, było ludoznawstwo (etnografia), która chociaż wśród umiejętności zajmuje, mimo młodego swego wieku, poczsene już stanowisko, u nas w Polsce nie może dziś jeszcze



wybić się ponad sferę luźnych wysiłków jednostek a coś dopiero mówić o latach nie tak dawnych, gdyż nie więcej jak 15, t. j. przed założeniem czasopisma „Wisła“. Niezmordowana praca na tem polu Kolberga, ogrom nagromadzonych przez niego materiałów ludoznawczych z wszystkich niemal dzielnic dawnej Polski, stawiają niepowszedniego tego pracownika w rzędzie dobrze zasłużonych około ludoznawstwa polskiego, ale mimo to są one materiałem tylko — bogatym, cennym, często jednak nie krytycznym, ale nie więcej, jak materiałem. W pracę tę na polu ludoznawstwa trzeba było wnieść pewien system tak co się tyczy samego sposobu zbierania materiałów, jak nie mniej i ich treści. Dawniejszy sposób gromadzenia jednego przeważnie okazu twórczości ludowej t. j. jego pieśni z pobudek i w celach literackich, dla nauki ludoznawstwa nie miał żadnego znaczenia. Trzeba było granice tej niwy rozszerzyć, które obejmowałyby wszystko wogóle, co jest utworem ducha ludu i to w tej formie, jaką on mu nadał, nie nie zmieniając ani dodając. Ale poza tem przygotowaniem pola pod zasiew nowy czystego i niefałszowanego ziarna, które wydał lud, czekał pracownika polskiego cały ogrom pracy, która miałaby za zadanie nie tylko dobierać należycie ziarna, segregować je według jakości i gatunków, ale poddać analizie ścisłej te ziarna jak nie mniej ich wzrost w bujną roślinę, poznać prawa jej życia i przemian — trzeba było nauki.

Do tego dzieła przyłożył rękę Karłowicz w znacznej, rzecz można, w przeważnej mierze. Jeżeli dziś ludoznawstwo zajmuje w nauce polskiej poważne stanowisko, jeżeli niwa ta liczy wprawdzie nie liczne grono pracowników, ale w każdym razie poważnych, rozumiejących znaczenie ludoznawstwa, zasługą to jest K-a w pierwszym rzędzie. Już roku 1871 napisał *Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe*, Warszawa, powtórzony w kalendarzu wileńskim E. Orzeszkowej 1881, który stał się może więcej dla K-a drogowskazem dla przyszłej jego pracy naukowej, gdyż inni nie wiele z niego korzystali. Odtąd wszedłszy raz na to pole, już z niego nie schodził, ale pracowitą ręką orał je, uprawiał, rzucał w nie nasienie dobre, pożyteczne. A nasienia tego było wiele, bardzo wiele, którego niepodobna wyliczać szczegółowo w tem wspomnieniu pośmiertnem; więc poprzestać muszę na najważniejszych. W roku 1879 napisał w *Dwutygodniku naukowym*, Kraków: *Przyczynek do zbioru przysłów, piosenek, żarcików i przypowieści od nazw rodowych i miejscowych*, uzupełniony w dodatku zbiorkiem od St. Ł. (aguny), w którym za przykładem Weryhy Darowskiego i A. Walickiego, ciekawy ten produkt literatury ludowej i jego pochodzenia do odpowiedniego stara się sprowadzić źródła. Dobrym informacyjnym artykułem jest praca: *Najnowsze badania podań i ich zbiory*, *Ateneum* 1883, t. II., str. 78 u. 349 n., w której podaje panujące w folklorze teorie i zapatrywania co do pochodzenia podań ludowych. Ważną, rzecz można, wzorową co do metody i gruntowności jest praca: *Chata polska. Studium lingwistyczno-archeologiczne*, *Pamiętnik fizyogr.* Warszawa 1884, T. IV., str. 383 nast., w której podaje historię budowy chaty polskiej. Na pod-



stawie wywodów lingwistycznych, wykopalisk i świadectw autorów starożytnych i średniowiecznych, opiera autor wywody i wnioski swoje o pierwotnym stanie mieszkań naszych praojców, zanim otrzymały formę obecną. Praca dowodzi obszernych wiadomości autora na tem polu, gruntownej znajomości prac innych, z których umiejętnie i samodzielnie umie korzystać, opanowania materiału różnorodnego, z którego wysnuwa trafne wnioski, mające na celu przedstawić genezę budowy chaty polskiej.

Występ swój pierwszy w nowo założonem czasopiśmie „Wiśle“, zainaugurował K. pracą o Czarach i czarownicach w Polsce, Wisła T. I., Warszawa 1887, w której opisuje najpierw czary za „czasów nowych“ a następnie za „dawnych czasów“, różniące się tylko co do czasu, ale nie co do treści. Jest to tylko jedna karta z tej ciekawej choć krwawej kroniki, w której spisane są wierzenia ludowe w siły nadprzyrodzone, jakie w czarach znalazły swój wyraz, z równą siłą i grozą ujawniające się w historii nie tylko naszej, lecz także reszty cywilizowanej Europy. Po objęciu redakcyi Wisły od t. II. przez Karłowicza, spotykamy się z artykułami jego w każdym tomie, niemal w każdym zeszytzie tego czasopisma, z których Podanie o Madeju T. II., III., V., Brzoza gryżyńska II., IV., V., Systematyka pieśni ludu polskiego III., IV. pominałszy cały szereg innych drobniejszych, ale nie mniej ważnych, wystarczyłyby, by imię K-a zapisało się niezatartemi głoskami w naszej literaturze ludoznawczej.

Ale zasługa jego leżała jeszcze w czem innem, co wywarło wpływ przeważny, decydujący na losy i rozwój ludoznawstwa w Polsce, zapewniło mu znaczenie na całą przyszłość. Tem jest redakcyja Wisły, którą kierował jak żeglarz nawą wśród burzy, skał i raf niebezpiecznych przez lat 12, t. j. do końca tomu XII. a kierował ręką wprawną, umiejętną, prowadzącą do pewnego celu. Komu są znane trudności, z jakimi ma do walczenia redagowanie każdego pisma a zwłaszcza naukowego i to jeszcze w dziedzinie tak mało znanej, lub całkiem nieznanej, jak ludoznawstwo, ten może wyrobić sobie wyobrażenie o ogromie pracy, jaką K. włożył w to czasopismo, o trudnościach, jakie musiał zwalczać, zanim zgromadził około redakcyi grono współpracowników, zanim zjednał dla pisma grono czytelników. Dobór artykułów, umiejętne ich rozmieszczenie, zwracanie uwagi na tereny ludoznawstwa polskiego, dotychczas jeszcze nietknięte stopą naukowego badacza, objęcie okiem znawcy surowego materiału i użytkowanie go umiejętnie, zachęta do badań krytycznych na tem polu i zapoznawanie świata polskiego z ich rezultatami w „Wiśle“ — oto drogi, po których kroczył K. przez lat z górą 12, jako redaktor „Wisły“. Wiele było tu cierni i głogów, wiele nieprzyjemności, nie bez domieszki prywaty, ale niezrażony, ciągle zapatrzony w przewodnią gwiazdę kroczył naprzód K. i położył niewzruszony fundament pod wspólną budowę — ludoznawstwa polskiego, które ukochał całą duszą, dla którego pracował wszystkimi siłami swego ducha. A że duch ten miał na celu przedmiot sam bez względu na to, gdzie i wśród jakich stron i ludzi się znajduje, dowodem tego jego współudział



w pracy na tem polu nas bliżej obchodzącem, — Towarzystwa ludoznawczego. Wszak to on uczynił wniosek r. 1894 na zjeździe podczas wystawy krajowej, założenia Tow-a ludoznawczego, dla którego po uchwaleniu wniosku, tego samego dnia wspólnie z niżej podpisanym, dr. Baudouinem de Courtenay i Federowskim, ułożył statut i losami jego żywo zajmował się aż do końca życia swego. On jedyny z pozakrajowych uczonych zasilał czasopismo „Lud“ swoimi artykułami w zaraniu jego bytu (Deska grobowa, Lud I, str. 16; Gregorjanki, Lud II, 198) i krótko przed śmiercią podczas pobytu swego we Lwowie d. 4. kwietnia b. r. wygłosił odczyt: Próba tłumaczenia zabobonów ludowych (Lud IX, str. 206).

Ostatniem dziełem na polu ludoznawstwa, które opuściło prasę właśnie w dzień śmierci K-a i zarazem jakby synteza jego badań i dociekań na tem polu jest siedm odczytów o człowieku pierwotnym, Lwów 1903, które wygłosił w Towarzystwie powszechnych wykładów uniwersyteckich we Lwowie, pierwszy dnia 5. listopada 1902 r. a 6 ostatnich począwszy od 26. marca do 6. kwietnia 1903 r. W wykładach tych rozbiera autor ostateczne zagadnienia nauki naszej, mające na celu historję człowieka pierwotnego i jego światopogląd. W słowach prostych, jasnych i dobitnych podaje kilka „rysów“ z tego obrazu, rozbiera i wyjaśnia znaczenie prehistoryi („przeddziejowości“), mówi o animizmie t. j. wierze w świat duchowy doczesny i pozagrobowy nie tylko człowieka, ale i całej przyrody, rozłącza i rozwija przed nami tę wiarę w życie duszy człowieka żyjącego i po jego śmierci, ożywia mowę ludzką i jej duchowe znaczenie, w wierzeniu w moc słowa i czarodziejską jego siłę, jak się ona ujawnia w owych błogosławieństwach, żegnaniach, zamawianiach, przekleństwach itp. innych objawach tego stanu psychicznego człowieka, wreszcie skreśliwszy obraz „doli“ czyli przeznaczenia człowieka, naszkicował początki prawa pierwotnego ustroju społecznego, przez co człowiek przedhistoryczny wstępuje w sferę historyczną. Zaslugą tych odczytów jest, że autor chciał zwrócić uwagę szerszych warstw naszego społeczeństwa na „nasze rzeczy ludowe, w których kryją się ślady i odgłosy powszechnego światopoglądu przeddziejowego“ i to co E. B. Tylor „Cywilizacya pierwotna“ przekł. Z. A. Kowerskiej, dwa tomy, Warszawa 1896—98, na podstawie badań ogólnych przeżytków i wspólnych wszystkim ludom cywilizowanym i niecywilizowanym osiągnął dla nakreślenia obrazu cywilizacyi pierwotnej, K. wprawna ręką znawcy naszkicował kilka udatnych rysów tego obrazu na tle naszego ludoznawstwa.

To jest jedna strona obrazu działalności K-a na polu ludoznawstwa i położonych około niego zasług, które przybierać będą na wybitności i pełności tem więcej, im bardziej pole to będzie znane przez szerszy ogół, im większy współdział w tej pracy brać będzie wśród naszego narodu liczniejszy zastęp uczonych. Drugiem polem, na którem K. pracował z pożytkiem, jest język polski. Zaraz w pierwszej pracy: Przyczynki do projektu wielkiego sł-



wnika (Rozprawy i sprawozd. Wydz. filol. Akad. um. Kraków 1876, t. IV., str. XIV.—XCIV. (dodatek I.) występuje K. z gotowym planem ujęcia języka polsk. w jedną całość, w której nietylko byłoby zawarte jego bogactwo o ile dotyczy to pojedynczych wyrazów i ich znaczenia, ale także podane ich pochodzenie i wytlómaczenie tak pod względem formy jako też znaczenia, co autor wyjaśnia praktycznie na kilku przykładach, zarazem podaje sposoby i drogi do jego ułożenia. Myśl ta w tak konkretny sposób rzucona przez K. znalazła swoje zrealizowanie po 22 latach w „Słowniku języka polskiego“, do którego powstania i wydania K. przyłożył tak skutecznie rękę i którego układ przeprowadzony został w ogólnych zasadach według planu, jaki K. naszkicował w owym „projekcie“.

Zajęcie się K-a ludoznawstwem wyciskało piętno na jego pracach językowych i nadawało im odpowiedni kierunek. Widzimy w nich ścisły związek i wzajemne uzupełnienie: na ludzie, na mowie żywej opiera K. swe prace nad językiem, którego zjawiska i prawa stara się objaśnić na przykładach branych żywcem z mowy ludu. Taką podstawę ma praca: *Słoworód ludowy* w *Dwutygodniku naukowym*, Kraków 1878, do którego to przedmiotu tak ciekawego wraca często w drobnych uwagach i dodatkach, pomieszczonych w *Pracach Filolog. i indziej.* Szczególnie z zamilowaniem śledził urabianie się imion własnych w języku polskim tak osób jakoteż i miejsc, które jak z jednej strony są ciekawym okazem formacji językowej, tak z drugiej strony mogą posłużyć za komentarz pouczający, służący do wyjaśnienia i zrozumienia procesów językowych w ogóle — według tej zasady, że to, co się dzieje dzisiaj w języku, działo się od wieków w nim w podobny sposób. A więc tłumaczy urabianie się nazwisk rodowych od imion żeńskich np. Hankiewicz od Hanka, Magdziński od Magda w rozprawie: *Matronymica als polnische Eigenamen* w *Archiv f. slav. Philol.* V., str. 112 n., wywodzi pochodzenie imienia Polaków i Polski od „pola“ w cennej rozprawie. O imieniu Polaków i Polski (*Pamiętnik fizyograf. I.*, str. 410. Warszawa 1881; *Imiona niektórych plemion i ziem dawnej Polski* (*Pamiętnik fizyogr. II.*, str. 497, Warszawa 1882), gdzie podaje słoworód w porządku alfabetycznym stu kilkudziesięciu nazw miejscowych i plemiennych polskich; Czterysta kilkadziesiąt nazwisk miejscowości litewskich (*Pam. fizyogr. III.*, str. 500, Warsz. 1883), wywód etymologiczny i wyjaśnienia nazw miejscowych litewskich, co zastosowuje znów do języka polsk. w rozprawie: *O imionach własnych polskich miejsc i ludzi* (*Pamiętn. fizyogr. V.*, str. 15, Warsz. 1885), dowodząc na przykładach „kilkudziesięciu imion tak zwanych chrześtnych, jak się one rozgałęziły, przekształcając się i różnicując rozmaicie i jak z nich powstały (często z jednego bardzo liczne) dzisiejsze nazwiska rodowe i miejscowe“. To samo powtarza się tylko w sposób ściśle określony w rozprawie: *Imiona własne polskich miejsc i ludzi od zatrudnień* (*Pam. fizyogr. VI.*, Warsz. 1887). Obok tych prac, mających na celu objaśnienie całej gromady formacji językowych, zajmował się K. poje-



dynczymi wyrazami (np. Życzenie dosięgo roku, Kucja, Kołdun, Zaduszniki, Mendok, Imiona zbiorowe polskie typu „bracia“, wykrzykniki z końcówkami czasowymi, itd.), które tłumaczy w sposób naukowy, przekonywująco i gruntownie na podstawie pewnej, jaką jest sam język żywy i jego historia.

Wszystkie powyższe prace są jakby analiza, objaśnieniem języka polsk., którego całości nie spuszczał z oka, mianowicie pod względem leksykalnym. W swych badaniach musiał K. przyjść do przekonania, że ów cały zasób wyrazów, mieszczący się w naszych słownikach Lindego i Wileńskiego, mimo wielkich ich zalet tak co do bogactwa, jakoteż tłumaczenia znaczenia wyrazowego, nie wystarczają i dalekie są od tego, by mogły być uważane za zupełny zbiór całego bogactwa języka polsk. pod względem leksykalnym. Dlatego też już wcześniej zwrócił uwagę na potrzebę uzupełnienia tego zbioru, co uczynił był w owym projekcie przedłożonym Akademii um. w Krakowie r. 1876, i myśli tej nie porzucił przez całe życie swoje. Badając język w wszystkich jego postaciach, natykał się na różne wpływy obce, które są wymownymi świadectwami stosunków międzynarodowych, jakie łączyły naród polski z innymi narodami. Na ten fakt znamienny języka pol. zwrócił naprzód uwagę w referacie na kongresie międzynarodowym orientalistów w Leodium r. 1884 p. t. *Mémoire sur l'influence des langues orientales sur la langue polonaise* (II. vol. des Travaux de la 1-e session du Congrès international des Orientalistes à Leide), w którym tłumaczy początek kilkudziesięciu wyrazów przyjętych z języków: hebrajskiego, arabskiego, perskiego, tatarskiego, tureckiego i węgierskiego. Związek ten rozszerzył do skończonego dzieła, które r. 1879 przedłożył Akademii um. na konkurs im. Lindego i otrzymał odnośną nagrodę p. t.: Słownik wyrazów cudzoziemskich, w języku polskim używanych, ze szczególnym względem na ich słoworód. W kilka lat później dzieło to przerobił, uzupełnił i wydał p. t. Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia używanych w języku polskim, zeszyt I. od A—E, Kraków 1894, zeszyt II. od F. K., Kraków 1897. Samo się przez się rozumie, że w pracy tej, dla której mało na niwie polskiej miał poprzedników a mniej jeszcze gotowego materiału w naukowem opracowaniu, znajdują się luki lub niedokładności, ale mimo to jest ona cenną, ważną dla każdego, kto chce poznać język ojezysty nie tylko co do jego znaczenia i formy obecnej, ale także pod względem pochodzenia wyrazów, o ile są one rodzime, lub obce. Dla badacza zaś strony gramatycznej języka, zbiór ten ma nieocenione znaczenie, ponieważ ułatwia mu poznanie owych przemian, jakim uległy wyrazy obce dostawszy się do języka polsk. i przybrawszy szatę polską.

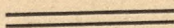
Jednak największą wagę i zasługę za niezmordowaną działalność na polu leksykalnem trzeba przyznać Karłowiczowi za Słownik gwar polskich, T. I. A—E, Kraków 1900, T. II. F—K., Kraków 1901. Jeżeli kto, to on był powołany, nawet on tylko był w stanie napi-



sać takie dzieło, które jest jakby syntezą, zamknięciem całego jego naukowego działania i pracy około poznania ludu; w niem złożył on niejako przedzę całego swego życia. Nic nie uszczknę z zasługi autora, przeciwnie dorzucę tylko liść piękny do wieńca jego zasługi, gdy przytoczę własną jego ocenę tego dzieła, którą podpisuję w zupełności: „Słownik ten, mówi w przedmowie, jest owocem starań przeszło trzydziestoletnich; mimo to nie rości sobie prawa do zupełności: ogrom zasobu nie dał się ogarnąć wysiłkom jednostki, zwłaszcza wobec innych zajęć; to też wiele źródeł nawet drukowanych, pozostało nie wyczerpanych... postanowiłem, nie zwlekając, rozpocząć druk dzieła, w tej myśli i nadziei, że położę podwalinę pod wspaniałą budowę kodeksu gwar naszych i tym sposobem dam zachętę i ułatwię pracę przyszłym pracownikom, którzy ją ulepszą i wykończą“. Dzieło to doprowadzone do litery K, przerwała śmierć autora, jednak jest nadzieja, nawet pewność, że K. przygotował rękopis kompletny do druku, tak, że nie zachodzi obawa o jego dokończenie.

Podczas gdy w pomienionem dziele zasługa wyłącznie należy się Karłowiczowi, to w przyprowadzeniu do skutku wydawnictwa Słownika języka polskiego, którego zeszyt I. wyszedł w Warszawie 1898 a ostatni XIV., kończący się na wyrazie „Naszpikować“, w r. 1902, K. dzieli ją z innymi uczonymi, którzy do pracy tej czynną przyłożyli rękę. Jednak myśl pierwsza wielkiego słownika, obejmującego całe bogactwo języka polskiego za cały czas jego istnienia w pisanych zabytkach i obecnie w ustach całego narodu, czyniącego w zupełności zadość dzisiejszym wymogom nauki, wyszła od K. i on też główny brał udział w zorganizowaniu grona pracowników nad językiem polskim celem przyprowadzenia w czyn tej myśli. Ponieważ piszący te słowa brał czynny udział w tej pracy, może więc z doświadczenia stwierdzić, jakich zabiegów i starań potrzeba było, by wyszukać uczonych dla pojedynczych działów umiejętności, którzyby opracowali słownictwo fachowe. Istotnie tylko zapał i miłość dla języka ojczystego nie pozwoliły rozpoczętemu dziełu upaść, które co krok musiało zwalczać przeszkody nie tylko naukowej, ale nawet często formalnej natury, jaką była n. p. ortografia, w której miał być słownik drukowany, a od której zależały losy jego. Ile trosk i poświęceń trzeba było łożyć na ołtarzu dobra narodowego, jakiego zaparcia się osobistego, taktu i skromności potrzeba było ze strony jednych, aby zaspokoić życzenia, wymagania i pretensye ze strony drugich, o tem możnaby napisać osobny traktat na temat: *habent sua fata libelli*. Jeżeli koniec był pomyślny, jeżeli kwestya ortografii załatwioną została po myśli i według wymagań nauki, jeżeli sprawa pieniężna nie unicestwiła rozpoczętego dzieła, zasługa to w pierwszym rządzie Karłowicza. Dla tego też z wdzięcznością naród wspominać będzie imię K. jako jednego z tych, którym dzieło to zawdzięcza swój byt i, da Bóg, wykończenie.

Dr. Antoni Kalina.









## Z przeszłości ludoznawstwa polskiego.

### Dyalog pogrzebowy u t. zw. Kałtubka na cześć Kazimierza Sprawiedliwego.

Dokończenie<sup>1)</sup>.

Smutek podejmuje dalszy wątek w tekście dosyć dzisiaj mętnym, bo zdaje się niezrozumianym należycie<sup>2)</sup>. Odpowiednio dobierając warjantów, otrzymujemy następującą przemowę Maeroris:

Was, jak dawny zwyczaj chce, męża  
Swego Kazimierza żądzą,  
Judzi do rozpusty.

*Vos, veteri lege, viri  
Sui luxu Casimiri  
Temptat ad lascivia.*

Obrząz ten łączy się z wyjaśnionym przez Lipperta tańcem przedoczepinowym i z obdarowaniem panny młodej przez gości. Ostatnia ta ofiara narzeczonej z swych wdzięków dla rodu, w osobie gości weselnych, łączy się w powyższej przemowie Smutku, na zasadzie analogii, z podobną sceną trafiającą się na pogrzebach bezżenca lub magnata pogańskiego w Słowiańszczyźnie<sup>3)</sup>.

W treści rzecz się tak przedstawia, że dziewczyna, która zgodzi się, dobrowolnie, spłonać z nieboszczykiem (kawalerem bezżencom) na jego stosie, przez cały czas przygotowań żałobnych, krąży swobodnie po miejscu ciałopaleń. Gdy jej się zdarzy wejść do którego z namiotów, umyślnie zapewne dla gości żałobnych,

<sup>1)</sup> Zob. „Lud“ IX., str. 209.

<sup>2)</sup> U Bielowskiego: *Vos, veteris legis, viri! Sui luxu Casimiri, Tentat hac lascivia*  
Przezdz. wyd.: *Nos veteris lege viri sui luxu Kazimiri Temptat ad lascivia.*

<sup>3)</sup> Truhn Ibn Fozslans *Berichte* 1823, str. 105. 11—23. Dr. Ohsson: *Des Peuples du Caucase* str. 95., por. Krek: *Einleit. in die Slav. Literaturgeschichte*, 2-gie wyd. 1887., str. 426—431.



rozbitych, mieszkaniac namiotu kładzie się z dziewczyną ze słowami: „powiedz twemu panu (t. j. nieboszczykowi), że ja tylko to czynię z miłości dla ciebie“. Podobny namiot stoi nad ciałem nieboszczyka. Z nadejściem chwili pogrzebu, t. j. piątku wieczorem, dziewczynę upajają odurzającym trunkiem. Spijając kielichy, śpiewa długą pieśń. Podczaszymi jej są ludzie zbrojni w tarcze, którzy biją w nie kijami i robią ogromny przez to hałas, w chwili, kiedy dziewczynę wciągają pod namiot nieboszczyka. Hałasem tym głuszą jej krzyki. Do namiotu, gdzie już przy trupie znajduje się dziewczyna, wchodzi teraz sześciu mężczyzn... Po nasyceniu się jej wdziękami, kładą ją przy nieboszczyku, i po parze trzymają ją za nogi dwu i za ręce dwu.

Stara kobieta, zwana aniołem śmierci, zakłada leżącą dziewczynę powróż na szyję i wręcza jego koniec, celem dławienia, pozostałej trzeciej parze mężczyzn, ostatnich kochanków dziewczyny. Następnie nożem o szerokiej klindze uderza „anioł śmierci“ dziewczynę między żebra i nóż zaraz wyciąga. Trzymający sznur duszą zranioną, ściągając pętlę.

Teraz następuje zapalenie stosu, na którego szczycie stoi kóło a w niej namiot nieboszczyka i cała scena pośmiertnego ślubu i zabicia dobrowolnej ofiary dokonała się. Dodać trzeba, że dziewczynie, ofiarującej się na ciałopalenie z umarłym, od chwili tej samoofiary, towarzyszą dwie dozorcynie „niekiedy nawet myjące jej nogi“.

Od tego szczegółu, niby podrzędnego, zaczynamy, by już w nim wytknąć podobieństwo ze stałym wstępem pieśni ludowych, których treścią jest... uwiedzenie, a przynajmniej zamiar aktu miłości:

Szła Kasia do Dunaju nóżki myć,  
Jasio jechał na łowy...  
...mam serce do ciebie,  
Puś mnie Jasiu, puś tylko na chwilę,  
niech se nóżki umyję<sup>1)</sup>.

W pieśni też, traktującej o przeniewierstwie żony z krawczykiem, i następem jej ukaraniu przez męża<sup>2)</sup>, któremu ta przygoda zdarza się... w czasie łowów (jak wyżej) — znajduje się ustęp:

<sup>1)</sup> Kolberg: Pieś. ludu pol. str. 257 nast. Nr. 31 a.

<sup>2)</sup> Tamże Nr. 7.



A dajcież mi te (v. Podajże mi chłopcze) moje złote trzewiki,  
pójdę ja pójdę (a pójdę ja) po wodę (pójdę talerze zmywać) do rzeki,  
aż mi pana (niech mi męża) złość minie.

To udawanie się do rzeki jest podane jako jeden z środków zwłoki, aby wyrok i wykonanie śmierci (lub kary), o ile by się dało, odłożyć i opóźnić. Nie może to jednak wpływać na zatarcie właściwego charakteru tego pójścia do wody i mycia przez winowajczynią, której występki o wiele się zmieni, jeśli zważymy, że skracanie się fartuszka lub nieobstawanie stanika dziewcząt w pieśniach weselnych i potocznych, bywa tłumaczone jako skutek krawienia lub haftowania tych części stroju niewieściego przez mężczyzn różnego fachu, w liczbie których nie brak i „krawca”. A nawet w Krakowskim zapisano śpiew weselny, Bibliot. Wisły (I. str. 88), wzmiankujący:

Wczoraj byłaś czyrwoniunka  
Jak róża w ogrodzie,  
A dzisiok wybledzionas  
Jak lilija w wodzie,

naco widać ściskanie gorsetów miało pomódz, gdyż druga strofa mieści uwagę:

Choćby se ty wstępowała  
Złotemi wstępami (symbol cnoty złoto),  
Nie będziesz już miała wiary  
Przed kawalirami.

Dziewczyna ostatni rekurs posiada, brata (weselnego):

A mam ci ja brata krawca  
Na wysokiej skale,

(z tego miejsca brat topionej przez porywcę u Kolberga I. Nr. 5. ratuje ją)

poradzi on śnurówce  
Tak co mi dostanie (t. j. obstanie).

I krawczyk tedy romansujący z żoną łowcy, prawdopodobnie powstał z wzięcia przenośni za rzeczywistość, z brata, poprawiacza błędów siostry, tak jak mąż-rogal przekształcił się ze starosty weselnego, którego tytuł nosi w rzekomym dramacie.



W Galicyi wracając od ślubu śpiewają:

Pytaś sia sokół kumeńki  
deś kumeńko buła,  
szos nyżki zabrudyla i t. d.<sup>1)</sup>

W wiośniarki nucona pieśń donosi:

A wże wesna wskreśla...  
prynesła nam rusu kosu  
divockoju } krasu  
parobocku }  
w kirnyci } wypran (u)<sup>2)</sup>.  
kałuży }

W krakowskiej kolędowej:

Oj stało nam się wesele  
Boże narodzenie  
Maryja się umyla<sup>3)</sup>.

W dyjalogu podolskim „Małanka i Wasyl“, o wielu szczegółach weselnych, jest także zwrot:

Nasza Małanka, piddnistrowska  
Dnistrowoju wodu pyła  
Na kameni noszy myła<sup>4)</sup>.

Mycie to stałe nóg zdaje się grać rolę wód weselnych, po których czółno (w opisie niedawnym pogrzebu służące i za ostatnie łożo) niesie państwa młodych, lub w których toną. W pieśni krakowskiej (od Żarek, Siewierza, Pilicy, Bibl. Wisły I. 109) starościna weselna, czepiąc pannę młodą, powtarza rozmowę matki z córką, mieszczącą w sobie inne synonimy mycia nóg a nawet... zwięzania się stanika:

Kajżeś córuś moja była?  
Coś trzewiczki obrosiła?

(i starościna rosi się na weselu)

---

<sup>1)</sup> Pieś. ludu galic. Wacł. z Oleska str. 11 Nr. 29.

<sup>2)</sup> Tamże str. 52 Nr. 5.

<sup>3)</sup> Konopka Pieś. ludu galic. str. 94—96.

<sup>4)</sup> Bibl. Warsz. 1858. III. str. 299.



U lnum była matusiu,  
U lnum była u konopi.

(Objaśnienie: „u konopi sami chłopci, u lnu ślachta, próbowałam kandy lepi, u lnu lepi matusiu“, jest późniejsze. Len rwać „łuskać“ ma znaczenie symboliczne na sobótkce Gołęb. Gry 298 podkoziołek na Kujawach).

W łukowskiem przy obieraniu družby, pieśń mówi o rwanu lnu<sup>1)</sup>:

Moja córuś, coś to jadła,  
Coś mi tak bardzo pobladła?  
Karpi ogon... był surowy itd.

Obok tych szczegółów podrzędnych w pogrzebie i ciałopaleniu dziewczyny, jak mycie jej nóg, i statek, kędy trup leży, podrzędnych, ale równie symbolicznych erotycznie, zachowanie się z tą dobrowolną ofiarą stosu pogrzebowego sześciu jej zabójców i ostatnich wielbicieli daje już bezpośrednio klucz do rozbiieranych w tym ustępie części dyalogu.

Was, jak chce zwyk dawny, męża  
Swego, Kazimierza, żądza  
Judzi do rozpusty.

*Vos veteri lege, viri  
Sui luxu Casimiri  
Temptat ad lascivia.*

Wesołość przybiera charakter wdowy Kazimierza (*viri sui Casimiri*) i z tego tytułu, wedle znanych już oddawna źródeł, powinna zgorzeć na jednym stosie z nieboszczykiem. Tym sposobem, główny powód dyalogu, racya jego bytu, przypomina się czytelnikom i widzom; obok tego jednak, żywą jest w pamięci osnowa dyalogu t. j. porwanie gwałtem Wesołości na żonę przez Smutek.

Dla tego też ostatnie przedśmiertne hołdy, składane w łodzi trupa, palącej się z nim dziewczynie (niby żonie pośmiertelnej palonego), kojarzą się w wyobraźni autora dyalogu i Maeroris z hołdami, jakich przedmiotem są wdzięki... pogańskiej oblubienicy przed ostatecznem oddaniem jej mężowi.

Gwoli też tej łączności ceremonii, Maeror, jakby głosem Wesołości (*Swobody*) opiera się na powadze dawnego obyczaju, oczywiście pogańskiego (*veteri lege* por.: *varjanty mos, consuetudo*)

<sup>1)</sup> Bibl. Warsz. 1849. I. 605.



i przedstawia onę wesołość w dwoistej roli. Raz jako żona nieboszczyka, ewentualnym opisem jego przewag małżeńskich (*luxu sui viri Casimiri*), wzywa obrzędowych sześciu katów-zalotników do zaćmienia tych przewag swojemi dowodami miłości (*vos temptat ad lasciviam*); powtóre jako oblubienica Maeroris, do tych samych czynów w swej *casa das tintas* zachęca... gości weselnych, jako wierzycieli swoich, przed oddaniem się nazawsze mężowi.

Na to brzmi nagle głos etyki chrześcijańskiej, ciągle (jak widzieliśmy już poprzednio) przeplatający nauki pogańskiego obyczaju i prawa.

Lecz ni do cna z sił wyzuwać,  
Ni też męży w baby zmieniać,  
Bóg płochości daje moc.

*Sed nec vires demolliri,  
Neque viros emolliri  
Fas est petulantia!*

*Fas* jest objawem woli bogów, (antyteza do poniższego *par est* jako postanowienia sądu ludzkiego). Ta wola nie dozwala obrzędowej akcji na szkodę aktorów obracać.

Pierwszy zakaz *nec vires demolliri* można odnosić do uczestnika obrzędu płci męskiej, ile że frazes ma więcej czynnego znaczenia. Drugi zdaje się niedopuszczać płci żeńskiej, aby nadużywała swego wpływu na mężczyzn do tego stopnia, by nabrali przymiotów biernych niewiast, a raczej ubezwładnili się zupełnie.

Z powodu, że 1) Kozmasowa opowieść mówi o uczestnikach pogrzebu *induti faciem larvis*, a roku 1420 biskup poznański *supersticiosas consuetudines, quas consueverant fieri circa funera, prohibeatis*, do czego alegorya naszego dyalogu zdaje się należeć;

2) że tegoż roku zakazano także *in carnis privio*, aby nie zamieniały swych szat obie płci nawzajem: *nec viri mulierum vestibus utantur*<sup>1)</sup>,

3) że na weselach wdziwanie kożucha radnem, przebieranie się (lub przynajmniej okrywanie prześcieradłem) druchen i panny młodej ma miejsce: może w zwrotach *viros emolliri* i *vires demolliri* tkwić aluzya do tego, nawet w strojach, przekształcania się. Wkładanie czapki męskiej na głowę panny młodej zamiast czepka, przy oczepinach, wygląda na słabe tego echo.

W pieśniach, odtwarzających jakby zbrodnie, pojedyncze epizody wesela, stale potrącany bywa szczegół „rozbijania“, co ze zmianą fizyologiczną oblubienicy — nie jest obojętne dla tezy naszej. Szeroko rozwija pieśń, znana p. t. Przemiany n. p.

<sup>1)</sup> Por. przebieranie się na weselach n. p. swachny, M a z o w s z e V. str. 139, 144.



dziewczyne w rybkę, chłopca w siatkę<sup>1)</sup>, gołębia w jastrzębia, kaczora w strzelca, fakt obustronnego, przez obie płci, przybierania różnych postaci... w ciągu pogoni miłosnej. W Bazarzu polskim Gliškiego, zawierającym mnóstwo prozaicznych opowiadań z motywów weselnych, jest między innymi powieść o „królewnie zaklętej w żabę“, gdzie dziewczę, unikając kochanka, przemienia się kolejno w kaczkę, gołębia, jastrzębia, węża, pszczoły, indyka, psa, kota, piskorza, gdy w drugiej uciekający kochankowie biorą na się kształty rzeki (dziewczę), mostu (chłopiec), lasu i jeźdźca, kościoła i księdza<sup>2)</sup> jak w przemianach.

I sama Wesołość zdaje się swoje zdanie dorzucać:

Weiaż krwawiącą noszę bliznę,  
Gdy nawzajem taką zrobię,  
Czyjaż z tąd jest szkoda?

*Crudam gesto cicatricem,  
Si mutui reddo vicem,  
Quaenam est iniuria?*

Ten odwet dość jest tajemniczy i zagadkowy. Pewien jego ślad daje wariant pieśni u Kolberga Nr. 5. 666 (Lud I.), w którym dziewiąta ofiara „sinobrodego“ porywey, na jego wezwanie:

A zdejmuj-że Marysiu,  
z siebie sukniczkę.  
A Marysia uźrzała  
tę ostrą szabliczkę...

Jak ci też Marysia  
szabeleczką bryśla (uderzyła),  
Już ci Jasieńkowi  
głoweczka uwiśla.

Widocznem jest, że Wesołość, w odpowiedzi na ów zakaz umorzenia mężczyzn nadmiarem udzielanej przez się rozkoszy, czuje się w prawie odwetu.

<sup>1)</sup> (Kujawy) Lud IV. str. 19. Nr. 17.

<sup>2)</sup> Wyd. 1862 r., I. str. 66 nast. 109.

Jakby przypomniawszy sobie wyrażenie Przemian i podań Gliškiego pisze Zimorowicz w Roksolankach (Siel. pol. str. 332):

Niechże ja będę miłości kościołem  
Ognistym; tylko niżeli popiołem  
Zostanę, niechaj najmilszy przybędzie,  
Że ja podpałem, on ofiarą będzie.



Być może, że poprzednie *arguitur de crimine* ściągając do *crudam gesto cicatricem*, należałoby widzieć w tych słowach: zastósowanie do Wesołości srogiej kary na jawnogrzesznice małżeńskie u Polan, jak ją opisuje Dytmar (VIII, 2), a w legendzie Długosza, Św. Stanisław, zastósował przenośnie do klaczy Bolesława Szczodrego. Kwestya *si mutui reddo vicem* wyjaśniała by się w takim razie zastósowaniem tej kary pogańskiej przez Chrobrego i do chrześcijańskich cudzołózców. Wesołość tenże sam cel unicestwienia męskiej energii osiągałaby przedpogrzebową swą ofiarnością. Pytanie: czyjaż jest ztąd szkoda? zwraca się bodaj ironicznie do Smutku, w zamiarze okazania mu, że bądź co bądź skutek ów wyszedłby na jego korzyść, na pewnoś, że już nie będzie rogałem, bo zbraknie dawców rogów, przez jej odwet uczynionych nieszkodliwymi.

Poco spór li słowem toczę?  
Godzi się, by potwarzyni  
Wzięła dank potwarzy.

*Verba verbis cur intricem,  
Par est nosse, contemptricem,  
Contemptriciis praemia.*

Z tych słów, zdaje się, Wesołości prześwieca jakby dalszy ciąg jej obrony przeciw oskarżeniu, zawartemu w wierszach:

*Arguitur de crimine,  
Inscribitur ex nomine,  
Addicitur innoxia.*

Mówisz (znaczą słowa: Sed nec vires — petulantia), że Bóg zabrania niszczyć mężczyzn rozkoszą (fas est petulantia). Za moje wesołe życie zgodne z prawami dziewcząt pogańskich, z etyką pogańską, z obyczajem pogrzebowym (vos veteri lege, temptat ad lascivia — luxu sui viri Casimiri, por. vires demolliri, viros emolliri — fas est petulantia) zostałam za zbrodnię (ze stanowiska chrześcijańskiego — przeciw czystości panińskiej) ukaraną (crudam gesto cicatricem) niewinnie. Spadła na mnie kaźń, słuszna jeno wedle zasad nowej etyki, domagających się dziewictwa od żony. Żądam sądu i prawa pogańskiego.

Ten mnie uniewinni, a potwarz (contemptricem) odbierze karę za swe oszczerstwo (contemptriciis praemia nosse), to jest koło wypalone na czole, obcięcie nosa lub języka (M. V. P. H. II. 387. Żywot Ś. Stan. Opera Długosi ed. Przeźdź. I. 5.).

*Contemptria* jest tu chwilową, przelotną, jak wyżej *Maeror*, personifikacją, a raczej uogólnieniem tej drużyny *Maeroris*, która



autor dyalogu w rodzaju parabazy (przemówienia od siebie) wypowiada w słowach:

*Tristes ducit hypocritas*  
*Tristis pestilentia.*

Że tak jest, wskazuje najprzód nazwa *contemptrix* zgodna z istotą nazwy *tristes hypocritas*: smutni udawacze, bo... jako druźbowie są wyzuci z swego prawa czynnego udziału w ślubie. Są druźbami z pozoru, udają rolę... bez cienia czynu.

Stwierdzają powtórę wykład rzeczy strofy następne:

|                                |                                 |
|--------------------------------|---------------------------------|
| Stosom (proszę) niechaj karmia | <i>Rogis, rogo, cetus ille</i>  |
| Tłum ów będzie i popiołów      | <i>Cibus esto, nec favillae</i> |
| Niechaj i ślad zginie.         | <i>Ulla sint vestigia!</i>      |

W stos pogrzebowy mego małżonka (i względnie mój własny) niech będzie ta czereda rzekomych mych druźbów i katów-wielbielieli rzucona — niech spłonie bez śladu, jak potwarz, którą na mnie rzucili swem pojawieniem się, czysto dekoracyjnem jednak.

|                                     |                                        |
|-------------------------------------|----------------------------------------|
| Niech tysięcznych druźbom przeszkód | <i>Paranymphis licet mille</i>         |
| Roje staną za doraźne               | <i>Sint Charybdes, sint et Scyllae</i> |
| Scylle i Charybdy.                  | <i>Prompta promptuaria!</i>            |

Niedwuznacznie wymieniając druźbów, i wzywając dla ich miłowań nagłego porostu raf i mielizn szkodliwych żeglarzom, autor dyalogu przyznał się, że 1) druźbom służyło za jego jeszcze czasów, choćby w tradycyi, do oblubienicy (tak żywego człowieka, jak umarłego) przed mężem prawo własności, z czasów pogańskich, tytułem reprezentacyi rodu;

2) że w ślubie (jak w pogrzebie) łódź, żegluga, woda-morze, tonięcie i topienie, scharakteryzowane w bycie Scyll i Charybd teraz, a dawniej w powieści:

*Cum prora prorae cessit... Salutis remigia*, miały zastosowanie i znaczenie określone i wyraźne, które (dodajmy) i dziś w ludowem weselu dadzą się jeszcze odszukać;

3) że pogrzeb wystawiano sobie jako.... całopalenie nawet w pierwszej ćwierci XIII. wieku, za czasów Kadłubka.

Z tego ciągłego przerzucania się w poglądach Maeroris, Jocunditatis, Libertatis a nawet i autora, przemawiającego w dyalogu ze stanowiska chrześcijańskiego do pogańskiego na etykę małżeństwa i odwrotnie, wysnuwa autor dyalogu ostateczny taki wniosek...



Maeror jako małżonek niepotrzebnie winował swą oblubienicę o brak należnych przymiotów, bo ci, którzy o ten brak ją przypisać mogli, opłakiwali własną bezużyteczność, czysto kompar-sowy charakter własnej roli na ślubie. Oni też skazani są na rozbicie, bo chcą, już nieprawnie, kierować łodzią pana młodego, chcą już nielegalnie, w jego charakterze z topieli mu żonę ratować. Oni też rozwijają się jak czeza uluda, jak popiół stosu.

A teraz słówko o tem, w jaki sposób, niezależnie od przenośni Kadłubka (ślubu weselości biesiadnej z smutkiem nad śmiercią Kazimierza), mogły a nawet musiały spleść się w obrazie ślubu takiego z obrazami żeglugi, wody i t. d., obrazy ognia, stosu, palenia, popiołu, niezależnie od ich pogrzebowego użytku i zastósowania, i plątając się, ułatwiły autorowi dyalogu postawienie w zasadzie tożsamości: ślub = pogrzeb, ceremonie pierwszego są obrzędami drugiego.

Jużeśmy w Zimorowicza Roczyźnie znaleźli dowód z XVII. w. na łączność sobótek z obchodem zaduszek, dziadów, wspominek za umarłych, i na świadomość

(ilekroć się dzień lecie przesili — 23 czerwca,  
odprawują płaczliwą za niego rocznicę)

zgodności czasu ich odbywania się z rocznicą śmierci człowieka, i ubytku sił słońca (jakby słońca śmierci). Mniemalibyśmy nawet że i u Zimorowicza, rocznica śmierci ludzkiej jest... zastępstwem jedynie śmierci słońca. Bądź jak bądź, stos sobótkowy ma u tego poety z XVII. w. koloryt pogrzebowy.

W pieśniach właściwych sobótkowych (które zna równie małopolski jak wielkopolski lud, mazur i szlązak), mamy wyraźne aluzye do ognia i ogniem płonącego stosu:

O Janie, Janie, Janie zielony  
Padają liście na wszystkie strony,  
albo: Szerzy się, szerzy belica po wsi,  
albo: Rosi się, rosi belica po wsi,  
albo: Oj tam w sadeczku liście padają<sup>1)</sup>.

Tu już występuje na jaw synonimiczne zastępstwo padania (płonących i spopielałych) liści obrzędowego ziela sobótkowego, belicy przez rosę, zkąd wysnuł się cały szereg krakowiaków, wią-

<sup>1)</sup> Kolberg *Lu d t.* II. str.: 106, 107, 110, 140, Nr. 169, 104, 119.



żących to ruch liści (opadania, szum ich i t. p.), to nawet rozkwit lub wędnięcie (przez synegdochę) gałęzi i drzew, z miłością i małżeństwem, (n. p. liście chrobocą, idzie dziewczę za męż. Kolberg II. str. 52. Nr. 8 weselna), to deszcz lub szum wód, albo też popiół, n. p.:

jaworeczek się pali, popioleczek się toczy,  
spodobały mi się u tej panny oczy.

(Żeg. Pauli P. I. pol. str. 214, Nr. 4)

Na gruncie tych przenośni, już oderwanych od właściwego obrzędu, utworzyły się dwie pieśni przez Szafarzyka i Maciejowskiego wyjaśniane jako dowód karania dziewczyn grzesznych przez palenie.

Jedna brzmiąca i na weselach n. p.:

Gorzała lipka gorzała,  
Pod nią panienka siedziała,  
Kiedy na nią iskry padały (sc. — padali),  
Wszyscy młodzieńcy płakali.  
Jasiowi jej było żal,  
Aż ją chusteczką przyodział.

Druga z wyraźną mniej więcej wzmianką o dzieciobójstwie (u Kolberga Pieś. I. pol. Nr. 12) zupełnie jest traktowana jako opis zbrodni aktualnej, choć jest w części zmelodramatyzowanym tylko rytuałem weselnym<sup>1)</sup>.

Znaczenie symboliczne palenia dziewczyny wykoszlawiło się przez zmianę porządku tak, że miasto ono stać z biciem różgą (w pieśni celem hamowania od rozpusty... pozornego, co ważne dla znaczenia onej różgi karzącej, z belicy, lub weselnej) na początku, przed puszczeniem dziecka-wianka z wodą, i złapania go siecią-czepkiem, umieszczono je na końcu, z tendencją moralizującą, obcą paleniu pierwotnemu.

Jako pouczający wielce i ważny charakterystycznie szczegół, należy uważać urobienie z zabicia dzieci (trojga nawet) motywu

<sup>1)</sup> Wywijanie Jasia na koniu (ogólne), wyszywanie fartuszka lub chusteczki (13 c—h) lub chodzenie po rosie (12 g), łapanie dziecięcia (np. młynarczyk łapie siecią (dziecię = wianek; czepek ślubny = sieć w pieśniach weselnych), dziewczę wiodą na sąd, (n. p. 12 b „natnijcie mi smolnych drzew, i połóżcie mnie wedle nich; napali się tam popiołu, to rozsiejcie go po polu“, gdy topi ona, to wyraz „popieleczanka“ 12 g przypomina, zdaje się, dawniejsze palenie. Przestroga o biciu różgą dziewcząt — odnosi się do belicy. Wojc. Pieśń I. biał. t. I. str. 292. II- 301.



do porwania grzesznej matki przez konnego... szatana, który ją za karę poi smołą<sup>1)</sup>. Erben: Prostonárodní české písně a říkadla (Praga 1862—64 str. 505, Nr. 60) pod tytułem: D'ablova nevěsta, zachował nam wariant zaczynający się od wicia wieńców, wyboru jednego z 3 zalotników, który śpiewa: „siadaj na mój koń, powiezę gdzie mój dom (w pieśni naszej p. t. Mazury „Matki się nie bój, siadaj na koń mój, pojedziemy w obce kraje, śliczne piękne obyczaje, malowany dwór“ (Poweze ja te do kraje, do rajeczka do raje“) i okazuje się piekło, z pojeniem winowajczyni smołą (u Kolberga P. l. pol. Nr. 7 r. żona winna wita męża: „witaj, witaj mój panie, z piekła rodem szatanie“, 7 w, y, r, 66 mają wzmiankę o warzeniu wody, a nawet smoły). Wędrownka ta do raju, konna, przypomina w opisie całopalenia dziewcząt z trupem, u Słowian X. w., że przeznaczona na palenie, staje stopami na dłoniach mężczyzn, którzy ją podnoszą do rodzaju gzemuś od drzwi, i to czyniono po trzykroć, a ostatni raz urzynała kurze głowę i odrzucała ją, a kurę ogłowioną do łodzi-łoża nieboszczyka wkładała<sup>2)</sup>. Przy zaglądaniu za ów gzemuś (próg?) mówi pierwszy raz: „O! widzę mojego ojca i moją matkę tutaj!“ Za drugim razem: „O! teraz widzę wszystkich moich zmarłych krewnych, jak siedzą razem“. Za trzecim razem: „O! tam jest mój pan, siedzi w raju. Raj jest tak piękny, zielony, przy nim są mężowie i chłopcy. Woła mię. Zawieźcie mię do niego“, i tu zaczyna się już wyżej skreślony ceremoniał pogrzebu.

Jazda dzieciobójczyni do raju w dzisiejszych pieśniach łatwo się tłumaczy z tego ceremoniału. Zastępcze małżeństwo (w pieśni już ze skutkami niemoralności połączone w duchu etyki chrześcijańskiej, wytykającej tam skutki braku ślubu) przeradza się w zbrodnię. Połączenie w raju z nieboszczykiem jest podróżą karną do piekła a ów mąż obrzędowy zostaje szatanem, bo miłość niesłubna bez kościelnego udziału, jest dziełem szatana. Dzieciobójstwo przez matkę-pannę (z reminiscencyami belicy, a później palestry, karczmy doświtków, paszenia bydła w nocy) lub przestępstwo żony z krawczykiem (symbolicznym zamiast z družbami?) są później przerabianemi motywami wesela i życia. Palenie stosu na sobótcie i na pogrzebie wydało jeszcze jeden pomysł — produkcję smoły, po chrześcijańsku w piekle stosowaną.

<sup>1)</sup> U Wójcickiego pieśń p. t. Szatan I. 99. I. 291.

<sup>2)</sup> W Pieś. l. pol. Kolberga Nr. 3 mężobójczyni wyjaśnia krew na swych trzewikach z zabitego — pochodzeniem jej z zarzniętej przez dziewczki kury. Jestto też przeróbka motywów weselnych.



Tym sposobem *paranymphei*, już wyżej zwani *tristes hypocritae*, i na weselu i na pogrzebie są smutnymi udawaczami... roli, już przez chrześcijaństwo im odjętej, są kampsami zbyt zbytecznymi, których popioły stos weselno- (sobótkowo)-pogrzebowy schłonie bez śladu, a wody ślubne, z których przed panem młodym chcieli oblubienicę ratować, też im są niedostępne. Zaczem oskarżenie przez *Maeror* z tytułu ich roli podnoszone, cały proces weselości wytaczany na zasadzie ich obecności, już tylko symbolicznej teraz, obraca się w niwecz. Już Bóg (Fas) zakazał dziewczynie dawnym trybem kusić na łożu pogrzebowym męża do złożenia hołdu jej wdziękowi.

To też, przy czczości symbolicznych wyłącznie obrzędów, zapytuje Rozsądek (*Prudentia*) czy Rozwaga:

Szał cię bisi. Przecz to radzisz

Przech tak moszczem, Smutku,

[wilgniesz.

*Furor furis, cur hoc suades?*

*Mero cur sic, maeror! mades?*

*Cesset temulentia.*

Porzuć pijatykę.

Tutaj autor dyalogu przypomina sobie, że rzecz się toczy przy tym samym stole biesiadniczym, gdzie ucztę spożywano, weseląc się z Kazimierzem II. i zarazem przy zmarłym, stypę niejako rozpoczęto. Na skutek tego przypomnienia, zjawia się igraszka wyrażająca obok siebie użytych *merus* i *maeror* czystego wina i smutku. Rzekłbyś, że chciano przez tę asonancję sprzecznych w treści homonymów wyrazić łyżę, a zarazem i pijackie upojenie, które morzą biesiadników. Czy zgryźliwe przezwisko Nerona, Mero (zam. Nero) grało tu rolę i sprowadziło zwrot *furor furis*, jest rzeczą niepewną. Faktem zdaje się być ociekanie obecnych łzami żalu i potem bachanalii. Rozsądek podnosząc ten zamęt psychiczny, z dwu różnych przyczyn wynikły, wnioskuje ztąd, że tylko pod jego naciskiem ów proces, nierozsądny, wytoczył Smutek Weselości. Radzi mu więc go zarzucić, wraz z podniętą szalą t. j. z pijatyką.

Wino przez cię gada.

Daj kres sporom, znikną kłębki,

Miłość zrodzi się z miłości

Pod wodzą rozsądku.

*Cedant lites, cedant clades,*

*Det amoris amor vades,*

*Praeside prudentia.*

Nie zalewaj smutku winem, nie wybijaj klina klinem, ani top robaka. Nie potępiaj weselości, obecny jej małżonku, smutku! (mówi dalej Rozsądek w myśl fikcji ślubu obu tych personifikacji). Zarzuć przedewszystkiem proces, wytoczony jej na zasadzie różnicy



dwu etyk: pogańskiej i chrześcijańskiej. Nie grzeb w przeszłości, nie szukaj w niej zarzewi gniewu, bo jej nie zmażesz, nie odrobisz. Zapomnij co było, kochaj żonę obecną, a to uczucie będzie rękojmią wzajemności; taki będzie rezultat jedynie rozsądnego postępowania:

|                             |                                 |
|-----------------------------|---------------------------------|
| Odtąd cnota obu wspólnym    | <i>Anceps onus est hic inde</i> |
| Jest ciężarem, odtąd skutki | <i>Fortitudo. Sed exinde</i>    |
| Cnót będą cnotami,          | <i>Fortibus dat fortia.</i>     |

Znaczy się to, wedle rozsądku, że *fortitudo* (opp. do *ignavia*, dzielność, energia w życiu, cnota inaczej) od tej pory jest dwugłowa, obustronna; spada na obie osoby małżeństwo zawierające jednakowo. Tak żona jak mąż wspólnem jarzmem obowiązku są obciążeni, a lubo pęto podobno jest przykrem, skutki czynów zacych będą zacne<sup>1)</sup>.

Nie dość na tem; *Maeror* zawinił oskarżeniem żony swej *Wesołości*, oskarżeniem płonnem.

Rozsądek mu też obecnie wypomina:

|                            |                               |
|----------------------------|-------------------------------|
| Nie podrywaj wiary w układ | <i>Pacti (sc. matrimonii)</i> |
| (Domyśl. małżeński)        | <i>Fidem ne rescinde</i>      |

czego dopuścił się, jak wskazuje strofa:

*Sponsi fides detegitur  
Doli evidentia.*

Smutek zaprzysiągł wiarę *Wesołości*, a procesem chciał ją stargać.

|                        |                               |
|------------------------|-------------------------------|
| Nowe prawo nie nawidzi | <i>Odit novum ius proinde</i> |
| Rozwodzeń się dawnych. | <i>Veterum repudia.</i>       |

To *ius novum* stanowi chyba antytezę do wzmianki *veteri lege*, którem to pogańskiem prawem Smutek posłużył się, by *tristes hypocritas, paranympchos* już bezczynnych w dawnej roli, za istotnych uczestników swych praw udać; by zarzutem płonnym z tegoż prawa *vos veteri lege, temptat ad lasciviam luxu sui viri, Casimiri*, wymotywować rozwód.

<sup>1)</sup> Być może, *anceps onus* odnosi się także do owego rozszerzenia kary pogańskiej, dotyczącej li cudzołóżnice, przez Chrobrego i na chrześcijańskich cudzołózców (Dytmar VIII. 2).



Według *vetus lex* družbowie spełniali czynnie rolę przedstawicieli i pełnomocników tego społeczno-rodzinnego skupienia, z którego żonę brał oblubieniec na wyłączną swą własność. *Vetus lex* też nakazywało prawie, oblubienicy być zupełnie świadomą swych obowiązków małżeńskich, przygotowaną do ich pełnienia odtąd z jedynym, przez ślub wskazanym, mężczyzną (porównaj

*Cum his ducis aquaeductum,  
Cum his blandum scis deductum  
Carpere per invia).*

*Vetus lex* pozwalało i nakazywało oblubieńcowi odtrącić małżonkę, niedoświadczoną, jako mało cenioną, jako wybrakowaną przez kolegów. To się znaczy cnota fizyczna panny młodej, ujawniona na ślubie pogańskim, była wystarczającym punktem do rozwodu.

Otóż teraz „nowe prawo (chrześcijańskie) nienawidzi dawnych rozwodzeń“, owszem z dawnego kamienia obrazy dla nowożeńców czyni konieczny warunek małżeństwa; z pogańskiej hańby (jeśli była dziewicą) oblubienicy stanowi jej chrześcijańską i nieodzowną chlubę. Na opak, z braku czystości oblubienicy, wyszło prawo włożenia jej chomąta na szyję...

*Odit novum ius proinde  
Veterum repudia.*

Miłość wzajemna i cnota panny młodej kładą obecnie fundament nowych praw małżeńskich, więc *veterum repudia* przy *tristes hypocritas paranymp hos*, ostać się nie mogą, i sąd Maeroris na żonę *Jocunditas*, wedle etyki pogańskiej, najśluszniej uznano jako *doli evidentialiam*.

W dalszym też toku tych samych myśli, oświadcza Rozsądek (*Prudentia*):

Toż warta jad, żółć, cykuta

*Sic venenum, fel, cicuta.*

Toż samo się dzieje (sic) z pojęciem cnoty i grzechu, jak z pojęciami jadu, to żółci, to sądowej (przez otrucie) kary. Zależy to jedynie od właściwego zastosowania, od sposobu użycia tych środków, od punktu zapatrywania się, by jedna i ta sama rzecz, czyn, pojęcie, ten lub ów, wręcz przeciwny, wygląd i znaczenie przybrały.



Przytoczywszy jednak trzy przykłady takiego dwoistego sądu o jednej i tej samej rzeczy, tylko jeden wszelako szczegółowiej objaśnia.

Sztuka z jadu tarcz zrobiła  
Przeciwko truciznom.

*Ars veneno texit scuta  
Contra veneficia.*

To się znaczy, że umiejętnem użyciem jad zmodyfikowany w swej naturze, stać się może antydotem, może zniszczyć działalność innego jadu. Jaki jednak jest użytek dwoisty, wręcz sobie przeciwny żółci? Przeciw rzekomej napaści argiraspidów (srebrotarczników) Aleksandra W. macedońskiego, „jakiś człek złotnictwa sztuką władnący, kształty szyszaków i tarczy z jakiegobądź drzewa albo kory kazał sporządzić, z których niektóre obmazuje gliną, inne żółcią (*telle*) i to naprzeciw (wschodu) słońca, by silniej błyszczały, na wyniosłym góry szczycie wznosi“<sup>1)</sup>. A więc żółć, tylko gorycz sprawiająca, przez ten użytek staje się środkiem znęcającym wrogów w zasadzkę i przynoszącym słodycz zwycięstwa? Co do *cicuta*, być może, jest to aluzya do rodzaju sądu Bożego (ordalia, iudicium Dei), jaki na stypie Popielowej ujawnił się przy piciu wina, dla rzekomego nieboszczyka pozornie nieszkodliwy, dla stryjów zabójczy.

Podobnie pojęcie cnoty, wedle *vetus lex*, przywiązane do rozwiązłości panny młodej, wedle *novam legem* łączy się z jej fizyologiczną wstrzemięźliwością przed ślubem; tym sposobem (sic) też sama cnota, pojęta w jeden sposób, ściągą karę na oblubienicę w innym poglądzie, i to, co raz jest zaletą, w drugim razie może być zakałą. Oblubienica pogańska dostawała rozwód, jeszcze ślubu nie zawarwszy chrześcijańskiego, a cnotliwa panna młoda chrześcijańska doznawała sromoty odepchnięcia od męża pogańskiego.

Sztuka praktyki (*ars*), kwestya punktu wyjścia orzeka tu o rezultacie.

Tak, sprawa już bez wyjścia  
Zmierza do zbawczego końca  
Za przewodem miary.

*Sic salute res exuta  
Ad salutem redit tuta  
Duce temperantia.*

Znaczy, to, że zmiana wiary, sprowadzająca zamęt w etyce kobiet i małżeństwa, podająca nawet w wątpliwość kwestyę zbawienia (?) z racyi praktykowanej, przed ślubem, miłości, (choć

<sup>1)</sup> Mon. Vet. Pol. Hist. II. str. 260 por.: Wyścigi i kowal u Lestka II.



może to za silny wykład *salute exuta*, obok zwrotu *ad salutem redit tuta*) daje środek do wybrnięcia z całego spłotu wątpliwości i sprzeczności. Jest tym środkiem *temperantia*, co zarówno może oznaczać powstrzymywanie się od pijaństwa, zwykłego przy słubach<sup>1)</sup>, jak i powściągliwość w pożądaniu zmysłowym, ograniczenie się w rozkoszy do czasu małżeństwa, zamianę rozpusty na obowiązek męża.

K'sobie, spory, wam się zwrócić,  
Kres położyć rozwiązłości  
Każe sprawiedliwość.

*Ad vos ergo, vos redire  
Lites, probra conspire  
Imperat iustitia.*

Myślą pierwszego wiersza zdaje się być wezwanie uosobionych stron procesu, by wyjaśniły znaczenie „cnoty“ oblubienicy, by się do siebie zwróciły, i poszły w załębki same, bo przy nowym, ustalonym już poglądzie chrześcijańskim, tylko taka bójka fikcyjna, urojony tylko spór kazuistyczny, tylko gra czeza wyjaśnień może mieć rację bytu. Sprawiedliwość chrześcijańska już ustaliła pojęcie sporne cnoty. *Probra*, ową cnotę pogańskich panien, właściwie ich rozpustę, należy pogrzebać na wieki, jako jedyne źródło fikcyjnego procesu, przez *Maeror* wytoczonego *Jocunditati*. Odtąd oblubienica ma oplakiwać nie tylko swą wolność ale i czystość fizyczną; z jarzmem władzy męzowskiej ma przyjąć utratę swej najcenniejszej ozdoby. Małżeństwo staje się odtąd grobem dziewicy. Smutek (*maeror*) dosłownie poślubia wesołość panięską (*jocunditas*).

Tych, co chcą wbrew temu chrząché,  
Każe ściśle w pęta związać  
Napierśną zapaską.

*His qui volunt obgrunire,  
Jubet strictim compedire  
Pectorali fascia.*

*Obgrunire*, wracający niżej w formie *sacras infer porcis arrhas*, obraz chrząchających w razie odporu, czy odpędzania szczeciniowatych, gruboskórnych, plugawych knurów i macior, wypłynął z chęci odmalowania dosadnie etycznej wartości dawnych miłości przedślubnych. Dotąd w barłogu niechlujstwa fizycznego i moral-

<sup>1)</sup> Tak na ślubie Krzywoustego (Mon. Vet. Pol. II. 312), na który Zbigniew zaproszony jako kierownik (*fraternis nuptiis interesse et pracesse corrogatus, quae putas sponsalia... quos denique paranympchos architryclinari studuit*) jako starszy drużba, czy starosta. Podnieca Zbigniew czeską wściekłość i sprawa, że gdy Bolesław odprawia małżeńskie śluby, niszczą straszliwie państwo jego. (Aluzya do ceremoniału drużyn zbrojnych weselnych). Ale nowy małżonek *vino cruoris inebriat* upaja ich winem... krwi.



nego kalala się dziewiczość i cnota. Obnażone lubieżnie piersi młodziędzy niewieściej, przynajmniej w oczach biskupa-kronikarza, olśnionych słowami Ezechiela o Aholi (roz. 23. w. 8 „omacali piersi panieństwa jej“) i pieśni nad pieśniami (roz. 8. w. 8—10) — miały odtąd na sposób klasyczny, być ujęte w opaskę wstydliwą i nie wyzywać swym widokiem myśli, chęci i czynów... w chrzączących kiernozach ludzkich. Strój musiał być odtąd pierwszą cnoty pomocą i obroną dla tych, co mogły twierdzić: „jamci jest mur, a piersi moje jako wieże“ słowami pseudo-Salomona. Mówiąc nawiasem, ta *pectoralis fascia* (na-tęcz), jest oznaką wstydlowości, tylko ze względu na biblijny liść figowy (Genes. roz. 3. w. 7.) jest bowiem strój początkiem ubrania, nie srom u ludów dzikich.

Nigdy sprośni cię nie złowią,  
Jeśli cierpliwością wyrwiesz  
Się łagodną sprośnym.

*Probris nunquam desipies,  
Si te probris eripies  
Miti temperantia.*

Tą strofą zwraca autor do myśli już raz wypowiedzianych, (*sic salute res exuta... duce temperantia*) z tą jednakże różnicą, że tam była jeszcze mowa o peryodzie wątpliwości i pomieszki — pogaństwa i chrystyanizmu. *Maeror* w swem postępowaniu, z tego tytułu — poswarki sprzecznych zasad w samowiedzy i obyczaju — uzyskiwał przebaczenie. Sama waśń różnych zasad etycznych wymagała umiarkowania po rozjemcach. W obecnej strofie, rozumiany jest niejako czas zdecydowanego nowego okresu wiary i etyki.

I tutaj od samego człowieka wymaga się oporu przeciw nagabywaniu rozpustnych, atoli, wbrew gwałtowi praktykowanemu przez *Maeror*, nawet w chwili legalnego ślubu, chrześcijanin i względem kusicieli najwstrętniejszych, (nawet narażony na rozbicie moralności), obowiązany jest do bierności raczej odpornej (*mitis patientia*), aniżeli do stanowczego, szorstkiego odtrącenia pokusy. Łagodność przedewszystkiem, nawet w stosunku do zła, ma cechować wyznawcę „dobrej wieści“.

Jakaś słodka się pogoda  
Zrodzi, gdy się pokojarzą  
Opaczne ze sprzecznemi.

*Quaedam dulcis temperies  
Innascitur, si socies  
Contraria contrariis.*

Jeszcze raz podnosi Rozsadek (*Prudentia*) w swej przemowie do Smutku (*Maeror*) różnice poglądów etycznych w pogańskiej i chrześcijańskiej cywilizacji. Niewinność oblubienicy karana wedle pierwszej, nagradzana a raczej konieczna w drugiej, sromota też



panny młodej, przedślubna, odnosząca dank u Słowian pogańskich, a pogardę świata i kaźń kościoła za chrześcijaństwa — oto rażące przeciwieństwa, które należy pogodzić.

Na te propozycje Rozsądku, doradzającego, jak nań przystoi, umiarkowanie, mógłby zgodzić się stanowczo w swej praktyce owoczesny kościół chrześcijański w państwie Kazimierza II. Przejawszy się duchem zaleceń, jakie Grzegorz Wielki papież udzielił Św. Augustynowi 591 r., pierwszemu arcybiskupowi Anglii<sup>1)</sup>, kościół pierwotny staropolski nie zostawił, w piśmiennych echach kronik i roczników, ani w ustnej tradycji, śladów i dowodów przesładowczego tępienia dawnej wiary Lachów nad Wartą i Wisłą. Doba chrztu tonie w głębi ogólników. Owszem, relacja tz. Mojsława wyraźniej uwydatnia się, niż restauracja Kazimierza Odnowiciela v. Mnicha, w kronice księdza Gallusa (co może jednak ze względu na stanową stronnicość opowiadacza nie jest stanowcze). Ponura tragedia schyłku rządów Bolesława II. dopiero w późniejszych, niż Gallus, przedstawieniach nabiera znamion wyznaniowego starcia. Zrazu mowa jest o rodzaju kaźni niechrześcijańskim i ruchu możnowładczym. Głębsze a nieuprzedzone studium pomników łacińskich równoległe z folklorystycznych analogii porównaniem i badaniem prowadzone, — zdaje się — wykaże tożsamość metod apostolskich Św. Ottona na Pomorzu i różnych misjonarzy nad środkową Wisłą, Wartą i Odrą, zarówno z poleceń Grzegorza W. zaczerpniętych. Jeżeli też wogóle, cały niniejszy komentarz nie jest grubem zlu-

<sup>1)</sup> Tekst łaciński u Lelewela (Polska Wiek. Śred. Poznań 1855 r. I. str. 436 nr. 36 Gregorii Magni XI. epist. 76) „Nie należy rujnować w narodzie tym świątyń bałwanów, lecz tylko same bałwany, które w świątyniach znajdują się. Wodę poświęciwszy kropić bałwochwalnie, budować w nich ołtarze, i składać relikwie, gdyż jeżeli bałwochwalnie dobrze są zbudowane, trzeba je z miejsca czci dyabłów (*daemonum*) przekształcać na przybytki hołdu prawdziwego Boga, aby naród widząc ocalałe świątynie, z serce błąd wygluzował i Boga prawdziwego poznając i wielbiąc, gromadził się w miejscach, do których nawykł. A gdy wołów znaczną ilość zwykle biją na ofiarę dyabłów, należy także i potem jakąś uroczystość przystosować, aby w dzień poświęcenia (świątyni na cel katolicki) lub narodzin Św. męczenników, których relikwie tam spoczęły, szałas (*tabernacula*) sobie koło tych kościołów z gałęzi drzew robili, i religijnymi biesiadami (*conviviis*) uroczystość obchodzili; niech już nie dyabłu (*diabolo*) zwierzęta biją, lecz na chwałę Boga, na jadło dla siebie i Dawcy wszego za sytość swą niech dziękują, aby z zachowania im pewnych zewnętrznych uciech, stali się podatniejszymi do udziału w uciechach dusznych (*ad interiora gaudia consentire facilius valeant*). Niepodobna bowiem zaiste naraz wszystko odjąć prostaczym umysłem (*duris mentibus simul omnia abscindere, impossibile esse non dubium est*).



dzeniem zaciełrzewionej w jednym kierunku wyobraźni i zakorze-  
nionym błędem logicznego procesu, to i dyalog na śmierć Kazi-  
mierza II., ułożony przez t. zw. Kadłubka lub na zasadzie wyrażen  
jego prozaicznych, później utworzony i wpisany w jego kronikę,  
jest poświadczeniem Grzegorzowej (bezwiednej) metody kleru na  
szego<sup>1)</sup> w walce z pogaństwem.

Właśnie dzieła historyczne, wychodzące z pod pióra katolic-  
kich naszych duchownych, nosić się zdają piętno skutków tego  
wielkiego psychologiczno-logicznego wyrozumienia i znawstwa,  
które męczeństwo uważa za najżyźniejszą uprawę oporu, a pod-  
stawienie za najsubtelniejszą inokulacją cywilizacyjną. Kronika  
t. zw. Kadłubka, dodajemy, w swym zakresie systematycznie tej  
zasadzie (*similia gaudent similibus, identitas mater est societatis*) hoł-  
dując, jako skrypt szkolny z wykładu kroniki Gallusa — wskazuje  
drogę, na jakiej umysły miejscowej ludności, po szkołach parafial-  
nych, wogóle kościelnych i klasztornych, nakładały się do tej bez-  
wiednej asymilacji.

W tym duchu też ułożony dyalog, który tu probujemy objaśnić  
przedstawia obraz dwubarwny pojęć i obyczajów pogańskich i chrze-  
ścijańskich. Zdaje się jak gdyby z świadomością metody wskazanej  
z wyżyn tronu papieskiego w 591 r. (*Prudentia*) zalecała, w zakoń-  
czeniu swej przemowy do *Maeror*, zgodę dwu systemów cywili-  
zacyjnych.

Na to zabiera głos Sprawiedliwość (*Justitia*):

Słodko nuci ta piszczalka,  
Ta wesola pieśń jest ptaszka  
Na cię w sieci wabikiem.  
O jak słodko wabicielka  
Nęci do zabójczej czary!  
Myśl się wzdryga trzeźwa.

*Dulce canit haec fistula,  
Hic iubilus avicula  
Te sibilat ad retia.  
O quam dulce sirenula  
Necis vocat ad pocula!  
Mens abhorret sobria.*

Tę alegoryczną postać Sprawiedliwości wprowadza Bielowski  
na mocy rękopisów (jak XXV. przy *matrimonia*), tylko wydań  
Warszawskiego i Dobromilskiego. W każdym razie t. zw. rękopis  
Eugeniuszowski (wyd. Przeździeckiego) ma tutaj nadpis *Prudentia  
iterum loquitur* a dzikowski Tarnowskich (N. V.) niżej, wtrąca *hic  
respondet Prudentia*, co w każdym razie przerwanie głosu Rozsądku

---

<sup>1)</sup> Por. w kronice (*M. V. P. Hist.* II. 277. ks. II. r. 6 i 7) objaśnienie *nec super-  
stitiosam* (wyżej *ex ipso gentilitatis ritu*) *nec ridiculam nostri tondelam ritus  
agnosces*. Przypomina Nazaryjezyków obyczaje, głównie adopcję rzymską.



przez inną osobę zaświadcza. I Zeiszberg, jakkolwiek całą tę przemowę, jakby Sprawiedliwości, włożył w usta Rozsądku, przecie zaczyna od *moesta matrimonia* zgodnie z treścią (interpelującą *dic obsecro, prudentia*) obcą (*Zwischenfrage*). Wzmianka *imperat iustitia lites ad vos redire probra consopire*) usprawiedliwia domysł Biełowskiego o samodzielnej pros-opie Sprawiedliwości.

Szukając w treści przemówienia dowodów, że je mogłaby *Iustitia* czynić, musimy w kolei tej treści zaznaczyć osobliwy pomysł czarodzieja jakiegoś, z puszczką (*fistula*), na której gwiżdżąc i śpiewając (*sibilat canit*), wabi jak greckiego Odyseusa wodna Syrena (*sirenula*) do czaszy zabójczej (*necis pocula*) ptaszynę. Wyraźnie na tę postać poetyczną złożyło się kilka samodzielnych wspomnień autora dyalogu.

*Necis pocula* i *mens sobria* nawiązują w tych licznych, labiryntowych zwrotach dyalogu, zatraconą nie Aryjadny t. j. związku i łączności między tą częścią a pytaniem Rozsądku (*Prudentia*) zwróconem do *Maeror*:

*Furor furis*

*Mero cur sic, maeror, mades?*

Pijatyka, ulgę mająca przynieść Smutkowi (tak w dyalogu sztucznym, jak i w prawdzie życia) i w dźwiękach nazwy (*merus, maeror*) z nim zestawiona i jakby zlana w jedną całość, już raz z ust Rozsądku odebrała naganę. Już raz szał, z trunku biesiadnego pochodzący — uznał autor dyalogu za właściwe źródło wszelkiego złego. I uznać musiał, w związku z słowami tekstu kroniki, opowiadającemi śmierć Kazimierza na uczcie wesolej, na której już przenośnie *Maeror Jocunditatem rapit opprimit et in suum concatenat ancillatum*. W dalszem rozwinięciu tej metafory w upersonifikowaną parabolę dramatyczną zwykła biesiada dwoisty przyjęła charakter. Raz jestto rodzaj ślubu Wesołości ze Smutkiem (*sic mixta est Maerori Jocunditas, quae sese ancillatam conqueritur*), drugi raz stypa.

W obu, nowy obyczaj, przez usta autora dyalogu, karci łączenie tak poważnych obchodów z hojnem spełnianiem puharów. Tę samą naganę czytamy w żywociarzu Św. Stanisława (*vita minor*) z 1230 r. włożoną w usta tego biskupa<sup>1)</sup>. „Nie miał w zwyczaju długiego siadywania za stołem, nocne bowiem pijatyki, jako mąż wstrzemięźliwy (trzeźwy) miał w obrzydzeniu, jakby czaszę truizny. To przesiadywanie zaprowadził starodawny błąd pogański i nadużycie grzesznego nałogu. Stąd z owego *error* w biesiadach

<sup>1)</sup> Mon. Vet. Pol. Hist. IV. str. 258.



Słowian dotąd śpiewy pogan, spleskiwanie rąk i zwyczaj witania się są w zachowaniu aż po dzień dzisiejszy“.

Dzięki temu materiałowi faktycznemu możemy wnosić, że 1) wogóle pijatyka, acz wspólna ślubom, stypom i biesiadam, jako grzeszne nadużycie i zwyczaj pogański, była solą w oku nowemu kościołowi, który z zasady hołdował wszelkiej wstrzeźliwości i który w soku Bachusa widział zasadzki... Cyprydy i Amora. To też charakterystycznie, dyalog i żywot spotykają się w antytezach i obrazach *necis pocula* i poprzednie *sic venenum*, *ars veneno texit scuta*.. oraz *veneni poculum*, obok *mens sobria* i *vir sobrius*.

2) *plausus manuum* jest biesiadniczy a także weselny. Łączono go z wykrzykiem Lado i łamaniem korowaja — kołacza <sup>1)</sup> mógł się skojarzyć z ową *palmarum sonat explosio* na stypie Popiela II., a pewno i obyczajowo (choć nie literacko), objawiony przy śmierci Kazimierza II., przy stole biesiadnym,

3) *mos salutantium*, będący zamianą nakrycia głowy, już objaśniającą rzekomą koronację Bolesława II. przez Ottona III. na uczcie 1000 r. w Gnieźnie, podobnie jak powyższe szczegóły łączy biesiadę każdą z ucztą weselną, gdyż czapkę kładą zarówno na głowę młoduchy, jak družbów, rudymmentarnie na weselach <sup>2)</sup>, nie tylko gwoli faktowi oczepin panny młodej, ale onemu „zwyczajowi pijackiemu witania się“,

4) *Fistula sirenula* dyalogu, wabiąca do czaszy pijaczey trucizny, to jest *cantilena gentilium* zachęcająca do napoju, wesołości i uciechy fizycznej — niegodnej „stołu biskupa i męczennika Chrystusa“ w żywocie św. Stanisława. Naturalnym sposobem zjawił się tu ptasznik, sławiący śpiewem: zasadzki, siidełka, a może przez przypomnienie owych wierzbowych fujarek „linionych“ na wiosnę, a czasem wykrywających swym głosem zbrodnie (Lilie),

5) W sieć też grzechu, chwytła duszę pieśń pogańska i pijatyka, jak mężczyznę grecka wodnica, ryba-kobieta Syrena czy rusałka? czerwono ubrana, jak pierwotne oblubienice, więc i jak *Jocunditas*?

6) Z tytułu owych (*te sibilat ad retia*), siatek, którymi także wedle pieśni ludowej Przemiany, chłopiec włada, by złapać uciekającą przed sobą, w różnych postaciach (i ptaszka) kochankę, a która jako czepek kryje głowę oczepionej młoduchy.

<sup>1)</sup> Ateneum 1888. II. str. 319 nast.

<sup>2)</sup> Gołębiowski Lud str. 52. *Mon. Vct. Pol. Hist.* II. 218. Imperiale itaque sibi detrahens diadema capiti Boleslai non sine reverentia imponit, illius e converso gollamate suum caput convenustans.



Na ten jad wstrząsa się myśl trzeźwa, gdyż Śmierć jest życia przeciwnieństwem *vitae mors est contraria* a śmierć czyha w puharze! Spełniając kielich, człowiek traci przytomność, jako upity i jako umorzony przez śmierć, grzeszny i umiera zarazem tak fizycznie jak moralnie. To też

Wpraw w pijaństwo: życie śmiercią  
Smutne stąd małżeństwo.

*Morte vitam inebria  
Maesta matrimonia.*

Mamy i tu już wyraźny powrót do zasadniczego w dyalogu zidentyfikowania stypy z ucztą weselną, pogrzebu z ślubem Kazi-  
mierza II., radości ze śmiercią.

Powiedz, błagam, o Rozsądku!  
Rozsądnego z lekkomyślnym  
Czy jest jaka wspólność?

*Dic obsecro, prudentia!  
Prudenti cum socordia  
Suntne contubernia?*

Chyba niewątpliwie, Sprawiedliwość także musi zadać pytanie, kiedy za źródło wszelkiego grzechu postawi się... pijaństwo. Tylko człowiek, z głową i zmysłami przez trunek zamąconymi, może decydować się na wszelki grzech oraz śmierć, wynikające lub wyniknąć mogące z upojenia organizmu fizycznego, z braku kierowniczej wówczas myśli, z niemożności ocenienia skutków swego postępowania. Na tle ciągłej przenośni, że to ślub odbywa się, loicznie podano w wątpliwość wszelki związek między lekko-  
myślnością pijaka, a rozsądkiem trzeźwego.

To też *Prudentia* odpowiada:

Jeśli kiedy chce przyczyna  
Zgodny stworzyć związek  
Między sprzecznościami,  
Na to mistrzem jest stosunek,  
By liczb siłą tajemniczą  
Licho Cetnem było.

*Quod si quando vult ratio  
Ut consona sit unio  
Inter dissonantia;  
Est magistra proportio,  
Ut numeri mysterio  
Disparia sint paria.*

Zdaje się, że chodzi tu o wynalezienie jakiegokolwiek bądź węzła między rzeczami tak sprzecznymi, jak życie i śmierć, weso-  
łość i smutek, rozkosz i utrapienie.

Trunek, szal, niepamięć są przyczynami tego związku nie-  
dostatecznymi. Rzeczy to bowiem są przechodnie, przypadkowe,  
zmienne. Trzeba jakiegoś węzła zasadniczego.



*Proportio* jest inaczej zwana *mysterium numeri*. Jestli to postawiona kwestya czasu? dopiero co omawiana? Pijaństwo to chwile, godziny, dnie zresztą szału, poczem nastaje złowroga chwila wytrzeźwienia, końca szału a początku uczucia przeciwnego dotychczasowemu, uczucia wstrętu, zmiany, rozłąki! Trzeba odnaleźć coś stałego, niezmiennego, jako węzeł rzekomych owych oblubieńców.

Czy dotykalnie, praktycznie, rzucanie wróżebnych prątków (licho, cetno), miało tu decydować? Czy wystarcza pojęcie trwałości, obok znikomości?

Jeszcze raz Sprawiedliwość głos zabiera, pytając się Stosunku (*Proportio*):

O stosunku, co ty radzisz?

Twa dłoń wiąże supły w splotach,

Rozplącz węzły śledztwa.

*Proportio quid consulis?*

*Vincis nodos in copulis*

*Resera scrutinia,*

Wszystko zatem na świecie znikomym polega na... stosunku, nie nie staje się w próżni, nie nie istnieje niezależnie, jedno od drugiego zależy, wzajem się warunkuje, trwałości bezwzględnej nie ma, a co zatem idzie, wartości bezwzględnej nie ma.

W tym też duchu, który klasztorowi Cystersów w Jędrzejowie (kiedy dobrowolnie zrzekłszy się biskupstwa, zamknął się jako braciszek, Wincenty Kadłubek) zjednał miano *Mori mundo* (umarłego dla świata) — odzywa się *Proportio*:

Jad się mieści w tych puharach,

Śmierć tkwi w garnku; w tych całusach

Są końca zaczątki.

*Virus inest his poculis,*

*Mors in olla, his osculis*

*Sunt exitus exitia.*

Względność „stosunku“ dosadnie i jasno wyraża się w tych słowach. Uciecha z spełnianych obficie i ochoczo czar wina, miodu lub piwa — mieści w sobie dla pijących zadatek wszelkich chorób, a nawet śmierci. Chwilowo podniecenie, energia wiedzie do nadużyć, a tym sposobem przyspiesza wyczerpanie, oplakany koniec. Spożywanie też jadła, łakomstwo, równie jest rzeczą złudną, w rezultacie zgubną, jak łaknienie. Dlatego jako trzecia rozkosz zawodna, nietrwała i zabójcza, przybywa miłość, w chwili zaspokojenia się, przestająca istnieć; w największem nateżeniu słabnąca, w posiewie nowego bytu zaczynająca przemianę i cząstkową zagładę twórczych organizmów.

Jeść, pić, kochać — to troiste szaleństwo, to kopanie własnego grobu.



|                                    |                                       |
|------------------------------------|---------------------------------------|
| Czyś rozsądny? sam objawiasz,      | <i>Quam sis prudens, met declaras</i> |
| Gdy z namysłem czczy grunt orzesz, | <i>Quam prudenter litus aras</i>      |
| Sitem wodę czerpiesz.              | <i>Lavans latericia.</i>              |

*Litus arare, lavare latericia* są dwoma przysłowiami łacińskimi, które określają bezcelowość usiłowań, daremną chęć dokonania rzeczy niemożliwej.

Tęż samą myśl negacyjną rozwija dalsza strofa:

|                                |                                    |
|--------------------------------|------------------------------------|
| W gnój klejnoty rzucaj cennie, | <i>Coeno gemmas da praeclaras,</i> |
| Świniom składaj bogów dary,    | <i>Sacras infer porcis arrhas,</i> |
| Splugawisz świątnice.          | <i>Prostent sanctuaria.</i>        |

Każdy z tych wierszy zdaje się powtarzać symbolicznie jeden z poprzednio wytkniętych grzechów.

Pierwszy, może stoi w związku z podaniem przez klasyków, o kruszeniu cennych pereł w kielichach pełnych trunku celem podwyższenia jego wartości... daremnie.

Przenośnia o kiernozie z Epikura trzody również jest znana, a dotyczy gastronomicznych uciech.

*Prostent sanctuaria* wygląda na aluzję do świątyń pogańskich Cytery, w których praktyka rozkoszy fizycznych przez młodych czcicieli zamieniała przybytek bóstwa na dom rozpusty, wedle pojęć chrześcijańskich.

Po takiej charakterystyce owej stypy, która przenośnie stała się ślubem Wesołości ze Smutkiem, życia ze śmiercią, następuje frazes naśmiewający się z próżności usiłowań Syzyfowych człowieka:

|                            |                                 |
|----------------------------|---------------------------------|
| O ty pracy, tak zmarniała! | <i>O laborem sic impensum!</i>  |
| O logiko myśli błędnej!    | <i>O delirae mentis sensum!</i> |
| Wszędzie szaleństwa.       | <i>Menceps delirantia.</i>      |

I trud fizyczny i sylogistyczne wykrety są pracą Penelopy.

|                               |                                   |
|-------------------------------|-----------------------------------|
| Rzuć narzędzie, rzuć zadanie! | <i>Versa colum, versa pensum!</i> |
| Gdzie wiesz, że brak zgody,   | <i>Ubi nullum seis consensum,</i> |
| Tam wiedz nic z pożycia.      | <i>Nulla seis commercia.</i>      |

Fikcyja tedy poetyczna, stwarzająca dyalog symboliczny wesela-pogrzebu, traci naraz krasomówcze obłony, i ujawnia fakt realny, którego ma być upamiętnieniem. Śmierć radością być nie może, oto krótki sens długiej przemowy.



Powiedzmy szczerze, że taki rezultat wyvodu, zdaje się wy-  
pływającego z pod pióra księdza i biskupa, powiedzmy więcej,  
skreślonego przez człowieka, który blask kościelnego dostojęństwa  
i świeckiej powagi możnowładcy, zamienił na cichą celę mnicha,  
na głuchą ciszę klasztoru — ściśle odpowiada temu ujawnieniu  
w czynie *vanitas vanitatum, et omnia vanitas*.

Gdyby nie to, że frazes użyty przez Mateusza lub Kadłubka  
*ut post toties expertas pelagi delicias, post toties enatata laborum  
naufragia, rursus in eisdem delecter Syrtibus naufragari*, we wstępie  
do II. księgi, jest tylko echem słów Gállusa *et cum fragili lem-  
ba periculose tantum aequoris immensitatem introirem... nec maluissem  
quoquemodo tantae Carybdis naufragium evitare, ni libuisset vestrae  
Karitati meam naviculam vestri remigii gubernaculis sublevare*, mo-  
żnaby sądzić, że Helcel i Zeiszberg mają rację, iż w tej przenośni  
autor-zakonnik wskazał czas pisania kroniki, czas spokojnego  
zamknięcia się w przystani klasztoru po burzach świata. I powyż-  
szy dyalog, na śmierć Kazimierza II. ułożony, odpowiada takiemu  
nastrojowi ducha, gdy dla ciszy, samotności porzuca się zgiełk  
świata. Atoli zdaje nam się, że jest wyraźny rozdzźwięk między  
abnegacją dyalogu a ewentualnem wyrażeniem się Kadłubka  
o zawinięciu do portu klasztornego (niezależnie nawet od stylo-  
wego podobieństwa), a faktycznem spoczynkiem za klauzurą.

Osoba duchowna, już nietylko zwykły bojownik w armii ko-  
ściola wojującego, nawracającego, ale jeden z dygnitarzy, prowo-  
dów tego hufu zapaśników Chrystusowych, biskup Wincenty  
rzuca pastorał i mitrę, dla grubego habitu, ciężkiej pracy fizycz-  
nej cysterskiego z naturą bojownika, i braciszkowej pokory. Żadną  
tedy miarą, a priori biorąc rzecz, nie możemy się spodziewać, by  
ten „port rozbiteków“, jak papież Innocenty III. 1195 r. zakon Cyster-  
sów nazwał<sup>1)</sup>, nie przedstawiał istotnie dla Wincentego tej samej  
„pięknej acz bezpłodnej Racheli“, dla jakiej, wedle wyrażenia pa-  
pieża Honoryusza III., biskup Iwo także (następca Wincentego)  
porzucał „szpetną choć pełną w potomstwo Liją“<sup>2)</sup>. A priori, mu-  
simy twierdzić, że w ponurych murach przybytku śmierci (Mori-  
mundo) i rozłąki dla ułudy i znikomości świata doczesnego, musiała  
błyskać eks-biskupowi zorza wyższych uciech, głębszych zapo-  
wiedzi, pewniejszych zadatków szczęścia zagrobowego. Najwyra-  
źniej: kontemplacyjne życie ascety i bogomódlcy, błaganie o „łaskę“  
widziało się Wincentemu skuteczniejszym narzędziem „zbawienia“,

<sup>1)</sup> Cytat z Zeiszberga Wincenty Kadłubek str. 84. uw. 1.

<sup>2)</sup> Tamże str. 64. uw. 1.



aniżeli droga „uczynków“<sup>1)</sup>. To też dyalog ze śmierci czyniący akt weselny, bardzo dobrze odpowiadałby intencjom takiego... samogrzebcy za życia, jak sobie wystawiamy biskupa-cystersa, który składa na grubą lichwę życia zagrobowego marny szych obecnego.

W gruncie jednak rzeczy, w całym dyalogu brzmi jedynie nuta abnegacyi, potępienia uciech świata (uciech stołu i rozkoszy); tylko „myśl treściwa wzdryga się“ i ostatecznie przekonywające ogłasza twierdzenie o niemożności pogodzenia z nową etyką, ujęcia miarą w karby instynktów ciała t. j. potrzeby (mówiąc poprostu) organicznej żywienia się i odradzania. — Wyszedłszy z obrazu dawnych ślubów pogańskich, zawarunkowanych obustronnem poznaniem“ owoców dobrego i zła przez przyszłych małżonków, autor dyalogu usiłował przystósować związek płci do postulatów chrześcijaństwa. Zakończył tezę, że nie tylko dawniej z nową etyką kobiecą nieda się pogodzić. Ostatnie zdania dyalogu noszą na sobie wygląd bardziej jeszcze stanowczy. Bo zdają się wogóle potępiać domagania się cielesnej organizacji człowieka:

Jad się mieści w tych puharach;  
Śmierć tkwi w garnku, w tych całusach  
Są końca zaczątki.

Wskazał Zeisberg<sup>2)</sup> na ustępy kroniki (I. r. 6., IV. r. 25) potępiające „*ambitio*“, wynoszące „*humilitas*“ i uznał w tem objaw ducha nie proboszcza sandomirskiego, pożądającego godności biskupiej, lecz egzystencji bogatej w doświadczenie i utratę złudzeń (*an Erfahrungen und Enttäuschungen reiches Leben*). I przeglądając liczne dodatki z zakresu folklorystyki dodane do szczupłych cytata Gallusa, w kronice Wincentego, wszędzie niemal dałoby się odszukać ilustrację uczuć pokornego zakonnika, oraz przemianować demokratyczne dowody politycznych początków dawnej Polski na wskazówki psychologicznego stanu jednostki t. j. osoby kronikarza, ujmującego przeszłość w barwach własnego obecnego poglądu.

Być może nawet, że ściśle porównawszy zarzuty czynione przez Wincentego Mieszkowi III. za surową egzekucyą *juris ducalis v. polonici* z istotną postacią rzeczy, wypadłoby twierdzić, że w tych zarzutach dużo pozostało uczuć i poglądów człowieka „ze świata“;

<sup>1)</sup> Św. Paweł do Galatów (roz. 2. w. 16): „nie bywa usprawiedliwiony człowiek z uczynków zakonu, jedno przez wiarę Jezusa Chrystusa i my w Chrystusa Jezusa wierzymy, abyśmy byli usprawiedliwieni z wiary Chrystusowej, a nie z uczynków zakonu“.

<sup>2)</sup> Vinc. Kadł. str. 84.



człowieka, który nie umarł jeszcze tak stanowczo dla świata, by coś z jego pyłów i ułomności nie przywarło do nóg zakonnika i w fałdach habitu nie przenikło za klauzurę.

Więc choć dość jest wskazówek abnegacyi, zerwania ze światem; dosyć też i dowodów łączności z nim, zwłaszcza gdy bez braku całe cztery księgi będziemy przeglądać i studyować jak jednolity objaw jednej duszy.

Podobna dwulicowość płynie z treści dialogu. Wysnuliśmy wyżej ze zrównania ślub-śmierć, wesele-pogrzeb, stanowiącego literacką podstawę dialogu: daleko zachodzące uwagi o pozorności grobu, o prawdziwym dopiero obudzeniu się w śmierci. Przypisaliśmy nawet w pewnej mierze tę *arrière pensée* autorowi dialogu. W rzeczywistości jednak, w samym dialogu potwierdzenia tych naszych wniosków nie znajdujemy. Frazes księgi III. roz. 11. „życie do samej śmierci lęka się i mierzi nią“ w opisie zgonu Kazimierza II. (w opisie motywującym powstanie dialogu) nieznajduje zaprzeczenia dostatecznie silnego. Słowa: „choć Kazimierz co do swojej osoby (*in se*) umarł, u swoich jednak<sup>1)</sup> nie może uchodzić za umarłego“ (tak tłumaczenie Przeździeckiego *in suis tamen facile mori non potuit* — może dokładniej by było: tak łatwo u swoich t. j. w ich pamięci, umrzeć nie może) wśród których żył i żyć będzie przez nieśmiertelne i wiekuiste dobrodziejstwa. I latorośl też jest nieucięta, lecz owszem rozmnożona (*immo propagata*), gdy żywe i żywotne pędy o jej życiu świadczą“ (t. j. synowie dwaj) nie zawierają chrześcijańskiego wyznania nieśmiertelności duszy indywidualnej. Wyraźniejszą jest pewność zatraty bytu jednostkowego i istnienia tylko we wdzięczności potomnych, oraz w potomstwie.

Cytat<sup>2)</sup> z ewangelii wedle św. Jana (roz. 8. w. 59.) o ujściu nawet Chrystusa przed śmiercią (*quod Dominus in se praedocuit*), jakkolwiek uczyniona w celu okazania, że dobry bojownik takim jest nietylko przez sztukę atakowania, ale i ustępowania (*pugillatoria siquidem peritis non magis impetendi quam cedenti utilis est industria*), przecie właściwej barwy nabiera przez dodatek: *Aut quis certe mortis metu non trepidet, quum ipsa vita* (może właściwie „Vita w zastósowaniu kalamburowem do Chrystusa jako życie wieczne, Bóg) *usque ad mortem paveat et taedeat*. Inaczej mówiąc, i w kronice, branej w czambuł za dzieło Wincentego, i w dialogu, zdaje się, jak gdyby brakło chrześcijańskiego poglądu na śmierć.

<sup>1)</sup> Mon. Vet. pol. Hist. II. str. 429.

<sup>2)</sup> Tamże II. str. 338.



Frazes *nihil vereri debuit pro vita scurrae, pavendum fuit philosophi pro vita philosophi, fortius ergo pontifici pro vita pontificis*<sup>1)</sup> kończący rozwinięcie cytatu ewangelicznego, nie ma też piętna chrześcijańskiej równości, braterstwa, jeśli nie w obliczu Boga, to już śmierci, skrajnej demokratki, zarówno łachman i purpury kosztującej. Wygląda to na jakąś arystokracją rodu, przekraczającą wrota grobu, na nieśmiertelność... pogańską duszy<sup>2)</sup>.

Słowem, w razie, jeżeli nie popełniamy jakiejś grubej pomyłki, ujawniał by się z pomocą stypowego dyalogu Kazimierza II. jakiś połowiczny tylko nastrój chrześcijańsko-ortodoksyjny w kronice Wincentego. Kwestya więc małżeńska rozstrzygała by się w duchu nowych zasad. Czyby jednak wielka tajemnica śmierci, której wykład *à priori* bez udziału Wincentego, a ku większej jego chwale kresliliśmy w tem samem świetle nowej wiary, znajdowała u niego wyjaśnienie? Wątpliwość podobna zdaje się być niemożliwą przy godności a więc i wiedzy biskupiej autora dyalogu i kroniki! A jednak przy zaznaczanej papieża Grzegorza W., którego owoce nieuniknione widać już w teoriach „Dubrawki“ (pierwszej apostołki) co do jej macierzyństwa: jest wyrażona tu hipoteza atawizmu pogańskiego, nawet w świecznikach kościoła, może... nie paradoksem jedynie.

Nie przypuszczamy, byśmy tej hipotezy dowiedli. Będziemy uważali już za wielką rzecz, jeśli stanie się przedmiotem sprawdzenia sam wykład nasz dyalogu, motywujący pomysł takiej hipotezy.

Ernest Świeżawski.



<sup>1)</sup> II. str. 339.

<sup>2)</sup> Zmartwychwstanie Grachusa (M. V. P. H. II. str. 354—355) jest mytyczne — słońca — i do dogmatyki chrześcijańskiej nie należy.



# Ludowe nazwy miejscowe w powiecie brzeskim w Galicyi.

napisał

Dr. Karol Mátyás.

(Ciąg dalszy <sup>1)</sup>).

## XVII. GMINA GÓRKA.

### A. Wieś Górka.

Miejscowość gminy Górka powstała, o ile pamiątki sięgają, z osadników od lat mniej więcej trzystu i otrzymała nazwę od osadników, zwanych Górakami. W miejscowości Górka powstały później przysiółki, zwane Sekółki, Kopanina i Zabełcze.

Położenie Górki wraz z miejscowościami Sekółki, Kopanina poprzednio było zarosłe zupełnie wielkimi i olbrzymimi drzewami, lasem grabowym, dębami i różnymi krzewami, nadto okolica ta była bagnista, przerzynana rowami, potokami, wielką rzeką Wisłą i mniejszemi rzekami. Następnie przez osuszenie i wyregulowanie koryt dla spływu wody i sypanie grobel czyli wałów okazały się wyższe położenia ziemi z dobrą, urodzajną glebą, zdatną pod uprawę w rolnictwie.

Miejscowość gminy Górka założoną została następującym sposobem:

Przed laty trzystu miejscowość i obszary jej, gdzie obecnie jest gmina Górka, była własnością szlachciców, tytułowanych kasztelanami z za Wisły. Ci początkowo użytkowali te obszary li tylko przez połów dzikich zwierząt, a następnie przez rybołówstwo. Następnie udało się osadzić jednego osadnika, zwanego nadzorcą lasu, leśnym, zbudowano mu budynki odpowiednie do gospodarstwa i trudnił się hodowlą bydła, a najwięcej baranów i owiec. Następnie za wykonywanie różnych robót w lesie przy rąbaniu drzewa udzielano robotnikom po kawałku ziemi, jednak z obowiązkiem wykonywania dalszych robót właścicielowi czyli tak zwanej pańszczyzny, a przytem i dawania datków, to jest oddawano dworowi jako należytość kury, dziesięcinę czyli dziesiątą część z każdego zbioru z gruntu (z wyjątkiem siana, kapusty,

---

<sup>1)</sup> Zob. „Lud“ IX. str. 263.



marchwi, buraków, rzepy) i pewną ilość przędzy, tak zwanych łokci z dworskiej materyi czyli konopi oprzędzone oddawano. Później te daniny zmieniono na pieniądze, pańszczyzna jednak była odrabiana.

### B. Części wsi, przysiołki.

1. Kopanina. Miejscowość ta otrzymała nazwę od wykopania lasu i różnych krzewów w tej miejscowości położonych.

2. Sokółki. Przysiołek ten otrzymał nazwę od ilości wielkiej ptactwa gnieźdzącego się nad Wisłą w różnych zaroślach sokołów.

3. Zabełcze. W miejscowości Kopanina powstał dawnymi czasy folwark, zwany Zabełcze. Nazwę swoją otrzymał, jak dawne podanie niesie, od ilości żab, bełkotających w różnych bagniskach spływających do Wisły. W miejscowości tej istnieje dawna legenda, że znajdował się rządcą zwany Marsycki i ten napisał swoje imię na drzwiach stodoły, swoje nazwisko Marsycki, a jeden z poddanych dopisał słowa: „doi sukę za cycki”. I wskutek tego został zastrzelony i wtedy nie wolno było chłopu znać pisma.

### C. Osady.

Podlesie albo Podrzączowie. Jest zwyczaj Podrzączowie nazywać Podlesiem, płacze się ta nazwa dlatego, że parę domów było zbudowanych dawnymi czasy pod lasem, zaś Podrzączowie dlatego, że kilka domów zbudowano przy wsi Rząchowej (1. przyp. Rząchowa).

### D. Role.

1. Doły, że dawniej w tem miejscu były bagniska i wody, czasem wysychały. W miejscu tem w niezbyt odległym czasie, gdy brano wały i gdy łąki przeorywano na orne grunta, odnajdowano mnóstwo kul małych i mniejszych w większej ilości, garniec i do ćwierci, i broń różną, najwięcej szabli, mniej gwerów. I odnajdowano ciała ludzi w ubraniu wojskowem.

2. Grabina, pole otrzymało nazwę od rosnącego w tem miejscu lasu grabowego.



3. Hechły, pole otrzymało nazwę od ilości w tem miejscu rosnącego ciernia i chmielu i tam było ocierało się<sup>1)</sup> i kryło przed owadami.

4. Kępa, pole otrzymało nazwę, że na niższem miejscu najprzód wystajało miejsce wyższe.

5. Kępieńiec otrzymał nazwę, że w tem miejscu rosły dawniej kępy krzaków i różnych zarośli.

6. Łoza, pole, otrzymało nazwę, że dawniej była łąka z zaroślami i tam miały wilki łożysko. (W miejscowości Górka). — Łoza otrzymała nazwę od zarośla w tem miejscu łoziny (chróst). W miejscowości Sekółki.

7. Osetnia, otrzymała nazwę, że w tem miejscu dawniej rosły same osty i kolące zarośla.

8. Pasternik, pole, otrzymało nazwę, że dawniej w tem miejscu najpierwej powstało pastwisko.

9. Pęcowskie, zdaje się otrzymało nazwę od dawnego posiadacza gruntu Pęcowskiego.

10. Piskorzeniec otrzymał nazwę od ilości znajdujących się w miejscu tem piskorów i pijawek.

11. Pniace, pole, zdaje się otrzymało nazwę od ilości pniaków lasowych, a być może i pszczelnych.

12. Pod Dąbrówką od wsi Dąbrówki (1. p. Dąbrówka).

13. Pod dębówką, pole, otrzymało nazwę, że dawniej w lesie postawiono karczmę przezwana dębówka i od karczmy tej otrzymały grunta nazwę pod dębówką.

14. Podrzączowie, pola, nazwę otrzymały od sąsiedniej wsi Rzączowej (1. p. Rzączowa).

15. Sekółki, pole, otrzymało nazwę od ptastwa sokołów.

16. Wilcze gardło otrzymało nazwę, że dawniej była łąka i w tem miejscu wilki było zajadały, a czasem i ludzi.

17. Wyspa, grunt, otrzymał nazwę od odsypiska z Wisły.

18. Zawierzbie, że grunt i łąki leżą poza mnóstwem wierzb w tem miejscu rosnących.

19. Zakepieńiec, dostał nazwę po Kępieńcu (j. w. D- lp. 5).

20a Zychowiec, otrzymał nazwę, jak podanie jest od dawniejszego czasu, od rządcy zwanego Zychowiec. (W miejscowości Sekółki).

20b Zychowiec, otrzymał nazwę od ówczesnego posiadacza gruntu. (W miejscowości Kopanina).

---

<sup>1)</sup> W gwarze ludowej chechłać się.



## E. Łąki.

Nazwy jak wyżej pod D.

## F. Rzeki, potoki.

1. Grobka, rzeka, otrzymała nazwę zdaje się od nasypu wałów zwanych gołblami, a po części i lasu grabowego.

2. Uszewka, rzeka, płynie granicą obok Górki, Sekótek i w części małej Kopaniny i wpada do rzeki Uszwicy, otrzymała nazwę od rzeki Uszwicy, że jest mniejszą rzeką, a po części, że płynie z gór od wsi Uszew. (1. p. Uszew).

3. Wiślisko, potok, który płynie przez Sekółki, Kopaninę i Górkę, otrzymał nazwę, że dawniej tędy Wisła płynęła i wpada do Wisły, i ten czasami wysycha.

## G. Drogi.

1. Droga od Górki do Rząchowy (gmina Rząchowa), „bo nią można jechać do Rząchowy“. Dawniej ta droga była krzywą i bardzo błotnistą, dziś jest ulepszona.

2. Droga od Górki do Strzelec małych (gmina Strzelce małe), „bo nią można jechać do wsi Małych Strzelec“.

3. Droga od Górki do Dąbrówki, „bo nią można jechać do wsi Dąbrówki“.

Drogi te obie (lp. 2 i 3) dawniej były krzywe i błotniste obecnie sprostowane a błotnistymi pozostają.

4. Droga od Górki do Kwikowa (gmina Kwików). Droga ta była dawniej bardzo nieużyta, obecnie jest sprostowana, jednak błotnista.

5. Droga od Górki do Górecki, „jest to droga, która tylko ma komunikacją dla posiadaczy przysiółków i Górki“.

6. Droga od Górki w Podrząchowie (p. wyżej C.).

7. Droga od Górki przez Kępieńiec (p. wyżej D. lp. 5) do Rząchowy.

8. Wągroda.

9. Droga od Dębówki (p. wyżej D. lp. 13) do Nogi.

10. Droga od Górki wedle Kępieńca do groble strzeleckiej.

Drogi od lp. 5 do 10 służą tylko dla miejscowych właścicieli Górki (gospodarzy włościan).



## XVIII. GMINA GOSPRZYDOWA.

### A. Wieś Gosprzydowa.

Pierwotnie nazywała się Gotfrydowa od właściciela Gotfryda.

### B. Części wsi, przysiółki, folwarki.

1. Księżę granice, sześć chałup, część północna wsi, granicząca z gminą Borowną, położona ku Wiśniczowi, nazywa się tak dlatego, że mieszkali tu niegdyś księżzi poddani, graniczący z księżym lasem.

2. Nagórze, około 30 chałup, leży na pagórku.

3. Pisarzówka, folwark, niegdyś własność Pisarskich.

4. Ratowskie, folwark, niegdyś własność Ratowskich.

5. Siciny, część wsi, granicząca z gminami Lewniową i Tymową. Nazwa jej pochodzi stąd, iż dawniej znajdowały się tu stawy, w których sieć (sitowie) rosła.

6. Szklana, część wsi, granicząca z gminą Lipnicą dolną (powiat bocheński). Nazwa jej pochodzi od karczmy, która tam niegdyś stała a którą dla śmiechu szklaną nazwano, bo była obszarpana i szyby w oknach powybijane.

### C. Role.

1. Bania. Przezowano tak część lasu i gruntu plebańskiego, bo ma kształt okrągły.

2. Browarzysko, bo na tej przestrzeni był dawniej browar.

3. Debrza, najlepsze grunta dworskie tak nazywają.

4. Grachówka, niegdyś mieszkali na tych gruntach Grachy.

5. Kącina, mały kawałek pola klinowatego przy (rzece) Uszwicy tak nazywają.

6. Kopaliny, dawniej tam był las.

7. Koprówka, niegdyś własność należąca do Kopra.

8. Kucharzówka, niegdyś własność Kucharskiego.

9. Łazisko, na tym gruncie, mówią, była karczma pod tą nazwą.

10. Młynczysko, „bó dawniej był tutaj młyn i grunta do niego“.

11. Nad Matką Boską, grunta te zowią dlatego, bo stoi figura Matki Boskiej.

12. Nagórze, grunta w górzystym położeniu. (j. w. B. lp. 2).



13. Podkościelne, część znaczna gruntu dworskiego, pod kościołem położona, taką nosi nazwę.

14. Ratowskie, grunta dworskie (j. w. B. lp. 4).

15. Siciny (j. w. B. lp. 5).

16. Stanochówka, grunta te należały do Stanczyków.

17. Stawiska, bo niegdyś na tych gruntach miały być stawy.

18. Stefanówka, bo ta część gruntów dworskich należała do Stefańskich.

19. Szymkówka, spory dość kawał gruntów dworskich, była dawniej własność Szymona Stefańskiego.

20. Wielkie paryje, są to miejsca do nieprzebycia.

21. Wilczy dół, tam miała szajka wilków przesiadywać.

22. Wisowa, część obszaru dworskiego, granicząca z gminą Borowną. Nazwa ta pochodzi stąd, że na tem miejscu stała karczma tej nazwy.

23. Zalesie, grunta położone przy lesie.

24. Zaparyje, część gruntów położonych między dolami.

#### D. Łąki.

1. Krawczykówka, obszar łąki należący do Krawczyka.

2. Wielkie łąki, nazywają od dużego ich obszaru.

#### E. Lasy.

1. Bania (j. w. lp. 1).

2. Bodorzyna, to jest las dworski na górze, w którym rośnie dużo Borowiny.

3. Brzeziny, jest to duży las, w którym rośnie najwięcej drzew brzozowych.

4. Czarnikówka. Jest to drobny las a w nim dużo się znajduje czernic (ostrężyn).

5. Palikówka, część lasu dworskiego, mówią, że dużo drzewa stąd brano na pale.

6. Stefanówka, bo ta część lasu dworskiego należała do Stefańskich.

#### F. Góry.

Nagórze, góra, na której stoi część wsi.



### **G. Doły.**

Biały dół, jest to miejsce między gruntami, w którym kopano białą glinę i nią mieszkania bielili.

### **H. Karczmy.**

Podkolano. Karczma przy gościeńcu (rządowym) postawiona, nazwana dlatego, że tu gościeniec ma zakręt niemały kolanowaty.

## **XIX. GMINA GRABNO.**

### **A. Wieś Grabno.**

Gmina tutejsza otrzymała nazwę Grabno, a to po tem, że bardzo dawnymi czasy były prawie w całej wsi lasy grabowe a włościanie tejże gminy porą zimową wyrabiali grabie. Obecnie nikt grabi nie robi, a lasy to później nasi przodkowie korczyli, na pole wyrabiali. Obecnie mało jest lasu grabowego, tylko jeden kawałek lasu 50-morgowy, sam grabowy, do obszaru dworskiego należący, zwany grabina.

### **B. Części wsi, przysiółki.**

Gmina Grabno dzieli się na pięć części, które zwią się:

1. Lasowe chałpy, nazywa się po tem, bo jest w oddaleniu od wsi i pod lasem grabowym.
2. Łazy, niewiadomo, dlaczego tak się nazywa.
3. Pod Milówką, bo jest przy granicy gminy Milówki.
4. Pod Sufczynem, nazywa się po tem, bo jest od granicy gminy Sufczyna. (1. p. Sufczyn).
5. Stara wieś, bo tu najpierwsze były postawione chałpy.

### **C. Osady.**

1. Kąty (5 domów), bo jest pomiędzy lasami i potokami
2. Kopce, osada (5 domów), nazywa się po tem, bo jest na wielkiej górze przy granicy gminy Milówki a pomiędzy granicą Grabno a Milówka są wyspane kopce.
3. Na zaradomiu albo zaradomie (5 domów), bo dawnymi czasy gruntu te chłopcy sobie z pańskich wyrębów wykoreczyli, na pole wyrobili i za darmo je od dworu dostali.



### D. Role.

1. Bagieniec albo w bagieńcu, grunt orny, łąki i pastwisko, dlatego tak się nazywa, bo są na tymże bagna, jeziora, łąki bagniste.

2. Brzyście, grunt orny, 12-morgowy, chłopski, do 4 gospodarzy należący, nazywa się tak dlatego, bo w roku 1845 ten grunt cały jako pastwisko był skopany a brem zasiany; obecnie na niem siewają różne plony.

3. Debcza, kawał gruntu dworski 25-morgowy, który zawiera orne grunta, pastwiska, urwiska, nazywa się tak dlatego, bo tam były lasy, krzaki a przeważnie dęby.

4. Góra Gołębiowa, bo należy do właściciela zwanego Gołąb.

5. Kąty, grunta należące do osady tej samej nazwy (j. w. C. lp. 1), bo są pomiędzy lasami i potokami.

6. Kopce, grunta orne, około 20 morgów, nazywają się po tem, bo są na wielkiej górze przy granicy gminy Milówki a pomiędzy granicą Grabno a Milówka są wysypane kopce (p. wyżej C. lp. 2).

7. Koszary, jest to kawał gruntu 50-morgowy, a to dlatego nazywa się tak, bo grunt ten był zapustoszały, nieurodzajny, przeto na gruncie tym około r. 1820 właściciele obszaru dworskiego koszary budowali, w których owce, barany hodowali i tym sposobem grunt uprawili, bo koszary te kilka razy na rok a przez parę lat z miejsca na miejsce przestawiali. Obecnie koszary nie istnieją.

8. Łąńce, grunt orny około 20-morgowy, nazywa się tak, bo jest położony około łąki, a łąka także nazywa się „w łąńcu“.

9. Na cygance, grunt orny, 20-morgowy, równy w połowie dworski i chłopski, od granicy gminy Rudki (1 p. Rudka), dlatego tak się nazywa, że dawnemi czasy były krzaki i cygany węgierskie i tutejsze bandami tam obozowali; obecnie cygany tam nie przebywają.

10. Na kopcach (j. w. D. lp. 6).

11. Na zaradomiu (por. w. C. lp. 3).

12. Ostrzyse, bo na polu tem rosną ostre ciernie, ziele czyli ostreżyna.

13. Pod buczyną, nazywa się po tem, bo wyżej tego gruntu jest wielki las bukowy dworski i las ten nazywa się wielką buczyną.



14. Podlesie, duży kawał gruntu, do kilku gospodarzy należący, miedzami ograniczony, tak się nazywa, bo jest pod lasem, który się nazywa spolny.

15. Pod ogrodem, grunta, bo są pod ogrodem.

16. Podogrodzie, grunt orny dworski, 12-morgowy, nazywa się tak, bo jest pod ogrodem dworskim, a w ogrodzie drzewa owocowe czyli ogród jest ogrodzony płotami i zarośnięty sadem.

17. Pólko, bo jest z pastwiska wyrobione na pole.

18. Rola Gackówka (42 morgów), należała do właściciela Gacka, któren w roku 1887 umarł i obecnie ją posiadają jego spadkobiercy.

19. Rola Gawlikówka (35 morgów), należała do właściciela Gawlika.

20. Rola Muchówka (40 m.), należała do właściciela Muchy, przez niego została w połowie uprzedana, w połowie spadkobiercom oddana.

21. Rola Noskówka (36 m.), bo jest po właścicielu Nosku, przez niego na bankowe pieniądze została sprzedana i obecnie należy do nowonabywców Patra i Sachy po równej połowie.

22. Rola Nowakówka (61 m.), nazywa się tak po właścicielu Nowaku, po śmierci tegoż o parę lat wstecz przez jego dwóch spadkobierców rozprzedana i pomiędzy 23 włościan różnego nazwiska rozdzielona.

23. Rola Przeklasówka (30 m.), nazywa się tak po właścicielu Przeklasie, a obecnie należy do jego zięcia Franciszka Hamioły.

24. Rola Sojkówka (36 m.), bo jest po właścicielu Sojka, którą w roku 1875 sprzedał, pieniądze ztrwaniół, sam się płacze jako wyrobnik we Lwowie a na jego roli obecnie jest czterech gospodarzy różnego nazwiska.

25. Stawiska, bo obok tego gruntu były dwa dworskie stawy, w których były zamłożone ryby. Obecnie stawy te zamulone i trawą zarośnięte zostały.

26. U lasu, orne pole, bo jest u lasu.

27. Warzeszak, jest to trzechmorgowy kawałek gruntu dworskiego po właścicielu Warzecha zwanym, który był bezdzietny; grunt jego będąc pomiędzy pańskimi gruntami położony, po jego śmierci w r. 1830 został do pańskich gruntów przydzielony i załączony.

28. W bagieńcu (j. w. D. lp. 1).

29. Za chałpą, grunta, bo są za chałpą.

30. Zaradomie (j. w. w. D. lp. 11).



### E. Łąki.

1. Bagieniec (j. w. D. lp. 1).
2. Debcza (j. w. D. lp. 3).
3. Łąka pod Łysagorą, bo jest przy granicy Łysagorskiej (gmina Łysagóra).
4. W bagienцу (j. w. D. lp. 28).
5. W Łąńcu (j. w. D. lp. 8).
6. Za górą, wielka łąka za górą, której ze wsi ujrzyć nie można.

### F. Pastwiska.

1. Bagieniec (j. w. D. i E. lp. 1).
2. Dąbrówka, bo jest pastwisko to dobre i najbliższe folwarku (dworskie pastwisko).
3. Debcza (j. w. D. lp. 3 i E. lp. 2).
4. Głębocki, bo są wysokie pagórki a głębokie doliny. Pastwisko to miejscami zasadzone lasem, brzezina i olszyną.
5. W bagienцу (j. w. D. lp. 28 i E. lp. 4).

### G. Lasy.

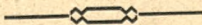
1. Las spolny, dlatego tak się nazywa, bo jest dworski grabieński i sufczyński<sup>1)</sup> razem połączony i ludzie w tym lesie tak z Grabna, jako też z Sufczyna zbiórke wspólnie zbierali. Obecnie nie zbierają, bo las sufczyński całkiem w r. 1887 został wykarczony a grabieński też rok rocznie po parę morgów na sagi karczą.
2. Wielka buczyna, wielki las bukowy dworski.

### H. Góry.

Góra Gołębiowa, część góry należy do właściciela, zwanego Gołąb.

### I. Urwiska.

Debcza (j. w. D. lp. 3).



---

<sup>1)</sup> Gminy Grabno i Sufczyn.



# HUSÓW,

WIEŚ POWIATU ŁAŃCUCKIEGO.

ZARYS ETNOGRAFICZNY.<sup>1)</sup>

(Ciąg dalszy).

## VI. Sprzęty i naczynia domowe, kuchenne i gospodarskie.

### 1. Sprzęty domowe.

**Pościel** czyli łóżko składa się z „boków“, „przyczółków“ i „deszczułek“ tworzących dno; stoi na czterech nogach. Pościel właściwą stanowi słoma, nakryta „płachtą“. Pierzyn i poduszek niewiele. Dzieci starsze sypiają na „wyrkach“, czyli tapczanach.

**Kołyska** dla dzieci zbita z desek jodłowych, wsparta na półokrągłych, rozwartych biegunach, („chodory“); w przyczółkach są dziury dla łatwiejszego przenoszenia, w bokach małe otworki lub kołeczki wbite dla przedziernięcia lub założenia tasiemki, przytrzymującej pościel. Pościel zaś ta składa się z słomy nakrytej szmatą, małej („zągłówek“) i takież pierzynki z kurzych piór.

**Wanienka**: elipsowaty ceber o 2 uchach — do kąpania małych dzieci.

**Stół** z szerokiej jodłowej deski zrobiony, spoczywa na krzyżowych nogach czyli śrągach z dębowego drzewa; nogi łączy bont w wierzchołek krzyża wdłubany. Nogi mają u góry czopki, którym odpowiadają dziury w desce blatem zwanej.

**Ława**: długa deska jodłowa, na całą prawie długość ściany. Po obu końcach wbite są nogi, połączone boncikiem, t.j. kijem poprzecznym.

Niekiedy deska spoczywa na 4 kołkach wbitych w ziemię; czasem znowu miejsce jej zastępują obok siebie włożone pnie cienkie, szwasty.

**Ławka**: na 1½ m. głągości; nogi ma wysokie tak, że jest o połowę wyższa od ławy. Zastępuje stolik do jedzenia.

<sup>1)</sup> Zob. „Lud“ IX., str. 268.



**Stółek:** z jodłowego lub bukowego drzewa, wielkości rozmaitej; zastępuje miejsce krzesła, które ostatnimi czasy zaczynają już także wchodzić w używanie.

**Szafa:** zrobiona w kształcie trójkąta równobocznego, by mało miejsca zajmowała; schowanie na naczynia i nabiał. Jest zbita z desek hyblowanych o kilku półkach; dźwierzki umocowane na zawiasach. Stoi w kącie izby na podłodze, czasem ponad nią, przy-mocowana do ściany.

Czasem są to po prostu półki z przodu zaopatrzone drzwiczkami.

**Skrzenka** na zboże: z drzewa bukowego, składa się z wieka i nóg połączonych burtnicami; są to grubsze bukowe deski, w których szpary wchodzi inne, cienkie, na kształt gontów. Krańce nóg i burtnic są gzymsowane. Wieko utwierdzone w tylnych nogach „na czopach“ t. j. żelaznych kołkach; z przodu opatrzone jest żelaznym skubłem utwierdzonym na „ślawce“. W boku dolnej części tkwi druga ślawka, na którą skubel zapada. Większe skrzene są wewnątrz przegradzane deskami i tworzą puskrzenki.

**Kuferek:** zwykłej formy, malowany na zielono, do przechowywania ubrania.

**Żerdź:** zrobiona z młodej jodełki ze skóry obłupionej. Zawieszona na sznurkach w izbie, służy do wieszania ubrań.

**Półka:** deska wsparta na dwóch kołkach w ścianę wbitych; służy do kładzenia różnych przedmiotów.

**Pniak:** dolna część pnia twardego drzewa; służy do rąbania drzewa opałowego, ociasywania i t. p.

**Siékiéra:** fabryczna i kowalska służy do rąbania, ciosania i t. p., składa się z rękojeści drewnianej „styliska“ i części żelaznej, składającego się z ostrza i obucha.

**Pogrzybacz:** do przegarnywania ognia, dawniej drewniany, kociuba, dziś żelazny, zwany także hączykiem.

**Mietła** zrobiona z cienkich gałązek brzoźowych, związana sznurkiem lub łyżkiem wikliny. Jeżeli pręty są długie, robi się z nich „stylisko“ t. j. wiąże się je razem sznurkiem, jeżeli krótkie, ucina się je równo a stylisko zastępuje w środek związanych pa-tyków wbity drażek.

**Szczotka** do bielienia ścian: jyst mała okrągła, nawleczona długim włosieniem, o krótkim „stylisku“, który często przywiązuje się do drugiego dłuższego.

W braku takiej szczotki używają związanych kłosów wymłóconego żyta.



**Brzytew:** składa się z noża stalowego o tylcu grubym i trzonka rogowego na pół przetrźniętego, aby się ostrze nie tępiło.

**Golarka:** pudełko drewniane, w którym rozpuszcza się mydło. Tu znajduje się mały pędzlik do pocierania mydłem po brodzie. Pędzlik jest zrobiony z białego włosienia końskiego.

**Przeźradło,** zwane także lusterkiem, służy dziewczętom przy czesaniu i ubieraniu, mężczyznom przy goleniu.

**Grzebień** rogowy do czesania.

Do oświetlenia izb używano dawniej kaganków, dziś lampek ze szkłem.

## 2. *Naczynia kuchenne.*

**Garki:** bywają żelazne lub gliniane; pierwsze zwa się żelazniakami lub baniakami, drugie siwákami i czerwieniakami, zależnie od polewy. Gdzieś tam używają także garnków blaszanych, czyli blaszaków.

**Bászczownik:** garnek stary, w którym gospodynie barszcz kiszą; w nim znajduje się zwyczajnie do mieszania stara wygryziona łyżka.

**Kocień:** żelazny garnek o trzech nogach, dwóch uchach, zaprawiony w piecu, służy do ogrzewania wody.

**Pokrywki:** drewniane, blaszane lub gliniane koła, z guzkiem w środku lub rączką z boku, do nakrywania garnków podczas gotowania, garnków z mlekiem i t. p.

**Gónetek:** podobny do pokrywki z rączką, czasem z dziurkami w powierzchni; służy do odcedzania wody z ziemniaków.

**Renka:** garnuszek gliniany lub żelazny o trzech nogach z rączką do topienia słoniny, albo gotowania czegoś w mniejszej ilości.

**Miska** zrobiona z gliny wypalonej, często malowana dla ozdoby; są rozmaitej długości, służą zamiast talerzy.

**Donice** różnią się od misek tem, że są wysokie i kraje mają na zewnątrz odwinięte. W nich podają gospodynie kapustę lub barszcz do stołu.

Skorupy z garnków zwa się czerepy albo szczerepy.

**Solniczka** na sól: mała skrzyneczka zbita z osikowych deszczulek; jeden bok jest wyższy, a w nim znajduje się dziurka służąca do wieszania na gwoździu; u góry wieczko do nakrywania.

**Łyzki:** zrobione z drzewa jaworowego, składają się z „trzonka“ i „pyska“. Na trzonku robią znaki, aby poznać, kto nią jada zwykle.



**Warzocha:** łyżka o dużym „pysku“.

**Kopysć,** mniejsza „kopystka“: kawałek drewna z jednego końca na cienko zastrugany; służy do miészania kapusty w garnku.

**Łyżnik:** kawałek drewna ohyblowanego z dziurkami, w które się łyżki zakłada, po obu końcach ma rodzaj podstawków. Gdy się go przybije do ściany, tworzy się przez to szpara, w którą wkładają siekiery, skopce i t. p. naczynia. Często robią łyżniki półokrągłe i przybijają do ściany za pomocą pręta w łuk zgiętego.

**Tárko:** sporządzone jest z blachy cynkowej, często ozdobnie malowanej, podłużnie w półkole wygiętej. Ma dziury wybijane, tak że ostre rapetki wystają na zewnątrz. W zagięte boki zaciągnięty jest drut gruby na jednym końcu w półkole zaokrąglony do wiészania; służy do tarcia ziemniaków, sera i t. p.

**Mátew,** „mátewka“: wierzchołek jodełki z nieobciętymi konarami — do miészania potraw.

**Sitko:** naczynie drewniane z dnem dziurkowanym — do cedzenia mleka.

**Pomyjnik:** cebrzyk używany do mycia naczyń kuchennych.

**Niecki,** mniejsze niecułki: w pniu drzewa wydrążone — do ugniätania ciasta.

**Dziéża,** „dziéżka“: rodzaj beczki o dnie węższem od górnego obwodu krawędzi — do zaczyniania ciasta.

**Łopata chlebna:** jest to krążek o średnicy mniej więcej 40 cm., umieszczony na drążku, stosownym do długości pieca; służy do wsadzania chleba do pieca.

**Pociąsk:** drewniana niewielka deszczułka w kształcie półelipsy, osadzona na drewnianym trzonie.

**Pomietło:** kiść słomy osadzonej na dłuższym patyku — do wymiatania ognia z pieca.

**Kule** czyli „szelki“ sporządzone są z drążka do półtora metra długiego; na jego końcach, na powrózkach przywiązane są „kulki“ z konarów grabowych, na które zakłada się **konwie** — służące do noszenia wody.

**Nóż** do skrobania ziemniaków zwie się kiwálka, do siekania kapusty — nóż kapustny.

### *3. Sprzęty i narzędzia gospodarskie.*

**Beczka:** z silnych dębowych „dag“ zrobiona, służy na kiszenie kapusty; dno wprawione jest w „záciory“ dag, które są spajane obręczami żelaznymi albo drewnianymi z prętów leszczyny lub wierzby. Końce dag od zaciórów ku dołowi zwą się wátory.



**Cebrzyk:** z dag jodłowych sporządzony w różnej wielkości stosownie do potrzeby. Cebrzyki większe mają dwa ucha, mniejsze jedno; w uchu jest dziura, by można w nią palce włożyć dla łatwiejszego przenoszenia. Cebrzyki małe, bezuszne zwią się szaflikami.

**Stępa:** gruba, dębowa na półtrzecia metra długa kłoda, rozdzielająca się na jednym końcu na dwie odnogi. W środku tych umocowana jest na „biegonie“ dźwignia „bik“ z poprzecznym tłokiem, który wchodzi w wyżłobioną dziurę. W stępie tłucze się jęczmień na pęczak, proso na jagły, kłosy na ziarna, które się wkłada do dziury. Chłopak lub dziewczucha staje na odnogach, i trzymając się poręczy, zważa bik nogą; po jej usunięciu ten naturalną siłą ciężkości spada a tłok zanurza się w otwór.

**Noże** do szatkowania kapusty: do grubej, szerokiej na 30 cm. deski jodłowej przybite są po bokach kawałki drewna, z rowkami od wewnątrz, w których suwają się wystające kanty „skrzyneczki“. W desce wycięty otwór w kształcie romboidu; równoległe do boków długości deski ułożone są 3 lub 4 „noże“, sporządzone najczęściej ze starej kosy. Do skrzyneczki zakłada się pewną ilość główek kapusty, te przygniata się ręką i posuwa ku ostrym końcom żelaz.

**Żarna** do mielenia zboża na mąkę. Zrobione są z połowy pnia, w którego wydrążeniu zaprawiony jest stale kamień t. z. spodzień, a na nim ruchomy — wierzcheń z otworem w środku. Żarna są wsparte na czterech nogach. Na poprzecznych połączeniach nóg szerokości, t. z. „grządkach“, spoczywa podłużna „paprzyca“, w jej środku prostopadle „wrzeciono“, które przechodząc przez otwór pnia i spodzienia dotyka końcem sztabki żelaznej lub drewnianej, umocowanej w podstawie jego otworu. Po stronie prawej znajduje się pod grządką klin „podraza“, przy pomocy którego za pośrednictwem paprzycy i wrzeciona wierzcheń można stosownie podnosić i spuszczać.

Żarna stoją oparte o ścianę. W stosownej nad nimi wysokości wbita jest w ścianę „żabka“ równoległe do powierzchni żarn, w której otworze ruchomo umieszcza się „żarnówkę“, t. j. drażek, dolnym końcem, zaopatrzonym gwoździem, tkwiącym w otworku wierzchnia koło obwodu.

W pniu bywa niekiedy wyżłobiony otwór na zboże, „dybka“, w braku tej zboże stawia się w naczyniu.

**Oskərb:** młotek, którego żelazo z obydwóch końców zaostrzone; służy do siekania kamieni żarnowych.



**Przęslica** składa się: z „przysiádki“ i „styliska“; przysiadka jest bukowa grubsza na jednym końcu, w którym prostopadle tkwi stylisko, ostro u góry zakończone, gdyż na nią zakłada się **krężel** z otworem podłużnym.

**Wrzeciono:** wytoczony kawałek drewna jaworowego lub olszowego, na jednym końcu szpiczaste, na drugim „szypółką“ zakończone, przy której jest kilka okrągłych karbów, aby nie mogła się uczepić.

**Motowidło:** drażek, do którego z obydwóch końców umocowane są poprzecznie 2 krótsze; służy do nawijania uprzedzonych nici.

**Cierlica:** jest zrobioną z drzewa bukowego. Składa się z „pochwy“ i „miecza“. W pochwie wyróżnione są dwa podłużne rowki, „ryzy“, na wylot, którym odpowiadają stosowne wycięcia na miecze. Gdy miecz pada na pochwę, ostrze wchodzi w ryzy, tak że miecz chowa się prawie cały. Cierlicy używa się do tarcia lnu.

**Szczotka:** deska bukowa, do której w środku jest przymocowana mniejsza, kwadratowa lub elipsowata z kilkoma rzędami wysokich na 6 cm., pierzastych, okrągłych gwoździ. Na obu końcach szczotki są dziury do przybijania jej do ławki podczas czesania lnu.

**Skrzenka rzezalna:** zbita z deszczulek bukowych, o czterech nogach. Na przednim końcu, wewnątrz, przybita jest żelazna gładka sztabka, „stalica“, z wystającymi końcami, a to w tym celu, by „rzezak“, rodzaj prostej kosi z rączką, umieszczony na „śmidze“ pomiędzy nogą krzywą a nogą skrzynki nie zaciął drzewa, lecz ślizgał się po niej. Na śmidze wspiera się „grządka“, w której umieszczony jest „język“ jednym końcem, drugim zaś tkwi ruchomo w dnie. Tylne lewa noga z lewą przednią połączona drażkiem. Śmigę nateża sznurek prowadzący od nasady rzezaka do środka nogi tylnej. Skrzynka tak urządzona służy do rżnięcia siewki. Chłop staje po przeciwnej stronie rzezaka, ujmując w prawą rękę jego rączkę, lewą zaś przytrzymuje słomę, opierając równocześnie prawą nogę na grządce. Przez podnoszenie rzezaka podnosi się za pośrednictwem grządki język, który posuwa ku przodowi słomę; nogą zastępuje sprężynę na dół spychającą.

**Sięrp:** półkole żelazne („ostrze“) od wewnątrz siekane drobno, o krótkim drewnianym „trzonku“; do żęcia zboża, trawy.

**Kosa:** składa się z kosi właściwej — ostrza stalowego na wewnątrz nieco zagiętego; za pomocą „piętki“ łączy się z „kosiakiem“ — drewnianym drażkiem, w którego środku umieszczona „rączka“ do trzymania; do koszenia trawy. Do koszenia zboża



przyczepia się **grabki**, przyrząd, który się zakłada na kosę, do równego układania pokosów.

**Babka**: rodzaj małego kowadełka z ostrym końcem; wbija się w pniak, w próg, w drzewo dla klepania kosy.

**Młotek**: sztabka żelaza o drewnianym trzonku z jednego końca tępa do wbijania i tłuczenia przedmiotów stałych, z drugiej — ścięta prostopadłe do trzonka — do klepania kosy.

**Osełka**: kamień piaskowy, zwężający się ku końcom; do ostrzenia kosy, nożów. Podczas koszenia używana bywa na osełkę.

**Kuszk**a: naczynie drewniane z wodą z uchem, do zatykania za pasek.

**Grabie**: drażek bukowy, w który co 5 cm. wbijane są „zęby“, umieszczony na widelkowatym stylisku; służą do zgrabywania siana, koniczu i t. p.

**Cepy**: sporządzone z długiego kija „dziérżaka“ i „bijaka“, połączonych z sobą za pomocą „gacków“ związanych „sworówką“.

**Siedlaczka**: z osikowego drzewa w połowie wydrążonego, z obydwu stron wygładzona, o rękojeści — do wiania zboża.

**Przetak**: składa się z cienkiej deszczułki jodłowej czyli „obiecza“ i drucianego „płótna“. Deszczułka jodłowa jest na 20 cm. szeroka, zgięta w koło a końce silnie drutem związane. Na nią naciągnięta jest siatka druciana kwadratowa; której rogi wyciąga się na obiecza i przywiązuje drutem. U dołu zaś i u góry ma obwódki jodłowe, aby obiecza był silniejszy. Jeżeli płótno jest rzadkie, nazywa się „przetak“, jeżeli gęste, „sito“, a najgęściejsze „rzeszutko“. U tego ostatniego siatka zrobiona z drutu cienkiego lub włosieni końskich, a służy do przesiewania mąki, cedzenia barszczu, podczas gdy tamte do czyszczenia zboża.

**Rydel**: do kopania ziemi z drzewa bukowego, składający się z rączki rozszerzonej na końcu, który jest okuty blachą.

**Widołki** do przegarnywania siana: jest to drażek drewniany klinowato rozczepiony.

**Motyka** do okopywania ziemniaków, buraków: elipsowata blacha żelazna na drewnianym stylisku poprzecznie osadzona i ku niemu nieco przygięta.

**Koszyk**: pleciony z pręcia wikliny, z „obląkiem“ do trzymania — mniejszy lub większy

**Szufla**: podobna do siedlaczki, tylko nieco większa i z długim trzonkiem do trzymania.

**Koryto**: jest sporządzone z połowy grubego kłosa jodłowego, w którym wycina się półokrągłe wyżłobienie. W braku kłosa zbijają koryto z desek.



Do parzenia świń robią koryta na 2 lub 3 metry długie, nie bardzo głębokie, mające po końcach krótkie ucha lub rączki, aby było wygodniej przenosić. Bywa sporządzane z grubego buka lub dębu.

**Tłuczek**, wążek: klocek drewniany; do gniecenia ziemniaków dla świń.

**Skopiec**: małe naczynie z uchem — do dojenia krów.

**Syrnik**: worek ze zgrzebnego lub konopnego płótna, opatrzonej powrózką u obrąbka; ogrzane mleko kwaśne wlewa się w niego, zawiązuje się powrózką i kładzie w prasę.

**Prasy na syr**: składa się z 2 deszczulek, z których dolna spoczywa na 4 nogach, ponad jej powierzchnią gwintowanych; na te przypadają otwory deski górnej. W dolnej wycięte są rowki „rzyki“, aby nimi spływała serwatka, kiedy włożywszy worek z serem — przykręci się deskę górną śrubami „elijásami“.

W braku tych kładą na putni lub cebrzyku maglarkę, na tej ser przykładają deską i kamieniem.

**Łaska**: rodzaj klatki na suszenie serów i gomółek.

**Maśniczka** do robienia masła: wązka faszeczka, górą węższa, dołem szersza. Z góry wkłada się „wierzchnik“, t. j. małe okrągłe naczynko, dołem węższe, górą szersze. Wierzchnik ma w środku dno a w nim okrągłą dziurę, przez którą przechodzi „páliczka“, patyk cienki wystrugany z drzewa laskowego; do niego przymocowany jest u dołu „krażek“ czyli kołko z drzewa bukowego z dziurkami, aby przez nie przeciskała się śmietana, gdy się krążkiem na dół i do góry porusza.

**Dzięczka**: małe drewniane naczynie z „wieczkiem“, na masło.

**Putnia**: rodzaj cebrzyka o dnie elipsowatym mniejszym od wierzchniego obwodu z jednym uchem; służy do noszenia wody, głównie do pojenia koni.

**Wiadro**: okrągły o wązkim obwodzie cebrzyk — do wyciągania wody ze studni.

**Taki**: pudło drewniane z rączkami do trzymania o jednym kołku, służy do wywożenia gliny, gnoju.

**Bięda**: rodzaj taków z drewna — do wożenia trawy, siana. Do wyrzucania gnoju służą:

**Kopacz**: dwa haki wychodzące z obucha, nieco zakrzywione.

**Widły**: o trzech zębach w słupku umocowanych.

**Nosze**: dwa drążki spojone poprzecznie szczeblami płaskimi — do wynoszenia gnoju ze stajni.



**Zgrzebło:** blacha o krótkim trzonku z zębatami blaszkami poprzecznymi; służy do czyszczenia koni, krów z błota lub grubszych nieczystości.

Do zbierania prochu używaną bywa **szczotka** z twardego włosenia, nawleczonego w deszczulkę kształtu elipsy. W kierunku osi małej przymocowany rzemyk dla łatwiejszego trzymania.

*Wincenty Badura.*



## **Przyczynki do „Księgi przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich“**

*S. Adalberga.*

*Setnik dwudziesty<sup>1)</sup>.*

1901. Pod Panną Maryją siada, kluski z olejem jada.
1902. Pogoda i godzina młoda prędko uciecze.
1903. Pojechał do lali.
1904. Pokarm ducha, czy pokarm brzucha — zawsze pokarm.
1905. Po karnawale bodaj w kryminale.
1906. Pokumał się z dyjabłem.
1907. Polak mruk, gdy głodny, wrzaskliwy, gdy syty.
1908. Ponuro jak w grobie.
1909. Posuwisto i przysadzisto.
1910. Poszedłby za nim jak Piotr do Ogrojca.
1911. Poszła Kasia po wodę do zimnego źródła.
1912. Powieś się!
1913. Powrócił z tamtego świata.
1914. Po złej chwili piękny dzień nastaje (przychodzi).
1915. Pójdź, Abramku kochanku, pójdź do mojej szkoły, dam ci się napić małmazji ze smoły.
1916. Praca nie ciężarem, lecz jest dobrodziejstwem.
1917. Praca przynosi dostatki.
1918. Prawdę i pracą.
1919. Prawdziwa cnota i w tem życiu znajduje nagrodę.

---

<sup>1)</sup> Prw. „Lud“ IX., str. 47.



1920. Precz chamie! bo ja szlachciec.  
1921. Prosi tracz o kołacz, traczyna o spérkę, żeby miała czem  
smarować traczykowi piłkę.  
1922. Prędzej od wiatru południowego Wisła wyschnie.  
1923. Próżna już niepróżna (pełna). (Tak się nazywa jedna z ulic  
Warszawy, do niedawna mało zaludniona i prawie pusta, a dziś  
już pięknie zabudowana).  
1924. Próżniactwo do występków bramą.  
1925. Prysnąć jak bańka mydlana.  
1926. Przekomarza się niby ona dziewczka, co to nie chce w taniec  
iść, a prosi Boga, żeby ją przez gwałt pociągnęli.  
1927. Przemysłowa róg Sewerynowa.  
1928.       "       "       Walicowa. (Są to nazwy ulic Warszawskich  
niełączących się z sobą, owszem znajdujących się na przeciwle-  
głych krańcach miasta. Takich kombinacyj obaczymy więcej).  
1929. Przepadł jak mara.  
1930. Przepadł na amen.  
1931. Przez karę słabych mocny złość swą uspokaja.  
1932. Przez mury, bramy, szanice, przez okopy, mosty, miłość ma  
wolny przystęp i gościniec prosty.  
1933. Przezorność nigdy nie wadzi.  
1934. Przez turniurę nikt w Warszawie nie rozróżni sług od dam.  
1935. Przygoda może się i na równej drodze trafić.  
1936. Przyjemny jak piwo.  
1937. Przylepił się jak marka do koperty.  
1938. Przypadek rzadko powtarza się w życiu.  
1939. Przy winie gładziej się dysputuje.  
1940. Psotliwszy nad Bachusa.  
1941. Puszy się jak paw ogonem.  
1942. Pyszny jak indor.  
1943. Ratuj serce, póki nie przegore!  
1944. Robi bardzo szczęśliwie interesa na piwie.  
1945. Rok i sześć niedziel.  
1946. Rok się kochali, a wiek się nie widzieli.  
1947. Rozdęty jak bania.  
1948. Rozdzierać jak śledzia.  
1949. Rozkochał się jak kot w mleku.  
1950.       "       "       "       "       w myszce.  
1951. Rozpłomieniony jak wiśnia.  
1952. Rób co chcesz, głowę trać!  
1953. Róg Bagna i Topieli.  
1954. Róg Bednarskiej i Garbarskiej.



1955. Róg Bednarskiej i Młynarskiej.  
1956. " " i No(wo)winiarskiej.  
1957. " " i Piekarskiej.  
1958. " " i Rymarskiej.  
1959. " " i Stolarskiej.  
1960. " Belwederskiej i Bonifraterskiej.  
1961. " Białej i Czarnej.  
1962. " " i Niecałej.  
1963. " Bliskiej i Dalekiej  
1964. " " i Śliskiej.  
1965. " Brackiej i Trębackiej.  
1966. " " i Siostrzanej.  
1967. " Boleści i Skonania, (okna wychodzą na Powązki).  
1968. " Brukowej i Brzozowej.  
1969. " " i Instytutowej.  
1970. " " i Karolkowej.  
1971. " " i Karowej.  
1972. " " i Klonowej.  
1973. " " i Koszykowej.  
1974. " " i Lipowej.  
1975. " " i Miodowej (Nowomiodowej).  
1976. " " i Mostowej.  
1977. " " i Obozowej.  
1978. " " i Ogrodowej.  
1979. " " i Okopowej (Przyokopowej).  
1980. " " i Parkowej.  
1981. " " i Piaskowej.  
1982. " " i Przemysłowej.  
1983. " " i Sadowej.  
1984. " " i Wałowej.  
1985. " " i Sosnowej.  
1986. " " i Wierzbowej.  
1987. " " i Źródłowej.  
1988. " Ceglanej i Łamanej.  
1989. " " i Wiślanej.  
1990. " Celnej i Chmielnej.  
1991. " " i Dzielnej.  
1992. " " i Kościelnej.  
1993. " " i (Nowo) Zielnej.  
1994. " Ciasnej i Jasnej.  
1995. " " i Szerokiej  
1996. " " i Wąskiej.



1997. Róg Częstej i Gęstej.  
1998. „ Drewnianej i Glinianej.  
1999. „ „ i Kamiennej.  
2000. „ „ i Miedzianej.

Na tem nie kończą się dowcipne zestawienia nazw ulic, położonych na wręcz przeciwnych krańcach miasta, albo też rymujących się wzajem, lub wreszcie wymyślonych w celu większego i lepszego uwydatnienia przeciwieństw i wprowadzenia w błąd naiwnych ciekawskich lub niedoświadczonych dorożkarzy. Dla uniknięcia jednak monotoności przerywamy wykaz ulic niby rogowych i przechodzimy do przysłów innej treści, zaznaczając mimochodem, że powrócimy jeszcze później do tych i innych ściśle miejscowych — warszawskich.

*Setnik dwudziesty pierwszy.*

2001. A b(e) ab — kureń złap!  
2002. A bodajże cię sądził pruski sąd!  
2003. Ach, mój Boże wszechmogący, jadły szewcy groch gorący, ani łyżki, ani miski, poparzyły sobie pyski. (Odm. jedli szewcy groch gorący, pyski sobie poparzyli, więcej grochu nie warzyli. Odm. Panie Boże wszechmogący! i t. d.). Porówn. Przyczynki I. 201. str. 8.  
2004. Ach, ty odmieńcze dyjabli!  
2005. Ajtuś pajtuś!  
2006. Albowiem ich jest królestwo Niebieskie.  
2007. Allach to zbudował i niechże Allach zdobywał! (Pamiętne słowa sultana Osmana o twierdzy w Kamieńcu podolskim).  
2008. Austryja jest krajem niespodzianek.  
2009. Austryja zawsze się późni.  
2010. Aut-aut: albo komornik, albo raut.  
2011. B a — ba, b e — be, b i — bi nagroda za pracę nie chybi.  
2012. Baran w marcu, Byk w kwietniu, a w maju Bliźnięta, przybliżają się do nas z ciepłem niebożęta.  
2013. Biały jak kość słoniowa.  
2014. „ jak królik.  
2015. „ jak szlachcic.  
2016. Bieda jak u literata.  
2017. Bogdaj to pytlowana mąka! (Tak mówił cygan, gdy pszenicę spytłował, a z otrąb kazał pierogi zrobić i zachwalał je głośno



- śam. Dziś powtarzają słowa te na ucztach i biesiadach zapraszających, gdy dania t, j. potrawy są niesmaczne).
2018. Brał i Napolion czasem po tebinkach.
2019. Brody — żydowska Jerozolima.
2020. Byleby to nie było swatanie Zaporozcza!
2021. C a — ca, c e — ce, c i — ci dojdziecie kłębka po nici.
2022. Całowałeś nieraz, całujże i teraz.
2023. Chłopi pochodzą od Chama, żydowie od Jafeta, a szlachta od Sema.
2024. Chłop przywyknął jak węgorz do odarcia.
2025. Ciągnie jak bąk.
2026. „        jak magnes.
2027. Cicho jak przed burzą.
2028. Cieniutki jak piórko.
2029. Co było, to przeszło i nigdy nie wróci.
2030. Co godzina, to nowina.
2031. Co nie dogra, to dośpiewa, czego nie dośpiewa, to dokrzyczy. (Tak mówią o złych organistach).
2032. Disce, puer, latine; ego te faciam Mościpanie! (Pamiętne są to Słowa Stefana Batorego, wyrzeczone do młodziutkiego Jana Karola Chodkiewicza w szkole i odtąd — jako przysłowie szkolne — używa się często dla zachęty uczniów do nauki języka łacińskiego).
2033. Do końca świata i po końcu świata.
2034. Dorodny jak cebula z Korczewia.
2035. Dosyć jest kichnąć i dodać ski, a nazwa polaka złoży się sama przez się.
2036. Dudni jak wóz skrzypiący po moście.
2037. Dusza kichnie i wszystko ucichnie.
2038. Dwa tymfy daj, zdrów pożywaj!
2039. Dyjabeł to najstarszy jest arystokrata.
2040. Dziad ślepy za lirą chodzi.
2041. Dzieża boi się cudzych progów.
2042. Dziś Kupała, jutro Jan, będzie chłopcy biada wam.
2043. Ehrenberg dostał coś od Sulimy, ale co? — tego nie wiemy.
2044. Faworyci wyścigowi i faworytki naszych panów mają wspólną cechę — zdradzają.
2045. Fraszki i baraszki.
2046. Garbaty jak koń, co przez dwa lata chodzi w kanarkach (omnibusach) z Grzybowa do Muranowa.
2047. Gdy dzwonią na Anioł Pański i naraz godzina bije, wkrótce ktoś umrze we wsi.
2048. Gdy łotr cię pieści, policz swoje zęby.



2049. Gdy w opiece niema ładu, siedź, marszałku, bez obiadu.  
2050. Gdzie jest sierota, tam chleba nie zabraknie.  
2051. Głuptasiński.  
2052. Gorzeć jak roratne świece.  
2053. Gorzałeczka gront (grunt) i tabaczki font (funt).  
2054. Gorzałeczka przepalona leci w gardło jak szalona.  
2055. Gorzałeczka — witryjolój, pozbawiła ojca roli i synowi  
także będzie, jak wódeczkę pijać będzie.  
2056. Groźny jak Jowisz.  
2057. Gruby jak kielbasa.  
2058. Hałasuje jak furyja.  
2059. Hamlet bez Hamleta.  
2060. Ha! przepiórko, i tyś w klatce!  
2061. Hem, trem, brem!  
2062. Hep! hep! (Jest to skrót wyrazów łacińskich: „Hierosolyma est  
perdita!“ i służy za hasło wszelkim wybrykom przeciwyżdowskiem.  
2063. Herat(k)a tańcząca.  
2064. Hetman Babiewicz.  
2065. Igły do poduszki nie trzeba pięścią wbijać.  
2066. I kapitał stracił i karę zapłacił.  
2067. I najmędrszego filozofa piętnastoletnia gaska w pole wy-  
prowadzi.  
2068. I pańieneczki łykają po trzy kwatereczki i przepijają  
swe wianeczki.  
2069. I piernikiem toruńskim go nie zwabisz.  
2070. I z frycy myśliwy się staje za czasem.  
2071. Jada bób, a udaje, że je migdały.  
2072. Jadąc(y) na posadę leśniczego, został w drodze tele-  
grafistą.  
2073. Jak Lejbuś mnie, tak ja... nigdy Lejbusiowi.  
2074. Jak nie na ławę, to choć pod ławę.  
2075. Jak nie za stół, to choć pod stół.  
2076. Jak Pan Bóg da, a ksiądz ochrzczi, to będzie dziecko.  
2077. Jak się nie urodzi, to ani kowal nie ukuje.  
2078. Jamsterdamy, Roterdamy, Wiednie, Budy, Brandebudy  
i inne podobne cudy.  
2079. Jasio ciosa(ł) kołki, Kasia pasie (pasła) wołki. (Odm. Jasio  
cios(a)ł) tyczki, Kasia pasie (pasła) byczki).  
2080. Jest czem łzy obetrzeć.  
2081. Jezus Chrystus urodził się w poniedziałek.  
2082. Już to partacz, co kobyłę ukradnie, trzeba go obwiesić, —  
ale to cechmistrz, co kilka tysięcy weźmie, a ujdzie mu to.



2083. Już zapadła kurtyna.  
2084. Kałamarz u pasa, a za czapką igła.  
2085. Kamień, z góry strącony, szybko w dół się toczy.  
2086. Katar tuczyć trzeba, a febrę głodzić.  
2087. Kat go ciął, a nie ściał.  
2088. Każda biała, nie mów, aby była stała.  
2089. Każda tłusta rada bywa rychło pusta.  
2090. Każdy Moskal złodziej.  
2091. Każdy panem swej woli.  
2092. Każdy z ciebie śmiać się będzie, jak się nie poprawisz  
w błędzie.  
2093. Kapała się Wikta w Bobrze i mówiła, że jej dobrze.  
2094. Kędy wioska, tam i woda, kowal pijak i gospoda.  
2095. Kędy wzgórek, to i dworek.  
2096. Kiedy lice niechędogie, nie zalecać tyłety drogie.  
2097. Kiedy słońce na zachód wschodzić będzie.  
2098. Kiedyś nie nasypał, to i nie rozoruj!  
2099. Komu na jesieni drzewo zakwitnie, ten zaraz umrze.  
2100. Kowadłu młot się należy.

*Setnik dwudziesty drugi.*

2101. Król niemuzyczny jest osłem w koronie.  
2102. Kto chce mieć dobry len, musi na Zapusty jeździć saniami.  
2103. Kto chce umierać, ten księdza niech woła.  
2104. Kto ma uszy, niechaj słucha.  
2105. Kto na prawdzie gra, skrzypce mu o łep tłuką.  
2106. Kto nie ryzykuje, ten nie siedzi na Pawia ku. (Tak się nazywa więzienie główne w Warszawie, nazwa zaś pochodzi od ulicy Pawiej, na której gmach więzienny się wznosi; ob. Nr. 1526).  
2107. Kto piękną żonę pojmie, im dalej, tym więcej szkodzi.  
2108. Kto przedzie na Zapusty, temu się len nie uda.  
2109. Kto śni o innym świecie, nie może się tu z tym pogodzić.  
2110. Kto ukradnie młynarzowi powróż, sprowadzi sobie szczury.  
2111. Kto wprzód czyni, niż rozważa, ten się na szkodę naraża.  
2112. Kukaweczka kuka, a mnie serce puka.  
2113. Lachcim, ciachcim, bim-bom-bum, jak pan każe, tak ja grom (gram)!  
2114. Legar Legartowie, co umieć ino panny zwodzić.  
2115. Lepiej iść na mary, niż w niewolę na Tatary.



2116. Lepiej kości kupować (kośćmi handlować), niż siedzieć w arsenale (w kryminale).
2117. Lepszy cechowy przy swym warstacie, niż lichy szlachcic, co wiatry goni.
2118. Ludzie, teraz pożyczajcie, po kieszeniach nie chowajcie!
2119. Łapigros(z).
2120. Łaska pańska po grzbiecie sług jeździ.
2121. Łaskawe nieba pracującym dają chleba.
2122. Łgarstwa się dwa roki uczą, a rzemiosła trzeci; więc jako ojciec łgarzem, tak i jego dzieci.
2123. Łyk prowincjonalny.
2124. Mamy dwie mamy.
2125. Mamy hotel wspaniały, na imię mu „Bristol“; tam bogacz niech zamieszka, zostanie mu pistol. (Prysłowie warszawskie nowe, bo datuje dopiero od lat kilku, t. j. od czasu zbudowania hotelu tej nazwy, który jako najnowszy, najokazalej, najgustowniej i... najdrożej jest urządzony).
2126. Mdły jak woda z cukrem.
2127. Miej nie przyjdzie tam, gdzie Oszczędzaj nie był.
2128. Miłość jest królową cnót wszystkich.
2129. Miłość nie szarada.
2130. Miłość w sercu — ogień w duszy.
2131. Młodzieńcowi młoda jest każda kobieta.
2132. Można Kowno dobrze widzieć i kramy w Kownie policzyć. (Odm. Można Kowno widzieć zdala, w Kownie kramy (żydów) porachować).
2133. Mówi, powieda, pada, że deszcz pada.
2134. Na ciało białe ostro szturmuj!
2135. Nad brzegami Narwi najpiękniej się łąka barwi.
2136. Nad tatarskie niema w świecie koni.
2137. Najlepiej słuchać muzyki z zamkniętymi oczyma.
2138. Największe Polaków przywary: niezgoda koło wiary.
2139. Niech cię forwec!
2140. Nie chodź w żyto, bo cię Zagac porwie! (W okolicach Poznania, Goślina i Skoków żył i rozbijał w pierwszej połowie XIX. w. słynny zbójca, nazwiskiem Zagac, który ukrywał się zwykle w zbożu. Duch jego — według podań miejscowych — dotychczas przesiaduje w polu i porywa dzieci; ztąd przysłowiowa groźba: nie chodź w żyto, bo cię Zagac porwie!)
2141. Niedojadł z Mrzygłoda.
2142. Niedzielaki mogą widywać duchy.
2143. Niedźwiedziowe kiszki i kocie flaki — wyborne przysmaki.



2144. Nie jest pewnym zwycięstwa, kto się walki wzbrania.
2145. Nie kwap się na szubienicę nigdy swą osobą; czekaj, aż  
kto drugi razem pójdzie z tobą.
2146. Niemiec pyszny i hardy rad widzi krwawe boje; lecz pola  
nie dostoi, bo się Polaka boi. (Przysłowie to powstało w XVI.  
stuleciu po słynnem zwycięztwie Jana Zamoyskiego nad Maksy-  
milianem, arcyksięciem austryjackim, pod Byczyną).
2147. Nie nocuj nigdy w tej gospodzie, gdzie gospodarz jest stary,  
a żona młoda. (Odm. W tem miejscu nie nocuj, gdzie będzie  
niedobre małżeństwo).
2148. Nie obejdzie się bez tubeli.
2149. Nie trzeba cudu wyzywać.
2150. Nieugięty jak Kato.
2151. Niewiasty dobrze wiedzą, jak nisko gdzie kozy siedzą.
2152. Nie wszystkie struny brzmią w cytarze.
2153. Nie zwracaj kukuryku!
2154. Niema broni nad niemiecką.
2155. Nigdy łaska pańska chłopu na zdrowie nie wychodzi.
2156. Nikt grzeczny przy dworze, tylko — kto ma kołnierz.
2157. Nudno jak w klasztorze (porówn. Nr. 438. Przycz. I, str. 14).
2158. Obaczyli (Zobaczyli) krzaki, a gadają, że idą wojaki.
2159. Obcy sąd — to przesąd.
2160. Obejdzie się jak Warszawa bez zwierzynca. (Zwierzyniec  
jednak dla Warszawy byłby potrzebnym, choćby dla pomieszcze-  
nia w nim tylko wyłącznie na miejscowym bruku wegetujących  
okazów, o jakich wspomina Barnaba Bibosz w „Słówku wstępem“  
do cz. II-ej „Milionu Toastów“).
2161. Oby cię psy bez jeża obsiadły!
2162. Odbijać się jak o mur chiński.
2163. Od brzucha bolenia użyj (zażyj) świętojańskiego korzenia.
2164. Od króla Lecha żaden za zającami nie jeździł Hreczecha.
2165. Od pajaka zmykaj mucho!
2166. Odynieć i Ordynieć z Ordynata łaski, ordynkiem osadzeni  
(umieszczeni ordynkiem) patrzą w ogród Saski.
2167. Oj, co ci to, co ci to? (kobietko?) że ci oczko podbito?
2168. Padam do nóg — prosto stoję; całuję rączki, ale swoje.
2169. Padła kosa na kamień i leży.
2170. Paligóra.
2171. Panie Boże wiecznej chwały! potłumże ten lud zuchwały,  
a najbardziej to te szewce, bo żaden dobry być nie chce!
2172. Pan Piasecki z rodziny szlacheckiej.
2173. Pantoflana (Pantoflowa) poczta.



2174. Pełźnie jak żółw.  
2175. Pędzi jak na harc.  
2176. Piją wódkę i kucharki, bo to dobrze czyści gar(n)ki.  
2177. Pióro lżejsze od wody, powietrze od pióra, kobieta od powietrza.  
2178. Pod Kamieńcem, pod Podolski(e)m, stoi turek ze swem wojskiem.  
2179. Podlasianka smukła, tkliwa, ale leniwa.  
2180. Pokłóty jak sito.  
2181. Po kozacku.  
2182. Ponury jak zbój (zbójca).  
2183. Posłuszny jak pies.  
2184. Roważny jak sędzia.  
2185. Pójdziem, Janku, na orzechy!  
2186. Pójdiesz na kobyłkę! (Rodzaj kary, używanej niegdyś w wojsku).  
2187. Prenumeratorom i kobietom nigdy wierzyć nie można.  
2188. Prozaiczny jak cyfra.  
2189. Przy szkole dyjabeł, a w służbie tyle troje.  
2190. Pszenicę trzeba siać nie w dzień, ani w nocy, lecz we środę.  
2191. Pusty jak stodoła.  
2192. Puszczaj deresza, póki się rwie.  
2193. Rybałt miód, wino pije, panna mu wieniec wije, jako paniątko żyje.  
2194. Rybałt przepiórkę obiera, a kapłon mu dowiera, w pieniążkach przebiera.  
2195. Samosmród. (Przysłowiowa nazwa samochodów).  
2196. Spokojnie jak po wojnie.  
2197. Szat szkoda, grzbietu nie, bo twardy.  
2198. Szczęśliwy, jakby wielki los wygrał.  
2199. Szewcy mało co robią, ustawicznie piją.  
2200. Szkaradna bestyja — szewc.

*Setnik dwudziesty trzeci.*

2201. Ślepe szczęście.  
2202. Ślepy jak kret.  
2203. Śliczny jak laleczka (lalka).  
2204. Śmierć dżga za katy w szkarłaty i po suknie nieraz dobrze stuknie i po płótnie tak utnie, jak i po kapturze, i po fryzurze równie jak i po mundurze.



2205. Śmierć matula, jak cebula, łzy wyciska, gdy ściska, a równie przytula i dziecko, co się lula, i zucha, co hula.
2206. Śmierć z trwogą nadchodzi, w boleściach świat rodzi.
2207. Śpi za wszystkich siedmiu braci śpiących.
2208. Świata nie przeżyjesz, ziemi nie przekopiesz, roboty nie przerobisz.
2209. Świat cały z oburzenia sarka na uczciwego meklera Bismarka.
2210. Świat zawsze daje się uwodzić blichтром.
2211. Tam daleko na Kanonii grywa szewiec na harmonii. (Jedna z ulic staromiejskich Warszawy, przylegająca do katedry św. Jana (fary), nazywa się Kanoniją).
2212. Tam się pszczoła (pszczołka) ciśnie, gdzie są słodkie wiśnie.
2213. Tańcuj, mysiu, borowy, będziesz jadł chleb razowy. (Odm. Tańcuj. mysiu, kozaczka, dam ci chleba i placka).
2214. Tego nie zlizać językiem.
2215. Ten mię ztąd wyrzuci, kto się dwa razy narodził.
2216. Ten zuch, kto kropi.
2217. Teraz się wszyscy ludzie na świecie zbiesili.
2218. To grubsza zwierzyna, co się na k kończy i na (od) k zaczyna.
2219. To psie mięso z Chomranic, to psu post z Kremnice. (Miejscowości słynne zborami różnowierców, którzy — jak wiadomo — postów katolickich nie obserwują. Przysłowie powstało i używane było w XVI. stuleciu).
2220. Tra-ta-ta! tra-ta-ta! niema groszy u tata.
2221. Tromtadraty.
2222. Trzeba dać na korytko i na sitko i na wszy(s)tko,
2223. Trzeba z żywymi naprzód iść!
2224. Trzydzieści dni na miesiąc i światło dzienne.
2225. Tyle, ile włosów w koźlej brodzie.
2226. Ucieczmy do pokory i zróbmy akt skruchy.
2227. Uczony jak książka.
2228. Uderzyć w stół — spuchnie ręka.
2229. Uderzyć w wierzch gruszki.
2230. Układa się jako wilczyca.
2231. Ukradli mu trzysta koni z pustej stajni. (Odm. Ukradli mu trzysta wołów z pustego podwórza).
2232. Umaże się jako wiła.
2233. Uparty jak żmija.
2234. Uwiążł jako ptak na lepie.
2235. W cudze żniwo swój sier(z)p zapuszcza.
2236. W czasie wojny zawsze się synowie rodzą.



2237. W dzień Bożego Narodzenia bierz do kościoła potrosze  
w kieszeń zboża każdego gatunku.
2238. W dzień św. Jakóba wstrzymaj się od robót.
2239. W dzień św. Jerzego ruń żytnia tak wysoka, że się w niej  
schowa skowronek.
2240. Węgiel nie będzie białym, choćbyś go umył mlekiem.
2241. Węża po zrzuconej rozpoznasz skorupie,
2242. Wiara nowa, chłop stary — dyjabłu wdzięczne ofiary.
2243. Wielkie myśli z serca pochodzą.
2244. Wielki kanonista — wielki osieł.
2245. Wierny jak Szwajcar.
2246. Więcej niż grzech, bo błąd. (Są to słowa, przypisywane cesa-  
rzowi Napoleonowi I.).
2247. Więcej niż za wiele.
2248. Więcej rady niż parady.
2249. Więcej śmiałości (odm. poufałości) niż znajomości.
2250. Wilk (Wilczek) z lisem gęsiom kazanie prawi.
2251. Wilk sobola nie urodzi.
2252. Wilk za dziurę, szewc za skórę, powlekli ją aż za górę.
2253. W kałamarzu każdego literata siedzą wszystkie możliwe arcy-  
dzieła, chodzi tylko o to, ażeby wydobyć je ztamtąd.
2254. Włazł kotek na płotek i mruga, przyjechał (przyjeżdża) ze  
Lwowa Myszuga.
2255. Włazł na tyczki, zleść nie może.
2256. Własne oko wszystkiego dojrzy najlepiej.
2257. Włóczyki.
2258. Włóczy się jak upiór po cmentarzach.
2259. W Nawrócenie św. Pawła nie należy prąść, ażeby krety  
nie zryły pola.
2260. W Niedzielę Wielkanocną słońce wschodzi, podskakując,  
bo Baranek Boży cieszy się ze zmartwychwstania Chrystusa.
2261. W niedzielę zostawiaj krowę w oborze, jeżeli chcesz, by się  
ocieliła we dnie.
2262. W noc Wielkanocną woda przemienia się w wino.
2263. W noc wigilijną woda staje się winem. (Porówn. Nr. 2262).
2264. W nocy, w samo południe, o świcie jadę konno, piechotą,  
w karecie.
2265. Wolna jak ptaszka (ptaszyna) polna. (Odm. Wolny jak ptak  
polny).
2266. Wołoszyn koziczki pustoszył.
2267. Wódkę piją i studenci, bo to trunek do pamięci.
2268. Wódkę piją reformaci, co wypije, to zapłaci.



2269. W piątek nie piecze się chleba.  
2270. W plewniku rozczyniony, w stodole mieszony, w suszarni pieczony, przez gumno niesiony.  
2271. W Polaku męstwo, siła, by tylko trzeźwość była.  
2272. W Polsce taka sprawa, że nikt z prawem nie idzie, lecz każdy do prawa.  
2273. W Polsce woli pan ludzi z całego świata do siebie sprowadzić, niż jedną duszę ze wsi swej wypuścić.  
2274. Wrona kracze — będzie dęszecz.  
2275. Wróbel mniejszy niż puszczyk, a na swoich wiórach śmielszy jest, aniżeli puszczyk w cudzych dworach.  
2276. Wstąpili na piwo do cudzej chałupy, (Odm. Do kobyłej kupy).  
2277. Wstydu nie mieli, co tchu zemknęli.  
2278. Wszędzie ludzie są ludźmi.  
2279. Wszystko jest dobre, co się dobrze kończy.  
2280. Wygląda jak boża łość. (Tak mówią o kobietach z rudemi włosami, podczas gdy w ogóle rudych nazywają judaszami, albo wiewiórkami).  
2281. Wygląda, jakby trzy dni w piecu siedział.  
2282. Wygląda jak cień cienia.  
2283. Wygląda jak dusza czyścowa.  
2284. Wyszczérza zęby jak pies na otręby.  
2285. Wyżła rzecz tropić, bernardyńska kwestować, a żołnierska kropić.  
2286. Zabłysnąć jak meteor.  
2287. Założono nam wrotka ze złotka, albo nas tam puścicie, albo lepiej założcie!  
2288. Zaplątaj dobrze węzeł, końce wsadź do wody.  
2289. Zawsze dobremu szewcowi każą surdut krajać, a potem się dziwią, gdy suknia ma kształt cholewy.  
2290. Zawsze lepsze dwie młode niewiasty, niż jedna stara.  
2291. Zawsze źle, gdy światowiec (światowy) z plebanem się brata.  
2292. Z chłystka i kłaka nic nigdy nie będzie.  
2293. Z damami trzeba tylko o słodyczach gadać.  
2294. Z dyjabłem zła sprawa, bo ci figla wnet spleta sam, albo przez innego.  
2295. Z Dziekanki półpanki. (Tak się nazywa zajazd, położony na ulicy tejże nazwy wprost pomnika Mickiewicza).  
2296. Zębów własnych nie licz, bo gdy śmierć nie wie, ile ich masz, chętnie cię minie.  
2297. Z innej parafii.



2298. Ziół dosyć w aptece.

2299. Z kobietą wojować niebezpiecznie.

2300. Życie niewarte jest fatygi.

### Omyłki druku w zeszycie I:

Pod Nr. 1657. jest: tem kajał ma być: ten kajał.

„ „ 1579. „ jeńcom „ „ juńcom (młodym wołom).

„ „ 1617. „ (Przon. A.) „ „ (Porówn. N.).

*H. Goldstein.*



## Podania, zwyczaje i wierzenia we wsi Trościańcu — w powiecie śniatyńskim.

### „Dobosz sławny“ w Trościańcu.

Dawno — dawno — kiedy jeszcze Dobosz wojował, harne to były czasy! Biednym ludziom było najlepiej, bo Dobosz był dla nich bratem rodzonym; Lach i Żyd był mu tylko wrogiem, a Hucuł i gazda tutejszy, serdecznym druhem. Przebywał on często w Trościańcu, ale bo i Trościaniec wtedy nie był taki jak dziś! Trostyna<sup>1)</sup> w nim rosła jak gaj — było się też gdzie chłopcom chować i hulać — i zasiać na żyda psiawiare<sup>2)</sup>, jak wioził marfę<sup>3)</sup> do Kut i do Kossowa abo do Kołomyi. — Żał się Boże! aż się serce kraje prawowiernemu Rusinowi, kiedy zobaczy te trzy chresty w Kossowie na górze, to tak, jakby mu rodzona krew z serca kapiała. Tam to, naszemu serdecznemu był i koniec! tam on wbił swój topór sławny w kamień, że go i dziesięć wołów z kamienia tego nie wyciągnie. Zostały po nim nieboże, tylko te trzy chresty na rozpukę<sup>3)</sup> i gorszy żal biednym ludziom.

<sup>1)</sup> Trzcina.

<sup>2)</sup> Towary.

<sup>3)</sup> Rozpacz.



Jak on jeszcze chodził — to bywało posyła swoich chłopców do jakiego dworu — abo do gazdy, z zapowiedzią, żeby mu nagołowali i napiekli wszelkiego dobra, to on przyjdzie ze swoją watahą na obiad. Ta gdzie byli mądry ludzie, to i zrobili i było im z tem dobrze, a gdzie byli durni, to co im przyszło z tego! — wybili ich, wyrznęli, ta i koniec. — Ot, jak to było i w Tułukowie, koło Zabłotowa — nie chciał pan posłuchać, to i miał za swoje. A taki lepiej, jak Iwan Ponur, co to mieszkał pod Łupinką<sup>1)</sup> — a potem jego wnuk Michajło zapisał grunt Warwarze Ostafijczuczce, a ta i do dziś tam siedzi — ta nie lepiej zrobił? — Jak mu przysłał sławny Dobosz swoich posłów, jak się zapowiedział, to ten szczerem sercem i jałówkę zabił i żona kołaczów napięła i przyjęli Dobosza jak Bóg Święty przykazał. Za to potem, pyta Dobosz Iwana Ponura, a masz ty diedin<sup>2)</sup> hroszi? — A ten jak na spowiedzi świętej prawdę powiedział, że ino jedną berbenicę<sup>3)</sup> czerwonych ma. — Na to krzyknął Dobosz: chłopcy! dajcie mu drugą! — I dali niebożęta — niech im tak da Hospod Boh carstwo niebieskie. Ale to dawne czasy — każdy miał czerwonych w bród — to i Ponur nie wiedział, co z temi pieniędzmi robić i zakopał pod pagórkiem — tam, gdzie teraz sad śliwkowy Warwary — ale ona ich znaleźć nie może.

Jest bo to tych skarbów Doboszowych w Trościańcu nie mało — ledwie co krok stąpisz, to mógłbys je znaleźć, ale co z tego! kiedy nie wszystkie dają się brać. — To i co przyszło z tego Janasowi Paulukowi z Caryny<sup>4)</sup>, że wykopał dwa kotły pełne i cieszył się niemi! A tu hrym! — przychodzi w nocy jakaś dusza, puka do okna i mówi: Oddaj pieniądze, bo cię pokreći. Tanasij, nieboże, skoro świt poszedł w okóp, gdzie pieniądze znalazł i zakopał na powrót — ale co z tego! jak go zaczęło kręcić — tak kręci i kręci — jak by go połamało, ani rusz chodzić. — Co to może być? Poszli za nim do wróżki, dobrzy ludzie, i pytają, czemu to tak? — a ona popatrzyła na dym, co zielem kurzyła i mówi: u Tanasija pod ławą leży jeszcze jeden srybny, niech go Tanasij odniesie na swoje miejsce i położy tam gdzie był, to nic mu nie będzie. I prawda była — bo jeden srybniaczek zakocił się pod ławą tak, że go Tanasij nie widział — odniósł go potem, to mu i pomogło.

---

<sup>1)</sup> Wzgórze tak nazwane w Trościańcu.

<sup>2)</sup> Ojciec.

<sup>3)</sup> Beczulka.

<sup>4)</sup> Część wsi w Trościańcu.



Abo teraz! niby jest co? — Nagadał Pawło Ostafijczuk, będzie temu z lat pięć, że jak był w Orszowcach za Śniatynem (już na Bukowinie), to spotkał takiego starego w karczmie, jak gołąb siwego, miał już ten stary pewnie sto abo i dwieście lat. — To ten stary, jak się dowiedział, że Pawło z Trościańca — dalej że mu rozpowiadać. Ta ja synku znam gdzie Trościaniec, ja nie raz i nie dwa tam był, ta jeszcze z naszym sirym sokolikiem Doboszem, a my tam mieli wielkie skarby, co szat bogatych, co serdaków, kożuchów, wosku, złota i srebra, to niktby nie przerachował.

Jest tam u was jedna góra Pawłowa a druga Ryzyna — a na tej Ryzynie jest lasek na samej granicy od Iliniec. Wyjdźcie na największy pagórek w tym lasku i patrzcie — jak zobaczycie trzy cerkwie, jedną Iliniecką, drugą Trościaniecką, trzecią Rożnowską, to w tem miejscu będzie sklep i tam kopcie. — Prawda i to była, ale co z tego — pagórek znaleźli, kopali i kopali przez kilka nocy przy pochodniach i nie można było nic znaleźć, choć nie jeden widział jak się pieniądze paliły. Bo może jeszcze temu pokoleniu nie pisano znaleźć — bo mówią starzy, że aż czwarte pokolenie może brać nieczyste pieniądze.

### O odwracaniu gradu.

Są tutaj wróżki! są — i to dobre — nie ndgadałby się o nich i do jutra. — Jak ta stara, niech z Bogiem spoczywa, Hafija Gałdeninczka, co umarła, będzie temu ze cztery lata. Toż-to mądra była, choć któredy — czy to chmura czarna sunie się jak miech z węglami, czy zawarczy jak w kotle gradowa, co z łuczą<sup>1)</sup> chce uderzyć i zatopić ludzką pracę — co krwawym potem dorobi się czy trochę żyta w polu czy kokorudzy w ogrodzie. Aż strach bierze człowieka! — A stara Gałdeninczka, bywało ino wyjdzie z miską wody, a zrobi sobie miotelkę z łozy i wasylku — pokropi tą miotelką na wszystkie strony świata i zacznie przemawiać: „Wo Imia Otca, Isusa Chrysta, Syna Bożoho i Ducha Światoho. — Idy na hory — na lisy — na wodę taj łuhy — de kury ne dopiwajut — de psy ne dohaukajut — de koni kopytamy ne dochodie — na lisy, na wody, na temni mory“. — Oho! a chmury i nie widać, szczyzła gdzieś, jak piana na morzu. — Szkoda że ona umarła, nie żał było jej dać, czy grajcar jaki, czy trochę kokorudzy abo fasoli — ha! niech z Bogiem spoczywa.

---

<sup>1)</sup> Ulewa.



Ta jest tu jeszcze Sofija Iwaninczka — ta! i ta nie zła, bo ją jeszcze nieboszczka imość Gadzińska uczyła grad odwracać — ale to już nie to, co tamta. Ma ona i ziela i korzonki, tak samo jak Gańdeninczka, ale czasem ona i nie da rady, ot choćby i tamtego roku — choć przemawiała i robiła co rozumie a taki wybiła hucza pół wsi.

Dawno, był — to prawda, „Gradobij“<sup>1)</sup>, to ten był najlepszy, ale tantemu to z pod każdgo numeru, każdy gospodarz, dawał co roku garniec kokorudzy — to też dawnymi latami nie było gradu nigdy w Trościańcu.

### „On“ albo „Szczezby“ (Dyabeł).

Opowiadanie wakara<sup>2)</sup> Ila Kuryluka w roku 1902.

Nigdzie tak nie straszno spać, jak we dworze — bo taki w każdym obejściu może być „on“; ale we dworze to bezpiecznie<sup>3)</sup> musi być, bo ma się gdzie chować, a potem po nocach spać nie daje, — to się stuka i tłumi po strychach stajennych, to się przebiera za kota i łązi po żłobach, to w psa się przerzuci — zwyczajnie — aby nie dać spokoju biednemu chrześcijaninowi. A do kuchni, to bywało, nasypie w komin fasoli choć łopatą wygartuj, a niby to państwo wierzą? — spią jak by nigdy nie! Choćby im i pokazać, ile przez noc „plugawy“ nasypał, to jeszcze się śmieją.

Najlepiej to wiedzą o „nim“ Ilo Kuryluk i gumieny Mikołaj Oleksiuk, tym niebożetom, dał się „szczezby“ we znaki. Raz już tak nie dawał spać Iłowi w stajni, że musiał pójść pod szopę i położyć się na wozie. Spi on — spi, aż zaczęło szarzeć, ot, jak to w lecie — może była trzecia godzina — przerzucił się ze snu — patrzy, a on gdzie? — A jego „szczezby“ zatoczył z wozem aż pod pierwszą chałupę we wsi — hej! co tu robić? strach go zdjął i wstyd — dalej ciągnąć wóz pod górę, aż cały mokry był, nim zaciągnął napowrót pod szopę.

A raz, to jeszcze gorzej było! Była jedna krowa na stajni, co nie można było dać jej rady — nazywała się Hołubana, jak ją co napadnie, to leci i nie pyta, rów, nie rów — płot, nie płot, to przeskoczy. Ale przyszedł i na nią cures. Jak raz przeskoczyła rów, to czy ją co ruszyło, czy co? — aż upadła i nogę złamała. Ale,

<sup>1)</sup> Tradycyjna postać, oznacza takiego, który pokonuje chmury i grad.

<sup>2)</sup> Wakar znaczy pastuch do bydła, nigdy zaś trzody.

<sup>3)</sup> Na pewno.



łaska Boża, że jest we wsi pałamar<sup>1)</sup>, Iwan Łytypiuk, co składa kości, naciaga i ludziom i marzynie<sup>2)</sup> — to my, dalej po pałamarza, ten przyszedł — nogę złożył w leszczoty — zasmarował, a krowa nieboraczysko leży jak góra w stajni. Leży ona już kilka dni, aż tu przychodzi do Iła Ołeksiuk i mówi: ot kłopot! sterta nie dowieruszona, bo nie można było już dolożyć, choć się wozilo i wozilo snopy aż do zmroku; a tu, nie daj Boże deszczu albo jakiej biedy, to jeszcze może co pokraść snopy w nocy. Chodź ze mną spać na stertę. To i poszli — wleźli po drabinie na sam wierzch i spią, Ilo na jedno ucho spi, a na drugie słucha, czy nie idzie kto kraść, a Ołeksiuk chrapie, jakby maż wiozł. Aż tu, naraz, słyszy Ilo, że idzie coś — szturknął w bok Ołeksiuka i obydwu patrzą, co to z tego będzie. — Ale „to“ taki drapie się na stertę, myśleli oni, że na pewno złodziej, tak się przyczaili i każdy plunął dobrze w kułak i czeka — aż tu naraz — aż włosy im stały na głowie, taż to Hołubana wlaźła na stertę i oczy na nich wytrzeszczyła. — Ilo, jak nie da nogom znać! szczęście, że drabina była oparta z drugiej strony, a Ołeksiuk za nim — aż się oparli pod stajnią. Patrzą, a brama zamknięta i sztaba założona — oni otwierają, a Hołubana biedaczysko jak leżała, tak leży, ino sobie rumyga<sup>3)</sup>. — Aha! To-to ty był paniczul!

### Lekarka na „Perepołoch“ (Przestrach).

Opowiadanie Hajseniuczki w r. 1899.

Jak się kto przestraszy, czy nie daj Boże! ognia, albo czego innego, to najlepiej rozedrzeć na nim koszulę — a jak psa, konia, lub jakiego innego zwierzęcia — to trzeba zaraz to samo zwierzę złapać, uciąć mu trochę sierci i podkurzyć tem przestraszonego.

Mikołaiicha Hajseniuczka, miała taki „perepołoch“, że rady dać nie można było. Bywało, jak się położy spać, to serce w niej się tak bije, że o maleńko, taki nie wypadnie, a nud<sup>4)</sup> taka bierze, że urwałaby się z pościeli. Ale przyszła jakaś babka stareńka proszuczy<sup>5)</sup> — daj jej Boże zdrowia, i poradziła Hajseniuczce, ażeby poszła przed wschodem słońca do jakiego sąsiada i ukradła ruty (tylko kradziona skutkuje i pomaga). Dobrze że niedaleko trzeba

<sup>1)</sup> Kościelny.

<sup>2)</sup> Bydłu.

<sup>3)</sup> Przeżuwa.

<sup>4)</sup> Niepokój.

<sup>5)</sup> Po jaktużnę.



było chodzić! bo u Kofeńczuka huk tego ziela. — Zgotowała tę rutę Mikołajcha, zmówiła trzy razy Otcze-nasz i trzy Bohorodyce Diwo i na wschód słońca obróciła się i wypila. To tak, jakby ręką odjął. Tylko teraz obrzuciło ją pryszczami, ale na to, to tylko przemowa pomoże.

### Kury piejące, to zła przepowiednia.

Oj! będzie, będzie nieszczęście — bo u Łesia kurka pieje, u Andrija Semeniuka także piała, ale w samą porę poradzili, i teraz nie by nie szkodziło, ale trzeba wiedzieć co robić. Żeby Łysycha była mądra — to wzięłaby kurkę, i zaczęła by nią chatę mierzyć, od ściany aż do progu. Jak wypadnie ogon na progu, to ucięłaby ogon siekierą, a jak główka, to główkę, ino trzeba uważać aby raz tylko ciupnąć, żeby aż odleciała. To nic wadzić nie będzie a licho ominie. — Ot! żeby tak byli zrobili i pouważali u Wasyla Czepila, a „gadzina przekłeta“ jak zaczęła pisać, to wypiała nieszczęście. Bywało, stanie na progu, to aż się rozdziawi, tak zawodzi, niby kogut, aż oczy na wierzch wyłupi. Co ją chce Wasyłycha złapać, a ta furk! ta na strych ucieknie, a tam co? goń wiatery w polu! nim Wasyłycha przystawi drabinę, a ta, po pod ostrzeszek i poszła w sad. A dzieciśka! — jak dzieciśka — dalej latać boso, rade że słońce zaświeciło i zabłysnęło, choć jeszcze roztopy ze śniegu, jak kasza na dworze — aż na jeden raz, aż dwoje ich zakaszlało — rozpałiło jak żar — a do tygodnia oboje ksiądz dobrodziej pochowali. — A starsza dziewczyna, jak oslepa na oko, to choć była i w szpitalu, to nic nie pomogło. No! a czemuż kurce nie było odrąbać głowy?

### Wełety czyli Wełykany <sup>1)</sup>.

Przed laty mniej więcej dwudziestu, paś było na Dębniakach <sup>2)</sup> mały chłopak, Nikefor Ostafijczuk, a że miał kilku towarzyszy dobrych do zabawy, zapędził się z nimi na Górę Pawłową, przyległą do Dębniaków i tam w usuniętym glinisku znalazł kość olbrzymiej wielkości. Była ona długa parę łokci, a gruba jak młody dębczak. A że matka Nikefora jest po trosze znachorką, kazała więc sobie przynieść tę kość i wygotowała z niej szpik, który,

<sup>1)</sup> Wełety i Wełykany — Wielkoludy, olbrzymi.

<sup>2)</sup> Część pola w Trościancu.



z Welykanów, jak wiadomo, potrzebnym jest bardzo do rozmaitych praktyk czarownicom. Rozbito więc na drzazgi tę kość, wygotowano szpik, jak zaś był zużytkowanym, nie wiadomo nam wcale.

W kilka lat później usunęło się to glinisko jeszcze więcej i wyszedł na jaw cały szkielet tegoż Welykana<sup>1)</sup>.

Paraska Dmytruk, wyżej wspomniany Nikefor Ostafijczuk i inni ludzie opowiadali mi, że go widzieli w całości. A przytomny temu opowiadaniu Szmil Than, stary żydek, twierdzi, że ten Welykan był jeszcze po śmierci bardzo straszny, leżał na wznak z okrutnie długimi rękami i że miał „takich zębów jak wielki pidkowa koński“. Nieszczęście jednak chce, że duch zniszczenia panuje wszechwładnie w naszym ludzie, więc pastuszkowie, bawiąc się temi kośćmi na polu, ułożyli wreszcie z nich stos i spalili doszczętnie. Nie bali się nawet grzechu, ponieważ ani Welet Pawło, od którego góra nosi nazwę, ani brat jego Ryz, który mieszkał na przeciwnym końcu wsi na górze również od niego nazwanej, nie byli jeszcze chrześcijanami.

Opowiadają o nich w Trościancu, że byli tak wielcy i ręce mieli tak długie, iż przy rąbaniu lasów, podawał jeden brat drugiemu siekiere, jakkolwiek Ryzyna Hora od Pawłowej Hory jest oddaloną blisko trzy kilometry.

O Ryzie mówią, że miał także i córkę tak wielką jak on, ta zaś ludzi wracających z jarmarku z Zabłotowa wraz z wozami i końmi lub wołami, podawała ojcu na dłoni, pytając się co to za mrówki łożą. A raz nawet stało się wielkie nieszczęście przez złośliwość młodej Welykanki. Bo jak raz, było to po deszczu, kiedy wracało mnóstwo ludzi z rocznego jarmarku, wesola Welykanka wykręciła się na pięcie na Ryzynie górze i zrobiła w ten sposób tak głęboki dołek, że dzisiejszym ludziom zwykłym wydawałby się jak wielkie jezioro i tam wszyscy wracający z jarmarku potopił się wraz z wołami, końmi i wozami.

### O Katerynie Wiwczaruczce.

Ej! były to kiedyś baby w Trościancu — były. Czy to korzec żyta zadać sobie na plecy, czy i na konia sięść, a choćby i lulkę zakurzyć — do wszystkiego dobre, bo to i do roboty i do hulanki — aż miło!

---

<sup>1)</sup> Mamuta?



Nie takie one teraz, oj nie takie — te tiutie z polywanym nosom!<sup>1)</sup>

Opowiadał mi o tych babach Ilo Iwaniu, z dodatkiem, że dziś już tylko jedna Paraska Dmytruk na cały Trościaniec, co to i do siekiery i do konia, a ze siły i wzrostu ze wszystkim do nich podobna. Ta i nie dziwota, że podobna, bo to jakaś prawnuczka tej Kateryny Wiwczaruczki, co to siedziała koło dworskiego łanku i do dziś jeszcze jej prawnuki w tej chacie siedzą. Ależ bo to i była Kateryna!

Raz kiedy wszyscy ludzie ze wsi byli na robocie w polu, a baby tylko zostały po chatach i gotowały obiady, wleciał Tatar brodaty do chaty Kateryny.

— Czuj babo! jak sie nazywajesz? — krzyknął w progu.

— Kateryna pane Tatar — a szczo tam choczete?

— Zbieraj się babo zaraz i chodź ze mną.

— Zaraz pane Tatar, tylko szkoda, że chleb jeszcze w piecu, a i w garnkach dogotowuje się strawa, a ja głodna, od samego rana nie jeszcze nie jadła, to może i wy, pane Tatar troszkę skosztujecie?

Siadł Tatar na ławie i mruknął — no-no! zaczekam trochę, tylko ty się prędko zwijaj, bo ja nie mam czasu.

Ale Kateryna naumyślnie powoli wydobywała miski z półek i potrawy z pieca, a nareszcie i chleb się dopiekł. Tatarynowi aż samemu ślinka idzie, tak pachnie pod nosem świeży chleb. Aż Kateryna otwiera drzwi i chce wyjść z chaty.

— A gdzie ty babo chcesz iść? — pyta Tatar.

— Do komory pane Tatar, po mięso i po kapustę.

— Nie pójdziesz ty mi babo sama, bobyś uciekła.

I poszedł za nią Tatar do komory, tam, zabrała Kateryna jakieś mięso zimne i idzie z miską do beczki, lecz co się nachyli do niej — stęknie, i znów się podniesie.

— A co ty tam tak długo nabierasz? — krzyknął Tatar ostro.

— Ej pane Tatar nie gniewajcie się na mnie, bo tam już kapusty tylko na dnie, to i dostać nie mogę.

A nieprawdą to było, bo Kateryna była wielka, największa z całej wsi, oho! teraz już niema takich bab, chyba jedna Paraska Sztefanowa<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> „Tiutia z polywanym nosom“ pochodzi od glinianych kogutków wyrabianych dla dzieci, upstrzonych polewą białą i zieloną, z dziurką w ogonie, służących do świstania.

<sup>2)</sup> Wyżej wspomniana Paraska Dmytruk — w Trościancu bowiem mają zwyczaj nazywać dzieci po imieniu ojca — w tym więc wypadku Paraska Sztefanowa znaczy córka Stefana.



Ale Tatar niecierpliwy, powiada do niej:

— Poczekaj babo, ja sam nabiorę.

No! i schyliło się biedne Tatarzysko na swoje nieszczęście taj niedolę do beczi, bo jak tylko Kateryna zobaczyła, że Tatar wsadził głowę i nic nie widzi, złapała siekierę i w szyję tak rąbnęła szczęśliwie, że Tatar ani zipnął.

Wtenczas wybiegła Kateryna z chaty na podwórze, popatrzeć co się dzieje, ale tam nie było nikogo, tylko koń tatarski pał się w sadku sliwowym, a na nim besahy skórzane. Kateryna prędko zdjęła besahy, a konia wypędziła za wrota. Patrzy — a w besahach same dukaty złote. I dla tego to u Wiwczaruków do dziś dnia i ziemi dużo — i woły ładne — bo taki tem bogactwem do tej pory żyją.

### O Kałynie czarownicy.

Opowiadał mi Ilo Kuryluk, że jeden gazda w naszym siole pojechał w pole wołami po snopy. Był on najbogatszy we wsi i wiodło mu się tak, jak nikomu na świecie. Miał on cztery krowy jak łanie — a mleka od nich, choć się kąpij — dwa siwe woły i parę wronych koników, co jak pojedzie nimi na jarmark do Kossowa, czy do Wyżnicy, to się czwani wozem kowanym i konikami, jak największy bohater<sup>1)</sup>.

Jedzie on — jedzie w pole — a wziął ze sobą swoją dziewczynę Kałynę, kraśną jak słońce jedynaczkę. Naładował z nią żyta na wóz i wraca, aż tu słońce zaszło — a niezadługo potem pokazał się i miesiąc nowiutki, z rożkami zakrzywionymi w górę. Gazda zdjął kuczmę z głowy, przeżegnał się trzy razy i odmawiały modły wieczorne, tylko od czasu do czasu zawoła na swoje woły siwe, sob, sob, cabe! i dalej pomrukuje Bohorodyce Diwo i Wiriju. I nie patrzy, że jego dziewczyny Kałyny dawno już nie ma przy wozie. Kiedy już skończył pacierze — patrzy — a tu jakoś ciemniej na niebie, choć gwiazdki mrugają, jakby chciały coś gadać — a nie śmiały, a miesiąca gdzieś niema — i jakoś na świecie straszno. Popatrzył za wóz — a tam jego dziewczyny Kałyny nie ma. Zaczął na nią wołać i hukać, aż się w sąsiednim lesie echo odzywało, a tu i ciemno i dziewczyny jak niema, tak niema. Aż naraz! — patrzy, a tu — aż blask bije w oczy, siwe woły się zachnęły i w bok skoczyły, jakby złe do nich przystąpiło! To jego Kałyna wraca, a w ręku niesie miesiąc jasny, jak sierp na żniwa.

<sup>1)</sup> Bogacz.



Oj! dolo moja! — dolo nieszczęśliwa! a skąd ty doniu ten miesiąc zabrała? gdzie ty się tych czarów nauczyła — głowo moja biedna!

— Nie bójeie się mój tatuniu! — bo jak ja się urodziła, mamka rodzona w nocnej rosie kąpała, tęczę powijała i miesiąc srebrny zdejmować uczyła, a gwiazdkami jasneńkami, jak pisankami bawiła.

— Doniu — moja doniu! odnieś ty ten miesiąc i postaw tam. skąd go wzięłaś, bo ja z tem do domu wracać nie chcę.

Zasmucił się i zastraszył biedny gazda tak, że całą noc nie spał, a rano — skoro świt, poszedł do parocha prosić o radę i pomoc

Paroch wysłuchał i dał taką radę:

— Idź do domu boży człowieku, zamknij swoją chatę i podpal na wszystkich czterech rogach, bo tobie nie żyć z takimi czarownicami.

Uślucał gazda, podpalił chatę, a sam z dobytkiem wyniósł się w cudze strony.

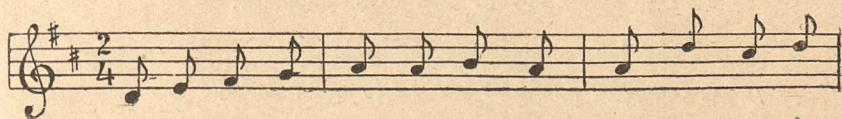
A po tej Kałynie, sławnej czarownicy, mówią ludzie, że żyje jeszcze w górach jakaś wnuczka, czy prawnuczka Rystyna i ta umie zaprawiać krowy i dać na lubymene i radzić w każdej przygodzie. Mieszka ona aż dwie czy trzy mile za Kossowem. Ta to i Miszko Hajseniuk tam był, będzie temu z pięć lat, kiedy mu zadali u tej widmy Herczykowej, co to chodził do jej Paraski i tak go stara Herczykowa oczarowała, że aż mowę odjęło. A ta wróżka Rystyna mu poradziła, że i gada i więcej na dziewczynę i spojrzeć nie chciał.



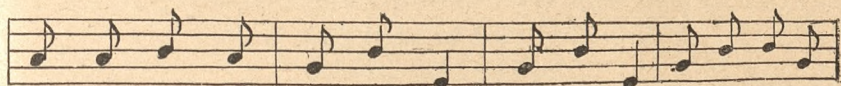


## Kilkanaście pieśni z Wadowickiego.

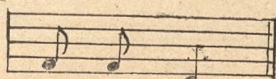
1.



Ta - tuś sko-piec po - bi - ja - li, Ma - tu - sia sie

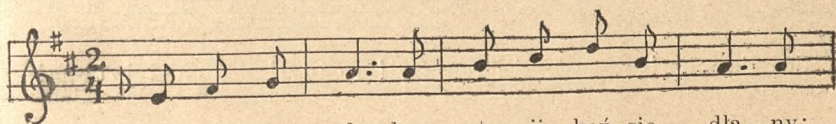


ra - do - wa - li; Skąd ło - ni wie-dzie - li, Ze sie krów-ka



ło - cie - li?

2.



1. Pod zie - lo - nym dę - bem sto - ji koń sio - dla - ny:



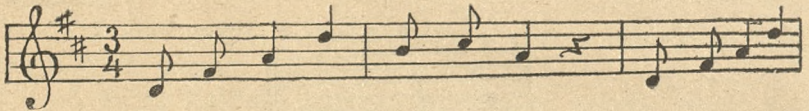
Wy - wi - jo, wy - wi - jo, Ja - si - cek ko - cha - ny.

2. Wywijo, wywijo, drobne listy pise:  
Nodobno dziewczyna dzieciontko kołyse.
3. Kołyse, kołyse, az pocena płakać:  
„Abo mi wionek wróć, abo mi go zapłać!”
4. — „Wionka ci nie wróce, płacić ci nie bede:  
Siodne na konika, na wojne pojade”.
5. „Pojedzies na wojne, nie jejdze tu tędzy!  
Bo mi potarasis rozmajeron wszędzy;

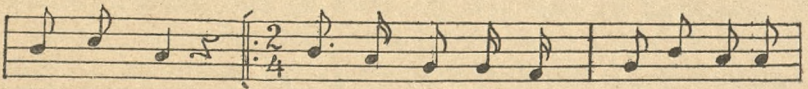


6. Nie tak potarasis, jag mi go podepces:  
Pierwyżeś mie zradziuł, a teroz mie nie kees“.
7. — „Nie jo ciebie zradziuł, samaś sie zdradziła —  
I ta cicho nocka, coś po ni chodziła:
8. Hulalaś, pijałaś; wygrowałaś w karty;  
Myślałaś, dziewczyno, ze to bedo zarty.
9. Nie były to zarty, ino prowda sama:  
Mogłaś ty nie chodzić z chłopcami do rana!“

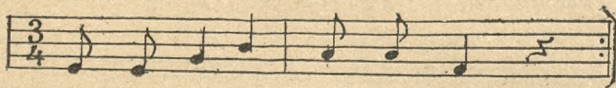
3.



1. Świe - ci mie - siąc na nie - bie: Puś mie pan-no



do sie - bie! Ej! rom - tyj! rom - tyj! rom - tyj ta-na!



Puś mie pan-no do sie - bie!

2. — „Jakze jo cie puścić mom,  
Jo sirotka, a tyś pon:  
Ej! romtyj, romtyj, romtyj tana!  
Jo sirotka, a tyś pon...”

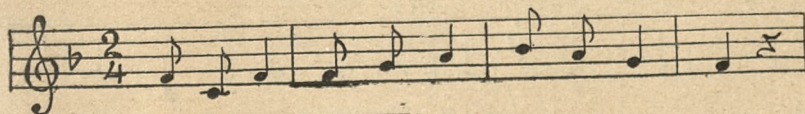
3. „Po cymżeś mie poznała,  
Coś mie panem nazwała?  
Ej! romtyj, romtyj, romtyj tana!  
Coś mie panem nazwała?”

4. — „Poznałam cie po mowie,  
Po capecce na głowie:

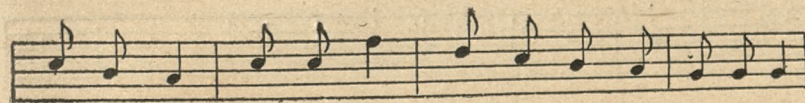


- Ej! romtyj, romtyj, romtyj tana!  
Po copecce na głowie!"
5. „Połóż copke na stole!  
Chodźmy leżeć łoboje!  
Ej! romtyj, romtyj, romtyj tana!  
Chodźmy leżeć łoboje!"
6. — „A któż nos ta łobudzi?  
Takich młodych dwok ludzi?  
Ej! romtyj, romtyj, romtyj tana!  
Takich młodych dwok ludzi?"
7. „Jaskółeczka malutko  
Łobudzi nos raniutko...  
Ej! romtyj, romtyj, romtyj tana!  
Łobudzi nos raniutko..."
8. — „Jaskółeczka świągoli:  
Wstańże Jasiu! dzień biały!  
Ej! romtyj, romtyj, romtyj tana!  
Wstańże Jasiu! dzień biały!"

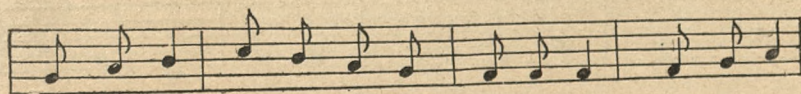
4.



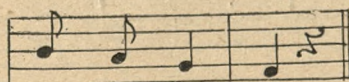
1. Zie - lo - ny    mo - ste - cek    lu - gi - bo    sie,



Zie - lo - ny    mo - ste - cek    lu - gi - bo    sie: Trow - ka na



nim ro - śnie,    nie si - ko sie,    Trow - ka na    nim ro - śnie,

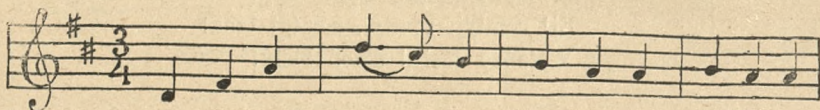


nie    si - ko    sie...



2. Zeby jo mosteczek harendowoł: (bis)  
Toby jo mosteczek offundowoł. (bis)
3. Toby jo na mostku rózo sadziuł: (bis)  
Która panna ładno: odprowadziuł. (bis)
4. Odprowadziułbym jo az do miasta: (bis)  
Az mie tam niescęsno kaprol nasła. (bis)
5. Jak łuna mie nasła i zabrała: (bis)  
I na wojenecke łodesłała. (bis)
6. Jak mi sie tam bedzie źle powodzić, (bis)  
To bede urzykoł na cie Maryś. (bis)
7. Na ciebie, na ciebie, na twojo mać: (bis)  
Ze mi cie nie kciała za żonke dać. (bis)
8. Za żonke, za żonke, za żonisie: (bis)  
Porombie, posiekom swą głowisie. (bis).

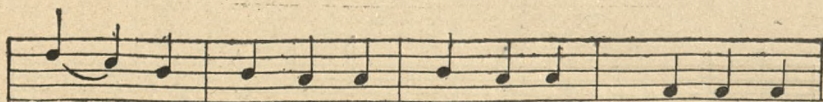
5.



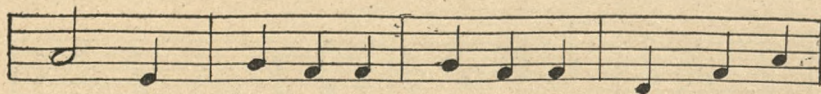
1. Go - rza - ła                      li - pka,      go - rza - ła,      go-rza-ła:



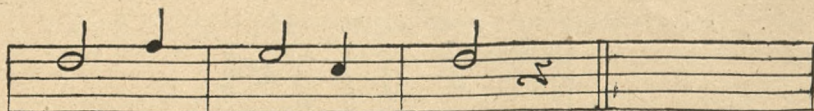
Dzie-wcy - na                      pod [niom le - za - ła,                      Li - ste - cki



na niom      po - da - ły,      po - da - ły,                      Przez ko - szul-



ke jo      po - rza - ły,      po - rza - ły,                      Przez ko - szul-



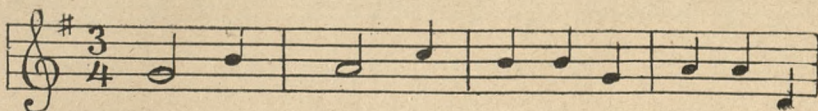
ke jo      po - rza - ły.



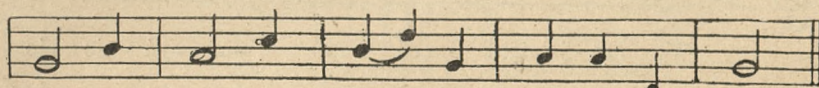
2. „Gorzała lipka i jawór i jawór:  
Gdzieżeś sie, Jasiu, zabawiół, zabawiół?”

— „Zabawiulek sie łu Zosie, łu Zozie:  
Pasła konisie na rosie, na rosie —  
Pasła konisie na rosie...”

6.



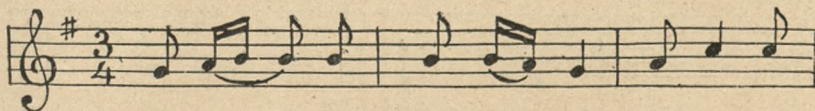
1. By - łem w kar - emie, by - łem cas nie - ma - ły,



Pi - łem pi - wo, po - li - łem cy - ga - ry, roz!

2. Byłem w karemie byłem cas niemały:  
Tylko mi sie dwie panny udały. roz!
3. Jedny Kasia, a drugi Maryna:  
Jedna ze wsi, a drugo ze młyna. roz!
4. Jo se siedziół z Maryną na ławie:  
Świecił miesiąc, świecił mi łaskawie. roz!
5. Jo se pocał z Marysią śpasować:  
Tata z mamą poceli gembować. roz!
6. Mielibyscie łojcowie pyskować:  
To jo wole Maryne poniechać. roz!

7.

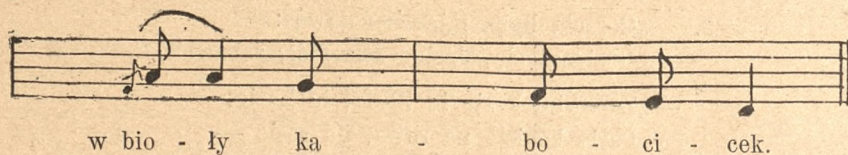


1. Pła - ka - ła mie ma - ma, pła - koł mie



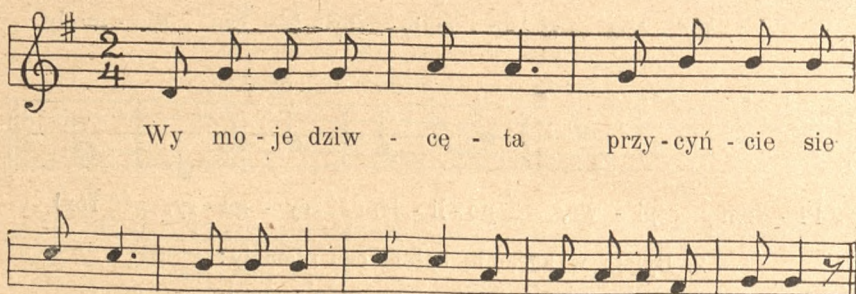
ta - ci - cek: Kie mie łu - bie - ra - li



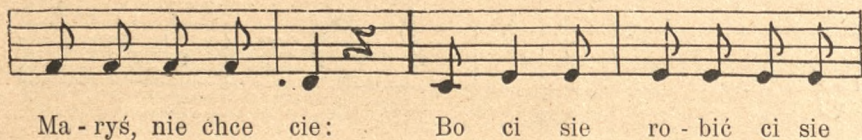
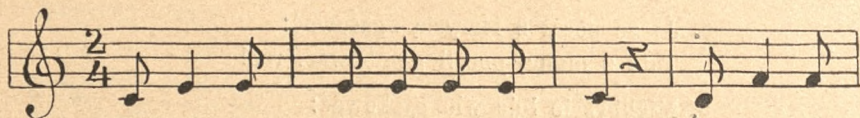


2. Nie płac mie matusiu, ani ty tacieku!  
Bo mnie będzie ładnie w białym kabocieku.

8.



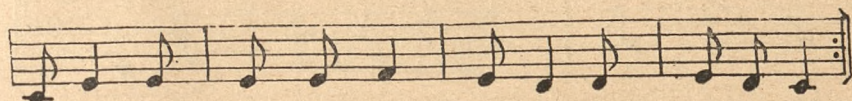
9.







Ty ra - no nie wsta - jes, By - deł - ku nie da - jes,

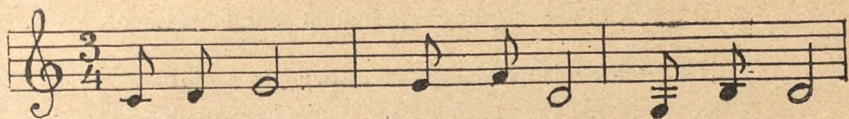


Ką-dziół - ki nie prze-dzies: Złom go - spo - siom bę-dzies“.

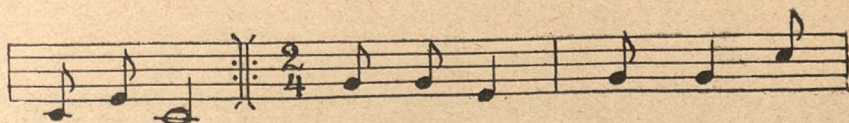
2. — „Nie prawda, Jasiu, nie prawda,  
Nie prawda, Jasiu, nie prawda:  
Kto ci to pedziół, pedziół: zjod djobła —  
Kto ci to pedziół, pedziół: zjod djobła.  
Bo jo rano wstaje, bydełku jeś daje,  
Kądziółeczke przęde, gospodynią będę.

3. A jeśli, Jasiu, nie wierzys,  
A jeśli, Jasiu, nie wierzys:  
To jak sie ze mnom, ze mnom łożenis —  
To jak sie ze mnom, ze mnom łożenis:  
Kupis mi zwonecek do moig nózecek,  
Bede ci stérkała, gdy bede wstawiała“.

10.

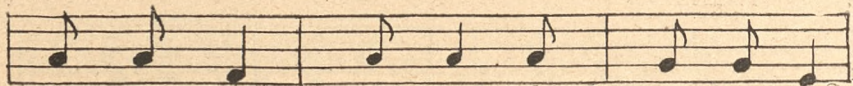


1. { „Po - wia - doj! po - wia - doj! [dzie - wcy - no  
{ Kto łu cie - bie by - woł? mnie nie by-

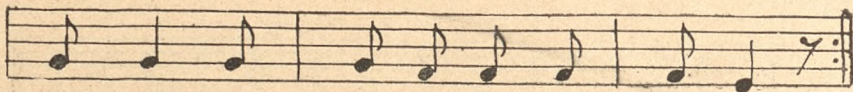


{ły mo - ja! „Mo - ra - wiok był je - den,  
{to w do - ma“.





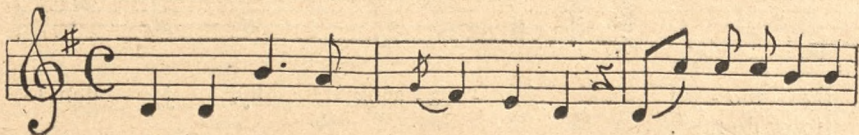
a dru - gi brat je - go, trze - ci mój



ka - wa - lir, Nie za - pre sie te - go!“

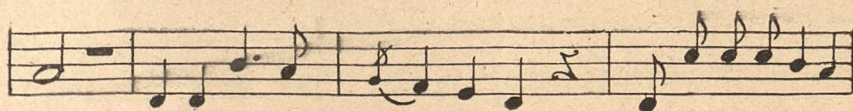
2. „Powiadaj! powiadaj! dziewczyno ty moja!  
Co łu ciebie pili, mnie nie było w doma?“  
— „Morawiok pił wódkę, brat jego piwecko,  
Da mój kochaneczek czerwone winecko“.
3. „Powiadaj! powiadaj! dziewczyno ty moja!  
Co łu ciebie jedli, mnie nie było w doma?“  
— „Morawiok jod kaszę, brat jego gęsine  
Da mój kochaneczek światowo zwierzyne“.
4. „Powiadaj! powiadaj! dziewczyno ty moja!  
Co łu ciebie jedli, mnie nie było w doma?“  
— „Morawiok jod śliwke, brat jego grusecke  
Da mój kochaneczek ładno wisienecke“.
5. „Powiadaj! powiadaj! dziewczyno ty moja!  
Gdzie łu ciebie spali, mnie nie było w doma?“  
— „Morawiok na ławie, brat jego za skrzyniom —  
Da mój kochaneczek ze mnom pod pierzynom“.
6. „Powiadaj! powiadaj! dziewczyno ty moja!  
Jak sie tam zegnali, mnie nie było w doma?“  
— „Morawiok sie zegoł, brat jego żałował,  
Da mój kochaneczek w gębę pocałował.

11.



1. I - dzie świę - to Do - ro - ta, Z po-bo-żnego żywo-





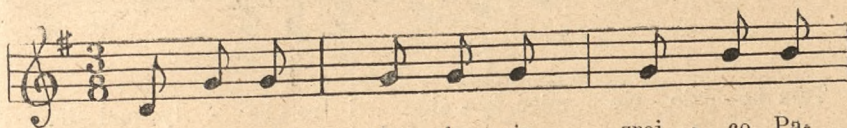
ta: Przy-sła ci przed pań - ski dwór: Spo-tkoł ci jo som pon



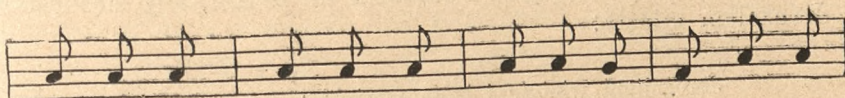
król.

2. „Chces, Dorotko, mojom być  
I mnie wiernie usłużyć?“  
— „Jo juz twojom nie będę,  
Życia swego pozbędę.
3. Bo jo se mom innego,  
Jezusa maleńkiego“.  
Jak sie pon król rozgniewoł,  
Do więzienia wsadzić doł  
I na wojne pojechał.  
Za 7 lot przyjechał:
4. „Ctwórzcie mi ta wrota,  
Cy ta żyje Dorota“.  
— „Ło żyjem, królu, żyjem,  
Choć nie jem i nie pijem“.

12.

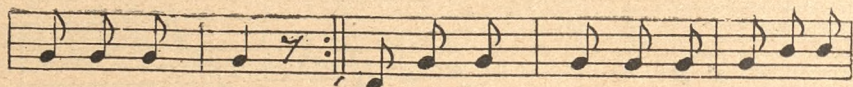


1. Ju - do - sie, Ju - do - sie, zroj - co Pa-  
2. Ni - mó - geś go sprze - dać Mat - ce Prze-

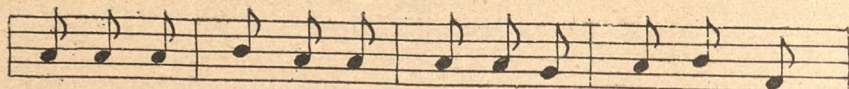


na me - go! Po - có - ześ ty sprze-doł Zba - wi - cie-  
naj-świę- czy: O - na - by ci da - ła tyg sre - bni-

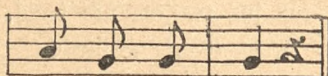




la swe-go? Dyks! 3. Da-li-by ci, da-li, i A-po-  
ków wię-cy? Dyks!

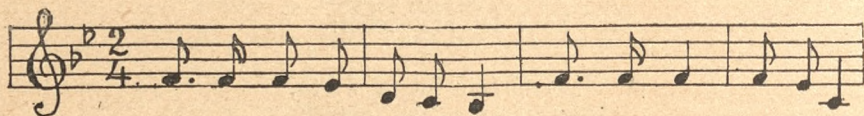


sto-ło-wie, Co z Pa-nem Je-zu-sem sia-da-li

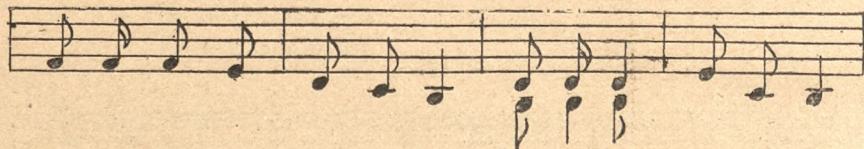


przy sto-le. Dyks!

13.



Je-ro-zo-li-ma wiel-gie i bo-ga-te mia-sto:



Tam be-dzie-cie mieć ży-cie i ro-bo-ty nad-to.

Treść tej pieśni: „Matka Boska i św. Józef mieszkali w Naza-recie, ale tam mieli biędę. — I doradzili im ludzie, aby się dostali do Jeruzalem miasta:

Jerozolima wielgie i bogate miasto:

Tam będziecie mieć życie i roboty nadto.



Oni śli. Mówili im ludzie:

Nie chodźciezwy na lewo,  
Da ino na prawo!  
Bo tam zbójnik wartuje,  
To wom nie daruje!

Oni nie pytali, ino śli. I zdybali rozbójnika. Pytali go sie, gdzie iść. On im kozoł iść do swojego domu. Oni przyśli i prosili jego żony ło noclég. Ona rzekła:

Nie moge wos nocować, mom męża zbójnika,  
Da jakby wos tu zastoł, mógłby wos mordować.

Lecz oni łostali. Zbójnik przychodzi i pyto sie, cy tu kto nie nocuje. Ta odpediała mu:

Nocuje dwoje ludzi, na przypiecku stojo:  
Ale nie nie godajo, bo sie bardzo bojo.

Zbójnik kozoł im zejść i rozmówił z nimi. Kozoł dziecku kompil nastroić. Matka Bosko okapała Pana Jezusa i kozoła syna zbójnika do ty samé kompieli włożyć. Zbójnicka wymowiała sie, ze syn ji jest bardzo trendowaty, ale gdy Matka Bosko zacyna na nio naligać, zbójnicka włożyła młodego zbójnika do kąpieli Pana Jezusa i zbójnik łozdrowił.

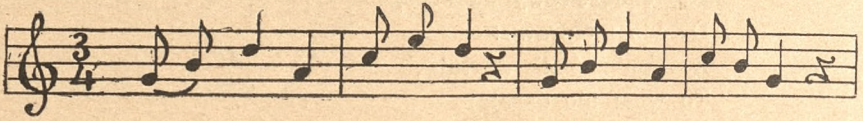
A jak sie rozchodzili, tak se dziękowali,  
Poniezus zwoł go synem, az sie dziwowali.

Pon Jezus rzek na łostatku do młodego zbójnika:

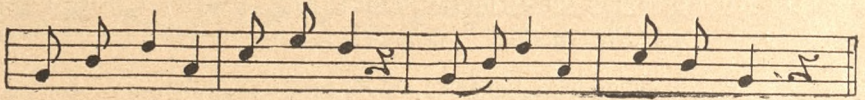
Da jak łoba kiedyś razem porośniemy,  
Da to łoba przy sobie na krzyżu pomrzemy.

Kiedy zbój dorós, sed ze swoim komratem przez las, gdzie wisiol na krzyżu Poniezus; rzek tedy som do siebie: „Czegóz ten cłowiek wisi?“ — A na to rzek mu drugi: „Bo zasłuzuł“. To usłyszeli inni i powiesili obu przy Panu Jezusie: pierwszego po prawy, a drugiego po lewy. Ten po prawy posed do raju z Panem Jezusem





1. Nie-da - le - ko gór - ka jes, A mój Bo-że gór-ka jes:



Na ty gór-ce ko-ściół jes. A mój Bo-że, ko-ściół jes!

2. W tym kościele księza som —

A mój Boże, księza som!

Ciało Pańskie podnosom —

A mój Boże, podnosom!

3. Służyła tam niewiasta —

A mój Boże, niewiasta!

Ciało Pańskie łukradła —

A mój Boże, łukradła!

4. I żydom go sprzedała —

A mój Boże, sprzedała!

Żydówka go siekała —

A mój Boże, siekała!

5. Krewka ś niego kapala —

A mój Boże, kapala!

Wylała jo w łogrodzie —

A mój Boże, w łogrodzie!

6. Urosła z ni lilija —

A mój Boże, lilija!

Z ty liliji ślicny kwiat —

A mój Boże, ślicny kwiat!

7. Z tego kwiatu cały świat ---

A mój Boże, cały świat

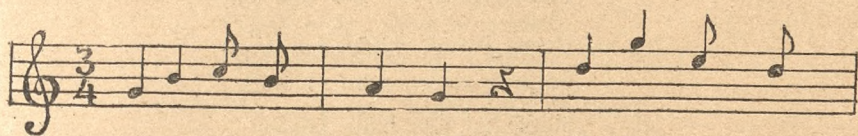
Z tego kwiatu cały świat

A mój Boże, cały świat,



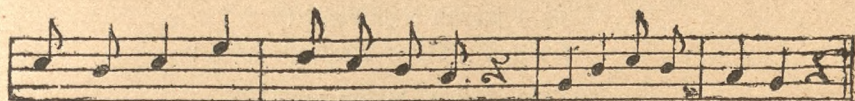
14.

1. Słuchoj gospodarzu, słuchoj gospodarzu!  
Co ci opowiemy, tem cie uciesymy;
2. Ze na twoim dworze, ze na twoim dworze  
Złoty płuzek łorze, złoty płuzek łorze.
3. A w tym ta puzecku, a w tym ta puzecku  
Śtyry wołki siwe, śtyry wołki siwe.
4. Na pośrednim wołku, na pośrednim wołku,  
Siodelecko złote, siodelecko złote.
5. A w tém siodelecku, a w tém siodelecku  
Som Poniezus siedzi, som Poniezus siedzi.
6. A święty Pawełek, a święty Pawełek  
Za puzeckiem chodzi, za puzeckiem chodzi.
7. Najświenca Panienka, Najświenca Panienka  
Śniadanko im niesie, śniadanko im niesie.
8. „Sięcie, Pawle, sięcie, sięcie, Pawle, sięcie!  
Śniadanecko zjiccie, śniadanecko zjiccie!”
9. — „Śniadać nie będziemy, śniadać nie będziemy,  
Skibke łobłorzemy, skibke łobłorzemy“.
10. Skibke łobłorali, skibke łobłorali,  
Siedli pośniadali, siedli pośniadali:
11. „Cóż bedziemy sioli, cóż bedziemy sioli,  
Na ty ślicny roli, na ty ślicny roli.
12. Łowiesek, pszenicke, łowiesek pszenicke,  
Zytko, tatarecke, zytko, tatarecke.
13. Bedo w polu snopy, bedo w polu snopy  
Leżały jak kopy, leżały jak kopy“.



Słu-choj go-spo - do - rzu!

Słu-choj go - spo-



do - rzu, Co ci ło - po - wie-my, Tém cie lu-cie - sy-my.



1. Pod naszego Chresta Pana  
Jest tam dróżka łudeptana:  
Łudeptało jo dziewięć dus.
2. Grzysna dusa z niemi przysła,  
Przisły przed niebieskie wrota  
Zapukały: „Puście nos ta!“
3. „Pietrze, Pawle, weźcie kluce!  
Przypatrzcie sie, kto tam puce?“
4. — „Puce, Panie, dziewięć duszy!  
Grzysna dusza przy nik stoi!“
5. „Dziewięć mi jaw duszy puście,  
Grzysny dusie nazad kaźcie!  
Skoście ji séroko dróge,  
Gdzie grzyśni do piekła ido!“
6. Sła duszycka a płakała.  
Grzechów swoich żałowała —  
Sła duszycka prostom dróżkom  
Spotkała sie z Matkom Boskom.
7. „Grzyszno duszo, gdzies ty idzies?  
I cegóz tak żywnie płaces?“
8. — „Ide Matusiu łod Boga  
Straciła mi sie w niebo zasługa“.
9. „Grzysna duszo, wróc sie ze mną —  
Ja sie przicenię za tobom“.  
Przisły przed niebieskie wrota  
Zapukały: „Puście nos ta!“
10. „Pietrze, Pawle, weźcie kluce!  
Przypatrzcie sie, kto tam puce!“
11. — „Puce, Panie, matka twoja —  
Grzysna dusza przy ni stoi.
12. „Matke mi jaw moję puscie  
Grzysny dusie nazod koście!“
13. — „Oj, synocku najmileńsy!  
Łodpuś grzéchy grzysny duszy!“
14. „Pytoj je sie, matko moja!  
Cy łona piątki pościła?“



15. „Jo tyz piątków nie pościła,  
Bo jo tyz służyć musiała“.
16. „Pytoj sie ji, matko moja!  
Cy łona na msze chodziła?“
17. — „Jo tyz na msze nie chodziła,  
Bo jo tyz służyć musiała!“
18. „Pytoj sie ji, matko moja,  
Cyli jałmuzne dawała?“
19. „Dałam Panie jedyn piniac,  
Rac mie za to w niebo przyjąć!“
20. Dysycka sieadowała,  
Az lelijo zaśpiwała:  
„O lelijo! o lelijo!  
Zdrowaś Panienko  
Maryjo!“

16.

1. Za Krakowem na Podolu (2 razy)  
Hej, biją się żołmirze w polu. (2 razy)
2. Cém się biją? pałasami (2 razy)  
Krew się leje strumieniami. (2 razy)
3. Jeden woła: „Chleba! soli! (2 razy)  
Hej! po kolana we krwi stoi. (2 razy)
4. Drugi woła: „Szabelecki!“ (2 razy)  
Hej! nie ustąpi wojenecki. (2 razy)
5. Trzeci woła: „Siodła! konia!  
„Hej! pojedziemy do Torunia!“ (2 razy)
6. Starsza siostra konia dała: (2 razy)  
Hej i nad bratəm zapłakała. (2 razy)
7. „Nie płac, siostro! nie płac brata! (2 razy)  
Hej! brat przyjedzie za trzy lata!“ (2 razy)
8. Trzy lata już przemijają: (2 razy)  
Hej siostry brata wyglądają. (2 razy)



9. Niedaleko w cyrném polu: (2 razy)  
Hej! trzyma główkę na kamieniu. (2 razy)
10. Obok niego konik jego: (2 razy)  
Hej! grzebie nozkom załuje go (2 razy)
11. Wykopał dół po kolana: (2 razy)  
Hej! i pochował swego pana. (2 razy).

*Ludwik Młynec.*



## ZAGADKI LUDOWE

(z okolicy Andrychowa).

1. Koło woźne, widły gnojne, posłada klepica. Hob tak! To jest taki kindybank! — (Rzezacka z kosom t. z. skrzynka do robienia sieczki).
2. Co trzy razy do roku kwitnie? — Jałowiec.
3. Wisła oknem wyszła, a chałupa chałupą będzie, a gospodarz się z gospodarzem zejdzie. — (Staw, (w nim dziura) spuszcza się — ryby zejda się z rybami).
4. Co ty wiesz, ja wiem, o czem ty nie wiesz i ja nie wiem (Umrzemy obaj — kiedy — nie wiemy).
5. Czy może z takim człowiekiem jeść, pić i spać, gdy dusza z niego wyleci? — Może. (Z kobietą, która pierwszy raz już porodziła, można jeść, pić, choć dusza (t. j. dziecko) z niej wyszła).
6. Jakby z takiego domu mógł wyjść, żeby nie było w nim ani okien, ani drzwi? — (Wyjdzie dziurami).
7. W górak śnieg, w dołak woda, przyjacieli w domu nima; jeść się kce! — (Starość: włosy siwe, w oczach łzy, zębów niema)
8. W garnku z mięsa gotuje się żelazo. — (W pysku końskim wędzidło)
9. Dwie babki, dwie matki i babka z wnuczką, a wszystkich troje. — (Matka i jej córka były matkami i babkami).
10. Jaki święty ma 2 głowy, 2 dusze, 2 serca, 4 oczu, 4 nogi i 4 ręce? — (Święty stan małżeński).
11. Skrabuchu po brzuchu, fuk między nogi! — (Chłop za pługiem chodzący).



12. Ton co robi, tego nie kce, ton co kupuje, tego nie potrzebuje, a ton co sie do tego nie interesuje, ton go potrzebuje. — (Trugła, trugna, trunna t. z. trumna. Stuglik z Bieńkówki w Inwałdzie).

13. Śtyrek śwagrów strzylajom z jedny fuzyje do jednygo miéjsca. — (Wymię krowy i skopiec. Batys, Inwałd. 1896 r.).

14. Gdzie się człowiek patrzy. gdy rano wstanie? — (Do okna).

15. Jak má wodo, pije wino, niémá wody, pije wodo. — (Mynárz we młonie).

16. Co jest cárne pod brzuchem, a śliżkie pod jajcami? — (Jajecznicza w rondlu).

17. Co jest kwardsze jak żelazuo a miéksze jak puch? — (Ręka).

18. Co jest lzejse nad gosi pusek (gęsi puszek)? — (Pták u .... bez dmuchaniá sie podniesie).

19. Zjadł żywy żywego, na świat nieurodzonego, nad lasem a pod ziemią. Jak to było? — (Chłop zabił prośną maciurę, wziął jedno z prosiąt i poszedł do lasu, wziął darń ziemi, włożył na głowę, potem wyszedł na sosnę i tam prosię zjadł).

20. Zjadł koń chleb, chleb konia, koń trzy ptaki; trzy ptaki siedmiu człowieki, idący, niewidzący, zjadł takie, co na świecie jeszcze nigdy nie bywający.

Do tego jest pogádka. Opowiada ją Jan Rusinek z Korczy z Inwałdu. „Była królowna, która kciała wyjść za takiego, który zadá jé takom zagadko, który nik w całym kraju nie zná. A jak powie takom, co jom zgadnom, bydzie rzucony do morzá. Rozmajci probowali, ale wszyscy zginoli w morzu, az sie trafił gupi Ignac. Matka jého miała trzek synów, a Ignac był nágłupszy. Dwaj jého braciá posli do królowny, ale w morzu zginoli. Poszed i Ignac. Matka dała mu na drógo placek upiecony z truciznom, coby lepsi umar, a jé wstydu nie robił. Ignac siád na kuonia i pojechał. Placku nie jád, jono dał kuoniowi, coby raźni śniom jeciał. A był juz w lesie. Kuon sie przekopyrtnuł i zdeł. Ignac sie przelok i schował kapniotygo kuónia w krzáki. Za kwilko przyleciały trzy wrony, obsiadły kuónia i zarły. Jak odleciały, pospadowały na ziomio zdechniote. Ignac siedzi se za krzákiem i ceká. Przysło siedmik zbójów, pozbirali wrony, upiekli i jedli. Wszyscy pomarli. Ignac wyláz z krzáków, wrion fuzyjo jednygo zbójnika i choć była strasno éma, poszed dali. Éma przenokropno, roce se podrápáł na krzákak, bierze fuzyjom i strzylá. Zabléscáło mu światło, strzylá ráz po ráz. Az tu rymps! upád na ziomio i przelezáł do rania. Rano wstaje, patrzy, leży stráśnie grubá sarna



Kciał sie dowiedzieć, co „ona má w brzuchu, bo taká grubá. „Ozerznoł brzuk i wyjon młode. A ze mu sie jeś kciało, ozpáluł se ogień i upiék se to młode i zjád. Potom poszed do królewny i powiadá:

Jak to było? Kúón zjád chléb, chléb kúónia, kúón trzy ptáki, trzy ptáki siedmiu człowieki; idocy nie widzocy zjád takie, co jeszcze nigdy na świecie nie było.

W całom kraju námodrzyjsi medytówali nad tom, ale na nic. Tak królewna pedziała mu, ze wyjdzie za niégo, ale jak je pozná. A „ón se uwáżył, ze ta królewna má maluško krostó nad „okiém. Kázała mu przyjs na drugi dzień, a ubrała sie strasnie podle, a ku- a kucharka jeji była „obraná za niom i miała koróno na góowie. A ta co jé posługowała, była se tak ubraná że średmá. Uon przy- sed, popatrzuł sie dobrze káždy w ocy i na to nápodli ubraná mówi: To jes królewna i zgád, bo tak rychtyg było. No i śniom sie ozoniuł i potem wszystkim opowiedział, jaká to była ta zagadka.

*Szymon Gonet.*



## Rozmaitości.

**Chrzest „Żyda“.** Jeden z dawniejszych mych uczniów gimnazjalnych, obecnie słuchacz filozofii, p. T. Czapczyński, przywiózł mi przed rokiem z wakacyi opis wyzwolenia parobczaka, „Żyda“, na kosiarza. Obrzędowi temu poddać się musi káždy parobek, wychodzący pierwszy raz z kosą na pole do żęcia zboża. Obrzęd ten, rzadko spotykany w niżej opisanej formie, odbywa się w Nowejwsi, w powiecie lubelskim gubernii płockiej. Opis obrzędu podaję według danej mi notatki dosłownie.

„Po ścięciu ozimego zboża kośnicy wybierają dzień pogodny, zwykle wigilię jakiegoś święta, żeby przez następny dzień wypocząć po zabawie. Nad wieczorem wycinają między zbożem okrągły plac, który nazywają „kościółem“. Na placu tym naokoło kładą kosy, a w pośrodku stawiają trzy strychołki (przyrząd do ostrzenia kos w formie zaostrej deseczki) w koziółek ostrymi końcami do góry i sadzają na nich kośnika, mającego podlegać obrzędowi. Wybierają następnie z pomiędzy siebie starszych wiekiem i poważniejszych, którzy mają przyjąć chłopaka w poczet kośników.



Przed tak ważnym obrzędem trzeba ogolić „żyda“; zrywają więc kawałek ostu, który ma służyć za pędzel; za brzytwę zaś służy strychołek; jednego z kośników posyłają po wodę, którą ten ma przynieść w czapce lub kapeluszu. Wysłany, niby się spiesząc, idzie, jak może, najwolniej, żeby „żyd“ dłużej siedział na koziołku ze strychołków, co mu sprawia niezbyt przyjemne uczucie. Zwykle niosący wodę, dochodząc z nią z powrotem, przewraca się i wodę wylewa; to się powtarza czasem po kilka razy. W końcu wodę przyniesiono; jeden z obecnych bierze urwaną gałązkę ostu, macza w wodzie i uderza po twarzy siedzącego na koziołku chłopaka, co ma zastąpić mydlenie twarzy przy goleniu. Następnie bierze strychołek, umazany w piasku, i zaczyna nim golić, co znowu sprawia niemało bólu.

Trzeba „żyda“ także i ostrzydz. W tym celu składają na krzyż dwa strychołki i zaczynają swoją ofiarę drzeć za włosy. Gdy „żyd“ już jest ogolony, ostrzyżony i umyty, kładą mu na głowę kapelusz, spleciony we formie piramidy z sitowia, ubrany kwiatami i kłosami. Na plecy kładą mu wiązkę zboża i rozmaitych kwiatów. „Żyd“ tak przybrany prosi o lustro, żeby się przejrzeć; wtedy jeden z obecnych z iście wiejską swobodą spuszcza spodnie i pokazuje mu... lustro. Następnie robią z powróseł, na krzyż złożonych, torbę, do której kładą kamień, o ile możności cięższy i większy, co ma służyć za kadzielnicę; tą kadzielnicą uderzają kośnika kilka razy i to się nazywa „okadzeniem“. Po tych ceremoniach oznajmiał młodzieńcowi we wyrażeniach swoich technicznych ustawę kośników, która przeważnie składa się z niezbyt przyzwoitych prawideł, jako to: „Nie chodź s... pod wiatr, żeby smród nie szedł na kośników“ i t. p.

Na tem kończy się obrządek wyzwolin. Wyzwolony wstaje, pije na zdrowie wszystkich obecnych i przy dźwięku skrzypek i basetli, przy brzęku kos idzie całe zgromadzenie do wsi. Wszyscy przybrani są odświętnie i przyozdobieni kwiatami i kłosami. Na przodzie w takt muzyki i brzęku kos wyskakują nowowyzwoleni kośnicy. Cała ta procesya udaje się do dworu, gdzie dostaje wódki i pieniędzy, a stąd idzie do którejś chałupy, gdzie się weseli do późnej nocy“.

*Dr. J. Leciejewski.*

**Leczenie wścieklizny.** W okolicy Bytomia w Prusiech istnieje przesąd, że obłąd nigdy całkowicie nie zostanie wyleczony, jeżeli pacjent nie spożyje ugotowanego serca z wściekłego psa. Oczywiście staje się to powodem fatalnych skutków. Oto n. p. w roku ubiegłym zabito wściekłego psa i wrzucono do rowu. Po kilku dniach wydobyto go, aby łeb posłać do Berlina, celem stwierdzenia wścieklizny. Zauważono jednak, że pies był rozpruty i serca brakowało. Nikt na razie nie mógł sobie tego wytłumaczyć. Lecz niedługo rzecz się wyjaśniła. Właśnie w tym czasie pewna dziewczyna wróciła ze szpitala obłąkanych, uzdrowiona wprawdzie, ale wedle



praktyki dano jej do zjedzenia owe serce. Nie trzeba dodawać, że po spożyciu tego lekarstwa zachorowała wkrótce na wściekliznę i skonała wśród strasznych męczarni.

Wincenty Badura.

**W Środoposćcie**, t. j. w środę po trzeciej niedzieli postu utrzymuje się między ludem zwyczaj tłuczenia garnków. Zabytek to czasów dawnych. Od tego dnia niegdyś pobożni przestawali na suchych pokarmach, garnki więc zdawały się mniej potrzebne i z tej to myśli, zdaje się, igraszka wzięła początek. (? Red.).

Wincenty Badura.

**Obchody i strojenie grobów wielkopiątkowych** należą do zwyczajów kościoła w Polsce. Jestto zabytek dawnych, mianowicie wielkopostnych misteryj, rozmaicie przekształconych. Czasu ich wprowadzenia oznaczyć niepodobna, dość że Mszał wrocławski z r. 1499 tej ceremonii jeszcze nie ma. Późniejsze już o tem wspominają, przyczem zauważyć można dowolną różnorodność tego obrzędu, dopóki synod piotrkowski nie uczynił jej jednostajną i obowiązującą *pro more provinciae*, nn zasadzie rytuału rzymskiego Pawła V. z r. 1621: *retantis piis et antiquis consuetudinibus*.

Wincenty Badura.

**Chleb św. Agaty.** Chleba święconego w dzień św. Agaty (5-go lutego) używa lud nasz w wielu wypadkach, szczególnie zaś w czasie pożaru. Wiara ta ma podstawę historyczną. Kiedy bowiem wybuch Etny zagrażał miastu Katany, mieszkańcy strwożeni udali się do grobu św. męczenniczki i wzięwszy jej płaszcz, wystawili przeciw ognistemu żywiołowi, prosząc Boga o odwrócenie klęski. Ogień zwrócił się w inną stronę. (*Surius Vita SS.*). Na pamiątkę tego zdarzenia Katanczycy wypiekali małe placuszki i święcone rozsyłali w dalekie strony. Stąd poszedł zwyczaj święcenia chleba, któryby zastępował brak owych placuszków.

Wincenty Badura.

### Pieśń ku poświęcaniu organ nowych w Ustroniu 1842.

#### 1.

Jak pięknie się odnowiły  
Twe mieysca, oycze nasz miły!  
Tu w tym naszym Ustroniu.







Jako niebieskie organy,  
Którym iest grzmotu głos dany  
Kruszą serca strwożonych.  
Żadna, zradna  
Myśl wyniosła by wyrosła  
w sercu naszym.  
Wsprzyi pokory duszom naszym.

6.

Miłośnie nam zaśpiewaycie  
Głos matki wyobrażaycie  
Co dziecię swe wie kość!  
By też i w nas ray miłości  
Wiedział w obfitey hojności  
Złą żądzę uspokoić.  
Zwadę, zradę  
Oddał Panie, w każdym stanie  
z uprzejmością  
Rozszerz miłość z iey radością.

7.

Zapłaczcie też z płaczącymi  
Za głosami żalobnymi  
Ażby oko zemdlone  
Zalate (!) łzami (!) pociechy  
Doczuło świętey uciechy  
Tą wiarą ukoione:  
Że nas, gdy czas  
Ziemski przejdzie, nie obeydzie  
Pan miłości  
By nas wwiódł do swej radości.

8.

A nadejdzie godzinka ta,  
Którą nas Pan nasz zawoła  
W on nieprzerwany pokoy  
Potym ieszcze działkom naszym  
Ogłoscie raz śpiewem waszym:  
W niebie, sieroto, skarb twoy!  
Jezu, Jezu,  
Zawiaduyże, powołuyże  
ie do siebie  
Byśmy się zeszli w twym niebie.

Podał *Dr. Fr. Krček.*

---



## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

**Brückner Aleksander.** *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej* skreślił... Tom I. „Kazania i pieśni”; szkice literackie i obyczajowe. Warszawa, 1902. 8-ka, kt. nl. 2, str. 235 i 1 nlb.

Dawniejsze prace niestrudzonego berlińskiego profesora, porozrzucane po pismach i wydawnictwach peryodycznych, posłużyły mu obecnie za podkład do omawianego dzieła. Nie jest ono bynajmniej, — mógłby kto sądzić, — prostym zlepkiem dawniejszych owych rozpraw. Jest ono natomiast zupełnie nowem, z nowymi szczegółami i wynikami, jeno opartem na tamtych pod względem omawianych w niem przedmiotów. Tem większa jest zasługa autora, że wyrzucił zupełnie z tej pracy balast naukowy i ciężkie cytaty łacińskie, co wcale nie ujęło dziełu naukowej wartości, a za to dało możność zapoznania się z pomnikami dawnego naszego piśmiennictwa szerszym kołom społeczeństwa. Obecnie nawet zawodowy badacz, mając tę książkę pod ręką, uniknie poszukiwań po czasopismach za drobnymi artykułami, otrzymuje ponadto wiele nowych spostrzeżeń i rezultatów, jakich tam nie było. Poza niezaprzeczoną wartością, jaką ma ta praca dla historii literatury, ma ona z pewnością wcale nie mniejszą tak dla historii kultury naszej, jak i dla etnografii. Prof. Brückner bowiem, jeden z nielicznych u nas gruntownych znawców folkloru, położył w tej pracy silny nacisk na obyczajową zawartość pomników piśmiennictwa, a stąd też wydobył całe mnóstwo niezwykle ciekawych przesądów i zabobonów, charakteryzujących wybornie ówczesną naszą umysłowość, dających ponadto możność stwierdzenia, iż siła zabobonu jest tak wielka, że nie zniszczą jej nawet długie stulecia, skoro, jak o tem można przekonać się, wiele z tych przesądów trwa do dzisiaj nieprzerwanie w ustach ludu, przechodząc tradycją z pokolenia na pokolenie.

Jak wiele ma do zawdzięczenia dzisiejsza nauka pierwszym naszym kaznodziejom i kazaniom, wygłoszonym przez nich, o tem można się przekonać zaraz z samego początku książki, kiedy to prof. Brückner nakreśliwszy drogę, na jakiej rozwinęło się u nas kaznodziejstwo w wieku XV., zajmuje się postacią Hieronima z Pragi, którego opowiadaniu zawdzięczamy arcyważny przyczynek do mitologii litewskiej, w dziele Eneasza Sylwiusza p. t. „De Europa“. Dowiadujemy się stąd o kultaх religijnych starożytnej Litwy, jakich było kilka: o kulcie węży domowych, świętego ognia (z którego wróżyli kapłani o wyzdrowieniu lub śmierci chorych), o kulcie słońca i lasów, poświęconych dyabłom. Że relacya Hieronima jest wiarygodna, to potwierdza wiele faktów. I tak: z Gwagnina, Strykowskiego i Łasickiego wiemy, że cześć węzów była na Litwie powszechna jeszcze w drugiej połowie XVI. stulecia, wróżby z ognia są pospolite u ludów dzikich, mit znowu o zakuciu słońca przez jakieś potęgi i odkuciu jego — jest najzwyczajniejszym mitem solarnym; również i o kulcie gajów wiemy wiele z Łasickiego i relacyi Jezuitów, którzy działali między Łotyszami na początku XVII. wieku.

Ale relacya ta jest niczem w porównaniu z niesłychanem bogactwem szczegółów obyczajowych, jakie zawierają kazania. Naturalnie w korzy-



staniu z nich trzeba postępować bardzo ostrożnie z dwu powodów. Nie-raz bowiem kaznodzieja podawał fakta, jakie tylko w obcych krajach mogły mieć zastosowanie, lub też umniejszał prawdziwość faktu zbyt jaskrawem koloryzowaniem jego. Najgorliwiej walczyli księża przeciwko pogaństwu, t. j. przeciw resztkom bałwochwalstwa. Tyle zaś jest tych przesądów, że można je nawet uszeregować podług świąt kalendarzowych. I tak: w wilgę Bożego Narodzenia nie wypożycza się ognia, bo szczęście opuściłoby dom, uważa się, aby pierwszy gość był czysto ubrany i miał w życiu szczęście, resztki wieczerzy wigilijnej wysiewa się, bo z nich obrodzi się n. p. pietruszka w ogrodzie. Na Nowy Rok gromadzki pastuch rozdaje pręty, których nie należy brać gołą ręką; tymi prętami wypędzają potem bydło po raz pierwszy w pole. Na M. B. Gromniczną wypalają gromnicami sierść na karku krowom, aby dobrze się chowały, aby nie uległy czarom i nie poniosły szkody od psa wściekłego. Na Popielec wróżą z soli, kto prędzej umrze. W Wielki Czwartek zostawia się na noc resztki wieczerzy dla dusz zmarłych; w Wielką Sobotę chowano święcone głównie, jako lekarstwo dla bydła; w niedzielę wielkanocną obchodzono z krzyżem pola, aby je uchronić od gradu. Dowiadujemy się też wiele o t. zw. „dyngusie“, o tem, że w dniu krzyżowe zbierano trawę dla czarów z tego miejsca, na którem stała procesya, że w noc przed św. Janem Chrzcicielem czuwano, aby uniknąć przez cały rok bólu oczu, obwiązywano głowę bylicą, aby uchronić się od bólu głowy, że wreszcie używano ziół święconych na Wniebowzięcie Matki Boskiej, do leczenia bydła i kadzenia niemi podczas burzy i t. d.

Z przesądów, przywiązanych do dni tygodniowych, wymieniam: poniedziałek, jako dzień feralny, i piątek, w który nie wydaje się ognia z domu. Zważano nadto na pewne godziny dnia przy kupnach, zawieraniu ślubów i zbieraniu ziół. Po zachodzie słońca nie można sprzedawać mleka, aby nie zaszkodzić bydłu. Na nowiu modlono się, aby uchronić się od bólu głowy. (Oba ostatnie zwyczaje zachowały się do dzisiaj). Gdy na wiosnę wychodzono po raz pierwszy z pługiem na rolę, obwieszano wołom rogi rozmaitemi rzeczami i obsypywano je chmielem, aby urodzaj był obfity, a i do wysiewanego zboża dodawano poświęconego na Popielec popiołu.

Również liczne są przesady, tyjące się pewnych faz życia, zajęć i stanów. W czasie wesela wróżono o płodności małżeństwa, o płci dzieci i t. p. Ci, którzy stawiali dom lub przenosili się z jednego mieszkania do drugiego, starali się w rozmaity sposób dowiedzieć się, jak im się będzie powodzić? Kupna nie należy dokonywać gołą ręką, to też przy umowach podawano sobie ręce przez sukmanę. Rybacy i strzelcy okadzali się święconem zieleń przed wyjściem na łowy. Karczmarze również używali guseł, aby prędzej wyszynkować napój i gości zwabić do siebie. Materyału do tych guseł dostarczały im czarownice.

Najliczniejsze były przesady i gusła lecznicze przeciwko urokom i czarom. Leczone zatem choroby ludzkie i zwierzęce zażegnrywaniem we wszystkich formach, jakie obecnie wśród ludu istnieją. Nie mniej noszono amulety, jako środek ochronny przed urokami i chorobami, wiara zaś w sny była powszechna. Ogromna też była ilość wierzeń, tyjących się widoku lub spotkania ludzi, zwierząt i ptaków, równie jak dzisiaj, i to nie tylko wśród ludu.



Nie można naturalnie ani przez chwilę myśleć, jakoby n. p. obrzędy i zwyczaje naszego ludu, związane z świętami lub pewnemi porami roku, były rodzime. Przybyły one z Zachodu i Południa dopiero z chrześcijaństwem, tylko tak silnie zrosły się z ludem, że trudno je odróżnić od pierwotnych. Tak samo ma się rzecz z amuletami, odczynianiem uroku i wiarą w czary i czarownice. Wcale jednakże nie można przeczyć, iż już w pogaństwie istniał pewien zapas skłonności i wierzeń, który ułatwiał późniejsze przyjęcie zabobonnego i obrzędowego materiału, jaki w obcych krajach przyplątał się do obrzędów chrześcijańskich.

Wielki wpływ wywierało też kaznodziejstwo na tradycję ludową, odgrywając w XV-XVII. wieku niemałą rolę w historii wędrówek powieści. To n. p., co u nas opowiadano o Stańczyku i Twardowskim, powstało daleko wcześniej na Zachodzie i dopiero z czasem ugrupowało się około swojskich postaci. Z kazań zaczerpnął niekiedy lud nawet nazwy dla demonicznych postaci własnej wyobraźni. Nazwa n. p. „planetników“ mogła obić się o uszy ludu w kazaniu na Trzech Króli, gdzie mowa o badaniu planet. Nazwy znowu: „mamuna“ i „smolka“ (dyabeł) powstały z Mamony, ducha skąpstwa, i Asmodeusza, ducha rozpusty, powtarzających się gęsto w kazaniach średniowiecznych. Ale to tylko drobne szczegóły.

Pozatem zawdzięcza lud kaznodziejstwu pewien zapas legend, anegdot i podań. Tak n. p. bajka ludowa o uporze kobiety, którą to bajkę obrobił Mickiewicz w *Golono-strzyżono i w Żonie upartej*, odnajdujemy już w kazaniu Jakuba z XIII. wieku. Wogóle tak z naszej, jak niemniej z obcej literatury, dostało się wiele bajek za pośrednictwem ambony do ludu, tak samo też wiele legend moralizatorsko-pobożnych, nie mówiąc już o anegdotach i apokryfach, jakimi przesadna pobożność ukraszała kazania.

Na tem kończy się obyczajowa część książki prof. Brücknera, za którą każdy miłośnik rzeczy ojczystych powinien czuć wdzięczność. Rozświećła ona wiele zajmujących, a dotąd nietkniętych skalpelem nauki faktów, rozwiązując je pod każdym względem trafnie i szczęśliwie, a w niejednym może dać bodźca do dalszych badań i poszukiwań.

*Dr. St. Zdziarski.*

**Szuchiewicz Włodzimierz.** *Huculszczyzna*. Napisał.... (Muzeum im. Dzieduszyckich, tom VI—VII.). Lwów. 1902. Nakładem i staraniem Muzeum im. Dzieduszyckich. Tom I., str. IX., 373, kt. nl. 1; tom II., kt. nl. 3, str. 277, kt. nl. 1; z licznymi rycinami, tablicami chromolitograficznymi i mapą.

Pomimo dość licznych stosunkowo u nas prac o Huculach, nie mieliśmy dotąd, nie powiem już, wyczerpujących o tym górskim ludzie wiadomości, ale nawet nie wiedzieliśmy o nim niczego dokładnie. Znajomości rzeczy huculskich, tak bardzo potrzebną każdemu badaczowi Zakopiańszczyzny i Podhala wogóle, gdyż mają one wiele wspólnego z życiem naszych górali, ułatwił znakomicie p. Szuchiewicz pracą omawianą. Dzieło to, wszechstronnie rozświetlające wszystkie kwestye, mające związek



z Huculszczyzną, wyszło przedtem w wydaniu ruskim. Myliłby się, kto by sądził, iż polskie wydanie było wobec tego zbędne, gdyż zawiera znacznie więcej od tamtego, zwłaszcza w dziale tak ważnego przemysłu domowego Huculów. Ponadto przyniosło ono o wiele więcej rycin, które, jak wiadomo, nieporównanie lepiej objaśniają przedmiot, niż wszelkie najdokładniejsze opisy. W ogólności trzeba z góry zaznaczyć, że co się tyczy sumienności w zebraniu materiału etnograficznego i opracowania tego surowca, nie mamy nic ponad wszelkie uznanie. Dość będzie, jeśli na pochwałę dzieła p. Szuchiewicza powiemy, iż literatura naszą etnograficzna ma bardzo mało prac, dorównujących jemu pod każdym względem.

Niepodobieństwem byłoby podawać treść dokładną „Huculszczyzny“, a nawet nie miałoby to celu. Widząc poza samym dokładnym opisem etnograficznym jeszcze coś innego, co uważam za ważniejsze, przynajmniej dla naszej etnografii, pozwolę sobie zwrócić uwagę na zawarty tu materiał porównawczy, tak przydatny dla oceny kultury górali polskich. Co prawda — nie można wysnuwać z licznych podobieństw, jakie są między Podhalanami a Huculami, dziś przynajmniej, jakichkolwiek wniosków, zmierzających do wyjaśnienia tego objawu. Trudno przecież materiał ten porównawczy pominąć milczeniem.

Już samo pochodzenie Huculów dało pochop do przeróżnych przypuszczeń, zresztą zupełnie gołosłownych, w tym kierunku bowiem jedynie antropologia powołana jest do wydania stanowczego sądu. Jak ongiś o całej Zakopiańszczyźnie kursowały bajki o pochodzeniu jej tatarskim, tak też i o Huculach prawiono wiele niedorzeczności. Tymczasem okazało się, że zarówno górale polscy, jak niemniej ruscy, są rdzennie słowiańskimi plemionami, zapożycзки zaś obcojęzykowe dostały się do gwary ludowej drogą zupełnie naturalną. Siła plemienna Huculów jest wielka, skoro zdolali się utrzymać na pograniczu rumuńsko-węgierskiem, podobnie jak górale w Zakopiańszczyźnie na pograniczu słowacko-ruśniackiem. Pomimo odmiennego typu antropologicznego, obydwie te plemiona odznaczają się silną i piękną budową ciała, energią oraz swobodą w postawie i ruchach. To też osłaniają piękne ciało pięknym, wymyślnym ubiorem. Ale już tu zachodzi ogromna różnica kulturalna pomiędzy góralami zakopiańskimi a Huculami, która wykazuje niższość tych ostatnich. U Huculów bowiem dbałość o ozdobne przedmioty w ogólności jest bardzo powierzchowna i pochodzi nie tyle z pewnej dozy poczucia estetycznego, ile z próżności. Również i w tem okazuje się ogromna niższość kulturalna Huculów, że nie dbają wcale o czystość ciała: kąpią się bardzo rzadko, czeszą się raz w tygodniu, izby zaś myją trzy razy na rok, słowem — krzewią niechlujstwo w najwyższym stopniu, czyli stanowią najzupełniejszą antytezę zakopiańskich górali w tym kierunku. Mają jednak, jak ci, nader ambitną naturę, wrażliwą na wszelakie krzywdy i zniewagi, wywołującą o byle jaką błahostkę kłótnie, bójkę, zabójstwa nawet, mają też inne pojęcie o uczciwości zbójnickiej. Niższa kultura umysłowa Huculów sprawiła niesłychane ubóstwo pieśniowych melodyi, jeszcze większe od zakopiańskich. A jeśli w czem muzyka obu tych plemion jest podobna do siebie, to jedynie w jednostajności swej nużącej. Do cech wspólnych należy jeszcze ogromna luźność płciowa, jaka jest i u Huculów i u górali naszych, luźność jednak wcale nie większa od tej, jaką widzimy wśród sfer wyższych od ludu. Wydawać się ona może większą dlatego, że jest jawna, podczas



gdy tam ukrywa się ją najstaranniej. Przyszłość Huculszczyzny jest mocno zagrożona, nie taka jak naszych Podhalań, a to dlatego, że Hucul daje się wyzyskiwać na każdym kroku, a nadto nie może pogodzić się z kulturą, szerzoną przez szkoły, koleje żelazne i t. p. czynniki. Smutny horoskop całej Huculszczyźnie postawił sam p. Szuchiewicz w słowach: „Ten Hucul, dla którego koń i strzelba były do niedawna nieodstępnymi towarzyszami, ten Hucul, który dźwiękiem trembity wita na poloninie wschodzące słońce i żegna nią towarzysza, złożonego do grobu, stanie się rychło mityczną postacią!” Smutna to przepowiednia, ale bardzo prawdopodobna.

Z przykrością przychodzi mi pod koniec zauważyć, iż dzieło omawiane zawiera cały legion rusycyzmów i błędów językowych. Dla przykładu przytoczę kilka: I. 244: „marzyna“, I. 253: „podpuszczka“, I. 37: „znachodzimy“ (znajdujemy), II. 1: „narodzenie“ zam. „narodziny“, II. 6: „warczykowato“, II. 10: „pluwało“ (pluło), II. 45: „ażeby mąż ją nie uderzył“, II. 45: „starszować“, II. 98: „nie pretenduje na wierność“ (zam. „do wierności“, choć i sam czasownik jest już dziwolągiem), II. 98: „przykrasa“, II. 98: „sopiałkowy“ (od *sopiuka*), i t. d. i t. d.

Dr. St. Zdziarski.

**Polivka G.** *Slavische Sagen vom Wechselbalg*. (Separat-Abdruck aus dem Archiv für Religionswissenschaft). Tübingen und Leipzig. 1903. Verlag von J. C. B. Mohr. 8-ka, str. 151—162.

Tylekroć zasłużony w folklorze porównawczym prof. Dr. Polivka dorzucił w omawianej pracy sporą garść uzupełnień do rozprawy ś. p. Dra Karłowicza p. t. „Germanische Elemente im slavischen Mythos und Brauch“. Nie kuszając się bynajmniej o wyczerpanie przedmiotu, dał nam kilkanaście pokrewnych tradycji, jakie pojawiły się u niektórych słowiańskich narodów. Tradycje te są zwłaszcza bardzo liczne u tych Słowian, którzy stoją w bezpośrednim związku z Niemcami, a zatem przedewszystkiem naczelne miejsce należy się Czechom, w mniejszym stopniu zachowała się ta tradycja w pierwotnej swojej wierności u Polaków i Rusinów. Wersje słowackie czy łużyckie są już wielce zmienione i nadzwyczaj skąpe. Idea wymiany dzieci ludzkich przez istoty nadprzyrodzone pojawia się u wszystkich narodów słowiańskich. Ale pewne cechy charakterystyczne tej tradycji występują te są zwłaszcza barwne lub też giną zupełnie, im dalej posuwamy się z zachodu na wschód. Stąd też można zupełnie śmiało przyjąć, iż tradycja, powstała w Niemczech, szerzyła się w kierunku na wschód drogą zapożyczek jednego narodu od drugiego.

Dr. St. Zdziarski.

**Udziela Maryan Dr.** *Z ludowej weterynaryi w Bośni* podał... (Odbitka z „Przeglądu weterynarskiego“), Lwów. 1902.

Materyały do powyższej rozprawy zebrał autor w latach 1892 i 93, Pochodzą one z t. z. Posawiny, t. j. okręgu Banialuckiego. Pod względem



treści dzieli się ta praca na dwie części, z których pierwsza obejmuje pogląd na hodowlę inwentarza u ludu bośniackiego, druga — właściwą weterynaryę.

Bośniak hoduje: konie, krowy, woły, bawoły, owce, barany, kozy i świny; te ostatnie oczywiście z wyjątkiem Turków, względnie mieszkańców mahometańskiego wyznania. Hodowla jest bardzo prymitywna, gdyż polega właściwie na wyzyskaniu zwierzęcia, bez dania mu odpowiedniej opieki. Stajnia jest rzadkością, zwierzęta domowe latem i zimą pozostają pod gołym niebem. Najpotrzebniejszym dla Bośniaka jest koń, używany do jazdy wierzchem, jako zwierzę juczne, do robót gospodarskich, nawet takich, jak młócenie zboża. Mimo to nie doznaje opieki takiej, jakiej stosownie do tego należałoby się spodziewać. Wielkie planiny są jedynym dlań schroniskiem, skąpa nieraz ich trawa musi mu starczyć za pożywienie.

Podobnie rzecz się ma z bydlęm rogatym, jeśli nie gorzej. Liczba jego bowiem nie odpowiada ilości wyprodukować się mogącej paszy, skutkiem czego zaledwie może wegetować. Hodowla polega właściwie na bezwzględnym rozplądaniu w celu sprzedaży. Wołów używają do robót w gruncie, bawołów do robót cięższych.

Chów drobiu bardzo ograniczony; przyczynę tego upatruje autor w niskich cenach.

Stan zdrowotny zwierząt domowych nie jest gorszy niż gdzieindziej, mimo tak niekorzystnych warunków, co jedynie wytłomaczyć by się dało zahartowaniem. W razie choroby bydła szuka Bośniak pomocy najpierw w swojej własnej umiejętności leczenia, potem u sąsiadów, a wreszcie u obcych, w pierwszym rzędzie u Franciszkanów, spełniających tam obowiązki proboszczów. Autor podaje 83 sposobów czy środków leczenia, rozdzielonych według rodzajów bydła, do którego się odnoszą, i pewnej kategorii organów, na których cierpienia są używane, a mianowicie co do koni, krów, świń, owiec, drobiu i bydła wogóle. Co do samych środków leczenia, to widać w nich te same cechy, co i gdzieindziej. Obok zwykłych mniej lub więcej racjonalnych znajdują się środki sympatyczne. Wszystkie dadzą się podzielić na roślinne (w liczbie 44), zwierzęce (18), mineralne (7), i różne (14). Z tego widać, że największą część ogólnej liczby (53%) obejmują leki roślinne. Autor zauważył tendencję do „niby racjonalnego leczenia pewnymi środkami, wśród których dominujące miejsce zajmują rośliny“. W znacznej części można skonstatować analogię z środkami leczenia ludu naszego.

*Wincenty Badura.*

**Koudelka Florian**, c. k. okr. zvěrolékař. (Výškov). Lidové léčení dobytka (Věstník III. Sjezdu českých přírodopýtcův a lékařů v Praze).

Czytając ten referat, wygłoszony na Zjeździe czeskich lekarzy w r. 1901, mamy smutną pociechę, że ten opłakany stan, jaki u nas pod tym względem istnieje, spotyka się także u ludu czeskiego, pomimo że tam więcej szkół, znaczniejszy postęp i oświata, lepszy dobrobyt.

I tam lud nie wzywa prawie nigdy weterynarza do chorego zwierzęcia, ale jeśli już sam sobie nie ufa, udaje się do znachorów, owczarzy



i pasterzy i to mianowicie do tych, którzy potrafią sami czarować i rzucać uroki. Jak bowiem powstanie większej części chorób przypisują czarom, urokom, wogóle tajnym siłom nadprzyrodzonym, tak leczenie uważa za środek przeciwdziałania tymże.

Najwięcej rozpowszechnioną jest wiara w uroki, którym podlegają wszystkie zwierzęta, a które powodują różne choroby. Urok trzeba odczytać, inaczej bydlę chudnie i wreszcie ginie. Jest kilka sposobów leczenia uroków. Najskuteczniej działa „uročnica“ czyli „uročnik“ (*Anthyllis vulneraria* — przelot zwyczajny), którym chore zwierzę należy okadzić. Obmywają też wodą przy stosownych zaklęciach; inny wreszcie sposób polega na t. z. „řezaním nadočníků“, co odpowiada zrywaniu paskudnika u naszego ludu.

Na czary najlepszym środkiem oprócz zażegnowań są zioła, święcone w uroczystość Wniebowzięcia Panny Maryi, jakoteż — „kámen hromový“ (belemit). Tym ostatnim przypisuje lud tajemną siłę leczniczą; używa ich też w chorobach, dotykając niemi chorych miejsc, przyczem znachor wymawia jakieś wyrazy. To pomaga tylko, kiedy księżycy ubywa, w innym czasie rozpalają je w ogniu, następnie wrzucają do wody, którą dają pić choremu bydlęciu, lub wreszcie zeskrobują kawałek i z wodą podają.

Powiada autor, że jak wiele innych zwyczajów ludu czeskiego, tak i te sposoby leczenia są resztkami dawnych obrzędów religijnych z czasów pogańskich, o których jednak nie można powiedzieć, kiedy powstały i co by znaczyły. Dodamy od siebie, że zwyczaje zabobonne leczenia są właściwe także innym ludom i to nie tylko słowiańskim, a że mniej lub więcej są analogiczne, zatem początku ich należałoby szukać znacznie dalej jak w historii — choćby pogańskiej — jednego ludu czy nawet szczepu.

Wincenty Badura.

**Maksymilian Baruch.** *Pabianice, Rzgów i wsie okoliczne.* Monografia historyczna. Warszawa. 1903. 8-ka, stron X + 362.

i

Miasta Pabianice i Rzgów z przyległemi dookoła wsiami i osadami stanowią przedmiot monografii ze względu na ich przeszłość historyczną. Dobra te obejmowały przestrzeń około 10 mil kwadratowych (92.298<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mórg). Położone dawniej przeważnie w województwie sieradzkim — powiatach szadkowskim i piotrkowskim, częścią w województwie łęczyckim — powiecie brzezińskim, dzisiaj (od r. 1886) w guberni piotrkowskiej w powiecie łoskim i łódzkim. Dzisiejszy wykaz statystyczny dawnych dóbr kapitulnych przedstawia się następująco: 2 miasta i jedna osada miejska; 17 osad karczmarских, 7 młynarskich, 5 leśnych, 1 folwark — własność zarządu dóbr państwa; 7 folwarków, 1 osada leśna — własność majoracka; 5 osad plebańskich; 21 folwarków, 17 osad młynarskich, 25 karczmarских, 8 leśnych, 12 pojedynczych lub kilka domostw, 3 kolonie, 1 wieś — własność prywatna niewłościańska; 111 wsi, kolonij, przysiołków i osad — własność prywatna włościańska.



Omawiane terytoryum w pojęciu czasów piastowskich, mniej lub więcej w granicach dzisiejszych, nosiło nazwę „Chropy“, która to nazwa nie była niczem innym, jak określeniem położenia topograficznego (wyraz „chrapy“ czyli jak dawniej wymawiano „chropy“ oznacza miejsca niskie wśród lasu, z gruntem sapowatym). Jak wszystkie ziemie — własność książęca, z końcem wieku chropy, właściwie już kasztelania chropska przeszły na własność kapituły krakowskiej i z małym wyjątkiem pozostawały w jej posiadaniu aż do rozbioru Polski, zmieniając tylko nazwę (kasztelania Pabianice, klucz lub hrabstwo pabiańskie) i stopniowo się zaokrąglając.

Niemalę zasób trudu i znajomości włożył autor w swoją pracę. Odtworzyć bowiem przeszłość większych ognisk społecznych jest rzeczą mniej trudną, podczas gdy dzieje miast i osad mniej ludnych giną w zapomnieniu dla braku źródeł. Szczęśliwy wyjątek pod tym względem stanowią dobra pabianickie, tak że wyczerpać wszystko byłoby niemożliwem. Mimo to autor daje skończony obraz historyczny dawnego majątku kapitulnego. Z mnóstwa foliałów i aktów wyłonił skrzętny badacz ośmiowiekową jego przeszłość, która zrazu snuje się pasmem wątłem i urywanem, jak struga polna ginąca w piaskach, niebawem jednak rozciąga przed nami nieprzerwany obraz społecznego i ekonomicznego rozwoju tego zakątka.

Praca dzieli się na 3 części, z których pierwsza — poprzedzona opisem położenia geograficznego i topograficznego — obejmuje historję do wieku XIX., mianowicie: ogólne dzieje włości, zarząd majątku, ludność i ziemia, stosunki kościelne i ekonomiczne; część II. stanowi opis poszczególnych miejscowości, zaś III. przejście majątku do rąk prywatnych i wykazy statystyczne.

Dla nas najciekawszą jest część druga. Wprawdzie skrupulatny historyk starał się napisać rzecz ścisłą tylko pod względem historycznym, mimo to i etnograf odnajdzie tam wiele cennego dla siebie materiału. Nie mówimy tu już o stanie klas społecznych, w pierwszym rzędzie o włościanach, który ostatecznie nie jest tak dalece odmienny, niż w reszcie województwa, czy w innych dobrach duchownych. Przy opisie wielu miejscowości podaje genezę i źródłosłów ich nazw, a przy mieście Pabianice także podanie ludowe o jego powstaniu. Dla nas to, co prawda, nie wiele, lecz jako rzecz historyczną autor chciał ją przedstawić „bez zabarwienia jej jakimibądź ubocznymi względami“.

Dzieło zdobia: 3 mapki (archeologiczna, rewizyi Długoszowej, miejscowości), 7 autotypii i 14 rycin w tekście.

Wincenty Badura.

**Żmigrodzki Michał.** *Przegląd archeologii do historyi pierwotnej religii.* Kraków. 1902.

Dzielko niniejsze przedstawił autor wraz z tłumaczeniem francuskim akademii król. belgijskiej. Referent akademii prof. hr. Goblet d'Alviella w urzędowym biuletynie mówi o tej książce: „Autor od wielu lat pracuje nad archeologią krzyża i swastyki (*la croix gammée*) a tu zebrał wszyst-



kie monumenty narodów niechrześcijańskich. Na tej podstawie autor twierdzi, iż pierwotna, całemu rodowi ludzkiemu wspólna religia, była pewnego rodzaju monoteizmem. Nie jestem tego zdania, a jednak muszę przyznać autorowi niemałą bystrość i pracowitą cierpliwość, z jaką zestawiał swe materiały, stanowiące wyczerpujące repertorium do tej kwestyi naukowej“.

Pisząc się w zupełności na powyższe zdanie tak wybitnego uczonego, jakim jest hr. Goblet d'Alviella, profesor porównawczej historii religii na uniwersytecie w Brukseli, nie myślę przez to obniżyć wartości pracy autora, który z niezmordowaną pracowitością i wielką energią w pracy tej zgromadził tyle materiału dla poparcia swej tezy, iż materiał ten sam przez się stanowi już cenny przyczynek do historii religii narodów.

*Dr. A. Kalina.*

**Sławianowiedienije w 1901 godu.** Sistematiczeskij ukazatel trudow pa jazykoznaniju, literaturie, etnografii i istorii. Sankt-Pietierburg, 1903. 8-ka, str. XXII., 236 i 1 nlb.

Do niedawnego jeszcze czasu słusznie wyrzekało wielu uczonych słowiańskich na brak informacyi wzajemnej, co u którego z bratnich narodów zdziałano na polu nauki. Co się tyczy prac, które ukazywały się w osobnych książkach, to o nich jeszcze można było dowiedzieć się z rozmaitych pism bibliograficznych. Ale że znowu pism tego rodzaju nie posiadają ani Bułgarzy, ani Serbowie, ani Chorwaci, Słoweńcy i Słowacy, więc jedynym informatorem o ukazaniu się pewnych dzieł z literatury naukowej wymienionych narodów były oceny, o ile się pojawiły w czasopismach fachowych. A że wiele dzieł, i to ważnych, przechodzi bez oceny, więc nie trudno spostrzec, jak powierzchowne musiały być niejednokrotnie nasze o nich wiadomości. Za to o pracach, jakie pojawiały się w czasopismach peryodycznych, to już wprost nieraz nie mieliśmy pojęcia. Przedewszystkiem dlatego, że w bibliotekach stołecznych miast słowiańskich nie można dostać wszystkich czasopism, a nawet, gdyby je można otrzymać, brak czasu nie pozwoliłby na dokładne ich przeglądnięcie.

Odczuwając dobrze, jak taki brak dokładnych wiadomości o literaturze naukowej innych narodów odbija się ujemnie na rozwoju nauki, uznano za konieczne założenie osobnego wydawnictwa bibliograficznego, któreby pomieściło tytuły prac naukowych wszystkich narodów słowiańskich. Myśl ta powstała równocześnie w dwu ogniskach nauki słowiańskiej w Pradze i w Petersburgu. Zasłużeni a dzielni profesorowie uniwersytetu czeskiego Polivka, Pastnek i Niederle wydali dwa tomy „Věstnika slovanské filologie a starožitnosti“, mieszczące w sobie bibliografię za rok 1900 i 1901. Równocześnie ces. Akademia w Petersburgu wydała w r. 1900 taką samą pod względem treści publikacyę p. n. „Sławianowiedienije w powriemniennych izdanijach“. Różniło się to wydawnictwo od czeskiego tem, że oprócz bibliografii prac językoznawczych, literackich i etnograficznych włączono też bibliografię prac historycznych.

Obecnie rozszerzono w dwójnasób niemal to wydawnictwo dodając przedewszystkiem bibliografię dzieł i prac, które ukazywały się oddzielnie,



powtórę przeglądnięto znacznie większą liczbę czasopism. Usilnym staraniami redakcyi, na czele której stanął znany sławista prof. A. J. Sobolewskij wraz z współredaktorami prof. Baudouinem de Courtenay, St. Ptaszyckim, P. A. Ławrowem, A. L. Pietrowem i A. A. Szachmatowem, należy zawdzięczać dokładność tej bibliografii. Redakcyja bowiem postarała się o współpracowników w różnych krajach (z Polaków wzięli udział pp.: Romualda Baudouin de Courtenay, prof. Witold Nowodworski, S. Ptaszycki, Henryk Ułaszyński, Feliks Koneczny, Adam Chmiel i Koch), ażeby uzyskać jak najliczniejszy materiał. Zasluga to wielka i niezaprzeczona.

Omawiane wydawnictwo ma tylko jeden błąd i to niemaloważny, a jest nim brak indeksu autorów. Dlaczego go nie zrobiono, skoro jest on niezbędnym w publikacjach bibliograficznych, nie wiem. Ale wiem za to i czuję dokładnie, jak wielce brak jego utrudnia poszukiwania, zwłaszcza, jeśli się zważy, na ile to działów i poddziałów rozłożono tu tytuły prac, jeśli się zważy, że jeden i ten sam autor pisał nieraz o literaturze polskiej, a zarazem n. p. o czeskiej, że dalej pracował n. p. w folklorze. Jeśli się tedy chciało poznać całą jego działalność w r. 1901, to należałoby iść krok w krok, wertować kartkę za kartką i tak dopiero śledzić jego prace. Trud ten cały i czas na to stracony byłby zupełnie niepotrzebny, gdyby przy końcu książki umieszczono spis nazwisk autorów taki, jaki jest n. p. w „Věstniku slovanské filologie“. Ułożenie jego nie wymaga wielkiej pracy, a podniosłoby znacznie wartość samego wydawnictwa i ułatwiłoby innym poszukiwania w niem i umożliwiłoby wyrobienie dokładniejszego i lepszego poglądu na całość. Oby bodaj przy najbliższych tomach tej publikacyi brak wskazany został usunięty!

Tak samo przydałby się indeks rzeczowy, ale ten już nie jest tak bardzo potrzebny, to też o niego nie nalegamy. Jeśli się jednak miało sporządzić spis nazwisk autorów, to za jednym zachodem możnaby pięknie wykonać i ten drugi. Przy jednej robocie czasu na tę drugą zużyłoby się bardzo mało, a pożytek znowu byłby większy.

Oprócz bibliografii działu ogólnosłowiańskiego i cerkiewnosłowiańskiego mamy tutaj zebrane wszystkie, z wyjątkiem Rosyan i Rusinów, narody słowiańskie. Są tu zatem połabscy i bałtyccy Słowianie (do których, zdaje się, za inicjatywą prof. Baudouina de Courtenay, choć bezpodstawnie, przyłączono Kaszubów), Serbowie łużyccy, Czesi, Słowacy, Słowieńcy, Rosyanie i inni Słowianie północnych Włoch, Serbo-Chorwaci, Bułgarzy i Słowianie macedońscy. Jeżeli jednak porównać zechcemy naszą wytwórczość na polu literatury naukowej z produkcją wszystkich dopiero co wymienionych narodów, okaże się jak na dłoni, o ile my od nich wyżej stoimy. Boć wszyscy oni razem wzięci dali zaledwo tyle, ile my sami zdołaliśmy wytworzyć. A należy przytem jeszcze zważyć i tę okoliczność, że nie wyzyskano w tej bibliografii wielu pism polskich codziennych, zamieszczających prace naukowe w feljetonach (n. p. „Gazeta lwowska“, „Słowo polskie“, „Czas“, „Tydzień“ i t. d.). Gdyby je zużytkowano — wyższość po naszej stronie byłaby jeszcze widoczniejsza, bo i tak zajmują rzeczy polskie większą część omawianego wydawnictwa.

Ale wynik ten niechaj nie będzie dla nikogo bodźcem do wypowiedziania sądów o naszej pracowitości. Bo to, że daliśmy sami więcej, niż tyle narodów, tłumaczy się naszą kulturą i korzystniejszymi warunkami umysłowego rozwoju. Braków w każdej gałęzi wiedzy jest u nas bardzo



wiele. podczas gdy sił i chęci do ich usunięcia — niestety — bardzo mało! Pod względem pracowitości na niwie naukowej raczej nam należy brać z innych przykład, z tych, gdzie jednostki wprost cudów dokonują! Faktem jest jednak, że jedni Rosyanie mogą się tylko z nami mierzyć pod względem dorobku naukowego (pracom, dotyczącym się rzeczy rosyjskich będzie poświęcony osobny tom). To też świadomość prac naszych nie do wygodnej drzemki na laurach, jeno do tem wydatniejszej pracy powinna nas pobudzać!

Kończąc tę ocenę wyrażamy nadzieję, że przyszłe tomy „Sławianowiedzenia“ będą wolne od tych nielicznych błędów, jakie musieliśmy wytknąć, że zogniskują w sobie cały dorobek naukowy słowiański, na pożytek wiedzy i ludzi chętnych do pracy.

*Dr. Stanisław Zdziarski.*

**Farnik Ernest Dr.** *O poezyi ludowej na Śląsku cieszyńskim.* (VIII. sprawozdanie dyrekcji polskiego gimnazjum prywatnego w Cieszyńie) 1903. str. 36, odbitka.

Autor oparł swą rozprawkę na dwu zbiorach, zawierających specjalnie pieśni ziemi cieszyńskiej, na zbiorach Dr. Andrzeja Cinciāły: Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna, w Krakowie 1885 i ś. p. Józefa Londzina, nauczyciela z Zabrzega, dotąd nie ogłoszonego jeszcze drukiem. W części pierwszej stara się autor odtworzyć wrażenia, myśli i uczucia ludu na podstawie pieśni. Czyni to z wielkim zapalem i życzliwością dla ludu. Widzi jednak w nim tylko same dobre przymioty, tak że lud cieszyński, według przedstawień autora, jest zacny, szlachetny, idealny; stron ujemnych w nim nie znajduje. W drugiej części mówi o poetach domorosłych, podając charakterystykę ich samorodnych utworów. Najlepszym z tych poetów jest Adam Sikora, prosty tkacz, bez żadnego wyższego wykształcenia. Ma on rzeczywiście poetycki rozmach, niestety brak wiedzy i szerszego widnokregu powstrzymuje jego polot.

*Dr. J. Leciejewski.*

**Młynek Ludwig.** „Konik“, „Turoń“, „Miś“, „Koza“, „Bokkus“ (Thiercultus in Galizien) von ... (Zeitschrift für österreichische Volkskunde, Roczn. IX. str. 108 i nast.).

Krakowskim „Lachom“ — powiada p. Młynek — dotychczas znany jest tylko „Konik Zwierzyniecki“, i przeczucia nawet nie mają, żeby coś podobnego także gdzieindziej mogło się znajdować. Dumni niezmiernie ze swego konika zwierzynieckiego, poplątali go z rodzimą historią, która sięga zamierzchłej przeszłości i połączyli z podaniami, wiążącemi się z Krakowem. Niestety, nadeszła chwila, w której ten powód dumy musi im



być odjęty! P. Młynek podjawszy się tego posłannictwa „in dieser Zeitschrift“ i ciesząc się już z góry konfuzją nieszczęsnych Lachów, oznajmia z tryumfem, że ich „narodowo polski“ konik jako etnograficzne zjawisko nie jest im samym tylko właściwy. Bo oto w Galicyi wschodniej jest także „narodowy konik trembowelski“, podobnie jak u patriotycznych Krakowian. Nie wie wprawdzie p. Młynek, czy ten konik ma także ojczyzną historię, gdyż mimo najszczerszej chęci o tem dowiedzieć się nie mógł. Nie mu to jednak nie przeszkadza i w następnym zaraz zdaniu twierdzi, że konik trembowelski, czemkolwiek różni się od zwierzyńskiego — to tylko nie swoją właściwością mitologiczną: obydwa bowiem wskazują widoczne ślady pogańskiego obchodu religijnego z tą różnicą, że pierwszy jest prastarym zwyczajem chłopskim, drugi natomiast mieszczańskodworskim — z późniejszych czasów.

Skądże zatem taka pewność o dawności konika trembowelskiego, o którego istnieniu p. Młynek mógł się wprawdzie naocznie przekonać, lecz dowiedzieć nie mógł się niczego? Co zaś do konika zwierzyńskiego, odnoszę wrażenie, że p. Młynek historii jego zupełnie nie zna, jak to się pokaże. W jaki też sposób pomimo to doszedł do wniosku o wspólnych właściwościach istoty mitologicznej obydwu, to także tajemnica.

Bo o ile miły nam ten obchód, o ile zeń nawet możemy być dumni, co p. Młynka niepotrzebnie gorszy, o tyle nie jesteśmy znów tak bardzo nieświadomi w tej sprawie, a w tradycyi, pomimo wszystkiego, nie upatrujemy wcale istotnej przyczyny powstania obchodu.

Następuje opis konika trembowelskiego, objaśniony ilustracją, która z opisem o tyle zostaje w sprzeczności, że przedstawiony na niej konik, bynajmniej nie ma zakrytych nóg, „pożyczonych od wieśniaka“, podczas gdy to w opisie wyraźnie zaznaczono.

Konikowi trembowelskiemu towarzyszą „dziady“ i „baby“; według p. Młynka „włóczki“ przy koniku zwierzyńskim — to nie żadna nazwa oznaczająca flisaków, ale pojęcie analogiczne z włóczęgą („włócki oder (?) włóczgi — Landstreicher“); przy tej sposobności nie omieszkaliśmy wymyślać Polakom, że nie rozumiejąc „lachoskiego“ słowa „włócki“, tak fatalnie je identyfikują. Ciekawy jestem tylko, gdzie to p. Młynek słyszał wyraz „włócki“, mający identyczne znaczenie z powszechnie używanem przez okoliczny lud krakowski „włóczgi“?

Tyle o konikach. Co się znów tyczy innych w tytule zaznaczonych „obchodów“ — to o tych w artykule p. Młynek nie wiele powiada. Ciekawem tylko, że odkrył w nich refleks słowiańsko-germańskich bóstw. I tak: „turoń“ jest pozostałością kultu Thôra, „koniki“ kultu Wodana, „Miś“ zaś jest bóstwem czysto słowiańskim; nadto małoruska „koza“ i lachoski „Bokkus“ — to resztki „kultu Dyonisosa w Galicyi“. Kto chce, niech wierzy!

W końcu zaznacza p. Młynek, że konika zwierzyńskiego pospolicie zowią lajkonikiem. Wedle jego zapatrywania nazwa ta powstała z „laj“, co jest zepsutem niemieckiem wyrażeniem formy rozkazującej od laufen (laufe, lauf, lauf — laj) i „konik“. Żeby zaś nikogo nie zostawić w wątpliwości, dlaczego to słowo jest częścią niemieckie, częścią polskie, objaśnia, że część polska jest nazwą „lachoskiego bóstwa“ (konik), na którego dawniej Niemiec mieszkający Krakowa wołali: „koniku! lauf!“



Może nieukom akurat p. Mlynek trafił do przekonania! Trzeba jednak było powiedzieć, co się ma rozumieć pod określeniem „dawniej“, bo poprzednio twierdził, że konik zwierzyńiecki jest zwyczajem z „późniejszych czasów“.

Oto jak się przedstawia ów galicyjski Thiercultus!

*Wincenty Badura.*



## SPRAWY TOWARZYSTWA.

### I. Posiedzenia Zarządu centralnego.

II. Posiedzenie za rok adm. 1903 odbyło się 30. października w sali botanicznej c. k. uniwersytetu. Obecni pp.: Bal, Bayger, Dr. Gargas, Dr. Kalina, Dr. Leciejewski, Rybowski i Dr. Zdziarski. Nieobecność usprawiedliwili pp.: Siwak, Sołtys i Dr. Studziński. Przewodniczył Prezes Tow.

I. Przyjęto 23 nowych członków.

II. Przeprowadzono wyczerpującą dyskusję w sprawie członków oraz dalszego rozwoju Tow.

III. Na najbliższe zebranie naukowe przeznaczono odczyty pp.: Dra Studzińskiego, Dra Piaseckiego, Dra Gargasa i Rybowskiego.

### II. Posiedzenia naukowe.

Trzecie posiedzenie naukowe odbyło się 19. listopada w Muzeum botanicznem c. k. uniwersytetu, na którym prof. Dr. Cyryl **Studziński** odczytał pracę p. t. „*Ukraińskie melodye Markiewicza*“. Treścią odczytu był gruntowny rozbiór wydanych w r. 1831 przez zasłużonego historyka i etnografa Markiewicza, poezyi p. n. „Ukraińskie melodye“. Omówiwszy przedmowę do tej książki, zawierającą ogólny rys etnograficzny Ukrainy, rozebrał prelegent utwory poetyckie, które podzielił na cztery kategorie. Jedne z nich osnute są na wierzeniach i zabobonach ludowych, drugie na zwyczajach, inne znowu mają za przedmiot opiewanie przyrody lub faktów historycznych. Utwory pierwszych dwu działów oparte są w zupełności na materiale etnograficznym, o czem nie trudno przekonać się z porównania ich z inną późniejszą pracą M. — z „Powierjami“. Poezye te jednak mają wartość czysto etnograficzną, bo M. nie potrafił owiać ich poławem poetyckiego natchnienia, ani też nadać im głębszej myśli. Poezye



te wywarły wielki wpływ na dwu innych poetów Metlińskiego i Szewczenkę. — W dyskusyi zabierali głos pp.: Dr. Kalina, Rybowski, Wroński i prelegent.

Czwarte posiedzenie naukowe odbyło się 27. listopada, na którem mówił Dr. Zygmunt **Gargas** na temat „*Księgi gruntowe galicyjskie a lud*“. Na podstawie ankiety, przeprowadzonej przez Tow. ludoznawcze wśród sądów powiatowych, Wydziałów pow. i osób prywatnych, stwierdza prelegent, że zwyczaje ludności włościańskiej utrudniają bardzo utrzymanie zgodności stanu tabularnego ze stanem faktycznym. Wielką rolę odgrywa tu zwłaszcza zawieranie umów ustnie lub co najmniej nieformalnie, dalej podział fizyczny spadku, więc realnym stosunkom zupełnie nie odpowiadające podziały z ustawy lub z urzędu w częściach idealnych, dalej niezajomość znaczenia instytucji ksiąg gruntowych, brak zrozumienia ważności i znaczenia wpisów hipotecznych. Poważną rolę w przyczynach tej niezgodności odgrywają również wielkie koszta, połączone z dokonywaniem wpisów, nie stojące nieraz w żadnym odpowiednim stosunku do minimalnych rozmiarów gruntu, w szczególności koszta sporządzenia mapek, brak geometrów na miejscu, obok tego także koszta legalizacyi dokumentów. Do niezgodności przyczyniły się zresztą w poważnej części rozliczne błędy, popełnione już w samem założeniu ksiąg gruntowych, błędy, nieraz gardzo daleko nawet idące, a mszczące się w swych skutkach jeszcze po bieżącej dzień, wynikłe zaś głównie z niedostatecznych sił, które miały dokonywać wielkiego dzieła założenia ksiąg gruntowych. — W dyskusyi zabierali głos pp.: Dr. Kalina, Dr. Leciejewski, Rybowski, Siwak, Wroński i prelegent.

*Dr. Stanisław Zdziarski*  
sekretarz

*Dr. Antoni Kalina*  
prezes.

### III. Spis nowych członków.

#### Wyciąg ze statutu.

§ 12. Członkowie czynni uiszczają wpisowego najmniej 2 korony tudzież roczną wkładkę w ilości 8 koron, płatnych kwartalnie.

Słuchacze uniwersytetu oraz nauczyciele szkół ludowych wiejskich, płać wpisowego 1 kor. a wkładki rocznej 2. kor.; nauczyciele miejscy na prowincyi oraz nauczycielki i nauczyciele młodsi we Lwowie i Krakowie płać wpisowego 1 kor. a wkładki rocznej 4 kor.; nauczyciele starsi we Lwowie i Krakowie płać wpisowego 1 kor. a 6 kor. wkładki. (Uchwała Zarządu Tow. z d. 30. października 1895).

782. Józef Cieplik, asystent pocztowy, Podgórze.

783. Czytelnia polska w Kosowie.

784. Ks. Aleksander Maryński, Gniezno.



#### IV. Dary do biblioteki.

88. Wydawnictwo T-wa Polska sztuka stosowana. Materyały, nr. 2. Kraków. 1903.
89. Dr. Lubor Niederle swoją pracę: Národopisná mapa uherských Slováků. Praha. 1903.
90. Dr. St. Zdziarski: Sprawozdanie dyrekcji Muzeum Narodowego w Krakowie. 1901—1902. Kraków. 1903.
91. Dr. Z. Gargas swoją pracę: Teatry chłopskie w Galicyi. Lwów. 1903.
92. Dr. St. Zdziarski: Sprawozdanie z czynności Tow. „Kółek rolniczych“ za r. 1902. Lwów. 1903.
93. Ces. Russkie Tow. geograficzne w Petersburgu: Otczet za 1902 god. Pietierburg. 1903.
94. Dr. M. Udziela swoją pracę: Z ludowej weterynaryi w Bośni. Lwów. 1902.
95. Kuratorjum Průmyslového Musea pro východní Čechy v Chrudimi IX. Sprawozdanie za r. 1902.
96. Redakcyja Hlídky: Václava Kosmaka, Sebrané spisy. T. VII. zes. 50, 51.
97. Taż: Knihovna naši mládeře, nr. 4, zes. 2.
98. Br. Chlebowski: Słownik geograficzny Król. Polskiego, T. XV., zes. 182, 183.
99. Kuratorjum Městského průmyslového musea v Hradci Králově. Sprawozdanie za r. 1901—1902.
100. Dr. Wład. Cichocki: Z życia sędziowskiego. Kraków. 1901.
101. Ces. Akademia nauk w Petersburgu: Записки, T. VI. nr. 1—3. IV. nr. 9. V. nr. 1—5.
102. Dr. A. Kalina: Kaźm. Stołyhwo: Czaszka z Gadomki. Warszawa 1903.
103. Tenże: Столыгво, Скиѣскіе черепа изъ кугановъ въ Новоселкѣ.
104. Prof. Dr. K. Zacher swą pracę: Rüberahl und seine Verwandtschaft. Breslau. 1903.
105. Drukarnia Anczyca: Skarby zakłete w Tatrach. Kraków. 1903.
106. J. Magiera pracę swoją: Wł. L. Anczyc jako dramaturg ludowy. Kraków. 1903.
107. Towarzystwo Tatrzańskie: Pamiętnik za rok 1903.
108. Dr. Ernest Farnik swą pracę: O poezyi ludowej na Śląsku cieszyńskim. Cieszyn. 1904.
109. J. Polivka swą pracę: Zu der Erzählung von der undankbaren Gattin. O Odb. Berlin. 1903.
110. Gesellsch. v. Förd. deutsch. Wiss. in Böhmen: Jul. Lippert. Hausbaustudien in einer Kleinstadt. Prag. 1903.
111. Smithsonian Institution: James Hammond Trumbull: Natick dictionary. Washington. 1903.
112. Toż: Report for 1900, 1901 Nr. 1292—1295, for 1902 Nr. 1339—1348.
113. L. Młynek: Ks. Sadok Boracz: Pamiątki miasta Żółkwi. Lwów. 1877.
114. Tenże: Pamiątka z Truskawca 1. 2.
115. Tenże: Przegląd Powszechny. Kraków. 1898, zes. marzec, czerwiec.
116. Redakcyja Hlídky: Václ. Kosmáka: Sebrané spisy. Díl VIII. zes. 52 i 53.
117. Ces. Akademia nauk w Petersburgu: Славяновѣдѣніе въ 1901 году. СПб. 1903.



118. Al. Brückner dzieło swoje: Starożytna Litwa, ludy i bogi. Warszawa. 1904.  
119. Akademia umiejętności w Krakowie: J. Karłowicza; Słownik gwar polskich. Tom III. Kraków. 1903.

*Dziękując Szan. ofiarodawcom za te dary, prosimy wszystkich, którym dobro Towarzystwa jest drogie, o zasilanie naszej biblioteki książkami. Pp. autorów i nakładców dzieł etnograficznych, lub będących w związku z ludoznawstwem, upraszamy o nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych, które omówione będą w „Ludzie“.*

---

#### Uwaga do str. 300.

Wobec notatki p. Dr. St. Zdziarskiego o pracy M. Kawczyńskiego: *Folklor a historia literatury*, pismo polemiczne, Kraków 1903 — która w pewnych kołach naukowych miała wywołać niezadowolenie, — nie chcąc, żeby Redakcyę „Ludu“ posądzano o pewną stronniczość, oświadczam, że tak w rozprawach naukowych, jako też w recenzyach i sprawozdaniach z prac naukowych Redakcyja pozostawia dotychczas autorom zupełną swobodę i oni też odpowiadają wyłącznie za swoje zdania i twierdzenia.

Ze swej strony dodaję, że wszelkie osobiste wycieczki i wyrażenia nieodpowiednie, wymierzone przeciwko osobie autorów, jakie niestety nie-rzadko napotykają się w recenzyach a zwłaszcza w polemikach, jak n. p. dotyczącej Dr. M. Kawczyńskiego przeciwko Dr. E. Porębowiczowi, uważam za niezgodne z tą wyższą nauki, na której każdy prawdziwie uczony utrzymać się powinien i o której godność winien mieć staranie.

*Dr. Antoni Kalina.*

